

Roderick Gordon, Brian Williams

Tunele bliżej

Tańczymy w kółko i głowimy się, A Sekret siedzi w środku i po prostu wie.

Sekret wie, Robert Frost

Nigdy mnie nie widziałeś

Nigdy nie miałeś nadziei, zbyt uczciwy, by powiedzieć... Po prostu nie możesz się wytłumaczyć Nie możesz się wytłumaczyć A ja nie mogę opisać tego bólu...

Zdradzam moich przyjaciół, Orchestral Manoeuvres in the Dark

Am Tag aller Summierung, tragen Sie Ihren Körper vorwärts auf dem Wrack Ihrer Tage. Für Sie seien nicht, was Sie waren, aber was Sie anstrebten.

Niemiecka Księga Katastrof z XVII wieku, autor nieznany

CZEŚĆ PIERWSZA

ODKRYCIA

ROZDZIAŁ

PIERWSZY

Morze płomieni, czerwień przeplatana bielą. Ogień trawi włosy, przypieka skórę. Świst i wycie potężnego podmuchu, który zabiera ze sobą cały tlen. Potem głośny plusk wody, do której rzuca się Rebeka Druga, pociągając za sobą siostrę. Ogłuszona i ledwie przytomna Rebeka Pierwsza jest bezwładna niczym szmaciana lalka, nawet dotyk lodowatej wody nie przywraca jej świadomości.

Nurkują w głąbinę. Z dala od nieznośnego żaru.

Rebeka Druga zakrywa dłonią usta i nos siostry, żeby ta nie zachłysnęła się wodą.

Potem zmusza się do myślenia. „Co najwyżej sześćdziesiąt sekund” - stwierdza, przekonana, że nie wytrzyma dłużej na jednym oddechu.

Zerka na morze płomieni szalejących nad powierzchnią stawu, fale szkarłatu odbijające się w tafli wody. Sucha roślinność zapalona ładunkami Elliott podsyca ogień, pokrywa powierzchnię stawu grubą warstwą czarnego popiołu. Co gorsza, Elliott wciąż tam jest - skundlona suka! - wciąż obserwuje dolinę, gotowa zastrzelić je, gdy tylko spróbują wymknąć się z pułapki. Skąd Rebeka Druga o tym wie? Bo właśnie tak by postąpiła na miejscu Elliott.

Nie, nie możemy tam wrócić. Powrót oznaczałby pewną śmierć.

9

o

TUNELE. BLIŻEJ

Sięga do kieszeni koszuli, wyjmując stamtąd zapasową kulę świetlną. Traci na to kilka sekund, ale przecież musi widzieć, dokąd płynie.

Muszę zdecydować... teraz— póki jeszcze mogę.

Nie ma innego wyjścia, postanawia więc zanurkować jeszcze głębiej, w mroczną toń.

Holuje za sobą siostrę i zauważa, że Rebeka Pierwsza krwawi z rany na brzuchu.

Smuga krwi ciągnie się za nią niczym czerwona wstęga.

Pięćdziesiąt sekund.

Zawroty głowy. Pierwszy objaw niedoboru tlenu.

Poprzez obłok pęcherzyków powietrza Rebeka Druga dostrzega przerażoną twarz siostry. Brak powietrza ocucił dziewczynę, która teraz próbuje się ratować. Zaczyna się szarpać i wrywać, ale Rebeka Druga wbija palce w jej ramię - wydaje się, że siostra właściwie odczytuje jej intencje, bo nieruchomieje i pozwala się holować w dół.

Czterdzieści sekund.

Zmagając się z odruchem, który każe jej otworzyć usta i oddychać, Rebeka Druga kontynuuje nurkowanie. Blask rzucany przez kulę świetlną odsłania pionową ścianę pokrytą wodorostami. Ławica maleńkich rybek ucieka przed dziewczyną, w świetle kuli ich drobne błękitne łuski opalizują metalicznie.

Trzydzieści sekund.

Nagle Rebeka Druga dostrzega jakiś ciemny otwór w powierzchni ściany. Kiedy

porusza mocniej nogami i przemieszcza się w jego stronę, w jej umyśle pojawiają się obrazy z przeszłości, z lekcji pływania, na które uczęszczała w Highfield.

Dwadzieścia sekund.

Dopływa do otworu i przekonuje się, że to tunel. „Może -pozwala sobie na odrobinę nadziei. - Może". Pozbawione powietrza płuca palą ją żywym ogniem - wie, że nie wytrzyma już długo, ale wpływa do tunelu i się rozgląda.

10

ODKRYCIA

Dziesięć sekund.

Jest zupełnie dezorientowana, nie wie już, gdzie jest góra, a gdzie - dół. Potem dostrzega refleks światła, a kilka metrów dalej blask jej kuli odbija się od falującej zwierciadlanej powierzchni. Resztką sił dopływa do tego miejsca, wciąż ciągnąc za sobą siostrę.

Wreszcie głowy obu bliźniaczek wysuwają się z wody, prosto w niewielką otwartą przestrzeń pod sufitem tunelu.

Rebeka Druga napęcza płuca powietrzem, uradowana, że nie jest to metan lub jakiś inny szkodliwy gaz. Gdy udaje się jej opanować gwałtowne kasłanie, sprawdza, jak się czuje siostra. Głowa rannej dziewczyny opada bezwładnie na jej piersi.

- Ocknij się! No, już! - krzyczy Rebeka Druga, potrząsając nieprzytomną bliźniaczką.

Nic.

Obejmuje siostrę w pasie i kilka razy mocno uciska splot słoneczny.

Wciąż nic.

Zatyka jej nos i robi sztuczne oddychanie.

- O to chodzi! Oddychaj! - krzyczy Rebeka Druga, gdy siostra zaczyna charczeć i wypluwać wodę. Potem ranna bierze pełny oddech, ale wtedy na powrót zakrztusza się i szarpie, ogarnięta ślełą paniką.

- Spokojnie, spokojnie - mówi do niej Rebeka Druga. -Nic nam już nie grozi.

Po chwili Rebeka Pierwsza się uspokaja i zaczyna miarowo, choć płytko, oddychać.

Przyciska jedną dłoń do brzucha, przejęta okropnym bólem. Jej twarz jest trupio blada.

- Ej, chyba nie zamierzasz mi tu znowu zemdleć? - pyta Rebeka Druga, przyglądając się jej z troską.

Rebeka Pierwsza nie odpowiada. Bliźniaczki patrzą na siebie w milczeniu, wiedzą, że są już bezpieczne - przynajmniej na razie. Wiedzą, że udało im się ująć z życiem.

11

r

TUNELE. BLIŻEJ

- Sprawdzę, co jest dalej - mówi w końcu Rebeka Druga. Rebeka Pierwsza tylko patrzy na nią pustym wzrokiem.

Potem próbuje coś powiedzieć, ale z jej ust wydobywa się jedynie ciche: „Dla...”.

- Dlaczego? - kończy za nią bliźniaczka. - Spójrz w górę - nakłania siostrę, żeby skupiła wzrok na przedmiocie, którego przed chwilą instynktownie się złapała.

Do sufitu kanału przymocowanych jest kilka grubych kabli - starych przewodów, splecionych w jedną wiązkę. Tu i ówdzie spod spękanej izolacji widać metal pokryty warstwą oślizgłej brązowej rdzy.

- Jesteśmy w jakimś podziemnym korytarzu. Być może gdzieś jest inne wyjście. Rebeka Pierwsza kiwa lekko głową i zamyka oczy; z trudem zachowuje świadomość.

\t

ROZDZIAŁ

DRUGI

Po ponad dwóch dniach monotonnej podróży podziemną rzeką Chester skierował łódź ku długiemu nabrzeżu.

- Hej! Poświeć tam! - zawołał do Marty, przekrzykując ryk silnika.

Kobieta podniosła kulę świetlną i skierowała jej blask na niewyraźne kształty kryjące się na tyłach nabrzeża. Chester zmniejszył obroty i pozwolił, żeby łódź powoli zbliżyła się do brzegu, po czym przyjrzał się uważniej budynkom i dźwigowi portowemu. Ta przystań była zdecydowanie większa od wszystkich, które widzieli po drodze i w których się zatrzymywali, żeby zatankować i odpocząć godzinę lub dwie.

Serce zabiło mocniej w piersiach chłopca, gdy ośmielił się pomyśleć, że może wreszcie dotarli do kresu podróży.

Łódź lekko uderzyła o nabrzeże, więc wyłączył silnik. Marta pochwyciła jeden z pachołków i obwiązała go liną cumowniczą. Potem ponownie podniosła kulę świetlną. Chester dojrzał wielkie łukowate przejście pomalowane na biało.

Przypomniał sobie, co Will mówił mu o zamurowanym wejściu do przystani, które jego zdaniem było dość duże, żeby mogła się w nim zmieścić ciężarówka. To musiała być właśnie ta brama.

13

V

TUNELE. BLIŻEJ

Chociaż zziębnięty i przemoczony, chłopiec miał ochotę skakać z radości. „Udało mi się! Cholera, udało mi się!” -krzyczał w duchu, ale nie wymówił na głos ani słowa, gdy wraz z Martą wygramolił się z łodzi na suchy ląd. „Znów jestem w Górnoziemiu!”.

Jednak choć rzeczywiście już niemal wrócił do domu, jego sytuacja nie wyglądała najlepiej.

Zerknął na Martę, która człapała ciężko wzdłuż nabrzeża. Otyła kobieta, okryta licznymi warstwami brudnych ubrań, wydawała jakieś pomruki i chrząknięcia, zupełnie niczym dzik szykujący się do ataku. Chester nie okazał nawet odrobiny zdumienia - Marta często zachowywała się dziwacznie - tylko obserwował spokojnie, jak jego towarzyszka wbija wzrok w ciemność i przeklina głośno, jakby ktoś się tam krył. Oczywiście, na nabrzeżu nie było nikogo oprócz ich dwojga.

Chester ogromnie żałował, że w tę podróż nie wybrał się z nim Will. Albo ktokolwiek inny. Sprawy ułożyły się tak, że był skazany na towarzystwo Marty. Tymczasem ona odchrząknęła ponownie, tym razem jeszcze donośniej, a potem ziewnęła tak szeroko, że mógł obejrzeć jej popsute zęby. Wiedział, że kobieta jest bardzo zmęczona, a do tego musi się zmagać ze zwiększoną siłą ciężenia. Nawet on czuł, jak grawitacja przygniata go do ziemi, wyobrażał sobie więc, jak bardzo dokucza Marcie, która od wielu lat nie doświadczyła niczego podobnego.

Dopiero teraz uświadomił sobie również, jak niezwykle musi to być dla niej przeżycie. Marta wychowana w Kolonii nigdy dotąd nie była na powierzchni i wkrótce po raz pierwszy w życiu miała zobaczyć słońce.

Jak dotąd los nie był dla niej łaskawy: Styksowie wygnali ją razem z mężem do Głębi, pięć kilometrów pod Kolonią. Tutaj oboje przystali do renegatów, mieszkańców Głębi wyjętych spod prawa, którzy musieli strzec się nie

14

ODKRYCIA

tylko licznych niebezpieczeństw czyhających na nich pod ziemią, lecz także siebie nawzajem. Pomimo że wydawało się to nieprawdopodobne, to właśnie podczas pobytu w Głębi Marta urodziła syna, Nathaniela. Potem jednak jej mąż postanowił pozbyć się ich obojga i zepchnął ich do Czeluści. Choć przeżyli upadek, Nathaniel zmarł kilka lat później, a Marta musiała radzić sobie sama. Przez ponad dwa lata nie miała kontaktu z innymi ludźmi. Przeżyła, ponieważ schroniła się w starej chacie i żywiła dziwacznymi stworzeniami, których nie brakowało w rozległych podziemnych krainach.

Gdy nagle w jej świecie pojawili się Will, Chester i ciężko ranna Elliott, natychmiast ogromnie przywiązała się do obu chłopców i traktowała ich tak, jakby mieli zastąpić jej ukochanego syna. Przywiązanie to było na tyle silne, że Marta gotowa była pozwolić Elliott umrzeć, byleby tylko chłopcy nie narażali się na niebezpieczeństwo. Zataiła przed nimi informację, że w okręcie podwodnym, wessa-nym wraz z wodą morską do jednej z przepaści, znajduje się zapas lekarstw. Kiedy Will odkrył prawdę, postanowiła odkupić swe winy - zabrała tam obu chłopców, dzięki czemu uratowała dziewczynie życie. Dopiero wtedy Chester i Will wybaczyli jej oszustwo.

Jednak to było już jakiś czas temu.

Teraz Chester nie miał najmniejszego pojęcia, co powinien robić dalej. Musiał radzić sobie nie tylko z Martą, lecz także z zagrożeniem ze strony Styksów, którzy z pewnością próbowaliby go dopaść, gdyby tylko się dowiedzieli, że jest znów w Górnoziemiu. Nie miał dokąd pójść, nie mógł też zwrócić się do nikogo o pomoc - do nikogo prócz Drake'a. On był jego jedyną nadzieją, jego ostatnią deską ratunku.

„Drakę, proszę, proszę, bądź tutaj!” - błagał w myślach Chester, rozglądając się po nabrzeżu, jakby się spodziewał, że jego przyjaciel tu na niego czeka. Miał ogromną ochotę

15

TUNELE. BLIŻEJ

wykrzyzczyć jego imię, ale bał się, że Marta będzie wściekła, gdy się dowie, że próbował się z nim skontaktować. Dobrze ją znał i wiedział, że jest nadopiekuńcza i potrafi być zazdrosna, a nie miał ochoty znosić jej fochów. Nie miał też pojęcia, czy Drake odebrał wiadomość, którą zostawił mu na tajnym serwerze. Nawet nie miał pewności, czy renegat jeszcze żyje.

Wciąż nie odzywając się do siebie, Chester i Marta wyciągnęli łódź z wody, jak radził im to zrobić Will. Obojgu tak bardzo dała się we znaki pełna grawitacja, że wkrótce dyszeli głośno ze zmęczenia. Ale w końcu, przy ąkompania-mencie postękiwań i przekleństw Marty, zaciągnęli łódź do jednego z pustych budynków. Kiedy Chester pochylił się i oparł dłonie na kolanach, żeby nieco odsapnąć, uświadomił sobie, że w tej chwili chce tylko jednego: wrócić do Londynu i zobaczyć się z rodzicami. Za wszelką cenę. Bez względu na ryzyko. Może jego mama i tata znajdą jakieś wyjście z tej okropnej sytuacji. Może gdzieś go ukryją. Nie zastanawiał się nad tym teraz - wiedział tylko, że musi się z nimi zobaczyć i dać im znać, że w ogóle żyje.

Rebeka Druga popłynęła z powrotem do swojej siostry. Odetchnęła z ulgą, gdy się zorientowała, że ranna wciąż zaciska dłoń na kablu. Rebeka Pierwsza zdołała jakoś utrzymać się nad wodą, ale było widać, że coraz szybciej opada z sił. Opierała głowę o rękę wyciągniętą do góry, miała też zamknięte oczy, jakby zasnęła. Rebeka Druga potrzebowała kilku sekund, żeby przywrócić jej przytomność. Wiedziała, że musi jak najszybciej przenieść siostrę w jakieś suche miejsce, zanim dziewczyna całkiem się podda.

- Nabierz dużo powietrza. Wyciągnę nas stąd - powiedziała do niej. - Tam w górze jest więcej miejsca.

16

ODKRYCIA

- O czym ty mówisz? - wymamrotała Rebeka Pierwsza.

- Zanurzyłam się i popłynęłam wzdłuż zatopionych szyn kolejki wąskotorowej - odparła, wskazując głową kierunek. - Dotarłam do części tunelu, która nie jest zalana. Wygląda na to, że to coś znacznie większego niż ta...

- Płynmy tam - przerwała jej bezceremonialnie siostra.

Zrobiła głęboki wdech i puściła kabel biegnący pod sufitem. Ułożyła się na plecach, a Rebeka Druga holowała ją jak ratownik. Po kilku chwilach dotarły do miejsca, które wcześniej opisała.

Wkrótce woda zrobiła się na tyle płytka, że bliźniaczki mogły w niej brodzić, choć Rebeka Druga musiała przez cały czas podtrzymywać ranną siostrę. Potykając się i rozchlapując wodę na wszystkie strony, doszły wreszcie do suchego lądu.

Rebeka Druga zauważyła, że tory ciągną się dalej, w głąb tunelu. Była ogromnie ciekawa, dokąd prowadzą, wiedziała jednak, że zanim to sprawdzi, najpierw musi się zająć półprzytomną siostrą. Położyła ją na ziemi, a potem bardzo delikatnie odchyliła koszulę, żeby obejrzeć ranę po kuli. W boku dziewczyny, tuż nad biodrem, widniał niewielki czerwony otwór. Na pierwszy rzut oka rana nie wydawała się groźna, ale wypływała z niej niepokojąco duża ilość krwi, która pokrywała brzuch postrzelonej warstwą wilgotnej czerwieni.

- Jak to wygląda? - spytała Rebeka Pierwsza.

- Przewrócę cię teraz na bok - ostrzegła Rebeka Druga, po czym ostrożnie ją podniosła, żeby obejrzeć jej plecy. - Tak myślałam - mruknęła na widok otworu znaczącego miejsce, którym wyleciał pocisk.

- Jak to wygląda? - spytała ponownie ranna.

- Mogło być gorzej. Zła wiadomość jest taka, że tracisz dużo krwi, a dobra - że kula trafiła cię w bok brzucha, w pulchną część...

17

TUNELE. BLIŻEJ

-Jak to „pulchną”? Chcesz powiedzieć, że jestem gruba?! - głośno warknęła Rebeka Pierwsza, pomimo osłabienia szczerze oburzona.

- Zawsze byłaś próżna, co? Daj mi dokończyć - odparła Rebeka Druga i znowu położyła siostrę na plecach. - Kula przeszła na wylot, więc przynajmniej nie będę musiała jej wyciągać. Ale muszę zatamować krwawienie. Wiesz, co to oznacza...
-Tak - mruknęła Rebeka Pierwsza, a potem zacisnęła dłonie w pięści, ogarnięta nagłą furią. - Nie mogę uwierzyć, że ten mięczak to zrobił. Naprawdę do mnie strzelił! Will do mnie strzelił! - piekliła się. - Jak on śmiał!

- Uspokój się - poradziła jej łagodnie siostra, ściągając własną koszulę. Przez chwilę przygryzała brzeg materiału, aż udało jej się oderwać jeden pasek na bandaż, a później następne.

Tymczasem ranna bliźniaczka wciąż się wściekała:

- Ale popełnił błąd, który drogo go będzie kosztował. Nie zastrzelił mnie. Powinien był zakończyć sprawę, kiedy miał okazję, bo teraz kolej na mnie. Dopadnę go i dopilnuję, żeby naprawdę cierpiał, żeby poczuł ból milion razy gorszy niż ja czuję.

-1 tego się trzymaj - zgodziła się z nią Rebeka Druga, wiążąc razem dwa paski materiału. Resztę koszuli złożyła w kostkę, żeby powstał prowizoryczny opatrunek.
r

- Chcę cię tego wieprza na kawałki, żeby się wykrwawił, ale powoli... bardzo, bardzo powoli... całymi dniami... Nie... tygodniami i... - syczała wściekle Rebeka Pierwsza. - I na dodatek zabrał nam wirus, zabrał Dominium! Zapłaci nam za to...

- Odzyskamy Dominium. A teraz zamknij się z łaski swojej. Powinnaś oszczędzać siły - przykazała jej siostra. -Przyłożę opatrunki do rany, a potem zacisnę je naprawdę bardzo mocno.

18

ODKRYCIA

Rebeka Pierwsza napięła odruchowo mięśnie, kiedy jej bliźniaczka umieściła opatrunki na brzuchu i plecach. Gdy Rebeka Druga obwiązała ranę paskami materiału i zacisnęła je z całych sił, podziemny korytarz wypełnił się przeraźliwym, rozdzierającym krzykiem.

- Pośpiesz się, kochanie, proszę - ponaglała Marta Ches-tera, kiedy ten się

zastanawiał, co ze sobą zabrać.

Chłopiec nie odpowiedział, chociaż w środku aż gotował się ze złości.

Och, daj mi spokój, dobrze?

Kobieta była jak wścibska ciotka: bezustannie skakała wokół niego i przyglądała mu się tymi sarnimi oczami. Poza tym, odkąd wciągnęli łódkę na brzeg, obficie się pocila, a Chester wyczuwał bijący od niej kwaśny odór.

- Nie ma się co guzdrać, mój drogi - dodała ckliwym tonem.

Chester miał już dość. Marta ciągle kręciła się koło niego, wciąż była odrobinę za blisko, co okropnie go krępowało. Na chybił trafił wziął jeszcze kilka przedmiotów, rzucił je na śpiwór upchany w plecaku, a potem zapiął klapę.

- Gotowy - oświadczył, przy czym celowo przerzucił plecak przez ramię tak, że jego towarzyszka musiała cofnąć się o krok, żeby uniknąć uderzenia. Potem ruszył energicznym krokiem w dół nabrzeża, z dala od niej.

Jednak już po kilku sekundach Marta go dogoniła i zrównała się z nim, niczym wierny pies.

- No, gdzie to jest? - spytała ostrym tonem, kiedy chłopiec próbował przypomnieć sobie wskazówki Willa. Słyszał, jak kobieta oddycha coraz ciężiej, jakby była zła na niego lub na sytuację, w której się znalazła.

Marta zwykle jedynie irytowała go swoim zachowaniem, ale czasem też przerażała, ukazując swoją drugą naturę.

19

TUNELE. BLIŻEJ

Zdarzało się, że nagle, niemal bez ostrzeżenia, traciła panowanie nad sobą i robiła się bardzo nieprzyjemna. W takich sytuacjach Chester naprawdę się jej bał.

- Nie wiem - odparł najuprzejmiej jak potrafił. - Ale skoro Will powiedział, że to tutaj, to tak musi być.

Chodzili pomiędzy parterowymi budynkami, topornymi konstrukcjami z betonu, o oknach pozbawionych szyb. Chłopiec nie miał bladego pojęcia, do czego te budowle mogły służyć - nie miały żadnych oznaczeń oprócz jakichś numerów wypisanych

białą farbą - było w nich jednak coś, co przyprawiało go o dreszcze. Zastanawiał się, czy niegdyś mieściły się tu koszary i czy w tych ponurych ciemnościach i odosobnieniu mieszkali kiedyś żołnierze. Teraz budynki były całkiem puste, po podłodze walały się jedynie odłamki gruzu i powyginane kawałki metalu. ' Gdy Marta zaczęła dyszeć jeszcze głośniejsze, co było zapowiedzią następnej serii narzekań, światło kuli trzymanej przez Chestera padło na otwór, którego chłopiec właśnie szukał.

- Aha! To musi być to! - zawołał szybko, z nadzieją, że w ten sposób uciszy towarzyszkę.

Oboje wpatrywali się w przejście, które niegdyś otworzył Will, po tym jak usunął ze ściany kilka pustaków.

- Tak - potwierdziła Marta bez entuzjazmu.

Chester miał wrażenie, że jest rozczarowana. Trzymając w pogotowiu kuszę, jakby spodziewała się kłopotów, kobieta pierwsza przeszła przez otwór.

Chłopiec odczekał chwilę, a potem, kręcąc głową, ruszył jej śladem. Gdy tylko stanął po drugiej stronie ściany, przekonał się, że podłogę przykrywa warstwa śmierdzącej wody. Fetor jeszcze przybrał na sile, kiedy zmacili nieruchomą dotąd ciecz.

- Ble... - skrzywił się Chester, pocieszając się w duchu, że teraz przynajmniej nie czuje zapachu Marty.

20

ODKRYCIA

Dostrzegł jakieś deski zanurzone do połowy w wodzie i kilka zardzewiałych beczek na ropę. Jedna z nich była pusta i unosiła się na powierzchni, ułożona na boku.

Wprawiona w ruch, zaczęła się obijać o ścianę, czemu towarzyszył głuchy, metaliczny dźwięk, przypominający głos dzwonu niosący się po wodzie.

Oprócz tego dał się słyszeć również inny dźwięk - regularne „stuk, stuk”. Chester dostrzegł puszkę po coca-coli light, która uderzała miarowo w bok beczki.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, porażony widokiem czerwonych i czarnych liter - tak cudownie wyraźnych, intensywnych i nowoczesnych - który sprawił mu nieoczekiwaną i ogromną radość. Ta puszka bez wątplenia pochodziła z powierzchni,

była fragmentem jego świata. Chłopiec zastanawiał się przez moment, czy nie zostawił jej tutaj Will, kiedy wraz z doktorem Burrowsem wrócił do podziemnej przystani, żeby później ponownie ruszyć w głąb Ziemi. Myśl, że ten przedmiot łączy go w jakiś sposób z przyjacielem, sprawiała mu przyjemność.

Marta zauważyła, że Chester przystanął, i chrząknęła głośno, czym dała mu do zrozumienia, że powinien iść dalej. Dla niej kolorowa puszka nie miała żadnego znaczenia.

Przeszli do następnego pokoju, w którym stały szafki zamykane na klucz. Kierując się wskazówkami Willa, odszukali w sąsiednim pomieszczeniu drabinę, która miała wyprowadzić ich na powierzchnię. Marta sprawdziła najpierw, czy metalowe stopnie tkwią mocno w ścianie, po czym ruszyła w górę.

„Czy ja tu naprawdę jestem? Nie mogę w to uwierzyć!” -myślał Chester, gdy kobieta prowadziła go ku światłu. Choć przesłaniał oczy ręką, jasność dnia poraziła go do tego stopnia, że wytoczył się na oślep z otworu, opadł na kolana i przeczołgał się do krzaków, w których już wcześniej ukryła się Marta. Oboje leżeli tam przez jakiś czas bez ruchu,

21

TUNELE. BLIŻEJ

czekając, aż ich wzrok przywyknie do nowych warunków. Po paru minutach chłopiec przekonał się, że właściwie wcale nie jest tak jasno - niebo było zachmurzone, wydawało się też, że dzień zbliża się powoli ku wieczorowi.

- No i jesteśmy na miejscu, mój drogi - odezwała się swobodnym tonem Marta. Jeśli to miała być dla Chestera jego wielka chwila, chwila powrotu z głębi Ziemi do domu, po wielu miesiącach cierpień i niedoli, to z pewnością należało uznać ją za spore rozczarowanie. Mówiąc oględnie.

- Kraina nikczemnych Górnoziemców... - dodała Marta z pogardą.

Chester przyglądał się w milczeniu, jak jego towarzyszka owija głowę brudną chustą, tak żeby zostawić tylko niewielką szczelinę na oczy. Kiedy próbowała na niego spojrzeć, uświadomił sobie, że będzie potrzebowała jeszcze sporo czasu, zanim przywyknie do dziennego światła.

Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl: „Mógłbym ją zostawić!”.

Czy naprawdę powinien uciec? Na wpół ślepa, nie byłaby w stanie go dogonić.

„Mam teraz szansę” - uznał, kiedy Marta pociągnęła nosem. Potem podniosła kraj chusty i zaczęła wyciskać z nozdrzy smarki, zupełnie jakby wyciskała z tubki resztki pasty do zębów.

Chester przypomniał sobie chwilę, gdy wraz z Willem i Calem przybył na Stację Górników w Głębi i zrobił coś równie obrzydliwego. Cóż, przynajmniej Will uznał to za obrzydliwe. To wspomnienie sprawiło, że Chester znów pomyślał o przyjacielu i o wszystkich chwilach, które spędzili razem - tych dobrych i tych złych. Uświadomił sobie, że nie potrafi już złościć się na niego. Nie miał pojęcia, czy Will przeżył skok do przepaści zwanej Kopcającą Jean, w którą rzucił się najpierw jego ojciec. I czy przeżyła Elliott, która wybrała tę samą drogę.

22

ODKRYCIA

Wzdrygnął się mimowolnie.

Wszyscy oni znikli z jego życia. Być może zginęli, a on widział ich wówczas po raz ostatni. A może kontynuowali tę wielką przygodę, którą zaczęli z Willem tamtego dnia w piwnicy Burrowsów, gdy ruszyli w głąb tunelu.

Chester uświadomił sobie nagle, że użył w myślach określenia „przygoda” i że zrobiło mu się żal, bo być może jej dalszego ciągu miało już nie być.

Pomyślał, że cała trójka zapewne dokonuje w tej chwili niezwykłych rzeczy... Will, doktor Burrows, no i Elliott... Elliott... Elliott... Wyobraził ją sobie tak wyraźnie, jakby stała tuż przed nim... Jak w tamtej chwili, gdy wypijała płyn z oka wilka jaskiniowego... Widział jej łobuzerski, przekorny uśmiech, gdy odwróciła się do niego i zaproponowała, żeby i on spróbował tego przysmaku. Szczerze ją podziwiał - dzięki swoim niezwykłym umiejętnościom utrzymywała ich wszystkich przy życiu. Przede wszystkim jednak oczami duszy widział jej uśmiech, a ten obraz napełniał go poczuciem straty i wykluczenia.

Chester westchnął ciężko i pomyślał, że na pewno lepiej będzie mu tutaj, na

powierzchni. Przecież już tyle razy otarł się o(śmierć, że mógłby odzielić tymi przeżyciami co najmniej kilka osób... Tu po prostu musiało być bezpieczniej. Przynajmniej próbował w to uwierzyć, ale wtedy Marta wyjęła z nosa wielki szary smark i wytarła go w swój brudny płaszcz.

„Proszę...” - jęknął chłopiec w duchu.

Czyżby to wszystko sprowadzało się właśnie do tego? Czyżby dokonał wyboru między Elliott a tą odrażającą kobietą?

- Tak, w końcu jesteśmy na miejscu - odpowiedział Marcie i szybko odwrócił wzrok.

- Jesteśmy w Górnoziemiu.

Wraz z nadejściem wieczoru światło zaczęło słabnąć, a Marta widziała coraz lepiej.

Ze swej kryjówki między

23

TUNELE. BLIŻEJ

krzewami mogli dojrzeć kilka budynków, prostych w formie i pełniących zapewne jakieś funkcje użytkowe.

Po kilku godzinach, kiedy już zapadły ciemności, postanowili wyjść z ukrycia.

Skradali się ostrożnie między opuszczonymi budynkami dawnego lotniska. Will mówił Chesterowi, że znajduje się ono w Norfolk, ponad sto kilometrów od

Londynu.

Przeszli przez plac apelowy - dziwne miejsce, rozbrzmiewające echem ich kroków.

Niegdyś było ono pokryte równą warstwą asfaltu, a teraz z szerokich pęknięć w jego powierzchni wyrastały liczne chwasty. Kiedy się zbliżyli do krańca placu, Chester zobaczył ciężarówkę, z otwartą platformą i przystanął na moment, żeby się jej przyjrzeć. Wyglądało na to, że należała do jakiegoś przedsiębiorcy budowlanego albo rzemieślnika. Upewnił się w tym przekonaniu, gdy zauważył rusztowania wokół jednego z budynków - sprawy najwyraźniej uległy zmianie od czasu, kiedy był tutaj Will z doktorem Burrowsem, i ktoś zabrał się w końcu do remontu. Potem chłopiec dojrzał w oddali barakowóz. W jego oknach paliło się światło, a obok stał land rover. Will ostrzegał, że teren lotniska patrolują strażnicy, a to była zapewne ich kwatera. Chester słyszał ich głosy i śmiech niesione wiatrem.

- Moglibyśmy... poprosić ich o pomoc - zaproponował nieśmiało.
- Nie - odparła krótko Marta.

Nie zamierzał się z nią kłócić. Kiedy jednak przeszli kolejne kilka kroków, oddalając się od baraku, to ona chwyciła go nagle za ramię.

- Nie będziemy prosić Pogan o pomoc! Nigdy! - grzmiąca, potrząsając Chesterem z całej siły. - Górnoziemcy są nikczemni!
- Dobrze... tak... tak... - mamrotał chłopiec, kompletnie zaskoczony gwałtownością jej reakcji.

24

ODKRYCIA

Potem Marta równie szybko się uspokoiła, a miejsce wściekłego grymasu wykrzywiającego jej okrągłą twarz zajął przymilny uśmiech. Chester sam już nie wiedział, którą z tych min woli. Wiedział jedynie, że od tej pory musi bardzo uważać na wszystko, co mówi.

«w'''-**«» M a'~™

Rebeka Druga, pochylona pod ciężarem ciała swej siostry, w duchu dziękowała losowi za zmniejszoną siłę grawitacji. Wspinała się powoli, lecz wytrwale w górę tunelu. Chociaż jej bliźniaczka znów straciła przytomność, Rebeka Druga podtrzymywała z nią jednostronną rozmowę.

- Coś wymyślimy, zobaczysz. Wszystko będzie dobrze -powtarzała.

W rzeczywistości bardzo się martwiła stanem siostry. Prowizoryczny opatrunek spełnił swoją funkcję i zatamował krwotok, lecz Rebeka Pierwsza straciła już zbyt dużo krwi. Nie wyglądało to dobrze.

Mimo to Rebeka Druga nie traciła nadziei i pokonywała kolejne kilometry, posuwając się krok za krokiem między zardzewiałymi szynami kolejki wąskotorowej. Chociaż po drodze mijała wejścia do innych tuneli, trzymała się głównego korytarza, przekonana, że ten w końcu wyprowadzi ją z kopalni.

Umocniła się w tym przekonaniu, gdy natrafiła na fragmenty jakichś starych instalacji, pozostałości cywilizacji, która stworzyła ten podziemny labirynt. Nie

zatrzymywała się, żeby obejrzeć te maszyny, wyglądające na pompy i generatory. Choć nieco przestarzałe, przypominały urządzenia stosowane w górnoziemskich kopalniach. Tu i ówdzie pod ścianami leżały również porzucane kilofy, łopaty i kaski.

Celem nadrzędnym było teraz dla Rebeki wydostanie się na powierzchnię, chociażby dlatego, że zaczęło się jej

25

TUNELE. BLIŻEJ

kręcić w głowie z głodu i pragnienia. Poza tym chciała też jak najszybciej wymienić prowizoryczny opatrunek siostry na coś skuteczniejszego. Zakłęła pod nosem, kiedy przypominała sobie o opatrunkach w kieszeni kurtki, którą musiała porzucić nad brzegiem stawu, gdy wpadły w pułapkę zastawioną przez Willa i Elliott.

Po pokonaniu kilku kolejnych kilometrów przystanąła raptownie. Od paru godzin słyszała jedynie własny oddech i chrzęst żwiru pod stopami, a teraz wydawało się, że dociera do niej jeszcze inny dźwięk. Co jakiś czas gdzieś z dala dobiegało ciche wycie lub poświstywanie.

>

- Słyszałaś to? - spytała siostrę, choć nie oczekiwała od niej żadnej odpowiedzi. Ponownie ruszyła w drogę. Tory wyprowadziły ją za zakręt tunelu i wreszcie poczuła na twarzy podmuch świeżego powietrza. Podniesiona na duchu, przyśpieszyła kroku. Wycie wiatru stawało się coraz głośniejsze, a podmuchy przybierały na sile. W końcu Rebeka dostrzegła w oddali rozproszony blask.

- Światło dnia... to może być to - szepnęła.

Chwilę później, gdy pokonała stromy odcinek tunelu, jej oczom ukazało się źródło światła.

Tory ciągnęły się dalej, ale z boku tunelu, gdzie dotąd znajdowała się lita skalna ściana, widać było jedynie oślepiający blask. Rebecce Drugiej wydawało się, że nie jest to sztuczne światło, jednak po tylu godzinach spędzonych w ciemności rozświetlanej jedynie zielonym blaskiem kuli nie mogła spojrzeć prosto na nie, żeby

nabrać pewności.

- Zostawię cię tutaj na sekundkę - powiedziała i ostrożnie ułożyła siostrę na ziemi.

Potem, przysłaniając oczy dłonią, ruszyła powoli w stronę światła. Wiatr dął z taką siłą, że odpychał ją do tyłu.

Uznała, że powinna być cierpliwa i poczekać, aż jej wzrok przywyknie do nowych warunków. Po jakimś czasie mogła

26

TUNELE. BLIŻEJ

kręcić w głowie z głodu i pragnienia. Poza tym chciała też jak najszybciej wymienić prowizoryczny opatrunek siostry na coś skuteczniejszego. Zakłęła pod nosem, kiedy przypomniawszy sobie o opatrunkach w kieszeni kurtki, którą musiała porzucić nad brzegiem stawu, gdy wpadły w pułapkę zastawioną przez Willa i Elliott.

Po pokonaniu kilku kolejnych kilometrów przystanąła raptownie. Od paru godzin słyszała jedynie własny oddech i chrzęst żwiru pod stopami, a teraz wydawało się, że dociera do niej jeszcze inny dźwięk. Co jakiś czas gdzieś z dala dobiegało ciche wycie lub poświstywanie.

- Słyszałaś to? - spytała siostrę, choć nie oczekiwała od niej żadnej odpowiedzi. Ponownie ruszyła w drogę. Tory wyprowadziły ją za zakręt tunelu i wreszcie poczuła na twarzy podmuch świeżego powietrza. Podniesiona na duchu, przyśpieszyła kroku. Wycie wiatru stawało się coraz głośniejsze, a podmuchy przybierały na sile. W końcu Rebeka dostrzegła w oddali rozproszony blask.

- Światło dnia... to może być to - szepnęła.

Chwilę później, gdy pokonała stromy odcinek tunelu, jej oczom ukazało się źródło światła.

Tory ciągnęły się dalej, ale z boku tunelu, gdzie dotąd znajdowała się lita skalna ściana, widać było jedynie oślepiający blask. Rebecce Drugiej wydawało się, że nie jest to sztuczne światło, jednak po tylu godzinach spędzonych w ciemności rozświetlanej jedynie zielonym blaskiem kuli nie mogła spojrzeć prosto na nie, żeby

nabrać pewności.

- Zostawię cię tutaj na sekundkę - powiedziała i ostrożnie ułożyła siostrę na ziemi.

Potem, przysłaniając oczy dłonią, ruszyła powoli w stronę światła. Wiatr dął z taką siłą, że odpychał ją do tyłu.

Uznała, że powinna być cierpliwa i poczekać, aż jej wzrok przywyknie do nowych warunków. Po jakimś czasie mogła

26

i_

ODKRYCIA

wreszcie odsłonić oczy i wyrzeć na zewnątrz. Przez otwór o poszarpanych krawędziach widać było jedynie białe niebo. W połączeniu z faktem, że do jaskini docierał bardzo silny wiatr, mogło to oznaczać, że znalazła się gdzieś bardzo wysoko, tuż pod chmurami, gdyby takie były na niebie.

-Więc... przez cały ten czas... byłam we wnętrzu góry? -spytała samą siebie Rebeka Druga.

Wzruszyła ramionami i podeszła do wyjścia.

Aż krzyknęła ze zdumienia.

- Musisz to zobaczyć! Na pewno ci się spodoba! - zawołała do nieprzytomnej siostry.

Daleko w dole leżało miasto, przez które płynęła szeroka rzeka. Kiedy dziewczyna powiodła wzrokiem wzdłuż jej biegu, przekonała się, że rzeka wpada do zbiornika wodnego, który ciągnie się aż po horyzont.

- Ocean? - ponownie spytała samą siebie.

Jednak największy podziw wzbudził w niej widok samego miasta. Wydawało się naprawdę ogromne, tak samo jak stojące w nim budynki. Nawet z tak dużej odległości Rebeka Druga widziała konstrukcję przypominającą olbrzymi łuk, podobny do paryskiego Łuku Triumfalnego, od którego promieniście odchodziły szerokie aleje. Dokoła tego łuku, który był zdecydowanie największą budowlą w mieście, stały liczne gmachy o klasycznych proporcjach, ułożone w równych

kwartałach. Kiedy Rebeka przesunęła wzrok nieco dalej, poza centrum metropolii, dostrzegła mnóstwo mniejszych budynków, prawdopodobnie domów mieszkalnych. Na pewno nie było to jakieś opuszczone miasto widmo.

Kiedy wyteżyła wzrok, dojrzała maleńkie punkciki poruszające się wzdłuż ulic i zrozumiała, że muszą to być jakieś pojazdy.

Nagle usłyszała warkot silnika, podniosła więc oczy i wypatrzyła śmigłowiec zawieszony nad miastem. Nie przypominał żadnego z helikopterów, które widziała wcześniej

27

TUNELE. BLIŻEJ

w Górnoziemiu, ponieważ jego śmigła znajdowały się po bokach kadłuba, a nie nad nim i na końcu ogona.

- Co to jest? - spytała głośno.

Potem znów spojrzała na ocean rozciągający się za miastem. Kiedy osłoniła oczy przed blaskiem słońca odbijającym się od wody, dojrzała mnóstwo łodzi i okrętów. Jednak zdecydowanie największe wrażenie robiła na niej aura siły i porządku otaczająca miasto. Dziewczyna pokiwała głową z uznaniem.

- To lubię - stwierdziła.

ROZDZIAŁ

TRZECI

Szli całą noc. Choć ogromnie zmęczeni, Chester i Marta wędrowali przez niezliczone pola, omijając szerokim łukiem wszystkie drogi i budynki mieszkalne. Marta uparła się, że to ona będzie prowadzić, mimo że nie miała najmniejszego pojęcia, dokąd zmierza. Chester również tego nie wiedział, uznał więc, że na razie może iść za nią - w tej chwili i tak nie miał żadnego innego planu.

Pokonując kolejne pola, nieustannie rozmyślał o Drake'u. W końcu doszedł do wniosku, że powinien zostawić mu jeszcze jedną wiadomość. Jeśli to okaże się niemożliwe, chwyci byka za rogi i zadzwoni do rodziców. Jednak tak czy inaczej, żeby skontaktować się z kimkolwiek, potrzebował telefonu, postanowił więc, że

spokojnie poczeka, dopóki nie znajdzie jakiegoś automatu. Wiedział doskonale, że Marta zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby nie kontaktował się z „nikczemnymi Górnoziemcami”, musiał więc w odpowiednim momencie się od niej uwolnić. Ta decyzja podtrzymywała go na duchu - był gotowy pokonać jeszcze wiele kilometrów, żeby tylko pozbyć się tej kobiety.

Gdy na niebie pojawiły się pierwsze plamy światła, zatrzymali się na łące pośrodku małego lasu otoczonego polami. Poranna wrzawa dopiero się rozpoczynała, a już

TUNELE. BLIŻEJ

zawsąd dobiegały rozświergotane głosy. Chester nie mógł wręcz uwierzyć, że tyle ptaków kryje się wśród gałęzi i że tak głośno potrafią śpiewać. Było to coś zupełnie odmiennego od świata podziemi, do którego przywykł i w którym niemal wszystkie zwierzęta albo polowały na ludzi, albo same padały ich ofiarą. Z pewnością też nigdy nie widział tak wielu ptaków w Highfield.

„Jestem chłopakiem z miasta” - pomyślał, słuchając kakofonii ptasich treli. Po chwili namysłu stwierdził jednak, że wcale nie jest tego pewien - przebywał z dala od Highfield tak długi czas, że sam już nie był pewien, kim właściwie jest.

Tymczasem Marta była pochłonięta przycinaniem gałęzi, z których budowała dwa szalasy przylegające do siebie, oparte o młody jesion. Chester nie był zadowolony z tego, że szalasy znajdują się tak blisko siebie, nie miał jednak nic do powiedzenia w tej kwestii. Poza tym był krańcowo wyczerpany - marzył tylko, żeby położyć się spać. Zarówno on, jak i Marta mieli ze sobą śpiwory, które wzięli z magazynu w podziemnym schronie atomowym. Chester właśnie wyciągał swój śpiwór z plecaka, gdy usłyszał syknięcie.

- Co to było? - spytał ze znużeniem, nawet nie podnosząc wzroku.
- Cicho! - rozkazała Marta przytłumionym głosem.
- Co mówiłaś? - spytał ponownie.

Kobieta przykucnęła i podpełzła do niego na czworakach. W chwili gdy odwracał się, żeby zobaczyć, o czym ona mówi, przewróciła go na ziemię.

- Cicho. Cicho. Cicho - powtarzała raz za razem, przygniatając go do podłoża i

zakrywając mu usta dłonią.

Twarz Marty, oświetlona blaskiem kuli, znajdowała się teraz zaledwie kilka centymetrów od jego twarzy. Chłopiec zobaczył wyraźnie pojedyncze rudawe włosy porastające jej brodę.

30

ODKRYCIA

- Nie! - krzyknął, odpychając ją gwałtownie.

Kobieta usiadła ciężko obok niego, ale nadal przytrzymała go jedną ręką, a drugą próbowała zatkać mu usta.

Chester usiłował odsunąć od siebie jej ręce i odepchnąć ją jeszcze dalej. Oboje dyszeli głośno, zmęczeni tą przepychanką, i przeklinali siebie nawzajem. Chłopiec był zaskoczony siłą swojej towarzyszkii. Po chwili walka przypominająca zapasy zamieniła się w wymianę razów. Przetaczali się po leśnym poszyciu, zbierając na ubrania drobne gałązki i liście.

- Przestań wreszcie! - wrzasnął Chester.

Odciągnął do tyłu dłoń zaciśniętą w pięść, gotowy zadać decydujący cios, jednak nagle oprzytomniał. Usłyszał w myślach surowy głos ojca: „Nigdy nie wolno ci uderzyć damy”. Zawahał się.

- Damy? - mruknął, pytając sam siebie, czy Marta pasuje do tego określenia.

Mimo tych wątpliwości musiał coś zrobić, żeby przerwać tę idiotyczną walkę. Zamachnął się szeroko, a jego pięść trafiła w szczękę kobiety. Cios odrzucił jej głowę do tyłu i sprawił, że na moment rozluźniła chwyt. Chester zerwał się na równe nogi i odskoczył.

- Co się z tobą dzieje, u diabła?! - wrzasnął, cofając się na skraj łąki w obawie, że ona znów go zaatakuje. Był tak zdyszany, że z trudem wydobywał głos z gardła. - Całkiem ci odbiło?!

Marta zaczęła się czołgać w jego stronę, a potem szybko podniosła się na kolana. Nie wydawała się zła na niego. W jej oczach widać było raczej przerażenie. Trzymając się za obolałą szczękę, spoglądała na wierzchołki drzew otaczających łąkę.

- Słyszałeś to? - spytała z przejęciem.

- Co? - zdziwił się Chester, gotowy rzucić się do ucieczki, gdyby Marta ruszyła w jego stronę.

31

W

TUNELE. BLIŻEJ

- Ten dźwięk - odparła szeptem.

Chłopiec nie odpowiedział od razu.

- Słyszę tylko ptaki, miliony cholernych ptaków - stwierdził po chwili. - To wszystko.

- To nie był ptak - zaprzeczyła kobieta, aż bełkocząc ze strachu. Wciąż patrzyła w górę, na szare niebo między drzewami. - To był bielak. Słyszałam trzepot jego skrzydeł. Jeden z nich wytropił nas tutaj. Czasami to robią. Mówiłam ci, jak kiedyś bielak ścigał mnie w Głębi. Kiedy już cię namierzą, nie odpuszczają...

- Bielak? To kompletna bzdura! - przerwał jej' Chester. - Usłyszałaś pewnie jakiegoś gołębia albo wronę. Tu nie ma żadnych bielaków, cholerna idiotko!

Pokręcił głową z niedowierzaniem. Bielaki były ogromnymi drapieżnikami podobnymi do ciem, gustującymi zwłaszcza w ludzkim mięsie. Choć rzeczywiście stanowiły jedno z największych zagrożeń na poziomach położonych w głębi Ziemi, gdzie jeszcze niedawno mieszkała Marta, z pewnością nie ścigałyby ich aż do tego miejsca, do Górnoziemia.

- Mieszka ci się w głowie! - jeszcze raz krzyknął na nią ze złością.

Marta masowała brodę w miejscu, gdzie trafiła ją pięść chłopca.

- Próbowałam cię tylko uratować - powiedziała potulnie. - Chciałam cię ochronić, żeby bielak zabrał mnie... a nie ciebie.

Chester nie wiedział, co o tym myśleć. Miał wyrzuty sumienia, że ją uderzył - jeśli naprawdę wierzyła, że chce ich zaatakować bielak, to jej zachowanie było całkiem zrozumiałe, a on powinien był okazać wdzięczność. Lecz skąd wziąłby się tutaj bielak?

Marta rzeczywiście była przekonana, że słyszała bicie jego skrzydeł, ale chłopcu

wydawało się, że to tylko jeden

32

ODKRYCIA

z objawów jej dziwnego zachowania. Nie wyglądała najlepiej: bez ustanku rozglądała się ukradkowo na boki, jakby między drzewami widziała jakieś przyczajone stwory; jej twarz była ściągnięta i przerażona.

W końcu podniosła się z ziemi, dokończyła budowę szałasów, a potem zaczęła przygotowywać jedzenie. Kiedy posiłek był już gotowy, Chester przyjął go bez słowa - był zbyt głodny i zbyt zmęczony, żeby się z nią spierać. Jedli w milczeniu. Chester rozmyślał o niedawnym incydencie. Uznał, że bez względu na to, czy rzeczywiście groził im atak bielaka, czy też nie, nie chce przebywać w towarzystwie Marty dłużej, niż to absolutnie konieczne. Musiał jak najszybciej się od niej uwolnić.

Rebeka Druga wyszła chwiejnym krokiem na słońce. Zanim położyła siostrę na ziemi, rozejrzała się dokoła. Przed nią ciągnął się wąski skalny płaskowyż, ograniczony z lewej strony łańcuchem poszarpanych szczytów. Były one zbyt strome, żeby mogła się na nie wspiąć, choć wyczucie

kierunku podpowiadało jej, że po ich drugiej stronie leży < miasto.

Dokładnie na wprost bliźniaczki jeszcze przez kilkaset metrów ciągnęły się tory kolejowe, a potem niknęły we wnętrzu niskiego budynku, za którym widać było drogę gruntową. Rebeka Druga zastanawiała się, czy może prowadzi ona do miasta. Gdy mocniejszy podmuch wiatru podniósł jej długie ciemne włosy, odgarnęła je z twarzy i spojrzała w prawo.

- Wspięłam się na górę, bez dwóch zdań - mruknęła, patrząc na wierzchołki ogromnych drzew, rosnących po sam horyzont. - Jesteśmy na jakiejś grani, nad dzunglą - powiedziała do nieprzytomnej siostry, którą wciąż trzymała w ramionach.

33

TUNELE. BLIŻEJ

Właściwie nie była tym szczególnie zaskoczona. Wędrowała w górę od miejsca, z którego rozciągał się wspaniały widok na miasto, a już wtedy była dosyć wysoko.

- Idź drogą wybrukowaną żółtą kostką! - westchnęła.

Nie zważając na palące promienie słońca, ruszyła w górę niewielkiego wzniesienia, wzdłuż torów, które zaprowadziły ją do budynku.

Płaskowyż był całkowicie odsłonięty, nie rosła na nim choćby najmniejsza trawka.

- Zabieram cię do cienia - zwróciła się do siostry Rebeka Druga.

Z ust Rebeki Pierwszej wydobył się cichy jęk.

Budynek nie prezentował się zbyt okazale: wykonano go z drewna wyblakłego na słońcu i arkuszy pogiętej blachy. Dawał jednak zbawczy cień. Rebeka Druga ułożyła siostrę na ziemi, a potem obejrzała wnętrze. W rogu stało kilka wagoników.

Dziewczyna podeszła do najbliższego i zaczerpnęła garść materiału, którym wciąż był wypełniony.

- Górnictwo - mruknęła, wysypując z ręki pokruszone kamyki. Bez wątplenia w tych wagonach wywożono niegdyś odpady z kopalni w górze.

Przeszukała szybko pozostałą część budynku, nie znalazła tam jednak niczego, co mogłoby się jej przydać. Podeszła do drzwi z tyłu i niechętnie przewróciła stopą kilka pustych butelek po piwie.

- Woda by mi wystarczyła - westchnęła, patrząc na flaszki toczące się po betonowej podłodze.

Otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz, gdzie znalazła starą trzytonową ciężarówkę.

Opony pojazdu pokruszyły się już ze starości i odpadły od zardzewiałych felg.

Rebeka dotknęła znaczka umieszczonego na powyginanej osłonie

1 „Droga wybrukowana żółtą kostką” to element zaczerpnięty z powieści „Czarnoksiężnik z Krainy Oz”. Taka droga miała zaprowadzić Dorotkę do Szmaragdowego Grodu, w którym mieszkał czarnoksiężnik Oz (przyp. tłum.).

34

ODKRYCIA

chłodnicy - choć symbol pokryty szkliwem był już mocno zniszczony, nadal można było się w nim dopatrzeć staromodnej rakiety, pod którą znajdowała się nazwa.

- „Blit...”? - przeczytała głośno, na tym jednak musiała poprzestać, ponieważ pozostałych liter brakowało.

Obok ciężarówki stały cztery wielkie zbiorniki na paliwo - każdy z nich mógł zapewne pomieścić co najmniej kilkaset litrów.

- Benzyna - stwierdziła Rebeka, gdy pociągnęła nosem.

Powiodła wzrokiem wzdłuż drogi, która najpierw przecinała płaskowyż, a nieco dalej niknęła za skałami.

- Więc tędy zejdziemy w dolinę - mruknęła.

Jak już domyśliła się wcześniej, była to jedyna droga, która mogła wyprowadzić je z tego miejsca.

Poprzez szum wiatru dotarło do niej wołanie siostry. Obie były odwodnione i musiały się jak najszybciej napić, ale jeszcze pilniejszą potrzebą było znalezienie opieki medycznej dla Rebeki Pierwszej. Rebeka Druga nie miała złudzeń: wiedziała doskonale, że od tego zależy życie jej bliźniaczki.

Właśnie odwracała się w stronę rannej, kiedy dostrzegła coś kątem oka.

Znieruchomiała.

Nad wierzchołkami drzew wznosiła się raca, która przecięła białe niebo cienką czerwoną linią, niczym skalpel wykonujący pierwsze nacięcie na młodej skórze.

Widok ten cieszył oczy Rebeki nie tylko dlatego, że był oznaką życia - równie istotny był dla niej kolor racy.

- Tak! - powiedziała, wykrzywiając w uśmiechu usta spękane od słońca. - Trzy... dwa... - odliczała kolejne sekundy, ogromnie podekscytowana. - JEDEN! - wrzasnęła.

2 Była to zapewne ciężarówka typu Opel Blitz, bardzo popularna w Niemczech w latach trzydziestych i czterdziestych XX w., używana m.in. przez wojsko, policję i straż pożarną; jeden z najbardziej charakterystycznych samochodów ciężarowych II wojny światowej (przyp. red.).

35

TUNELE. BLIŻEJ

Linia ciągnąca się za racą zmieniła nagle kolor z czerwieni na czerń. Głęboką, wyrazistą czerń. Potem w bezgłośnej eksplozji rakiet zamieniła się w kulisty obłok, który zawisł na moment w bezruchu, a po chwili rozwiął się w powietrzu, jakby

nigdy go nie było.

- Czerwień i czerń! - wykrzyknęła Rebeka Druga, klaszcząc w dłonie. - SPO to jednak cudowny wynalazek - dodała z satysfakcją.

Uśmiechała się teraz od ucha do ucha: czerwono-czarna raca była jednym z sygnałów przyjętych w Standardowych Procedurach Operacyjnych Graniczników. f

Gdzieś w dżungli prawdopodobnie był co najmniej jeden z jej doskonale wyszkolonych żołnierzy, który próbował skontaktować się z innymi Styksami.

Granicznicy działali zwykle w ukryciu, a ujawniali się jedynie w wyjątkowych okolicznościach. Ta sytuacja z pewnością należała do wyjątkowych. Rebeka Druga była przekonana, że sygnał skierowany był do niej i jej siostry.

Musiała jakoś na niego odpowiedzieć. Musiała wskazać swoją pozycję. Rozglądała się dokoła, zdesperowana, aż jej wzrok padł na zbiorniki z paliwem.

- To jest to - stwierdziła chrapliwym głosem.

Warto było spróbować. Kiedy powiodła wzrokiem po horyzoncie, dojrzała kilka słupów jasnego dymu nad dżunglą, znaczących miejsca pożarów, ale wszystkie znajdowały się bardzo daleko. Gdyby udało jej się rozpaść ogień, mogłaby przesłać Granicznikom wyraźny sygnał.

Potem jednak uświadomiła sobie, że nie ma nic oprócz podartych ubrań. Nawet gdyby w którymś ze zbiorników były jeszcze resztki paliwa, nie miała ich czym zapalić.

- Myśl, myśl, myśl! - krzyczała na samą siebie. Podniosła wzrok na słońce, gdy nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. - Szkło! Butelki! No, tak!

Wpadła do budynku.

36

ODKRYCIA

- Muszę cię zabrać w jakieś bezpieczne miejsce - powiedziała do siostry i w pośpiechu przeniosła ją do wejścia do kopalni. Potem szybko wróciła i wzięła jedną z pustych butelek po piwie, które przedtem kopnęła. Wyszła na zewnątrz i przyjrzała się zbiornikom na paliwo.

Aby dostać się do benzyny, musiała wyjąć korek wlewu. Uzbrojona w kawałek drewna, wspięła się na pierwszy ze zbiorników, który zatrzeszczał niebezpiecznie pod ciężarem jej ciała. Korozja przeżarła metal na wylot, Rebeka mogła więc bez trudu zajrzeć do wewnątrz: cały zapas paliwa dawno już wyparował z pojemnika. Zakłęła pod nosem. Przeskoczyła na sąsiedni zbiornik. Ten był w znacznie lepszym stanie, zadudnił głucho, kiedy na nim wylądowała. Spróbowała wyjąć korek wlewu, lecz nawet nie drgnął.

- No, rusz się! - wrzasnęła.

Liczyła się każda sekunda - Rebeka Druga musiała jak najszybciej odpowiedzieć na sygnał Graniczników. Kilkakrotnie uderzyła w korek kawałkiem drewna, który trzymała w dłoni, i starała się go wyjąć. Po kilku próbach, okraszonych głośnym stękaniem, wreszcie zdołała wyciągnąć upartą zatyczkę. Kiedy wyjęła ją z otworu, rozległ się przeciągły syk, a w nozdrza dziewczyny uderzył ostry zapach paliwa.

- Doskonale - mruknęła.

W pośpiechu włożyła kawałek deski do zbiornika i zaraz go wyjęła. Drewno było mokre - Rebeka odetchnęła z ulgą, ponieważ zrozumiała, że zbiornik jest niemal pełny. Jeszcze kilkakrotnie włożyła drewno do benzyny i rozlała ją wokół otworu wlewowego, a potem szybko zeskoczyła na ziemię.

Gdy tylko się tam znalazła, rozbila butelkę o kamień i podniosła wklęsłe dno.

Wytarła je do czysta skrawkiem koszuli, po czym opadła na kolana i ułożyła przed sobą kawałek deski nasączony benzyną. Następnie ustawiła dno butelki tak, aby skupione światło padało na drewno.

37

TUNELE. BLIŻEJ

Słońce świeciło tak intensywnie, że promienie zapaliły drewno w ciągu kilku sekund. Rebeka zerwała się na równe nogi, sprawdziła, czy deska nadal płonie, i przygotowała się do rzutu. Nie mogła chybić. Wzięła rozmach i rzuciła pochodnię na zbiornik ochlapany benzyną. Potem odwróciła się na pięcie i poderwała do biegu. Przebiegła zaledwie dwadzieścia metrów, zanim paliwo zajęło się od płonącego drewna. Milisekundę później rozległa się ogłuszająca eksplozja. Wybuch oderwał

całą górną część zbiornika i wyrzucił ją w niebo. Potężny podmuch powietrza przewrócił dziewczynę na ziemię. Czczyła palący żar na szyi, ale nie przestawała się czołgać. Chwilę potem ogień dosięgnął dwóch sąsiednich zbiorników, które eksplodowały niemal jednocześnie, a płachta płomieni pokryła ciężarówkę i budynek. Zanim Rebeka Druga dotarła do bliźniaczki położonej przy wejściu do kopalni, samochód i zabudowania ogarnął ogień, a ku niebu wznosił się wysoki słup dymu. Gęstego czarnego dymu, który odróżniał ten pożar od zwykłych pożarów dżungli. Huk eksplozji wyrwał Rebece Pierwszą z letargu.

- Co to jest? - spytała półprzytomnie, próbując skupić wzrok na ogniu.

- Posiłki.

-Co?

- Nasi ludzie wiedzą, że tutaj jesteśmy, i przysłali pomoc - powiedziała Rebeka Druga, śmiejąc się radośnie. -To Granicznicy!

Granicznicy, którzy wspięli się na najwyższe drzewa, żeby obserwować okolicę, dostrzegli dym unoszący się nad odległym grzbieciem górskim. Czarne kłęby wyglądały niczym plama atramentu na tle jasnego nieba, więc Styksowie

38

ODKRYCIA

uzbrojeni w potężne lornetki nie mogli ich nie zauważyć. Trzej obserwatorzy nie przywołali od razu swych towarzyszy, ale jeszcze przez chwilę wpatrywali się w horyzont, szukając źródła dymu. Chociaż odległość dzieląca ich od gór była zbyt duża, żeby mogli stwierdzić, kto rozpałił ogień, wydawało im się, że dymu przybywa, jakby pożar dopiero się zaczynał.

Obserwatorzy wymienili porozumiewawcze gesty i zeszli prędko na ziemię, gdzie czekała na nich reszta grupy. Nie padło ani jedno słowo, kiedy oddział Graniczników liczący pięćdziesięciu żołnierzy z psami ruszył przez rozległy trawiasty obszar ku odległym górcom.

Do tej pory nie mieli żadnego punktu zaczepienia. Pomimo długich poszukiwań nie znaleźli w dżungli tropu bliźniaczek. Teraz otrzymali wyraźny sygnał i zamierzali jak

najszybciej dotrzeć do gór i źródła ognia - i przejść dalej, jeśli to będzie konieczne.

Teraz nic już nie mogło ich powstrzymać.

Gdyby ktoś patrzył na nich z góry, mógłby wziąć grupę mężczyzn i psów biegnących przez trawę za cień sunący po ziemi.

Cień bardzo groźnej chmury burzowej.

r

ODKRYCIA

uzbrojeni w potężne lornetki nie mogli ich nie zauważyć. Trzej obserwatorzy nie przywołali od razu swych towarzyszy, ale jeszcze przez chwilę wpatrywali się w horyzont, szukając źródła dymu. Chociaż odległość dzieląca ich od gór była zbyt duża, żeby mogli stwierdzić, kto rozpałił ogień, wydawało im się, że dymu przybywa, jakby pożar dopiero się zaczynał.

Obserwatorzy wymienili porozumiewawcze gesty i zeszli prędko na ziemię, gdzie czekała na nich reszta grupy. Nie padło ani jedno słowo, kiedy oddział Graniczników liczący pięćdziesięciu żołnierzy z psami ruszył przez rozległy trawiasty obszar ku odległym góróm.

Do tej pory nie mieli żadnego punktu zaczepienia. Pomimo długich poszukiwań nie znaleźli w dżungli tropu bliźniaczek. Teraz otrzymali wyraźny sygnał i zamierzali jak najszybciej dotrzeć do gór i źródła ognia - i przejść dalej, jeśli to będzie konieczne.

Teraz nic już nie mogło ich powstrzymać.

Gdyby ktoś patrzył na nich z góry, mógłby wziąć grupę mężczyzn i psów biegnących przez trawę za cień sunący po ziemi.

Cień bardzo groźnej chmury burzowej.

>

<T

ROZDZIAŁ

CZWARTY

Gdzie się podziało to cholerne miasto? - mruknęła Rebeka Druga.

Przypuszczała, że przeszła już co najmniej pięć kilometrów gruntową drogą

prowadzącą w dół górskiego grzbietu. Biegła ona na samym dnie wąwozu o wysokich, stromych zboczach, które nie tylko przesłaniały dżunglę, lecz także nie pozwalały Rebecce ocenić, jaka odległość dzieli ją jeszcze od miasta. Nieznośny upał i ciężar siostry, którą wciąż musiała dźwigać na plecach, pozbawiały ją resztek sił. Rozmyślała właśnie o tym, jak bardzo obie potrzebują wody, kiedy zobaczyła, że droga przechodzi do poziomu, a dalej zaczyna się lekko wznosić.

- No, nie, ja się załamię - jęknęła.

Te słowa najwyraźniej dotarły do otumanionego umysłu Rebeki Pierwszej, balansującego na granicy świadomości.

- Will... - wychrypiała ranna bliźniaczka. - Złamię mu kark. Zabiję go.

- Bardzo dobrze. Trzymaj się tych pozytywnych myśli - pochwaliła ją Rebeka Druga.

Już jakiś czas wcześniej zorientowała się, że chociaż prowizoryczny opatrunek znacznie ograniczył krwawienie z brzucha siostry, nie zatamował go całkowicie.

40

ODKRYCIA

- Już niedaleko. Świetnie sobie radzisz - kłamała, mimo że czuła, jak ciepła, lepka wilgoć przesiąka już nawet przez jej koszulę.

Co prawda, droga wiała się ciasnymi serpentynami, ale ponownie prowadziła w dół, a nie w górę zbocza, co Rebeka Druga przyjęła z ogromną ulgą. W końcu wynurzyła się z wąskiego wąwozu i wy dostała na otwartą przestrzeń. Przystanąła gwałtownie i otarła obfity pot z czoła.

- Spójrz na to! - zawołała.

Wreszcie zeszła z górskiego grzbietu, ale nie był to jedyny powód jej radości. Przed nią ciągnęła się droga - prawdziwa droga. Biegła wzdłuż nieprawdopodobnie wysokiego muru, zwieńczonego zwojami drutu kolczastego. Rebeka Druga dostrzegła też coś znacznie ciekawszego: po drugiej stronie muru widać było szereg wielkich kominów przemysłowych, ustawionych w równych odstępach.

- Musisz to zobaczyć - ponownie zwróciła się do siostry. - Już prawie jesteśmy na miejscu!

Rebeka Pierwsza podniosła z jękiem głowę, próbując skupić wzrok.

- Cywilizacja - wyszeptała.

-Tak. Ale która cywilizacja? - odparła Rebeka Druga, wciąż przyglądająca się z podziwem ogromnym kwadratowym kominom.

- Nieważne... Pośpiesz się, proszę... - błagała ją siostra. -Czuję się okropnie.

- Przepraszam - odparła Rebeka Druga i weszła na drogę. Nawierzchnię wykonano nie z asfaltu, który na pewno rozmiękłby w tym upale, ale z jasnego betonu, idealnie równego i przypominającego gładką kredę. Możliwe, że była to tylko jakaś niewielka droga dojazdowa w pobliżu kompleksu przemysłowego, ktoś jednak włożył dużo pracy w jej budowę. Ktoś, kto lubił, żeby wszystko zrobione było porządnie i dokładnie.

41

TUNELE. BLIŻEJ

Rebeka Druga dojrzała w oddali kolejne kominy. Jakies dwadzieścia minut później przekonała się, że droga prowadzi do drugiego kompleksu przemysłowego. Blask słońca odbijał się od potężnych konstrukcji z nierdzewnej stali, między którymi ciągnęły się smukłe kolumny i misterna sieć rur, także wykonanych z wypolerowanej nierdzewnej stali. Z licznych zaworów otaczających instalację wydobywały się obłoczki pary lub jakiegoś białego gazu, syczące przeraźliwie, jakby cała maszynieria się skarżyła, że musi pracować w takim upale.

Rebeka, która na twardej powierzchni mogła maszerować znacznie szybciej niż na gruntowej drodze, przekonała się wkrótce, że mur kończy się tuż przed drugim kompleksem. Kiedy wyszła zza rogu, zobaczyła też, że po jej lewej ręce znajduje się dużo szersza droga. Przypominała trasę szybkiego ruchu z pasem zieleni, na którym rosły palmy.

Powietrze unoszące się tuż nad powierzchnią drogi było tak rozgrzane, że wyglądało jak kałuże roztopionej rtęci. Dziewczyna wyteżyła wzrok, ale nie wypatrzyła żadnych ludzi, tylko jakiś pojazd zaparkowany nieco dalej. Ruszyła w jego stronę, a w myślach odnotowała, że droga jest czysta, pas zieleni - bardzo dobrze utrzymany. Zarówno taka troska, jak i normalne funkcjonowanie fabryki oznaczały, że wkrótce

zapewne natkną się na jakichś ludzi, a to było równoznaczne z pomocą dla jej siostry.

- To samochód - stwierdziła Rebeka, podchodząc do zaparkowanego pojazdu. - Ale jakiego typu?

Ostrożnie położyła bliźniaczkę na chodniku, po czym uważnie obejrzała pojazd.

- Przypomina trochę garbusa - skostatowała, choć auto było większe i bardziej przysadziste niż volkswageny, które widywała w Górnoziemiu, miało też znacznie grubsze opony. Było pomalowane na srebrno, ale mimo że wolne od śladów rdzy, nie wyglądało na nowe.

42

ODKRYCIA

Rebeka przysunęła twarz do przyciemnianej szyby. Wnętrze samochodu było bardzo proste, wręcz ascetyczne, w desce rozdzielczej wykonanej z malowanego metalu tkwiły prędkościomierz i kilka innych wskaźników. Dziewczyna spróbowała otworzyć drzwi po stronie kierowcy, ale były zamknięte na klucz. Przechodząc z przodu samochodu, zatrzymała się na moment przed maską.

- To rzeczywiście jest volkswagen - stwierdziła, spoglądając na chromowany znaczek. - Ale nigdy dotąd nie widziałam tego modelu.

Usłyszawszy jakiś warkot, odwróciła się w stronę drogi. W oddali dojrzała duży pojazd, prawdopodobnie ciężarówkę, która właśnie przejeżdżała przez skrzyżowanie.

- Chodź, dziewczyno - sapnęła, podnosząc siostrę.

Rebeka Pierwsza wymamrotała coś niezrozumiałego -

nie miała nawet sił, żeby spojrzeć na dziwny samochód. Jej twarz była blada jak papier, nie licząc ciemnych sińców pod oczami.

-Już niedaleko. Wytrzymaj jeszcze trochę - prosiła ją Rebeka Druga, modląc się w duchu, żeby na końcu drogi znalazła jakąś pomoc. I żeby dotarła tam jak najszybciej.

Chester wysunął się nieco ze śpiwora. Chociaż słońce stało już wysoko na niebie, nie miał pojęcia, która jest godzina. Kiedy zerknął między gałęzie tworzące ścianę sąsiedniego szałas, wydawało mu się, że dostrzega zarys ciała Marty leżącej w śpiworze. Z boku wyglądała jak wielka sterta brudnego prania, co zdaniem chłopca

nie było zbyt dalekie od prawdy. Przyglądał się towarzysze przez kilka minut, ciekaw, czy ona się poruszy.

„Ta szurnięta krowa śpi jak zabita. Czas się stąd wynosić” - pomyślał w końcu, gdy przypomniał sobie, jak rzuciła się na niego i twierdziła potem, że słyszała atakującego

43

TUNELE. BLIŻEJ

bielaka. Ten incydent dopełnił miary - Chester nie zamierzał czekać na kolejne napady jej dziwacznych zachowań.

„Nic nie jestem jej winien - uznał w myślach i najciszej jak mógł wysunął się do końca ze śpiwora. - Ona też mnie nie potrzebuje. Da sobie radę sama”.

Raz jeszcze sprawdził, czy Marta się nie rusza. Jego plan był prosty: zamierzał dostać się do Londynu, nawet gdyby musiał iść tam na piechotę. A ponieważ nie miał pieniędzy, prawdopodobnie tak właśnie będzie zmuszony zrobić, chyba że uda mu się złapać okazję. Teoretycznie mógł też oddać się w ręce policji, wiedział jednak, że nie jest to dobry pomysł - Will ostrzegał go, że Styksowie wszędzie mają swoich ludzi. Przyszłość rysowała się więc w dość ponurych barwach, ale wszystko było lepsze niż dalsze przebywanie w towarzystwie szalonej Marty.

Chłopiec czuł się cały zeszywniały. Mimo to założył plecak i ruszył na czworakach po leśnym poszyciu, krzywiąc się z niesmakiem za każdym razem, gdy pod jego nogami lub dłońmi zaszeleściły liście. Kiedy już oddalił się od szałasów o kilka metrów, obejrzał się za siebie, żeby sprawdzić, czy kobieta się nie obudziła. A wtedy...

- Dobrze spałeś? - radośnie spytała Marta.

Na te słowa Chester obrócił się gwałtownie w miejscu, jego ręce poślizgły się na mokrej ściółce, a on sam omal nie upadł na twarz.

Dopiero po chwili dostrzegł kobietę w cieniu zwieszających się nisko gałęzi dzikiego bzu. Obok niej leżała sterta piór i puchu oraz oskubane, różowe ciała trzech małych

ptaków. Niczym jakiś upiorny, przerośnięty dzieciak bawiący się makabrycznymi zabawkami, Marta siedziała z szeroko rozłożonymi nogami i oprawiała czwartego ptaka. Sądząc po rozmiarach, był to gołąb grzywacz.

- Ee... tak - wykrztusił chłopiec, patrząc, jak kobieta wy-skubuje ostatnie pióra z bezwładnego korpusu.

44

ODKRYCIA

- Głupie te zwierzaki z Górnoziemia, bez trudu można je podejść - stwierdziła rzeczowym tonem i położyła gołębia przy trzech pozostałych. - Znalazłam też sporo grzybów -dodała, wskazując na stertę obok.

Rozpaliła ogień i zaczęła piec nad nim jednego z upolowanych gołębi. Chester zrozumiał, że jego towarzyszka nie ma większych problemów z przystosowaniem się do nowego środowiska. Zastanawiał się też, czy się domyśliła, że zamierzał od niej uciec.

<w*—"O A ff- '

Rebeka Druga kontynuowała mozolną wędrówkę, aż doszła do otwartej bramy w kolejnym murze. Nie był to jeszcze koniec drogi szybkiego ruchu, wzdłuż której maszerowała i która ciągnęła się dużo, dużo dalej. Choć rozgrzane, falujące powietrze zniekształcało nieco obraz, dziewczyna miała wrażenie, że na końcu trasy znajduje się potężny łuk, który widziała wcześniej z góry.

Przeszła przez bramę.

Nagle rozległ się grzmot, a z nieba lunął rześisty deszcz. Rebeka Druga słyszała, jak krople opadają z sykiem na rozgrzany chodnik, czuła też, jak jej siostra porusza głową.

- Jakie to miłe - wyszeptała Rebeka Pierwsza, gdy deszcz zwilżył jej twarz. Raz za razem zamykała i otwierała usta -próbowała złapać krople.

Jednak Rebeka Druga jakby tego nie dostrzegała. Stała nieruchomo w bramie, zniewolona widokiem, który rozciągał się przed jej oczami.

Rzędy domów.

Samochody w oddali.

Ludzie.

- O kurczę! - wyszeptała.

Mogło to być pierwsze lepsze miasto europejskie - architektura nie była może zbyt nowoczesna, ale tarasy domów

45

ODKRYCIA

- Głupie te zwierzaki z Górnoziemia, bez trudu można je podejść - stwierdziła rzeczowym tonem i położyła gołębia przy trzech pozostałych. - Znalazłam też sporo grzybów -dodała, wskazując na stertę obok.

Rozpaliła ogień i zaczęła piec nad nim jednego z upolowanych gołębi. Chester zrozumiał, że jego towarzyszka nie ma większych problemów z przystosowaniem się do nowego środowiska. Zastanawiał się też, czy się domyśliła, że zamierzał od niej uciec.

1> fil S- '

Rebeka Druga kontynuowała mozolną wędrówkę, aż doszła do otwartej bramy w kolejnym murze. Nie był to jeszcze koniec drogi szybkiego ruchu, wzdłuż której maszerowała i która ciągnęła się dużo, dużo dalej. Choć rozgrzane, falujące powietrze zniekształcało nieco obraz, dziewczyna miała wrażenie, że na końcu trasy znajduje się potężny łuk, który widziała wcześniej z góry.

Przeszła przez bramę.

Nagle rozległ się grzmot, a z nieba lunął rześisty deszcz. Rebeka Druga słyszała, jak krople opadają z sykiem na rozgrzany chodnik, czuła też, jak jej siostra porusza głową.

- Jakie to miłe - wyszeptała Rebeka Pierwsza, gdy deszcz zwilżył jej twarz. Raz za razem zamykała i otwierała usta -próbowała złapać krople.

Jednak Rebeka Druga jakby tego nie dostrzegała. Stała nieruchomo w bramie, zniewolona widokiem, który rozciągał się przed jej oczami.

Rzędy domów.

Samochody w oddali.

Ludzie.

- O kurczę! - wyszeptała.

Mogło to być pierwsze lepsze miasto europejskie - architektura nie była może zbyt nowoczesna, ale tarasy domów

45

TUNELE. BLIŻEJ

i sklepów po obu stronach bramy były czyste i dobrze utrzymane. Rebeka Druga ruszyła w końcu naprzód, trzymając się środka szerokiej alei. Z dała dochodziły dźwięki muzyki operowej. Wydawała się ona nieco piskliwa i zniekształcona, jakby puszczana przez kiepskie głośniki. Po chwili dziewczyna zrozumiała, że melodia dochodzi z otwartego okna domu położonego nieco dalej, przy tej samej ulicy.

- Żadnych latarni - mruknęła, uświadomiwszy sobie, że światła są zbędne w tym świecie nieustającego dnia.

Podeszła do najbliższego budynku. Z wyglądu było to jakieś biuro, nie mogła jednak zajrzeć do środka, ponieważ we wszystkich oknach zaciągnięto rolety. Przy drzwiach widniała grawerowana tabliczka z nazwiskiem i napisem.

- Schmidts - przeczytała głośno. - Zahnärzte. Nach Verabredung.

-To po niemiecku... dentysta - wymamrotała Rebeka Pierwsza, otwierając jedno oko.

- Mógłby się zająć moimi połamanymi zębami.

Rebeka Druga już miała jej odpowiedzieć, ale się powstrzymała, ponieważ zobaczyła, jak z sąsiedniego budynku wychodzi kobieta z dwójką małych chłopców.

Schodziła tyłem po stopniach prowadzących od drzwi na chodnik, starając się osłonić dzieci parasolem. Była ubrana w kremową bluzkę i szarą spódnicę do połowy łydki, a na głowie miała kapelusz z szerokim rondem. Wyglądała niczym postać żywcem wyjęta z kroniki filmowej sprzed pięćdziesięciu lat. „Nie jest to raczej najnowsza moda” - pomyślała Rebeka Druga. Chłopcy mieli nie więcej niż sześć lub siedem lat. Obaj ubrani byli w identyczne płowe kurtki i krótkie spodenki w takim samym kolorze.

- Ekhm... dzień dobry - odezwała się Rebeka uprzejmym tonem. - Potrzebuję pani pomocy.

Kobieta obróciła się na pięcie. Przez moment wpatrywała się w dziewczynę z

otwartymi ustami, jakby ujrzała ducha.

46

ODKRYCIA

Potem krzyknęła z przerażenia i wypuściła parasolkę. Podmuch wiatru natychmiast porwał ją i poniósł w dół ulicy. Tymczasem kobieta złapała dzieci za ręce i pociągnęła gwałtownie za sobą - rzuciła się do ucieczki. Wciąż krzyczała ze strachu, ale chłopcy próbowali oglądać się za siebie, ogromnie zaciekawieni.

- Chyba nie jesteśmy właściwie ubrane - uznała Rebeka Druga, gdy uzmysłowiła sobie, że obie muszą wyglądać naprawdę niepokojąco. Ich twarze były brudne, a ubrania - nadpalone, porwane i poplamione błotem oraz krwią.

- Co się dzieje? Sprowadzisz w końcu jakąś pomoc? - spytała słabo Rebeka Pierwsza, kiedy jej siostra usiadła na schodach przed budynkiem, z którego wyszła kobieta.

- Cierpliwości - odparła jej bliźniaczka.

Ułożyła ranną tak, żeby opierała się o barierkę, po czym przeszła do krawężnika. Spojrzała na rynsztok, którym deszczówka spływała do studzienek kanalizacyjnych.

- Jestem pewna, że wkrótce ktoś się nami zajmie - dodała, odgarniając z twarzy mokre włosy.

I rzeczywiście, nie upłynęło nawet pół minuty, gdy z dala dobiegł ich głos syreny: niski, przejmujący dźwięk, który odbijał się 'echem od budynków. Na rogu ulicy zebrał się tłum gapiów; ludzie przyglądali się obu nieznanym z bezpiecznej odległości. Chwilę później na ulicę mokrą od deszczu wjechała wojskowa ciężarówka, która z piskiem opon zatrzymała się obok bliźniaczek. Tylna klapa ciężarówki otworzyła się z trzaskiem, a z wnętrza wyskoczył oddział żołnierzy z karabinami gotowymi do strzału. Rebeka Druga oszacowała szybko, że jest ich około dwudziestu. Z kabiny wyszedł jeszcze jeden żołnierz, który podszedł do Rebeki Drugiej i mierzył w nią z pistoletu.

- Wer sind Sie? - spytał ostrym tonem.

- Chce wiedzieć, kim jesteśmy - wymamrotała Rebeka Pierwsza. - Wydaje się

zdenerwowany.

47

W

TUNELE. BLIŻEJ

- Wiem, mówię po niemiecku równie dobrze jak ty - odburknęła jej siostra.
- Wer sind Sie? - spytał ponownie żołnierz, podkreślając każde słowo ruchem pistoletu.

Rebeka Druga przyjrzała się oficerowi, który zapewne był dowódcą tego oddziału. Jego piaskowy mundur w błyskawicznym tempie nasiąkał wodą.

- Meine Schwester braucht einen Arzt! - oświadczyła nienaganną niemczyzną.
- Tak... potrzebuję lekarza... - wymamrotała żałośnie Rebeka Pierwsza.

Żołnierz wydawał się zaskoczony prośbą obcej dziewczyny i nie odpowiedział od razu, tylko wydał rozkaz swoim żołnierzom, którzy ustawili się w szeregu i wycelowali broń w nieznajome. Potem powoli ruszyli w ich stronę.

W tym momencie ulicę zalał oślepiający blask błyskawicy, tuż po nim rozległ się kolejny grzmot.

Nagle żołnierze przystanęli.

Rebeka Druga uświadomiła sobie, że już nie słyszy muzyki dobiegającej z głębi ulicy. Zauważyła też, że niepokój malujący się wcześniej na twarzy oficera zamienił się w grymas przerażenia. Podobnie wyglądały twarze pozostałych żołnierzy: były zniekształcone śmiertelnym przerażeniem.

- Einen Arzt - powtórzyła dziewczyna, zastanawiając się, co zrobiło na nich takie wrażenie.

Wtedy usłyszała przytłumione warknięcie i się odwróciła. Ludzie nadchodzący ulicą wyglądali tak, jakby wyłaniali się prosto z zasłony deszczu. Ich ciemnobrązowe płaszcze zlewały się z szarym tłem i upodabniały ich do ruchomych cieni w ludzkiej postaci.

- W samą porę - stwierdziła Rebeka Druga, gdy brygada Graniczników zatrzymała się tuż za jej plecami.

Było ich czterdziestu, rozstawionych na całej szerokości ulicy, z bronią skierowaną

na niemieckich żołnierzy.

48

ODKRYCIA

Wzdłuż szeregu, w równych odstępach, stały psy Styksów, utrzymywane na smyczach przez ich treserów. Wszystkie wydawały głębokie, gardłowe warczenie i odciągały wargi, ukazując ogromne ostre kły, jakby gotowały się do ataku.

Jednak młody oficer i jego ludzie nie patrzyli na psy. Sparaliżowani strachem, wpatrywali się w trupie twarze Graniczników, w oczy tak czarne, jakby zostały wywiercone w ich czaszkach.

Przez chwilę obie strony tkwiły w całkowitym bezruchu, zupełnie jakby ktoś nagle zatrzymał film.

Rebeka Druga przeszła na środek drogi i stanęła pomiędzy oboma szeregami żołnierzy.

- Offizier? - zwróciła się do niemieckiego żołnierza. Była tak spokojna i pewna siebie, jakby pytała górnoziemskiego policjanta o drogę.

Oficer oderwał wzrok od Graniczników, spojrzał na chudą dziewczynę w poszarpanych ubraniach i przyzwalająco skinął głową.

- Ich... - zaczęła Rebeka Druga.

- Mówię świetnie po angielsku - przerwał jej, przemawiając z lekkim akcentem.

- Doskonale, potrzebuję... - kontynuowała dziewczyna.

- Powiedz tym żołnierzom, żeby się wycofali - ponownie przerwał jej oficer.

Rebeka Druga nie odpowiedziała mu od razu. Skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała na niego wyzywająco.

- Nie ma mowy - oświadczyła stanowczym tonem. - Nie zdajesz sobie sprawy, z czym i z kim masz do czynienia. To Granicznicy. Zrobią wszystko, co im każę.

Powinieneś też wiedzieć, że na dachach okolicznych budynków został rozlokowany oddział snajperów. Jeśli twoi ludzie choćby pomyślą o strzelaniu...

Nawet nie dokończyła zdania, a już zauważyła, że dłoń oficera i wycelowany w nią pistolet zadrżały lekko.

TUNELE. BLIŻEJ

- Poproszę teraz, żeby dwóch moich ludzi podeszło bliżej - oznajmiła. - Jeden to sanitariusz, który zajmie się moją siostrą. Jest ciężko ranna w brzuch. To nie będzie akt agresji, więc powiedz swoim ludziom, żeby nie strzelali.

Oficer zawahał się i zerknął na Rebeke Pierwszą, opartą o barierkę przy schodach. On sam wyglądał jak alegoria zdrowia, miał jasne włosy i błękitne oczy, a skóra na jego twarzy i przedramionach była pokryta złotą opalenizną.

- Dobrze - zgodził się i rozkazał swoim żołnierzom, żeby nie otwierali ognia.

- Dziękuję - odparła grzecznie Rebeka Druga, po czym podniosła rękę i szybko wypowiedziała kilka słów w języku Styksów.

Dwaj Granicznicy wyszli z szeregu. Jeden podszedł prosto do Rebeki Pierwszej i dźwignął ją ze schodów, żeby ją opatrzeć. Drugi zatrzymał się kilka kroków za zdrową bliźniaczką. Był to generał, najstarszy wiekiem i stopniem spośród Graniczników należących do tego oddziału. Jego policzek przecinała jasna blizna w kształcie litery S, a włosy na skroniach przyprószone były siwizną.

Rebeka Druga nawet nie zerknęła na generała, tylko ponownie zwróciła się do oficera:

- Jak się nazywa to miasto?

- Nowa Germania - powiedział, spoglądając na dowódcę Graniczników.

- A w którym roku tu przybyliście? - pytała dalej dziewczyna.

Niemiecki oficer zmarszczył brwi.

- Ostatni z nas osiedlili się tutaj w... w... neunzehn... vier... vierzig... - umilkł, szukając właściwych słów.

- W tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym - pomógł mu po angielsku jeden z jego podwładnych.

- Przed końcem wojny. Tak właśnie myślałam - skinęła głową Rebeka Druga. -

Wszyscy słyszeliśmy, że Trzecia

ODKRYCIA

Rzesza wysyłała na bieguny ekspedycje, które miały zbadać teorię pustej Ziemi. Ale nie mieliśmy pojęcia, że one przyniosły jakieś rezultaty.

- Nie należymy do Trzeciej Rzeszy - odparł oficer, wyraźnie oburzony pomimo sytuacji, w jakiej się znalazł.

Rebeka kontynuowała, niezrażona:

- Cóż, kimkolwiek jesteście, zapewne macie w ciężarówce radio albo inne środki łączności. Zapewne też chcesz, żeby twoi ludzie uszli z tego spotkania z życiem, idź więc do szoferki i skontaktuj się ze swoim dowódcą. Spytaj go, czy wie coś o...

Dopiero teraz Rebeka pozwoliła się włączyć generałowi Graniczników, który stał za nią w swobodnej pozie.

- Aneks sześćdziesiąty szósty Unternehmen Seelöwe, operacji „Lew Morski”. To plan zbrojnej inwazji Niemiec na Wielką Brytanię, przygotowany w latach 1938-1940.

Niemiecki oficer nie odpowiedział, wpatrzony w karabin generała wyposażony w lunetę z noktowizorem.

- Mówi ci coś nazwisko Erich Raeder? Admirał Erich Raeder? - spytał go dowódca Graniczników.

-Tak. '

- Czy jest w tym mieście ktoś z jego sztabu albo ktoś, kto ma dostęp do dokumentacji związanej z tą operacją?

Niemiecki oficer przeciągnął dłonią po wilgotnej twarzy, jakby w ten sposób chciał ukryć, że w ogóle nie rozumie zaistniałej sytuacji.

- Posłuchaj mnie: to bardzo ważne - warknął generał Graniczników, zwracając się do niego, jakby był jednym z jego podwładnych. - Spytasz swoich zwierzchników o aneks sześćdziesiąty szósty, w którym można znaleźć odniesienia do „Mefistofelesa”.

- To właśnie my. „Mefistofeles” to kryptonim mojego ludu, Styksów - wtrąciła

Rebeka Druga. - Oddziały Styksów współpracowały z wami w Anglii i Niemczech; widzisz,

51

ODKRYCIA

Rzesza wysyłała na bieguny ekspedycje, które miały zbadać teorię pustej Ziemi. Ale nie mieliśmy pojęcia, że one przyniosły jakieś rezultaty.

- Nie należymy do Trzeciej Rzeszy - odparł oficer, wyraźnie oburzony pomimo sytuacji, w jakiej się znalazł.

Rebeka kontynuowała, niezrażona:

- Cóż, kimkolwiek jesteście, zapewne macie w ciężarówce radio albo inne środki łączności. Zapewne też chcesz, żeby twoi ludzie uszli z tego spotkania z życiem, idź więc do szoferki i skontaktuj się ze swoim dowódcą. Spytaj go, czy wie coś o...

Dopiero teraz Rebeka pozwoliła się włączyć generałowi Graniczników, który stał za nią w swobodnej pozie.

- Aneks sześćdziesiąty szósty Unternehmen Seelöwe, operacji „Lew Morski”. To plan zbrojnej inwazji Niemiec na Wielką Brytanię, przygotowany w latach 1938-1940.

Niemiecki oficer nie odpowiedział, wpatrzony w karabin generała wyposażony w lunetę z noktowizorem.

- Mówi ci coś nazwisko Erich Raeder? Admirał Erich Raeder? - spytał go dowódca Graniczników.

-Tak. '

- Czy jest w tym mieście ktoś z jego sztabu albo ktoś, kto ma dostęp do dokumentacji związanej z tą operacją?

Niemiecki oficer przeciągnął dłonią po wilgotnej twarzy, jakby w ten sposób chciał ukryć, że w ogóle nie rozumie zaistniałej sytuacji.

- Posłuchaj mnie: to bardzo ważne - warknął generał Graniczników, zwracając się do niego, jakby był jednym z jego podwładnych. - Spytasz swoich zwierzchników

o aneks sześćdziesiąty szósty, w którym można znaleźć odniesienia do „Mefistofelesa”.

- To właśnie my. „Mefistofeles” to kryptonim mojego ludu, Styksów - wtrąciła Rebeka Druga. - Oddziały Styksów współpracowały z wami w Anglii i Niemczech; widzisz,

51

TUNELE. BLIŻEJ

byliśmy wtedy waszymi sprzymierzeńcami i jesteśmy nimi także teraz.

Generał Graniczników wskazał na ciężarówkę.

- No, człowieku, ruszaj się! Odszukaj kogoś, kto zna szczegóły operacji „Lew Morski” i wie o aneksie sześćdziesiątym szóstym.

- Musimy znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji, zanim ty i twoi ludzie zginiecie niepotrzebnie - wyjaśniła Rebeka.

Zerknęła na swoją siostrę, którą sanitariusz Styksów ułożył na kocu rozesłanym na chodniku. Granicznik wbił już w jej rękę igłę z kroplówką, ale ranna powinpa była jak najszybciej znaleźć się w szpitalu.

- Bardzo zależy nam na czasie - dodała jeszcze. - Ze względu na moją siostrę. Niemiecki oficer skinął głową ze współczuciem. Powiedział coś do swoich żołnierzy, po czym podbiegł do kabiny ciężarówki.

Rebeka Druga się uśmiechnęła.

- Zawsze miło spotkać starych znajomych, prawda? - zwróciła się do generała Graniczników.

Chester spał zaledwie od kilku chwil, gdy zbudziły go gwałtowne skurcze żołądka. Początkowo leżał nieruchomo i wmawiał sobie, że dolegliwości zaraz przejdą - ale wcale tak się nie stało. Ból przybierał na sile, aż chłopiec musiał wyjść z szałas i pobiec między drzewa, gdzie zwymiotował. Torsje nie ustawały nawet wtedy, gdy wyrzucił z siebie całą zawartość żołądka.

Kiedy wrócił do szałas, blady i spocony, Marta już na niego czekała.

- Kłopoty z żołądkiem? Mnie też dokuczają... Dać ci coś na to? - Nie czekając

na jego odpowiedź, dodała: - Zrobię trochę herbaty, to powinno nam pomóc.

52

ODKRYCIA

Gdy usiedli przy ognisku, Chester zmusił się do wypicia kilku łyków letniej herbaty, ale później znów dopadły go skurcze. Popędził do lasu, tyle że tym razem oprócz nudności musiał radzić sobie jeszcze z biegunką.

Marta nadal siedziała przy ognisku, kiedy przyszedł z lasu, ledwie powłócząc nogami.

- Czuję się naprawdę paskudnie... - oznajmił słabym głosem.

- Prześpij się trochę. Pewnie dopadły cię jakieś zarazki -odparła kobieta. -

Odpoczynek i ciepłe picie na pewno ci pomogą.

Okazało się, że Chester potrzebował niemal dwóch dni, żeby dojść do siebie. Porzucił wszelkie myśli o ucieczce -w tym stanie nie zaszedłby daleko. Nieustannie balansował na granicy rozgorączkowanego snu i przytępionej świadomości, więc był całkowicie uzależniony od Marty, co doprowadzało go do wściekłości - wiedział jednak, że w tej sytuacji nie ma innego wyjścia. Gdy w końcu zaczął odzyskiwać siły i normalnie przyjmować jedzenie, postanowili podjąć przerwana wędrowkę.

- Marto, nie możemy tak ciągle włóczyć się bez celu -

4

stwierdził Chester. - Co właściwie planujemy? I nie mam zamiaru dłużej jeść tych cholernych ptaszysk, które łapiesz codziennie. Przypuszczam, że to one tak mi szkodzą.

- Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma - odparowała Marta. - Poza tym mnie też zaszkoziły.

Chłopiec spojrzał na nią nieufnie. Chociaż twierdziła, że i ona pochorowała się po zjedzeniu ptaków, nie przypominał sobie, żeby biegała między drzewa lub choć raz skarżyła się na bóle brzucha. Z drugiej jednak strony ostatnio nie obserwował jej zbyt uważnie.

Gdy zapadł zmierzch, spakowali się i ruszyli w drogę, ale Chester wciąż był zbyt słaby, żeby maszerować przez całą noc. Po kilku godzinach weszli do następnego

lasu i rozbili

53

TUNELE. BLIŻEJ

obóz. Chłopiec po prostu nie mógł uwierzyć w swój pech, kiedy zaledwie pół godziny po zjedzeniu posiłku znów poczuł skurcze żołądka. Tym razem były jeszcze gorsze. Jego towarzyszka musiała pomagać mu przechodzić do kępy drzew, które zapewniały mu odrobinę prywatności i stanowiły substytut toalety.

W ciągu kilku następnych dni Marta musiała go nawet karmić, był bowiem tak osłabiony, że nie potrafił utrzymać łyżki w drżących rękach. Stracił poczucie czasu, zrobił się apatyczny i ospały z niedożywienia. Mimo to pewnej nocy Marta obudziła go i kazała mu wstać. Była roztrzęsiona, powtarzała, że muszą iść dalej. Chester próbował ustalić, właściwie dlaczego jest to konieczne, ale towarzyszka nie udzieliła mu żadnej odpowiedzi. Zastanawiał się, czy znów nie usłyszała wyimaginowanego bielaka. Kiedy już całkiem otrzeźwiał, przekonał się, że wrócił do zdrowia na tyle, by iść o własnych siłach przez kilka godzin.

Maszerowali w mżawce, obchodząc kolejne pola, aż natrafili na rozpadającą się starą szopę. Choć jej dach był dziurawy, a wewnątrz zastawione zardzewiałymi maszynami rolniczymi, Marta znalazła im nieco wolnego miejsca w rogu budynku. Dzięki temu mogli się schronić przed deszczem i wysuszyć ubrania.

Chester miał już serdecznie dość nie tylko choroby dokuczającej mu od wielu dni, lecz także nieustającej wilgoci - nogi miał pocierane przez spodnie sztywne od wody, a skóra między palcami stóp zrobiła się niepokojąco biała i zaczęła się łuszczyć całymi płatami. Zarówno jemu, jak i Marcie przydałyby się porządna kąpiel i pranie - chłopiec uświadomił sobie, że w ostatnich dniach nie czuł fetoru bijącego od towarzyszki, prawdopodobnie dlatego, że maskował go jego własny smród. Kiedy usiedli w rogu szopy, skuleni w swoich śpiworach, Chester był już u kresu wytrzymałości.

54

ODKRYCIA

- Dłużej tego nie zniosę - powiedział do Marty, zaciskając brudne dłonie na

krawędzi śpiwora. - Nigdy nie czułem się tak chory, a boję się, że może być jeszcze gorzej. Marto, naprawdę dłużej już tego nie wytrzymam - urwał na moment, żeby przełknąć łzy: naprawdę czułem, że zbliża się do granic swoich możliwości. - A jeśli jestem poważnie chory i powinienem pójść do lekarza? Pozwolisz mi na to? Bo nie idziemy do żadnego konkretnego miejsca, prawda? Nie mamy żadnego planu. Chłopiec od jakiegoś czasu podejrzewał, że chodzą w kółko, jednak w żaden sposób nie mógł tego udowodnić.

Kobieta milczała przez chwilę, po czym w końcu skinęła głową. Spojrzała na dziurawy dach, a jej powieka zadrgała w nerwowym tiku.

- Jutro - oznajmiła. - Zajmiemy się tym jutro.

Chester nie miał pojęcia, co chciała przez to powiedzieć, jednak następnego wieczoru, po całym dniu spędzonym w szopie, rzeczywiście ruszyli w drogę. Choć raz zmierzch był pogodny i bezdeszczowy, co nieco podniosło chłopca na duchu. Wydawało mu się, że zbliżają się do wybrzeża; w powietrzu unosił się słony, morski zapach, a od czasu do czasu dał się słyszeć odległy krzyk mew. Wszystko to przywodziło mu na myśl rodzinne wakacje nad morzem i sprawiało, że jeszcze mocniej pragnął uciec od Marty i spotkać się ze swoimi rodzicami.

Była bardzo pogodna, księżycowa noc. Chester wpatrywał się właśnie w rozgwieżdżone niebo, rozpostarte nad ich głowami niczym jakiś migotliwy magiczny arras, kiedy nagle wszedł prosto w żywopłot. Na moment stracił Martę z oczu, ale chwilę potem zza krzewów wynurzyła się ręka, która pochwyciła go za nadgarstek i przeciągnęła na drugą stronę ogrodzenia.

Chłopiec poleciał do przodu i omal nie runął na ziemię. Gdy w końcu odzyskał równowagę, natychmiast zauważył

55

TUNELE. BLIŻEJ

niezwykłą zmianę otoczenia. Od wielu już dni maszerowali przez pola uprawne lub przedzierali się przez chaszczę, a teraz stał na wypielegnowanym trawniku, który w blasku księżyca wyglądał jak dywan z ciemnego filcu. Rozejrzał się i zauważył też grządki kwiatów oraz roślin ozdobnych.

Marta syknęła na niego, żeby się nie ociągał, po czym oboje zaczęli się przekradać przez ogród. Najpierw minęli szklarnię, a potem dużą szopę, przed którą stały drewniane krzesła i stół. Gdy wyszli za szopę, kobieta ruszyła ku środkowi ogrodu. Po chwili znaleźli się w alejce wytyczonej z obydwu stron szpalerami iglaków i prowadzącej do niewielkiej furtki. Kiedy Chester przez nią przeszedł, schylając głowę pod gałęziami wierzby płaczącej, ujrzał przed sobą ciemny zarys budynku. - To dom - wyszeptał.

Dom wydawał się dobrze utrzymany, wyglądało jednak na to, że obecnie nikt w nim nie mieszka. W środku nie paliło się światło, a zasłony we wszystkich oknach były rozsunięte. Kiedy przeszli przed front budynku, zobaczyli, że przed wejściem znajduje się niewielki portyk porośnięty pnącymi różami, a na podjeździe wysypanym żwirem nie ma żadnych samochodów.

Chester nie protestował, gdy Marta oznajmiła, że zamierza włamać się do środka. Budynek stał w ustronnym miejscu, wydawało się też, że nie jest wyposażony w system alarmowy. Wrócili na tyły, gdzie kobieta rozbiła szybę w jednym z okien otwieranych pionowo, otworzyła zatrzask i przesunęła dolną część ramy okiennej w górę. Wchodząc za towarzyszką do domu, chłopiec czuł się trochę nieswojo, miał już jednak serdecznie dość nocowania pod gołym niebem. I chociaż nie do końca zdawali sobie z tego sprawę, wciąż w pełni nie przywykli do normalnej ziemskiej grawitacji - zwłaszcza Marta. Potrzebowali miejsca, w którym mogliby porządnie odpocząć.

56

ODKRYCIA

Ponieważ chłopiec odkrył, że w kuchni znajdują się dobrze zaopatrzone spiżarka i lodówka, odrzucił ofertę Marty, która chciała przygotować mu posiłek. Otworzył sobie puszkę z gotowaną fasolą, którą zjadł na zimno. Potem wybrał się do pokoi na piętrze. Kiedy zobaczył tam łóżka pokryte śnieżnobiałą pościelą, natychmiast zapragnął położyć się w jednym z nich, ale najpierw uruchomił bojler i wziął szybki prysznic.

Pozbywając się brudu gromadzonego od miesięcy, nie mógł uwierzyć, że mycie może być tak bolesne. Później, gdy jego skóra przywykła na powrót do czystości i przestała

piec, Chester stał jeszcze przez chwilę pod strumieniem wody, rozkoszując się jej ciepłem. Zaczął się rozluźniać, jakby wraz z brudem pozbywał się wszystkich problemów. Wytarłszy się do sucha, zajrzał do szafy w jednej z sypialni i przywłaszczył sobie koszulkę oraz parę dżinsów, które nawet na niego pasowały. Potem wpatrywał się przez moment w zawartość szuflady na dole szafy.

- Skarpetki. To tylko skarpetki - zachichotał.

Jednak kiedy usiadł na łóżku i włożył parę czystych skarpet, uśmiechnął się szeroko i poruszył palcami stóp. Czuł się o niebo lepiej niż poprzedniego wieczoru. Czuł, że jest gotów stawić czoło wszystkiemu.

- Tak! Suche skarpetki! - oświadczył, wstając z łóżka.

Wrócił na dół, żeby odszukać Martę i powiedzieć jej, że teraz chciałby się przespać w jednym z łóżek. Wszedł do pustego salonu i zatrzymał się raptownie, ponieważ ujrzał aparat telefoniczny.

To było to. Szansa, na którą czekał.

Mógł jeszcze raz zadzwonić do Drake'a... albo nawet do swoich rodziców. Musiał ich jakoś poinformować, że jest cały i zdrowy - nie miał z nimi żadnego kontaktu od wielu miesięcy, od tamtej pamiętnej nocy, kiedy wszedł razem z Willem do tunelu pod domem Burrowsów.

57

r

TUNELE. BLIŻEJ

Wstrzymując oddech, Chester podniósł słuchawkę i poczekał, aż usłyszy sygnał.

Ogromnie podekscytowany, zaczął wybierać numer do swojego domu. Nie mógł się już doczekać, kiedy porozmawia z mamą i tatą. „Cześć tato, cześć mamó” - ćwiczył półgłosem, modląc się jednocześnie w duchu, żeby nie okazało się, że rodzice właśnie wyszli albo, co gorsza, przeprowadzili się w międzyczasie.

„Nie! - zganił się w duchu. - Myśl pozytywnie”.

Zdażył wybrać ledwie kilka pierwszych cyfr, zanim słuchawka wypadła z jego dłoni, a on sam runął na podłogę, ogłuszony ciosem w tył głowy. f

ROZDZIAŁ

PIĄTY

Drakę otworzył oczy, po czym natychmiast stoczył się z łóżka i zerwał na równe nogi. Był w jakimś zaciemnionym pokoju, zupełnie mu nieznanym. Choć często zdarzało mu się budzić każdego ranka w innym miejscu, tym razem nie miał pojęcia, jak trafił właśnie tutaj. W pokoju panował przyjemny chłód, z ciemności dochodził cichy pomruk klimatyzatora.

Drakę jęknął, gdy jego czaszkę przeszył paroksyzm dojmującego bólu. Przyłożył dłoń do czoła i ponownie opadł na łóżko. Dopiero wtedy uświadomił sobie, że chociaż nadal jest ubrany, nie ma skarpetek ani butów. Wyczuł też pod stopami jakąś miękką powierzchnię, jakby stał na grubym, puszystym dywanie.

- O kurde, gdzie ja jestem? - spytał sam siebie.

Z pewnością nie był to jeden z pustostanów ani garaży, w których zwykle sypiał. Sięgnął na oślep do przodu, uderzył w jakiś mały stolik i stracił nocną lampkę na podłogę. Ukląkł i odszukał po omacku włącznik lampy. Kiedy blask żarówki poraził jego oczy, renegat jęknął i zamrugał.

Will i Elliott byliby zdumieni jego wyglądem - nie przypominał dobrze im znanego Drake'a. Miał tygodniowy

59

TUNELE. BLIŻEJ

zarost, jego twarz była obrzmiała, a pod oczami malowały się ciemne sińce.

Rozczochrane włosy, które zwykle przycinał na jeża, były teraz wyjątkowo długie i przygniecione z tej strony, z której opierał głowę na poduszce.

Trzymając lampkę w dłoni, Drakę wrócił do łóżka i usiadł na nim ciężko. Przesunął językiem po wnętrzu suchych ust, w których pozostał jeszcze kwaśny smak alkoholu.

- Wódka? - wychrypiął i omal nie zwymiotował. - Co ja zrobiłem...? - odpowiedział sobie kolejnym pytaniem, jednocześnie próbując przywołać z pamięci wydarzenia poprzedniego wieczoru. Kojarzył jak przez mgłę, że wszedł do jakiegoś baru, prawdopodobnie w Soho, z mocnym postanowieniem upicia się do nieprzytomności. Tak, to wydawało się całkiem prawdopodobne.

Miał wrażenie, że zaraz pęknie mu głowa. Jednak ból wywołany kacem był niczym w

porównaniu z wypełniającą go pustką - pustką, która teraz była jego życiem.

Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu czuł się kompletnie zagubiony. Nie miał żadnego planu działania, którym mógłby się kierować. Wiele lat wcześniej został zwerbowany przez pewną tajną organizację, której celem była walka ze Styksami, rasą zamieszkującą w Kolonii, podziemnym mieście położonym pod Londynem. Niestety, wpływy Styksów sięgały znacznie dalej niż Kolonia, oplatały górnoziemskie społeczeństwo siecią niecznych intryg. Od stuleci próbowali oni odwrócić porządek świata na górze, osłabić go na tyle, żeby pewnego dnia przejąć nad nim władzę.

Ostatnia akcja Drake'a skierowana przeciwko nim skończyła się całkowitą, druzgocącą klęską. Renegat chciał zwabić w pułapkę jednego z najważniejszych Styksów i go pochwycić, udawał więc, że zdobył fiolkę ze śmiertelnym wirusem Styksów zwanym Dominium. Przekazanie cennej fiołki miało się odbyć na Błoniach w Highfield, a miała tego dokonać pani Burrows, matka Willa, żeby całemu

60

ODKRYCIA

przedsięwzięciu dodać wiarygodności. Jednak Styksowie nie dość, że nie dali się wywieść w pole, to jeszcze sami przechytrzyli Drakea: za pomocą infradźwięków obez władnili jego najbliższego współpracownika - Drzewca, a także resztę jego ludzi.

Drake nie sądził, żeby którykolwiek z nich zachował życie - Styksowie byli bezwzględni dla tych, którzy ośmielili się im sprzeciwić. W trakcie operacji zaginęła również pani Burrows - renegat mógł tylko podejrzewać, że i ona nie żyje. Wyglądało na to, że jedynie on ocalał, i to dzięki pomocy z najmniej oczekiwanej strony.

- Pić... muszę się napić... - wymamrotał, starając się odsunąć od siebie te myśli. Nie zasługiwał na to, żeby żyć. Czuł się odpowiedzialny za śmierć wszystkich tych ludzi, a ta świadomość była dla niego nie do zniesienia. Cmokając głośno, odstawił lampę na stół i podszedł do okna.

- Co, u diabła?! - wykrzyknął, gdy odsunął rolety.

Zmrużył oczy, bo do pokoju wdarło się ostre światło dnia.

Widok rozciągający się za oknem kompletnie go zaskoczył: z wysokości trzeciego lub czwartego piętra patrzył prosto na Tamizę, i słońce świecące jasno nad Canary Wharf.

Odwrócił się i rozejrzył po pokoju. Było to obszerne pomieszczenie o szkarłatnych ścianach ozdobionych grafikami w złożonych ramach. Większość obrazów przedstawiała żołnierzy z wojny krymskiej. Oprócz łóżka stały tu jeszcze biurko i szafa wykonane z ciemnego drewna, prawdopodobnie mahoniu. Całość przypominała pokój hotelowy, i to bardzo drogi.

- Umarłem i trafiłem do Hiltona - mruknął renegat, zastanawiając się, czy gdzieś w pokoju nie kryje się barek. Musiał się czegoś napić, znieczulić się, zagłuszyć wyrzuty

3 Kompleks biurowy we wschodnim Londynie (przyp. tłum.).

61

■

TUNELE. BLIŻEJ

sumienia wywołane świadomością, że zawiódł tak wielu ludzi. Zerknął na zamknięte drzwi, nie podszedł do nich jednak, tylko oparł czoło o zimną szybę. Westchnął ciężko i powiódł spojrzeniem podkrążonych oczu za policyjną motorówką płynącą w górę rzeki, w stronę Tower Bridge. Ktoś zapukał do drzwi. Drake natychmiast się wyprostował.

Drzwi się otworzyły, a do pokoju wszedł człowiek, który uratował renegatowi życie na Błoniach w Highfield. Jak sam mu wyjawiał, był niegdyś Granicznikiem, członkiem elitarniej jednostki wojskowej Styksów, słynącej z niezwykłej sprawności i bezwzględności.

Każdy, kto kiedykolwiek miał styczność z Granicznikami, zdziwiłby się ogromnie, gdyby zobaczył jednego z tych bezlitosnych zabójców ubranego w szarą kraciastą marynarkę, flanelowe spodnie i brązowe półbuty.

Pomimo bólu przenikającego jego ciało i duszę Drake zdobył się na uśmiech.

- Ach, mój osobisty Styks - powiedział, po czym zakreślił ręką łuk w powietrzu, od jednego końca pokoju aż po drugi. - Masz tu przyjemne mieszkanie.

- Tak, mam w Londynie kilka mieszkań, ale to lubię najbardziej - odparł mężczyzna nosowym głosem z nieco dziwnym akcentem, jakby staromodnym. Drake odwrócił się znowu do okna.

- W innych na pewno nie ma takiego widoku. - Zamilkł na chwilę, po czym spojrzał na Granicznika. - Więc właśnie tak tutaj trafiłem - stwierdził. - Wyciągnąłeś mnie wczoraj z baru. Myślisz, że jesteś moim aniołem stróżem, czy co? Styks nie odpowiedział, lecz podał mu szklanę, którą trzymał. Renegat powąchał jej zawartość.

- Zwykły sok pomarańczowy? - spytał, nieco rozczarowany, potem jednak pociągnął łyk napoju. - Dobrze i to. - Wypuścił głośno powietrze, gdy posmakował soku.

62

ODKRYCIA

- Jest świeży - powiedział Granicznik.

Masując nasadę nosa, Drake próbował zebrać myśli.

- Pewnie uważasz, że jesteś moim dłużnikiem, bo opiekowałem się Elliott. Ale teraz już jesteśmy kwita. Uratowałeś mi tyłek na Błoniach. Naprawdę już nic nie jesteśmy sobie winni.

Styks skinął głową.

- Tak, jestem wdzięczny za pomoc, której udzieliłeś mojej córce. Sama nie przeżyłaby tam długo. Głębia to niebezpieczne miejsce, wiem o tym dobrze z własnego doświadczenia - dodał i usiadł na łóżku. - Ale... - urwał raptownie.

- Ale co? - burknął renegat, wciąż zmagający się z dojmującym bólem głowy.

- Jeśli nie weźmiesz się w garść, Drake, moi pobratymcy szybko cię dopadną. Zneutralizują cię - dokończył Granicznik beznamiętnym tonem i wyłączył lampkę nocną, która nadal się świeciła.

Drake odchrząknął z zakłopotaniem.

- Nieczęsto zdarza mi się doprowadzić do takiego stanu, jak... jak ostatniego wieczoru. To był jednorazowy wybryk.

- Zdaje się, że ostatnio przydarzyło ci się sporo takich jednorazowych

wybryków. Wiesz, że po tym, jak barman odmówił ci następnego drinka, odnosiłeś się do niego obelżywie? Krzyczałeś na niego, nazywałeś go Styksem. Słyszeli cię wszyscy w lokalu.

Renegat skrzywił się mimowolnie, ale zaraz potem zaczął się bronić:

- To moja sprawa, co robię w wolnym czasie. Jeśli chcę... -przerwał nagle w pół zdania, zastanawiając się, dlaczego właściwie próbuje się usprawiedliwiać przed tym człowiekiem. - Nie prosiłem cię o opiekę! I dlaczego cię to w ogóle obchodzi? Nie rozumiem.

- Robię to z powodu Elliott. Mówiłeś, że ona jest gdzieś w Czeluści. Chcę, żebyś ją stamtąd wydostał i zadbał o jej

6

4P

TUNELE. BLIŻEJ

bezpieczeństwo. W zamian udzielę ci pomocy. A myślę, że teraz bardzo jej potrzebujesz.

Drakę podniósł wzrok na chudą twarz Granicznika, spojrział prosto w jego czarne oczy. Była to twarz wroga, przeciwko któremu walczył zażarcie przez wiele lat, tymczasem teraz stał zaledwie kilka kroków przed nim i spokojnie popijał sok pomarańczowy. Co więcej, ten człowiek prosił go o pomoc. Rzecz warta zapamiętania.

Renegat roześmiał się chrapliwie.

-Tylko dlaczego niby miałbym ci ufać? Równie dobrze może to być jedna z tych waszych sprytnych styksowych zagrywek. Skończy się na tym, że kiedy już wyciągniecie ode mnie wszystko, na czym wam zależy, wyrzucicie mnie jak śmiecia.

- Powoli pokręcił głową. - Kiedyś już przez to przechodziłem.

- Nie. Mówiłem ci przecież, że już nie współpracuję ze Styksami.

Upozorowałem własną śmierć, żeby się od tego uwolnić.

- Cóż, gratuluje. Spoczywaj w pokoju - parsknął Drake sarkastycznie. - Więc uciekłeś od bandy megalomańskich zabójców. Być może mówisz prawdę, ale jak tego dowiedziesz? Skąd mam mieć pewność, że mnie nie oszukujesz i że mogę ci

zaufać?

-Jedynym i najlepszym dowodem jest Elliott - odparł Granicznik zimnym tonem, co oznaczało, że nieufność Drake'a w końcu go rozzłościła. - Gdy tylko związałem się z Kolonistką, która urodziła moje dziecko, zostałem napiętnowany w oczach moich ludzi.

- Jak to?

- Wszystkie źródła historyczne, nawet te najstarsze, mówią o tym, że byliśmy odosobnioną rasą. Nawet za czasów cesarstwa rzymskiego przenikaliśmy do klas rządzących, żeby kształtować ich politykę zgodnie z naszymi potrzebami. - Styks włożył ręce do kieszeni marynarki. Chociaż

ODKRYCIA

niegdyś należał do elitarnej jednostki profesjonalnych zabójców, miał w sobie coś z naukowca i nauczyciela: w tym momencie przypominał wykładowcę akademickiego, który opowiada o wynikach swoich najnowszych badań. - Pewnie o tym nie wiesz, ale nie zawsze ukrywaliśmy się w miejscach takich jak Kolonia. Na przestrzeni wieków zamieszkiwaliśmy wiele kontynentów, choć nigdy nie tworzyliśmy większych grup, które odróżniałyby nas wyraźnie od innych ludzi, nigdy nie żyliśmy w gettach, wtedy bowiem moglibyśmy zostać zdemaskowani i poddani prześladowaniom. Jednak chociaż nie ukrywaliśmy się przed innymi, zawsze obowiązywało nas twarde prawo, stanowiące, że nie wolno nam się krzyżować, nie wolno nam mieć dzieci z ludźmi spoza naszej rasy. Jak mówi Księga Katastrof: „Czystość rasy to świętość”.

- Do czego właściwie zmierzasz? - wtrącił Drake.

- Krzyżowanie ras powoduje coś, co nazywamy Rozcieńczeniem, to znaczy, że granice ulegają rozmazaniu, zatarciu. A ja zrobiłem właśnie coś takiego. Złamałem jedno z naszych najświętszych praw. Gdyby ktoś dowiedział się o mnie i Molly - to matka Elliott - równie dobrze mogliby nas zabić Styksowie, co tłum oburzonych Kolonistów. Oczywiście, to samo spotkałoby Elliott - jako mieszańca. Molly musiała symulować chorobę, żeby ukryć ciążę, a po urodzeniu dziecka jej najbliżsi wzięli

naszą córkę do siebie. Tylko że w miarę jak ona dorastała, coraz wyraźniej widać było, że jest inna.

Mężczyzna zamilkł na moment, a renegat skinął głową, jakby go zachęcał, żeby mówił dalej.

- Prawda jest taka - kontynuował Styks - że gdyby Elliott nie uciekła do Głębi, wcześniej czy później zostałaby zdemaskowana. W jej żyłach płynie krew Styksów. Po tych słowach odwrócił się do okna i przez chwilę obserwował odrzutowiec sunący po niebie.

6

TUNELE. BLIŻEJ

- Musiała uciekać - przemówił ponownie. - W ostatnich dekadach urodziło się zaledwie kilkoro dzieci z tego rodzaju związków. Nazywają je Brudasami, wiedziałeś o tym?

- Brudasy - powtórzył Drake. - Nie, nie słyszałem.

- Nic dziwnego, bo zdarza się to naprawdę rzadko. Więc co powiesz na moją propozycję? - Styks spojrzał wyczekująco. - Będziemy współpracować?

- Muszę panu powiedzieć, panie Graniczniku, że ja wypadam z gry - odparł renegat zdławionym głosem. Zgarbił się, jakby nagle całkowicie opadł z sił. - Wszystko, co zbudowałem, legło w gruzach, zniszczone przez twoich pobratymców. A jeśli próbujesz wciągnąć mnie w jakąś styksową gierkę, to tylko tracisz czas.

- To zależy, o jakiej gierce mówisz - odpowiedział jego rozmówca. - Pomyśl tylko, co mógłbyś osiągnąć z Granicz-nikiem u boku. Z kimś, kto zna wszystkie sekrety Styksów, kto był jednym z nich.

Drake uśmiechnął się lekko, jakby nie traktował poważnie tych słów.

- Chcesz powiedzieć, że przyłączysz się do walki przeciwko własnej rasie? - spytał. - Ze pomożesz mi ją zniszczyć?

Jego rozmówca wstał z łóżka i postąpił krok do przodu.

- Nie. To, że nie zgadzam się z ich aktualną polityką, nie znaczy jeszcze, że chcę ich zniszczyć. Nie przyłączę się do żadnej akcji zmierzającej do unicestwienia Styksów. I nie pozwolę też, żeby stała się krzywda jakiegokolwiek Koloniście,

łącznie z Molly.

- To chyba oczywiste! - warknął Drake. - Za kogo ty mnie masz?!

Granicznik kontynuował, nie zważając na jego wybuch:

- Nie muszę ci chyba mówić, że obecne plany Styksów to dzieło ludzi stojących na samym szczycie ich hierarchii, między innymi bliźniaczek, które nazywasz Rebekami. Ale my sądzymy, że jest to polityka niezręczna i niewłaściwa.

66

«

1

ODKRYCIA

- My? - zdziwił się renegat.

- Należę do grupy Styksów, którzy uważają, że nie należy podejmować zbyt drastycznych kroków przeciwko Górno-ziemcom, takich jak uwolnienie zarazy zwanej Dominium. Jesteśmy przekonani, że Górnoziemcy sami sprowadzą na siebie zagładę, a my będziemy mogli wtedy spokojnie zająć ich miejsce.

- Więc uznaliście, że ludzie z powierzchni unicestwią się sami, bez waszej pomocy? - upewnił się Drake. - Ale skoro macie zdecydowanie inne zdanie niż najważniejsi Styksowie, to dlaczego po prostu im tego nie powiecie?

Mina Granicznika była wystarczającą odpowiedzią.

- Masz rację, to kiepski pomysł - mruknął renegat.

Styks podniósł rękę i zacisnął dłoń w pięść.

- Obaj chcemy zniweczyć te plany, więc mamy wspólny cel. Wiem, że brzmi to co najmniej dziwnie, ale moglibyśmy zostać sprzymierzeńcami.

Im dłużej Drake rozważał tę niecodzienną propozycję, tym mocniejszy blask rozpalał jego przygasłe dotąd oczy. W końcu przeciągnął dłonią przez włosy, żeby je choć trochę uporządkować, spojrzał na rozmówcę i powoli skinął głową.

- Zgoda J oznajmił. - Skłamałbym, mówiąc, że mnie to nie interesuje. Powiedz mi coś więcej.

- Najpierw się umyj. Będzie łatwiej, jeśli po prostu ci to pokażę - odparł Granicznik, ruszając do drzwi.

Kiedy Drake został już sam, przeszedł do łazienki sąsiadującej z pokojem, tam umył się i ogolił. Wypił kilka szklanek wody, a gdy odstawił naczynie, spojrzął na swoje odbicie w lustrze.

- Wystarczy... Czas wrócić do gry - powiedział, po czym przeszedł do pokoju, żeby się ubrać.

Gdy był gotowy, wyszedł na krótki korytarz, prowadzący do znacznie większego pomieszczenia. Przez duży świetlik znajdujący się na środku sufitu wpadał blask słońca, który

67

A -

ODKRYCIA

- My? - zdziwił się renegat.

- Należę do grupy Styksów, którzy uważają, że nie należy podejmować zbyt drastycznych kroków przeciwko Górno-ziemcom, takich jak uwolnienie zarazy zwanej Dominium. Jesteśmy przekonani, że Górnoziemcy sami sprowadzą na siebie zagładę, a my będziemy mogli wtedy spokojnie zająć ich miejsce.

- Więc uznaliście, że ludzie z powierzchni unicestwią się sami, bez waszej pomocy? - upewnił się Drake. - Ale skoro macie zdecydowanie inne zdanie niż najważniejsi Stykso-wie, to dlaczego po prostu im tego nie powiecie?

Mina Granicznika była wystarczającą odpowiedzią.

- Masz rację, to kiepski pomysł - mruknął renegat.

Styks podniósł rękę i zacisnął dłoń w pięść.

- Obaj chcemy zniweczyć te plany, więc mamy wspólny cel. Wiem, że brzmi to co najmniej dziwnie, ale moglibyśmy zostać sprzymierzeńcami.

Im dłużej Drake rozważał tę niecodzienną propozycję, tym mocniejszy blask rozpałał jego przygasłe dotąd oczy. W końcu przeciągnął dłonią przez włosy, żeby je choć trochę uporządkować, spojrzął na rozmówcę i powoli skinął głową.

- Zgoda •* oznajmił. - Skłamałbym, mówiąc, że mnie to nie interesuje. Powiedz mi coś więcej.

- Najpierw się umyj. Będzie łatwiej, jeśli po prostu ci to pokażę - odparł

Granicznik, ruszając do drzwi.

Kiedy Drake został już sam, przeszedł do łazienki sąsiadującej z pokojem, tam umył się i ogolił. Wypił kilka szklanek wody, a gdy odstawił naczynie, spojrzął na swoje odbicie w lustrze.

- Wystarczy... Czas wrócić do gry - powiedział, po czym przeszedł do pokoju, żeby się ubrać.

Gdy był gotowy, wyszedł na krótki korytarz, prowadzący do znacznie większego pomieszczenia. Przez duży świetlik znajdujący się na środku sufitu wpadał blask słońca, który

7

TUNELE. BLIŻEJ

oświetlał coś, co na pierwszy rzut oka wyglądało jak stół bilardowy. Jednak zamiast zielonego sukna na blacie stołu znajdował się model doliny, a na nim armie złożone z maleńkich żołnierzyków ustawionych w równych formacjach. Styks umieszczał właśnie kilka figurek na końcu stołu, ale na widok Drake'a cofnął się o krok.

Renegat objął spojrzeniem całą makietę, a potem zaczął się przyglądać poszczególnym armiom w jaskrawych mundurach, doskonale widocznych na zielonym tle.

-Tak... więc mamy tutaj Brytyjczyków oraz Holendrów na wzgórzu przy wiosce Mont Saint Jean - mówił, przechodząc wzdłuż stołu. - A tu są Prusacy. - Podszedł dalej i przystanął. - A tutaj, na zboczach... ci piechurzy w niebieskich mundurach to z pewnością siły francuskie. A całość przedstawia rozstawienie wojsk przed bitwą pod Waterloo w czerwcu 1815 roku, prawda?

Jeśli Granicznik był zdumiony wiedzą i spostrzegawczością swojego gościa, to w żaden sposób tego nie okazał. Powiedział jedynie:

- Zgadza się.

Drake wciąż przyglądał się scenie bitewnej.

- Naprawdę się na tym znasz, wiesz? Ale właściwie dlaczego Styks miałby się interesować tym, co wydarzyło się tu, na powierzchni, prawie dwieście lat temu?

- Część naszego szkolenia w Cytadeli obejmuje zapoznanie się z górnymi taktyką wojskową na przestrzeni wieków - odparł Granicznik. - A bitwa pod Waterloo zawsze była moją ulubioną.

Renegat skinął głową.

- Moją też, bo wynik zależał od tylu zmiennych czynników; musiało dojść do zbiegu tak wielu okoliczności, żeby Napoleon, największy strateg swojego pokolenia, wreszcie znalazł równego sobie. Zupełnie jakby los obrócił się w końcu przeciwko niemu.

ODKRYCIA

- Los? - powtórzył Granicznik, po czym pokręcił głową. - Nie zgodzę się z tym. Mistrzowskim posunięciem generała Wellingtona było pozyskanie wsparcia sił holenderskich i pruskich; właśnie dzięki temu odniósł ostateczne zwycięstwo. Wellington był geniuszem militarnym, wyprowadził Napoleona w pole. Drake spojrzał na niego ze zdumieniem.

-Więc zwycięstwo koalicji antyfrancuskiej było zasługą Wellingtona jako generała... czy jako polityka?

- A co to za różnica? - odpowiedział pytaniem Styks.

Renegat zmarszczył brwi, jakby doszukał się jakiejś pomyłki w scenie bitewnej.

- Mamy tu Napoleona - stwierdził, wskazując na figurkę otoczoną przez generałów. - Ale gdzie jest Wellington? - Zbliżył się do brytyjskich żołnierzyków, żeby przyjrzeć im się uważniej. - Jakoś go tutaj nie widzę...

- To dlatego, że jeszcze nad nim pracuję - odparł Granicznik i podszedł do sekretarzyka z żaluzjowym zamknięciem. Przystanął obok niego i podniósł maleńką figurkę. - Ciągle nie jestem z niego zadowolony...

- Mogę? - spytał Drake, wyciągając rękę.

- Oczywiście. - Granicznik podał mu generała.

- Żelazny Książę? - mruknął renegat na widok maleńkiej postaci, która pochylała się do przodu, jakby zaznaczała coś na mapie. Podniósł ją do światła, żeby dokładnie obejrzeć długi niebieski płaszcz Wellingtona i czerwoną szarfę zawiązaną

w pasie. - Mówisz, że nie jesteś z niego zadowolony... ale ta szczegółowość jest naprawdę imponująca -skomplementował Styksa, po czym spojrział na biurko, na którym wcześniej stała figurka. Oprócz kilku słoiczków z farbami znajdował się tam również kubek wypełniony pędzlami, wielkie szkło powiększające i kilka żołnierzy 4 Przydomek Wellingtona (przyp. red.).

69

TUNELE. BLIŻEJ

jeszcze niepomalowanych. - Malujesz te figurki sam? Zrobiłeś wszystkie postacie na tej dioramie?

- To takie moje małe hobby - wyjaśnił Granicznik.

- Nie, to coś znacznie więcej... to dzieło miłości - stwierdził Drake. - Nie będziesz miał nic przeciwko...? - spytał, pochylając się nad stołem w miejscu, gdzie były ustawione figurki brytyjskich żołnierzy.

- Bardzo proszę - odparł uprzejmie Styks.

- Tak będzie lepiej. Tu jest jego miejsce - oznajmił renegat, ostrożnie stawiając Wellingtona przed namiotem, obok innych brytyjskich generałów.

Potem rozejrzał się po pokoju. Wzdłuż ścian ciągnęły się półki z książkami oraz oszklone szafki, w których leżały angielskie hełmy wojskowe z wojny krymskiej, z wypolerowanymi mosiężnymi emblematami i wielkimi pióropuszcami. Kiedy Drake odwrócił od nich wzrok, zobaczył, że Styks przygląda mu się z uwagą. Renegat spojrział mu prosto w oczy.

- Chciałeś o coś zapytać? - domyślił się Granicznik.

Drake miał do niego setki pytań, postanowił jednak, że nie będzie go bombardował wszystkimi naraz.

- Owszem, mam jedno pytanie - powiedział głośno. - Ty znasz moje imię, ale jak mam się zwracać do ciebie? Wiem, że Styksowie nie mają nazwisk... to znaczy takich, które potrafiłby wymówić Górnoziemiec - dodał z zakłopotaniem.

Granicznik zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Człowiek wynajmujący ten budynek nazywa się Edward James Green - oznajmił w końcu. - Mam też kilka innych nazwisk, takich jak...

- Nie, to wystarczy - przerwał mu Drake. - Edward... James... Green. - Potarł czoło w zamyśleniu. - Więc będę nazywał cię Eddie... Eddie Styks. Myśl, że będzie się zwracał do jednego z tych przerażających żołnierzy - choć będącego już w stanie spoczynku -

ODKRYCIA

tym banalnym górnoziemskim imieniem, wydała mu się tak absurdalna, że nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Jak sobie życzysz - odparł nowo ochrzczony Eddie, skonsternowany tym, że Drake'owi wydawało się to takie zabawne.

Przeszli na drugi koniec pokoju, do rzędu monitorów telewizji przemysłowej, pokazujących widok z ulicy na zewnątrz i kilka innych obrazów, których renegat nie rozpoznał od razu - wyglądały jak wnętrza tuneli o ścianach wyłożonych czerwonymi ceglami.

Eddie zauważył jego zainteresowanie.

- Kanały pod budynkiem - wyjaśnił. - Ostrożności nigdy za wiele.

-To prawda. Nawet w przypadku Styksa - zgodził się z nim Drake.

Na końcu małego korytarza znajdowały się ciężkie, stalowe drzwi. Otworzyli je i weszli na schody z kutego żelaza. Renegat zatrzymał się raptownie.

- Co to za miejsce? - spytał, zaskoczony ogromnym kontrastem między tym pomieszczeniem a luksusowym apartamentem, który dopiero co opuścili.

Patrzył z wysokości kilku pięter na wielką halę o wymiarach mniej więcej sto na pięćdziesiąt metrów. Wysokie okna były brudne, jednak przepuszczały dość światła, żeby mógł zobaczyć, że podłoga zastawiona jest jakimiś wielkimi maszynami. Kiedy zszedł na dół i przyjrzał im się uważniej, zrozumiał, że nie używano ich od wielu dekad.

- W czasach wiktoriańskich mieściła się tutaj rozlewnia, rodzinny interes - wyjaśnił Eddie. - Kiedy konkurencja przejęła jej udziały w rynku, rodzina zamknęła zakład. Po prostu wyłączyli maszyny i zaplombowali drzwi. Pozwolili, żeby to wszystko zgniło.

- A ty to przejąłeś i urządziłeś sobie mieszkanie na strychu - pokiwał głową Drake.

7

W

TUNELE. BLIŻEJ

Kiedy dotknął gumowego pasa transmisyjnego, taśma po prostu rozsypała mu się w palcach.

Eddie poprowadził go wzdłuż alejki ciągnącej się między rzędami maszyn przykrytych gnijącymi plandekami.

- Co tam jest? - spytał renegat, próbując dojrzeć, co kryje cię w cieniu po drugiej stronie hali. - Motocykle?

- Tak. Poruszam się nimi po mieście - odparł Styks. - Ale to, co chciałbym ci pokazać, jest tutaj.

Dotarł do narożnika pomieszczenia, zatrzymał się przy starej tokarce pokrytej warstwą rdzy.

- Pierwszy krok do rozbrowienia - powiedział, naciskając czerwony guzik na pulpicie sterowniczym tokarki.

Potem przeszedł za maszynę, do niewielkiej konstrukcji w samym rogu hali. Ta konstrukcja była zbudowana z elementów rusztowania i przykryta grubymi arkuszami wykonanymi z polietylenu. Granicznik podniósł je i odsłonił metalowe drzwi osadzone w betonowej podłodze.

Drake od razu się domyślił, że nie jest to oryginalny element budynku, drzwi nie miały bowiem śladów rdzy, a otaczający je beton był jeszcze wolny od plam wilgoci.

Eddie pochylił się i podniósł klapkę zakrywającą klawiaturę obok drzwi. Zaczął wprowadzać kod, przerwał jednak na moment i odwrócił się do renegata, mówiąc:

- Jeśli się pomylę, całe to miejsce wyleci w powietrze.

- To lubię - pokiwał głową Drake, kiedy Styks wprowadził kod do końca, a metalowe drzwi uchyliły się z trzaskiem.

Eddie otworzył je na całą szerokość, po czym obaj weszli na schody prowadzące w

dół.

- Myślę, że to ci się spodoba - stwierdził Granicznik.

TUNELE. BLIŻEJ

Kiedy dotknął gumowego pasa transmisyjnego, taśma po prostu rozsypała mu się w palcach.

Eddie poprowadził go wzdłuż alejki ciągnącej się między rzędami maszyn przykrytych gnijącymi plandekami.

- Co tam jest? - spytał renegata, próbując dojrzeć, co kryje cię w cieniu po drugiej stronie hali. - Motocykle?

- Tak. Poruszam się nimi po mieście - odparł Styks. - Ale to, co chciałbym ci pokazać, jest tutaj.

Dotarł do narożnika pomieszczenia, zatrzymał się przy starej tokarce pokrytej warstwą rdzy.

- Pierwszy krok do rozbiorzenia - powiedział, naciskając czerwony guzik na pulpicie sterowniczym tokarki.

Potem przeszedł za maszynę, do niewielkiej konstrukcji w samym rogu hali. Ta konstrukcja była zbudowana z elementów rusztowania i przykryta grubymi arkuszami wykonanymi z polietylenu. Granicznik podniósł je i odsłonił metalowe drzwi osadzone w betonowej podłodze.

Drakę od razu się domyślił, że nie jest to oryginalny element budynku, drzwi nie miały bowiem śladów rdzy, a otaczający je beton był jeszcze wolny od plam wilgoci. Eddie pochylił się i podniósł klapkę zakrywającą klawiaturę obok drzwi. Zaczął wprowadzać kod, przerwał jednak na moment i odwrócił się do renegata, mówiąc:

- Jeśli się pomylę, całe to miejsce wyleci w powietrze.

- To lubię - pokiwał głową Drake, kiedy Styks wprowadził kod do końca, a metalowe drzwi uchyliły się z trzaskiem.

Eddie otworzył je na całą szerokość, po czym obaj weszli na schody prowadzące w dół.

- Myślę, że to ci się spodoba - stwierdził Granicznik.

ROZDZIAŁ

SZÓSTY

Mówię wam, to naprawdę był samolot - upierał się doktor Burrows.

- Cóż, ja nic nie słyszałem. - Will wyszedł spod osłony drzew i spoglądał na jasne niebo. - A ty? - zwrócił się do Elliott, która przystanęła obok niego.

Dziewczyna pokręciła głową.

- Teraz niczego już nie zobaczycie - mruknął doktor. -Odleciał np wschód.

- I myślisz, że co to był za samolot? - spytał jego syn.

- Mówiłem ci, sztukas, niemiecki bombowiec nurkujący z drugiej wojny światowej.

Chłopiec zmarszczył brwi.

- Jesteś pewien?

- Oczywiście, że jestem pewien - obruszył się mężczyzna.

-Tato, może zdrzemnąłeś się gdzieś w cieniu piramidy, a to wszystko tylko ci się przyśniło? No, wiesz, byłeś na słońcu przez długi czas...

- Hej, nie traktuj mnie protekcyjnie! - warknął doktor Burrows. - Nie jestem zmęczony ani nie doznałem udaru słonecznego. Znam swoje ograniczenia i wiem, co widziałem. Przeleciał sztukas, bez dwóch zdań. Jakieś osiemset metrów stąd.

73

TUNELE. BLIŻEJ

Will wzruszył ramionami. W tym dziwnym wewnętrznym świecie, świecie rozpalonego słońca w środku planety, niewiele już mogło go zdziwić. Odkąd się przekonał, że dzięki obniżonej grawitacji zarówno on sam, jak i Elliott czy doktor Burrows dysponują niemal nadludzką mocą, mogą wykonywać nieprawdopodobnie długie skoki i podnosić ogromne ciężary, gotów był uwierzyć niemal we wszystko. Znaczne obszary tego tajemniczego świata były pokryte albo tropikalnymi lasami deszczowymi, albo wysokimi trawami, wśród których pasły się stada dzikich zwierząt. Will wypatrzył tu kwagi, dziwaczne zwierzęta przyeominające skrzyżowanie konia z zebłą, które na powierzchni wytepione zostały przed ponad stu laty. Z kolei doktor Burrows natknął się niedawno na stado największego bydła, jakie kiedykolwiek widział.

- Tury! - wykrzyknął wówczas, po czym wyjaśnił synowi, że ostatnie spośród tych wspaniałych zwierząt wymarły w Polsce w siedemnastym wieku.

Co jeszcze bardziej zdumiewające - jeśli wierzyć Elliott - w puszczy kryły się prawdziwe tygrysy szablozębne.

Jednak wszystkie te dawno wymarłe zwierzęta nie miały nic wspólnego z niewiarygodnymi doniesieniami doktora Burrowsa. Will westchnął ciężko i podrapał się po głowie.

- Ale, tato, sztukas? Jesteś pewien? Jak wyglądał? Miał jakieś oznaczenia, kamuflaż? - wypytywał.

- Był zbyt daleko, żebym mógł dostrzec takie szczegóły - odparł jego ojciec. - Możemy się tylko zastanawiać, jak trafił do tego świata i co tutaj wciąż robi. Należy się też zastanowić, co może to dla nas oznaczać: prawdopodobnie jest to tylko wierzchołek góry lodowej.

- Góry lodowej? - zdziwiła się Elliott. Spędziła całe życie pod ziemią, więc to określenie nic jej nie mówiło.

- Tak, góry lodowej - powtórzył doktor Burrows, nawet nie próbował jej tego wyjaśnić. - Obecność tego samolotu

74

ODKRYCIA

oznacza, że gdzieś tu musi być lotnisko, z którego startuje i na którym ląduje, paliwo oraz inżynierowie i mechanicy, którzy go obsługują i przygotowują do lotu. Oprócz pilota mamy więc całkiem sporą grupę ludzi.

- Inżynierowie? - wymamrotał Will.

- Oczywiście. Ten typ samolotu ma już ponad sześćdziesiąt lat! Każdy samolot musi być regularnie serwisowany, zwłaszcza tak stary.

- Więc on naprawdę pochodzi z czasów drugiej wojny światowej - powiedział chłopiec, próbując ogarnąć myślami to, co mówił jego ojciec.

- Tak właśnie, niemiecka Luftwaffe używała sztukasów jako bombowców krótkiego zasięgu i... - doktor Burrows urwał nagle i spochmurniał, gdy zaczęły przychodzić mu do głowy różne wyjaśnienia.

- Nie wygląda to najlepiej, prawda? - Will drżał lekko pomimo tropikalnego upału.
- Nie, nie wygląda - przyznał mężczyzna.
- Więc co robimy? - dopytywał się syn. - Przenosimy się w jakieś inne miejsce? Uciekamy stąd?

Elliott odchrząknęła, a doktor Burrows i Will spojrzeli na nią pytająco.

- Dlaczego mielibyśmy to robić? - spytała. - Znam już całkiem dobrze tę część dżungli, a poza tym tutaj jest nasz szałas. - Spojrzała przez ramię na konstrukcję, którą zbudowała w gałęziach olbrzymiego drzewa.

Will już otworzył usta, żeby się jej sprzeciwić, ale dziewczyna mówiła dalej:

- Wiemy przecież, że prawdopodobnie nie jesteśmy tu jedynymi ludźmi.

Pamiętacie te trzy czaszki na palach obok piramidy? Były dosyć stare, ale jednak nie bardzo stare.

5 Nazwa niemieckich sił powietrznych, także po drugiej wojnie światowej (przyp. red.).

75

TUNELE. BLIŻEJ

A co z szopą, którą wysadziliśmy w powietrze, gdy rozprawiliśmy się z Rebekami i Granicznikiem? Pamiętasz, Will? Ktoś przecież musiał ją zbudować.

Chłopiec skinął powoli głową - przypomniał sobie barak z blachy falistej, potem kompletnie zniszczony w eksplozji ładunków podłożonych przez Elliott.

Dziewczyna spojrzała z powagą na kolegę i jego ojca.

-Jeżeli w okolicy rzeczywiście są jacyś inni ludzie, to wcześniej czy później na pewno się na nich natkniemy.

- Tak - zgodził się z nią doktor Burrows.
- A jak możemy tego uniknąć? - zapytała. - Zaszyć się w głębi dżungli?
- Nie, zostało tu jeszcze wiele do zrobienia - stwierdził doktor stanowczym tonem i odwrócił się do piramid. -Dopiero zacząłem się w to wgryzać.

Elliott mówiła dalej:

-A może wrócimy do pasa kryształów, spróbujemy się wspiąć po ścianie Kopcałej

Jean i dotrzeć do Głębi, żeby potem przejść do waszego świata zewnętrznego? Jakie są szanse, że uda nam się wyjść do Górnoziemia? I co tam znajdziemy, nawet gdybyśmy zdołali tego dokonać?

- Styksów - wyszeptał Will.

Jego ojciec skrzyżował ręce na piersi i podniósł głowę w wymownym geście. Nie musieli go pytać o zdanie -z pewnością nie zamierzał odchodzić z tego miejsca.

- Więc zostajemy - podsumowała Elliott, unosząc lekko brwi, jakby chciała w ten sposób zapytać, o co to całe zamieszanie. - Ale musimy być ostrożni: nie wchodzimy bez potrzeby w nieznane nam jeszcze obszary dżungli, zachowujemy też wzmożoną czujność. Być może będziemy musieli nawet trzymać na zmianę straż, jeśli się okaże, że ktoś jest w pobliżu. Nie możemy też rozpalać dużych ognisk. - Przerwała na moment i zmarszczyła czoło, jakby coś nagle przyszło jej do głowy. - Jeśli sprawy przybiorą zły obrót

76

ODKRYCIA

i będziemy musieli się ukrywać, może uda mi się znaleźć bezpieczną kryjówkę w jakimś innym miejscu i zebrać trochę zapasów jedzenia, żeby...

- To świetny pomysł - podsumował doktor Burrows.

Will wiedział, że jego ojciec gotów jest przystać na wszelkie propozycje, byleby tylko mógł swobodnie kontynuować swoją pracę.

W tym samym momencie podszedł do nich Bartleby, krocząc powoli na zeszywniałych łapach, jakby dopiero co się obudził. Chłopiec zauważył, że jedno ucho zwierzęcia jest wywrócone na drugą stronę, a do jego łysej skóry klei się kilka zeschniętych liści - najwyraźniej kocur znalazł sobie jakiś miły zakątek do drzemki, a zbudziły go dopiero ich podniesione głosy. Bart przystanął obok Elliott, potrząsnął łbem, żeby wyprostować wywinięte ucho, i kilkakrotnie głośno wciągnął w nozdrza powietrze, jakby chciał się dowiedzieć, o czym ludzie mówią z taką powagą. Ten niezwykle kot był tak duży, że Elliott nawet nie musiała się schylać, żeby sięgnąć do jego łysej głowy, którą zaczęła drapać w roztargnieniu.

- Będę też regularnie patrolować okolicę z Bartlebym, więc jeśli w pobliżu

pojawia się jacyś nieprzyjaciele, będziemy o tym wiedzieli zawczasu.

- Nieprzyjaciele - powtórzył Will. - To brzmi niegłupio. Jeśli będziemy naprawdę ostrożni, nigdy nas nie znajdą.

«>" - - t> fi G-" - **)

Renegat nie czekał, aż Eddie zamknie za nimi drzwi, i sam zszedł na dół. Stał na podłodze dużej piwnicy, która rozciągała się prawdopodobnie pod całą fabryką.

Wzdłuż ścian biegł rząd wnęk o łukowatych sklepieniach zbudowanych z brudnożółtej cegły. Drake wyteżył wzrok. Chciał dostrzec, co się kryje na drugim końcu piwnicy, gdzie płonęło światło. Kiedy szedł tam razem z Eddiem,

77

ODKRYCIA

i będziemy musieli się ukrywać, może uda mi się znaleźć bezpieczną kryjówkę w jakimś innym miejscu i zebrać trochę zapasów jedzenia, żeby...

- To świetny pomysł - podsumował doktor Burrows.

Will wiedział, że jego ojciec gotów jest przystać na wszelkie propozycje, byleby tylko mógł swobodnie kontynuować swoją pracę.

W tym samym momencie podszedł do nich Bartleby, krocząc powoli na zeszywniałych łapach, jakby dopiero co się obudził. Chłopiec zauważył, że jedno ucho zwierzęcia jest wywrócone na drugą stronę, a do jego łysej skóry klei się kilka zeschniętych liści - najwyraźniej kocur znalazł sobie jakiś miły zakątek do drzemki, a zbudziły go dopiero ich podniesione głosy. Bart przystanął obok Elliott, potrząsnął łbem, żeby wyprostować wywinięte ucho, i kilkakrotnie głośno wciągnął w nozdrza powietrze, jakby chciał się dowiedzieć, o czym ludzie mówią z taką powagą. Ten niezwykle kot był tak duży, że Elliott nawet nie musiała się schylać, żeby sięgnąć do jego łysej głowy, którą zaczęła drapać w roztargnieniu.

- Będę też regularnie patrolować okolicę z Bartlebym, więc jeśli w pobliżu pojawia się jacyś nieprzyjaciele, będziemy o tym wiedzieli zawczasu.

- Nieprzyjaciele - powtórzył Will. - To brzmi niegłupio. Jeśli będziemy naprawdę ostrożni, nigdy nas nie znajdą.

OD»»»».....tl ■ -

Renegat nie czekał, aż Eddie zamknie za nimi drzwi, i sam zszedł na dół. Stał na podłodze dużej piwnicy, która rozciągała się prawdopodobnie pod całą fabryką. Wzdłuż ścian biegł rząd wnęk o łukowatych sklepieniach zbudowanych z brudnożółtej cegły. Drake wyteżył wzrok. Chciał dostrzec, co się kryje na drugim końcu piwnicy, gdzie płonęło światło. Kiedy szedł tam razem z Eddiem,

#r

TUNELE. BLIŻEJ

zauważył po drodze sporo szafek i ławek. Zanim jednak dotarli na miejsce, jego oczy spoczęły na czymś innym.

W jednej z wnęk znajdował się stół. W każdym rogu blatu stały mosiężne kolumny, a na nich osadzone były gwiazdy emitujące przytłumione zielone światło, które przypominało blask wydzielany przez kule świetlne, chociaż było znacznie delikatniejsze. Drake widział już kiedyś takie gwiazdy; Styksowie umieszczali je w swoich świątyniach i kaplicach. Nie zwracając uwagi na Eddiego, podszedł do stołu, zaintrygowany przedmiotem, który leżał na blacie.

Tytuł tomu oprawnego w skórę wytłaczany był złotymi literami. Renegat nie musiał go nawet czytać, żeby wiedzieć, co to za książka. Znał ją aż nazbyt dobrze.

- Księga Katastrof - mruknął, kręcąc głową z pogardą.

Eddie milczał.

Dla Drakea księga ta była symbolem wszystkiego, co najgorsze w ideologii Styksów i ich demagogicznym reżimie. To właśnie ona opisywała doktrynę, która skłoniła Kolonistów do życia w podziemnym mieście i wielowiekowej służby Styksom; to ona obiecywała nieszczęśnikom uwięzionym w głębinach, że kiedyś obejmą oni powierzchnię Ziemi we władanie. Olbrzymia większość Kolonistów wierzyła ślepo w słowa tej księgi i była święcie przekonana, że Styksowie to ich duchowi przewodnicy i strażnicy. W rzeczywistości ta specyficzna religia miała za zadanie jedynie utrzymać Kolonistów w ryzach, skłonić ich do całkowitego posłuszeństwa.

Kiedy renegat w końcu się odezwał, jego głos wręcz ociekał nienawiścią:

- Odciałeś się od Styksów, ale wciąż trzymasz tutaj ten zatruty kielich?!
- Owszem. Dostałem to od człowieka, którego wy nazwalibyście moim ojcem. Prawie go nie znałem. Każdego dnia swej egzystencji wcielał nauczanie księgi w życie.

78

ODKRYCIA

- Ta księga to stek bzdur i kłamstw!
- To zależy od interpretacji - odparował Eddie. - Jeśli wierzysz, że Górnosiemcy kiedyś sami sprowadzą na siebie zagładę i że wtedy wraz z Kolonistami zasiedlimy Ziemię, to musisz uznać nas za zbawców tej planety i ludzkości.
- Styksowie... zbawcami? - powtórzył Drake, kręcąc głową z niedowierzaniem. Granicznik westchnął.
- Nie przyszliśmy tutaj, żeby dyskutować o moich przekonaniach. Może zanim zaczniesz mnie osądzać, rzucisz okiem na to, co mam ci do zaoferowania? Renegat przeszedł za nim na koniec piwnicy. Pierwszą rzeczą, która rzuciła mu się w oczy, były jednorodne ubrania zawieszane na kołkach na ścianie. Rozpoznał charakterystyczne szaro-zielone mundury bojowe Dywizji Styksów i płaszcze Graniczników w brązowe paski.
- Galeria łajdaków - mruknął. Potem dostrzegł maski przeciwgazowe, a nawet kompletny kombinezon Koproli-ty. - A to skąd się tutaj wzięło? To jakaś pamiątka? - spytał głośno, zdumiony. Zanim jednak doczekał się odpowiedzi, jego uwagę przykuło coś zupełnie innego.
- Ciemne-Światło! - wykrzyknął. Natychmiast podszedł do urządzenia przypominającego staromodną lampkę na biurko, z ciemnofioletową żarówką i abażurem umieszczonym na elastycznej nóżce. Dotknął niewielkiej skrzynki z przełącznikami, połączonej z podstawą lampy, i pokiwał głową. Styksowie używali takich urządzeń podczas przesłuchań, za ich pomocą dokonywali prania mózgu i zmuszali ofiary do ujawniania najskrytszych tajemnic.

Drakę nie posiadał się z podniecenia na myśl, że będzie mógł zajrzeć do wnętrza Ciemnego Światła i poznać zasadę jego działania. Potem zauważył, że na podłodze obok ławki

79

TUNELE. BLIŻEJ

stoi prostokątny przedmiot wielkości pralki, umieszczony na czterech kołach.

- Czy to...? - zaczął pytać, ponieważ przypuszczał, że ma przed sobą większą wersję urządzenia emitującego infra-dźwięki, które Styksowie wykorzystali przeciwko jego ludziom na Błoniach w Highfield.

- Jeden z prototypów - odparł Eddie. - Jak sam widziałeś, nowe modele są znacznie mniejsze.

Drakę przykucnął obok urządzenia. To, którego Styksowie użyli na Błoniach, było ukryte pod warstwą materiału, a poza tym znajdowało się zbyt daleko, żeby mógł dobrze mu się przyjrzeć. Egzemplarz, który teraz miał przed sobą, był całkowicie odkryty, renegat widział więc doskonale lśniące, srebrzyste wklęsnięcia, odcinające się wyraźnie od matowej obudowy.

- Więc to jest coś w rodzaju generatora dźwięków o dużej mocy? - domyślił się. Granicznik skinął głową.

- I emituje dźwięki o bardzo niskiej częstotliwości, które zakłócają pracę mózgu? - zgadywał dalej Drake.

- Owszem, w dużym uproszczeniu - potwierdził Eddie. - To część technologii wykorzystywanej w Ciemnym Świecie: element dźwiękowy. Wytwarza drgania o różnych częstotliwościach, dobranych tak, żeby pozbawić świadomości większość istot żywych.

- Bardzo chciałbym dostać się do tego sprzętu... i dowiedzieć, jak właściwie działa - powiedział renegat, zerkając na Ciemne Światło.

- Jest twój - odpowiedział krótko Styks.

- Najpierw muszę ściągnąć tu swój sprzęt... - zaczął Drake, urwał jednak, gdy coś innego przykuło jego uwagę.

Podniósł się i podszedł do półki wiszącej na ścianie. Aż gwizdnął z podziwem,

spoglądając na cały arsenał nowoczesnej górnoziemskiej broni tam ułożonej. Potem

80

ś
TUNELE. BLIŻEJ

stoi prostokątny przedmiot wielkości pralki, umieszczony na czterech kołach.

- Czy to...? - zaczął pytać, ponieważ przypuszczał, że ma przed sobą większą wersję urządzenia emitującego infra-dźwięki, które Styksowie wykorzystali przeciwko jego ludziom na Błoniach w Highheld.

- Jeden z prototypów - odparł Eddie. - Jak sam widziałeś, nowe modele są znacznie mniejsze.

Drakę przykucnął obok urządzenia. To, którego Styksowie użyli na Błoniach, było ukryte pod warstwą materiału, a poza tym znajdowało się zbyt daleko, żeby mógł dobrze mu się przyjrzeć. Egzemplarz, który teraz miał przed sobą, był całkowicie odkryty, renegat widział więc doskonale lśniące, srebrzyste wklęsnięcia, odcinające się wyraźnie od matowej obudowy.

- Więc to jest coś w rodzaju generatora dźwięków o dużej mocy? - domyślił się. Granicznik skinął głową.

-1 emituje dźwięki o bardzo niskiej częstotliwości, które zakłócają pracę mózgu? - zgadywał dalej Drake.

- Owszem, w dużym uproszczeniu - potwierdził Eddie. -To część technologii wykorzystywanej w Ciemnym Świecie: element dźwiękowy. Wytwarza drgania o różnych częstotliwościach, dobranych tak, żeby pozbawić świadomości większość istot żywych.

- Bardzo chciałbym dostać się do tego sprzętu... i dowiedzieć, jak właściwie działa - powiedział renegat, zerkając na Ciemne Światło.

- Jest twój - odpowiedział krótko Styks.

- Najpierw muszę ściągnąć tu swój sprzęt... - zaczął Drake, urwał jednak, gdy coś innego przykuło jego uwagę.

Podniósł się i podszedł do półki wiszącej na ścianie. Aż gwizdnął z podziwem, spoglądając na cały arsenał nowoczesnej górnoziemskiej broni tam ułożonej. Potem

ODKRYCIA

jego spojrzenie spoczęło na przedmiocie leżącym na samym końcu tej ekspozycji.

- Hej, to trochę nie pasuje do reszty. Karabin Styksów z moją lunetą - powiedział ze zdziwieniem, przesuając dłonią po broni. - Wiesz, że gdybym opatentował technologię wykorzystywaną w kulach świetlnych, zarobiłbym fortunę - dodał po chwili.

- I byłąś martwy, zanimbyś jeszcze wyszedł z biura patentowego - odparł beznamiętnie Eddie. - Ale w tym się właśnie specjalizujesz, prawda? W elektronice? -Tak, to była kiedyś moja specjalność, optoelektronika, dokładnie rzecz biorąc. Choć teraz wydaje mi się, że to działo się w jakimś innym życiu - stwierdził Drake w zamyśleniu. - Milion lat temu...

Twarz Eddiego pozostawała nieprzenikniona, ale opuścił lekko głowę, co mogło być wyrazem zakłopotania.

- Właśnie tego od ciebie potrzebowaliśmy: twojej wiedzy - odezwał się po chwili. - Ale właściwie chciałeś, żeby cię porwano, prawda?

-Tak, taki był plan. Podczas pobytu w Kolonii miałem zebrać jak najwięcej informacji o Styksach i metodach ich działania. Widzisz, problem polega na tym, że w zasadzie nie da się przeniknąć do Kolonii, bo to zamknięte społeczeństwo, więc każdy, kto przychodzi z zewnątrz, natychmiast zostaje zdemaskowany. Ale kiedy byłem pod ziemią, twoi ludzie zdziesiątkowali moją siatkę, a ja sam trafiłem do Głębi - westchnął ciężko Drake. - No, dobrze, dość już o mnie. Powiedz mi, Eddie, skąd wziął się tutaj cały ten sprzęt? - spytał.

Nie chciał mówić nic więcej, bo jeszcze nie wiedział, czy naprawdę może ufać temu człowiekowi i zdradzać mu szczegóły funkcjonowania swojej siatki. To, co oferował mu Granicznik, wydawało się zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Dlatego wolał zachować ostrożność.

TUNELE. BLIŻEJ

- Moi ludzie nawet nie wiedzą o jego istnieniu. Teoretycznie po każdej operacji w Górnoziemiu powinienem niszczyć wszystko, czego nie dało się zabrać pod powierzchnię, ale gdy tylko miałem okazję, przenosiłem sprzęt tutaj - odparł Eddie.

- Na czarną godzinę - rechotał renegat, wodząc spojrzeniem po imponujących zbiorach Styksa. '

Znajdowały się wśród nich urządzenia, które Drake widział po raz pierwszy w życiu; nie mógł się już doczekać, kiedy zacznie je badać. Przeszedł do sąsiedniej ławki i zaczął kartkować plany na niej ułożone. Aż zachłysnął się z wrażenia, gdy sobie uświadomił, co przedstawia pierwszy z nich.

- „Schemat systemu cyrkulacji powietrza w Południowej Jaskini” - przeczytał głośno, a potem sprawdził, co leży pod spodem. - A to jest plan Laboratoriów, piętro po piętrze - wyszeptał, starając się nie okazywać podniecenia. Zmarszczył brwi i spojrzał na Granicznika. - Jedna sprawa: skąd masz pieniądze na wynajem tego miejsca? Na pewno sporo za nie płacisz, a wspomniałeś, że masz jeszcze kilka innych nieruchomości...

Obcasy Eddiego stuknęły głośno o podłogę, gdy ten podszedł do wysokiej szafki i wysunął górną szufladę. Potem bez słowa podniósł kawałek aksamitu przykrywający jej zawartość.

Drake ujrzał setki maleńkich lśniących kamieni.

- Diamenty - stwierdził.

- Dodatkowa korzyść z moich wypraw do Głębi - wyjaśnił Styks.

- Ale te cudenka nie przypominają wcale kamieni, które można znaleźć w Głębi - zdziwił się renegat.

- Pewien człowiek z Hatton Garden przycina i szlifuje je dla mnie, a potem sprzedaje, gdy tylko potrzebuję funduszy. I nie zadaje przy tym żadnych pytań. Weź sobie trochę,

82

ODKRYCIA

jeśli chcesz. Mam tego więcej, niż kiedykolwiek będę potrzebował. - Granicznik

przykrył klejnoty aksamitem, ale nie zamknął szuflady. - Pójdę teraz na górę sprawdzić kilka rzeczy, a ty możesz tu zostać, jeśli chcesz.

-Jesteś gotów to zrobić...? - spytał z niedowierzaniem Drake. - Zostawić mnie tutaj samego?

Eddie sięgnął do kieszeni, wyjął z niej dwa klucze i położył je na ławce.

- Ten jest od hali głównej, a ten od mieszkania - wyjaśnił. Potem wziął pióro. - Będziesz też potrzebował kodu, żeby stąd wyjść i wrócić na górę. - Zaczął zapisywać ciąg cyfr w rogu planu, który tak bardzo zainteresował renegata. - Ale uważaj: jeśli się pomylisz, wszystko wyleci w powietrze...

- Nie martw się. Zapamiętałem kod, kiedy go wprowadzałeś.

Eddie ruszył w stronę wyjścia.

- Tak też myślałem - powiedział, nie odwracając głowy.

ROZDZIAŁ

SIÓDMY

Wędrując śladem Elliott, Will podciąga! się na pnączach porastających pionowe urwisko skalne. Oboje pokonali już sporą odległość i choć od czasu do czasu ich dłonie ślizgały się po wilgotnej roślinności, nie przejmowali się tym zbytnio.

Przywykli już do życia w zmniejszonej grawitacji i wiedzieli, że w tych warunkach upadek nie byłby tak groźny jak na powierzchni.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła Elliott, po czym znikła za ścianą zieleni.

Chłopiec ruszył jej śladem, przeciskając się przez gąszcz pnączy. Objął spojrzeniem obszerną grootę o szerokości około dziesięciu metrów i długą na kilkadziesiąt. Przez liście zakrywające wejście sączył się zielonkawy blask, a powietrze było przyjemnie chłodne.

-Jak udało ci się to znaleźć, dziewczyno?! - wykrzyknął. - Przecież to jaskinia!

- I znów to robisz: stwierdzasz rzecz oczywistą - odparła z udawanym znużeniem Elliott.

- Spędzasz tyle czasu z moim tatą, że zaczynasz mówić jak on - westchnął Will. Przyjaciółka uśmiechnęła się do niego, więc on odpowiedział jej tym samym, po czym podszedł do sterty owoców

ODKRYCIA

leżących w środku jaskini. Dziewczyna zebrała je tutaj zapewne na wypadek, gdyby musieli się ukrywać.

- Widzę, że nie próżnowałaś - skomentował. - Nie zapomniałaś nawet o mięsie - dodał, spoglądając na udziec zawieszony pod sufitem.

- Tak, i mam nadzieję, że mrówki go tutaj nie znajdą.

- Nie liczyłbym na to, potrafią wleźć wszędzie.

Ojciec Willa mówił, że to mrówki koczujące o egzotycznej nazwie Dorylus.

Rzeczywiście, potrafiły być nieznośne: kiedy tylko odkryły gdzieś jedzenie, pielgrzymowały do niego strumieniami liczącymi nawet kilka centymetrów szerokości i potrafiły w ciągu jednej nocy ogryźć do kości ciało młodej gazeli albo innego niedużego ssaka.

- Pozostaje nam jeszcze zadbać o odpowiednie zapasy wody - stwierdziła Elliott, podczas gdy chłopiec oglądał zwierzęce skóry i drewno na opał zniesione przez nią do jaskini. - I ułożyć z tego jakieś przyzwoite posłanie - dodała na koniec.

- Zawsze możesz poprosić mnie o pomoc - zaoferował się Will, zdumiony ogromem prac, które dziewczyna dotąd wykonała.

Ona jednak pokręciła głową, wpatrzona pod nogi.

- Nie, dam sobie radę sama. Wiem, że musisz pracować z ojcem.

W jej głosie pobrzmiwała ledwie słyszalna nutka rozczarowania. Chociaż zwykle chłopiec miał kłopoty z właściwym odczytaniem jej emocji i nastrojów, tym razem wychwycił ją od razu.

Wiele już razy czuł się wewnętrznie rozdarty - z jednej strony musiał pomagać ojcu, z drugiej wolałby spędzać ten czas z Elliott. Jak dotąd zawsze wygrywał despotyczny doktor Burrows. Za każdym razem, kiedy Will, zajęty przepisywaniem hieroglifów z powierzchni piramidy lub oczyszczaniem jakiegoś znaleziska, patrzył na odchodzącą

TUNELE. BLIŻEJ

Elliott, serce wyrywało mu się do niej. Wiedział, że traci bezpowrotnie wiele okazji, chwil i dni. Czasami miał wrażenie, że nagromadzona w nim frustracja w końcu eksploduje. Jednak powstrzymywał nerwy na wodzy i zajmował się zadaniami, które wyznaczył mu doktor Burrows, mimo że był wówczas wściekły na samego siebie i na swój los.

- Twój ojciec zawsze ma tak dużo pracy - dodała przyjaciółka, spoglądając na niego przelotnie.

- Tak - przyznał z przygnębieniem Will. Ale ppter postanowił rozładować nieco atmosferę: nie zamierzał pozwolić, żeby tata zepsuł im nawet te nieliczne chwile, które mogli spędzić razem. - To miejsce jest naprawdę fantastyczną kryjówką. Świetnie się spisałaś.

Elliott podniosła zrolowaną skórę, która spadła ze sterty, i odłożyła ją na miejsce.

- Dzięki. Pamiętaj, żeby zawsze korzystać z trasy, którą tu przyszlismy. Inaczej zostawisz wyraźny trop.

- Jasne. Właśnie dlatego szliśmy przez strumień, prawda? - odrzekł chłopiec, zerkając mimowolnie na przemoczone buty. - Ale czy nie powinniśmy przenieść się nieco dalej od głównego obozu? - zastanawiał się głośno. Podszedł do wejścia, rozsunał pnącza i spojrział na strumień płynący u podnóża urwiska. - W sumie odeszlismy całkiem niedaleko. - Potem zmarszczył brwi i dodał: - A poza tym czy nie wspominałaś, że czeka nas długi spacer? Nawet nie zdążyłem się zmęczyć...

Elliott stanęła obok niego.

- Kryjówka nie może być zbyt daleko od obozowiska: może przecież zdarzyć się tak, że będziemy mieli bardzo mało czasu na ucieczkę. A jeśli chodzi o twoje drugie pytanie, to jeszcze nie skończyliśmy na dzisiaj.

- Nie? - zdziwił się, spoglądając na nią pytająco.

- Nie. Chciałam cię o coś spytać, Will.

Chłopiec odwrócił się do niej, zaintrygowany.

TUNELE. BLIŻEJ

Elliott, serce wyrywało mu się do niej. Wiedział, że traci bezpowrotnie wiele okazji, chwil i dni. Czasami miał wrażenie, że nagromadzona w nim frustracja w końcu eksploduje. Jednak powstrzymywał nerwy na wodzy i zajmował się zadaniami, które wyznaczył mu doktor Burrows, mimo że był wówczas wściekły na samego siebie i na swój los.

- Twój ojciec zawsze ma tak dużo pracy - dodała przyjaciółka, spoglądając na niego przelotnie.

- Tak - przyznał z przygnębieniem Will. Ale potem postanowił rozładować nieco atmosferę: nie zamierzał pozwolić, żeby tata zepsuł im nawet te nieliczne chwile, które mogli spędzić razem. - To miejsce jest naprawdę fantastyczną kryjówką. Świetnie się spisałaś.

Elliott podniosła zrolowaną skórę, która spadła ze sterty, i odłożyła ją na miejsce.

- Dzięki. Pamiętaj, żeby zawsze korzystać z trasy, którą tu przyszlismy. Inaczej zostawisz wyraźny trop.

- Jasne. Właśnie dlatego szliśmy przez strumień, prawda? - odrzekł chłopiec, zerkając mimowolnie na przemoczone buty. - Ale czy nie powinniśmy przenieść się nieco dalej od głównego obozu? - zastanawiał się głośno. Podeszedł do wejścia, rozsunął pnącza i spojrzał na strumień płynący u podnóża urwiska. - W sumie odeszliśmy całkiem niedaleko. - Potem zmarszczył brwi i dodał: - A poza tym czy nie wspominałaś, że czeka nas długi spacer? Nawet nie zdążyłem się zmęczyć...

Elliott stanęła obok niego.

- Kryjówka nie może być zbyt daleko od obozowiska: może przecież zdarzyć się tak, że będziemy mieli bardzo mało czasu na ucieczkę. A jeśli chodzi o twoje drugie pytanie, to jeszcze nie skończyliśmy na dzisiaj.

- Nie? - zdziwił się, spoglądając na nią pytająco.

- Nie. Chciałam cię o coś spytać, Will.

Chłopiec odwrócił się do niej, zaintrygowany.

ODKRYCIA

- Tak? O co?

- Czy po tym, jak rozprawiliśmy się z Rebekami, nic cię nie zastanowiło? - zaczęła tajemniczo Elliott.

Will milczał przez chwilę.

- Prawdę mówiąc, starałem się o tym jak najszybciej zapomnieć - odparł w końcu. - To było naprawdę straszne.

Wyraźnie zakłopotany, zaczął się bawić stnem, który nosił przewieszony przez ramię.

- Rozumiem - odpowiedziała, kładąc mu dłoń na ramieniu w uspokajającym geście. - Nie mówię o tym, co zrobiliśmy: nie musisz o tym myśleć. Ale czy zastanawiałeś się kiedykolwiek, jak tych troje Styksów tutaj dotarło? To znaczy jakie jest prawdopodobieństwo, że po prostu wyskoczyli z łodzi podwodnej i dolecieli tutaj tak jak my? - Postukała palcem w lufę karabinu. - Jak przemieszczali się przez strefę zerowej grawitacji? O ile mi wiadomo, nie mieli ze sobą broni palnej.

Will zmarszczył czoło.

- A niech mnie... masz rację. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Więc jak im się to udało?

- Chodź za mną - odparła enigmatycznie dziewczyna, po czym wysunęła się tyłem z otworu i zaczęła ostrożnie schodzić w dół urwiska.

Kiedy chłopiec już znalazł się na dole, przeszedł przez strumień i wspiał się na przeciwległy brzeg. Gdy sięgał po plecak ukryty pod drzewem, z pobliskiego krzewu nagle wychynął łeb Bartlebyego. Kot miał wydęte policzki, całkiem jak trębacz, który właśnie zamierza wydmuchać cały zapas powietrza w swój instrument.

- No, nie. Jakiś ogon wystaje ci z pyska - skomentował z obrzydzeniem Will. - I jeszcze się rusza!

- Upolował szczura dżunglowego - zauważyła z podziwem Elliott. - To urodzony łowca.

Jej przyjaciel uniósł lekko brwi.

TUNELE. BLIŻEJ

- Tak. Masz całkowitą rację, to jest Łowca. I znów to robisz, stwierdzasz...

- Och, zamknij się, Will - parsknęła śmiechem Elliott, odpychając go lekko ramieniem.

Chłopiec uśmiechnął się, ciesząc się tą chwilą.

Szli strumieniem kilka kilometrów, Elliott i kot z przodu, Will tuż za nimi. Kiedy woda zaczęła sięgać im do pasa, a Bartleby z trudem utrzymywał łeb nad

powierzchnią, wyszli na brzeg. Dziewczyna nie poprowadziła ich jednak w głąb dżungli, tylko dalej wzdłuż strumienia, brzegiem porośniętym gęstymi paprociami.

Wkrótce strumień rozrósł się do takich rozmiarów, że zdaniem Willa słuszniej byłoby go nazwać rzeką.

Elliott kilkakrotnie kazała im się zatrzymać, podnosząc dłoń zaciśniętą w pięść.

Przykuciała wtedy i korzystając z lunety karabinu, rozglądała się po okolicy.

Szczególną uwagę zwracała na przeciwległy brzeg rzeki.

Podczas jednego z takich przystanków Will podczołgał się do niej.

- Co się dzieje? Czemu ciągle się zatrzymujemy?

- Mam dziwne przeczucie - odparła szeptem dziewczyna, nie odrywając spojrzenia od drugiego brzegu. - Wydaje mi się, że ktoś tam jest.

- Ja nikogo nie widzę - przyznał chłopiec.

- Zupełnie jakby... jakby to drzewa nas obserwowały - dorzuciła Elliott, wciąż szepcząc.

- Drzewa...? - powtórzył ze zdumieniem Will.

Skinęła głową.

- Wiem, że to brzmi dziwnie. Już kilka razy czułam coś podobnego... w innych częściach dżungli.

Oboje w milczeniu spoglądali na drugą stronę rzeki. Wzdłuż brzegu ciągnął się pas kilkumetrowych paproci,

88

ODKRYCIA

a za nimi wyrastały olbrzymie drzewa dżungli. Właśnie tam wpatrywała się

dziewczyna. Will zauważył również, że od czasu do czasu zerka ona na Bartlebyego, jakby sprawdzała, czy ten czegoś nie wyczuwa. Ale wielki kot był pochłonięty bez reszty zabawą z dużymi zielonymi ważkami, które próbował chwycić w locie. To upewniło chłopca, że nie mają się czego obawiać - z drugiej jednak strony wielokrotnie już mógł się przekonać, że nie należy lekceważyć instynktu Elliott.

- Może to tylko jakieś zwierzę? - podsunął. - Nie wydaje mi się, żeby ktoś oprócz nas przebywał w tej okolicy, nie licząc oczywiście tych trzech czaszek i samolotu, który widział tata. Do tej pory nie znaleźliśmy w dżungli żadnych ludzkich śladów, prawda?

Przyjaciółka nie odpowiedziała, pochłonięta obserwacją i nasłuchiowaniem.

- Może to tylko jakieś przywidzenia - mruknęła w końcu i ruszyła w dalszą drogę.

Chwilę później Will usłyszał jakiś odległy pomruk. Spojrzał na niebo, pewien, że za chwilę dopadnie ich jedna z gwałtownych tropikalnych burz, które tak często przeciągały nad dżunglą. Niebo było jednak pozbawione choćby najmniejszej chmurki, a głuchy pomruk wciąż przybierał na sile. Ponieważ trwał nieprzerwanie, chłopiec doszedł do wniosku, że nie może to być grzmot, jak wydawało mu się w pierwszej chwili.

Zrozumiał, co jest jego źródłem, gdy minęli zakręt rzeki i zobaczyli wysoką skarpe, z której strugi wody spadały prosto do spienionego stawu w dole.

- No, to jest wodospad co się zowie - ocenił Will, spoglądając na szczyt urwiska sięgającego dwustu albo trzystu metrów wysokości. Zauważył też, że ze stawu wypływają dwie rzeki: jedna doprowadziła ich tutaj, a druga znajdowała się po przeciwnej stronie.

89

TUNELE. BLIŻEJ

Jakiś czas później wyszli z gęstej zaslony paproci i stanęli na udeptanym piasku nad brzegiem stawu. Will uświadomił sobie, że grunt jest w tym miejscu tak ubity dlatego, że był to prawdopodobnie wodopój, do którego przychodziły zwierzęta z

całej okolicy. Zaczął szukać jakichś interesujących tropów, ale Elliott maszerowała dalej, aż doprowadziła ich do wodospadu. Chłopiec nie rozumiał, dokąd właściwie zmierzała jego przyjaciółka, dopóki nie zobaczył, jak wchodzi na skalną półkę schowaną za spadającą wodą. Stąpali po niej ostrożnie; z jednej strony mieli ścianę wody, a z drugiej - litą skałę. Kilka sekund później weszli do ogromnej jaskini ukrytej za wodospadem, wypełnionej przy wejściu delikatną mgiełką.

- Super! - Will zachwycił się tym widokiem.

Blask słońca przedzierał się od czasu do czasu przez zasłonę wody i kładł się ruchomym cieniem na ciele chłopca. Gdyby nie ogłuszający hałas, ten efekt byłby wręcz hipnotyzujący.

- Elliott, jak ty znajdujesz takie miejsca?! - krzyczał Will, ocierając twarz z wilgoci.

Gdy oderwał wzrok od wodospadu, zobaczył, że dziewczyna stoi po drugiej stronie jaskini, przy stopniach wyciosanych w skale. Zaintrygowany, podszedł do niej. Kiedy jego wzrok przywykł do ciemności, chłopiec dostrzegł, że nad schodami wznosi się kamienny łuk. Potem zauważył, że na samym szczycie łuku, na kamieniu stanowiącym zwornik, widnieje symbol trójzębu. Taki sam znak znajdował się na wisiorze, który podarował mu niegdyś wuj Tam i który wciąż nosił na szyi. Symbol ten zostawili po sobie Starożytni, jak nazywał ich jego ojciec: ludzie, którzy pierwsi zeszli z Głębi do tego wewnętrznego świata.

Will, podekscytowany, zdjął z ramion plecak i wyciągnął z niego lampkę Styksów. Potem wspieśli się z Elliott po schodach, które zaprowadziły ich do szerokiego korytarza.

90

A

ODKRYCIA

Gdy weszli do środka, Will przyjrzał się uważniej skalnym ścianom i stwierdził, że tunel bez wątplenia został wykuty ludzką ręką.

Po jakimś czasie oboje oddalili się od wejścia do jaskini na tyle, że huk wodospadu przycichł, a oni mogli normalnie rozmawiać.

- Więc Rebeki dostały się tutaj tą drogą? - spytał Will.

Elliott skinęła głową.

- Po wyjściu z okrętu podwodnego musiały znaleźć drugi koniec tego tunelu.

Dzięki temu dotarły tutaj bez całego tego... - przerwała na moment, żeby demonstracyjnie pomachać rękami w powietrzu - ... fruwania, w które my musieliśmy się bawić.

- Fruwania? - powtórzył Will w roztargnieniu, rozmyślając o wszystkich możliwych konsekwencjach jej odkrycia. -Więc to jest droga do domu - stwierdził. - Ale jak ją znalazłaś? Przecież do piramidy jest stąd spory kawałek.

- Poszłam śladami Styksów, kiedy już wpadli w naszą pułapkę. Nie mogłabym spać spokojnie, gdybym nie sprawdziła, jak się tutaj dostali.

Chłopiec wciąż marszczył czoło w zamyśleniu.

- Wiedziałaś o tym od tygodni, ale nic nie mówiłaś?

- Bałam się - odparła cicho, po czym obróciła się na pięcie i ruszyła z powrotem w stronę łuku.

- Co takiego? Bałaś się? - spytał Will, gdy poszedł za nią. - Dlaczego?!

Dziewczyna przystanąła raptownie.

- Myślałam, że kiedy powiem o tym tobie i twojemu ojcu, będziecie chcieli wrócić do domu. A ja nie chcę opuszczać tego świata: nie mam dokąd pójść. Poza tym bardzo mi się tu podoba... - umilkła raptownie, gdy promień latarki przesunął się po ziemi u jej stóp. - Tutaj! Poświeć jeszcze raz tutaj! - rozkazała, przykucając. - Szybciej! - warknęła, wyraźnie czymś wystraszona.

91

a'- «

TUNELE. BLIŻEJ

Wskazała na trzy kamienie ułożone w równym rzędzie.

- Co to jest? - zaniepokoił się Will.

Dziewczyna wyrwała mu z ręki latarkę, popędziła z powrotem do łuku i zbiegła po

schodach. Niemal natychmiast odnalazła to, czego szukała, na skalnej półce za wodospadem. Kolejne trzy kamienie leżały u podstawy ściany.

- Wiedziałam! Spójrz tylko! - zawołała.

- O co ci chodzi? - zdziwił się chłopiec.

Elliott pokręciła głową z irytacją.

- To znaki Graniczników. Tak oznaczają trasę dla następnych oddziałów.

Podręcznikowe sprawy.

- Przecież mogli je zostawić Rebeci i ich Granicznik... -próbował ją uspokoić przyjaciel.

- Ależ skąd! Przeszukałam to miejsce bardzo dokładnie, kiedy byłam tu po raz pierwszy. Nie przegapiłabym czegoś takiego. - Zdjęła karabin z ramienia i go odbezpieczyła. -Will, wiesz, co to oznacza, prawda?

Ale on wcale nie chciał usłyszeć tego, co Elliott miała mu do powiedzenia.

- To oznacza, że w tym świecie znów są Granicznicy. Jeszcze z nimi nie skończyliśmy...

Eddie z tacą w rękach przeszedł do miejsca, w którym pracował Drake. Renegat siedział na stołku, a przed nim, na ławce, leżały części Ciemnego Światła, które rozmontował. Przez cały ranek oglądał poszczególne elementy sprzętu Styksów, a później skupił się na tym właśnie urządzeniu. Przywiózł swoje instrumenty badawcze i za ich pomocą sprawdzał i opisywał każdą kolejną część Ciemnego Światła. Spędził na tym całe popołudnie.

- Pomyślałem, że zgłodniałeś - oznajmił Eddie, stawiając tacę na ławce.

- Tak... Dziękuję - wymamrotał Drake.

92

ODKRYCIA

- Jak idzie? - spytał Granicznik.

- Powoli, ale do przodu - odparł renegat, ocierając czoło. - To bardzo zmyślne urządzenie. Niektóre części widzę po raz pierwszy w życiu. - Podniósł z ławki mały metalowy cylinder o zaokrąglonych końcach. - W podstawie Ciemnego Światła są aż cztery takie elementy. Wiesz może, do czego służą?

- Nie. Ja tylko stosowałem Ciemne Światło podczas przesłuchań, nic więcej - odparł Eddie. - Zostałeś kiedyś Naświetlony?

Jednak Drake nie odpowiedział, pochłonięty badaniem cylindrów.

- Kiedy podłączam je do prądu, każdy taki jonizujący element emituje fale o różnych długościach - tłumaczył. -Spektrum każdego jest nieprawdopodobnie wąskie, nieprawdopodobnie precyzyjne. Kiedy wszystkie cztery działają jednocześnie, tworzą unikatową kombinację widm. Myślę, że mógłbym skonstruować urządzenie, które wykrywałoby tę kombinację.

- Po co?

- Mógłbym wtedy określić, gdzie i kiedy wykorzystywane są Ciemne Światła, oczywiście tylko na powierzchni. -Odłożył metalowy cylinder, wyprostował się i przeciągnął.

Eddie stał przy ławce i w milczeniu patrzył na Drake'a. Ten zerknął na niego z ukosa.

- Coś mi się zdaje, że chcesz mnie o coś zapytać.

- Tak - przyznał Styks. - O Elliott. Mówiłeś, że istnieje jakaś droga prowadząca do terenów położonych pod Głębią. Chciałbym dowiedzieć się o tym czegoś więcej. Chciałbym też wiedzieć, czy masz już jakiś plan.

- Jasne. Pogadamy o tym później - odparł Drake z roztargnieniem. Wstał i podszedł do sąsiedniej ławki. - Eddie, powiedz mi coś o tym. Znalazłem całe pudełko tego drań-stwa. - Podniósł kilka fiolek umocowanych na sznurkach.

93

TUNELE. BLIŻEJ

Wyglądały identycznie jak te, które Will dostał od Rebeki, choć ich korki zachowały oryginalny srebrny kolor.

-To pojemniki na wyizolowane substancje wirusowe -wyjaśnił Granicznik. - Ta przezroczysta ciecz w środku to związek chemiczny przygotowany przez naukowców. Nazywają go „statyk”: nie ginie, chociaż przebywa poza ciałem żywiciela.

-Tak, kazałem zbadać taką substancję, kiedy nie mogliśmy zrozumieć, jak

przechowują wirus - skinął głową Drake. Przeszedł do przedmiotów, które ułożył na drugim końcu ławki. - A te? Co w nich jest? - spytał, wskazując na grupę kilkucentymetrowych szczelnie zamkniętych buteleczek. W każdej znajdował się mały obiekt unoszący się w żółtej cieczy. - Nie jestem zoologiem, ale to mi przypomina ślimaki. Czemu właściwie służą?

- To rzeczywiście ślimaki: ślimaki śmierci. Ich naturalne środowisko to roślinność wokół Wiecznego Miasta. Często chodziłem tam z patrolami Dywizji. Poza tym kilka razy ochranialiśmy naukowców pracujących w tamtych okolicach. Widzisz, naukowcy zbierają te żyjątka ze względu na szczepy wirusów, które nosi każdy taki ślimak.

- Chcesz powiedzieć, że to właśnie one są źródłem wirusa Dominion? Nosicielami pierwotnego szczepu? - dopytywał się podekscytowany renegat.

- Te konkretne ślimaki raczej nie, bo zbyt długo są martwe - odrzekł Granicznik.

- Ale rzeczywiście, żywe okazy przenoszą wiele różnych wirusów, a naukowcy wyszukują wśród nich te najgroźniejsze. Najpierw starają się je wyizolować, a potem w Laboratoriach tworzą z nich substancje wirusowe.

- Na pewno elegancko zapakowane i gotowe do wypuszczenia w Górnoziemiu... Mam rację?

- Owszem - przyznał Eddie. - Naukowcy zamieniają je w śmiertelnie groźne patogeny.

94

ODKRYCIA

Drake z nieskrywanym podnieceniem przyglądał się zawartości butelki, którą trzymał w dłoni.

-Więc wszystkiemu winne są te szkarady... te ślimaki śmierci. - Oczy renegata rozbliły jaśniej, kiedy przyszedł mu do głowy pewien pomysł. - A gdybyśmy je wszystkie wytepli, do ostatniej sztuki, Styksowie nie mieliby skąd brać patogenów... Granicznik skrzywił się sceptycznie.

- Wieczne Miasto jest bardzo duże. Wytepienie wszystkich ślimaków to niewykonalne zadanie.

- Mylisz się. Wystarczy tylko znać świetnego biochemika, który specjalizuje się w pestycydach.

Pojękując żałośnie. Chester ruszał rękami ciasno skrępowanymi w nadgarstkach, żeby w ten sposób zwiększyć ilość krwi dopływającej do jego dłoni. Ścierpły mu też nogi mocno związane w kostkach. Milczał przez chwilę, ponieważ nie wifedział, czy chce się rozplakać, czy też znów na-wrzeszczeć na Martę. Wybrał tę drugą możliwość - dzięki temu czuł się przynajmniej odrobinę lepiej.

-TY GŁUPIA, STARA, WALNIĘTA KROWO! - krzyczał wniebogłose. -

TRZYMASZ MNIE TUTAJ OD TYGODNI! WYPUŚĆ MNIE!

Głos Chestera odbijał się od ścian niewielkiego pomieszczenia i dźwięczał mu w uszach. Chłopiec czekał przez chwilę na jakąś reakcję, ale na zewnątrz panowała cisza.

- O Boże... - jęknął, spoglądając na smugi światła sączące się przez szpary wokół drzwi wąskiego schowka pod schodami, w którym zamknęła go Marta. - Harry Potterze, teraz wiem, przez co przeszedłeś - mruknął.

Wspomnienia z nieodległej jeszcze przeszłości: czas spędzony z rodzicami... lektura ulubionych książek... wewnątrz jego cudownego domu... gry na Playstation...

beztroskie

95

ODKRYCIA

Drakę z nieskrywanym podnieceniem przyglądał się zawartości butelki, którą trzymał w dłoni.

- Więc wszystkiemu winne są te szkarady... te ślimaki śmierci. - Oczy renegata rozbłysły jaśniej, kiedy przyszedł mu do głowy pewien pomysł. - A gdybyśmy je wszystkie wyteplici, do ostatniej sztuki, Styksowie nie mieliby skąd brać patogenów... Granicznik skrzywił się sceptycznie.

-Wieczne Miasto jest bardzo duże. Wyteplenie wszystkich ślimaków to niewykonalne zadanie.

- Mylisz się. Wystarczy tylko znać świetnego biochemika, który specjalizuje się

w pestycydach.

Pojękując żałośnie, Chester ruszał rękami ciasno skrępowanymi w nadgarstkach, żeby w ten sposób zwiększyć ilość krwi dopływającej do jego dłoni. Ścierpły mu też nogi mocno związane w kostkach. Milczał przez chwilę, ponieważ nie wiedział, czy chce się rozplakać, czy też znów na-wrzeszczeć na Martę. Wybrał tę drugą możliwość - dzięki temu czuł się przynajmniej odrobinę lepiej.

- TY GŁUPIA, STARA, WALNIĘTA KROWO! - krzyczał wniebogłose. - TRZYMASZ MNIE TUTAJ OD TYGODNI! WYPUŚĆ MNIE!

Głos Chestera odbijał się od ścian niewielkiego pomieszczenia i dźwięczał mu w uszach. Chłopiec czekał przez chwilę na jakąś reakcję, ale na zewnątrz panowała cisza.

- O Boże... - jęknął, spoglądając na smugi światła sączące się przez szpary wokół drzwi wąskiego schowka pod schodami, w którym zamknęła go Marta. - Harry Potterze, teraz wiem, przez co przeszedłeś - mruknął.

Wspomnienia z nieodległej jeszcze przeszłości: czas spędzony z rodzicami... lektura ulubionych książek... wewnątrz jego cudownego domu... gry na Playstation...

beztroskie

95

TUNELE. BLIŻEJ

życie pozbawione strachu, miłe i przewidywalne - wszystkie te obrazy nagle do niego powróciły.

W ciągu ostatniego roku pokonał bardzo długą drogę, odbył podróż liczącą setki (jeśli nie tysiące) kilometrów w najgłębsze zakamarki Ziemi, a kiedy wreszcie wrócił na powierzchnię, przytrafiło mu się coś takiego... Cofnął się w myślach do momentu, kiedy wraz z Martą wypłynęli łodzią ze schronu atomowego. Chociaż miał co do towarzyski różne wątpliwości, przepelniały go wówczas nadzieja i optymizm. ,

Dlaczego to wszystko tak okropnie się skomplikowało?

Marzył, żeby wreszcie wybudzić się z tego koszmaru.

Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?

Ale to nie był koszmar.

Czym sobie na to zasłużyłem?

To była rzeczywistość.

Czy nikt mnie nie uratuje?

Zawył w bezsilnej złości i rozpacz.

Już w chwili gdy doktor Burrows, Will i Elliott rzucili się w Kopcają Jean, powinien był przewidzieć, jak to wszystko się skończy. W postępowaniu Marty dokonała się wtedy widoczna zmiana. Niemal od razu zaczęła zachowywać się bardzo dziwnie, krążyła wokół niego niczym jakiś rozdęty balon, cackała się z nim i wciąż namawiała, żeby jadł posiłki, które przygotowywała mu bez zachowania choćby podstawowych zasad higieny. A co najgorsze, bez ustanku próbowała go dotykać i głaskać, co było formą jakiejś monstrualnie zdeformowanej wizji matczynej czułości.

- Szurnięta baba - mruknął Chester i wzdrygnął się mimowolnie, ponieważ usłyszał jakieś szelesty za drzwiami schowka: Marta nieustannie trzymała straż.

Po tym jak zdybała go przy telefonie i powaliła na ziemię ciosem w głowę, chłopiec ocknął się w schowku pod schodami, skrepowany sznurem. Więziła go już od kilku

96

ODKRYCIA

tygodni, bardzo rzadko wypuszczała na zewnątrz, żeby się trochę poruszał. Jednak nawet wtedy nie rozwiązywała mu rąk i trzymała nóż, gotowa do zadania ciosu. Początkowo Chester próbował przemówić jej do rozumu, prosił, żeby go rozwiązała, lecz kobieta kręciła tylko głową i powtarzała bez końca: „To dla twojego własnego dobra”. Coraz bardziej uwidaczniał się również nerwowy tik w jej lewym oku, wciąż nim mrugała, jakby chciała dać Cheste-rowi do zrozumienia, że to tylko żart. Jednak chłopiec nie widział niczego zabawnego w tej sytuacji. Prawdę mówiąc, śmiertelnie bał się Marty, był przekonany, że ta chora kobieta naprawdę mogłaby dźgnąć go nożem, oczywiście „dla jego własnego dobra”.

Teraz, leżąc w ciasnym schowku, nasłuchiwał wszelkich odgłosów napływających z zewnątrz. Znow doszedł go jakiś szelest. Marta siedziała pewnie na podłodze, z szeroko rozłożonymi nogami. Widział oczami wyobraźni, jak odkłada na bok kuszę i

bawi się swoim wielkim nożem, niczym jakaś szalona ciotka ze starego horroru. Ale to nie był film, a on czuł się pokrzywdzony przez los. Chciał tylko wrócić do domu. Wszystkie tłumione uczucia wezbrały w nim z nową siłą, aż nie mógł już nad nimi dłużej zapanować i wrzasnął* na cały głos. Wciąż krzycząc przeraźliwie, przetoczył się na bok i zaczął z całej siły uderzać głową w drzwi schowka.

- HEJ, WARIATKO, WIEM, ŻE TAM JESTEŚ! WYPUŚĆ MNIE, DO CHOLERY!

Nagle trzasnęła zasuwka, drzwi się otworzyły, a Chester ujrzał przed sobą stopy i dwie grube kostki. Spojrzał w górę - stała tam ona: tęga kobieta o płomiennorudych kręconych włosach, okryta warstwą brudnych ubrań.

- Spokojnie, spokojnie, kochanie, nie gorączkuj się - mówiła, a mięśnie wokół jej lewego oka drgały nerwowo, jakby kierowane własną wolą.

97

jB

TUNELE. BLIŻEJ

Chłopiec był jednak tak wściekły, że nie przejmował się konsekwencjami. Kiedy Marta uklękła obok niego, znów zaczął krzyczeć i próbował uderzyć głową w jej kolano.

- CHCĘ ZOBACZYĆ MOICH RODZICÓW! - wrzeszczał w zapamiętaniu. - PUSĆ MNIE DO DOMU! WYPUŚĆ MNIE NATYCHMIAST!

- Niemądry chłopiec. Po co tyle hałasu? Teraz ja jestem twoją rodziną - przemawiała spokojnie kobieta, po czym pochwyciła jego głowę i przycisnęła ją do podłogi. - Teraz opiekuje się tobą Marta, a nie źli Górnoziemcy. , Po tych słowach wyjęła żółtą ścierkę do kurzu i przyłożyła ją do ust swojego więźnia. Najpierw Chester pomyślał, że chce go udusić, i zaczął się jeszcze gwałtowniej szarpać. Nie mógł jednak zrobić zbyt wiele - miał skrepowane ręce i nogi, a w dodatku ściany ciasnego schowka uniemożliwiały mu jakikolwiek obszerniejszy ruch. Poza tym kobieta była zaskakująco silna.

- SUKO! - wrzeszczał dalej przez szmatę, szarpiąc głową na boki.

Bez najmniejszego ostrzeżenia Marta uderzyła go mocno w twarz. Krzyknął, chociaż

nie z bólu, a ze zdumienia, że zrobiła mu coś takiego. Czuł się okropnie bezradny.

- Niemądry, niemądry chłopiec - mówiła cicho, wciąż przyciskając mu szmatę do ust. - Nikt cię tu nie usłyszy, tylko niepotrzebnie się denerwujesz. - Zachowywała się tak, jakby karciała niesfornego szczeniaka.

Chester opadł z sił, przestał się szarpać i krzyczeć.

Marta odczekała jeszcze chwilę, po czym odsunęła ścierkę. Chłopiec obserwował z rosnącym przerażeniem, jak kobieta wyciąga nóż i macha mu nim przed nosem.

- A jeśli nadal będziesz używał brzydkich słów, będę musiała wyciąć ci język.

Naprawdę chcesz, żebym to zrobiła?

Chester zacisnął mocno usta i pokręcił głową, wydając przy tym głośne: „Mmm”, by pokazać, że będzie posłuszny.

98

ODKRYCIA

Marta zmrużyła na moment oczy i znieruchomiała, jakby wysłuchiwała czyichś instrukcji, chociaż w pokoju nie było nikogo prócz ich dwojga. Potem znów się ożywiła i powiedziała:

- Jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, będziesz robił to, co każe ci stara Marta.

Chester, zeszywniały ze strachu, wciąż się w nią wpatrywał załzawionymi oczami.

Kobieta odgarnęła mu włosy z czoła, a potem pogłaskała go po policzku krótkimi brudnymi palcami. Nie ośmielił się temu sprzeciwić w jakikolwiek sposób.

Przekrzywiwszy głowę, Marta uśmiechnęła się do niego, jakby nic się nie stało, choć mięśnie wokół jej lewego oka drgały w szalonym tempie.

- Marta się tobą zaopiekuje. Marta zawsze będzie przy tobie... zawsze - mówiła, ocierając kciukiem łzy z jego policzków.

ROZDZIAŁ

ÓSMY

Lekarz nucił pod nosem jakąś melodię. Oprócz miarowego tykania zegara szafkowego był to jedyny dźwięk wypełniający pokój. Mężczyzna pochylił się nad panią Burrows i poświecił latarką - maleńką kulą świetlną osadzoną w chromowanej rurce - prosto w jej oko. Zachowanie lekarza mówiło samo za siebie - nie wyglądał

na osobę pełną nadziei. Jednak kiedy przesunął latarką przed oczami chorej, przestał nucić i wyraźnie się ożywił.

-Ach, tak... Co to było? - wyszeptał. Ale chwilę później, po dokładniejszym badaniu, pokręcił głową. - Wydawało mi się, że widziałem jakiś błysk... jakąś reakcję. Hmm... Musiałem się pomylić - stwierdził w końcu.

Odsunął kciuk od oka pani Burrows, przez co powieka opadła na swoje miejsce. Potem wyjął szpilkę i ujął pacjentkę za nadgarstek. Odwrócił jej rękę i kilkakrotnie wbił szpilkę we wnętrze dłoni. Następnie parę razy nakłuł opuszki palców, co zostawiło na nich czerwone plamki krwi. Jednocześnie przyglądał się uważnie twarzy kobiety w poszukiwaniu jakiegokolwiek reakcji.

- Nic - mruknął, po czym na koniec badania wbił szpilkę głęboko w grzbiet dłoni pacjentki. Żadnej reakcji się nie doczekał i nawet nie wyjął szpilki z jej ciała.

100

ODKRYCIA

Policjantowi się to nie spodobało, już otworzył usta, żeby zaprotestować, ale się rozmyślił.

Doktor cofnął się o krok i skrzywił z niechęcią.

- Tak jak przypuszczałem: żadnych oznak poprawy.

Był to pomarszczony staruszek z siwą brodą; nosił czarny surdut i kamizelkę, która miała niemal ten sam kolor co jego broda. Tu i ówdzie na jego ubraniu widać było plamy różnych rozmiarów i kształtów, podejrzanie przypominające zakrzepłą krew. Cmokając z niezadowoleniem, odłożył do torby latarkę, termometr i zestaw młotków neurologicznych. Badanie dobiegło końca.

Policjant stał obok lekarza i kołysał się na piętach, a deski podłogi skrzypiały miarowo pod ciężarem jego potężnego ciała. Uważnie przyglądał się wszystkim poczynaniom lekarza, chociaż nie miał pojęcia, czemu właściwie służą -zupełnie jak pies obserwujący karcianą sztuczkę.

- Czy można zrobić dla niej coś jeszcze? - odważył się spytać, spoglądając na nieruchome ciało Górnoziemki.

Pokój, który pełnił kiedyś funkcję salonu, przystosowano do opieki nad nieprzytomną

kobietą, specjalnie dla niej w rogu ustawiono łóżko. Sama pani Burrows usadzona została na wiklinowym wózku inwalidzkim, staromodnym wehikule na trzech kółkach.

W ciszy przerywanej jedynie tykaniem zegara lekarz zwinął powoli stetoskop i odłożył go do swojej torby. Wciąż milcząc, zamknął ją i zatrzasnął oba zamki. Potem włożył rękę do kieszeni surduta i przybrał uczoną pozę, jakby zwracał się do konsylium.

- Czy można coś jeszcze zrobić dla tej pacjentki?

W tym właśnie momencie ślina zbierająca się w wysuniętej do przodu wardze pani Burrows wypłynęła wąską strużką prosto na jej piersi.

- Cóż, możemy jedynie zadbać o to, żeby było jej wygodnie, i nadal dwa razy dziennie podawać jej specyfik pani

101

TUNELE. BLIŻEJ

Pinkham⁶ - powiedział medyk, obserwując, jak ślina przesiąka przez o wiele za dużą bawełnianą bluzę kobiety. Wziął głęboki oddech i odwrócił się ponownie do policjanta: -Jeśli potrzebuje pan więcej tego specyfiku, mogę wypisać receptę.

- Nie, zostało jeszcze kilka butelek - zapewnił go szybko mężczyzna.

- Świetnie. A oto rachunek za moje usługi. Zapłaci pan, kiedy będzie mógł. - Doktor wyjął świstek z kieszeni kamizelki i wręczył go gospodarzowi.

Ten już miał spojrzeć na rachunek, ale głośnie chrząknięcie kazało mu spojrzeć w stronę korytarza, skąd jego matka i siostra przysłuchiwały się rozmowie. Ukryte przed wzrokiem lekarza, gwałtownymi gestami nakłaniały policjanta, żeby zadał pytanie, którego do tej pory unikał. Mężczyzna odchrząknął niepewnie.

- Panie doktorze, ona utrzymuje się przy życiu już bardzo długo, choć nikt nie dawał jej większych szans. Czy nie sądzi pan, że z czasem jej stan się polepszy? Lekarz pogładził brodę w zamyśleniu.

- To cud, że pacjentka jest z nami tak długo - przyznał. -Ale trudno nie dostrzegać faktów. Choć oddycha o własnych siłach, nie ma najmniejszych szans, żeby kiedykolwiek odzyskała władze umysłowe. Nie wykazuje przecież żadnych

reakcji odruchowych, żadnych, a jej źrenice w ogóle nie reagują na światło. - Medyk przymknął jedno oko, jakby to, co zamierzał właśnie powiedzieć, było dla niego wyjątkowo trudne. - Zakładał pan zapewne, że sprowadzając tutaj tę kobietę, wyrządza pan jej przysługę. Być może jednak lepiej byłoby pozwolić jej odejść w spokoju natychmiast po przesłuchaniach.

6 Angielskie określenie ziołowo-alkoholowej mieszanki przynoszącej ulgę w cierpieniu wywołanym bólem menstruacyjnym (przyp. red.).

102

ODKRYCIA

- Nie mogłem pozwolić jej umrzeć w więzieniu - odparł policjant. - Zbyt wielu już odeszło w ten sposób.

Doktor skinął głową posepnie.

- Hmm... Czasami trzeba pozwolić, żeby wszystko przebiegało zgodnie z naturalną kolejną rzeczy. Mówił pan, że tę kobietę poddano wyjątkowo ciężkiej próbie?

- Tak - potwierdził gospodarz. - Używali sześciu lub siedmiu Ciemnych Świąteł, żeby ją złamać.

- Pan lepiej niż ktokolwiek inny wie, jakie szkody może wyrządzić takie urządzenie. Organizm tej kobiety najwyraźniej nie poradził sobie z taką liczbą Ciemnych Świąteł. To tak, jakby... hm, jak to powiedzieć...? - Lekarz milczał przez chwilę, szukając właściwej analogii, aż w końcu podniósł palec wskazujący. - To tak, jakby ktoś wybrał wszystkie ziarnka grochu ze strączka.

Policjant poczuł się mocno skonsternowany i aż zmarszczył czoło.

-Tak - kontynuował lekarz, wyraźnie z siebie zadowolony. - Można powiedzieć, że pacjentka została dokładnie wyłuskana i że nie zostało z niej już zbyt wiele... właściwie tylko łupina. A ziarnka grochu nie odrastają, prawda? Bez względu na to, jak silna była przedtem, teraz nie ma już dla niej ratunku.

- Żadnych nowych ziarenek - powiedział policjant, gdy w końcu zrozumiał, o czym mówi doktor. Spojrzał ze smutkiem na panią Burrows. - Miała bardzo silną wolę. I naprawdę dzielnie walczyła - stwierdził głośno, po czym położył dłoń na

ramieniu lekarza. - Panie doktorze, potrzebuję pańskiej pomocy. Jestem zdesperowany. Co by pan zrobił na moim miejscu?

- Oddałbym ją Styksom - odparł medyk opryskliwie i odsunął się od niego. Chwycił torbę i kapelusz, po czym z pośpiechem ruszył do drzwi. Pozdrowił starszą panią i jej córkę skinieniem,

103

TUNELE. BLIŻEJ

włożył nakrycie głowy i opuścił dom najszybciej, jak tylko mu wypadło, odprowadzany spojrzeniami obu kobiet.

-Wypadł stąd, jakby się paliło. Prędzej już chyba nie mógł - zauważyła z przekąsem matka policjanta, gdy już zamknęła drzwi za lekarzem. - Myśli, że z tej Górnoziemki nic już nie będzie.

Syn zbliżył się do niej o krok.

- Mamo... - zaczął, ale ona popatrzyła na niego z taką niechęcią, że zwrócił się do drugiej kobiety: - Elizo, przecież ja tylko robię...

- Robisz co?!- przerwała mu ostro siostra. - To nasz lekarz rodzinny, opiekuje się nami od lat, przyjmował nawet poród nas obojga, ale teraz nie chce mieć z nami nic wspólnego - stwierdziła z mocą. - I trudno mu się dziwić! Przynosimy mu tylko wstyd, na miłość boską! To wszystko przypomina jakiś cholernie kiepski żart! Po tak mocnych słowach mężczyzna poczuł się, jakby ktoś wymierzył mu siarczysty policzek. Aż zachłysnął się z wrażenia.

Jednak Eliza wcale nie wydawała się zawstydzona. Wyglądała jak typowa mieszkanka Kolonii, miała szeroką twarz, jasnoniebieskie oczy i niemal białe włosy, związane z tyłu głowy. Jej brat był typowym przedstawicielem męskiej części populacji Kolonii, o czym świadczyły krótko przycięte jasne włosy, grubo ciosane rysy twarzy i atletyczna budowa ciała. Oboje byli bardzo dumni ze swego pochodzenia, wywodzili się bowiem z grupy „Wiernych” - lojalnych pracowników, których sir Gabriel Martineau przed niemal trzystu laty zaprosił do swojego podziemnego królestwa.

Funkcjonariusz i jego rodzina cieszyli się wielkim poważaniem w społeczności

Kolonii, zawsze też byli posłuszni Styksom. Co więcej, ze względu na swoją pracę policjant stykał się z nimi niemal codziennie i wykonywał wszystkie ich polecenia, nawet jeśli budziły w nim odrazę. Ale teraz

104

TUNELE. BLIŻEJ

włożył nakrycie głowy i opuścił dom najszybciej, jak tylko mu wypadło, odprowadzany spojrzeniami obu kobiet.

- Wypadł stąd, jakby się paliło. Prędzej już chyba nie mógł - zauważyła z przekąsem matka policjanta, gdy już zamknęła drzwi za lekarzem. - Myśli, że z tej Górnoziemki nic już nie będzie.

Syn zbliżył się do niej o krok.

- Mamo... - zaczął, ale ona popatrzyła na niego z taką niechęcią, że zwrócił się do drugiej kobiety: - Elizo, przecież ja tylko robię...

- Robisz co?!- przerwała mu ostro siostra.- To nasz lekarz rodzinny, opiekuje się nami od lat, przyjmował nawet poród nas obojga, ale teraz nie chce mieć z nami nic wspólnego - stwierdziła z mocą. - I trudno mu się dziwić! Przynosimy mu tylko wstyd, na miłość boską! To wszystko przypomina jakiś cholernie kiepski żart! Po tak mocnych słowach mężczyzna poczuł się, jakby ktoś wymierzył mu siarczysty policzek. Aż zachłysnął się z wrażenia.

Jednak Eliza wcale nie wydawała się zawstydzona. Wyglądała jak typowa mieszkanka Kolonii, miała szeroką twarz, jasnoniebieskie oczy i niemal białe włosy, związane z tyłu głowy. Jej brat był typowym przedstawicielem męskiej części populacji Kolonii, o czym świadczyły krótko przycięte jasne włosy, grubo ciosane rysy twarzy i atletyczna budowa ciała. Oboje byli bardzo dumni ze swego pochodzenia, wywodzili się bowiem z grupy „Wiernych” - lojalnych pracowników, których sir Gabriel Martineau przed niemal trzystu laty zaprosił do swojego podziemnego królestwa.

Funkcjonariusz i jego rodzina cieszyli się wielkim poważaniem w społeczności Kolonii, zawsze też byli posłuszni Styksom. Co więcej, ze względu na swoją pracę

policjant stykał się z nimi niemal codziennie i wykonywał wszystkie ich polecenia, nawet jeśli budziły w nim odrazę. Ale teraz

104

ODKRYCIA

jego dziwaczne zachowanie i wsparcie okazane Górno-ziemce podważyło jego pozycję i wyobcowało całą trójkę ze zżytej podziemnej społeczności. I wszyscy troje doskonale o tym wiedzieli.

- Elizo, doktor jest bardzo zapracowanym człowiekiem -próbował się bronić jej brat. - Może ma do załatwienia jakąś ważną sprawę, jakieś pilne wezwanie do pacjenta.

- Tak, jasne, a moja najlepsza przyjaciółka jest grzybem -parsknęła pogardliwie siostra.

-Wpakowałeś nas wszystkich w niezłe tarapaty! Prawda, synu? - wybuchła starsza pani. Wraz z córką ruszyła na niego, więc wycofał się do salonu. - Spójrz tylko na nią. Ta Górnoziemka pozbawia nas własnego domu i przyjaciół, a świetnie wiesz, że nigdy nie wydobrzeje. Nie mam już sił, żeby ciągle koło niej skakać i wpychać jej do gardła drogie jedzenie, na które ledwie możemy sobie pozwolić. A teraz musimy zapłacić jeszcze jeden rachunek. Co ty sobie właściwie wyobrażasz, synu?!

Eliza, która do tej pory kiwała tylko głową, przyłączyła się do ataku:

- A ludzie już strzepią sobie języki! Wszyscy chcą wiedzieć, po co przywlokłeś tę na wpół martwą Poganę do domu. Ja też chciałabym się tego dowiedzieć!

- Elizo...'- próbował się tłumaczyć policjant, ale jego siostra jeszcze nie skończyła.

- Wczoraj przed sklepem pani Cayzer i pani Jempson nawet się ze mną nie przywitały. Na mój widok przeszły na drugą stronę ulicy - powiedziała z oburzeniem. Mężczyzna nie miał dokąd uciec - matka i siostra przyparły go do wózka pani Burrows. Zachowywały się niczym dwa psy ścigające rannego lisa, gotowe rozszarpać go na strzępy.

- Kim my według ciebie jesteśmy? Świętymi patronami chorych Górnoziemców?! - dopytywała ze złością Eliza. -

TUNELE. BLIŻEJ

Powiem ci, kim tak naprawdę jesteśmy: pośmiewiskiem całej Południowej Jaskini! Osaczony policjant jęknął tylko bezradnie. Podrapał się po krótkiej szyi, która łączyła jego wielką głowę z bardzo szerokimi ramionami, ale nawet nie próbował udzielić siostrze żadnej odpowiedzi.

Starsza pani zauważyła plamę śliny na bluzce pani Burrows i podeszła do niej, odpychając syna na bok. Wyjęła chusteczkę i zaczęła wycierać ślinę, mówiąc:

- Ludzie powiadają też, że Styksowie zaczęli się nami interesować... Właśnie z powodu tego, co zrobicie. - Odrzuciła wilgotną chusteczkę na stół i dodała głosem podniesionym do krzyku: - Ściągnąłeś ich na nas!

Od drzwi dobiegło głośne miauknięcie.

- Colly! - zawołała Eliza, odwracając się do wyjścia.

Wielki kot przyszedł sprawdzić, co się dzieje w salonie.

Była to samica z gatunku Łowców, wielkich zwierząt żyjących jedynie na terenie Kolonii, cenionych ze względu na umiejętność chwytania szczurów. Kocica spojrzała dużymi miedzianymi ślepiami na troje Kolonistów, wciągnęła powietrze w nozdrza, po czym podeszła bliżej kominka. Pławiąc się w ciepłe bijącym od ognia, wbiła pazury w koc i przeciągnęła się z lubością.

Na ten widok starsza pani podniosła rękę i wskazała artretycznym palcem na drzwi.

- Nie ma mowy, Colly! Wynocha!

- Zostaw ją, mamó - powiedziała łagodnie Eliza.

W tym samym momencie zegar zaczął wybijać godzinę, co jeszcze zwiększyło napięcie panujące w pokoju.

- My musiałyśmy się przenieść do kuchni, ale dlaczego chociaż ona nie może nacieszyć się ogniem, jak ta próznia-cza Górnoziemka? - dodała.

Colly była nieco mniejsza od Bartlebyego, Łowcy, który przebywał w tym czasie z Willem i Elliott we wnętrzu

ODKRYCIA

Ziemi, poza tym różniła się od niego umaszczeniem: jej łyśa skóra była całkiem czarna.

Kocica ułożyła się wygodnie u boku Górnodziemki, zwinęła w kłębek i ziewnęła z zadowoleniem.

- Colly... - powtórzyła starsza pani, ale zwierzę nadal ją ignorowało.

Policjant postanowił wykorzystać to, że Colly odwróciła uwagę obu kobiet od drażliwego tematu.

- Mamó, pozwól jej tutaj zostać - poprosił. - Zaparzę ci filiżankę świeżej herbaty - zaproponował. Objął przygarbione ramiona staruszki i zaprowadził ją do kuchni. - Niepotrzebnie się denerwujesz, to ci szkodzi na serce.

Eliza została jeszcze chwilę w salonie, wpatrzona w nieruchomą postać pani Burrows. Wciąż nie mogła zrozumieć, co wstąpiło w jej brata. Górnodziemcy byli ich wrogami, a ta kobieta na dodatek ukrywała coś przed Styksami - dlatego właśnie tak została przez nich potraktowana. Eliza nie była złym człowiekiem, ale w tym momencie wzbierająca w niej złość osiągnęła punkt krytyczny.

Doskoczyła do wózka i z całej siły uderzyła panią Burrows w twarz, co zostawiło na jej bladej skórze wyraźny czerwony ślad. Uderzeniu towarzyszyło tak głośne klaśnięcie, że Colly aż podskoczyła z przestachu. Kobieta jęknęła z frustracji i wypadła z pokoju.

\$ a- -

Kiedy przy akompaniamencie podniesionych głosów dochodzących z kuchni stary zegar wybił w końcu dwunastą, pani Burrows uniosła powieki.

- Z tej Górnodziemki jeszcze coś będzie - mruknęła pod nosem i dotknęła policzka w miejscu, gdzie uderzyła ją siostra policjanta. - Tylko spokojnie, Elizo - skarciła ją cicho.

Otarła ślinę z ust. Przypomniła sobie również o szpilce wciąż wbitej w wierzch dłoni. Zachichotała, po czym

TUNELE. BLIŻEJ

podniosła rękę do oczu i chwilę przyglądała się szpilce, poruszając jednocześnie palcami. Potem poczuła wilgoć przenikającą przez jej bluzkę.

- Widziałas ten numer ze śliną, Colly? - spytała, uśmiechając się do kocicy, która obserwowała ją z uwagą. - To było naprawdę niezłe zagranie.

Przesłuchiwania przeprowadzane za pomocą Ciemnego Światła wyrządziły ogromne zniszczenia w mózgu Celi Burrows, a jej ciało zostało niemal całkiem sparaliżowane. Utrzymała się przy życiu tylko dlatego, że jej autonomiczny układ nerwowy pozostał nienaruszony. To właśnie on podtrzymywał działanie najważniejszych organów, dzięki czemu jej serce wciąż biło, a płuca wciągały powietrze. Przez kilka tygodni kobieta pozostawała w śpiączce, balansując na krawędzi życia i śmierci, ale policjant i jego rodzina wciąż otaczali ją opieką. Dzięki ich staraniom zyskała nieco dodatkowego czasu, w którym zaczęło się dziać coś niezwykłego.

W kolejnych tygodniach szlaki bodźców nerwowych w jej mózgu, tak ciężko uszkodzone podczas przesłuchań, zaczęły się odtwarzać i łączyć na nowo, zupełnie jak w komputerze, w którym ktoś uruchomił program naprawczy. Jakieś odległe zakątki jej płatów czołowych - siedliska wspomnień i świadomej woli - rozpoczęły gigantyczne zadanie ponownego złączenia fragmentów substancji szarej w jedną funkcjonującą całość.

Tyle że szlaki bodźców nerwowych nie połączyły się w taki sam sposób jak przedtem. Pani Burrows przekonała się, że jej wzrok został uszkodzony bardzo poważnie - potrafiła jedynie odróżnić ciemność od światła. Jednak jakby w zamian za to upośledzenie nowa Celia Burrows mogła korzystać z innych niezwykłych zdolności i umiejętności.

Odkryła, że w pełni panuje nad wieloma funkcjami swego ciała, które dotąd pozostawały dla niej niedostępne. Choć

108

ODKRYCIA

czuła każde ukłucie zadane jej przez lekarza, potrafiła wyizolować ból i nie reagować

na niego w żaden sposób. Potrafiła dokonać jeszcze wielu innych rzeczy - mogła spowolnić wszystkie procesy fizjologiczne, łącznie z tętnem, do poziomu, przy którym niemal nie musiała oddychać. Ponadto mogła również podnosić lub obniżać temperaturę ciała, tak żeby na oczekaniu oblać się nagle potem lub wypuszczać z ust kłęby pary. Podejrzewała, że osiągnęła taki poziom kontroli nad własnym ciałem, jaki zdaniem jej nauczyciela jogi był dostępny tylko największym mistrzom.

Oprócz tego los obdarzył ją czymś jeszcze. Czymś naprawdę niewytłumaczalnym, co zastąpiło jej uszkodzony wzrok. Nie miała pojęcia, czy był to tylko wyostrzony zmysł węchu czy też jakaś dawno uspiona zwierzęca umiejętność ukryta w najgłębszych zakamarkach jej mózgu, która teraz została na nowo pobudzona. Ale wiedziała, że potrafi z daleka wyczuwać ludzi niczym najlepszy pies tropiący. Potrafiła odróżnić znajomych od nieznajomych, nawet jeśli tylko przechodzili ulicą przed domem. Umiała także określić, w jakim są nastroju: źli, smutni, znudzeni, szczęśliwi - wyczuć całą gamę ludzkich emocji. Biolog pewnie by stwierdził, że posiadała umiejętność wychwytywania feromonów wydzielanych przez ludzi - sygnałów chemicznych unoszących się w powietrzu, które odgrywają niezwykle ważną rolę w życiu innych zwierząt, umożliwiając im bowiem komunikację i determinując ich zachowania. Jednak pani Burrows nie była biologiem i nic o tym nie wiedziała - cieszyła się jedynie, że może korzystać z tego nowego zmysłu, który z każdym dniem coraz bardziej się wyostrzał. Była pewna, że w końcu pomoże on jej uciec z Kolonii -a sądząc po tym, jak obecnie wyglądała sytuacja w domu policjanta, ten dzień mógł być już naprawdę bliski.

Nie musiała słuchać głosów dobiegających z kuchni, aby wiedzieć, że toczy się tam zażarta kłótnia. Wyczuwała złość

109

TUNELE. BLIŻEJ

i frustrację emanującą z matki i siostry gospodarza - ten zapach był tak silny, że pani Burrows skrzywiła się mimowolnie. Czuła też oburzenie mężczyzny i lekką nutkę strachu, które wydzielał, gdy dzielnie odpierał ataki obu kobiet.

Pani Burrows podniosła się z wózka, po kolei wyprostowała ręce i nogi, po czym

westchnęła cicho.

-Tak lepiej - stwierdziła, a odwracając się do kota, dodała: - Chodź tutaj, Colly. Kocica natychmiast znalazła się przy niej. Pani Burrows spędzała z nią mnóstwo czasu, a Colly zachowywała się tak, jakby wyczuła, że umiejętności tego wyjątkowego człowieka dorównują jej własnym, a być może nawet je przewyższają - ponieważ jej zmysł powonienia również był wyjątkowo czuły. Zapewne to właśnie ta świadomość, albo jakaś cecha sięgająca jeszcze głębszych, bardziej zwierzęcych odruchów, połączyła te dwie istoty szczególną więzią, dzięki której kocica bez wahania wykonywała wszystkie polecenia pani Burrows.

Kobieta wyciągnęła rękę i odszukała wielki łeb kota.

- Przejdźmy się po pokoju - powiedziała. - Muszę się trochę rozruszać.

Obeszła cały salon, zręcznie omijając meble i nieustannie mówiąc do Łowcy, który odgrywał rolę nie tylko jej przewodnika, lecz także powiernika - znużona samotnością i udawaniem inwalidki pozbawionej świadomości, musiała się przed kimś wygadać. A kot nie mógł przecież powiedzieć nikomu o zadziwiającej przemianie, jaka zaszła w ciele i umyśle chorej Górnioziemki.

TUNELE. BLIŻEJ

i frustrację emanującą z matki i siostry gospodarza - ten zapach był tak silny, że pani Burrows skrzywiła się mimowolnie. Czuła też oburzenie mężczyzny i lekką nutkę strachu, które wydzielał, gdy dzielnie odpierał ataki obu kobiet.

Pani Burrows podniosła się z wózka, po kolei wyprostowała ręce i nogi, po czym westchnęła cicho.

- Tak lepiej - stwierdziła, a odwracając się do kota, dodała: - Chodź tutaj, Colly. Kocica natychmiast znalazła się przy niej. Pani Burrows spędzała z nią mnóstwo czasu, a Colly zachowywała się tak, jakby wyczuła, że umiejętności tego wyjątkowego człowieka dorównują jej własnym, a być może nawet je przewyższają - ponieważ jej zmysł powonienia również był wyjątkowo czuły. Zapewne to właśnie ta świadomość, albo jakaś cecha sięgająca jeszcze głębszych, bardziej zwierzęcych odruchów, połączyła te dwie istoty szczególną więzią, dzięki której kocica bez wahania wykonywała wszystkie polecenia pani Burrows.

Kobieta wyciągnęła rękę i odszukała wielki łeb kota.

- Przejdźmy się po pokoju - powiedziała. - Muszę się trochę rozruszać.

Obeszła cały salon, zręcznie omijając meble i nieustannie mówiąc do Łowcy, który odgrywał rolę nie tylko jej przewodnika, lecz także powiernika - znużona samotnością i udawaniem inwalidki pozbawionej świadomości, musiała się przed kimś wygadać. A kot nie mógł przecież powiedzieć nikomu o zadziwiającej przemianie, jaka zaszła w ciele i umyśle chorej Górnoziemki.

--

ROZDZIAŁ

DZIEWIĄTY

Chester zmienił pozycję, żeby nieco ulżyć ścierpiętym nogom. Był pewien, że już pora, aby Marta przyniosła mu jedzenie i wodę. Nie miał pojęcia, ile czasu minęło, odkąd po raz ostatni zaglądała do niego - godziny wlokły się powoli, przeplatane jedynie wybuchami jego rozpacz i złości.

Chociaż tym razem wydarzyło się coś jeszcze.

Z zewnątrz dochodziły jakieś bliżej nieokreślone odgłosy - jakby chrzęst żwiru pod kołami samochodu, a potem stukanie do drzwi. Wszystko to jednak trwało tak krótko, że Chester nawet nie próbował się domyślić, co dzieje się za ścianami schowka, w którym był więziony. Przypuszczał, że jego oprawczyni knuje coś, co miało sens tylko w jej chorym, wynaturzonym świecie.

Pojękując z głodu i pragnienia, ułożył się wygodniej i próbował zasnąć.

Bk CS- " •

Drakę wpadł do mieszkania nad fabryką i pobiegł prosto do swojej sypialni, żeby po kilku sekundach wrócić z plecakiem i torbą. Widząc jego zdenerwowanie, Eddie podniósł się i podszedł do niego.

111

TUNELE. BLIŻEJ

Renegat wysypał na podłogę całą zawartość torby i plecaka, po czym zaczął przeglądać zgromadzony tam sprzęt i wybierać potrzebne mu rzeczy.

- Coś się stało? - spytał Styks.
- Tak. Muszę jechać do Norfolk. Właśnie sprawdziłem wiadomości na moim serwerze
- można na nim zostawić informację, korzystając z numeru telefonu, który podałem Elliott. Używamy go tylko w nagłych wypadkach.
- Elliott ma jakieś kłopoty?!
- Nie. Wiadomość pochodzi od Chestera i nie ma w niej nic o Elliott - odparł Drake, pakując część sprzętu z powrotem do plecaka. - Nagrało się trochę niewyraźnie, ale chyba znowu wyszedł na powierzchnię. - Pokręcił głową, wściekły na siebie. - Ależ ze mnie głupiec! Nie sprawdzałem regularnie tego serwera: wiadomość pochodzi sprzed paru tygodni. - Podniósł pistolet i kilka zapasowych magazynków. Potem odbezpieczył broń, wsunął ją za pasek na plecach i spojrzał na Granicznika. - Mam tylko nadzieję, że chłopak miał dość rozumu, żeby zaszyć się gdzieś, a nie pojechać do domu. Jeśli wrócił do Highfield, twoi kumple na pewno już go dopadli.
- Ale niewykluczone, że Elliott wciąż z nim jest - uznał Eddie, wkładając kurtkę.
- A w takim razie jadę z tobą.

O' >*>

- Zaparkowałem kilka przecznic stąd - powiedział Drake, wychodząc z mieszkania.
- Więc pojedziemy moim - zaproponował Styks, ruszając do auta. Renegat stał jeszcze przez chwilę przed drzwiami, poprawiając szelki plecaka, żeby ten lepiej leżał na jego ramionach. Gdy Eddie nacisnął guzik na breloczku od kluczy, na moment zamigotały światła nowego astona martina zaparkowanego przy krawężniku.

112

ODKRYCIA

- Niezła fura - stwierdził Drake, podchodząc do samochodu i spoglądając z podziwem na lśniący czarny lakier. Granicznik otworzył drzwi po stronie kierowcy i czekał na towarzysza, który ociągał się z wsiadaniem.

- Trochę rzuca się w oczy, co? - skomentował renegat. - Chyba że jesteś Jamesem Bondem... Może jednak weźmiemy rangę rovera?

Eddie milczał.

W końcu Drake skapitulował.

- No, dobra, weźmiemy twój wóz, ale ja będę prowadził - oświadczył.

Nastał już późny wieczór, więc bez problemu wyjechał z Londynu, a potem popędził w stronę Norfolk. Po jakimś czasie droga szybkiego ruchu zamieniła się w jednopasmową trasę, on jednak ani trochę nie zwolnił. Przez chwilę słuchali wiadomości w radiu, a później jechali w całkowitej ciszy, obserwując, jak ostatnie promienie słońca nikną za horyzontem, żeby ustąpić miejsca bezksiężycowej nocy. Zerwał się silny wiatr. Mocne światła reflektorów co jakiś czas odbijały się w ślepiach jeleni i saren pasących się na poboczu..

Gdy renegat dojrzał samochód nadjeżdżający z naprzeciwka, przełączył światła drogowe na światła mijania. Kierowca drugiego auta zrobił to samo, kiedy jednak niemal zrównał się z Drakiem, ponownie włączył długie światła i zaczął trąbić jak szalony. W bok astona uderzyła pusta puszka po piwie.

- Cholerny idiota! - krzyknął Drake, oślepiony blaskiem reflektorów.

Eddie przechylił się na bok, gdy renegat zaciągnął nagle hamulec ręczny i obrócił auto w miejscu o sto osiemdziesiąt stopni. Ośmiocylindrowy silnik ryknął, gdy Drake wcisnął pedał gazu i ruszył w pościg za piratem drogowym.

- Co ty robisz? - spytał spokojnie Styks.

113

<r

TUNELE. BLIŻEJ

- Ktoś musi dać nauczkę temu palantowi!

Dogonił i wyprzedził samochód, a potem zajechał mu drogę tak gwałtownie, że ten musiał zahamować z piskiem opon i wjechać na pobocze.

- To chyba nie jest najlepszy... - zaczął Eddie, ale renegat już wyskoczył z auta. Kierowca drugiego pojazdu też wysiadł i oparty o otwarte drzwi bezczelnie

przyglądał się Drake'owi, paląc przy tym papierosa. Miał dwadzieścia kilka lat, długie włosy i czarną bawełnianą koszulkę bez rękawów z wyblakłym białym pentagramem na piersiach. Na fotelu pasażera siedziała dziewczyna, która popijała piwo z puszki i chichotała głupawo, patrząc na nadchodzącego mężczyznę.

- Myślisz, że jesteś gliniarzem, czy co? - parsknął pogardliwie chłopak, kiedy Drake'ę zatrzymał się przed nim. Pstryknął w niego papierosem, ale renegat w porę się odsunął. Gdy niedopałek upadł na jezdnię, rozsiewając dokoła małe iskry, Drake'ę zgasił go butem.

Z tyłu siedziało jeszcze dwóch mężczyzn, mniej więcej w tym samym wieku co kierowca. Obaj byli już mocno wstawieni i przerzucali się pijackimi żartami, kwitując je głośnymi wybuchami śmiechu, które przypominały ryk osła. Drake'ę usłyszał, jak jeden z nich mówi: „To gliniarz”, a drugi rechocze: „Niech spada na drzewo...”.

W tym samym momencie młody chłopak się zorientował, że stojące przed nim auto to najnowszy model Astona Martina. Wyprostował się raptownie, a jego twarz wykrzywił pogardliwy grymas.

- Ty bogaty lalusiu! - zadrwił. - Wracaj do miasta, tam jest miejsce dla takich śmieci jak ty.

Wciąż wykorzystując drzwi jako osłonę, zamachnął się i spróbował uderzyć Drake'a w twarz.

Renegat dopadł do niego w mgnieniu oka, chwycił go za rękę i wykręcił ją tak, że młody kierowca obrócił się

114

ODKRYCIA

w miejscu i oparł o własny samochód. Usiłował się bronić i dźgnąć Drake'a łokciem drugiej ręki, ale ten uderzył jego głową w dach auta, czemu towarzyszył głuchy odgłos. Dziewczyna na fotelu pasażera przestała chichotać, po czym wrzasnęła przeraźliwie, kiedy puszka z piwem spadła jej na kolana.

- Stary, nie możesz tego robić! - protestował kierowca, uwięziony w żelaznym uścisku Drake'a. - Puszczaj mnie! To napaść!

Ponownie próbował zaatakować renegata wolną ręką, więc ten jeszcze mocniej uderzył jego głową o dach auta. Pozostali pasażerowie umilkli i przekrzywiali głowy, żeby zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz. Drake przysunął usta do ucha kierowcy i spytał groźnym szeptem:

- Chcesz jeszcze?

- Ale co ja ci zrobiłem? - wyjęczał chłopak.

- Dobrze wiesz, co zrobiłeś. Od tej pory będę cię miał na oku. Jeśli znów zrobisz coś takiego, zabiję cię. I to nie jest żart - wycedził renegat.

Twarz młodzieńca, i tak już zszarzała ze strachu, poblad-

4

ła jeszcze bardziej.

- A teraz wynoś się stąd! - wrzasnął Drake i wepchnął kierowcę do samochodu.

Stał jeszcze przez chwilę nieruchomo, patrząc, jak auto powoli odjeżdża i znika w ciemnościach. Potem wrócił do astona, usiadł za kierownicą i zacisnął na niej dłonie z taką siłą, że aż pobielaly mu knykcie. Wpatrywał się prosto przed siebie, jakby zauroczony widokiem gałęzi drzew kołyszących się w blasku reflektorów.

Kiedy tak siedzieli obok siebie w milczeniu, Eddie nie mógł nie zauważyć, że Drake aż trzęsie się z wściekłości. W końcu Styks odchrząknął głośno, przerywając ciszę.

Renegat wciąż siedział nieruchomo, wpatrzony w widok za szybą.

115

TUNELE. BLIŻEJ

- Śmiało, Eddie, wyrzuć to z siebie - przemówił zdławionym głosem. - Powiedz, że jestem cholernym głupcem, że ci ludzie mogą pojechać na policję. „Kierowca astona martina maltretuje bezbronno młodzieńca” - dodał, jakby czytał na głos tytuł z gazety.

Granicznik pokręcił głową.

- Nie, nie obawiam się tego. Chciałem tylko powiedzieć, że mamy ze sobą więcej wspólnego, niż sam chciałbyś przyznać.

- A gdybym stwierdził, że nie chcę tego wiedzieć, nie mówiłbyś mi o tym? -
odparł Drake opryskliwie. ,

Ale Eddie ciągnął dalej, jakby wcale go nie słyszał:

- I tobą, i mną kieruje to samo: bezgraniczny gniew. Ten gniew zawsze w nas
jest, zżera nas od środka.

- Nigdy dotąd nie widziałem, żebyś stracił nad sobą panowanie - mruknął
renegat.

- Nad emocjami panujemy na różne sposoby. Albo raczej próbujemy panować -
odparł Eddie. - I paradoksalnie, choć gniew nas niszczy, to zarazem nas określa:
sprawia, że jesteśmy tym, kim jesteśmy. - Umilkł na moment, jakby szukał
właściwych słów. - To tak, jakbyśmy bez ustanku żyli na ostrzu noża, bez ustanku
byli w ruchu, ciągle do czegoś dążyli, a jednocześnie pozwalali, żeby to ostrze
wbijało się coraz głębiej. - Wziął głęboki oddech. - Wiesz, dlaczego ja stałem się
właśnie taki, ale nie powiedziałeś mi prawie nic o sobie. Co sprawiło, że stałeś się
takim człowiekiem?

- Wy - przyznał krótko Drake. - Styksowie.

Lis ukryty w trawie przy drodze wydał niemal ludzki krzyk, ale renegat nawet nie
drgnął, wciąż tylko wpatrując się w noc.

- Dawno temu... - zaczął, po czym przełknął głośno - studiowałem na Imperial
College w Londynie... Było nas troje: Fiona, Luke i ja. W zasadzie nie zadawaliśmy
się z innymi studentami. Nie mieliśmy dla nich czasu. Nazywali nas

116

ODKRYCIA

Wunderkinder - dodał, zamykając na chwilę oczy. - Mieszkaliśmy w wynajętych
pokojach, ale całymi dniami i tak przesiadywaliśmy na uniwersytecie; wydział dał
nam wolną rękę... Mogliśmy dostać wszystko, o co prosiliśmy... Korzystać bez
ograniczeń z laboratoriów. Nie przeszkadzali nam w prowadzeniu różnych badań, bo
wiedzieli, że w ostatecznym rozrachunku uniwersytet na tym skorzysta.

- Mówisz o optoelektronice? - upewnił się Granicznik.

-Tak, to była moja specjalizacja. Luke był matematykiem, a Fiona - fantastyczną

programistką. Wszyscy troje doskonale się uzupełnialiśmy. Ale spośród całej naszej trójki to Fiona była prawdziwym geniuszem: potrafiła stworzyć rzeczy, o jakich innym nawet się nie śniło. Na drugim roku napisała program, który gromadził wiadomości i analizował je za pomocą nietypowych algorytmów. Kiedy środowiska biznesowe i tajne służby dowiedziały się o tym, próbowały ją zwerbować. Wszyscy chcieli dostać ten program za wszelką cenę. Ale ona nie dała się namówić i pracowała dalej na własną rękę. Kiedy program zgromadził wreszcie wystarczająco dużo danych i osiągnął masę krytyczną, zaczął pracować lepiej, niż przypuszczała sama Fiona. Potem jednak zaczął znajdować coś dziwnego... coś nienormalnego. Zaczął oznaczać wydarzenia, które nie pasowały do całości. Serie wydarzeń niewytłumaczalnych, wykraczających nawet poza tak obszerną i elastyczną teorię. Domyślasz się pewnie dlaczego?

- Chodziło o nas, Styksów. To nasze interwencje, tak?
- Zgadza się - przyznał renegat. - Na tydzień przed zakończeniem roku Fiona jak co rano pożegnała się ze mną i z Lukiem, a potem pojechała rowerem na uniwersytet. Wtedy widzieliśmy ją po raz ostatni: nigdy nie znaleziono jej ani roweru. Nikt też nie potrafił wyjaśnić, jak i dlaczego znikła również cała jej praca: komputer, dyski, które trzymała w swoim pokoju, a także wszystkie dane zapisane

117

TUNELE. BLIŻEJ

w uczelnianej sieci. Wszystko, co w jakikolwiek sposób wiązało się z jej pracą, znikło bez śladu. - Znow przełknął ciężko. - Wtedy mój przyjaciel przeżył załamanie nerwowe.

- Lukey? - upewnił się Eddie.
- Tak. To był niezwykle uzdolniony, ale i ogromnie wrażliwy człowiek. Po zaginięciu Fiony całkiem stracił głowę. Zrezygnował ze studiów i wrócił do matki. W ciągu roku zapił się na śmierć. - Dopiero teraz Drake odwrócił się do Styksa. - Być może właśnie ty brałeś udział w porwaniu Fiony. Może to właśnie ty zabrałeś ją pod ziemię.

Eddie pokręcił powoli głową. Jego twarz, jak zawsze, była nieprzenikniona.

- Nie. I nie wiem, co mogę powiedzieć. Mogę tylko poprosić o wybaczenie w imieniu moich ludzi, ale to nie miałyby dla ciebie znaczenia, prawda?

- Najmniejszego - mruknął Drake, przekręcając kluczyk w stacyjce. Potem zawrócił i ruszył w dalszą drogę.

«»■—& <s~ •• <»»>

Drzwi mojego pokoju są zamknięte, wisi na nich mój szlafrok - jest granatowy i gruby jak dywan, ale też naprawdę ciepły. Mama kupiła mi go na święta, bo stary był już za mały. Chester poruszył lekko głową. Tam, obok drzwi... plakaty na mojej ścianie... Tak, widzę je... wszystkie na swoim miejscu. Znam je doskonale, bo czasami, kiedy nie mogę zasnąć, leżę na łóżku i po prostu patrzę na nie. Najbardziej lubię ten ze zdjęciem sosnowego lasu. Niektóre plakaty są trochę przekrzywione, bo wieszałem je, kiedy byłem jeszcze mały - większość z nich mam, odkąd pamiętam. Zastanawiałem się, czy nie powiesić jakichś nowych. Chester obrócił głowę w drugą stronę. Tak, a to jest przegubowa lampa stołowa, którą dał mi tata - pomalowana na pomarańczowo - dostał ją od swojego taty, ale wtedy była czarna i poobijana, więc tata pomalował ją na pomarańczowo, kiedy miał mniej więcej tyle lat

118

—

ODKRYCIA

co ja. Widzę miejsca, gdzie nałożył za dużo farby, która potem spłynęła grubymi kroplami, ale wcale mi to nie przeszkadza, bo to była lampa mojego taty, i podoba mi się też, że mogę ustawiać światło, jak tylko chcę. Czasami, kiedy przymknę trochę oczy, abażur wygląda jak kapsuła Apollo - widziałem kiedyś na kanale Sky świetny program o lądowaniu Apolla na Księżycu. Chester ułożył głowę na boku i uśmiechnął się do siebie. Ach, tak, a tu są moje książki. Grzbiety we wszystkich kolorach tęczy. Uwielbiam moje książki i nie pożyczam ich nikomu, bo się boję, że ktoś mógłby zniszczyć okładki. Większość czytałem przynajmniej dwa razy. Zawsze chcę zebrać całą serię i zawsze pilnuję, żeby były ustawione we właściwym porządku...

- Jedzenie, mój kochany - oznajmiła Marta ckliwym głosem, otwierając drzwi schowka.

Chester został brutalnie wyrwany ze swego wymyślanego świata i wrzucony z powrotem do rzeczywistości. Żeby jakoś przetrzymać długie godziny spędzane w ciemnościach i 'zapomnieć o straszliwej sytuacji, w której się znalazł, coraz częściej wyobrażał sobie, że jest w swoim domu w Highfield. Potrafił odtworzyć w myślach wszystkie pomieszczenia i zakamarki z najdrobniejszymi niemal szczegółami. Czasami wyobrażał sobie również, że schodzi do swojego słonecznego ogrodu, gdzie wszystko było doskonale, dokładnie takie, jak powinno być.

- Chcesz coś zjeść czy nie? - spytała Marta, kiedy Chester nie zareagował na jej słowa.

Chłopiec, wciąż nieco oszołomiony, ledwo wymamrotał niewyraźne „tak”. Sylwetka kobiety rysowała się na tle migotliwego światła jaśniejącego za jej plecami. Chester pomyślał najpierw, że Marta znalazła jakieś świece, ale w pokoju było zbyt dużo dymu - wydawało się raczej, że gdzieś w pobliżu płonie ogień. Musiał sobie ciągle przypominać, że znajdują się w eleganckiej daczce, ponieważ teraz

119

TUNELE. BLIŻEJ

migocący blask i kłęby dymu nadawały temu miejscu dość prymitywny wygląd.

Oprócz woni płonącego drewna wyczuwał też zapach pieczonego mięsa.

- Marto, czy mógłbym wyjść na chwilę? Proszę... Rozwiąż mnie, kiedy będę jadł - prosił potulnie. - Cały zeszywniałem. Obiecuję, że zrobię wszystko, co mi każesz. Kobieta spojrzała na niego z dziwnym uśmiechem, mrugając mimowolnie chorym okiem. Chester wstrzymał oddech w oczekiwaniu na jej reakcję. Wreszcie, po kilku sekundach, odwróciła głowę i spojrzała w głąb pokoju.

- Nie w tej chwili... sprzątanie... muszę trochę posprzątać - wymamrotała, po czym znów popatrzyła na niego. -Jedz - rozkazała z irytacją.

-Tak, tak, jestem bardzo głodny, tak - natychmiast zaczął bełkotać Chester, byle tylko nie sprowokować kolejnego wybuchu gniewu. Poza tym był naprawdę głodny i wcale nie chciał odrzucać jedzenia, nawet jeśli przygotowywała je brudnymi rękami.

Marta odchyliła głowę chłopca do tyłu i włożyła mu do ust pełną łyżkę.

- Mniem - mruknął, przelżykając niemal surowe mięso. -Pyszne. Dzięki... - zaczął, zanim jednak dokończył, kobieta podała mu kolejny wielki kęs.

- No, proszę, jak ładnie - powiedziała, kiedy już wszystko zjadł i oparł głowę na podłodze. - Dobry chłopczyk.

Rzuciła talerz i łyżkę na deski, wytarła ręce w spódnice i z głośnym postękiwaniem podniosła się z kucek.

Chester próbował zebrać myśli. Musiał coś zrobić. Musiał choć spróbować nawiązać kontakt z kimś z zewnątrz.

Ale jak?

Nagle wpadł na pewien pomysł.

- Marto... - zaczął.

Szalone oko znów zwróciło się ku niemu, ale tym razem nie dał się zastraszyć.

120

ODKRYCIA

- Marto, czy mogłabyś mi podać mój plecak?

Szalone oko spojrzało na niego podejrzliwie.

- Dlaczego...? - syknęła kobieta, niemal nie poruszając ustami. Potem powtórzyła to pytanie, tym razem znacznie ostrzej.

- Ee... przyzwyczailem się kłaść na nim głowę... A leżenie na gołej podłodze jest bardzo niewygodne - wyjaśnił. Kiedy nie odpowiedziała, przygotował się do tego duchowo i zaczął ją błagać: - Mamo... mamusiu, czy mogę dostać swój plecak...

Proszę...

Ten wybieg natychmiast przyniósł pożądany skutek.

-Ależ tak, oczywiście - odparła Marta niemal normalnym głosem. - Zostań tu, mój kochany chłopczyk, a ja przyniosę ci plecak.

Począpala ciężko w ciemność, a Chester próbował wysunąć się choć trochę ze schowka, żeby zobaczyć, co jest na zewnątrz. Wydawało mu się, że w salonie płonie prawdziwe ognisko - nie w kominku, ale na środku podłogi. Poza tym płowy dywan w przedpokoju pokryty był ciemnymi smugami, jakby ktoś ciągnął po nim jakiś ciężki brudny przedmiot. „Błoto?" - zastanawiał się.

Usłyszał kroki kobiety i wycofał się w pośpiechu do swojego więzienia.

- Dziękuję ci bardzo, mamusiu.

Marta wsunęła plecak pod głowę chłopca i stanęła prosto, żeby mu się przyjrzeć.

- Co tylko zechcesz, kochany syneczku - odparła pieszczotliwym tonem, po czym zatrzasnęła drzwi schowka.

Chester poczekał, aż ucichną jej kroki, po czym bardzo powoli przetoczył się na bok i podniósł związane ręce nad głowę, żeby sięgnąć nimi do plecaka. Nie było to łatwe, ale w końcu udało mu się znaleźć to, czego szukał.

- Mam! - wyszeptał i przysunął przedmiot do smugi bladego światła sączącego się spod drzwi.

121

TUNELE. BLIŻEJ

Było to małe plastikowe pudełko wielkości talii kart. Z jednej jego strony wystawał drut, który pełnił funkcję anteny. Chłopiec przytrzymał pudełko zębami, a palcami wyszukał mikroprzełącznik. Włączył go, po czym szybko schował je z powrotem do plecaka. Upchnął je na samym dnie i przykrył warstwą brudnych ubrań. Kiedy przetoczył się znowu na plecy, złożył przed sobą związane ręce w modlitewnym geście.

- Boże, do tej pory nie prosiłem cię o zbyt wiele, ale teraz proszę z całego serca. Spraw, żeby ktoś odebrał ten sygnał -mówił błagalnym szeptem. -Proszę!

»»»»---ij

Kiedy przejechali przez wioskę i minęli budynek, w którym mieścił się sklep pełniący jednocześnie funkcję poczty, Drake zwolnił i zaczął szukać jakiegoś miejsca do zaparkowania. Znalazł leśny dukt i zatrzymał się pod drzewem, w miejscu niewidocznym z głównej drogi.

- Stąd pójdziemy na piechotę - zwrócił się do Eddiego.

Mężczyźni wysiedli z samochodu w milczeniu i zaczęli przygotowywać sprzęt, który zamierzali zabrać. Granicznik wziął dwa pistolety półautomatyczne, jeden z tłumikiem, jakby się obawiał jakichś kłopotów. Drake nie miał pojęcia, dlaczego Styks dokonał takiego wyboru, ale nie zamierzał go o to pytać.

Sam założył na głowę urządzenie umożliwiające widzenie w ciemnościach, upewnił się przy tym, czy pasek na czole jest ułożony we właściwej pozycji. Przykrył okularzem prawe oko i uruchomił jednostkę zasilającą przy pasku. Obraz widoczny w okularze migotał przez moment i śnieżył na pomarańczowo, po czym znieruchomiał. Drake zobaczył okolicę tak wyraźnie, jakby wciąż trwał dzień. Zrzucił plecak na ramiona i ruszył z Eddiem przez wilgotną trawę, zastanawiając się, co znajdzie w podziemnej

122

ODKRYCIA

przystani pod lotniskiem. Gdy był tam ostatnio, pomagał Willowi i doktorowi Burrowsowi zapakować się do łodzi. Czekala ich wówczas licząca setki kilometrów podróż w głąb Ziemi, do schronu przeciwatomowego. Właśnie stamtąd dzwonił Chester, kiedy zostawił mu wiadomość na serwerze. Choć miało to miejsce już kilka tygodni temu, Drake nie wykluczał, że chłopiec wciąż ukrywa się gdzieś w pobliżu lotniska, albo nawet czeka na niego w podziemnej przystani.

Gdy maszerowali wraz z Eddiem wzdłuż polnej drogi, Drake zerkał od czasu do czasu na otaczające ich pola żyta. W okularze zboże wyglądało niczym powierzchnia wielkiego jeziora smagana wiatrem. Ale on nie zwracał uwagi na ten widok, pochłonięty rozmyślaniami o tym, kto mógł towarzyszyć Chesterowi w łodzi. Podróż w górę rzeki wymagała obecności dwóch osób - jedna pilnowała silnika, a druga uzupełniała paliwo i sterowała łodzią. Chester nie wspominał o tym w wiadomości pozostawionej na serwerze, chociaż wydawał się zdesperowany.

Kiedy Drake i Eddie przeszli przez wąską drogę i wspięli się na pobocze po jej przeciwnej stronie, zaczął padać drobny deszcz.'

- Norfolk - zaśmiał się Drake. - Deszcz, zawsze deszcz: w tym kraju nigdy nie przestaje padać.

Chociaż Granicznik milczał, renegat wyczuwał jego dezaprobatę i irytację wywołane tym, że odezwał się do niego pełnym głosem.

Wkrótce dotarli do dziury w ogrodzeniu okalającym lotnisko i przecisnęli się na drugą stronę. Od razu zauważyli w oddali przenośny barak o oknach wypełnionych

światłem. Potem schowali się za grupą domów z lat sześćdziesiątych, stojących przy wąskiej uliczce. Drake przypuszczał, że niegdyś mieszkali w nich żołnierze pracujący w koszarach oraz ich rodziny. Teraz jednak budynki stały puste

123

W

TUNELE. BLIŻEJ

i właśnie były poddawane remontowi, o czym świadczyły materiały budowlane leżące dokoła.

Kiedy obaj zmierzali w stronę większych domów, Drake przyłapał się na tym, że ciągle sprawdza, czy Eddie idzie obok niego. Chociaż były Granicznik twierdził, że od lat nie uczestniczył w żadnej akcji, poruszał się całkowicie bezszelestnie. Renegat czuł się tak, jakby stracił słuch - widział, jak Styks stąpa po uschniętych paprociach albo przedziera się przez krzewy, ale nie słyszał żadnego dźwięku. Podobnie czuł się w towarzystwie jego córki - Eljiott.

Gdy dotarli do kępy jeżyn, Drake po krótkich poszukiwaniach odsunął na bok kilka przegniłych desek zakrywających włącz i odsłonił betonowy szyb o średnicy około dwóch metrów. Korzystając z zardzewiałych szczebli umocowanych w ścianie, obaj zeszli na dno szybu. Brodząc w brudnej, śmierdzącej wodzie, przeszli przez pomieszczenie wypełnione metalowymi szafkami.

Renegat otworzył drzwi po drugiej stronie podziemnego schronu, po czym obaj pokonali szybko korytarz, w którym pływały beczki po ropy i zbutwiałe deski. Zaraz potem stanęli przy ścianie z pustaków, przez którą przebił się niegdyś Will.

Kiedy przechodzili przez ciasny otwór, Eddie sięgnął po pistolet. Po drugiej stronie ściany obaj przykucnęli i nasłuchiwali w ciszy, rozglądając się jednocześnie po przystani. Nie dostrzegli nikogo. Drake podniósł rękę, pokazując koledze, żeby ten przeszukał jeden kraniec nabrzeża, a on zajmie się drugim.

Po chwili renegat natknął się na łódź wyciągniętą z wody i torby leżące obok niej. Przeglądał właśnie zawartość jednej z nich - znalazł puszkę z aerozolem, który miał odstraszać pajęczę mały, oraz wojskowe racje żywnościowe i paczkę rac - kiedy uświadomił sobie nagle, że Eddie stoi obok niego.

ODKRYCIA

- Nikogo tu nie ma - oświadczył Styks, po czym zerknął przez ramię na wodę płynącą wartkim strumieniem wzdłuż nabrzeża. - Więc tędy można zejść do Elliott? Drake nie odpowiedział. Podniósł torbę, żeby zajrzeć nieco głębiej do jej wnętrza.
- Ten, kto przyplłynął ze schronu, zostawił tu naprawdę sporo sprzętu - stwierdził. - Ale gdzie jest Chester? - spytał sam siebie.
- Może tam, gdzie czuje się bezpiecznie? - zasugerował Eddie. - Mówiłeś, że mógł wybrać się do Londynu, więc może jest jeszcze w drodze?
- Może, ale chłopak na pewno zdaje sobie sprawę, że gdy tylko się wychyli, twoi ludzie już będą na niego czekali. A ze mną może się kontaktować tylko za pośrednictwem tajnego serwera.
- Cóż, ty znasz go lepiej - wzruszył ramionami Styks.
- Owszem, ale wiele zależy od tego, kto z nim jest. Jeśli Will, to mogli zaryzykować i wrócić razem do Highfield. Sam Chester byłby ostrożniejszy. Nie, sądzę, że zaszył się raczej gdzieś w okolicy.
Eddie wskazał swym chudym palcem w górę.
- Więc powinniśmy przeszukać te budynki - zaproponował. - I sprawdzić, czy nie zostawił jakichś śladów.
Drake skinął głową z troską.
- Ale jeśli zostawił te ślady kilka tygodni temu, deszcz dawno je zatarł - odpowiedział.

ROZDZIAŁ

DZIESIĄTY

Ach, jesteś wreszcie. Chodź tutaj i spójrz na to! - zawołał doktor Burrows.
Will wyszedł właśnie spomiędzy drzew i zmierzał wolnym krokiem ku podstawie najbliższej piramidy, gdzie jego tata pracował przy prowizorycznym stole. Doktor podniósł wzrok znad czaszki, którą trzymał w dłoni, i przyjrzał się uważniej synowi,

kiedy ten stanął obok niego.

- Co się stało z twoimi włosami? - spytał. - Ktoś próbował cię oskalpować?
- Elliott mnie ostrzygła - odparł Will urażonym tonem. Podrapał się po głowie, ściągnął z niej przy tym kilka kępek włosów. - Choć muszę przyznać, że było to dosyć bolesne, bo jej nóż nie należy do najostrzejszych. - Obejrzał się na drzewa. - Teraz strzyże siebie samą. Nie wiem, czy to kwestia tego miejsca czy może słońca, ale jej włosy rosną znacznie szybciej niż moje. Mógłbym przysiąc, że odrastają w tempie jednego centymetra dziennie. Może to ze względu na pokrewieństwo ze Styks...

- To fascynujące - przerwał mu ojciec, jakby w ogóle go nie słuchał. Odłożył czaszkę na zagracony stół.

Will dopiero teraz zobaczył, że w sumie są tam aż trzy.

- Skąd je wzięłeś? - spytał.

126

ODKRYCIA

Doktor Burrows rozcapierzył palce, żeby dotknąć jednocześnie czaszki, którą przed momentem oglądał, i czerepu odłożonego obok.

- Te dwie leżały w niewielkim schowku w pobliżu szczytu piramidy. Znalazłem je pod kamieniem z napisem, który można przetłumaczyć jako „Początki”. Obie były w środku.

- W małym schowku? - powtórzył syn. - Nic mi o tym nie mówiłeś. Gdzie byłem, kiedy je znalazłeś?

-Wybrałeś się wtedy na spacer ze swoją fryzjerką -odparł zgryźliwie mężczyzna.

- Naprawdę? - Will zmarszczył czoło.

Domyślał się, o który dzień mogło chodzić, oburzało go jednak, że ojciec usiłował wzbudzić w nim poczucie winy. Przecież poświęcał mu niemal każdą minutę i uważał, że od czasu do czasu zasługuje na przerwę.

- Tak, pokazywała ci swoją kryjówkę, czy coś w tym rodzaju. Pamiętasz, to był ten dzień, kiedy stwierdziła, że obserwują ją drzewa - odpowiedział doktor beznamiętnym tonem. Jego zachowanie uległo nagłej zmianie, kiedy położył dłoń na

trzeciej czaszce, wysuszonej na słońcu i zupełnie białej. - A to jeden z biedaków nadzianych na pal.

-Tato! Nie powinieneś być tego ruszać! - wykrzyknął Will. - Ktoś umieścił je tam celowo. Takie rzeczy lepiej zostawić w spokoju.

- Nie strasz mnie tu jakimis̄ zabobonami - odparował doktor.

Will widział, że jego oczy wręcz lśnią z podniecenia i postanowił nie drażyć tej sprawy. Wyglądało na to, że jego ojciec dokonał jakiegoś niezwykłego odkrycia i że bardzo chce mu o tym powiedzieć. Miał rację. Po chwili mężczyzna ciągnął dalej:

- Bez wątpienia jest to czaszka człowieka. Homo sapiens, jak ty i ja. Podobnie jak i ta druga, ze schowka.

- Jest trochę ciemniejsza - stwierdził chłopiec.

127

TUNELE. BLIŻEJ

- To nieistotne. Przyjrzyj się tej mniejszej, która zdaniem Starożytnych była dość ważna, żeby schować ją w piramidzie. Powiedz mi, co widzisz. - Ojciec podniósł czaszkę i wepchnął ją w ręce syna.

- Jest ciężka. To bez wątpienia skamielina - zauważył Will, ważąc czaszkę w dłoni. - Wygląda też trochę inaczej niż ludzka cza...

- Oczywiście, że tak - wtrącił doktor Burrows. - Spójrz tylko na to wysunięte czoło i wystającą żuchwę.

- Więc to nie jest czaszka człowieka?

- Uczestniczyłem tylko w kilku kursach z antropologii, więc nie jestem ekspertem. Jednak moim zdaniem te rysy nie przypominają ani twarzy człowieka, ani pyska małpy.

- Naprawdę? - zdziwił się raz jeszcze chłopiec.

- Nie, bo według mnie... - ojciec przerwał w pół zdania i zaczął entuzjastycznie wymachiwać rękami. - Pamiętasz, kiedy byłeś jeszcze mały i mieszkaliśmy w Highfield, opowiadałem ci o brakującym ogniwie i o człowieku kenijskim z płaską twarzą?

- Tak, bajki do poduszki o człowieku kenijskim - przypomniał sobie Will, chichocząc mimowolnie. - Tak, pamiętam, czaszka wykopana nad jeziorem w Afryce.

- Ano właśnie! Prawdopodobnie był to jeden z dalekich praprzodków człowieka. Lecz choć odkryto czaszki Homo erectus i czaszki oraz szkielety z kilku poprzednich etapów rozwoju gatunku ludzkiego, dotąd nie znaleziono niczego, żadnego dowodu, który można by uznać za etap przejściowy między małpą człekokształtną i człowiekiem. Niczego. Jak do tej pory nie doczekaliśmy się odkrycia brakującego ogniwa, chociaż ten okres trwał miliony lat. Nie uważasz, synu, że to nieco dziwne?

- Tak, bardzo - przyznał chłopiec.

- Otóż to. Dotychczas nikt nie umiał wyjaśnić, skąd wzięła się ta wielka dziura w historii ludzkiej ewolucji.

128

ODKRYCIA

- I...? - ponaglał tatę Will.

Doktor Burrows wyrwał mu z dłoni czaszkę i odłożył ją na stół.

-Wiem, że to zabrzmiało trochę dziwnie, ale... być może nigdy nie znaleziono takich śladów na powierzchni, bo... -podniósł palec wskazujący, jakby nakazywał synowi, żeby to on dokończył zdanie.

Kiedy Will nie zareagował dość szybko, zniecierpliwiony doktor sam dopowiedział:

- Bo wszystkie są tutaj, na dole.

- Ach... - próbował wtrącić chłopiec, ale jego ojciec już nabrał rozpędu.

- A jeśli to właśnie w tym wewnętrznym świecie dokonały się najważniejsze przeobrażenia w ewolucji człowieka oraz wielu innych gatunków? - Mężczyzna ogarnął gestem otaczającą ich dżunglę. - Widzisz, wszystkie rośliny, które tu występują, przystosowane są do życia bez nocy, podczas gdy flora na powierzchni Ziemi potrzebuje ciemności, żeby dokonać procesu fotosyntezy i uruchomić reakcje foto-periodyczne.

- Foto co? - spytał Will.

Doktor Burrows mówił dalej, jakby w ogóle nie usłyszał pytania: '

- Więc moim zdaniem to nieustające światło słoneczne spowodowało

przyśpieszoną ewolucję. I jest również przyczyną przyśpieszenia naszej ewolucji.

- Chcesz powiedzieć, że mały człekokształtne zamieniły się w ludzi w tym wewnętrznym świecie, a potem wszyscy jakoś wrócili na powierzchnię - domyślił się syn.

- Otóż to! - wykrzyknął ojciec. - Co jest naprawdę zdumiewające... A Starożytni, ludzie, którzy tutaj żyli, byli dość rozwinięci, żeby także się tym zainteresować. Z tego, co jest napisane na ich piramidzie, wynika, że byli bliscy rozwiązania tej zagadki. - Doktor Burrows wziął głęboki

129

TUNELE. BLIŻEJ

oddech. - A to oznacza, że dokonałem najważniejszego odkrycia tego stulecia.

- Jeszcze jednego? - mruknął pod nosem Will, spoglądając na starą czaszkę.
£ a- "

Drakę zerknął na zegarek i przysiadł obok łodzi wyciągniętej na brzeg.

- Słońce wzejdzie za jakieś sześć godzin - powiedział.

Choć za pomocą okularu już teraz mógł szukać śladów

Chestera na opuszczonym lotnisku, uznał wraz z Eddiem, że lepiej będzie poczekać do świtu. Tymczasem dla zabicia czasu dokonywał przeglądu sprzętu z toreb pozostawionych na nabrzeżu. Pod stertą racji żywnościowych znalazł coś, co wyjął bardzo ostrożnie i powoli - przedmiot przypominający prymitywną broń.

- Pistolet? - spytał Eddie.

Drakę pokręcił głową.

- Nie, to prototypowy detektor niskich częstotliwości. Nie jest jeszcze całkiem dopracowany, ale i tak można go już wykorzystywać jako urządzenie namierzające, nawet pod ziemią, i to przy bardzo dużych odległościach.

Styks był zaintrygowany.

- Wykryje fale przenikające przez skorupę ziemską? - spytał.

Renegat przyglądał się wskaźnikowi zamontowanemu na górze urządzenia.

- Tak, przez skały, bez względu na ich grubość.
- Sprytnie - pokiwał głową Granicznik.
- Mhm... Dałem Willowi dwa takie detektory oraz kilka radiolatarni, żeby mógł znaleźć... - Drake umilkł nagle.

Wstał i nacisnął guzik uruchamiający urządzenie. Kiedy skierował je w dół rzeki, rozległo się bardzo ciche tykanie, a wskazówka minimalnie drgnęła.

130

ODKRYCIA

- To pewnie schron atomowy, chyba że oznaczył też którąś z przystani po drodze.

Potem, gdy renegat odwrócił się w drugą stronę, detektor zaczął tykać głośniej, a wskazówka wręcz oszalała.

- To ciekawe... - mruknął. Namierzył sygnał i przekonał się, że prowadzi on w kierunku otworu w ścianie. - Tutaj jest jeszcze silniejszy. - Hm... ciekawe...

Rebeka Druga i generał Graniczników jechali w czarnej limuzynie, eskortowanej przez dwa wojskowe samochody i dwa motocykle.

- Za kogo oni mnie biorą...? - marudziła dziewczyna, spoglądając na białą bawełnianą sukienkę z kremowymi wstążkami, w którą kazano jej się ubrać. - Przynajmniej ty nie wyglądasz jak wróżka z bajki - mruknęła do dowódcy siedzącego obok. Czułaby się znacznie lepiej w ciemnoszarym mundurze, jaki dostarczono Granicznikowi.

Kawalkada przejechała najpierw przez dzielnicę portową, dzięki czemu bliźniaczka i generał mogli choć z daleka zobaczyć ocean, a potem skierowała się w stronę centrum metropolii. Rebeka Druga przyglądała się przez przyciemniane szyby ludziom na ulicach, budynkom i różnym widokom. Kiedy mijali szkołę, z bramy wychodziły gęsiego dzieci; wszystkie nosiły jednakowe kapelusze o szerokich rondach, chroniące przed słońcem. Rebeka była oszołomiona ogromem miasta: mijali niekończące się szeregi domów, przeplatane od czasu do czasu ulicami, wzdłuż

których ciągnęły się rzędy sklepów. Po jakimś czasie domy mieszkalne zaczęły ustępować miejsca budynkom wielkości hangaru: imponującym neoklasycznym budowiom z granitu lub lżejszego kamienia, przypominającego kredę. Na fasadach tych wielkich gmachów znajdowały się duże napisy w rodzaju: Institut der Geologie czy Medizinische Grundlage.

131

W

TUNELE. BLIŻEJ

Potem kawalkada wjechała do tunelu i po chwili wydostała się na trzypasmową aleję, wzdłuż której ciągnął się szpaler drzew. Rebeka zobaczyła, że za nimi i na wprost ich samochodu znajduje się ogromny plac, na którym krzyżowały się liczne ruchliwe drogi. Jednak tym, co przyciągnęło uwagę dziewczyny, były pomniki ustawione między drzewami na skraju alei - posągi dumnych mężczyzn stojące na granitowych postumentach.

- Fryderyk II Wielki⁷ - przeczytała napis na jednym z cokołów.

>

- A na honorowym miejscu Albert Speer⁸ - dodał generał Graniczników.

Rebeka Druga wyciągnęła szyję, by zobaczyć wielki posąg mężczyzny w garniturze, trzymającego w dłoni plik rozłożonych planów. Była to ostatnia rzeźba w szeregu, która w odróżnieniu od pozostałych posągów patrzyła nie na statwę ustawioną po drugiej stronie drogi, tylko na olbrzymi łuk, do którego właśnie się zbliżała ich czarna limuzyna z eskortą. Wokół placu stały również opancerzone pojazdy; szczególne zaciekawienie dowódcy Graniczników budziły czołgi ustawione w długim rzędzie. Niektóre pomalowane były na szaro, inne pokryte zielono-brązowymi wzorami maskującymi.

- Panzer? - mruknął pod nosem generał.

- Hej, znam ten łuk, widziałam go z gór - oznajmiła Rebeka, gdy uświadomiła sobie, dlaczego ta budowla wydała jej się znajoma.

Kawalkada zatrzymała się przy jednej z potężnych podstaw łuku. Ktoś otworzył

drzwi limuzyny przed generałem

7 Fryderyk II Wielki (1712-1786) - król Prus w latach 1740-1786, poeta, myśliciel, kompozytor i genialny wódz. Pod jego rządami Prusy stały się jednym z najpotężniejszych państw europejskich (przyp. red.).

8 Albert Speer (1905-1981) - architekt i hitlerowski minister uzbrojenia, skazany w procesie norymberskim na 20 lat więzienia; projektował monumentalne budynki (przyp. red.).

132

ODKRYCIA

i Rebeką. Żołnierze z eskortujących ich samochodów błyskawicznie wyskoczyli na zewnątrz i otoczyli ich kordonem. Łuk zbudowano na wysepce pośrodku placu, więc ustawili się tak, żeby ciekawscy kierowcy i pasażerowie aut przejeżdżających obok nie mogli zobaczyć dwojga Styksów.

Przechodząc przez chodnik, bliźniaczka rozpoznała jednego z żołnierzy eskorty - był to młody dowódca oddziału spotkanego przy bramie miasta. Kiedy oficer się upewnił, że jego podwładni zajęli pozycje, odwrócił się do Rebeki, znacznie spokojniejszy i bardziej rozluźniony niż przy ich pierwszym spotkaniu.

- Znów na siebie trafiamy - stwierdziła dziewczyna.

Żołnierz uśmiechnął się przelotnie i skinął głową. Najwyraźniej zależało mu na tym, żeby Rebeka szła dalej w stronę łuku, ale ona nie ruszyła się z miejsca.

- Chciałabym ci podziękować za to, co zrobiłeś wtedy przy bramie - powiedziała. - Niewiele brakowało, a powystrzelalibyśmy się nawzajem, ale ty zachowałeś zimną krew i ocaliłeś życie swoich ludzi. A co najważniejsze, pomogłeś ocalić życie mojej siostry. To coś, czego nigdy ci nie zapomnę.

Oficer ponownie skinął głową, po czym gestem wskazał, że wraz z generałem Graniczników powinna iść do drzwi w najbliższej podporze łuku. Kiedy Rebeka powiodła wzrokiem w górę potężnej budowli, zobaczyła, że na każdym piętrze ciągną się szeregi przyciemnianych okien. Ruszyła w stronę wejścia, potem jednak znów przystanęła.

- Co to za miejsce? - spytała młodego dowódcę.

- Das Kanzleramt... Po angielsku powiedzielibyśmy chyba „urząd kanclerski” - odparł.

- Rozumiem.

Kiedy dziewczyna wraz z generałem przeszli przez obrotowe drzwi ze szkła i mosiądzu, żołnierze przeprowadzili ich do windy przez hol wykładany marmurem.

Później

133

A

TUNELE. BLIŻEJ

Styksowie już bez eskorty wjechali na trzydzieste piętro. Tutaj przywitała ich kobieta w ciemnym kostiumie.

Rebeka Druga zmarszczyła odruchowo nos, gdy w nozdrza uderzył ją ciężki zapach perfum. Choć kobieta była jeszcze młoda, nosiła grubą warstwę makijażu, a jej włosy były tak sztywne, jakby powlekła je werniksem.

- Witajcie - odezwała się do gości przyjaznym tonem, po czym zwróciła się do Rebeki: - Ślicznie wyglądasz w tej sukieneczce, na pewno bardzo ci się podoba, prawda? - Uśmiechnęła się przymilnie. Zachowywała się tak, jakby próbowała zyskać sympatię córki jakiegoś ważnego dygnitarza, więc reakcja Rebeki musiała być dla niej sporym zaskoczeniem.

- Jest obrzydliwa - warknęła dziewczyna, krzywiąc się z niesmakiem. - Przy najbliższej okazji rozszarpie ją na kawałki i spale.

- Och! - wykrzyknęła kobieta, otwierając szeroko oczy. - Tędy, proszę - wyjąkała.

Poprowadziła ich przez szeroki hol. Stukając obcasami o wypolerowaną kamienną podłogę, podeszła pośpiesznie do wielkich drewnianych drzwi, zapukała do nich, a potem otworzyła je mocnym pchnięciem. Przez cały czas starała się omijać wzrokiem bliźniaczkę.

- Proszę wejść! - zawołał ktoś z głębi pomieszczenia.

Rebeka Druga weszła śmiało do środka, generał Graniczników postępował kilka kroków za nią. Spojrzenie dziewczyny padło na długi stół z lakierowanego ciemnego drewna i krzesła ustawione wokół niego. Pośrodku blatu stała rzeźba wyobrażająca ogromnego groźnego orła, który wynurza się z pękniętej brązowej kuli; kiedy Rebeka przyjrzała się jej uważnie, zrozumiała, że kula z brązu ma przedstawiać świat.

- Witam. - Mężczyzna siedzący dotąd na drugim końcu stołu wstał z miejsca i ruszył w stronę gości.

134

ODKRYCIA

Rebeka starała się nie przyglądać zbyt ostentacyjnie jego małym wąsikom, nie potrafiła więc określić dokładnie wieku urzędnika, przypuszczała jednak, że zbliża się do sześćdziesiątki. Był korpulentny i dyszał ciężko, maszerując wzdłuż stołu. Miał czarne włosy zaczesane gładko do tyłu, a ubrany był w beżowy mundur z epoletami zdobionymi złotym sznurem.

-Jestem Herr Friedrich, kanclerz Nowej Germanii -przedstawił się.

Miał przyjemny, ciepły głos i mówił nienaganną angielszczyzną, w której pobrzmiewał tylko ledwie słyszalny niemiecki akcent. Wyciągnął rękę i uścisnął dłoń dziewczyny i generała Graniczników, po czym gestem zaprosił ich na kraniec stołu, gdzie sam przed chwilą siedział. Rebeka ruszyła w tamtą stronę, przystanąła jednak przy wysokim oknie, z którego rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na metropolię. Generał zatrzymał się obok niej.

- Piękny widok, prawda? - spytał z dumą kanclerz. Wskazał na czarno-białą fotografię zawieszoną na ścianie przy oknie. - Kiedy przybyliśmy do tego nowego świata, nieco ponad sześćdziesiąt lat temu, zastaliśmy tu jedynie ten pas ziemi wciśnięty między morze i góry. Nie było tu nic oprócz drzew i ruin.

Fotografia przedstawiała karczowanie dżungli, brygady robotników rozebranych do pasa, wymachujących siekierami i ciągnących wyrąbane już drzewa, a także liczne ogniska. Rebeka dojrzała w tle namioty, przy których stało kilka niezwykle helikopterów.

- Sześćdziesiąt lat - powtórzyła, spoglądając ponownie za okno.
- Wszystko zaczęło się w latach trzydziestych, kiedy to Himmler wysłał ekspedycje do najodleglejszych zakątków świata, do Tybetu i na oba bieguny. Szukał starożytnej wiedzy, która pomogłaby partii nazistowskiej dojść do władzy.

135

<r

TUNELE. BLIŻEJ

Był też zwolennikiem teorii pustej Ziemi. Fakt, że stoimy tutaj, w mieście liczącym niemal pięćset tysięcy mieszkańców, zawdzięczamy determinacji Hitlera, który chciał za wszelką cenę dotrzymać obietnicy złożonej naszemu narodowi i sprawić, żeby Trzecia Rzesza przetrwała co najmniej tysiąc lat. Nowa Germania miała być jego schronieniem, ostatnim bastionem, na wypadek gdyby przegrał wojnę.

- Ale nigdy tutaj nie dotarł - wtrąciła Rebeka Druga. -

>

Umarł w swoim bunkrze.

Kanclerz miał już odpowiedzieć, ale w tej samej chwili w drzwiach pojawił się służący, więc dygnitarz uśmiechnął się szeroko i klasnął w dłonie.

- Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść razem lunch. Ponieważ nasze spotkanie zapowiada się jako wielce obiecujące, wybrałem na główne danie plezjozaura - powiedział z dumą, wskazując na stół, gdzie właśnie rozkładano nakrycia dla trzech osób.

- Plezjozaura...? - powtórzyła Rebeka, marszcząc brwi. Gdy tylko wymówiła to słowo, uświadomiła sobie, dlaczego wydaje jej się znajome: Will i doktor Burrows często rozprawiali głośno o skamielinach, które chcieliby znaleźć podczas wspólnych wypraw. Snując te marzenia, wspominali również o ichtiozaurach i plezjozaurach. - To wymarły dinozaur, podobny do wielkiego jaszczura z długą szyją, prawda?

- Brawo, wiedza godna podziwu - pochwalił ją kanclerz. - Muszę tylko sprostować jedną rzecz. Plezjozaury wciąż żyją w naszych oceanach, a najsmaczniejsze mięso pochodzi z zadu. Mój kucharz to prawdziwy artysta, najlepszy w mieście: opala lekko każdy stek i serwuje go na ryżu z mango. - Obliznął lśniące

usta. - Spotka was prawdziwa i rzadka przyjemność, obiecuję wam to.

Zajęli miejsca przy stole, a służący napełnił ich kieliszki schłodzoną wodą ze srebrnego dzbanka.

136

--

ODKRYCIA

- Szybko zrozumieliśmy, że aby przystosować się do tego świata i wysokich temperatur, trzeba dużo pić i dobrze jeść - oznajmił kanclerz, sięgając po bułkę, którą przełamał na pół i położył na swoim talerzu. - Nieczęsto mamy okazję przyjmować gości z zewnętrznej skorupy, ale mam nadzieję, że traktowano was dobrze. Jesteście zadowoleni z naszej gościny?

Prawdopodobnie został wcześniej poinformowany, że to młoda dziewczyna jest zwierzchnikiem dowódcy oddziału Styksów, najwyraźniej jednak nie do końca w to uwierzył, zwracał się bowiem zarówno do niej, jak i do generała Graniczników.

- Owszem, jesteśmy bardzo zadowoleni - odparła uprzejmie Rebeka Druga. - Choć muszę przyznać, że nużą mnie już zalecenia pańskich lekarzy, którzy bez ustanku każą mi brać prysznic i łykać jod.

Dygnitarz popatrzył na nią ze współczuciem.

- Tak, rozumiem. To prawdziwy pech, że dostałyście się do naszego miasta przez kopalnię uranu, ale podobno poziom promieniowania spadł tam ostatnio do dość niskich wartości. Prysznic i zażywanie jodu to w tym przypadku tylko środki zapobiegawcze, ale bez wątpienia konieczne. Jak już was zapewne poinformowano, staramy się nie przebywać zbyt długo w górach i niektórych częściach dżungli ze względu na wysoki poziom promieniowania.

Rebeka skinęła głową.

- A jak się czuje pani siostra? Wraca do zdrowia? - spytał kanclerz.

- Wasi lekarze dokonują cudów - odparła dziewczyna. - Moja siostra straciła tyle krwi, że nie było wiadomo, czy się z tego wykaraska. Ale udało jej się i wszystko jest już na dobrej drodze. Jest wam za to naprawdę bardzo wdzięczna. Ach, i jest też

ogromnie zadowolona, że przysłaliście dentystę, który wstawił jej zęby.

137

TUNELE. BLIŻEJ

Dygnitarz machnął lekceważąco ręką.

- Starzy sprzymierzeńcy, tacy jak my, powinni sobie pomagać w każdej sytuacji - stwierdził, zerkając na plik leżący na biurku za plecami generała Graniczników. - No, tak... „Mefistofeles”. Czytałem dokumentację na wasz temat. Większość materiałów przechowujemy na mikrofilmach, więc potrzebowałem sporo czasu, żeby je wydobyć, ale teraz idzie mi już całkiem szybko. I przepraszam, że nie spotkałem się z wami wcześniej, ale tak czy inaczej, byłem w stałym kontakcie z moim personelem przez cały ten czas, odkąd jesteście naszymi gośćmi.

- Gośćmi? - powtórzyła ostro Rebeka Druga w chwili, gdy kanclerz przystawiał do ust szklanekę z wodą.

Mężczyzna zamarł na moment w bezruchu, a potem przełknął ciężko - nie przywykł, żeby zwracano się do niego w ten sposób. Powoli odstawił szklanekę na stół, po czym odchylił się na krzesło i spojrzał na Rebeke, jakby czekając na ciąg dalszy.

- Gośćmi czy więźniami? Zostaliśmy zamknięci na ogrodzonym terenie, którego strzegli uzbrojeni strażnicy. Nie licząc dzisiejszej wizyty, nie mogliśmy nigdzie wychodzić - oznajmiła dziewczyna oskarżycielskim tonem.

Dygnitarz splótł dłonie.

- Chroniliśmy was dla waszego dobra. Nie chcieliśmy budzić niepokoju obywateli miasta, którzy nie są przyzwyczajeni do obecności ludzi z zewnątrz. Możecie stąd odejść, gdy tylko zechcecie. Ale dopóki przebywacie w obrębie metropolii, musimy sprawować nad wami nadzór.

- Więc pozwolilibyście nam to zrobić? Pozwolilibyście nam odejść? Nie obawiacie się, że po powrocie poinformujemy zewnętrzny świat o waszym istnieniu?

- Nie sądzę, byście to zrobili - odparł bez wahania kanclerz. - Wydaje mi się, że Styksowie cenią prywatność równie wysoko, jak my. Tak czy inaczej, nasi

inżynierowie zasypali

138

V

ODKRYCIA

szczelinę na Antarktydzie, przez którą się tutaj dostaliśmy. Choć nie wiemy, którądy wy tu weszliście, możemy znaleźć również tę drogę i ją także wysadzić w powietrze.

- Nie ma takiej potrzeby - zapewniła go bliźniaczka. - Nikomu nie zdradzimy waszego sekretu. - I jednym tchem dodała: - Ale potrzebujemy waszej pomocy.

- To zależy... - zaczął dygnitarz.

- Nie, to od niczego nie zależy - przerwała mu ostro Rebeka Druga. - Przed inwazją na Polskę zawarliśmy umowę z Naczelnym Dowództwem Wehrmachtu.

Dostarczyliśmy wam informacje, które okazały się nieocenione przy realizacji wielu celów stanowiących część waszych kampanii wojskowych na terenie Europy.

Zdobycie tych informacji sporo nas kosztowało: wielu naszych ludzi straciło przez to życie. To była jednak umowa dwustronna. My wypełniliśmy swoją część, a w zamian mieliśmy brać udział w podziale łupów, gdybyście wygrali wojnę. Choć wam się nie udało, teraz chciałabym odebrać dług.

Kanclerz przyjrzał jej się, po czym odpowiedział:

- Proszę wybaczyć, ale to było na długo przed tym, jak objąłem rządy. Poza tym żaden z członków Naczelnego Dowództwa nie dotarł do tego miejsca.

W tym momencie do sali wszedł służący z tacą pełną jedzenia, źle kanclerz nakazał mu gestem, żeby wyszedł.

Rebeka Druga zmierzyła dygnitarza lodowatym spojrzeniem i odparła:

- Nie uda wam się wykręcić od tej umowy. Nie proszę o wiele. Chciałabym tylko, żebyście pomogli nam szukać czegoś, na czym bardzo nam zależy... czegoś, co nam skradziono. Jesteście dłużnikami Styksów. A kiedy chcemy, żeby ktoś się nam odwdzieczył za przysługę, nie lubimy czuć się rozczarowani. Nie chciałabym się zniżać do gróźb, ale zapewniam pana, kanclerzu, że naprawdę nie chcielibyście nas rozzłościć.

139

TUNELE. BLIŻEJ

Słuchając dziewczyny, mężczyzna uniósł nieco brwi i nadal ich nie opuszczał, jak gdyby nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał.

- Obawiam się, że generałowie, z którymi zawieraliście tę umowę, dawno już odeszli - powtórzył raz jeszcze. - Zginęli pod koniec wojny albo zostali skazani w procesie norymberskim. Choć podtrzymujemy w Nowej Germanii pruskie tradycje wojskowe, jesteśmy zupełnie innymi ludźmi. Nie prześladowujemy tych ras, które prześladowali nasi ojcowie. Nie dążymy do wojny. Nie jesteśmy nazistami.

Rebeka Druga wskazała głową na brązowego orła wynurzającego się z pękniętego globu.

- Więc co to jest? Bombka choinkowa? Znaleźliście sobie miłą, wygodną kryjówkę, kiedy wasz kraj został pokonany, i spotulnieliście? - spytała pogardliwym tonem.

W pokoju zapadła cisza na dobrych kilkanaście sekund.

- Tak, można na to spojrzeć w ten sposób - zgodził się w końcu kanclerz. - Słyszeliśmy, co się stało z naszą ojczyzną po wojnie. Nie interesuje nas to, co się dzieje w świecie zewnętrznym. W ciągu kilku pierwszych miesięcy po założeniu tej osady wszyscy członkowie partii, którzy dotarli tutaj wraz z konwojami z Antarktydy, zaginęli, że tak powiem, w niewyjaśnionych okolicznościach. Oficerowie SS i członkowie innych formacji, którzy przybyli tu wraz z rodzinami, chcieli zapomnieć o przeszłości i rozpocząć nowe życie. Wielu z nich walczyło pod Stalingradem i na froncie wschodnim, a po pięciu latach bezsensownej masakry mieli oni już dość śmierci i zniszczenia.

- Lew, który przestał ryczeć... - uśmiechnęła się kwaśno Rebeka. - Więc tak: uciekliście i zostawiliście swój naród własnemu losowi? Jesteście słabi, tchórzliwi i żałośni. Równie dobrze moglibyście się nazwać: Nowa Cykoria.

Dygnitarz poprawił się na krześle, jakby nie miał pojęcia, jak zareagować na te ostre słowa.

-

ODKRYCIA

- Cóż, my jako naród nigdy się nie poddaliśmy. A jeśli nie wywiążecie się ze swoich zobowiązań, poniesiecie surowe konsekwencje - kontynuowała dziewczyna. W tym momencie odezwał się generał Graniczników, który stwierdził swobodnym, niemal pogodnym tonem:

-Jeśli nie spełnicie naszej prośby, zejdzie tu kilkadziesiąt tysięcy Graniczników, ludzi takich jak ja, którzy zabijają wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci mieszkających w tym mieście.

Brwi kanclerza zawędrowały już tak wysoko, jakby chciały skryć się pod włosami. Rebeka zacisnęła dłoń w pięść i opuściła ją powoli na blat stołu, po czym wzięła głęboki oddech i wbiła w mężczyznę spojrzenie swych czarnych oczu.

- Zapewnście nam transport i oddacie pod naszą komendę ludzi ze swoich najlepszych oddziałów. A kiedy już znajdziemy to, na czym nam zależy, zostawimy was w spokoju. Zrozumiano?

Dygnitarz wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym powoli skinął głową.

Dziewczyna i dowódca Graniczników wstali jednocześnie od stołu, jakby kierowani jednym impulsem.

-Wychodzicie? A co z naszym lunchem? - spytał cicho kanclerz.

- Wracarny do siebie. Zjemy z naszymi ludźmi - odparła Rebeka Druga.

Spojrzała na tacę, którą zostawił służący, i uśmiechnęła się drwiąco. - Możesz sobie zjeść naszą część jaszczurzego zadu.

ROZDZIAŁ

JEDENASTY

Chcesz, żebym przeniosła część tego sprzętu do kryjówki? - spytała Elliott, zapinając swój plecak. - Tam na pewno byłby bezpieczniejszy.

Dziewczyna stała w szalasi na drzewie i obserwowała, jak Will przegląda swoje rzeczy. Właściwie nie robił tego w żadnym konkretnym celu - chciał jedynie jak najdłużej przebywać w jej towarzystwie.

Kiedy nie odpowiedział, przyjaciółka podeszła do niego.

- Powinieneś zatrzymać broń i trochę amunicji, ale reszta nie jest ci do niczego potrzebna - stwierdziła.

- Tak, masz rację - zgodził się z nią. Wybrał kilka przedmiotów, po czym przerwał na moment i podniósł na nią wzrok. - Jeszcze nie wspominałem tacie o tunelu, wiesz? - powiedział.

- Naprawdę? - zdziwiła się.

Will wiedział, że choć jego ojciec nie wykazał żadnego zainteresowania kryjówką Elliott, z pewnością chciałby zobaczyć tunel, który odkryła. Znak wyrzeźbiony przy wejściu dowodził, że tunel był dziełem Starożytnych, na pewno więc wzbudziły ciekawość doktora Burrowsa.

- Powinieneś mu o tym powiedzieć - zauważyła Elliott. Ukłękła obok kolegi i wybierała z nim rzeczy, jakby on sam

142

ODKRYCIA

nie potrafił tego zrobić. - Jeśli korytarz ciągnie się aż do poziomu chaty Marty, co jest całkiem prawdopodobne, to może zaprowadzić was do domu. A to bardzo ważne.

Will skinął głową.

- Owszem, ale podobnie jak ty, nie chcę stąd odchodzić. Za jakiś czas tata sam postanowi wrócić na powierzchnię, żeby powiedzieć ludziom o swoich odkryciach. Chce zadziwić świat. Mówi o tym cały czas. - Chłopiec zmarszczył brwi, targany sprzecznymi interesami. - Na pewno zechce, żebym z nim poszedł, bo przecież ktoś będzie musiał nieść wszystkie te czaszki, kamienie i inne znaleziska.

- Może będzie chciał, żebyś z nim wrócił, bo wtedy miałby cię na oku, więc nie musiałby się o ciebie martwić - zasugerowała Elliott.

- Nie, dobrze wiesz, że on nie jest taki - zaprotestował Will. Westchnął i przeciągnął dłonią po twarzy. - „Niektóre sprawy i idee są zbyt ważne, żeby rezygnować z nich ze względu na innych ludzi” - wyrecytował, powtarzając słowa, które wypowiedział jego ojciec tuż przed tym, jak rzucił się w Kopcą Jean i rozpoczął podróż, która doprowadziła ich ostatecznie do tego tajemnego świata.

Spojrzał znacząco na swoją przyjaciółkę. - Praca jest dla niego najważniejsza.

Ważniejsza nawet niż ja.

Dziewczyna skinęła głową.

Will milczał przez moment, udając, że ogląda złamany paznokieć.

- I nie zostawię ciebie... samej - dodał w końcu drżącym głosem.

- Zobaczymy - odparła Elliott wymijająco. Zgarnęła jego kilka rzeczy i wstała. -

Spójrzmy na to optymistycznie: może ktoś nas zabije, zanim będziemy musieli podjąć decyzję - powiedziała, odwracając się do własnego plecaka.

Will był w rozterce. Przed chwilą spróbował powiedzieć Elliott, co do niej czuje, tak żeby nie wprawić siebie ani jej

143

TUNELE. BLIŻEJ

w zakłopotanie, ale dziewczyna nie zareagowała tak, jakby sobie tego życzył.

Właściwie wydawało mu się, że jej odpowiedź oznacza odrzucenie.

Może wszystko to było znacznie prostsze, niż przypuszczał - może Elliott wcale za nim nie przepadała. Może wcale nie uważała go za kogoś wyjątkowego. Może

widziała go takim, jakim był w rzeczywistości - przebywali ze sobą tak długo, że zapewne już przejrzała go na wylot. Nie potrafił jej w żaden sposób zaimponować -

to ona posiadała wszystkie te niezwykle umiejętności, które pozwalały jej przeżyć w tym środowisku. On sam nie umiał dokonać niczego, czego ona nie zrobiłaby dziesięć razy lepiej. Znaleźli się razem w tej nierzeczywistej sytuacji tylko dzięki niezwykle zbiegowemu okoliczności. Być może, gdyby miała wybór, Elliott wolałaby trafić tu z kimś innym.

- Chester - mruknął pod nosem Will.

Westchnął ciężko, gdy stwierdził, że nawet jeśli myli się w tej kwestii, to trudno mu się uwolnić od myśli, że jego tata może wszystko zepsuć przez swoją samolubną i

ślepią pogoń za wiedzą. Odwrócił się i spojrzął na piramidę. Przez zasłonę liści widział chudą, pająkowatą sylwetkę swego ojca, który przesuwiał się wzdłuż jednego ze stopni, mozolnie przepisując wyryte tam znaki. Wyglądał właśnie jak pajak snujący sieć, w której Will utknął na dobre.

Kiedy w Południowej Jaskini rozbrzmiał smętny głos dzwonu, pani Burrows zaczęła powolutku wysuwać się z ciemnego zakątka swego umysłu, w którym spędzała całe dnie. Jednak choć świadomość wypełniała jej ciało niczym dłoń dopasowaną rękawiczkę, kobieta nie poruszyła nawet najmniejszym mięśniem, wsłuchana w odgłosy dobiegające z przedpokoju, gdzie Eliza i jej matka wkładały właśnie płaszcze.

144

ODKRYCIA

- Wszystko w porządku - stwierdziła krótko Eliza, wysuwając głowę zza drzwi i zerkając na panią Burrows. Potem obie kobiety wyszły z domu, gdałając jak dwie stare kwoki.

Zbliżała się pora wieczornego nabożeństwa, które odprawiano w Kolonii każdego dnia i na które nie wolno było się spóźnić. Tego wieczoru policjant pracował w Ćwiartce, nie mógł więc towarzyszyć matce i siostrze - wybierał się do kościoła położonego w pobliżu komisariatu. Modlitwę opuszczał tylko wtedy, gdy w areszcie przebywał jakiś nieszczęśnik, którego musiał przypilnować.

Kiedy dzwon uderzył po raz siódmy, ostatni, ktoś przebiegł w pośpiechu po chodniku, a potem zapadła cisza. Wszyscy, oprócz całkiem niedołącznych, obłożnie chorych lub pełniących ważną służbę, mieli obowiązek uczestniczyć w wieczornych nabożeństwach. Podczas nich obywatele Kolonii wysłuchiwali nauk z Księgi Katastrof, a Styksowie mieli doskonałą okazję, żeby skontrolować wszystkich wiernych. Podobno dwaj Styksowie stojący przy wejściu do świątyni wiedzieli dokładnie, kto powinien brać udział w nabożeństwie, i szczególnie uważnie obserwowali osoby uznawane za wichrzycieli.

Kiedy policjant sprowadził panią Burrows do domu, początkowo Eliza próbowała

dopełnić swych obowiązków i wozić chorą w wózku inwalidzkim na codzienne nabożeństwo. Pewnego dnia, gdy zbliżyła się do kościoła, na chodniku stanęła grupa oburzonych Kolonistów, którzy robili wszystko, żeby jej nie przepuścić. Ignorując pogróżki w rodzaju: „plugawa Górnioziemka” i „Poganka”, Eliza zjechała na drogę. W końcu dotarła do drzwi, ale uformowany naprędce kordon Kolonistów nie pozwolił jej wejść do świątyni. Dwaj Styksowie stojący obok odwrócili wzrok i nie zrobili nic, żeby jej pomóc.

Choć pani Burrows wciąż była otępiała po przesłuchaniach i na pierwszy rzut oka wydawała się nieprzytomna,

145

TUNELE. BLIŻEJ

wyczuwała fale nienawiści wypływające z rozgniewanego tłumu. Poczowała okropny ból rozsadzający głowę, a zaraz potem z jej nosa buchnęła krew. Nie było to jednak zwykłe krwawienie - z jej nozdrzy wypływało tyle krwi, jakby uszkodzeniu uległa ważna tętnica.

Podczas gdy Eliza próbowała zatamować krew, rozochocony tłum skandował:

„Upuść krwi Górnioziemce, upuść jej krwi!” oraz „Niech się świnia wykrwawi!”.

Eliza porzuciła nadzieję na uczestnictwo w nabożeństwie, w końcu zawróciła wózek i ruszyła w drogę powrotną do domu, odprowadzana radosnymi krzykami wiernych. Od tej pory siostra policjanta wychodziła na nabożeństwo sama i zostawiała panią Burrows w domu, co ta ostatnia przyjęła z niekłamaną ulgą.

W kolejnych tygodniach matka Willa coraz wyraźniej wyczuwała emocje ludzi.

Obawiała się, że nie byłaby w stanie ponownie stawić czoła rozwścieczonemu tłumowi Kolonistów, a to mogłoby doprowadzić do katastrofy. Wiedziała doskonale, że gdyby choć na moment porzuciła pozory, gdyby zareagowała w jakikolwiek sposób, gra byłaby skończona. Natychmiast z powrotem trafiłaby do aresztu, a Styksowie prawdopodobnie znów zaczęliby ją przesłuchiwać za pomocą Ciemnego Światła.

Dziś znów została sama w pustym domu. Gdy tylko za kobietami zamknęły się drzwi, otworzyła oczy i usiadła prosto. Zrzuciła ręcznik, który okrywał jej piersi,

żeby ślina z ust nie kapiała na sukienkę, po czym się podniosła.

- Od razu lepiej - mruknęła, przeciągając się i ziewając głośno, jakby właśnie wybudziła się z głębokiego snu. Potem zawołała cicho: - Colly! Gdzie jesteś?

Wielka kocica wbiegła truchtem do pokoju, a pani Burrows podrapała ją po gładkiej, łysej głowie.

- Dobra dziewczynka - powiedziała, po czym przeszła wraz ze zwierzęciem do holu.

146

ODKRYCIA

Chociaż nie odzyskała wzroku, nauczyła się już poruszać sama, bez pomocy Colly jako przewodniczki. Widziała, choć w sposób odmienny niż zwykli ludzie. Nocami, gdy pozostali domownicy byli pogrążeni we śnie, doskonaliła swój nowy zmysł, badała jego możliwości i granice. Po jakimś czasie stwierdziła, że ów zmysł wyostrza się z dnia na dzień, a ona potrafi go coraz lepiej wykorzystywać.

Dziś postanowiła zrobić coś jeszcze. Zbliżyła się do drzwi frontowych, otworzyła je i wyszła na opustoszałą ulicę. Potem pozwoliła działać swej nowej umiejętności. Czowała się tak, jakby wypływały z niej niewidzialne macki, przesyłające jej informacje zebrane po drodze, równie skutecznie i jednoznacznie, jakby sama oglądała przedmioty przez nie napotkane i jakby sama ich dotykała. Te macki rozchodziły się we wszystkich kierunkach, ku domom po drugiej stronie ulicy i dalej, bezustannie badając i rozpoznając otoczenie. W pobliżu nie było żadnych ludzi - niewidoma wyczułaby ich obecność - dopiero gdy sięgnęła jeszcze dalej, natknęła się na wiernych zgromadzonych w kościele podczas wieczornego nabożeństwa. Z tej ogromnej ludzkiej masy wypływały różnorodne emocje: znudzenie, zmęczenie oraz strach - styksowy kaznodzieja wygłaszał zapewne jakieś płomienne kazanie, pełne przerażających wizji.

Kiedy pani Burrows cofała swoją mackę, wyczuła nagle coś niezwykłego.

- Nie! - wykrzyknęła cicho, po czym wyszła jeszcze dalej przed dom i ruszyła wzdłuż ogrodowej ścieżki, unosząc nos wysoko do góry. Nie mogła się powstrzymać; zapach, który przed momentem poczuła, przyciągał ją niczym płomień ćmę.

Colly miauknęła płaczliwie, jakby chciała dać pani Burrows do zrozumienia, że nie powinna się oddalać od domu.

- Nie denerwuj się - uspokajała ją kobieta. - Spójrz tylko, tu nikogo nie ma.

147

TUNELE. BLIŻEJ

Dotarła na koniec ulicy, potem skręciła w prawo, minęła jeszcze kilka skrzyżowań, aż doszła do miejsca, które wyczuła z dala. Był to dom stojący pośrodku długiego rzędu podobnych budynków. Pani Burrows upewniła się, że trafiła do właściwego domostwa, podeszła do drzwi i spróbowała je otworzyć. Były zamknięte na klucz, więc sprawdziła okna po obu stronach wejścia i przekonała się, że jedno z nich jest niedomknięte.

Przeszła okrakiem przez parapet i wskoczyła do środka. Znalazła się w salonie, gdzie w kominku dopalały się resztki drewna, a na stole leżały talerze z niedojedzoną kolacją. Zignorowała to wszystko, podniosła głowę i powąchała powietrze, po czym przeszła prosto na tyły domu. Przy tylnych drzwiach stał oparty o ścianę przedmiot, który ją tutaj sprowadził.

- Will - wyszeptała Celia Burrows, dotykając ulubionej łopaty swojego syna. Nie miała pojęcia, jak szpadel trafił w to miejsce, ale wiedziała, że musi go zabrać.

Podniosła narzędzie, przesunęła dłonią po ostrzu z nierdzewnej stali i przypomniała sobie, jak bardzo dbał o nie jej syn. Każdego wieczoru, po pracach wykopaliskowych w Highfield, szorował i polerował łopate, aż lśniła czystością.

Jednak to nie dotyk ostrza i drewnianego trzonka sprowadził ją w to miejsce. Nawet po tylu miesiącach na łopacie wciąż zachował się zapach, który obudził w umyśle pani Burrows żywą wizję jej syna. Uśmiechnęła się do siebie, choć uśmiech ten szybko znikł z jej ust. W miarę jak jej mózg pracował coraz sprawniej, uświadamiała sobie, dlaczego właściwie trafiła do Kolonii. Próbowwała pomóc Willowi w walce przeciwko Styksom, a teraz nie wiedziała nawet, gdzie znajduje się jej syn i czy w ogóle żyje. Ostatnio widziała go w restauracji Little Chef w drodze do Norfolk.

Zastanawiała się, jak daleko w głąb Ziemi zaprowadziła go podróż, w którą wyprawił

go Drake.

148

ODKRYCIA

- Nie mogę tu dłużej zostać. Muszę opuścić Kolonię - wymamrotała do kotki, która weszła za nią do salonu i przyglądała się bacznie jej poczynaniom. - Ale teraz musimy przede wszystkim opuścić ten dom! - dodała w pośpiechu, kiedy wyczulony węch poinformował ją o wzmożonej aktywności wiernych w kościele oddalonym o kilka przecznic.

Pani Burrows podbiegła do okna i wygramoliła się na zewnątrz, po drodze zgubiła łopatę.

-A niech to...! - mruknęła, sięgnęła po cenną pamiątkę i poderwała się do biegu. - Trzymaj tempo, Colly!

Wyczuwała obecność ludzi wychodzących na ulicę. Była już niedaleko domu, kiedy uświadomiła sobie, że ktoś zbliża się szybko z przeciwnego kierunku i może ją uprzedzić. Zrozumiała, że to para Kolonistów. Nie mogła pozwolić, żeby ją zobaczyli. Razem z kocicą schroniła się w alejce między domami. Chociaż nie widziała, co się dzieje wokół niej, miała nadzieję, że nie dosięga jej blask ulicznych latarni. Okazało się, że para Kolonistów to tylko dwoje małych dzieci - chłopiec i dziewczynka - które przebiegły obok niej, śmiejąc się i krzycząc.

Ledwo znikły za rogiem, pani Burrows wypadła z alejki i popędziła do domu. Kiedy znalazła się w środku, ukryła łopatę za kredensem w pokoju, w którym spała. Colly skakała wokół niej, rozbawiona i podekscytowana szaleńczym biegiem.

- Uspokój się! - przykazała jej kobieta. - Wracaj do swojego koszyka.

Kocica posłusznie wymknęła się z salonu, a pani Burrows zajęła miejsce na swoim wózku. Niemal w tym samym momencie rozległ się trzask otwieranych drzwi. W ostatniej chwili niewidoma przypomniała sobie o ręczniku, który leżał wcześniej na jej piersiach. „O nie! - pomyślała. - Ty idiotko!“. Sięgnęła po ręcznik i okryła się nim tuż przed tym, jak Eliza i jej matka weszły do salonu. Wciąż ubrane

149

TUNELE. BLIŻEJ

w płaszcz i kapelusz, przyglądały się chorej, która bez trudu wyczuwała bijącą od nich niechęć.

- Ciągłe tu siedzisz, ty pasożycie? - przemówiła pogardliwie staruszka.

- Pewnie, że siedzi. Nigdy się przecież nie rusza - odpowiedziała jej córka. - Ale nie wygląda najlepiej, co? - stwierdziła po chwili. - Chyba trochę się zarumieniła. Może ma gorączkę? - dodała z nadzieją, po czym podeszła do Górnoziemki i przyłożyła dłoń do jej czoła. »

Pani Burrows natychmiast spowolniła oddech i obniżyła temperaturę ciała - nie mogła pokazać po sobie, że przed momentem wykonała spory wysiłek fizyczny.

- Nie, nie ma temperatury - oznajmiła Eliza, nie kryjąc rozczarowania.

- Może powinniśmy same coś na to poradzić... - zasugerowała matka przyciszonym głosem. - Z niej nic już nie będzie, więc to tak, jakbyśmy zgasiły kopcający knot.

- Nie możemy ciągnąć tego bez końca - zgodziła się z nią córka.

- Otóż to. Ekstremalne sytuacje wymagają ekstremalnych środków - wyszeptała starsza kobieta, zdejmując kapelusz. - Może przestaniemy ją karmić albo dodamy jej do jedzenia truciznę?

Eliza, która wciąż stała przed panią Burrows, nie zareagowała w żaden sposób na te słowa, co wymownie świadczyło o jej stosunku do propozycji matki.

„Zajmiemy się tym” - pomyślała Celia Burrows, po czym ponownie schowała się w mrocznych zakątkach swego umysłu i wciąż syciła się obrazem Willa wywołanym przez szpadel.

Spróbujcie tylko coś mi zrobić, stare jędze!

"4

ROZDZIAŁ

DWUNASTY

Kiedy pędzili przez Norfolk, Eddie siedział za kierownicą. Drake z detektorem w dłoni śledził sygnał radiolatarni, zerkając jednocześnie na GPS, żeby wybrać

najdogodniejszą trasę.

- Skręć w lewo - poinstruował Styksa, po czym przewinął mapę nieco dalej i dodał: - Nie, poprawka: jedź prosto i skręć w drugą w lewo. - Podniósł na moment wzrok i dojrzał przydrożny znak. - „Walsingham” - przeczytał głośno. - Jak tak dalej pójdzie, dojedziemy do samego morza.

Dziesięć minut później sygnał był już tak silny, że kolejne kliknięcia zlewały się w jeden ciągły dźwięk. Renegat wyciszył urządzenie.

- W porządku, jesteśmy bardzo blisko. Zostawmy gdzieś samochód i chodźmy dalej na piechotę.

Eddie zaparkował w pobliżu i obaj wysiedli. Kiedy zabrali z bagażnika wszystkie potrzebne rzeczy, Drake poświęcił chwilę na ostateczne ustalenie kierunku, z którego dochodził sygnał, po czym założył okular i go uruchomił. Przeszli przez drogę na pole rzepaku i ruszyli żwawym krokiem wzdłuż ścieżki ciągnącej się skrajem pola. W okularze Drake'a rzepak wyglądał niczym morze złota, falujące na wietrze. Eddie stawiający bezgłośnie długie,

151

TUNELE. BLIŻEJ

sprężyste kroki, odziany w mundur Styksów, z karabinem Graniczników w dłoni, wyglądał niczym jakiś ponadczasowy obraz żołnierza maszerującego na tle złotego morza; niczym bohaterski wojownik z epickiej opowieści. Na tę okazję Drake przywołał w myślach jeden z wersów „Iliady” Homera: „Abym waleczny był zawsze i męstwem innych przewyższał”⁹.

Dopiero teraz uświadomił sobie, jak wdzięczny jest losowi za towarzystwo Styksa. Spędził wiele lat w samotności, tocząc nierówną walkę z nieuchwytnym przeciwnikiem, aż wreszcie zdobył sprzymierzeńca, bo nie śmiał jeszcze nazywać go przyjacielem. Ta więź z człowiekiem, który tak niedawno należał do wrogiego obozu, wciąż wydawała mu się dziwna, musiał jednak przyznać, że Eddie miał rację, kiedy skomentował w samochodzie jego zachowanie. Byli podobni do siebie pod wieloma względami.

Niecały kilometr dalej ujrzeli niewielki pagórek. Przeszli jeszcze kilkadziesiąt metrów, a wtedy dotarli do żywopłotu ciągnącego się po drugiej stronie łąki. Eddie podniósł dłoń zaciśniętą w pięść, nakazując renegatowi, żeby się zatrzymał. Obaj przykucnęli.

Drakę przyjrzał się baczniej żywopłotowi. Usiłował dociec, co wzbudziło niepokój Styksa, potem zobaczył, że Granicznik pochyła się nad ziemią przy ogrodzeniu. Renegat wyjął pistolet i obserwował w zdumieniu, jak jego towarzysz podnosi gałązki i kępy suchej trawy. Dopiero po chwili zrozumiał, czemu miało to służyć. Eddie odsunął na bok dość gałęzi i trawy, żeby odsłonić ukrytą pod nimi kratownicę z patyków, przykrywającą głęboki rów. Drakę zauważył, że w dnieniu rowu tkwią kołki wbite w świeżo rozkopaną ziemię. Kołki o zastrzonych końcach.

5 Homer, „Iliada”, księga VI, wers 208, przeł. Kazimiera Jeżewska (przyp. tłum.).

152

ODKRYCIA

Mężczyźni spojrzeli po sobie. To był wilczy dół, pułapka, której nikt chyba nie spodziewałby się w spokojnym rolniczym Norfolk. Choć nie wymienili ani jednego słowa, trapiło ich to samo pytanie: czy pułapka przeznaczona była dla zwierząt, czy dla ludzi. Rozmiary i położenie dołu wskazywały jednoznacznie na to drugie.

Na znak Eddiego obaj obeszli pułapkę, starannie badając każdy centymetr ziemi dzielącej ich od ogrodzenia. Drakę wypatrzył miejsce, gdzie żywopłot był nieco rzadszy, i zaczął je ostrożnie badać dłonią. Natrafił na mocno naciągnięty szpagat, umieszczony mniej więcej na wysokości jego ramion. Uznał, że lepiej go nie ruszać: być może był to tylko zwykły, nieszkodliwy sznurek, mężczyzna wolał jednak nie ryzykować.

Trzymając się blisko żywopłotu, przeszli na lewo, po drodze dostrzegli dach szopy po drugiej stronie ogrodzenia. Chwilę później wyszli zza rogu i zobaczyli przed sobą niewielki pagórek. Eddie wskazał na karabin, a potem na wierzchołek pagórka - Drakę zrozumiał, że jego towarzysz chce wejść na wzgórze, z którego będzie mógł rozejrzeć się po okolicy przez lunetę noktowizyjną.

Renegat ruszył dalej sam wzdłuż ogrodzenia. Dotarł do kolejnego miejsca, przez

które mógł się precyzyjnie przesuwać na drugą stronę. Gdy stanął na grządce kwiatów, przez chwilę trwał w bezruchu, rozglądając się uważnie. Otoczenie wyglądało całkiem niewinnie - altana, kilka krzeseł i ławka, karmnik dla ptaków - całość wydawała się tak zwyczajna, że aż pretensjonalna. Mieszczkańska wizja ogrodu na wsi.

Jednak ten, kto wykopał wilczy dół przed żywopłotem, raczej nie był mieszczuchem - najwyraźniej nie tylko nie przepadał za gośćmi, lecz także był gotowy bez skrępowań pozbawić ich życia. Drake nie sądził, żeby pułapka była dziełem Styksów, wydawała się nazbyt prymitywna. Stawiałby raczej na renegatów, chociaż oczywiście nie miał

153

TUNELE. BLIŻEJ

pewności. Zaczął się też zastanawiać, czy w ogóle znajdzie tutaj Chestera - być może ktoś po prostu zabrał jego radio-laternię i umieścił ją w tym właśnie miejscu.

Kiedy Drake przesunął się kilka kroków do przodu, wyczuł jakiś nieprzyjemny zapach. W miarę jak się zbliżał do ogrodowej szopy, odór przybierał na sile. Wreszcie dotarł do drzwi budynku, przystanął i nasłuchiwał przez moment.

Upewnił się, że w pobliżu nikogo nie ma, po czym wsunął

>

palec za drzwi i powoli je otworzył. Z wnętrza wyleciały muchy oburzone jego wtargnięciem, a za nimi wypłynęła fala nieopisanego smrodu.

Wstrzymał oddech, przejęty grozą.

Naliczył cztery częściowo rozebrane ciała leżące na podłodze szopy. Kobieta i trzech mężczyźni. Sądząc po granatowych spodniach i jasnoniebieskiej koszuli, ciało na samej górze należało do listonosza. Renegat zdążył już przywyknąć do widoku żołnierzy umierających na polu walki, teraz jednak patrzył na zwłoki cywilów, i to w stanie częściowego rozkładu.

Potem zauważył coś jeszcze.

- O Boże... - wychrypiał.

Podniósł dłoń do ust, żeby powstrzymać nagły odruch wymiotny.

Nie chodziło tylko o okropny fetor wypełniający szopę i widok czterech trupów.

Jeszcze bardziej przerażający był fakt, że ciała zostały okaleczone: ktoś wyciął z nich kawałki mięsa, tak żeby oddzielić je od kości.

Drakę wycofał się w pośpiechu, zatrzasnął za sobą drzwi i ruszył w stronę szpaleru drzew ciągnącego się w głębi ogrodu, za krzesłami i stołem.

Teraz już wiedział z całą pewnością, że ma do czynienia z kimś bezwzględny, okrutny, może nawet szalony. Pocieszał się myślą, że wśród trupów leżących na podłodze nie było ciała Chestera. Z drugiej strony kto wiedział, jaki

154

ODKRYCIA

los go spotkał? Jeśli chłopiec jeszcze żył, renegat musiał jak najszybciej go odnaleźć. Uspokoił oddech i się skoncentrował. W okularze widział wyraźnie cały dom, nie wszedł jednak w alejkę, wzdłuż której ciągnął się szpaler drzew - zarówno ta ścieżka, jak i zamykająca ją furtka doskonale nadawały się na pułapkę.

Drakę przeszedł na lewo, za dom. Trzymając się z dala od ścieżki, stapał ostrożnie po miękkiej ziemi, a potem przeszedł przez drewniany płotek.

Na podjeździe przed domem stał niedbale zaparkowany samochód. Za autem, na ziemi, leżały dwie walizki. Jedna z nich była otwarta, wysypywały się z niej jakieś ubrania. Renegat nie odważył się podejść bliżej - nie chciał, żeby zdradził go chrzęst żwiru pod butami.

Nisko pochylony, przemknął wzdłuż frontowej ściany domu i przykucnął pod oknem. Potem podniósł się powoli i zajrzał do środka. W pokoju płonął ogień, wydawało się jednak, że nie ma tam nikogo. Drake żałował, że nie może się skontaktować z Eddiem, sam bowiem nie wiedział, czy powinien natychmiast wejść do środka, czy też pójść najpierw po Granicznika, który zapewne wciąż tkwił na wzgórzu i obserwował okolicę przez lunetę karabinu. Chociaż renegat ogromnie martwił się o Chestera, po krótkim namyśle doszedł do wniosku, że lepiej będzie, jeśli ściągnie tu Styksa. Gdyby weszli do domu jednocześnie, od przodu i od tyłu, zyskaliby przewagę nad zdezorientowanym przeciwnikiem. Drake wrócił więc za budynek i ruszył w stronę dziury w równo przyciętych krzewach.

Był już prawie przy żywopłocie, kiedy w pobliżu dostrzegł postać - kobietę o

kędzierzawych włosach i nalanej twarzy lśniącej od potu. W dłoniach trzymała jakąś broń.

Usłyszał świst.

Nie zdążył zareagować, gdy pocisk uderzył prosto w jego okular. Zachwiał się i odchylił do tyłu, po czym celowo

155

ODKRYCIA

los go spotkał? Jeśli chłopiec jeszcze żył, renegat musiał jak najszybciej go odnaleźć. Uspokoił oddech i się skoncentrował. W okularze widział wyraźnie cały dom, nie wszedł jednak w alejkę, wzdłuż której ciągnął się szpaler drzew - zarówno ta ścieżka, jak i zamykająca ją furtka doskonale nadawały się na pułapkę.

Drakę przeszedł na lewo, za dom. Trzymając się z dala od ścieżki, stapał ostrożnie po miękkiej ziemi, a potem przeszedł przez drewniany płotek.

Na podjeździe przed domem stał niedbale zaparkowany samochód. Za autem, na ziemi, leżały dwie walizki. Jedna z nich była otwarta, wysypywały się z niej jakieś ubrania. Renegat nie odważył się podejść bliżej - nie chciał, żeby zdradził go chrzęst żwiru pod butami.

Nisko pochylony, przemknął wzdłuż frontowej ściany domu i przykucnął pod oknem. Potem podniósł się powoli i zajrzał do środka. W pokoju płonął ogień, wydawało się jednak, że nie ma tam nikogo. Drake żałował, że nie może się skontaktować z Eddiem, sam bowiem nie wiedział, czy powinien natychmiast wejść do środka, czy też pójść najpierw po Granicznika, który zapewne wciąż tkwił na wzgórzu i obserwował okolice przez lunetę karabinu. Chociaż renegat ogromnie martwił się o Chestera, po krótkim namyśle doszedł do wniosku, że lepiej będzie, jeśli ściągnie tu Styksa. Gdyby weszli do domu jednocześnie, od przodu i od tyłu, zyskaliby przewagę nad zdezorientowanym przeciwnikiem. Drake wrócił więc za budynek i ruszył w stronę dziury w równo przyciętych krzewach.

Był już prawie przy żywopłocie, kiedy w pobliżu dostrzegł postać - kobietę o kędzierzawych włosach i nalanej twarzy lśniącej od potu. W dłoniach trzymała jakąś broń.

Usłyszał świst.

Nie zdążył zareagować, gdy pocisk uderzył prosto w jego okular. Zachwiał się i odchylił do tyłu, po czym celowo

155

TUNELE. BLIŻEJ

upadł, przetoczył się po ziemi i zerwał na równe nogi kilka metrów dalej. Podniósł broń gotową do strzału, ale w tym momencie obraz w jego okularze zamigotał na pomarańczowo, a potem zgasł. Na twarz renegata spadły drobinki rozbitego szkła. Pocisk wystrzelony przez kobietę uderzył z taką siłą, że roztrzaskał soczewkę okularu. A bez pomocy tego urządzenia Drake nie był w stanie dostrzec przeciwnika w gęstym mroku.

Z krzaków po lewej doszedł go cichy szczeł.

Kusza?

Czyżby został trafiony strzałą z kuszy? Przypomniawszy sobie, co Will mówił mu o byłej renegatce, która wzięła pod swe skrzydła Elliott i obu chłopców - wspominał, że ich opiekunka posługuje się kuszą.

- Marto?! - zawołał.

Nagle usłyszał głośny trzask dobiegający od strony wzgórza, a potem gardłowy kobiecy głos wypowiadający przekleństwa. Następnie rozległ się kolejny trzask, a odgłos wystrzału z karabinu Eddiego odbił się echem.

Drake ruszył pędem w stronę domu. Biegł na oślep w ciemnościach, by jak najszybciej znaleźć się za murem, który ochroniłby go przed atakiem od tyłu. Kiedy dotarł do budynku, przywarł plecami do ściany i znieruchomiał na moment. Właśnie wtedy usłyszał krzyki pełne przerażenia dobiegające z wnętrza. Prędko odszukał po omacku tylne drzwi i spróbował je otworzyć, były jednak zamknięte na klucz.

Ze środka wciąż dobiegały histeryczne wrzaski mrozące krew w żyłach.

- Chester! - zawołał Drake, bo rozpoznał głos chłopca.

Wyważył drzwi potężnym kopniakiem, wpadł do holu i zobaczył Chestera leżącego na podłodze.

-STYKS! POMOCY! - wył chłopiec, wciąż skrępowany sznurami, wijąc się przy tym

i podskakując jak robak

156

ODKRYCIA

na rozgrzanej patelni. Chwilę wcześniej zobaczył Eddiego, który wszedł do budynku frontowymi drzwiami.

- Powiedz mu, że jestem przyjacielem - zwrócił się Eddie do Drake'a.
- Chester, wszystko w porządku. Nie bój się. On jest po naszej stronie. I Bogu dzięki, że jesteś cały i zdrowy.

Przerażone oczy chłopca spoczęły w końcu na renegacie, a potem wypełniły się łzami ulgi i wdzięczności.

- Już jesteś bezpieczny - kontynuował mężczyzna, przecinając mu więzy. Chester natychmiast uczepił się kurczowo jego ręki i nie chciał go puścić. Zapłakany, próbował coś mówić, ale nie mógł wydobyć głosu ze ściśniętego gardła.

- Co z kobietą? - spytał Eddiego Drake.
- Trafiłem ją, ale jej nie zabiłem. Uciekła za dom, w stronę drogi. Kiedy tu przybiegłem, znalazłem tylko to - powiedział Granicznik, podnosząc kuszę poplamioną krwią. Potem przeszedł do drzwi i wyjrzał na podjazd. - To rene-gatka, nie mam co do tego wątpliwości. Znalazłem w szopie ciała ludzi, którymi się żywiła. Widziałem już kiedyś podobne przypadki kanibalizmu...

- Do cholery, przestań! - wykrzyknął Drake, ale było już za późno. Chester zeszywniał raptownie, gdy dotarł do niego sens słów wypowiedzianych przez Styksa. Spojrzał półprzytomnie na brudne talerze i łyżki, które kobieta zostawiła na dywanie w holu - na niektórych wciąż leżały kawałki wysuszonego mięsa.

- Ciała... ludzi...? - jęknął i zaczął drżeć na całym ciele. - Nie ptaki? To nie były ptaki? - Nagle uświadomił sobie w pełni, czym od tylu dni karmiła go Marta, i zaczął gwałtownie, niepoohamowanie wymiotować.
- Och, Chester, tak mi przykro - próbował pocieszyć go renegat.

TUNELE. BLIŻEJ

-Właśnie to chciałem ci pokazać - powiedział doktor Burrows.

Will wskoczył na stopień, na którym czekał jego ojciec. Na wysokości jego głowy, pod niedużą skalną półką, znajdowało się dziesięć kamieni ułożonych w równym szeregu. Miały one wymiary mniej więcej pięć na pięć centymetrów, w każdym też wyryto jakieś znaki. Wystawały nieco nad powierzchnię stopnia, a kiedy mężczyzna nacisnął jeden z nich, kamień wsunął się do środka skały.

- Super! - krzyknął chłopiec. - Może coś się za nimi kryje, jak te czaszki, które tu znalazłeś?

- Też tak początkowo myślałem, ale coś trzyma je w miejscu. - Doktor pokazał synowi, że kamień wsuwa się tylko na głębokość kilku centymetrów, a potem wysuwa z powrotem. - Wszystkie działają tak samo. - Podszedł do następnego kamienia i również spróbował go wcisnąć.

- Co jest na nich napisane? - spytał Will, spoglądając na znak wyryty w najbliższym kamieniu. - To jakieś litery?

- Tak, na każdym jest jedna litera. Jeśli czyta się je od lewej do prawej, jak we wszystkich tekstach Starożytnych, wychodzą jakieś bzdury. Próbowałem je przestawiać, żeby sprawdzić, czy nie jest to jakiś anagram, ale nie udało mi się ułożyć niczego sensownego - wyjaśnił ojciec.

Pochylił się, podniósł dziennik i pogwizdując przez zęby, otworzył go na stronie, na której skopiował litery.

- Będziesz musiał sprawić sobie nowy notes - zauważył Will na widok kilku kartek, które wypadły z zeszytu.

- Zajmę się tym, jeżeli będzie taka potrzeba - mruknął doktor Burrows ze zniecierpliwieniem, spoglądając na sekwencję dziesięciu liter. - Po prostu w ogóle tego nie rozumiem. Wszystko, co do tej pory zobaczyłem na piramidzie, dowodzi, że Starożytni byli ludem bardzo inteligentnym,

a przede wszystkim logicznym. To, co po sobie zostawili, to skrócony zapis ich osiągnięć w dziedzinach takich jak filozofia, medycyna i matematyka. Muszę ci powiedzieć, że na wszystkich tych polach znacznie wyprzedzali cywilizację starożytnych Greków, która pojawiła się przecież wiele stuleci później.

- A co z zapisami dotyczącymi astronomii?

- Tak, to bardzo istotne, dowodzi bowiem, że przebywali w świecie zewnętrznym, i to dość długo, żeby szczegółowo opisać nocne niebo. A skoro mogli wyjść na powierzchnię i zejść z powrotem, to prawdopodobnie znali jakąś inną drogę niż ta, którą my się tutaj dostaliśmy.

Ogarnięty poczuciem winy, Will wbił wzrok w ziemię. Wciąż nie powiedział ojcu o wejściu do tunelu odkrytym przez Elliott; miał okropne wyrzuty sumienia, że zataja przed nim informacje, które mogły okazać się szalenie istotne dla jego badań. Wziął głęboki oddech, gotowy wyjawić tacie całą prawdę, kiedy ten podniósł nagle głowę i zapatrzył się w niebo, pogrążony w myślach.

- Will - przemówił po chwili - gdybyś chciał zostawić potomności jakąś wiadomość, gdybyś chciał powiedzieć coś o sobie przyszłym pokoleniom, jak byś się do tego zabrał?

- Co masz na myśli? - spytał chłopiec, ucieszony, że jego ojciec poruszył inny temat i że on sam nie musi teraz opowiadać mu o tajemniczym tunelu Starożytnych. Gdyby to zrobił, czułby się z kolei nie fair wobec Elliott.

- „Mocarze! Patrzcie na moje dzieła i przed moją chwałą gińcie z rozpacz!”¹⁰ - wyrecytował doktor Burrows dramatycznym tonem, zataczając ręką koło w teatralnym geście.

- Co? - spytał niezbyt mądrze Will, zastanawiając się, czy jego ojciec nie przebywał zbyt długo na słońcu.

¹⁰ Z wiersza „Ozymandias” Percy’ego Bysshe Shelleya, przeł. Adam Asnyk (przyp. tłum.).

TUNELE. BLIŻEJ

- To z wiersza pod tytułem „Ozymandias”. Mówię o próżności potężnych cywilizacji - dodał mężczyzna, patrząc na syna niewidzącym wzrokiem. - Jak zostawić po sobie testament, przesłanie, które oprze się niszczącemu działaniu czasu? Papier czy pergamin do tego się nie nadają: z drobnymi wyjątkami, takimi jak rękopisy z Qumran”, nie wytrzymują próby czasu. Biblioteki niszczą w pożarach. Budynki także nie trwają bez końca, prawda? Padają ofiarą kataklizmów albo najeźdźców. Albo czasu.

Chłopiec wzruszył ramionami.

- Więc co właściwie należy zrobić? - spytał.

- Stoimy na tym, Will - odparł doktor Burrows. - Należy wznieść budowlę tak wielką, tak potężną, że nic nie będzie w stanie zetrzeć jej z powierzchni Ziemi - pokręcił głową, poprawiając samego siebie w myślach - albo z wnętrza Ziemi, jak w tym przypadku. Choć tu i ówdzie nieco skruszeją, będą trwać przez całe tysiąclecia, podobnie jak piramidy egipskie, które w porównaniu z nimi, chronologicznie rzecz ujmując, są jeszcze dziećmi.

Nagle na rozanielonej twarzy doktora pojawił się grymas frustracji.

- A ja mam tutaj tylko jedną trzecią informacji. Jeszcze nawet nie obejrzałem pozostałych dwóch piramid. Kto wie, co może się w nich kryć? Może rozwiązanie tej zagadki - wskazał głową na szereg dziesięciu kamieni. - Może to jakiś kod, a klucz znajduje się...

- Ale nie możemy przejść do pozostałych piramid... - wszedł mu w słowo Will. - Wiemy, że w pobliżu kręcą się Granicznicy. Elliott mówi, że...

- Nie słuchaj ślepo tego, co mówi ci ta dziewczyna - tym razem to ojciec przerwał synowi. - Nie wierzę, że znalazła

11 Zbiór dokumentów spisanych po hebrajsku, aramejsku i grecku, znalezionych w połowie XX w. w grotach niedaleko Qumran w Izraelu; datuje się je na II-I w. p.n.e. (przyp. red.).

ODKRYCIA

w środku dżungli znak zostawiony przez Graniczników. Badanie pozostałych dwóch piramid to sprawa znacznie ważniejsza i nie mogę zrozumieć, dlaczego się jeszcze do tego nie zabraliśmy. - Zamknął z trzaskiem dziennik. - Właściwie nie ma co z tym dłużej zwlekać. Idź do obozu, spakuj najpotrzebniejsze rzeczy, a potem ruszamy w drogę: natychmiast!

Will jednak wciąż stał w miejscu, był niezdecydowany. Nie takiej reakcji oczekiwał od niego doktor Burrows.

- No, już, następna piramida jest całkiem blisko. Dojdziemy tam raz-dwa.
- W porządku - odparł w końcu chłopiec.

Chociaż nie miał ochoty na długą wędrówkę przez dżunglę, wiedział, że opór na nic się nie zda. Schodził właśnie z piramidy, kiedy ojciec zawołał za nim:

- I nie zapomnij mojego kompasu!
- Tak, tak... - mruknął Will, wlokąc się w stronę drzewa, na którym mieściła się ich baza.
- Wynośmy się stąd, i to już! - powiedział Drake, gdy wyprowadzał Chestera na podjazd przed domem.

Renegata przerażał wygląd chłopca. Kiedy Drake otarł mu twarz z warstwy brudu gromadzonego przez tygodnie, przekonał się, że Chester jest straszliwie wychudzony, a jego skórę pokrywają czerwone plamy i wypryski, widoczny objaw dokuczającej mu egzemy.

- Powolutku - mówił kojącym tonem, prowadząc go krok po kroku. Wcześniej zabrał z sypialni koc i otulił nim chłopca, który opierał się teraz ciężko na jego ramieniu.
- Zimno - wykrztusił Chester, szcękając zębami. - Jest mi strasznie zimno...

Wciąż wydawał się przerażony i zszokowany, drżał na całym ciele, gdy Drake próbował go uspokajać. Renegat miał

nawet wrażenie, że chłopiec w ogóle nie słyszy, co się do niego mówi.

- Wiesz, zanim przyszedliśmy do tego miejsca, chorowałem przez kilka tygodni... ciężko chorowałem... - odezwał się Chester, po czym zatrzymał się nagle i spojrzał przez ramię na dom. - Miałem dużo czasu, żeby to sobie przemyśleć, kiedy leżałem w tym schowku, i doszedłem do wniosku, że Marta mnie truła... muchomorami, które zbierała w lesie. Żebym nie mógł od niej uciec.

- Teraz staraj się już o tym nie myśleć - odparł renegat, popychając go lekko naprzód.

Gdy odeszli nieco dalej, chłopiec podniósł głowę i wciągnął powietrze w nozdrza.

- Czy to morze? Wydaje mi się, że słyszę fale.

- Tak, morze jest niedaleko - wyjaśnił Drake, kiedy zaczęli się wspinać na stromy nasyp po drugiej stronie drogi.

- Więc pracujesz teraz ze Styksem? - spytał Chester, próbując ogarnąć myślami wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatniej godziny.

- To były Granicznik. I ojciec Elliott.

- Naprawdę? - wymamrotał chłopiec.

Zeszli z nasypu i znaleźli się na kamienistej plaży. Chociaż znad Morza Północnego nadciągała mgła, promienie wschodzącego słońca skutecznie ją rozpraszały.

- Odpocznijmy trochę - zaproponował Drake, po czym przysiadł wraz z Chesterem na plaży.

Chłopiec wpatrywał się pustym wzrokiem w fale bijące o brzeg.

- Czasami widzę rzeczy, które przypominają mi dawne czasy... - przemówił po chwili - ... moje dawne życie. Próbuję wtedy udawać, że nic się nie zmieniło. Ale zmieniło się prawie wszystko... ja też, prawda? Wszystko, przez co przeszedłem, uczyniło ze mnie kogoś innego. Stałem się... - zakrył usta dłonią, a renegat musiał wyteżać słuch, żeby go

162

ODKRYCIA

zrozumieć - ... jakimś dziwolągiem, który jadł... - umilkł nagle, opuścił głowę i oparł

ją na kolanach.

- Mam ją - powiedział niespodziewanie Eddie.

Chester drgnął, wystraszony. Nie słyszał zbliżającego się

Styksa, który stanął tuż obok niego i patrzył na coś przez lunetę karabinu.

- Jest na plaży, dość daleko stąd, w pobliżu cypla - dodał Granicznik.

- Chcę to zobaczyć - oświadczył chłopiec.

Zrzucił koc z ramion i podniósł się powoli. Potem wziął od Eddiego karabin i po chwili namierzył maleńką postać w oddali.

- Tak, to na pewno ona... Rusza się tak, jakby była ranna - stwierdził. Zauważył, że Marta biegnie chwiejnym, nierównym krokiem. Zaciśnął mocniej zęby i przemówił bezwzględny, lodowaty tonem: - Zasługuje na śmierć. Myślicie, że uda mi się ją trafić z tej odległości? - spytał, wprowadzając kulę do komory.

- Nie, jest za daleko - odparł szybko Eddie. - Wiatr zniesie pocisk.

-Trudno, zaryzykuję - wychrypiął Chester. Zamilkł na moment, po czym nagle zachichotał.

- Co się dzieje, Chester? - spytał Drake z obawą, że po ostatnich dramatycznych przeżyciach chłopcu pomieszało się w głowifę.

- Nie mogę w to uwierzyć! - odparł Chester, wciąż chichocząc. Dostrzegł jakiś kształt nad Martą, która uciekała zygzakiem, jak przerażony królik. - Nie była całkiem stuknięta. Rzeczywiście przyleciał tu za nią bielak.

Obserwował olbrzymie stworzenie przypominające ćmę, przelatujące nad głową kluczącej kobiety. Ze względu na zwiększoną grawitację poruszało się znacznie wolniej niż w swym naturalnym środowisku, nadal jednak było śmiertelnie niebezpieczne.

163

TUNELE. BLIŻEJ

Przyglądał się z fascynacją, jak bielak rozkłada szerzej skrzydła, które zalśniły w słońcu oślepiającą bielą, przez co potwór upodobił się do olbrzymiego łabędzia w locie. Potem bielak przyciągnął je do ciała i ostro zanurkował, zmierzając prosto ku Marcie. Kobieta rzuciła się na ziemię, dzięki czemu w ostatniej chwili uniknęła

śmierci. Zerwała się na równe nogi i popędziła dalej.

- Nie ma broni. Nie ma z nim żadnych szansf. - Chester z niekłamaną przyjemnością przyglądał się, jak bielak szykuje się do kolejnego ataku. - Namierzył ją, bo ona krwawi. Zna zapach jej krwi. Wcześniej czy później ją dopadnie.

- Jeśli chcesz, mogę się tam przejść i zakończyć tę sprawę definitywnie - zaproponował Eddie swobodnym tonem, jakby częstował chłopca filiżanką herbaty. Ale on opuścił karabin i odwrócił się do niego.

- Nie, dziękuję - odparł uprzejmie. Z zimnym błyskiem w oku dodał: - Marta niczego się tak nie boi jak bielaków... Chcę, żeby to trwało jak najdłużej. Żeby umierała naprawdę powoli.

- W porządku. Chester. Może oddasz karabin Eddiemu i usiądziesz z powrotem obok mnie - namawiał go łagodnie Drake.

Chłopiec wodził przez chwilę wzrokiem od renegata do byłego Granicznika.

- Sam już nie wiem, co jest gorsze - stwierdził w końcu -cierpienia, których przysporzyła mi ta stara wiedźma... czy fakt, że przyjaźnisz się ze Styksem... Czy to, że ten Styks ma na imię Eddie.

ROZDZIAŁ

TRZYNASTY

Will zabrał trochę prowiantu i miał już wracać do ojca, gdy pojawiła się Elliott.

Niosła drewno na opał, a odprowadzał ją Bartleby, truchtający u jej boku.

- Wybierasz się gdzieś? - spytała, widząc wypakowany plecak i karabin w dłoni chłopca.

Will spojrzał na nią z rezygnacją.

- Zostawiłem ci list. Tata uważa, że przy tej piramidzie zrobił już wszystko, co mógł, i chce koniecznie zobaczyć pozostałe. Wiesz, jaki on jest: postanowił, że zabierzemy się do tego natychmiast.

Elliott cmoknęła z niezadowoleniem.

- I to po wszystkim, co próbowałam mu powiedzieć.

- Tak, wiem - westchnął Will.

Dziewczyna rzuciła drewno na ziemię.

- No, dobrze, ja też się wybiorę na przechadzkę.

Chłopiec był szczerze uradowany.

- Naprawdę?

r»>~—"O A

Doktor Burrows wcale się nie ucieszył na widok Elliott nadchodzącej z Willem. Nie zaprotestował jednak ani słowem, ponieważ wiedział, że postąpił wbrew ostrzeżeniom

165

TUNELE. BLIŻEJ

dziewczyny, która radziła mu, aby nie oddalał się bez potrzeby od obozu.

Dotąd rzadko się zdarzało, żeby wszyscy troje wychodzili gdzieś razem. Nie licząc sporadycznych wypadów do ruin miasta w dżungli, doktor od dłuższego czasu nie opuszczał okolic obozu, ponieważ zajmował się niemal wyłącznie badaniem starożytnej piramidy.

Wędrowali teraz w kierunku bliższej z dwóch pozostałych budowli, maszerowali gęsiego przez dżunglę. Jak można się było spodziewać, doktor Burrows podjął się roli przewodnika i kroczył na czele pochodu. Tuż za nim szedł jego syn, a kolumnę zamykała Elliott z Bartlebym. Wszystko to przypominało Willowi chwilę, kiedy po raz pierwszy weszli do tego tajemniczego świata, nie mając pojęcia, co w nim znajdują ani gdzie powinni się kierować. Wydawało mu się, że od tamtego czasu minęły całe wieki.

Przemierzali dżunglę w ciszy, od czasu do czasu zakłócaną jedynie przez śpiew ptaków lub trzask gałązek pękających pod ich stopami. Wkrótce wszyscy troje byli złani potem: powietrze zalegające pod gęstym listowiem drzew było bardzo wilgotne, nie docierał tu też choćby najmniejszy powiew wiatru.

Po jakimś czasie zauważyli, że ziemia robi się wilgotniej-sza, a olbrzymie drzewa nie chronią ich już przed palącymi

promieniami słońca. Weszli do nieco rzadszej części lasu,

gdzie rosły niskie, przysadziste cyprysy o nieproporcjonalnie grubych, pękających pniach. Wszystko do wysokości mniej więcej czterech metrów było poplamione

błotem i oklejone wyschniętym zielskiem.

-Tereny powodziowe - stwierdził doktor Burrows, gdy przystanęli na chwilę, żeby się rozejrzeć.

- Co tam jest? - spytała Elliott, wskazując do przodu, na falującą lekko wodę, na której unosiła się warstwa zielonych glonów.

166

—

ODKRYCIA

- Bagno? - podsunął Will.

- Przekonajmy się. - Mężczyzna i ruszył w tamtą stronę.

- Wiedziałem, że to powie - jęknął chłopiec.

Brodzili w wodzie sięgającej ud, wypatrując węży i krokodyli. Wydawało się jednak, że w tym miejscu żyją jedynie niegroźne jaszczurki różnych rozmiarów i kształtów, od maleńkich gekonów po metrowe legwany. Opalizująca skóra gadów wylegujących się w słońcu lśniła różnymi odcieniami błękitu, czerwieni i zieleni. Nie ruszając się ze swych miejsc, otwierały szeroko pyski i syczały ostrzegawczo, kiedy któryś z wędrowców zanadto się do nich zbliżył. Co jakiś czas wysuwały też gwałtownie długie języki, polując na przelatujące obok ważki. Wszystko to mocno niepokoiło Bartleby ego, który trzymał się blisko Elliott.

Doktor Burrows brnął wytrwale przez brudną wodę, a na jego twarzy malowało się rozmarzenie.

- Łatwo wyobrazić sobie narodziny życia w takim bagnie - powiedział, zataczając ręką szerokie koło. - Światło słoneczne na okrągło, mnóstwo wody i idealna temperatura. Pomyślcie tylko... może to właśnie bagno było pierwotną zupą, miejscem, w którym narodził się i ewoluował pierwszy organizm jednokomórkowy.

- Ewoluowałbym naprawdę bardzo szybko, gdybym dzięki temu njął się wydostać z tego blocka - mruknął Will, gdy zabił komara, który usiadł mu na karku. Kiedy wreszcie wyszli z bagna i stanęli na twardym gruncie, przekonali się, że otacza ich gęstwina ciernistych drzew akacjowych. Ziemię porastały gęste krzewy, co znacznie utrudniało marsz. Po jakimś czasie dotarli w końcu do czegoś, co wyglądało

jak ścieżka lub droga.

Leśny dukt był na tyle szeroki, że mogłaby po nim przejechać całkiem spora ciężarówka, a do tego nienaturalnie prosty. Will ze zmarszczonymi brwiami przyglądał się krótkiej trawie porastającej ziemię w tym miejscu.

167

TUNELE. BLIŻEJ

- Myślicie, że to dzieło człowieka? A może stare koryto rzeki? - pytał, rozglądając się czujnie dokoła.

- Ani jedno, ani drugie - odparł doktor Burrows.

Chłopiec wciąż przyglądał się drodze z nieufnością. Zerknął na Elliott, ta jednak wydawała się całkiem spokojna.

-Ach! - wykrzyknął doktor na widok czegoś dziwnego w oddali, po czym natychmiast ruszył w tamtą stronę.

Kiedy Will i Elliott dołączyli do niego, przekonali się, że zmierzał ku ogromnej stercie zwierzęcego łajna. Sądząc po smugach pary unoszących się nad odchodami, sterta ta pojawiła się na ścieżce stosunkowo niedawno.

- To ścieżka wydeptana przez zwierzęta. Główna arteria miejscowej fauny, można powiedzieć - uznał doktor.

- Tak. Widzicie ślady na pniu? - spytała Elliott, wskazując na pobliskie drzewo. - Tam, gdzie jest zdrapana kora?

Will z ojcem podnieśli wzrok i spojrzeli na drzewo. Kora była zdarta do białego drewna, a żywica spływająca z ukośnego otarcia stwardniała i zamieniła się w bursztynowe krople. Doktor Burrows nie poświęcił drzewu wiele uwagi, zainteresowany bardziej olbrzymią stertą łajna.

- Co mogło zostawić taką wielką kupę? - zastanawiał się głośno Will, podczas gdy jego tata ukląkł obok odchodów i dźgał je patykiem. - Ogromna krowa?

- Z pewnością nie drapieznik: widzę pestki jakichś owoców i celulozę... kawałki niestrawionych roślin - stwierdził mężczyzna. - Musimy zbadać to dokładniej.
- Jak to, chcesz całkiem rozgrzebać tę kupę? - Will skrzywił się z obrzydzeniem. Elliott z trudem stłumiła chichot.
- Nie wygłupiaj się. Mówię o tym, że musimy znaleźć samo zwierzę - obruszył się doktor. Wstał, gniewnym ruchem otworzył kompas i określił ich położenie. - Tak się składa, że my też zmierzamy w tym właśnie kierunku -oznajmił.

168

--

ODKRYCIA

Will i Elliott uśmiechnęli się porozumiewawczo, a doktor ruszył drogą, starannie omijając ich wzrokiem.

Bartleby pierwszy dostrzegł zwierzęta przemieszczające się w oddali. Zatrzymał się raptownie, miauknął lekliwie i przypadł do ziemi. Wędrowcy zeszli ze ścieżki i ukryli się między krzewami.

W dali rozległ się głośny ryk przypominający trąbienie, a po chwili na ścieżce ukazało się wielkie zwierzę o szarej skórze, zmierzające w ich kierunku. Will przyjrzał się jego potężnej sylwetce i grubym nogom, po czym od razu uznał, że jest to rodzaj słonia. Nieco dalej szło jeszcze kilku przedstawicieli tego gatunku.

Chłopiec z ojcem wymienili zdumione spojrzenia.

- Prawdopodobnie stado rodzinne - wyszeptał mężczyzna. - Z tyłu idą młode.
- Mają jakieś dziwne uszy i trąby, o połowę krótsze niż zwykle słonie - zauważył Will.
- Nie widzę w tym nic dziwnego, takie mają być. Widzisz dwie pary kłów? - pytał doktor, ogromnie podekscytowany. - Synu, zdajesz sobie sprawę, co to za zwierzęta i jakie to jest ważne? Te stworzenia to gomfotery albo mastodonty. Tak, myślę, że to mastodonty: praprzodkowie współczesnych słoni z wczesnego oligocenu. Żywe skamieliny!
- Nie zrobią nam krzywdy? - spytał chłopiec, obserwując z niepokojem, jak największy mastodont w stadzie zbliża się do ich kryj&wki. Ogromne zwierzę

podniosło trąbę i wciągnęło powietrze, jakby wężąc.

- Czuje nas - wyszeptała Elliott i odbezpieczyła karabin.

Olbrzym przeszedł jeszcze kilka kroków, po czym zatrzymał się w odległości około dwudziestu metrów od trójki wędrowców, przy pniu drzewa. Ryknął głośno, odwrócił łeb, po czym potrząsnął nim gwałtownie, aż uderzył górnym kłębem o pień, jakby chciał się popisać swoją siłą. Spróchniałe drzewo runęło na ziemię z głuchym hukiem.

169

TUNELE. BLIŻEJ

«

Bartleby, który przyglądał się temu zza pleców Elliott, wydał groźny gardłowy pomruk.

- Tss! - próbowała uciszyć go dziewczyna.

Jednak Łowca, zaniepokojony widokiem wielkiego zwierzęcia, zrobił coś, czego żadne z nich się nie spodziewało. Wskoczył pomiędzy krzewów i wylądował na samym środku ścieżki. Wygiął grzbiet w łuk i naprężył wszystkie mięśnie, po czym zasyczał głośno na mastodonta.

- Bartleby! - zawołał Will.

Kot, choć maleńki w porównaniu z olbrzymim słoniem, patrzył mu prosto w oczy, jakby prowokował go do walki. Po chwili mastodont ryknął, po czym obrócił się z szybkością, o jaką chłopiec nigdy by go nie podejrzewał, i pobiegł w przeciwną stronę.

- Instynkt samozachowawczy - roześmiał się głośno doktor Burrows. - Bartleby skojarzył mu się pewnie z jaguarem albo tygrysem szablozębnym, a tych wołałby nie zaczepiać! Uważa, że są zbyt groźne.

Will wcale nie był rozbawiony.

- Wracaj tu, głupi kocie! - wrzasnął gniewnie na Łowcę.

tik

Pozostałą część podróży odbyli już bez przeszkód. Kiedy w końcu wyszli pomiędzy drzew i ujrzeni przed sobą piramidę, wszyscy byli zgrzani i zmęczeni. Przez chwilę tylko przyglądali się olbrzymiej budowli, która na pierwszy rzut oka wyglądała identycznie jak ta przy ich obozie.

Will otarł pot z czoła.

- No, tak... druga piramida. Wspominałeś, zdaje się, że dojdziemy tu raz-dwa - wymamrotał do ojca.

Doktor Burrows nie zamierzał poddać się zmęczeniu. Jego oczy płonęły żądzą wiedzy - interesowało go tylko jedno. Od razu podszedł do piramidy, wyciągnął wysłużony dziennik i zaczął się przyglądać pierwszemu stopniowi.

170

ODKRYCIA

- Więcej mu chyba do szczęścia nie trzeba - stwierdziła Elliott i usiadła obok przyjaciela na ziemi. Otworzyła plecak. - Zabrałam trochę jedzenia. Jesteś głodny?

- Jak wilk - odparł chłopiec.

Elliott wyjęła paczuszkę owiniętą starannie paroma warstwami materiału, co miało stłumić zapach mięsa, wabiący drapieżniki z dżungli.

- To taki mój mały eksperyment - dziewczyna odsłoniła kilka zielonych zawiniątek. - Ugotowałam mięso w liściach palmowych. Wydaje mi się, że wyszło nieźle.

Will wziął od niej porcję. Gdy zabierał się do jedzenia, od strony piramidy dobiegł ich krzyk pełen ekscytacji.

- Will! Chodź tutaj! - wołał jego ojciec. - Szybko! Chłopiec zachowywał się tak, jakby niczego nie słyszał.

Odgryzł kawałek mięsa i pokiwał głową z uznaniem.

- Pyszne!

- Will! Will! - zawołał ponownie doktor Burrows.

-To antylopa, prawda? Tym razem przeszłaś samą siebie - komplementował dziewczynę chłopiec.

- Doktor cię woła - powiedziała Elliott, rozbawiona tym, że syn w ogóle nie reaguje na wezwania ojca.
- Wiesz co? - spytał, kręcąc głową z udawaną powagą.
- Co? - odparła, z trudem powstrzymując chichot, bo mężczyzna wrzeszczał, jakby od tego zależały losy świata.
- Dawniej, kiedy jeszcze mieszkaliśmy w Highfield, marzyłem tylko o tym, żeby chodzić z nim na wykopaliska.

0 niczym innym nie myślałem. -1...? - drażyła.

- I teraz uważam, że byłem wtedy trochę stuknięty. Nic dziwnego, że nie miałem żadnych przyjaciół.

Po tych słowach stęknął, podniósł się z ziemi i ruszył ciężkim krokiem w stronę piramidy. Zobaczył, że doktor wszedł na jeden z wyższych poziomów, a tam podskakiwał

1 wymachiwał rękami z podniecenia.

171

TUNELE. BLIŻEJ

- O co chodzi? - spytał bez większego zainteresowania, gdy już dotarł do ojca.
- Sam zobacz - wydyszał mężczyzna, wskazując na ścianę za sobą.

Na kamieniu widniały znajome rysunki i napisy, wydawały się jednak nieco inne od tych z pierwszej piramidy. Will nie potrafił określić, na czym polega ta różnica.

Doktor Burrows wskazał palcem na wers u* podstawy ściany i zaczął głośno czytać:

- „Do Ogrodu Drugiego Słońca przybył wojowniczy lud z...” - tutaj utknął na moment. - Nie znam tego słowa, ale dalej jest napisane: „jak ptaki, które fruują, i...”
- zawahał się ponownie, po czym podjął czytanie: - „... wozy, które jeżdżą same. Lud ten odebrał życie naszej ziemi, przyniósł ogień i dym” - przerwał, odwrócił się do syna i wbił w niego rozognione spojrzenie. - Spójrz na ten rysunek!

Will wzruszył ramionami.

- Więc ci twoi Starożytni dali drapaka, bo ktoś inny, może jakieś plemię, wszedł im w drogę, tak?
- Nie, cymbale! - warknął ojciec. - Mówiłem, żebyś spojrzał na rysunek! Nie

wiem, czy zauważyłeś, że ten kamień w ogóle nie jest zniszczony.

- Nie jest stary? To nie zostało wyrzeźbione przed tysiącami lat? - Will wciąż nie rozumiał, jakie to ma znaczenie.

- Nie, raczej przed kilkudziesięciu laty - odparł doktor Burrows. - Być może to jest właśnie opis okresu, w którym pojawiły się tu pierwsze samoloty i pojazdy. - Zaczął fałszywie pogwizdywać, ale przerwał, jakby o czymś sobie przypomniał. - Jest coś jeszcze. Powiedz mi, co myślisz o tym. - Pobiegł dalej wzdłuż ściany i tam wskazał na coś palcem.

Will przyglądał się przez chwilę rysunkom, a szczególnie jednemu z nich.

- To bez wątplenia przedstawia jakiś samolot - stwierdził w końcu.

172

-

-

ODKRYCIA

-Tak. Samolot, który do złudzenia przypomina sztuka-sa - dodał doktor znaczącym tonem.

Chłopiec przesunął się tymczasem do następnego rysunku - prymitywnego obrazu przedstawiającego dziwny pojazd o dwóch śmigłach.

- I helikoptery...? - zdumiał się głośno.

- Dokładnie o tym samym pomyślałem. Spójrz teraz na następny stopień - polecił mu ojciec.

- O kurczę! - wykrzyknął Will. - Jest całkiem pusty!

Kamienie na następnym poziomie były miejscami popękane, wysmagane deszczami i spalone słońcem, nie widniał jednak na nich żaden napis ani rysunek.

- Możemy więc założyć, że ta piramida dopiero czeka na zapisanie, podobnie jak puste kartki w moim dzienniku - snuł przypuszczenia doktor Burrows. - Co oznacza, że jeśli ci ludzie widzieli na własne oczy, jak pojawiła się tutaj technologia z Górnoziemia... i udokumentowali to na piramidzie... to może żyją do dziś dnia.

- Super! - wykrzyknął ponownie Will. - Ale jeśli to prawda, to gdzie są teraz? I, co bardziej istotne, gdzie są ci ludzie od sztukasów i helikopterów?

Choć nie mogła przeczytać napisu głoszącego: „Dziwka i doliniarz” ani podziwiać zdobiącego go rysunku - dość osobliwej karykatury czerwonoskórego uśmiechniętego diabła w kabinie parowozu - pani Burrows nie miała wątpliwości, dokąd trafiła. Pusta tawerna cuchnęła piwem i moczem, a chodnik przed oknami zamalowanymi na czarno aż lepił się od brudu.

- Szybciej, Colly - ponagliła kocicę, kiedy ta przystanęła, żeby obwąchać drzwi. -
Mamy mało czasu.

Od chwili, kiedy pani Burrows po raz pierwszy opuściła dom policjanta i wykorzystała swój nowy niezwykły zmysł

173

i'ÍV

't' -* -

«

ODKRYCIA

-Tak. Samolot, który do złudzenia przypomina sztuka-sa - dodał doktor znaczącym tonem.

Chłopiec przesunął się tymczasem do następnego rysunku - prymitywnego obrazu przedstawiającego dziwny pojazd o dwóch śmigłach.

- I helikoptery...? - zdumiał się głośno.

- Dokładnie o tym samym pomyślałem. Spójrz teraz na następny stopień - poleciał mu ojciec.

- O kurczę! - wykrzyknął Will. - Jest całkiem pusty!

Kamienie na następnym poziomie były miejscami popękane, wysmagane deszczami i spalone słońcem, nie widniał jednak na nich żaden napis ani rysunek.

- Możemy więc założyć, że ta piramida dopiero czeka na zapisanie, podobnie jak puste kartki w moim dzienniku - snuł przypuszczenia doktor Burrows. - Co oznacza, że jeśli ci ludzie widzieli na własne oczy, jak pojawiła się tutaj technologia z Górnoziemia... i udokumentowali to na piramidzie... to może żyją do dziś dnia.

- Super! - wykrzyknął ponownie Will. - Ale jeśli to prawda, to gdzie są teraz? I, co bardziej istotne, gdzie są ci ludzie od sztúkasów i helikopterów?

Choć nie mogła przeczytać napisu głoszącego: „Dziwka i doliniarz” ani podziwiać zdobiącego go rysunku - dość osobliwej karykatury czerwonoskórego uśmiechniętego diabła w kabinie parowozu - pani Burrows nie miała wątpliwości, dokąd trafiła. Pusta tawerna cuchnęła piwem i moczem, a chodnik przed oknami zamalowanymi na czarno aż lepił się od brudu.

- Szybciej, Colly - ponagliła kocicę, kiedy ta przystanęła, żeby obwąchać drzwi.

- Mamy mało czasu.

Od chwili, kiedy pani Burrows po raz pierwszy opuściła dom policjanta i wykorzystwała swój nowy niezwykły zmysł

ODKRYCIA

-Tak. Samolot, który do złudzenia przypomina sztuka-sa - dodał doktor znaczącym tonem.

Chłopiec przesunął się tymczasem do następnego rysunku - prymitywnego obrazu

przedstawiającego dziwny pojazd o dwóch śmigłach.

- I helikoptery...? - zdumiał się głośno.

- Dokładnie o tym samym pomyślałem. Spójrz teraz na następny stopień - poleciał mu ojciec.

- O kurczę! - wykrzyknął Will. - Jest całkiem pusty!

Kamienie na następnym poziomie były miejscami popękane, wysmagane deszczami i spalone słońcem, nie widniał jednak na nich żaden napis ani rysunek.

- Możemy więc założyć, że ta piramida dopiero czeka na zapisanie, podobnie jak puste kartki w moim dzienniku - snuł przypuszczenia doktor Burrows. - Co oznacza, że jeśli ci ludzie widzieli na własne oczy, jak pojawiła się tutaj technologia z Górnoziemia... i udokumentowali to na piramidzie... to może żyją do dziś dnia.

- Super! - wykrzyknął ponownie Will. - Ale jeśli to prawda, to gdzie są teraz? I, co bardziej istotne, gdzie są ci ludzie od sztukasów i helikopterów?

Choć nie mogła przeczytać napisu głoszącego: „Dziwka i doliniarz” ani podziwiać zdobiącego go rysunku - dość osobliwej karykatury czerwonoskórego uśmiechniętego diabła w kabinie parowozu - pani Burrows nie miała wątpliwości, dokąd trafiła. Pusta tawerna cuchnęła piwem i moczem, a chodnik przed oknami zamalowanymi na czarno aż lepił się od brudu.

- Szybciej, Colly - ponagliła kocicę, kiedy ta przystanąła, żeby obwąchać drzwi.

- Mamy mało czasu.

Od chwili, kiedy pani Burrows po raz pierwszy opuściła dom policjanta i wykorzystwała swój nowy niezwykły zmysł

173

ODKRYCIA

-Tak. Samolot, który do złudzenia przypomina sztuka-sa - dodał doktor znaczącym tonem.

Chłopiec przesunął się tymczasem do następnego rysunku - prymitywnego obrazu przedstawiającego dziwny pojazd o dwóch śmigłach.

- I helikoptery...? - zdumiał się głośno.

- Dokładnie o tym samym pomyślałem. Spójrz teraz na następny stopień -

polecił mu ojciec.

- O kurczę! - wykrzyknął Will. - Jest całkiem pusty!

Kamienie na następnym poziomie były miejscami popękane, wysmagane deszczami i spalone słońcem, nie widniał jednak na nich żaden napis ani rysunek.

- Możemy więc założyć, że ta piramida dopiero czeka na zapisanie, podobnie jak puste kartki w moim dzienniku - snuł przypuszczenia doktor Burrows. - Co oznacza, że jeśli ci ludzie widzieli na własne oczy, jak pojawiła się tutaj technologia z Górnoziemia... i udokumentowali to na piramidzie... to może żyją do dziś dnia.

- Super! - wykrzyknął ponownie Will. - Ale jeśli to prawda, to gdzie są teraz? I, co bardziej istotne, gdzie są ci ludzie od sztókasów i helikopterów?

w—Q

Choć nie mogła przeczytać napisu głoszącego: „Dziwka i doliniarz” ani podziwiać zdobiącego go rysunku - dość osobliwej karykatury czerwonoskórego uśmiechniętego diabła w kabinie parowozu - pani Burrows nie miała wątpliwości, dokąd trafiła. Pusta tawerna cuchnęła piwem i moczem, a chodnik przed oknami zamalowanymi na czarno aż lepił się od brudu.

- Szybciej, Colly - ponagliła kocicę, kiedy ta przystanęła, żeby obwąchać drzwi.
- Mamy mało czasu.

Od chwili, kiedy pani Burrows po raz pierwszy opuściła dom policjanta i wykorzystała swój nowy niezwykły zmysł

173

ODKRYCIA

-Tak. Samolot, który do złudzenia przypomina sztuka-sa - dodał doktor znaczącym tonem.

Chłopiec przesunął się tymczasem do następnego rysunku - prymitywnego obrazu przedstawiającego dziwny pojazd o dwóch śmigłach.

- I helikoptery...? - zdumiał się głośno.

- Dokładnie o tym samym pomyślałem. Spójrz teraz na następny stopień - poleciał mu ojciec.

- O kurczę! - wykrzyknął Will. - Jest całkiem pusty!

Kamienie na następnym poziomie były miejscami popękane, wysmagane deszczami i spalone słońcem, nie widniał jednak na nich żaden napis ani rysunek.

- Możemy więc założyć, że ta piramida dopiero czeka na zapisanie, podobnie jak puste kartki w moim dzienniku - snuł przypuszczenia doktor Burrows. - Co oznacza, że jeśli ci ludzie widzieli na własne oczy, jak pojawiła się tutaj technologia z Górnoziemia... i udokumentowali to na piramidzie... to może żyją do dziś dnia.

- Super! - wykrzyknął ponownie Will. - Ale jeśli to prawda, to gdzie są teraz? I, co bardziej istotne, gdzie są ci ludzie od sztókasów i helikopterów?

V*

Choć nie mogła przeczytać napisu głoszącego: „Dziwka i doliniarz” ani podziwiać zdobiącego go rysunku - dość osobliwej karykatury czerwonoskórego uśmiechniętego diabła w kabinie parowozu - pani Burrows nie miała wątpliwości, dokąd trafiła. Pusta tawerna cuchnęła piwem i moczem, a chodnik przed oknami zamalowanymi na czarno aż lepił się od brudu.

- Szybciej, Colly - ponagliła kocicę, kiedy ta przystanęła, żeby obwąchać drzwi.

- Mamy mało czasu.

Od chwili, kiedy pani Burrows po raz pierwszy opuściła dom policjanta i wykorzystała swój nowy niezwykły zmysł

u

m

TUNELE. BLIŻEJ

powonienia, tylko kilkakrotnie odważyła się wyjść na ulice Kolonii. Jednak nieustannie wyczuwała w oddali miejsce, które ją intrygowało. Obraz tego miejsca uformowany w jej umyśle był przerażający. Choć znajdowało się ono w dużej odległości od domu policjanta, pani Burrows była gotowa zaryzykować i podejść tam w czasie jednego z wieczornych nabożeństw.

Wiedziała tylko tyle, że jest bardzo duże. f

I że śmierdzi jak najgorsze zakamarki piekła.

Wreszcie biegła szerokimi ulicami w stronę tego miejsca, bez trudu omijając kałuże i uskakując przed strumieniami wody, które spływały co jakiś czas spod sufitu jaskini. Przeszła przez ulicę i zatrzymała się przed wysokim murem - zaprawa była jeszcze świeża, co oznaczało, że wybudowano go całkiem niedawno. Dotknęła palcami powierzchni muru.

- Za wysoki. Nie przejdę - mruknęła do siebie, po czym ruszyła wzdłuż ceglanej ściany.

Dotarła do miejsca, gdzie budowa ogrodzenia wciąż trwała, po czym przeszła pod drewnianą barierką i przeskoczyła nad wąskim rowem przeznaczonym na fundament muru. Nie zatrzymując się ani na moment, wkroczyła na teren pokryty luźnym gruzem i przystanęła dopiero wtedy, gdy poczuła pod stopami bruk.

Zastygła w całkowitym bezruchu i pozwoliła działać zmysłom. Czuła przede wszystkim zapach popiołu - mnóstwa popiołu - ze spalonych belek i desek, a także kamieni spękanych z gorąca. Pośród tych zapachów unosiły się ledwie wyczuwalny odór śmierci i niezmiernego okrucieństwa. Kiedy pani Burrows wyteżyła zmysły, zdawało jej się, że z dala dobiegają ją ledwie słyszalne głosy, które domagają się jej uwagi. Odwracała powoli głowę, żeby wyczuć miejsca, gdzie ginęli ludzie: stare i młode kości pozostałe tam, gdzie upadły ciała, spalone później na popiół.

174

ODKRYCIA

- O mój Boże... - wyszeptała kobieta, przytłoczona ich ogromną liczbą. Miała wrażenie, że stanęła w środku olbrzymiego grobowca tych, którzy spłonęli tutaj żywcem. Jej wyobraźnia pracowała na pełnych obrotach: Celia Burrows niemal słyszała krzyki umierających w męczarniach ludzi, którzy nie mieli dokąd uciec. Nagle zrozumiała, dokąd trafiła.

Drakę relacjonował jej te wydarzenia. Nie mówił o tym zbyt chętnie, jakby wspomnienia wciąż sprawiały mu ból. Poza tym i tak spędzali ze sobą niewiele czasu, pochłonięci przygotowaniem do akcji na Błoniach w Highfield.

Pani Burrows wiedziała jednak, że znajduje się w miejscu zwanym niegdyś

Slumsami: tu właśnie mieszkali najbiedniejsi członkowie Kolonii, outsiderzy i ludzie znajdujący się na samym dole drabiny społecznej tego podziemnego państwa. I tu właśnie Drake widział ich zagładę.

- Slumsy - wyszeptała, jakby zmarli mogli ją usłyszeć.

Odważyła się zrobić krok do przodu. Trąciła stopą jakiś przedmiot leżący w popiele. Pochyliła się, podniosła go i obróciła w dłoni. Była to porcelanowa głowa małej lalki. Pozostała część zabawki - jej szmaciane ciało i sukienka -przepadła w płomieniach. Kiedy pani Burrows otrzepała główkę z popiołu i podniosła ją do nosa, wyczuła coś jeszcze - ledwie uchwytną woń wielu generacji dzieci, które bawiły się tą lalką. To byli biedni ludzie, którzy przekazywali sobie zabawkę z pokolenia na pokolenie. Ostatnia właścicielka lalki straciła życie w tym straszliwym pogromie.

A w tej samej chwili na terenie całej Kolonii ludzie odpowiedzialni za tę zbrodnię pouczali innych, jak mają żyć. Styksowie.

Pani Burrows odłożyła główkę na pęknięty kamień i ruszyła z powrotem w stronę wyrwy w murze.

175

TUNELE. BLIŻEJ

Po całym dniu pracy przy nowej piramidzie wracali razem do obozu. Kiedy ponownie wyszli na trawiastą ścieżkę, doktor Burrows został nieco w tyle za dziećmi. Maszerując nieśpiesznie, pogwizdywał przez zęby i próbował czytać swój dziennik. Will i Elliott obserwowali w milczeniu, jak potknął się o jakąś nierówność, poleciał do przodu i omal się nie wywrócił. Ale gdy tylko odzyskał równowagę, znowu zajął się czytaniem, jakby nic się nie stało.

- Ach, ten twój ojciec: mógłby wejść prosto na tygrysa szablozębnego i nawet go nie zauważyć - stwierdziła dziewczyna z dezaprobatą. - Żyje we własnym świecie.

- Owszem - skinął głową Will. - Ale to właśnie wychodzi mu najlepiej... Jest szczęśliwy, kiedy może się skupić na rozwiązywaniu jakiegoś problemu.

Nad ich głowami powoli przeleciało stado ptaków, które przysiadły na drzewach przy ścieżce. Ich ciała były grube i zwiotczałe, niczym korpusy staruszków o wydatnych,

piwnych brzuchach. To wrażenie pogłębiały łyse głowy i szyje - ptaki pozbawione były upierzenia, które zastępowały jedynie kępki rzadkiego puchu. Usadowiły się na gałęziach, a potem zaczęły się wpatrywać w wędrowców paciorko-watymi ślepiami, wydawały przy tym pojedyncze skrzeki, jakby zastanawiały się wspólnie, co te dziwne istoty robią w ich lesie i jak należy je traktować.

- Są paskudne - uznała Elliott. - Co to za stworzenia?

- Może jacyś padlinożercy? - podsunął Will.

Kiedy na ścieżkę wyszedł Bartleby, ptaki zaczęły trzepotać chudymi skrzydłami i skrzeczeć jeszcze głośniejsze, ale nie odleciały. Widać było, że mają się na baczności przed Łowcą, który na ich widok zaczął bezgłośnie poruszać zuchwą, przechadzać się wte i wewte pod drzewem i łypać w górę łakomym wzrokiem. Co jakiś czas pomiaukiwał żałośnie,

176

ODKRYCIA

ponieważ ptaszyska siedziały zbyt wysoko, żeby mógł ich dosięgnąć.

- Rzeczywiście, wyglądają przerażająco - mruknął Will, po czym ruszył dalej wzdłuż ścieżki, a o ptakach natychmiast zapomniał.

Kiedy wesoło gawędził z Elliott, uświadomił sobie, że nie tylko doktor Burrows jest szczęśliwy - tygodnie, które spędzili razem w tym wewnętrznym świecie, należały do najszcześniejszych okresów również w jego życiu.

Zerknął na Elliott. Wyglądało na to, że i ona czuje się w dżungli jak ryba w wodzie i jest zadowolona ze swojego losu. Kiedy przebywała w Głębi, wciąż wydawała się smutna i znękana, a jej blada skóra - poznaczona licznymi bliznami, których dorobiła się, przebywając w tym okrutnym środowisku - upodabniała ją do upiora. Jednak z wyjątkiem śladu po ranie na prawym ramieniu te blizny były teraz ledwie widoczne, a opalona twarz i lśniące czarne włosy nadawały dziewczynie radosny, odmieniony wygląd. Co jakiś czas Will uświadamiał sobie, jaka ona jest piękna i jak bardzo powinien się cieszyć, że jest jego przyjaciółką.

Opowiadała mu o czymś, ale on w ogóle jej nie słuchał.

- To był naprawdę wspaniały dzień - oznajmił nagle.
- Co? - odparła, zbita z tropu.
- Chciałem tylko powiedzieć, że to była świetna zabawa... Kiedy ja i ty chodzimy na wyprawy z tatą, mamy trochę czasu dla siebie - tłumaczył się niezdarnie chłopiec. - No, wiesz, przynajmniej nie przerywa nam co dziesięć minut. - Will poczuł, że się czerwieni.

Odwrócił głowę i skrzywił się z niesmakiem, zirytowany własną nieporadnością. Przekonał się, że nie umie odpowiednio wyrazić tego, co chce jej przekazać - co do niej czuje. Dysponował słownictwem nastolatka i brakowało mu odpowiednich określeń. Zacisnął mocno usta, ponieważ wolał nie odsłaniać się z nadto, w razie gdyby dziewczyna

1

TUNELE. BLIŻEJ

nie odwzajemniała jego uczuć. W razie gdyby robił z siebie kompletnego głupca. Elliott skinęła lekko głową, a potem rozpromieniła się w uśmiechu. Will odetchnął z ulgą: wyglądało na to, że przyjaciółka domyśliła się, co naprawdę chciał jej powiedzieć. Spojrzeli sobie głęboko w oczy, zanim jednak którekolwiek z nich zdążyło się odezwać, rozległ się gniewny krzyk doktora Burrowsa.

- U diabła! - wrzeszczał. - Co za paskudztwo!

Oboje natychmiast się odwrócili. Mężczyzna wyciągał właśnie stopę z wielkiej sterty łajna, głośno przy tym przeklinając. Will i Elliott nie mogli powstrzymać śmiechu, obserwując, jak doktor próbuje wytrzeć but w trawę.

- Czy to była odpowiednia próbka prehistorycznych odchodów? - chichotał chłopiec, ale ruszył w stronę ojca, który znów popadł w zamyślenie i zamilkł.

- Zastanawiam się... - odezwał się po chwili, wyciągnął notes spod pachy i przerzucił kilka stron. - Te kamienie... te kamienie... - mamrotał.

Will nie miał pojęcia, o czym mówi jego ojciec.

- Jakie kamienie, tato? - spytał.

- Znów znalazłem kilka ruchomych kamieni, no, wiesz, takich jak na tamtej piramidzie.

- Nic mi o tym nie mówiłeś - poskarżył się syn.
- Próbowałem, ale ty, jak zawsze, wolałeś towarzystwo swojej przyjaciółki - odparł doktor Burrows i podrapał się po brodzie w zamyśleniu. - Ten drugi zestaw kamieni jest oczywiście znacznie młodszy, wyryto też na nich inne litery... Zastanawiam się, czy można je jakoś sensownie połączyć z literami pierwszej sekwencji.
- Następny zestaw może być na trzeciej piramidzie - zauważył Will. - Może dopiero tam znajdziemy ostateczną odpowiedź.
- Może - powtórzył doktor Burrows kilkakrotnie.

178

ODKRYCIA

Pochłonięty odczytywaniem zapisków w dzienniku, wszedł prosto w kolejną, jeszcze większą stertę odchodów, zanurzył w nich nogę aż do połowy łydki. Choć towarzyszyły temu głośnie mlaśnięcie i paskudny zapach, mężczyzna zachowywał się tak, jakby niczego nie zauważył.

- Tato, dziś będziesz spał z dala od obozu - roześmiał się Will. - Elliott przygotuje ci... - urwał nagle, bo uświadomił sobie, że dziewczyna jeszcze do nich nie dołączyła.

Rozejrzał się i zobaczył, że stoi ona tam, gdzie ją zostawił. Trzymała w dłoniach odbezpieczony karabin i celowała w drzewa rosnące przy ścieżce.

- Coś zobaczyła - wyszeptał i szybko ruszył w jej stronę.

Kiedy do niej podszedł, uciszyła go spojrzeniem, wciąż obserwując drzewa przez lunetę karabinu.

Wkrótce dołączył do nich doktor Burrows i zaczął się przyglądać roślinności, która tak intrygowała Elliott.

- Znów podglądają nas drzewa? - spytał kpiącym tonem.
- Nie rozumiem... Mam takie dziwne uczucie... Jakby ktoś tam się krył - odparła powoli. - Ale nic nie widzę...
- Jedyne zwierzęce formy życia w tej okolicy to ci paskudni padlinożercy - oznajmił doktor Burrows, wskazując na sępy. - A o ile mi wiadomo, nie jesteśmy

jeszcze padliną, więc one nie stanowią dla nas żadnego zagrożenia. - Pochylił się, podniósł patyk i rzucił nim w stronę ptaków. Patyk chybił celu i wpadł w krzewy. Tylko Bartleby zauważył coś dziwnego.

Pośród liści błysnęła nagle para wystraszonych oczu, a coś, co przypominało małe drzewo, odsunęło się szybko, dzięki czemu uniknęło spadającego patyka. Łowca nie zareagował jednak na ten widok, bo choć widział ruch, nie wyczuwał żadnego zapachu - niczego, co choćby trochę przypominało zwierzę albo człowieka.

ROZDZIAŁ

CZTERNASTY

a skraju pasa startowego, gdzie wiatr podnosił tumany gryzącego kurzu, postawiono niski, ale obszerny namiot. Przed wejściem zatrzymał się konwój czarnych kanciastych autobusów, z których wysiadła brygada Graniczników. Styksowie kolejno wchodzili do namiotu, zostawiając plecaki i sprzęt przy wejściu. Opiekunowie psów musieli mocno trzymać krnąbrne zwierzęta, które po długim pobycie w zamknięciu zdecydowanie wolałyby pozostać na otwartej przestrzeni.

Chociaż przełożeni nie wydali im żadnego rozkazu, Granicznicy zajęli miejsca wzdłuż jednej ze ścian namiotu. Pod przeciwległą ścianą już siedzieli żołnierze armii Nowej Germanii. Młodzi mężczyźni o krótko przyciętych blond włosach, ubrani w nieskazitelnie czyste mundury, przyglądali się niepewnie nowym sprzymierzeńcom. Granicznicy, weterani o twarzach poznaczonych bliznami, zachowywali całkowitą obojętność i wpatrywali się tępo w brezentowe płótno, czekając na rozpoczęcie odprawy.

Tymczasem przed namiotem zatrzymała się czarna limuzyna pod wojskową eskortą. Z samochodu wysiadły obie Rebeki ubrane w mundury polowe. Towarzyszył im generał Graniczników, który przystanął na moment, aby przyjrzeć

183

ROZDZIAŁ

CZTERNASTY

a skraju pasa startowego, gdzie wiatr podnosił tuma-

ny gryzącego kurzu, postawiono niski, ale obszerny namiot. Przed wejściem zatrzymał się konwój czarnych kanciastych autobusów, z których wysiadła brygada Graniczników. Styksowie kolejno wchodzili do namiotu, zostawiając plecaki i sprzęt przy wejściu. Opiekunowie psów musieli mocno trzymać krnąbrne zwierzęta, które po długim pobycie w zamknięciu zdecydowanie wołałyby pozostać na otwartej przestrzeni.

Chociaż przełożeni nie wydali im żadnego rozkazu, Granicznicy zajęli miejsca wzdłuż jednej ze ścian namiotu. Pod przeciwległą ścianą już siedzieli żołnierze armii Nowej Germanii. Młodzi mężczyźni o krótko przyciętych blond włosach, ubrani w nieskazitelnie czyste mundury, przyglądali się niepewnie nowym sprzymierzeńcom. Granicznicy, weterani o twarzach poznaczonych bliznami, zachowywali całkowitą obojętność i wpatrywali się tępo w brezentowe płótno, czekając na rozpoczęcie odprawy.

Tymczasem przed namiotem zatrzymała się czarna limuzyna pod wojskową eskortą. Z samochodu wysiadły obie Rebeki ubrane w mundury polowe. Towarzyszył im generał Graniczników, który przystanął na moment, aby przyjrzeć

183

TUNELE. BLIŻEJ

się długiemu rzędowi śmigłowców ustawionych wzdłuż pasa startowego.

- Fa 223, znane także jako Drache Achgelis - stwierdził, patrząc na najbliższy helikopter o dwóch śmigłach umocowanych po obu stronach kadłuba zwykłego samolotu.

Potem spojrzął na hangary, w których kryły się różnego rodzaju statki powietrzne.

-To Me 263! - wykrzyknął na widok pękatego samolotu o krótkich skrzydłach odchylonych do tyłu.

Kancelarz, który właśnie wysiadł z drugiej limuzyny, usłyszał ostatnie słowa generała.

- Tak, nasze myśliwce z napędem raketowym - oznajmił z dumą. - Kiedy już osiedlimy tu na dobre, dopracowaliśmy prototyp. To najszybszy i najzwrotniejszy samolot pod słońcem - chwalił się.

- Może tutaj. W świecie na górze technika posunęła się trochę naprzód - odparł

dowódca Graniczników, po czym ruszył w stronę namiotu, nie zwracając uwagi na zmarkot-niałego kanclerza.

Usiadł obok swoich ludzi, chociaż obie Rebeki pozostały z przodu namiotu, gdzie ustawiono stół sztabowy i stojak na mapę.

Do środka wtoczył się też kanclerz. Zerkając z ukosa na nieruchomych Graniczników, zatrzymał się przed bliźniaczkami. Ponieważ nie wiedział, którą z nich poznał już wcześniej, skinieniem głowy pozdrowił obie. Potem, żeby nie robić z siebie kompletnego idioty, postanowił zaryzykować i zwrócił się do jednej z siostr - szczęśliwym trafem wybrał właściwą, to jest Rebeke Pierwszą.

- Bardzo mi miło panią poznać, młoda damo. Jak się pani dziś czuje? - spytał z wymuszoną jowialnością.

Dziewczyna pokręciła lekko głową, dając mu do zrozumienia, że nie życzy sobie, żeby zwracał się do niej w ten sposób.

184

A - _

KONTAKT

- Muszę przyznać, że zadziwiła pani moich lekarzy -dodał szybko mężczyzna, gdy zrozumiał, że popełnił gafę. -Wróciła pani do zdrowia znacznie szybciej, niż przypuszczali: znacznie szybciej niż większość zwykłych ludzi.

Rebeka Pierwsza uśmiechnęła się oschle.

- Jestem Styksem. Styksowie nie są zwykłymi ludźmi - odparła.

- Nie, oczywiście, że nie - bełkotał wystraszony kanclerz. Widać było, że nie czuje się dobrze w towarzystwie bliźniaczek i że przy najbliższej okazji spróbuje się od nich uwolnić. - Chciałbym przedstawić... - zaczął.

W tym samym momencie z tyłu namiotu wszczęło się zamieszanie. Czterech żołnierzy Nowej Germanii wprowadziło do środka jakąś przygarbioną postać obwiązaną grubymi sznurami niczym dzikie zwierzę.

- Och, tak, strażnicy schwytali tego... tego... - dygnitarz znowu zamilkł na moment, szukając właściwego słowa -... tego człowieka. Kręcił się gdzieś na przedmieściach i kradł jedzenie.

Choć żołnierze mocno trzymali więźnia okrytego od stóp do głów brudną tkaniną, ten przesunął się o krok do przodu, wyciągnął szponiastą rękę i odsłonił zdeformowaną twarz pokrytą guzami. Miał wyłupiaste oczy, przypominające obrane jajka.

- Twierdzi, że was zna - powiedział dygnitarz.

- Coxy! - wykrzyknęła Rebeka Pierwsza. - Co ty tu robisz, u diabła?!

Tom Cox parsknął głośno, wyduł usta i przemówił chrapliwym głosem:

- Ach, moje przyjaciółki, wiedziałem, że żyjecie. Wysłano mnie tutaj, żebym was chronił.

- Żebyś nas chronił? - powtórzyła sceptycznie Rebeka Druga.

Jej siostra ściągnęła brwi i zapytała:

*

TUNELE. BLIŻEJ

- Pokonałeś Czeluść i tysiące kilometrów z własnej woli?

- Oczywiście. Wędrowałem śladem Graniczników.

Rebeka Druga kręciła głową z niedowierzaniem.

- Dotarłeś do tego miasta na piechotę?

- I nie roztopiłeś się w słońcu? - dorzuciła uszczypliwym tonem Rebeka

Pierwsza. ' "

-Tak... Ale nie podoba mi się tutaj. Nie podoba mi się to słońce - wymamrotał Cox. -

Zupełnie jak w Górno...

- Rozumiem więc, że rzeczywiście znacie tego człowieka - przerwał mu kanclerz, wycierając dłonie w chusteczkę, jakby na sam widok Coksa poczuł się brudny.

- Tak, w pewnym sensie - przyznała Rebeka Druga. - Nie potrzebuje eskorty.

Możecie go puścić.

Nie czekając na reakcję żołnierzy, Cox wyrwał się raptownie z ich rąk i nadal ciągnąc za sobą sznury, przeszedł między rzędami wojskowych siedzących w namiocie.

- Nowi kumple? - spytał Rebeki.

Poruszył nozdrzami i wciągnął w nie zapach młodych żołnierzy Nowej Germanii.

Kiedy przystanął obok bliźniaczek, skierował niewidzące oczy na kanclerza, który wciąż przyglądał mu się z nieskrywanym obrzydzeniem.

Dygnitarz próbował przywrócić rozmowę na właściwe tory, więc odwrócił się do dziewczyn, żeby coś im powiedzieć, gdy Cox wychrypiał nagle:

- Witaj, drogi chłopcze - po czym złożył swe poczerwiałe usta w ciup i przesłał mu całusa.

- To... to jest pułkownik Bismarck - wyjąkał kanclerz.

Wszyscy popatrzyli w stronę mężczyzny, który stanął pośród żołnierzy Nowej Germanii. Był wysoki i lekko łysawy, miał elegancki wąsik, trzymał się prosto jak struna. Ukłonił się uprzejmie obu bliźniaczkom, strzelając przy tym obcasami wojskowych butów o wysokie cholewaki.

- Zostawiam was w jego rękach - wymamrotał kanclerz, po czym prawie biegiem opuścił namiot.

186

KONTAKT

- Mam kierować naszą współpracą wojskową - oznajmił pułkownik Bismarck, podchodząc do stojaka. Poczekał, aż jeden z jego żołnierzy rozwinie i powiesi mapę.

- Zanim omówimy szczegóły techniczne i plan operacji poszukiwawczej, chciałbym zaznajomić was z terenem. - Postukał palcem w jakiś punkt na mapie, zwracając się jednocześnie do bliźniaczek: - To dawne nadszybie, wejście do nieczynnej kopalni uranu, gdzie wpadłyście w pułapkę. - Przesunął palcem po mapie i odchrząknął, żeby coś dodać, ale uprzedziła go Rebeka Druga.

- Co oznaczają te plamki w dżungli? - spytała, wskazując na trzy złote trójkąty.

- To olbrzymie budowle, widoczne z odległości wielu kilometrów - wyjaśnił. - Starożytne piramidy. Ale to nie ma...

- To piramidy! - wykrzyknęła dziewczyna, wymieniając z siostrą porozumiewawcze spojrzenie. - Czy w dżungli są jeszcze jakieś inne budowle o takich rozmiarach?

- Nie, to jedyne struktury stworzone ludzką ręką, które widać nad wierzchołkami drzew - odparł pułkownik.

- Gdybyśmy je zobaczyły, poszłybyśmy prosto w ich stronę. Coś takiego przyciąga doktora Burrowsa jak magnes żelazo - stwierdziła Rebeka Pierwsza.

- Właśnie tam znajdziemy ludzi, których szukamy - dodała Rebeka Druga z pełnym przekonaniem. - I właśnie tam rozpoczniemy poszukiwania.

Ta uwaga wywołała dziwne poruszenie w szeregach żołnierzy Nowej Germanii.

Pułkownik Bismarck spojrział na mapę.

-Jak zamierzałem powiedzieć, staramy się nie zapuszczać w te okolice. To obszar o wysokim poziomie promieniowania jądrowego, pozbawiony jakichkolwiek elementów o strategicznym znaczeniu. - Zrobił krótką pauzę. - Do tego dochodzi coś jeszcze.

- Co takiego? - spytały bliźniaczki jednym głosem.

187

TUNELE. BLIŻEJ

Oficer milczał przez moment, gładząc wąsy, jakby wolał nie odpowiadać na to pytanie.

- Straciliśmy tam sporo ludzi - powiedział w końcu. -Chociaż nigdy nie widzieliśmy tam nikogo, przypuszczamy, że w okolicy wciąż żyje jakaś tubylcza ludność.

- Ach, tajemnica... Lubię tajemnice - zachichotał wrednie Tom Cox.

Pułkownik Bismarck zmarszczył groźnie brwi.

- To wcale nie jest zabawne. Biorąc pod uwagę, ilu doskonale wyszkolonych i wyposażonych ludzi straciliśmy w tej okolicy na przestrzeni lat, musimy zakładać, że tubylcy są naprawdę bardzo niebezpieczni. Co jakiś czas wysyłamy tam samoloty zwiadowcze, do tej pory jednak nie udało nam się niczego znaleźć. - Spojrzał z powagą na Rebeke Drugą. - Najprawdopodobniej więc ludzie, których szukacie, dawno już nie żyją.

- Ale kim właściwie są ci tubylcy? - dopytywała się Rebeka Pierwsza. - Czy to jacyś partyzanci?

- Nie, wręcz przeciwnie. Jeśli w ogóle dysponują bronią, musi być ona bardzo

prymitywna. Nasi archeolodzy uważają, że to potomkowie starożytnej rasy, która przed wiekami mieszkała w wielkich miastach rozsianych po wszystkich największych kontynentach tego świata. Co więcej, przypuszczają, że to właśnie ich społeczeństwo dało początek mitowi o Atlantydzie.

Rebeka Pierwsza prychnęła głośno.

- Jeśli ten stary nudziarz, doktor Burak, już na to wpadł, jest pewnie w siódmym niebie.

- Siódmym? - powtórzył pułkownik Bismarck, który najwyraźniej nie znał tego powiedzenia.

- Nieważne. - Rebeka Druga podeszła do mapy i przyjrzała się miejscu, gdzie gwiazdkami zaznaczono trzy piramidy. - Bez względu na wszystkie te zagrożenia, o których pan wspominał, zaczniemy poszukiwania właśnie tutaj -

, i

188

KONTAKT

oświadczyła z mocą. - Bo tu właśnie znajdziemy ludzi, którzy ukradli nasz wirus.

- A jeśli Will Burrows nie jest jeszcze martwy, to wkrótce będzie - dodała Rebeka Pierwsza, kładąc dłoń na brzuchu, w miejscu gdzie trafiła ją kula wystrzelona przez Willa. -Kiedy wypruję mu flaki.

'«u»»—jtt

Eliza nabrała na łyżkę kleiku i pociągnęła zuchwę pani Burrows w dół, żeby otworzyć jej usta. Spojrzała na zawartość łyżki, zawahała się, ale potem kiwnęła głową i położyła kleik na języku nieprzytomnej kobiety.

- Jesteś głupia jak Koprołita, ale jakoś potrafisz przełknąć nasze jedzenie, co? - burknęła.

Najwyraźniej jednak coś złego stało się z odruchem przełykania Górnoziemki: jej gardło ścisnęło się nagle, a kleik wyleciał z ust i rozprysnął na wszystkie strony.

- Na miłość boską, ty głupia krowo! - gotowała się ze złości Eliza. - Opluć mnie! - Zerwała się na równe nogi i otarła krople, które wylądowały na jej twarzy i bluzce. -Do dwóch razy sztuka - mruknęła po chwili.

Wróciła na swoje krzesło, po czym ponownie spróbowała zmusić chorą do przełknięcia porcji. Jednak nieprzytomna pacjentka znów wszystko wypluła. Eliza nie poddawała się i ponawiała próby, ale rezultat za każdym razem był ten sam - pani Burrows wyrzucała z siebie wszystko, targana spazmami' które rodziły się gdzieś w głębiach jej trzewi. Eliza pogodziła się w końcu z porażką.

- Cóż, jeśli nie będziesz jeść, to sama narobisz sobie kłopotów - przemówiła kpiąco do nieruchomej twarzy Górnoziemki. Otarła jej wilgotną brodę i zabrała miskę.

- Ona wie - powiedziała do córki starsza kobieta, wchodząc do salonu. Wyraźnie poruszona, mocno zaciskała ar-tretyczne dłonie.

189

TUNELE. BLIŻEJ

- Nie wygłupiaj się, mamó! Spójrz tylko na nią: co ona może wiedzieć?! - zachnęła się Eliza.

- Do tej pory zawsze wszystko jadła, więc czemu akurat nie dzisiaj? Ona wie, na pewno - obstawała przy swoim staruszka.

- Co za bzdury! Dopadły ją jakiś kaszel i gorączka, to wszystko - parsknęła zirytowana Eliza. - Ale skoro przestała jeść, to nie pociągnie już długo, a my dopniemy swego. - Spojrzała na miskę, którą trzymała w dłoniach. - Musimy się tego pozbyć: lepiej, żeby nikt się nie poczęstował tą zupką. Wyleję ją do zlewu. Poszła do kuchni, żeby wyrzucić kleik doprawiony ślimaczą trucizną. Jej matka pozostała w salonie.

- Ty nie pokazujesz nam wszystkiego, co potrafisz, prawda? - stwierdziła oskarżycielskim tonem, patrząc na nieruchomą postać.

Matka policjanta miała już sporo lat, ale wiek nie przytępił jej intuicji. Na pomarszczonej twarzy kobiety malował się strach: omal nie przyczyniła się do zbrodni, która była sprzeczna ze wszystkim, w co wierzyła.

- Wiesz, co chcieliśmy zrobić... Wiesz, że chcieliśmy cię otruć, prawda? - Lamentując cicho, wyszła pośpiesznie z pokoju.

„Oczywiście, że wiem - pomyślała pani Burrows, chowając się w ciemnych

zakamarkach swojego umysłu. - A jeśli znów spróbujecie coś mi zrobić, będę przygotowana".

Pomimo wszystkich przeciwności losu przeżyła aż do tej pory i nie zamierzała pozwolić, żeby te dwie Kolonistki bez serca w jakikolwiek sposób pokrzyżowały jej plany ucieczki do Górnoziemia.

(Bi««-.-« B

W cichej piwnicy pod byłą fabryką Drake pracował na komputerze, który ustawił na jednej z ławek. W zawrotnym

190

KONTAKT

tempie uderzał palcami w klawiaturę i nie odrywając wzroku od ekranu, spytał:

- Jak on się czuje?

Eddie podszedł bliżej i stanął w kręgu światła.

- Jest trochę roztrzęsiony, chociaż trudno mu się dziwić -odparł. - Musiałem dać mu coś na sen.

- Rzeczywiście, trudno się temu dziwić. Ten dzieciak naprawdę sporo ostatnio przeszedł - westchnął Drake, wciąż wpatrzony w monitor. - Może czułby się lepiej, gdybyś trochę wyhamował i nie mówił, z czego Marta przyrządzała im obiady. Granicznik tylko wzruszył ramionami.

- Swoją drogą to nie renegaci, ale twoi ludzie, tak zwana Drużyna Hobba, zasłynęli z tego, że jedli swoich wrogów -dodał Drake z niewinną miną, wciąż stukając w klawiaturę. - A jak Chester zachowywał się w twojej obecności? Po wszystkim, czego doświadczył z rąk Styksów, może mieć z tym pewne problemy.

- Chyba mnie nawet trochę polubił, szczególnie kiedy obiecałem, że kupię mu konsolę playstation i cheeseburgera z frytkami.

-Więc przynajmniej nie stracił całkiem apetytu - wymamrotał Drake, pochłonięty pracą.

- Mogę zerknąć? - spytał Eddie i podszedł do ławki.

-Jasne. Właśnie kończę, jeszcze tylko ostatnia linijka i...

voilà, gotovtfe! - wykrzyknął, po czym uderzył z rozmachem w klawisz Enter.

Na ekranie pojawiła się cała masa liter i liczb, które przewijały się przez chwilę w zawrotnym tempie, żeby w końcu ustąpić miejsca migoczącemu napisowi:

Namierzanie.

- Dawno już nie pisałem takiego programu, ale... może coś z tego będzie - mruknął Drake, czekając, aż program zacznie działać. - Aha, coś jest. - W nowym oknie pojawiła się mapa. - To północny Londyn, gdzieś w Highgate -

191

TUNELE. BLIŻEJ

stwierdził. Na tle pierwszej mapy ukazał się kolejny, nieco mniejszy fragment. - Centrum Londynu, West End. Przyjrzyjmy się temu bliżej, co? - zaproponował głośno. Od razu powiększył okno i najechał kursorem na miejsce, gdzie pulsowała czerwona kropka. - Mam cię! - wykrzyknął, gdy na monitorze pojawiła się nazwa ulicy: migający punkcik umiejscowił się w konkretnym budynku. - Proszę bardzo, to Wigmore Street. f

- Mogę spytać, co właściwie robisz?

- Pamiętasz, co mówiłem ci o tych cylindrach, które wyjąłem z Ciemnego Światła? O tym, że każdy emituje fale o określonej długości, które w sumie tworzą unikatowy sygnał? Dzisiaj rano podłączyłem się do kilku masztów na pobliskich budynkach, dzięki czemu mogę namierzyć fale

0 takich właśnie parametrach. - Postukał w monitor komputera. - Za pomocą tego sprzętu mogę kontrolować obszar całego Londynu.

- Więc chcesz mi powiedzieć, że właśnie w tej chwili ktoś tam używa Ciemnego Światła? - spytał Eddie, wskazując na czerwoną kropkę.

- Tak. Zastanawiam się tylko, kto może być ofiarą - odparł Drake w zamyśleniu.

oe*» Cj s - «o

Samochód zatrzymał się na podwójnej linii, niemal dokładnie na wprost stanowiska funkcjonariusza kontrolującego ruch uliczny, ale kierowca wcale się tym nie przejmował - pasażer siedzący na tylnym fotelu był zbyt ważny

1 wpływowy, żeby się martwić o coś tak trywialnego jak mandat za złe parkowanie.

- Alarm bojowy - mruknął potężnie zbudowany ochroniarz siedzący obok kierowcy, po czym wysiadł z auta.

Rozejrzał się uważnie, pokazał kierowcy podniesiony kciuk, przeszedł do tylnych drzwi i je otworzył.

192

KONTAKT

- Ee... jesteśmy na miejscu, panie premierze - oświadczył niepewnie.

Premier podniósł wzrok znad dokumentów, które właśnie przeglądał.

- Już? - westchnął przeciągle. - Myślałem byłem wiele kilometrów stąd.

Złożył dokumenty i wysiadł z samochodu. Kiedy stanął prosto, wygładził marynarkę i obciągnął mocniej rękawy. Był wysokim mężczyzną o zwalistej, niedźwiedziowatej sylwetce, więc zawsze wyglądał w garniturze trochę niezgrabnie, jakby zapomniał wyjąć z niego wieszak¹².

- Po prostu nie mam na to czasu - mruknął.

Przesunął dłonią po czole i odgarnął na bok niesforną grzywkę.

Ochroniarz poprowadził go przez chodnik i w górę schodów wiodących do budynku.

- Przepraszam za spóźnienie, musiałem zostać trochę dłużej w parlamencie - zwrócił się premier do recepcjonistki tonem pozbawionym choćby cienia skruchy.

- Dzień dobry, panie premierze - odparła kobieta, uśmiechając się promiennie.

Wcale nie była zaskoczona tym, że szef rządu się spóźnił - zawsze się spóźniał - na wszelki wypadek nie umawiała więc nikogo na następną godzinę, żeby nie sprawiać kłopotu innym pacjentom.

- Tutaj? spytał mężczyzna, zwracając się ku poczekalni.

- Nie, nie ma takiej potrzeby, panie premierze. Doktor Christopher przyjmie pana od razu.

Recepcjonistka podniosła słuchawkę telefonu, a po chwili pojawił się asystent doktora Christophera.

- Proszę za mną - powiedział do premiera.

¹² Sportretowano tu osobę o cechach Gordona Browna, premiera Wielkiej Brytanii w

latach 2007-2010 (przyp. red.).

193

TUNELE. BLIŻEJ

Ochroniarz szefa rządu nie podążył za nim do gabinetu lekarza, tylko zajął miejsce w holu, gdzie miał na oku wszystkich, którzy wchodzili do budynku. Sięgnął po swoją krótkofalówkę, żeby się skontaktować z kierowcą czekającym w samochodzie.

- Wielki Wódz już poszedł na badanie. Wyjdzie prawdopodobnie za... - urwał, gdy z tyłu doszedł go trzask otwieranych drzwi.

Odwrócił się i zobaczył kobietę opuszczającą pokój na końcu holu. Była chuda jak patyk, nosiła dopasowany czarny kostium i białą koszulę z wielkim kołnierzem.

- Kontynuuj, dwadzieścia trzy, czekam - odezwał się zachrypnięty głos w krótkofalówce, ale ochroniarz nie zwrócił na niego uwagi.

Zauroczony widokiem kobiety, mimowolnie wstrzymał oddech. Kształt jej twarzy - nienaturalnie wysokie kości policzkowe - nadawał jej jakiś nieludzki, niemal koci wygląd, a zarazem czynił ją niezwykle kobiecą i urzekającą. Kiedy wbiła w niego spojrzenie pięknych czarnych oczu, poczuł ich nadzwyczajną siłę, która przejęła jego ciało zimnym strachem. Zadrżał mimowolnie. Nieznajoma roztaczała wokół siebie aurę władzy - władzy tak potężnej, że ochroniarz poczuł się nią przytłoczony.

Chociaż nie mógł o tym wiedzieć, był jednym z bardzo nielicznych Górnoziemców, którzy zobaczyli na własne oczy dorosłą kobietę Styksa.

- Dwadzieścia trzy, odezwij się! - zaskrzeczała ponownie krótkofalówka.

Kiedy kobieta odwróciła się i ruszyła w górę schodów, mężczyzna wypuścił wreszcie powietrze z płuc.

- Dwadzieścia trzy! - niecierpliwiał się kierowca. - Jakiś problem?

194

KONTAKT

- Nie, wszystko w porządku... tylko zobaczyłem tę, no... kobietę - odparł ochroniarz, wciąż nieco oszołomiony.

- Kobietę, tak? Nieźle się tam bawisz, co? - zarechotał kierowca szelmowsko.

----* •»

Kiedy już znaleźli się na pierwszym piętrze, asystent zapukał lekko do drzwi gabinetu, otworzył je, a potem przesunął się na bok, żeby przepuścić premiera.

- Gordy, jak się masz? - spytał doktor Christopher, wstając od biurka.
- Nie najgorzej. Stara bieda, sam wiesz - odparł szef rządu, ściskając dłoń lekarza. - Miło znów cię widzieć, Edwardzie. Mam nadzieję, że u ciebie też wszystko w porządku. Rodzina zdrowa?
- Tak, dziękuję. Wiem, że masz mało czasu, więc może od razu przejdziemy do pokoju badań?
- Oczywiście.
- Masz jakieś problemy ze wzrokiem? - spytał okulista, prowadząc do pomieszczenia obok.
- Późnymi wieczorami nie widzę tak wyraźnie jak zwykle, ale to pewnie tylko kwestia zmęczenia. Za dużo dokumentów rządowych czytanych przy świecy - roześmiał się pacjent, po czym przeszedł za doktorem do drugiego, większego pokoju, wypełnionego sprzętem medycznym.
- Zaraz się temu przyjrzymy. Usiądź, proszę - lekarz wskazał na krzesło stojące za aparatem do badania siatkówki - i wyjmij szkło kontaktowe; możesz je odłożyć do naczynia po lewej. Potem oprzyj brodę na tej podkładce, zobaczymy, jak sobie radzisz.
- Lewego chyba nie warto sprawdzać, co? - Szef rządu wskazał oko, na które w ogóle nie widział.

Doktor przygotował się w duchu na żart, który premier zawsze wygłaszał przy tej okazji - i nie zawiódł się.

195

W

M

TUNELE. BLIŻEJ

- Powinieneś pobierać tylko połowę opłaty, zwłaszcza po tym jak parlament domagał się zmniejszenia kosztów.

- Słusznie, słusznie - zachichotał lekarz. - Teraz patrz na wprost.

Okulista usiadł dokładnie naprzeciwko pacjenta i spojrzał w jego oko przez coś, co przypominało część mikroskopu.

- Widzę, że używasz tylko ultranowoczesnego sprzętu - skomentował premier, kiedy doktor zaczął regulować tajemniczy aparat.

- Tak, wybieram dla moich pacjentów tylko to, co najlepsze - odparł. - Włączę teraz światło, na początku może ci się wydać trochę za mocne.

Nacisnął przełącznik, a w oko premiera uderzył promień ciemnofioletowego światła. Mężczyzna zeszywniał nagle. Obserwując uważnie pacjenta, doktor Christopher podniósł się z krzesła.

- Zdrzemnąłeś się grubasku, co? - syknął nieprzyjemnie, po czym podszedł do premiera i uszczypnął go w policzek, żeby upewnić się, że jest nieprzytomny. -

Przynajmniej nie będę musiał słuchać tej twojej paplaniny.

Do pokoju weszła kobieta Styksów.

- Już jest Naświetlony: zdumiewające, jak szybko to teraz na niego działa - skomentował lekarz. - Żadnego oporu.

- Na tym polega siła często powtarzanych zabiegów - odpowiedziała, przyglądając się premierowi.

Doktor klasnął w dłonie i ruszył do wyjścia.

- No, dobrze, oddaję go teraz w twoje ręce. Zawołaj mnie, kiedy trzeba go będzie wybudzić. Będę w swoim pokoju w głębi korytarza.

- Wiem, gdzie cię szukać - odparła kobieta ze zniewalającym uśmiechem, po czym zamknęła drzwi za okulistą i przekręciła klucz w zamku.

mj---a A o««—® 196

> r

i wf

KONTAKT

- Załóżmy, że masz rację i Styksowie rzeczywiście kogoś teraz naświetlają: i co zamierzasz z tym zrobić? Pojechać na Wigmore Street i złapać ich na gorącym uczynku? - spytał Eddie. - A co potem?

Drake zastanowił się nad tym.

- Zanimbym tam dojechał, prawdopodobnie byłoby już po wszystkim. Nie, miejmy tylko nadzieję, że ten biedak, którego właśnie maglują, nie wykituje podczas Naświetlania. Słyszałem, że to się zdarza, zwłaszcza jeśli przesłuchiwany ma słabe serce albo jakieś inne schorzenie, o którym nie wiedzą Styksowie.

- Albo jest w ciąży, jak twoja przyjaciółka ze studiów -dodał były Granicznik. Renegat posmutniał na wspomnienie tej historii.

- Tak, Fiona - powiedział cicho. Przez chwilę patrzył na czerwoną kropkę pulsującą na ekranie, po czym wcisnął klawisz Escape, żeby wyłączyć program. - Nie, teraz szkoda na to czasu. Mamy dość innych spraw na głowie, a poza tym to pewnie tylko jakiś urzędnik, którego chcą sobie podporządkować.

Rebeki siedziały naprzeciwko siebie na aluminiowych ławkach ciągnących się wzdłuż ściany śmigłowca. Towarzyszyli im, generał Graniczników, ośmiu żołnierzy Styksów i Tom Cox, wciśnięty pod ścianę na samym końcu ławki -po załadowaniu całego sprzętu zostało niewiele miejsca na pokładzie maszyny.

- Przy wejściu posadzili strzelca - zauważył dowódca Graniczników, kiedy żołnierz Nowej Germanii zajął miejsce za ciężkim karabinem maszynowym zamocowanym przy drzwiach. - Wygląda na to, że spodziewają się kłopotów.

- Są bardzo ostrożni - zgodziła się z nim Rebeka Pierwsza. - Myślałam, że ta odprawa nigdy się nie skończy.

197

TUNELE. BLIŻEJ

- Zapiąć pasy! - zawołał pilot z kabiny i przestawił kolejne przełączniki.

Wszyscy zdążyli dopiąć pasy bezpieczeństwa, zanim sięgnął do ostatniej dźwigenki, a śmigła zaczęły się powoli obracać. Po chwili nabrały prędkości, aż cały kadłub trząsł się niczym stara pralka.

- No, to lecimy - stwierdziła Rebeka Druga. ,

Jednak po upływie kolejnej minuty wciąż nie odrywali się od ziemi. Kiedy dziewczyna wyjrzała przez okno, przekonała się, że nie wystartował jeszcze żaden z

pozostałych dwunastu helikopterów.

- Jakiś problem?! - zwróciła się do generała.
- Silnik musi się rozgrzać - odparł.
- Co za starość! - parsknęła śmiechem Rebeka.

W końcu, gdy silnik osiągnął odpowiednią temperaturę, śmigłowiec zadrżał jeszcze mocniej niż dotychczas i unióś się nad ziemię. Bliźniaczki obserwowały przez okno start pozostałych maszyn.

- Lecimy - skinął głową dowódca Graniczników.

Wszystkie helikoptery opuściły nieco dzioby i ruszyły naprzód, nad rozległą metropolię.

Rebeka Druga odwróciła się właśnie do siostry, żeby jej powiedzieć, że przelatują nad urzędem kanclerskim, kiedy z naprzeciwka nadleciał z ogromną prędkością jakiś samolot. Wyglądał niczym ogromny nietoperz.

- Spójrz tylko na to! - krzyknęła zaintrygowana Rebeka Pierwsza.

Obie nie widziały niczego podobnego na lotnisku. Samolot składał się właściwie z jednego wielkiego skrzydła, w którym trudno było wyróżnić kadłub lub stateczniki. Płomienie strzelające z dysz świadczyły jednoznacznie o tym, że jest napędzany silnikami rakietowymi. Bliźniaczki skojarzyły go od razu ze szpiegowskimi samolotami armii Stanów Zjednoczonych - jednymi z najbardziej zaawanso-

KONTAKT

wanych technologicznie statków powietrznych Górnozie-mia. To latające skrzydło poruszało się z taką prędkością, że po sekundzie widoczne było już tylko jako czarna kropka nad oceanem.

- Co to było, u diabła? - Rebeka Pierwsza była pod wrażeniem.

Siostry spojrzały na generała, oczekując od niego odpowiedzi. Ten skinął powoli głową.

- Przypuszczam, że był to Ho 229, zaprojektowany przez braci Hortenów dla nazistów jeszcze pod koniec lat trzydziestych, ponad cztery dekady przed tym, jak Amerykanie wyprodukowali swój pierwszy samolot niewidzialny dla radarów. -

Chociaż się nie uśmiechał, w kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki, jakby był czymś rozbawiony. - Chyba uraziłem dumę kanclerza, kiedy wyśmiałem jego odrzutowce, więc teraz próbuje nam zaimponować.

Chwilę później helikoptery opuściły przestrzeń powietrzną nad miastem i wleciały ponad otaczający je łańcuch górski.

Rebeka Druga przyglądała się pozostałym śmigłowcom, lecącym za nimi w równym szyku, podczas gdy jej siostrę interesowało bardziej to, co znajdowało się przed nimi. Wyciągając szyję, patrzyła do przodu, kiedy pilot przechylił maszynę, a potem obrał nowy kurs. Za szybą w kokpicie rozciągał się widok zapierający dech w piersiach - morze zieleni sięgające po zamglony horyzont.

- Dziewiczy świat - wyszeptała. - Cóż moglibyśmy z nim zrobić...

Rebeka Druga zaczęła się interesować tym, co robił nawigator siedzący po drugiej stronie kokpitu. Wciśnięty za pilota, niemal nieustannie rozmawiał z nim przez mikrofon i słuchawki, spoglądając jednocześnie na okrągły ekran umocowany w pulpicie sterowniczym. Dziewczyna rozpięła pas i przytrzymując się poręczy, podeszła do nawigatora.

199

TUNELE. BLIŻEJ

Postukała go w ramię, a gdy odwrócił się do niej, wskazała na ekran.

- Co oznaczają te ciemne plamy?! - krzyknęła.

Nawigator był zaskoczony jej widokiem i zdjął słuchawki, żeby ją lepiej słyszeć.

- Co oznaczają te ciemne plamy?! - spytała ponownie.

- Sturmfrontseiten! - odkrzyknął.

Rebeka wzruszyła ramionami - pomimo że naprawdę dobrze знаła niemiecki, nie mogła nic zrozumieć w tym hałasie.

- Front burzowy! - wrzasnął nawigator, gdy znalazł odpowiednie słowa po angielsku. - Musimy go ominąć. Wiatr i wyładowania elektryczne... są bardzo silne. To system...

- Meteorologiczny system radarowy - domyśliła się dziewczyna. - A czym w

takim razie jest to? - spytała, wskazując na niewielki rozmazany punkt świetlny na ekranie radaru.

Rebeka Pierwsza dołączyła do siostry i przysłuchiwała się rozmowie z uwagą.

- Wir wissen nicht... nie wiemy. Kilka tygodni temu wysłaliśmy w tamtą okolicę samolot rozpoznawczy, ale nic nie znalazł. To może być pole magnetyczne... jak to się mówi... eine Abweichung.

- Anomalia - przetłumaczyła Rebeka Pierwsza, spoglądając porozumiewawczo na swoją bliźniaczkę, która zmarszczyła brwi.

- Może to jedna z tych elektronicznych zabawek Drake'a? - spytała samą siebie, po czym zwróciła się ponownie do nawigatora: - Czy ten punkt znajduje się w pobliżu jakichś charakterystycznych miejsc, jakichś budowli?

Mężczyzna obrócił się w fotelu, żeby przyjrzeć się mapie leżącej na metalowej półce obok ekranu, po czym przyłożył do niej kątomierz.

- Najbliższym punktem jest trzecia piramida... najbardziej oddalona od naszej aktualnej pozycji.

200

- -W

KONTAKT

-W pobliżu piramidy! Dlaczego nikt nas o tym nie poinformował?! - zirytowała się Rebeka Pierwsza.

Nawigator wzruszył ramionami.

-Tak czy inaczej, zobaczymy to miejsce, bo to ostatni punkt w planie dzisiejszej operacji - powiedział.

Bliźniaczki nawet nie musiały na siebie spoglądać - obie myślały dokładnie o tym samym.

- Nie, to nie jest ostatni punkt - stwierdziła Rebeka Druga stanowczym tonem.

- Polecimy tam od razu - rozkazała Rebeka Pierwsza. -Powiedz pilotowi, żeby zmienił kurs. Natychmiast!

ROZDZIAŁ

PIĘTNASTY

Będę w samochodzie, gdybyś mnie potrzebował. Możesz mówić do tego - instruował Chestera Drake, mocując mikrofon we wnętrzu jego rękawa. Obaj siedzieli na tylnej kanapie samochodu, podczas gdy Styks czekał za kierownicą. - Eddie zajmie pozycję na tyłach - kontynuował.

- Co...? W moim ogrodzie...? - spytał chłopiec z niedowierzaniem.

Już od dłuższego czasu wyglądał przez szybę rangę rove-ra, niemal nie odrywał wzroku od jednego z domów w głębi ulicy. W końcu przeniósł spojrzenie na mikrofon w swoim rękawie i broń w dłoni renegata.

- Naprawdę tego potrzebujemy? - skrzywił się.

- Tak - odpowiedział mu Eddie, odwracając się na swoim siedzeniu. - Bądź przygotowany na wszystko - dodał złowieszczym tonem. Spojrzał we wsteczne lusterko. - I nie możemy zostać tu zbyt długo. To niebezpieczne.

- Posłuchaj mnie, Chester, doskonale rozumiem, dlaczego chcesz to zrobić - zaczął Drake, po czym westchnął. -Chcesz uspokoić swoich rodziców, powiedzieć im, że nic ci nie jest. Ale jak już ci wiele razy mówiłem, to nie jest najlepszy pomysł. Chłopiec zacisnął tylko mocniej usta i nie odpowiedział.

202

KONTAKT

Renegat nawet nie próbował kryć niepokoju, nerwowo zginał i prostował palce.

- Masz co najwyżej dziesięć minut, nie wolno ci tam zostać ani chwili dłużej. Kiedy zjawią się Styksowie, schwytają nie tylko ciebie, lecz także twoich rodziców. Każdy, dosłownie każdy, z kim się kontaktujesz, jest zagrożony.

- Rozumiem - wymamrotał Chester. - Postaram się, żeby moi rodzice też to zrozumieli.

Kręcąc głową, Drake po raz ostatni spróbował odwieść go od tego ryzykownego przedsięwzięcia.

- Chester, musisz też zrozumieć, że to nie będzie takie łatwe, jak ci się wydaje. Twoi rodzice nie pozwolą ci tak po prostu wpaść na minutkę i znowu odejść. Będą

chcieli wiedzieć, gdzie byłeś przez cały ten czas, będą się domagać wyjaśnień. A ty nie możesz im przecież nic powiedzieć. Potem, kiedy będziesz chciał wyjść, poruszą niebo i ziemię, żeby cię nie wypuścić, może nawet zadzwonią na policję, a to oznacza, że o wszystkim dowiedzą się również Styksowie.

Chłopiec chciał coś powiedzieć, ale renegat nie dał mu dojść do słowa.

-Jeszcze później, kiedy sprawa nabierze rozgłosu, a ty znowu znikniesz bez śladu, Styksowie dopadną twoich rodziców, będą ich przesłuchiwać i wyciągną od nich wszystkie informacje na twój temat.

- Nie, mama i tata na pewno mnie posłuchają - odparł chłopiec ochryple. - Zrobią to, o co ich poproszę, bo przecież mi ufają.

-Tu chodzi o coś więcej niż zaufanie. - Drake pokręcił głową. - Rozmawiamy o twoich rodzicach. Będą walczyć do upadłego, byle tylko nie pozwolić ci znowu odejść.

Chester wypuścił z płuc drżący oddech.

- Nie. Muszę dać im znać, że jestem cały i zdrowy. Jestem im to winien, prawda? - Spojrzał błagalnie na mężczyznę, który w odpowiedzi znów tylko pokręcił głową.

203

TUNELE. BLIŻEJ

- Niektórych spraw lepiej nie zmieniać zbyt pochopnie -stwierdził renegat, ale chłopiec ponownie odwrócił się w stronę domu.

- Założę się, że w tej chwili mój tata pije kawę i ogląda wieczorne wiadomości w telewizji. Mama słucha radia i przygotowuje kolację. Ale bez względu na to, »co robią, prawdopodobnie myślą o mnie. Widzisz, oprócz mnie nie mają nikogo. Moja siostra Annie zginęła w wypadku, kiedy była mała. Zostałem tylko ja. Nie mogę pozwolić, żeby nadal cierpieli, żeby żyli w przekonaniu, że i mnie spotkało coś strasznego. Nie ma nic gorszego niż... niż niepewność.

Drake sprawdził jeszcze, czy jego pistolet łatwo wysuwa się z kabury.

- Cóż, pamiętaj, że próbowałem ci to wyperswadować.

Eddie uruchomił silnik range rovera i ruszył wzdłuż

ulicy. Zatrzymał się w odległości kilkudziesięciu metrów od domu Chestera.

- Chodźmy - rzucił przez ramię, po czym wszyscy jednocześnie wysiedli z samochodu. Drake zajął miejsce Styksa za kierownicą, a ten poszedł z ehesterem.

- To tutaj - powiedział chłopiec, kiedy dotarli pod furtkę jego domu.

- Powodzenia - wyszeptał Styks, po czym znikł za ogrodzeniem, żeby przejść na tyły budynku.

Chester przeszedł kilka kroków po ścieżce wykładanej płytami o nieregularnych kształtach i przystanął, żeby się przyjrzeć frontowym drzwiom. Zauważył wówczas, że w oknie kuchennym zaciągnięto roletę i że ktoś się za nią porusza.

- Mama - wyszeptał z uśmiechem.

Powoli przeszedł do końca krótkiego chodnika. Wszystko wyglądało dokładnie tak samo jak w dniu, gdy widział to miejsce po raz ostatni - niewielkie kawałki trawnika po obu stronach ścieżki zostały niedawno przycięte. Latem

204

KONTAKT

jego tata zawsze wyciągał kosiarkę w niedzielę - wieczorem, gdy zrobiło się już chłodniej.

Odszukał spojrzeniem betonową żabę siedzącą na skraju ogródka; z jej pyska wystawał długi język, jakby czaiła się na jakąś betonową muchę przelatującą w pobliżu. Szarość jej rozplaszczonego cielska, upstrzonego tu i ówdzie plamami mchu, kontrastowała z wielobarwnością kwiatów, które ją otaczały. Ta część ogrodu pozostawała pod opieką pani Rawls - mama Chestera regularnie odwiedzała miejscowe centrum ogrodnicze i co kilka miesięcy sadziła nowe kwiaty, wybierała przy tym najbarwniejsze i najpiękniejsze gatunki. „To mnie uszczęśliwia” - mówiła ojcu Chestera, kiedy ten pytał o koszty. Pan Rawls nie zadawał wówczas więcej pytań, bo skoro jego żona czuła się szczęśliwa, to i on był szczęśliwy.

„Nic się tu nie zmieniło. Choć beze mnie, wszystko toczy się utartym torem” - pomyślał chłopiec. Rytuały rodziny Rawlsów, codzienne zwyczaje i czynności, którymi wypełniali wolny czas, nie zmieniły się ani na jotę, pomimo jego nieobecności. Te wyznaczniki jego życia pozostały nietknięte, chociaż on od tyłu już

miesiący nie mógł się nimi cieszyć. Jakaś część jego duszy czuła się tym dotknięta, uważała, że chociaż część tych elementów powinna zniknąć, przynajmniej do czasu jego powrotu, bo przecież były to również jego rytuały.

Te niewesołe rozmyślenia sprawiły, że jeszcze bardziej zapragnął zobaczyć się z rodzicami. Chciał, żeby wiedzieli, że nadal jest częścią rodziny, nawet jeśli przebywał z dala od najbliższych.

Stanął przed drzwiami, przeciągnął dłonią przez włosy, żeby je choć trochę ułożyć, po czym nacisnął guzik. Głos dzwonka dźwięczącego we wnętrzu mieszkania przyprawił go o szybsze bicie serca. Doskonale znał ten dźwięk. Usłyszał jakieś głosy.

205

TUNELE. BLIŻEJ

- Jestem w domu - powiedział głośno i rozpromienił się w szerokim uśmiechu. - Naprawdę jestem w domu - dodał jeszcze głośniej.

Dojrzał jakiś ruch za matową szybą frontowych drzwi -któregoś z rodziców. Czuł się tak, jakby lada moment miał eksplodować. '

Wreszcie drzwi się otworzyły i zobaczył swoją mamę stojącą za progiem i wycierającą dłonie w ręcznik. Wpatrywał się w nią, tak przytłoczony emocjami, że nie był w stanie wydobyć głosu z gardła.

-Tak? Czego sobie życzysz, chłopcze? - spytała pani Rawls, patrząc na niego bez większego zainteresowania.

- Ma... - wyszeptał Chester drżącymi wargami, czując, jak łzy napływają mu do oczu.

Wyglądała identycznie jak przed kilkoma miesiącami -miała krótko przycięte ciemne włosy, na czubku głowy spoczywały okulary do czytania, które zawsze gdzieś jej się zawieruszały.

- Ma... - zaczął ponownie Chester, wpijając się wzrokiem w jej twarz, która okazała się dokładnie taka sama, jak wyobrażał ją sobie podczas długich tygodni i miesięcy spędzonych pod ziemią. Być może w rzeczywistości wyglądała nieco starzej, naznaczona troską i niepewnością, on jednak w ogóle tego nie dostrzegął,

była to bowiem twarz kogoś, kogo kochał najbardziej na świecie. Podniósł ręce, żeby rzucić się w ramiona matki i uściskać ją serdecznie.

Jednak pani Rawls wcale nie zareagowała w sposób, jakiego się spodziewał.

Zmarszczyła brwi i przyjrzała mu się uważniej.

- Tak? - powtórzyła, spoglądając na niego tak jak na ludzi, którzy prosili ją na ulicy o pieniądze. Potem odsunęła się o krok od drzwi. - Ach, już wiem, przyszedłeś po ubrania, prawda? - spytała oschle. - Są przygotowane. - Wskazała na białą reklamówkę stojącą za butelkami na mleko,

206

KONTAKT

w rogu ganku. Na torbie wypełnionej po brzegi znajdował się jakiś napis, Chester nie mógł go jednak przeczytać, ponieważ jego oczy napelniły się łzami.

- Kto to?! - zawołał z wnętrza mieszkania pan Rawls.

- Tato... - wychrypiał chłopiec.

Pani Rawls nawet go nie usłyszała.

- Ktoś z opieki społecznej po nasze stare ubrania! - odkrzyknęła.

- Mam nadzieję, że nie próbujesz się znowu pozbyć mojego ulubionego swetra - zachichotał głośno jej mąż.

Jego śmiech zagłuszony został nagle przez głośną muzykę. Chester miał rację; jego ojciec, niewolnik własnych przyzwyczajzeń, oglądał telewizję w salonie. Jak na ironię, muzyka dobiegająca z pokoju brzmiała niczym jakiś bom-bastyczny marsz powitalny.

Pani Rawls dopiero teraz zauważyła, że Chester płacze. Zrobił krok w jej stronę, ale ona schowała się za drzwiami i zaczęła je zamykać.

- Jesteś z opieki społecznej, tak? - spytała podejrzliwym tonem.

Chester w końcu odzyskał głos.

- Mamo! - zawołał, choć zabrzmiało to raczej jak ochryply skrzek. - To ja!

Jednak kobieta w dalszym ciągu zachowywała się tak, jakby go nie rozpoznawała. Co więcej, zrobiła się jeszcze bardziej podejrzliwa i zaniepokojona.

- Nie przyszedłeś po nasze ubrania, co? - spytała, gotowa zatrzaskać mu drzwi

przed nosem.

Chester nie wiedział, co innego mógłby zrobić, więc postawił nogę za progiem, tak żeby zablokować drzwi.

- Co się dzieje, mamó? Nie poznajesz mnie?

-Jeff! - zawołała pani Rawls słabym głosem pełnym przerażenia.

- Mamó, to ja, Chester! - powtórzył z naciskiem chłopiec.

TUNELE. BLIŻEJ

Pani Rawls poczerwieniała nagle, a strach malujący się na jej twarzy ustąpił miejsca grymasowi gniewu.

- Wynoś się stąd! - warknęła.

Naparła całym ciałem na drzwi, ale Chesterowi udało się je przytrzymać.

- Mamó, przecież nie mogłem aż tak się zmienić - mówił błagalnym tonem. -

Nie poznajesz mnie? To ja, twój syn!

Kiedy pani Rawls zaczęła obrzucać go obelgami, chłopiec poczuł, że absurdalność tej sytuacji go przerasta i że dłużej tego nie znieśie.

- Wpuść mnie - zażądał i mocno pchnął drzwi.

Jego matka odleciała do tyłu, aż do kuchni, gdzie złapała się futryny, żeby odzyskać równowagę.

Chester wmaszerował do przedpokoju i wskazał palcem na duże zdjęcie wiszące na ścianie. Nie widział go dotąd -zrobiono je podczas ich ostatniego rodzinnego wyjścia, niedługo przed tym, jak zaginął. Na fotografii stali we troje w gondoli London Eye¹³, z Big Benem¹⁴ w tle. Chłopiec pamiętał, że zdjęcie zrobili japońscy turyści, których poprosił o to pan Rawls (podał im swój aparat). Rodzice przygotowali tę wycieczkę specjalnie dla niego, zabrali go wówczas prosto ze szkoły. Stał obok nich, ubrany w swój szkolny mundurek.

- Spójrz: to ja! Z tobą i z tatą! - krzyczał Chester. - Co się z tobą dzieje?!

- Wynoś... się... z mojego... domu! - wycedziła pani Rawls, akcentując każde słowo z osobna, po czym wydała z siebie zdławione parsknięcie. - Ty nie jesteś moim synem!

13 London Eye - ogromny diabelski młyn znajdujący się na południowym brzegu

Tamizy, w dzielnicy Lambeth w Londynie. Z kapsuł London Eye rozciągają się piękne widoki namiasto. Koło porusza się bardzo powoli, pełen obrót trwa około 40 minut (przyp. tłum.).

14 Big Ben - wieża zegarowa, część Pałacu Westminsterskiego, siedziby parlamentu Zjednoczonego Królestwa (przyp. tłum.).

208

KONTAKT

Ponownie zawołała męża, tym razem krzycząc na cały głos. Chester nigdy nie widział, żeby zachowywała się tak histerycznie. Wprost nie wierzył własnym oczom. W pokoju rozległ się trzask, a zza drzwi wypadł pan Rawls. Na jego koszuli widniała ciemna plama, znacząca miejsce, gdzie wylał na siebie kawę: tym razem wołanie żony okazało się głośniejsze nawet niż dźwięki płynące z telewizora.

- O co chodzi? - spytał ostro.

- Ten chłopak jest chyba nienormalny! Twierdzi, że jest Chesterem! - krzyczała kobieta, kiedy jej mąż zbliżył się do intruza.

- Że jest kim?! - wykrzyknął wściekle mężczyzna, zerkając na swoją żonę, która wciąż nerwowo zaciskała dłonie na ręczniku.

- Mówi, że jest naszym synem! - powtórzyła.

Pan Rawls odwrócił się do Chestera. Zazwyczaj był bardzo nieśmiałym człowiekiem, unikał nawet kontaktu wzrokowego z ludźmi, których nie znał dobrze, teraz jednak, targany gniewem, patrzył wprost na niego.

- Jak śmiesz?! Jesteś... jesteś chorym człowiekiem! - pieklił się. - Jak śmiesz przychodzić tutaj i wygadywać takie rzeczy?! Nasz syn zaginał, a ty wcale nie jesteś do niego podobny!

- Ale tato... - błagał chłopiec. Nieco wystraszony jego zachowaniem, wskazał ponownie na fotografię. - To ja! Nie poznajecie mnie? Naprawdę...?

- Wynoś się natychmiast z mojego domu albo wezwę policję! Nie, lepiej będzie, jak zrobimy to od razu. Emily, zadzwoń na policję i powiedz, że w okolicy grasuje jakiś szaleniec.

Kiedy jego żona pobiegła do kuchni, pan Rawls pochwycił parasol oparty o ścianę i

wymierzył go w chłopca.

- Ty draniu! Chcesz pieniędzy albo narkotyków, tak?

209

m

TUNELE. BLIŻEJ

-Tato, tato... - powtarzał Chester błagalnym tonem, wyciągając do niego rękę.

- Wynoś się albo oberwiesz! - krzyczał wściekle pan Rawls.

Chłopiec nie ruszał się z miejsca.

- Sam się o to prosiłeś! - wrzasnął mężczyzna i zamierzył się na niego.

W tym momencie obok Chestera pojawił się Drake, odepchnął go na bok, chwycił pana Rawlsa za nadgarstek i mocno wykręcił mu rękę, czym zmusił go do ukłęknięcia na podłodze.

- Ja się tym zajmę - powiedział, po czym wyłuskał parasol z jego dłoni i odwrócił się do Chestera.

Chłopiec wciąż gapił się w osłupieniu na swego ojca, który nadal obrzucał go obelgami, zamknięty w żelaznym chwycie Drake'a.

- Ocknij się, Chester - wycedził renegat. Kiedy chłopiec nie zareagował, dodał podniesionym głosem: - Wracaj do samochodu! Natychmiast!

W przedpokoju pojawił się nagle Eddie, który wypchnął Chestera na zewnątrz.

Drake przekreślił pana Rawlsa na plecy i odrzucił parasol w głąb holu.

- Przepraszamy za kłopot. Pomyliliśmy domy - powiedział i zatrzasnął za sobą drzwi.

Kiedy odjeżdżali w pośpiechu z Highfield, Chester siedział oparty bezwładnie o drzwi, drżał na całym ciele i mamrotał raz za razem:

- Nie rozumiem, nic nie rozumiem...

Drake położył mu dłoń na ramieniu, a chłopiec wzdrygnął się odruchowo.

- Oni nie mają pojęcia, co robią, Chester. Twoi rodzice zostali Naświetleni, dlatego cię nie rozpoznali. Mam rację, Eddie?

- Zgadza się - odparł bez wahania Granicznik.

KONTAKT

- Ich umysły zostały przekształcone, przeprogramowane. Założę się, że zostali uwarunkowani tak, żeby skontaktować się z agentem Styksów, gdy tylko cię zobaczą - mówił Drake. - Będą przekonani, że dzwonią na policję, ale w rzeczywistości wybiorą całkiem inny numer. Nie będą mieli kontroli nad tym, co robią. Niestety, Chester, musimy zakładać, że Styksowie dopadli ich wcześniej.

- A to oznacza, że musimy się stąd jak najszybciej wynosić - dodał Eddie, przejeżdżając na czerwonym świetle.

ROZDZIAŁ

SZESNASTY

Światło błyskawicy przedarło się przez zamknięte powieki Willa. Grzmot, który niemal w tej samej chwili zatrzęsł całym drzewem, obudził zarówno chłopca, jak i jego ojca.

- To było naprawdę mocne - powiedział doktor Burrows, potem wstał i się przeciągnął.

- Tak, kolejna megaburza - zgodził się jego syn. Gdy jednak wyjrzał na zewnątrz, stwierdził ze zdumieniem, że niebo widoczne przez liście jest jasne i bezchmurne. - Ale zdaje się, że już przeszła. Chyba przespaliśmy najgorsze. Choć nad ich kryjówką wznosiła się zasłona nieprawdopodobnie gęstego listowia, pojedyncze krople przeciekały między liśćmi i lądowały u stóp Willa. Chłopiec przyglądał się, urzeczony, jak kolejne kropelki kończą swą długą, maratońską podróż, uderzają w deski i rozpryskują się, a na szorstkiej powierzchni drewna zostają po nich ciemniejsze plamy.

- Czas brać się do pracy - oznajmił doktor Burrows. - Ale najpierw trzeba by zjeść jakieś śniadanko.

Will miał ochotę jeszcze trochę pospać, wstał jednak, bo głód wziął górę nad sennością. Podszedł do plecaka, który Elliott zawiesiła na gałęzi, żeby uchronić jedzenie przed

KONTAKT

żarłocznymi mrówkami. Podobnie jak ojciec, poczęstował się owocami mango, zebranymi przez dziewczynę poprzedniego dnia. Ponieważ w pobliżu nie było widać ani jej, ani Bartleby'ego, uznał, że wybrała się na polowanie.

Doktor Burrows, usiadłszy po turecku przy stole, jadł mango i pisał coś w swoim dzienniku. Will wiedział, że nawet jeśli spyta ojca, nad czym pracuje, i tak nie doczeka się żadnej odpowiedzi, przysiadł więc na krawędzi platformy. Spojrzał na piramidę widoczną za zasłoną gałęzi. W ostrym blasku słońca zarówno budowla, jak i otaczająca ją trawa lśniły wilgocią pozostałą po niedawnej burzy. Słoneczny żar zamieniał krople deszczu w kłęby pary, które sunęły nisko nad ziemią, niesione podmuchami wiatru.

- Jakie to dziwne... nic się tu nie zmienia, prawda? - powiedział chłopiec, wciąż nieco zaspany. - To znaczy ciągle świeci tu słońce... zawsze jest ta sama pogoda, z wyjątkiem burz, nie ma też zmieniających się pór roku. Zupełnie jakby czas zatrzymał się w środku upalnego lata.

W odpowiedzi doktor Burrows wymamrotał tylko coś niezrozumiałego.

Will zaczął machać na przemian nogami. Przypomniawszy sobie okres wczesnego dzieciństwa, kiedy to wychodził na plac zabaw w Hastings. Wysmarowany kremem z filtrem słonecznym, biegł prosto do huśtawek w nadziei, że chociaż jedna z nich nie została uszkodzona. Jeśli jednak któraś z wolnych huśtawek rzeczywiście działała, pani Burrows rzadko popiagała mu się bujając; wołała usiąść w cieniu na ławce i przeglądać czasopisma poświęcone kinu i telewizji. Will nie miał więc innego wyjścia, jak tylko nauczyć się huśtać samemu lub siedzieć w bezruchu i patrzeć, jak bawią się inne dzieci, bujane przez swoich tatusiów albo swoje mamusie.

- Ciekawe, jak się miewa mama - zastanawiał się głośno, wracając myślami do chwili, kiedy widział ją po raz

TUNELE. BLIŻEJ

ostatni w kawiarni przy autostradzie. - I jak radzi sobie Drake. Mam nadzieję, że nic

jej...

- Zamknij się! - warknął doktor, purpurowy na twarzy.

Will zauważył, że ojciec zgniótł na miążgę mango, które trzymał w dłoni. Sok wyciekał strużkami spomiędzy jego palców, kiedy mężczyzna zerwał się na równe nogi.

- Nie możesz żyć w terażniejszości? Nie możesz starać się wykorzystać w pełni tej niezwyklej okazji, którą dał nam los? Ciągłe tylko wracasz do przeszłości, a to nie jest zdrowe, zwłaszcza w twoim wieku! - Podszedł do pnia, po którym wchodzili do bazy. Przystanął na moment i dodał: -W tym świecie nikt z nas nie ma cienia. - Po czym ruszył w dół, na ziemię.

- Co to ma znaczyć? - spytał chłopiec, zwracając się ku pustej przestrzeni, gdzie przed chwilą stał jego tata.

Wiedział doskonale, że gdy wspomniał mamę, dotknął czułego punktu. Jego ojciec wciąż nie mógł myśleć spokojnie o żonie, która go odrzuciła, kiedy wrócił wraz z synem do Górnoziemia. Tylko że Will nie zamierzał odwracać się od matki - widział, jak bardzo się zmieniła, i wciąż o niej myślał. Te kilka chwil, które spędzili ostatnio razem, uświadomiły mu, jak bardzo ją kocha.

Chociaż ostatnio nie robił tego tak często, jak by sobie życzył, co jakiś czas wybierał się do odosobnionego zakątka w pobliżu małego źródła, gdzie ustawił kiedyś krzyże upamiętniające zmarłych członków rodziny. Kiedy leżał tam na trawie, wspominając wuja Tama, Sarę Jerome i Cala, myślami wracał również do mamy i modlił się, żeby nie wpadła w ręce Styksów. Tak, Styksowie także byli stale obecni w jego myślach, ponieważ tuż obok, po drugiej stronie źródła, spoczywała w ziemi butelka zawierająca fiołki z wirusem Dominium i szczepionką.

Zakątek ten był więc miejscem pełnym sprzeczności -z jednej strony znajdowały się tu pamiątki przypominające

214

KONTAKT

mu o dobrych chwilach jego życia, z drugiej zaś - śmiertcionośny wirus, za pomocą którego Styksowie chcieli dopuścić się ludobójstwa i zdziesiątkować populację

Górnoziemia.

W odróżnieniu od swojego ojca Will nie chciał zapomnieć o przeszłości. Uważał, że jest coś winien ludziom, którzy stracili życie w następstwie całej serii wydarzeń zapoczątkowanych przez niego w momencie, gdy z Chesterem weszli na teren Kolonii. Zastanawiał się przez chwilę, czy nie pójść do źródła właśnie teraz, ale w końcu postanowił dołączyć do ojca. Wiedział, że go zdenerwował i że jeśli zaoferuje mu pomoc, z pewnością szybko go udobrucha. Umył więc twarz wodą z manierki, zarzucił stena na ramię i podszedł do pnia drzewa, żeby zejść na ziemię.

Przeszedł przez trawę i zaczął się wspinać na piramidę. Nagle doszedł go dźwięk, od którego zjeżyły mu się włosy na głowie. Pewien, że usłyszał odległy warkot silnika, przystanął. Nasłuchiwał przez moment, potem pokręcił głową. Wydawało się, że niepokojący odgłos ucichł, jakby był tylko złudzeniem. Mimo to Will zaczął jeszcze szybciej wspinać się na piramidę, gorączkowo szukając ojca. Kiedy dotarł do połowy wysokości, pobiegł wzdłuż stopnia, spoglądając jednocześnie na łąkę, gdzie doktor Burrows mógł pracować przy najnowszych znaleziskach. Dostrzegł go jednak dopiero wtedy, gdy wybiegł zza zakrętu: mężczyzna stał przy drugim końcu tego samego poziomu i przyglądał się ruchomym kamieniom.

Wydawało się, że już ochłonął z gniewu.

- Ach, jesteś! - krzyknął jak gdyby nigdy nic na widok syna, ciągnąc jeden z wysuwających się kamieni. - Sprawdzam, czy...

-Tato, słyszałeś to? - przerwał mu chłopiec, wskazując ręką na niebo.

- Chwileczkę - odparł ojciec, biorąc ten gest za powitanie i machając w odpowiedzi ręką. Kiedy Will zbliżył się

215

TUNELE. BLIŻEJ

do niego, doktor ujął w dłoń następny kamień i zaczął go przesuwac. - Próbuje...

W tym samym momencie podmuch wiatru ponownie przyniósł ze sobą niepokojący odgłos. Tym razem chłopiec był pewien, że nie uległ złudzeniu, chociaż jego tata, pochłonięty badaniem piramidy, w ogóle nie zwracał uwagi na otoczenie.

- Zostaw te kamienie, na miłość boską! Nie słyszałeś tego?! - zawołał z irytacją

Will.

- Czego? - zdziwił się mężczyzna.

Wreszcie i on przestał się zajmować ścianą i nadstawił uszu. Nie musiał się szczególnie wysilać, żeby zrozumieć, o co chodziło jego synowi.

W polu widzenia Willa i doktora pojawił się helikopter. Leciał tak nisko, że strącał krople wody z wierzchołków drzew. Potem wzniósł się nieco wyżej i zawisł nad piramidą. Podmuch powietrza wzbudzany przez śmigła uderzył prosto w ich twarze, podniósł obłoki pyłu ze stopni budowli. Ojciec i syn pochylili się nisko, żeby potężny prąd powietrzny ich nie zepchnął.

- Kto to jest?! - krzyczał doktor Burrows, próbując jednocześnie przesunąć się nieco wyżej, żeby móc spojrzeć na śmigłowiec.

- Nie rób tego! - wrzasnął Will i przyciągnął go do ściany piramidy.

- Ale kto tam jest? - dopytywał się ojciec.

- Cicho! - rozkazał mu syn.

Obaj przywarli mocno do kamiennej ściany, żeby się ukryć przed wzrokiem załogi helikoptera. Will nie miał pojęcia, kim mogą być ci ludzie, ale wcale go to nie obchodziło - choć w tej chwili nie widział maszyny, zdążył się jej przyjrzeć wcześniej na tyle, żeby zrozumieć, że jest wojskowa. Nie miał wątpliwości, że jej obecność w tym miejscu nie oznacza dla nich niczego dobrego.

216

KONTAKT

Mimo to chłopiec odważył się wysunąć czubek głowy nad ścianę i ponownie spojrzeć na śmigłowiec. Musiał mocno mrużyć oczy, żeby ochronić je przed podmuchami wiatru i gryzącym piaskiem, zdołał jednak dostrzec sylwetkę pilota z hełmem i ciemnymi goglami na głowie. Potem, kiedy maszyna zaczęła powoli okrążać piramidę, zauważył również, że w otwartych drzwiach siedzi żołnierz uzbrojony w potężny karabin.

W tym samym momencie z obu stron helikoptera wypadły zwoje lin i rozwinęły się na pełną długość. Will zamarł w bezruchu, ponieważ dojrzał coś jeszcze: w głębi

śmigłowca, za strzelcem pilnującym drzwi, widać było chude twarze Graniczników ubranych w charakterystyczne płaszcze. Jeden z nich podniósł właśnie karabin i wymierzył go prosto w Willa.

- Styksowie! Tam są Styksowie! - bełkotał chłopiec, chowając się z powrotem za ścianę. Ściągnął z ramienia swój pistolet maszynowy i go odbezpieczył.

Musimy uciekać!

Spojrzał na dżunglę, szybko obliczał w myślach, czy uda im się dobiec do drzew, zanim dopadną ich Granicznicy. Wydawało mu się, że pomiędzy potężnymi pniami dostrzegł sylwetkę Elliott.

Nie miał jednak czasu, żeby zajmować się tym dłużej -w tej samej chwili nad drzewami ukazała się cała chmara helikopterów, które ustawiły się w równym szyku wokół pierwszego. Wszystkie zawisły tuż nad dżunglą; wiatr wzbudzany przez ich śmigła kołysał wierzchołkami drzew i obrywał liście z gałęzi.

Potem przez warkot silników przebił się huk wystrzałów. Na głowę Willa i jego ojca posypały się odłamki kamieni. Chłopiec zrozumiał, że jest to tylko ostrzeżenie i że Styksowie chcą ich pojmać żywcem - Granicznicy przecież nigdy nie chybiali.

217

TUNELE. BLIŻEJ

Znowu zerknął na dżunglę. Nie mieli żadnych szans na ucieczkę, nawet gdyby wykorzystali małą siłę grawitacji i po prostu zeskoczyli z piramidy. Odległość dzieląca ich od drzew była po prostu zbyt duża - snajperzy Styksów mieliby aż nadto czasu, żeby ich namierzyć. To rozwiązanie po prostu nie wchodziło w grę.

Doktor Burrows wydawał się kompletnie zagubiony, tulił się do ściany i ścisnął mocno swój dziennik, jakby tylko on miał teraz dla niego znaczenie. Will ponownie spojrzał na helikopter zawieszony nad ich głowami i natychmiast tego pożałował: zdażył dojrzeć ciemne postacie Graniczników zjeżdżające po linach. Było ich sześciu i wszyscy zbliżali się do wierzchołka piramidy w zastraszającym tempie.

Chłopiec odruchowo skierował na nich lufę stena, jednak w tej samej chwili na piramidę spadł grad pocisków. Strzelali do niego żołnierze z innych helikopterów, a kule uderzały o ścianę w odległości zaledwie metra lub dwóch od niego. Will opuścił

broń i oparł się o kamienny mur. Cóż mógł zrobić w obliczu tak przytłaczającej przewagi?

- Dopadli nas - wymamrotał do ojca.

Wiedział, że nie mają dokąd uciekać. Czuł się dziwnie otepiały, jakby nagle opuściły go resztki sił.

Usłyszał huk wystrzału dobiegający ze szczytu piramidy. To jeden ze Styksów kierował pozostałych żołnierzy w ich stronę.

Granicznicy wylądowali.

Byli już o krok.

- To koniec, tato.

Will zakrył twarz dłońmi i zamknął oczy, czekając na nieuniknione.

Czekając na niewolę lub śmierć.

Wtedy wydarzyło się coś niewytłumaczalnego.

Ściana, o którą obaj się opierali, i kamienna powierzchnia pod ich stopami nagle ustąpiły.

218

KONTAKT

- Aaa! - wrzasnął przeraźliwie doktor Burrows.

Obaj runęli w ciemność.

- Hej! - zawołała Rebeka Druga, niemal przyklejona do szyby helikoptera. -

Gdzie oni się podziali?!

- Co?! - warknęła jej siostra, która stała w głębi śmigłowca i widziała znacznie mniej. Przechyliła się do przodu, stanęła obok strzelca i wyjrzała na zewnątrz. - Nie mów, że ich zgubiliśmy! Przecież to niemożliwe!

Pierwsza grupa Graniczników, którzy wylądowali na płaskim wierzchołku piramidy, już przeszukiwała miejsce, w którym przed chwilą stali Will i doktor Burrows.

Pozostałe helikoptery lądowały na łące przy budowli; żołnierze wyskakiwali na zewnątrz, zanim jeszcze koła dotknęły ziemi. W dżungli słychać było poszczekiwanie psów Styksów, które znalazły świeże tropy.

Will, otoczony nieprzeniknioną ciemnością, toczył się bezwładnie w dół. Starał się

nie krzyżeć, gdy jego kolana i łokcie obijały się raz za razem o twarde kanty - domyślił się, że są to kamienne stopnie, na szczęście stosunkowo niskie, w przeciwnym razie ból byłby bardziej dojmujący.

Kiedy w końcu wylądował na kamiennej podłodze, przez chwilę nie mógł złapać oddechu. Poruszając ustami niczym ryba w wodzie, zaczął szukać po omacku stena, który wypadł mu z ręki gdzieś po drodze. Wciąż miał przed oczami obraz Graniczników zjeżdżających po linach i wiedział, że odzyskanie broni jest w tej chwili kluczową kwestią.

Ale co się właściwie wydarzyło?

Żołnierze Styksów już niemal ich dopadli, ale dzięki jakiemuś niezrozumiałemu zbiegowi okoliczności udało im się uciec.

219

TUNELE. BLIŻEJ

Tylko gdzie właściwie są? I co się stało z ojcem?

Złapał wreszcie oddech, więc przetoczył się na bok i zaczął wołać:

- Tato, tato, gdzie jesteś?!

W ciemności rozległ się przytłumiony jęk i coś uderzyło go w głowę. Chłopiec sięgnął do góry i pochwycił coś, co okazało się stopą doktora.

- Uważaj, tato! - powiedział ostrzegawczym tonem, po czym przesunął się bliżej ojca, który leżał nieruchomo na plecach, oszołomiony. - Nic ci nie jest? - pytał, potrząsając go za ramię.

- Au! - jęknął po chwili mężczyzna i odezwał się z irytacją: - Puść mnie, synu, to boli.

Zadowolony, że tata nie odniósł poważniejszych obrażeń, Will wypuścił jego ramię, po czym spróbował uporządkować myśli.

- Niewiele brakowało - stwierdził. - Myślałem, że już po nas.

Ich ucieczka graniczyła z cudem, a on wciąż nie mógł zrozumieć, jak się to stało.

- Wpuściłeś nas do środka piramidy, tato! Rozpracowałeś ten kod na kamieniach?

- Niczego nie rozpracowałem - przyznał doktor Burrows. Usiadł prosto i

ostrożnie obmacywał nogi. - Chyba jestem już na to za stary. Moje biedne kolana...

- Skoro ty tego nie zrobiłeś, to... to jak tu trafiliśmy? - spytał chłopiec, próbując przebić wzrokiem otaczające ich ciemności.

- Skąd mam wiedzieć... - burknął ojciec, po czym podniósł się z głośnym jękiem na nogi i zaczął przeszukiwać kieszenie.

Nawyki i umiejętności, które Will doskonalił podczas miesięcy spędzonych pod ziemią, znów okazywały się przydatne: chłopiec klasnął w dłonie, uważnie nasłuchując echa.

220

KONTAKT

- To musi być jakaś duża sala - stwierdził po chwili.

Doktor Burrows wciąż grzebał w kieszeniach.

- Tak, ale musimy się zorientować, gdzie właściwie jesteśmy, a do tego potrzebujemy światła. Masz coś przy sobie?

- Hm... chyba nie.

Will również się podniósł i zaczął przetrząsać kieszenie, choć wiedział, że raczej nic w nich nie znajdzie - ponieważ na zewnątrz bez ustanku świeciło słońce, żaden z nich nie nosił przy sobie kul świetlnych.

- Aha! - wykrzyknął doktor Burrows, gdy znalazł paczkę zapalek, które zabrał ze schronu przeciwoatomowego. - Zapalki sztormowe. Dobra rzecz. Proszę, mamy światło. - Wyjął jedną zapalkę i potarł nią o bok pudełka.

Will przekonał się, że stoją w komnacie o wysokości około dziesięciu metrów. W nikłym blasku widać było jedynie dwie ściany, przy czym w jednej z nich znajdowały się kamienne schody, z których właśnie spadli.

- Podłoga - wyszeptał jego ojciec. - Spójrz na podłogę.

Stali na czymś, co wyglądało jak jakieś kształty wyrzeźbione w podłożu, choć w odróżnieniu od jednobarwnych płaskorzeźb na zewnątrz piramidy, te były kolorowe. Doktor pochylił się i przyjrzał tajemniczemu reliefom.

- To chyba jest mapa. Te linie wyglądają jak rzeki, a te formy jak góry, a tutaj z kolei chyba zaznaczone są miasta. Spójrz: to na pewno mapa! I to mapa świata

zewnątrznego. Tu jest Europa, a tu Azja. - Żeby obejrzyć dalszą część płaskorzeźby, przesunął się na bok tak szybko, że omal nie stracił równowagi. - Oba kontynenty są bardzo precyzyjnie odwzorowane. Jak to możliwe? - Podszedł jeszcze nieco dalej. - A tutaj jest Ameryka Północna! - Gwizdnął przeciągle. - No, nie! Ci ludzie, Starożytni, byli tam tysiące lat przed Kolumbem!

- Przed Kolumbem?! - powtórzył Will, zbyt oszołomiony, żeby w pełni pojąć sens tych słów.

221

TUNELE. BLIŻEJ

-Tak, i mogli dotrzeć do wszystkich tych kontynentów, bo nie musieli pływać po oceanach: wychodzili przecież z wnętrza globu. Mieli cały świat u swoich stóp!

- Tato, przydałoby mi się tu trochę światła.

Chłopiec tracił powoli cierpliwość do ojca, który paplał coś bez ustanku, ogromnie podniecony. W tym momencie myślał jedynie o odszukaniu swojego pistoletu maszynowego, który przepadł gdzieś w ciemnościach.

- Niech to wszyscy diabli! - syknął doktor, gdy płomień oparzył mu palce, a zapalka zgasła.

Kiedy znowu otoczyły ich ciemności, chłopiec usłyszał, jak jego ojciec ponownie otwiera pudełko. Doktor Burrows zapalił kolejną zapalkę i ruszył w kierunku przeciwległej ściany, stanął jednak jak wryty, zachwycony tym, co na niej zobaczył. Znajdowały się tam kolejne wielobarwne płaskorzeźby, ale tym razem nie była to mapa.

Relief przedstawiał długą procesję ludzkich postaci. Każda z nich była co najmniej dwa razy większa od normalnego człowieka, a prowadząca je osoba, sądząc po bogatych szatach i koronie na głowie, była władcą. Za królem - jeśli rzeczywiście był to król - niesiono lektykę, w której siedziała królowa. Dalszą część procesji tworzyli wojownicy lub królewscy gwardziści, niektórzy w rydwanach ciągniętych przez czwórki białych ogierów.

Na ten widok Will zapomniał na moment, że szuka stena. Jego uwagę przykuł pewien szczegół.

-Tato - wyszeptał z przejęciem chłopiec - to znów ten symbol z mojego wisiora.

- Tak, w kartuszu króla - skinął głową doktor Burrows, wskazując na owalny znak za królewską postacią, gdzie oprócz innych piktogramów znajdował się też pozłacany trójzab.

- Nie tylko tam - poprawił go syn, ponieważ dojrzał znajomy symbol na koronach króla i królowej oraz na berle.

222

KONTAKT

Ten sam znak widniał również na tarczach i napierśnikach wielu gwardzistów, jego pozłacane linie lśniły w blasku dogasającego płomienia zapalki.

- Cudowne - szepnął doktor, przesuwając się dalej, ale gdy tylko zrobił dwa kroki, płomień zamigotał i zgasł. - Niech to wszyscy diabli! Muszę to obejrzeć! - mruknął, sięgając po następną zapalkę.

Kiedy znowu otoczyły ich ciemności, Will ocknął się i powrócił myślami do terażniejszości.

- Tato, to czyste szaleństwo. Nie mamy na to czasu. Tam są Granicznicy. Na pewno będą próbowali nas odszukać. Nie machną na nas ręką, ale zrobią wszystko, żeby nas dopaść. Poza tym Elliott została całkiem sama. Musimy jakoś do niej dotrzeć. - Odwrócił się, wpatrzony w nieprzenikniony mrok. - I muszę też znaleźć mojego stena. To nasza jedyna broń.

- Oszczędź mi tego kazania, Will - zniecierpliwiał się doktor Burrows. - Mam całe pudełko zapalek i chętnie obejrzę do końca tę płaskorzeźbę. Później spróbujemy znaleźć jakieś wyjście, zgoda?

Chłopiec milczał, gdy jego ojciec usiłował zapalić kolejną zapalkę. Nie udało mu się to za pierwszym ani za drugim razem.

- A niech to... - burknął, zirytowany.

Kiedy w końcu zdołał dopiąć swego, jaskinia wypełniła się światłem znacznie jaśniejszym niż blask płomienia zapalki. Otoczył ich krąg płonących pochodni. Za nimi stały postacie, które na pierwszy rzut oka wyglądały jak pnie drzew pokryte szorstką korą. Dopiero po chwili Will zauważył kończyny: ręce i nogi, które

upodabniały drzewa do ludzi. Pod warstwą czegoś, co do złudzenia przypominało korę, dostrzegł też twarze. Wyraźnie widział usta i małe oczy o brązowych źrenicach, w których odbijał się blask pochodni.

223

TUNELE. BLIŻEJ

Szeleszcząc głośno, postacie zaczęły się zbliżać do Willa i doktora Burrowsa.

- D-d-d-drzewa E-e-e-elliott... - wyjąkał chłopiec, ledwie żywy ze strachu.

.....O 1

Kilka patroli Graniczników zajęło pozycje po czterech stronach platformy na samym wierzchołku piramidy. Rebeki przechadzały się pomiędzy nimi, obserwując działania żołnierzy w dole, na ziemi. Po chwili na szczyt piramidy wszedł generał Graniczników, który najpierw zamienił kilka słów z jednym z podwładnych, wziął coś od niego, a potem podszedł prosto do bliźniaczek. Zatrzymał się przed nimi i podał im czarne pudełko.

- Po pierwsze znaleźliśmy to: nadajnik radiowy, widzieliśmy go na radarach meteorologicznych. Był ukryty tam, w szczelinie - wyjaśnił.

Rebeka Druga wzięła od niego urządzenie i obejrzała je dokładnie.

- Nie otwieraliśmy go, bo nie chcieliśmy zakłócać sygnału - dodał generał.

-Tak, niech działa normalnie - zgodziła się Rebeka Pierwsza. - Prawdopodobnie to jeden z gadżetów Drake'a, pewnie dostał go od swoich koleżków po fachu.

- A po drugie? - dopytywała się zniecierpliwiona Rebeka Druga.

- Przeanalizowaliśmy liczne tropy znalezione w tej okolicy. Ostatecznie ustaliliśmy, że są to ślady trojga ludzi, z których jedno to osoba dorosła, a dwoje to dzieci lub nastolatki, oraz tropy pozostawione przez zwierzę, prawdopodobnie Łowcę - odparł Granicznik.

- To by się zgadzało... doktor Burak, Will i Elliott - stwierdziła Rebeka Druga.

Dowódca skinął głową i mówił dalej:

224

KONTAKT

- Psy wciąż znajdują nowe ślady, prowadzące we wszystkich kierunkach. Zlokalizowaliśmy też obozowisko w gałęziach drzewa, na skraju łąki. - Odwrócił się i wskazał bliźniaczkom właściwy kierunek. - Jest tam, po południowej stronie.

- Znaleźliście tam coś? - zaintrygowana się Rebeka Druga.

- Jedzenie, wodę, ubrania i trochę amunicji, ale jeszcze nie skończyliśmy przeszukiwać. Przy głównym wejściu był też rozciągnięty drut połączony z ładunkiem wybuchowym. Rozbroiliśmy tę pułapkę i zabezpieczyliśmy materiał wybuchowy, to C4.

- Jasne. Też na pewno dostarczony przez Drake'a - skomentowała Rebeka Pierwsza.

- Co oznacza, że Elliott nadal stosuje swoje stare sztuczki - dodała jej siostra. - Robi się coraz bardziej przewidywalna.

Generał Graniczników odchrząknął i kontynuował składanie raportu:

- W obozowisku odkryliśmy liczne kawałki kości, monety, fragmenty glinianych i szklanych naczyń, które prawdopodobnie niedawno zostały wydobyte z ziemi.

- Doktor Burak! - parsknęła Rebeka Pierwsza. - Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

- Znaleźliśmy również ludzkie czaszki. Trzy z nich wyglądają na stosunkowo świeże. Wydaje się, że były nabite na kołki, w jednej widać otwór po pocisku, prawdopodobnie wystrzelonym z małej odległości. - Generał zerknął na pułkownika Bismarcka, który jednak stał zbyt daleko, żeby go słyszeć. - Być może należą do zaginionych żołnierzy Nowej Germanii.

- Niech nasi przyjaciele sami się tym zajmą. To nie nasz problem - stwierdziła Rebeka Pierwsza, kręcąc głową ze zniecierpliwieniem. - Powiedz nam lepiej, co się stało z doktorem Burakiem i Willem. Gdzie oni są?

225

TUNELE. BLIŻEJ

- Chodźcie za mną - polecił generał i poprowadził je na niższy poziom. - Po raz

ostatni widziano ich tutaj, na tym stopniu. Pył podniesiony śmigłami helikoptera ograniczył widoczność, więc wiemy tylko tyle, że najpierw zaczęli wykonywać jakieś nerwowe ruchy, a potem po prostu znikli -relacjonował. - Psy nie znalazły żadnych świeżych tropów odchodzących z tego miejsca.

Bliźniaczki przetrwały przez chwilę tę informację, po czym ruszyły wzdłuż kamiennej półki.

- Więc mieliśmy ich na talerzu, a mimo to pozwoliliśmy im uciec - podsumowała zjadliwym tonem Rebeka Pierwsza.

Jej siostra wyduła usta i pokręciła głową z dezaprobatą.

- Zabierz nas do miejsca, w którym stali - rozkazała. -Dokładnie tam, gdzie znikli.

Kiedy generał Graniczników spełnił ich życzenie, czteroosobowy patrol żołnierzy ochraniający bliźniaczki wycofał się w pośpiechu.

Rebeka Druga oglądała ścianę, podczas gdy jej siostra uklękła i przesunęła palcami wzdłuż wąskiej szczeliny pomiędzy dwoma kamiennymi blokami. Strzeliła palcami na stojącego obok Granicznika, czym dała mu znać, żeby podał jej nóż zawieszony u pasa. Żołnierz posłusznie wyjął broń z pochwy i podał dziewczynie.

- Myślisz, że twoi ludzie mogli być na tyle rozproszeni, żeby nie zauważyć, jak tych dwóch zbiega z piramidy? -pytała Rebeka Pierwsza, wsuwając nóż w szczelinę. Choć próbowała w kilku miejscach, ostrze zagłębiało się tylko na kilka centymetrów.

- Przy tak słabej grawitacji mogli zrobić to bardzo szybko.

- A nie wygląda na to, żeby tu było jakieś ukryte przejście - dodała Rebeka Druga, obserwując siostrę.

Dowódca Graniczników przestępował niepewnie z nogi na nogę. Nie podobało mu się, że ktoś kwestionuje rzetelność jego raportów.

226

KONTAKT

- I co na to powiesz? - spytała Rebeka Druga, celowo nie patrząc na dowódcę, aby okazać mu swoje niezadowolenie.

Granicznik wyprostował się dumnie, przekonany o słuszności swoich racji.

- Moi żołnierze z trzech różnych helikopterów namierzili dwa cele. Obłożyli je ogniem, aby mieć pewność, że nie uciekną. Nikt nie widział, jak ci ludzie zbiegają do dżungli - stwierdził z naciskiem. - I nie mam żadnych wątpliwości, że właśnie tutaj znajdowali się tuż przed zniknięciem.

Nagle nie wiadomo skąd pojawił się przy nich Cox, który stanął obok ściany. Zsunął chustę z twarzy, przechylił swą zdeformowaną głowę i ręką zaczął naganiać powietrze do nozdrzy. Głośno pociągając nosem, przeszedł kilka kroków wzdłuż półki, po czym przystanął i powtórzył całą tę operację, aż znalazł się pod ruchomymi kamieniami doktora Burrowsa. Jednak to nie kamienie interesowały mężczyznę. Raz jeszcze wciągnął głęboko powietrze, żeby się upewnić, że trafił na właściwy trop.

-Właśnie tutaj, moje drogie - oświadczył, przesuając stopami po kamieniu, niczym kura rozgrzebująca ziemię w poszukiwaniu robaków.

Cox stał dokładnie w tym miejscu, gdzie Will i doktor Burrows znikli za ścianą, gdy próbowali się schować przed helikopterem.

- Dokładnie tu wyczuwam strach... tu nasze ptaszyny zapadły się pod ziemię.

- Przedstawiam wam Toma Coksa - oświadczyła Rebeka Pierwsza, wskazując na niego teatralnym gestem. - Lepszy od najlepszego psa tropiącego.

Jej siostra odwróciła się do generała Graniczników, który skwitował jej niewypowiedziany rozkaz skinieniem głowy.

- Zaraz sprowadzimy tu odpowiedni sprzęt - oznajmił. - Wykurzimy ich stąd, choćbyśmy musieli rozerwać tę piramidę na kawałki.

227

Dziwne postacie otoczyły Willa i doktora Burrowsa zwartym kręgiem.

-Tato, te drzewa... one mają broń... i nie wyglądają zbyt przyjaźnie... - wyszeptał chłopiec z niedowierzaniem.

Widział, że kilku napastników trzyma w dłoniach obnażone miecze, a kilku innych jest uzbrojonych we włócznie. Nagie ostrza błyszczą złowieszczo w blasku pochodni, on jednak przyglądał się nie tyle samej broni, ile dłoniom, które ją trzymały. Okrywająca je skóra rozrosła się do tego stopnia, że zaczęła odchodzić płatami od ciała i skręcać w ciasne zwoje, co upodabniało palce tych istot do

grubych, niezgrabnych konarów.

- Nie panikuj... Nie rób nic, co mogłoby spłoszyć te... ee... - doktor umilkł na moment, szukając właściwego słowa - ... tych buszmenów.

-Spłoszyć ich...? - powtórzył ze zdumieniem Will. W tej samej chwili zauważył coś, co przyprawiło go o szybsze bicie serca. - Tato, tamten ma mojego stena i wygląda tak, jakby wiedział, jak się nim posługiwać!

Miał rację: jeden z buszmenów trzymał pistolet maszynowy w odpowiedni sposób i mierzył prosto do nich.

- Hm... - mruknął doktor Burrows, starając się zachować choćby pozory spokoju i opanowania. - Tak, rzeczywiście to chyba są ludzie: może ten niezwykle wygląd to wynik jakiejś mutacji skóry? Ale przede wszystkim z pewnością wyglądają na istoty obdarzone inteligencją. Chyba mogę spróbować się jakoś z nimi porozumieć.

Otworzył dziennik, bardzo powoli, jakby nie chciał wystraszyć tajemniczych postaci, i po kilku sekundach wahania zaczął mówić językiem niepodobnym do żadnej z form komunikacji znanych Willowi. Dźwięki wydobywające się z gardła doktora były bardzo ostre, rwane i chrapliwe.

L

228

TUNELE. BLIŻEJ

A a-

Dziwne postacie otoczyły Willa i doktora Burrowsa zwartym kręgiem.

- Tato, te drzewa... one mają broń... i nie wyglądają zbyt przyjaźnie... - wyszeptał chłopiec z niedowierzaniem.

Widział, że kilku napastników trzyma w dłoniach obnażone miecze, a kilku innych jest uzbrojonych we włócznie. Nagie ostrza błyszczą w blasku pochodni, on jednak przyglądał się nie tyle samej broni, ile dłoniom, które ją trzymały. Okrywająca je skóra rozrosła się do tego stopnia, że zaczęła odchodzić płatami od ciała i skręcać w ciasne zwoje, co upodabniało palce tych istot do grubych, niezgrabnych konarów.

- Nie panikuj... Nie rób nic, co mogłoby spłoszyć te... ee... - doktor umilkł na

moment, szukając właściwego słowa -... tych buszmenów.

-Spłoszyć ich...? - powtórzył ze zdumieniem Will. W tej samej chwili zauważył coś, co przyprawiło go o szybsze bicie serca. - Tato, tamten ma mojego stena i wygląda tak, jakby wiedział, jak się nim posługiwać!

Miał rację: jeden z buszmenów trzymał pistolet maszynowy w odpowiedni sposób i mierzył prosto do nich.

- Hm... - mruknął doktor Burrows, starając się zachować choćby pozory spokoju i opanowania. - Tak, rzeczywiście to chyba są ludzie: może ten niezwykle wygląd to wynik jakiejś mutacji skóry? Ale przede wszystkim z pewnością wyglądają na istoty obdarzone inteligencją. Chyba mogę spróbować się jakoś z nimi porozumieć.

Otworzył dziennik, bardzo powoli, jakby nie chciał wystraszyć tajemniczych postaci, i po kilku sekundach wahania zaczął mówić językiem niepodobnym do żadnej z form komunikacji znanych Willowi. Dźwięki wydobywające się z gardła doktora były bardzo ostre, rwane i chrapliwe.

228

KONTAKT

W szeregach buszmenów zapanowało lekkie poruszenie, jednak żaden z nich nie odpowiedział.

- Może moja wymowa jest nie najlepsza, a być może oni nie posługują się żadnym językiem...

- Tato, nie marudź, tylko próbuj dalej! - ponaglał syn.

Doktor skinął głową i spróbował ponownie. Tym razem z kręgu buszmenów dobiegła odpowiedź, sformułowana w tym samym brzydkim języku.

-Tak, tak, tak! - Burrows nie posiadał się z radości i podniecenia. Ujął ołówek w dłoń i zaczął gryzmolić coś w swoim dzienniku. - Widziałeś może, który z nich się odezwał? - spytał szeptem Willa, tłumacząc jednocześnie odpowiedź. - Powiedziała, czy też powiedziała, że... wkroczyliśmy... na ich teren i że... jeśli nie opuścimy świątyni... strażnicy... czy też strażniczki... - urwał nagle i zerknął nerwowo na syna - zabiją nas. Boże, Will, oni nas zabiją!

Buszmeni zaczęli się wolno przesuwać do przodu, zacieśniając krąg wokół intruzów.

- Teraz mogę już panikować? - spytał chłopiec, wodząc wzrokiem po kręgu napastników w poszukiwaniu jakiejś wyrwy, przez którą mógłby się przedrzeć.

W odpowiedzi doktor Burrows tylko przełknął głośno.

Nagle Will doznał olśnienia.

- Te symbole na ścianach... Muszę coś sprawdzić - wyszeptał gorączkowo.

Sięgnął pod koszulę i zerwał z szyi wisior, który podarował mu wuj Tam. Potem wyciągnął go przed siebie i przesuwał powoli, pokazując symbol jak największej liczbie buszmenów, jakby opędzał się krucyfiksem od stada wampirów.

- Szybko, powiedz im coś, tato... Powiedz im, że jestem ich władcą, ich królem, że muszą nas słuchać i pozwolić nam tu zostać.

Doktor Burrows nie był mu jednak w stanie pomóc.

229

TUNELE. BLIŻEJ

- Ee... - zdążył wybełkotać, zanim jeden z buszmenów machnął ręką przed twarzą Willa i wytrącił mu z dłoni wisior. Inny powiedział coś, co nawet w ich języku nieprzyjemnym dla ucha brzmiało wyjątkowo niegrzecznie, a nawet groźnie.

- Och... - wykrztusił słabo chłopiec, widząc, że oczy napastników zapłonęły jeszcze większym gniewem, a niektórzy z nich zaczęli podnosić broń.

- Nie na wiele nam się to zdało - odzyskał głos doktor Burrows. - Ten właśnie cię przeklął i nazwał złodziejem. Teraz już na pewno nie pozwolą nam tutaj zostać.

- Wielkie dzięki, wuju Tamie - mruknął Will.

W chwili gdy jedna z dziwacznych istot podeszła do nich i podniosła miecz, rozległ się głuchy huk, a cała sala zatrzęsała się w posadach. Na głowy Burrowsów i buszmenów posypał się deszcz pyłu i drobnych skalnych odłamków.

- Co to było, u diabła?! - spytał doktor.

Na podłogę spadło kilka kamieni, a potem od sufitu oderwał się duży blok skalny, który uderzył jednego z buszmenów w głowę. Ten runął jak długi, nie wydając przy tym żadnego dźwięku. Jego pobratymcy spojrzeli na niego, żaden jednak nie ruszył mu z pomocą.

- Uwaga na spadające kamienie - Will pozwolił sobie na ponury żart.

Powoli uzmysławiał sobie beznadziejność ich położenia - wciąż nie mógł uwierzyć, że umknęli Granicznikom, dzięki czemu uniknęli niemal pewnej śmierci, ale tylko po to, żeby znaleźć się w równie niebezpiecznej sytuacji. Porzekadło o deszczu i rynnie pasowało tutaj jak ulał. Choć buszmeni zaczęli się wolno wycofywać, wymieniając jakieś nerwowe uwagi, Will nadal nie miał pojęcia, jak oni dwaj mogliby zbiec z tego miejsca i dołączyć do Elliott.

- Co to było? - spytał ponownie doktor Burrows, spoglądając na sufit. -

Eksplzja?

230

KONTAKT

- Tak, tato - odparł chłopiec z rezygnacją. - To Granicznicy. Próbują wysadzić w powietrze fragment piramidy, żeby się do nas dostać. - Westchnął ciężko. - Więc jeśli nie dopadną nas te dziwolągi, zrobią to Styksowie. Cudownie. Po prostu cudownie. W warunkach obniżonej grawitacji kamienne odłamki wyrzucone w górę siłą eksplozji poleciały tak wysoko, jakby nigdy już nie miały spaść. Zanim jeszcze opadł dym i pył, Rebeki i generał wspinali się na piramidę. Gdy dotarli na miejsce, obejrzeliby szkody wyrządzone przez ładunki wybuchowe. Zewnętrzne kamienie, zdobione płaskorzeźbami, uległy całkowitemu zniszczeniu, ale konstrukcja znajdująca się pod spodem była nienaruszona.

Jednak dowódca Graniczników wcale nie wyglądał na zmartwionego.

- Widać tu zarys otworu - powiedział, wskazując ręką. - Tom Cox miał rację. Teraz, kiedy mamy pewność, gdzie szukać, nawiercimy kamień w kilku miejscach i założymy nowe ładunki. - Gestem przywołał swoich ludzi. - Jeszcze jeden wybuch i dopadniemy Burrowsa i jego syna.

Spomiędzy drzew Elliott obserwowała helikopter, który zawisł nad szczytem piramidy. Była w dżungli, gdy usłyszała warkot jego silnika, i natychmiast pobiegła z powrotem do obozu. Kiedy dotarła do łąki okalającej budowlę, od razu dostrzegła Willa i doktora Burrowsa na jednym z najwyższych poziomów.

- O nie... - jęknęła.

Nie mogli znaleźć się w gorszym położeniu: ponieważ byli całkowicie odsłonięci, nie mieli żadnych szans na ucieczkę, a ona ukryła się zbyt daleko, żeby im jakoś pomóc. Gdyby

231

TUNELE. BLIŻEJ

wyszła na otwartą przestrzeń, natychmiast znalazłaby się w polu widzenia ludzi siedzących w śmigłowcu.

Zauważyła, że Will spogląda w jej stronę, przesunęła się więc o krok do przodu i zaczęła wymachiwać rękami, chłopiec był jednak zbyt zaabsorbowany helikopterem, żeby ją dostrzec. Schowała się ponownie między drzewa i sprawdziła, czy Bartleby jest tam, gdzie kazała mu czekać - nie mogła pozwolić, żeby wybiegł na łąkę. Łowca miauknął żałośnie, dając do zrozumienia, że chce do niej dołączyć, ale Elliott pokręciła głową.

- Straćmy z nieba to draństwo - powiedziała.

Zsunęła karabin z ramienia i przymierzyła się do strzału.

Nakierowała lunetę na śmigłowca. Chociaż nigdy wcześniej nie widziała podobnej maszyny, od razu namierzyła pilota. Nie była całkiem pewna, czy to właśnie on kieruje helikopterem, ale przynajmniej miała jakiś konkretny cel. Środek krzyża celowniczego znajdował się teraz dokładnie na czole pilota. Wstrzymała oddech i już miała nacisnąć spust, gdy nagle śmigłowiec się obrócił. Dziewczyna zobaczyła sylwetkę Granicznika siedzącego w środku maszyny. Serce zamarło jej na moment w piersiach. Opanowała się jednak szybko i postanowiła, że zamiast pilota zastrzeli żołnierza Styksów. Ale wtedy dostrzegła coś, co zszokowało ją jeszcze bardziej. Obok Granicznika pojawiła się drobniejsza, niższa postać. Elliott widziała ją tak wyraźnie, że o pomyłce nie mogło być mowy.

- Rebeka! - syknęła. Nie mogła uwierzyć, że dziewczyna uszła cało z zastawionej pułapki. - To niemożliwe!

Elliott wciąż próbowała pogodzić się z tą myślą, gdy nad dżunglę nadleciało więcej helikopterów. Grad pocisków spadł na ścianę piramidy wokół Willa i doktora, przez co uniemożliwił im jakąkolwiek próbę ucieczki. Potem z pierwszego śmigłowca

wyrzucono liny, po których zaczęli zjeżdżać Granicznicy.

232

KONTAKT

- Przecież nie zabiję ich wszystkich! Co mam zrobić? -pytała dziewczyna samą siebie.

Opuściła karabin. Wiedziała, że szanse na wyratowanie Willa i doktora Burrowsa z tej opresji są praktycznie równe zeru i że musi znaleźć sobie jakąś bezpieczną kryjówkę, w której mogłaby zaplanować następny ruch. Przykazała Bartlebyemu, żeby szedł za nią, i ruszyła skrajem dżungli w kierunku obozu.

Pędziła co sił w nogach między potężnymi drzewami i zatrzymała się dopiero w samej bazie. Słyszała krzyki dobiegające od piramidy, ale nawet nie spojrzała w tamtą stronę. Pozbierała w pośpiechu kilka najważniejszych rzeczy, zastawiła prowizoryczną pułapkę minową i ponownie poderwała się do biegu. Powtarzała sobie raz za razem, że podjęła właściwą decyzję, gdy wycofała się z okolic obozowiska.

Umocniła się w tym przekonaniu, kiedy z dala doszło ją szczekanie psów Styksów. Kilka razy kluczyła między drzewami, żeby zostawić fałszywe ślady, po czym weszła do strumienia, bo tam psy nie mogły jej wytropić.

Gdy tylko znalazła się w kryjówce, zabrała pośpiesznie dwa pistolety typu Browning HP i amunicję. Wrzuciła do plecaka również resztki materiałów wybuchowych, które zostawił jej Drake, oraz zapasy jedzenia i picia na kilka dni - potrzebowała dużo sił, gdyby przyszło jej maszerować do jakiegoś odległego miejsca.

Kiedy zeszła po winoroślach i ponownie stanęła w strumieniu pod kryjówką, Bartleby czekał na nią tam, gdzie go zostawiła, nie wyglądał jednak na zadowolonego. Poprowadziła go między krzewy porastające brzeg.

- Przykro mi, ale musisz tu zostać - westchnęła, zwracając się do kota. - Zostań - powtórzyła kilkakrotnie, wskazując ręką na ziemię.

Łowca przysiadł niechętnie na zadzie, wymachując nerwowo ogonem. Wiedział, że mają kłopoty, ale nie rozumiał,

233

TUNELE. BLIŻEJ

dlaczego nie może pobiec z Elliott. Nie spuszczał z niej wzroku, gdy ta pogłaskała go czule po głowie.

- Nie chcę, żebyś walczył z psami. Poza tym nie wiem, czy mogę ci zaufać, kiedy w pobliżu są Styksowie. Zostałeś Naświetlony: pamiętasz, co się stało ostatnim razem?

Kiedy dziewczyna oddaliła się już nieco od kryjówki, wciąż brodząc środkiem strumienia, usłyszała żałosne miauknięcie Łowcy. Zastygła w bezruchu. Czuła się całkiem osamotniona. Jeszcze wczoraj życie wydawało jej się cudownie beztrudne, a dziś musiała stawić czoło niewyobrażalnym przeszkodom, żeby ocalić swojego przyjaciela. Nie mogła oprzeć się poczuciu, że to przedsięwzięcie jest z góry skazane na porażkę.

Spojrzała na otaczające ją drzewa, potężne pnie porastające brzegi strumienia. Nic się nie zmieniło - dżungla wyglądała tak samo jak poprzedniego dnia, tętniła życiem - jednak w jej oczach wszystko wydawało się inne. To miejsce stało się polem bitwy, teatrem życia i śmierci.

Próbowała wyobrazić sobie, przez co przechodzi w tej chwili jej przyjaciel...

Niewola... tortury... śmierć.

- Will - wychrypiała, z trudem powstrzymując łzy. - Nie - oświadczyła niespodziewanie - nie mogę się teraz rozklejać... Musi być jakieś wyjście. - Podniosła głowę i wyprostowała ramiona. - Muszę myśleć jak ty, Drake.

ROZDZIAŁ

SIEDEMNAŚTY

Chcą, żebyśmy szli z nimi - stwierdził doktor Burrows na podstawie obserwacji zachowania buszmenów. - Wiedzą, jak wygląda sytuacja na zewnątrz, i zabierają nas w jakieś bezpieczne miejsce!

Will słyszał optymizm w głosie ojca, sam jednak nie był pewien, czy nie jest to przedwczesna radość. Obejrzał się przez ramię na szereg postaci, które maszerowały sztywno w ich stronę, niczym ruchomy żywopłot, szurając przy tym głośno stopami. Jednocześnie naprzód ruszyli również ich pobratymcy stojący z przodu, przed Willem i jego ojcem. Burrowsowie, zamknięci w kręgu, nie mieli innego wyjścia, jak tylko

iść z nimi.

- Tak - wyszeptał chłopiec. - Tylko dokąd nas zabierają?

Po chwili dotarli do korytarza znajdującego się w rogu sali. W blasku pochodni ukazały się stopnie prowadzące w dół, po których zaczęli schodzić.

Po jakimś czasie doktor Burrows z przejęciem zwrócił się do syna:

- Te schody ciągną się i ciągną bez końca. Mam wrażenie, że w końcu trafimy gdzieś pod piramidę.

Will nie miał pojęcia, czy rzeczywiście tak będzie. Ale wkrótce pokonał wraz z ojcem ostatnie stopnie i stanął

235

*

TUNELE. BLIŻEJ

na płaskiej powierzchni. Kiedy rozejrzał się dokoła, zrozumiał, że stoją na czymś w rodzaju skrzyżowania podziemnych korytarzy. Nie zdążył dobrze mu się przyjrzeć, ponieważ buszmeni poprowadzili ich do kolejnego tunelu o ścianach ozdobionych barwnymi reliefami. Will i jego ojciec zobaczyli płaskorzeźbę przedstawiającą nadmorskie miasto ze wspaniałym, majestatycznym pałacem pośrodku. Pałac ten przypominał nieco Tadź Mahal¹⁵, składał się z centralnej budowli przykrytej wielkim kopulastym dachem oraz czterech smukłych minaretów ustawionych w rogach. W samej zatoce stał ogromny posąg mężczyzny w powłóczystych szatach, który spoglądał na morze i trzymał w dłoniach przedmiot przypominający teleskop.

-To wszystko jest naprawdę niesamowite, wystarczająco niezwykle, żeby uchodzić za ósmy cud świata. Coś ci powiem, Will - oznajmił doktor Burrows, odwracając się do syna.

- Co takiego?

- Kiedy już to wszystko się skończy i nic nie będzie nam grozić, musimy tu wrócić. Po prostu musimy!

- Jasne, tato - odparł chłopiec bez przekonania.

W tym momencie sięgał myślą nie dalej niż kilkanaście sekund naprzód. Miał złe

przecucia. Jego obawy jeszcze wzrosły, gdy nagle buszmeni zgasili pochodnie, a dokoła znów zapadły nieprzeniknione ciemności.

- Dlaczego się tutaj zatrzymaliśmy? - spytał szeptem. - Oni wcale się nie ruszają. Szelesty i szmery ucichły. Buszmeni stali w całkowitym bezruchu.

- Nic nam nie będzie. Przekonasz się - zapewniał syna doktor Burrows. - To potomkowie wspaniałej cywilizacji.

15 Indyjskie mauzoleum z XVII w., zbudowane przez jednego z cesarzy ku pamięci jego zmarłej żony (przyp. red.).

236

- "I

KONTAKT

Na pewno rozpoznali w nas pokrewne dusze: podobnych do nich poszukiwaczy wiedzy. Będą nas traktowali z odpowiednim szacunkiem. Nie zrobiliśmy im żadnej krzywdy i nie stanowimy dla nich żadnego zagrożenia. - Wydawało się, że doktor naprawdę nie przejmuje się sytuacją. Po chwili milczenia odezwał się ponownie: - Wiesz... to oczekiwanie w ciemnościach przywodzi mi na myśl coś, o co już dawno miałem cię zapytać.

- Co takiego, tato? - odparł Will w roztargnieniu, pogrążony w niewesołych rozmyślaniach.

- Spróbuj wrócić do czasów, kiedy przebywaliście w Głębi... na Wielkiej Równinie... Czy nie widzieliście wtedy przypadkiem barki Koproliatów na kanale? Z trzema Kopro-litami na pokładzie?

- Co? Tato, myślę, że to nie miejsce ani czas... - zaczął protestować syn.

- Nie, posłuchaj, na początku było was trzech, prawda? Ty, Chester i jak mu tam... Col... Colin?

- Cal - zgrzytnął zębami chłopiec, zirytowany tym, że ojciec nie potrafił nawet zapamiętać imienia jego brata. - Tak, byliśmy wszyscy razem, kiedy widzieliśmy barkę Koproliatów - westchnął ciężko.

- Wiedziałem! Po prostu wiedziałem! - wykrzyknął mężczyzna, podekscytowany. - Byłem na tej barce, w skafandrze Koproliaty. Kiedy przypominam

sobie tę chwilę, jestem pewien, że was widziałem.

- Naprawdę? - odparł Will, szczerze zdumiony. Przypomniał sobie uwagę Cala, który stwierdził wówczas, że jeden z Koproliatów dziwnie się zachowuje. - Nie mogę w to uwierzyć! Byliśmy tak blisko i nie mieliśmy o tym pojęcia. To takie dziwne!

Gdybyśmy tylko wiedzieli...

Doktor Burrows się roześmiał.

- Tak, ale dziś jesteśmy razem i tylko to się liczy. Will, muszę przyznać, że praca z tobą w tym niesamowitym świecie

237

TUNELE. BLIŻEJ

to jest jeden z najszcześniejszych okresów w moim życiu. Jeśli nie najszcześniejszy. Jestem z ciebie naprawdę dumny.

-Tato... - wykrztusił chłopiec, poruszony do głębi tym niespodziewanym wyznaniem. Nie wiedział, jak ma zareagować na tyle serdeczności ze strony ojca. - Tak, to był... - zaczął niepewnie, umilkł jednak, kiedy nagle wszczął się wokół nich jakiś ruch i dały się słyszeć szelesty.. Zapomniał natychmiast, o czym właśnie rozmawiali, na nowo przytłoczony niepokojem i złymi przeczuciami. - Dlaczego oni to robią? - spytał szeptem. - Powinieneś zapalić zapalną, żebyśmy wiedzieli, co się dzieje.

- Lepiej nie, mógłbym któregoś podpalić. Nie gorączkuj się, Will - uspokajał go ojciec. - Jestem pewien, że te piramidy łączy ze sobą sieć podziemnych korytarzy i że za chwilę zaprowadzą nas one gdzieś z dala od Styksów.

Chłopiec zaniepokoił się jeszcze bardziej, kiedy szmery i szelesty przybrały na sile.

- Nie, nie będę stał tutaj bezczynnie i czekał nie wiadomo na co. Daj mi zapalną, tato - powtórzył z naciskiem.

Doktor Burrows nawet nie zdążył odpowiedzieć. Gdzieś w pobliżu rozległ się głośny zgrzyt i nagle zalała ich fala oślepiającego światła. W jednej chwili obaj zostali

pchnięci w plecy z taką siłą, że stracili równowagę i polecili do przodu. Zamiast jednak wylądować na szorstkim kamieniu, jak spodziewał się tego Will, upadli na miękką trawę.

- Za jasno - jęknął chłopiec, mrużąc oczy w oślepiającym blasku słońca. Mimo to dojrzał ścianę drzew majaczącą w oddali.

- Piramida! - krzyknął jego ojciec, zaniepokojony. - Znow jesteśmy na zewnątrz piramidy!

Will rozejrzał się dokoła. Doktor Burrows miał rację. Znajdowali się u podnóża kamiennej budowli. Widział niewyraźne sylwetki jakichś ludzi na wyższych poziomach

238

KONTAKT

piramidy - ludzi biegnących w ich stronę. Potem usłyszał aż nazbyt dobrze znany mu głos, który przyprawił go niemal o palpację serca. Głos, którego nie spodziewał się już kiedykolwiek usłyszeć:

- A skąd wyście się tam wzięli?!

- Rebeka! - zachłysnął się chłopiec.

Tuż potem z innej części piramidy dobiegł drugi, identyczny głos:

- Spójrz tylko, zdaje się, że nasza zguba się znalazła. Niesamowite!

- NIEEEE! - wrzasnął przeraźliwie Will, gdy tylko uświadomił sobie, że obie bliźniaczki wciąż żyją.

Kiedy próbował przeczołgać się do przodu, trafił ręką na swój pistolet maszynowy leżący w trawie - buszmeni wyrzucili go zapewne w tym samym momencie, gdy wypchnęli ich obu na zewnątrz. Chwycił broń, obrócił się na plecy i nacisnął na spust. Strzelał na oślep, w nadziei, że trafi choć jedną z Rebek. Pociski odbijały się od kamiennych ścian we wszystkich kierunkach.

Wystrzelał już połowę magazynku, gdy ktoś uderzył go w głowę, a ktoś inny wyrwał mu broń z ręki.

Will osunął się w ciemność i ciszę.

- Tylko spokojnie - upominała samą siebie Elliott, przemykając ostrożnie między

drzewami.

Ze wszystkich stron dochodziły ją poszczekiwania psów, musiała więc uważać, żeby nie natknąć się na któryś z patroli Graniczników. Zbyt wiele od niej zależało. Nie poszła od razu w stronę piramidy, ponieważ najpierw musiała zrobić kilka rzeczy, odpowiednio się przygotować. Teraz jednak, gdy zmierzała już w tamtym kierunku, usłyszała terkot broni maszynowej.

Zatrzymała się raptownie.

239

TUNELE. BLIŻEJ

- Sten... sten Willa? - spytała głośno.

Zastanawiała się, czy strzały rzeczywiście padły z jego broni, czy może Granicznicy używają podobnych pistoletów maszynowych, co wydało jej się mało prawdopodobne. Z drugiej jednak strony nie mogła zrozumieć, dlaczego miałyby to być broń Willa - został schwytany, więc jakim cudem mógł do kogoś strzelać? Musiała podejść bliżej i przekonać się, jak wygląda sytuacja. Tylko jak miała to zrobić, skoro w okolicy kręciło się tylu żołnierzy Styksów? W tym momencie spojrzała na wierzchołki drzew.

- Drzewa! Wykorzystaj drzewa! - przykazała samej sobie.

Wybrała odpowiedni pień i zaczęła się na niego wspinać.

Po jakimś czasie przestała piąć się w górę, tylko przeskakiwała z gałęzi na gałąź w kierunku piramidy. Jej pomysł się sprawdzał: wiedziała, że nie wyczuje jej tutaj żaden pies, choćby o najbardziej wyczulonym węchu.

Kiedy wylądowała na grubym pokreconym konarze jednego z potężniejszych drzew, ponownie zaczęła się wspinać, coraz wyżej i wyżej, aż ujrzała promienie słońca prześwitujące między liśćmi. W miarę jak kontynuowała wędrówkę ku wierzchołkowi, odkrywała coraz bardziej zdumiewające widoki i istoty, takie jak wielobarwne motyle o skrzydłach wielkości książek czy gąsienice grube i długie jak piórniki, pożerające dojrzałe, soczyste owoce.

W pewnej chwili, gdy podciągała się na kolejną gałąź, znalazła się twarzą w twarz z jakimś stworzeniem porośniętym zmierzwionym brązowym futrem. Troje oczu zamrugało z konsternacją, gdy zwierzę, równie zaskoczone jak dziewczyna, powoli otworzyło pysk. Doktor Burrows zapewne zidentyfikowałby je jako rodzaj leniwca, zwłaszcza gdyby przyjrzał się jego długim pazurom i ociężałym, powolnym ruchom. Mimo że Elliott nie miała czasu, żeby nacieszyć oczy tym niesamowitym bogactwem fauny i flory, uświadomiła sobie,

240

KONTAKT

że gdy przebywała na ziemi, widziała tylko drobny fragment tego ekosystemu.

Wyżej, wśród gałęzi, krył się jeszcze zupełnie inny świat.

Kilka minut później znalazła się niemal na samej górze, nad wierzchołkami innych drzew. Trzymając się mocno gałęzi, sięgnęła po karabin i skierowała lunetę na szczyt piramidy.

Wcale nie spodobało jej się to, co zobaczyła.

a £ a-

Will odzyskał świadomość. Podniósł głowę i przekonał się, że dwóch żołnierzy utrzymuje go w pozycji stojącej.

- Witaj, frajerze - przywitała go szyderczym tonem Rebeka Pierwsza.

Podeszła do chłopca, kołyszając biodrami, i stanęła tuż przed nim.

- Tato? - wybełkotał Will, wciąż nieco oszołomiony.

- Tatuś jest tam. - Dziewczyna wskazała głową na bok.

Will próbował skupić wzrok na ojcu. Zrozumiał, że Granicznicy wynieśli ich na sam szczyt piramidy; widział jedynie sylwetki ludzi stojących po drugiej stronie szerokiej platformy. Bolała go głowa, zraniona przez żołnierza, czuł też, że pali go skóra na rękach i ramionach. Spojrzał w dół, na swoje ciało.

-Tak, pomyślałam, że mógłbyś zażyć trochę słońca -zadrwiła Rebeka Pierwsza. -

Więc kazałam ci ściągnąć koszulę. Opalenizna jest bardzo modna w tym roku. Chłopiec czuł coraz dotkliwsze pieczenie - Rebeka doskonale wiedziała, że jego skóra jest pozbawiona naturalnej ochrony przed promieniami ultrafioletowymi.

- Ty mała suko! - warknął.

- Na razie - skinęła głową. - Ale myślę, że zanim z tobą skończę, awansuję na Wielką Sukę. Nawet nie wiesz, jak bolała mnie rana po kuli, którą we mnie wpakowałeś.

241

TUNELE. BLIŻEJ

Will wzdrygnął się mimowolnie na dźwięk tych słów. Przeraził go sposób, w jaki je wypowiedziała. Dobrze wiedział, jaka ta dziewczyna potrafi być mściwa. Na pewno przygotowała coś strasznego. Mimo to nie zamierzał jej pokazać, jak bardzo się boi.

- Nudy, nudy, nudy - odparł, ziewając ostentacyjnie.

Bliźniaczka zignorowała ten przytyk.

- Will, jak już się pewnie przekonałeś, Styksowie mają bardzo starotestamentowe podejście do życia. - Ugięła nogi w idealnym demi-ple16, po czym się wyprostowała, co przypomniało chłopcu o długich godzinach ćwiczeń baletowych, które wykonywała w ich ogrodzie. - Wierzymy w zasadę „oko za oko, ząb za ząb” - dodała i głośno wciągnęła powietrze, jakby była czymś ogromnie podniecona i nie chciała zbyt szybko tego zakończyć.

- Co ty pleciesz...? - spytał Will, próbując się uwolnić z żelaznego uścisku Graniczników, żeby rozprawić się z Rebeką.

- Mówię ci o tym, żebyś nie był zdziwiony, gdy za chwilę odpłacę ci za wszystko, i to z nawiązką.

- Znowu przynudzasz - burknął.

- Pokaż się, Coxy - powiedziała nagle bliźniaczka, uśmiechając się szyderczo.

U jej boku stała jakaś przygarbiona postać. Will widział już kiedyś tę niepokojącą twarz o guzowatych naroślach i oczach pozbawionych źrenic.

- Tom Cox? - zdumiał się.
- We własnej osobie - przytaknął mężczyzna zniekształconym głosem.

Potem postąpił krok do przodu i machnął z góry na dół ostrą jak brzytwa bronią w kształcie kosy, przesuwając ją wzdłuż nagiego brzucha chłopca.

16 Baletowy przysiad (przyp. red.).

242

KONTAKT

Prawdopodobnie była to tylko powierzchowna rana, która miała go okaleczyć, a nie poważnie zranić, ale sprawiła Willowi wręcz potworny ból. Krzyczał, dopóki nie zabrakło mu tchu w piersiach.

- To tylko przedsmak tego, co dla ciebie przygotowałam, drogi braciszku - sztychła Rebeka, pochylona ku niemu. -Boli? Mam nadzieję, że tak. Pomnóż to przez milion razy, a zrozumiesz, przez co przesłam, kiedy mnie postrzeliłeś.

Pot spływał strumieniami po twarzy chłopca, wciąż unieruchomionego przez Graniczników.

- Ty... ty... - zaczął, nie mógł jednak znaleźć słów, które wyraziłyby ogrom jego nienawiści, więc splunął swojej byłej siostrze w twarz.

- Zdziorny chłopak, co? - mruknął Cox, zlizując krew Willa z ostrza. Kilka lśniących szkarłatnych kropeł spłynęło na jego poczerwiałe i spękane usta. - Chcesz, żebym uciął mu za to język?

Rebeka Pierwsza starła z twarzy ślinę Willa i zastanowiła się nad tym.

- Nie, może później - uznała w końcu. - Najpierw musimy z nim porozmawiać. Gestem dała siostrze znać, żeby przyprowadziła schwytanego mężczyznę.

- Will, ty krwawisz! Co oni ci zrobili?! - wykrzyknął doktor Burrows, gdy pozwolono mu się zbliżyć do syna. W odróżnieniu od chłopca mógł się swobodnie poruszać, choć bez ustanku pilnowała go bliźniaczka uzbrojona w pistolet armii Nowej Germanii.

Will zauważył, że ojciec wciąż kurczowo przyciska do piersi swój dziennik, jakby od niego zależało jego życie.

- Nic mi nie jest, tato - odparł ponuro.
- Cześć, brachu! - przywitała go Rebeka Druga, wychodząc z za pleców doktora.
- Może ułatwisz nam wszystkim życie i powiesz, co zrobiłeś z fiolkami Dominium?

Doktor

243

TUNELE. BLIŻEJ

Burak przysięga, że nic o nich nie wie, a przekonałam się, że kiepski z niego kłamca, więc skłonna jestem mu uwierzyć. Więc kto je ma, Elliott?

- Jaka Elliott? - warknął Will.

- Słuchaj, jeśli oddasz nam fiolki, zostawimy was w spokoju, razem z tymi głupimi kamykami i ludźmi-drzewami, którzy najwyraźniej też nie chcą was znać. Doktor Burrows otworzył usta, żeby odpowiedzieć na tę propozycję, jednak syn go uprzedził: '

-Jasne, po prostu pozwolicie nam odejść. Ty naprawdę myślisz, że w to uwierzę? W kolejne perfidne kłamstwo? -parsknął i przewrócił oczami.

- W porządku. W takim razie załatwimy to po naszymu. Mnie to odpowiada - stwierdziła lodowatym tonem Rebeka Pierwsza. - Będę się świetnie bawiła.

Cox zważył w dłoni ostrze kosy i zbliżył się do chłopca.

- Jeszcze nie, Coxy - powstrzymała go bliźniaczka. - Ach, byłabym zapomniała, mam dla ciebie, Will, interesujące wieści. Twój kumpel Drake próbował wyciąć nam numer w Highfield, więc wykończyliśmy cały jego zespół.

- On nie żyje...? Nie, znowu kłamiecie...

- Mówi ci coś przezwisko „Drzewiec”? - spokojnie kontynuowała Rebeka Pierwsza. Po krótkiej pauzie dodała: -A w Kolonii podobno przybyło nowe warzywo.

- Celia, kapusta, głowa pusta - szydziła Rebeka Druga.

- Mama? - zachłysnął się Will.

- Moja żona? - wymamrotał doktor Burrows, marszcząc czoło. - Co jej zrobiliście?

- Przecież i tak nic cię to nie obchodzi! - odparła zimno Rebeka Druga. - Podobno stawiała opór podczas przesłuchań. Ciemne Światło trochę jej zaszkodziło.

- Nawet bardzo zaszkodziło... - zachichotała jej siostra. - Właściwie trzeba by powiedzieć, że Celia to już tylko... poszatkowana kapusta. Pamiętasz, Will, zupełnie jak te

244

TUNELE. BLIŻEJ

Burak przysięga, że nic o nich nie wie, a przekonałam się, że kiepski z niego kłamca, więc skłonna jestem mu uwierzyć. Więc kto je ma, Elliott?

- Jaka Elliott? - warknął Will.

- Słuchaj, jeśli oddasz nam fiołki, zostawimy was w spokoju, razem z tymi głupimi kamykami i ludźmi-drzewami, którzy najwyraźniej też nie chcą was znać. Doktor Burrows otworzył usta, żeby odpowiedzieć na tę propozycję, jednak syn go uprzedził: '

-Jasne, po prostu pozwolicie nam odejść. Ty naprawdę myślisz, że w to uwierzę? W kolejne perfidne kłamstwo? -parsknął i przewrócił oczami.

- W porządku. W takim razie załatwimy to po naszymu. Mnie to odpowiada - stwierdziła lodowatym tonem Rebeka Pierwsza. - Będę się świetnie bawiła.

Cox zważył w dłoni ostrze kosy i zbliżył się do chłopca.

- Jeszcze nie, Coxy - powstrzymała go bliźniaczka. - Ach, byłabym zapomniała, mam dla ciebie, Will, interesujące wieści. Twój kumpel Drake próbował wyciąć nam numer w Highfield, więc wykończyliśmy cały jego zespół.

- On nie żyje...? Nie, znowu kłamiecie...

- Mówi ci coś przezwisko „Drzewiec”? - spokojnie kontynuowała Rebeka Pierwsza. Po krótkiej pauzie dodała: -A w Kolonii podobno przybyło nowe warzywo.

- Celia, kapusta, głowa pusta - szydziła Rebeka Druga.

- Mama? - zachłysnął się Will.

- Moja żona? - wymamrotał doktor Burrows, marszcząc czoło. - Co jej zrobiliście?

- Przecież i tak nic cię to nie obchodzi! - odparła zimno Rebeka Druga. - Podobno stawiała opór podczas przesłuchań. Ciemne Światło trochę jej zaszkodziło.

- Nawet bardzo zaszkodziło... - zachichotała jej siostra. - Właściwie trzeba by powiedzieć, że Celia to już tylko... poszatkowana kapusta. Pamiętasz, Will, zupełnie jak te

244

KONTAKT

dodatki w kebabach, które kupowałyśmy ci w Highfield na kolację.

- Tak, nie tyle szatkowana, ile kiszona kapusta - zasugerowała Rebeka Druga. - Sauerkraut.

- Lepiej nie mów tego głośno - upomniała ją siostra - bo te Nowe Cykory pomyślą, że to o nich.

- Nowe Cykory? - powtórzył doktor Burrows, spoglądając na helikoptery i żołnierzy kręcących się wokół nich. - Kim oni są? To nie Styksowie, prawda? Bliźniaczki umilkły, kiedy ujrzały generała Graniczników zmierzającego w ich stronę. Towarzyszyli mu pułkownik Bismarck i jeden z jego ludzi, niosący jakiś ciężki sprzęt.

- Musimy opuścić was na moment - uznała Rebeka Pierwsza. - Coxy, dotrzyмай w tym czasie towarzystwa naszym drogim gościom.

- Z przyjemnością - odparł Cox, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę.
n. ■ ■■•■■*> fik (S- **—>

Pułkownik Bismarck i żołnierze Nowej Germanii zostali z tyłu, a dowódca Graniczników przywołał do siebie obie bliźniaczki.

- Musicie to zobaczyć - powiedział cicho, żeby nie usłyszeli go Will ani doktor Burrows.

Wyjął z 'kieszeni małą torebkę i wysypał jej zawartość na dłoń w rękawicy. Znalazły się tam fragmenty szklanej fiolki, okruchy butelki z brązowego szkła, a także żdźbła suchej trawy.

- Biała zatyczka - stwierdziła Rebeka Druga i wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z siostrą. - A co to takiego? - spytała, podnosząc strzępy etykiety

przyklejone do kawałków szkła.

- Napisy są po rosyjsku, więc ten pojemnik pochodził zapewne z izby chorych na okręcie podwodnym, który

245

TUNELE. BLIŻEJ

znalazłyście w Czeluści - odparł generał Graniczników. -Przypuszczam, że obie fiołki były schowane w tej butelce i owinięte trawą.

Rebeka Pierwsza zastanawiała się nad tym przez chwilę.

- Więc skoro z fiołki z białą zatyczką zostały tylko okruchy, to znaczy, że już nie mamy szczepionki - powiedziała. - A czy znaleźliście jakieś ślady fiołki z wirusem?

- Nie - pokręcił głową mężczyzna. - Nasze psy szybko odszukały miejsce, gdzie zakopano tę brązową butelkę. Ktoś był tam całkiem niedawno, co najwyżej przed godziną. Ziemia była rozkopana i przykryta fragmentami darni, jakby ktoś chciał zamaskować przed nami tę kryjówkę.

- Możemy więc założyć, że Elliott próbowała wydobyć obie fiołki i stłukła jedną z nich, przypadkiem albo celowo. Prawdopodobnie to właśnie ona ma teraz fiołkę z wirusem - podsumowała Rebeka Pierwsza. Przez chwilę wpatrywała się w białą zatyczkę leżącą na dłoni generała. -Trochę szkoda tej szczepionki, ale w sumie to niewielka strata. Kiedy odzyskamy wirus, będziemy mogli przygotować nową. - Spojrzała na żołnierza Nowej Germanii, który mocował ciemnozielony głośnik na trójnogu, oraz na jego towarzysza, zajętego podłączaniem do wielkiego akumulatora skrzynki z przełącznikami i zegarami. - Czy system nagłaśniający jest już gotowy?

- Prawie - potwierdził pułkownik Bismarck. - Wynosimy pozostałe głośniki.

f§| O""—»

Elliott obserwowała piramidę ze swej kryjówki na wierzchołku drzewa, gdy dobiegł ją wzmocniony sztucznie głos:

- Elliott, nie wiemy, czy nas widzisz, ale na pewno nas słyszysz!

Dźwięk był tak głośny, że wystraszył stado ptaków, które poderwały się do lotu z pobliskich gałęzi. Dziewczyna

246

KONTAKT

spojrzała przez lunetę karabinu na Rebeke, która trzymała w dłoni mikrofon. Na szczycie piramidy, niedaleko miejsca, gdzie Granicznicy przetrzymywali Willa i doktora Burrow-sa, stało kilka wielkich głośników tubowych.

Elliott widziała wcześniej, jak Cox ranił jej przyjaciela, i omal nie pociągnęła wtedy za spust. Powstrzymała się jednak, ponieważ zdawała sobie sprawę, że powinna poczekać na rozwój wypadków i bardziej sprzyjające okoliczności. Gdyby żołnierze odprowadzili Willa i doktora Burrowsa gdzieś na ubocze, być może zdołałyby ich uwolnić. Wiedziała, że Styksowie nie zabiorą ich stąd helikopterem, dopóki nie odzyskają wirusa. Nie sądziła, żeby do tego czasu obu więźniom stało się coś złego. Rebeki zapewne będą chciały się z nią układać, więc potrzebowały zakładników jako argumentu przetargowego. Instynkt jej podpowiadał, że nie będzie musiała długo czekać na ich propozycję. Te przebiegłe dziewczuchy zawsze próbowały coś utargować.

Tymczasem Rebeka mówiła dalej:

- Przynieś nam Dominium, a darujemy wam wszystkim życie. Masz pięć minut, żeby dać nam znać, że zgadzasz się na tę propozycję... Wystarczy, że strzelisz dwa razy. Potem w ciągu godziny masz dostarczyć wirus tutaj, do piramidy. Proste, prawda?

- Tak, jasne... - mruknęła Elliott.

- Żebyś w pełni zrozumiała powagę sytuacji, twój chłopak, który dorobił się dzisiaj pięknej opalenizny, zaśpiewa coś... specjalnie dla ciebie - ciągnęła bliźniaczka.

Elliott przyglądała się z niepokojem, jak Rebeka zakryła dłonią mikrofon, jak naradziła się z Coksem, po czym podeszła do półnagiego Willa. Stała obok niego i znowu się odezwała:

- Elliott, chcielibyśmy, żebyś tego posłuchała. Ten utwór nazywa się „Rap na dziewięć palców”.

Zachichotała złośliwie i podsunęła mikrofon Willowi.

TUNELE. BLIŻEJ

- Nie wierz im, Eli...! - zdołał krzyknąć chłopiec, zanim jeden z Graniczników zacisnął dłoń na jego szyi.

- Co oni chcą zrobić? - pytała samą siebie Elliott.

Widziała, że doktor Burrows gestykuluje jak szalony, perswadując coś bliźniaczkom, ale one nie zwracały na niego uwagi. Jeden z żonierzy pilnujących chłopca chwycił go za rękę i wyciągnął ją do przodu - Will szarpał się i wyrywał z uścisku Styksa, ten był jednak zbyt silny.

- Jeśli jeszcze się nie domyśliłaś, to wyjaśniam ci uprzejmie, że za chwilę obetniemy mu palec - oznajmiła jedna z Rebek. - I dopóki się tutaj nie pojawisz, co dziesięć minut będziemy obcinali następnego.

- O Boże... - szepnęła Elliott.

Nie mogła patrzeć beczynnie na cierpienia Willa. Wiedziała, że bliźniaczki prawdopodobnie wcale nie mają zamiaru puścić więźniów wolno - Styksowie nie postępowali w ten sposób. Przypomniała sobie, jak niegdyś w Głębi, na Wielkiej Równinie, chciała pozbawić życia Drake'a, żeby oszczędzić mu cierpień. Wtedy nie była w stanie tego zrobić, teraz jednak czuła się gotowa. Skierowała lufę na głowę przyjaciela i położyła palec na spuście.

Cox ujął dłoń chłopca i przyłożył ostrze do podstawy palca wskazującego.

- Nie! Nie mogę! - jęknęła Elliott, widząc, jak twarz Willa wykrzywia się w grymasie strachu.

Kiedy jej przyjaciel otworzył usta do krzyku, dziewczyna zmieniła szybko cel i pociągnęła za spust.

ROZDZIAŁ

OSIEMNASTY

Wszyscy na piramidzie usłyszeli odległy huk wystrzału. Ułamek sekundy później pocisk trafił w cel. Twarz Coksa eksplodowała z odgłosem przypominającym trzask pękającego przejrzałego melona. Brudna chusta okrywająca głowę mężczyzny

wydeła się, jakby nagle dmuchnął w nią wiatr. Cox się zachwiał, po czym upadł bezwładnie na plecy, wypuszczając kosę z dłoni.

Wszyscy, którzy przeszli choćby podstawowe szkolenie wojskowe, rzucili się na ziemię albo przykucnęli, jedynie Rebeki i wstrząśnięty doktor Burrows stali prosto.

- Miło, że zechciałaś się przywitać, Elliott - powiedziała Rebeka Druga do mikrofonu, spoglądając na bezwładne ciało Coksa leżące kilka metrów dalej.

Spokojnie podeszła do zakrwawionych zwłok i podniosła ostrze. - Biedny stary Coxy. To było niepotrzebne. Doprawdy rozczarowałaś mnie, Elliott. Myślałam, że uda nam się osiągnąć porozumienie. Obie chcemy... - umilkła, gdy z dżungli dobiegł huk drugiego wystrzału.

Żołnierze ponownie przypadli do ziemi.

- Ktoś został trafiony?! Są ranni?! - wołał kilkakrotnie generał Graniczników, ale okazało się, że strzał nie wyrządził nikomu krzywdy.

249

TUNELE. BLIŻEJ

Bliźniaczki spojrzały na siebie, a Rebeka Pierwsza się roześmiała.

- Zdaje się, że to był ten drugi strzał, na który czekałyśmy. Elliott chyba chce nam dać do zrozumienia, że jednak zawrzemy jakąś umowę.

Rebeka Druga również parsknęła śmiechem.

- Pewnie masz rację. W sumie to dosyć zabawne, ale nie możemy pozwolić, żeby takie zachowanie uszło jej płazem.

Przysunęła mikrofon do ust i przemówiła:

- W porządku, zawrzemy umowę, tylko że to było bardzo niegrzeczne z twojej strony. Zabiłaś jednego z naszych przyjaciół bez pozwolenia... i tym samym zmieniłaś warunki naszej umowy. Wiedz też, że jeśli spróbujesz zastrzelić kogoś jeszcze, zabijemy Willa i doktora Buraka. - Zrobiła krótką pauzę, żeby zaczerpnąć oddechu. - No, dobrze, nowa umowa wygląda tak, że wymienimy fiolkę za jednego zakładnika, powtarzam: jednego zakładnika. Założę się, że wolisz, żeby był to nasz krecik, chyba że zaczęłaś gustować w starszych mężczyznach. Dajemy ci słowo, że dotrzemy tej nowej umowy, tylko przyjdź tutaj z wirusem, zgoda?

Doktor Burrows otrząsnął się wreszcie z szoku wywołanego śmiercią Coksa.

- To wszystko jest okropne i niepotrzebne - zwrócił się do Rebek. - Nie możemy o tym porozmawiać, zanim ktoś jeszcze straci życie?

Zerknął na Willa, którego Granicznicy trzymali w pozycji klęczącej: w oczach chłopca malowało się przerażenie.

- Chcesz rozmawiać? - spytała Rebeka Pierwsza, naśladowując głos bohatera jakiejś kreskówki i poruszając dłonią w sposób, który miał imitować ruchy ust.

Potem opuściła rękę i odezwała się swoim normalnym głosem. Jej oczy były zimne i bezwzględne. - Może ja nie chcę z tobą rozmawiać - powiedziała. - Bo jesteś stary i nudny.

250

KONTAKT

- Nie, myślę, że to naprawdę dobry pomysł. Jestem pewien, że możemy dojść do porozumienia. Dajcie mi mikrofon, a przekonam Elliott, żeby przyniosła wam fiolkę - zaproponował doktor Burrows.

Will odzyskał wreszcie głos.

- Nie rób tego, tato. Proszę. Wciąż nie wiesz, z kim masz do czynienia!

Ojciec podszedł zdecydowanym krokiem do syna i położył przed nim dziennik.

- Popilnuj tego.

Potem wziął od Rebeki Drugiej mikrofon i odchrząknął.

- Czy to jest włączone? - spytał, a jego wzmocniony głos odbił się echem od ściany drzew.

- Jest włączone - odparła bliźniaczka ze znużeniem.

Mężczyzna zaczął mówić:

- Posłuchaj, Elliott, to ja, doktor Burrows. Chcę, żebyś zrobiła dokładnie to, co ci każę. - Zacukał się, nie wiedząc, co ma właściwie przekazać.

- Powiedz, że zabijemy jednego z was - rzuciła swobodnym tonem Rebeka Pierwsza, oglądając sobie paznokcie.

- Nie ma mowy! - warknął doktor prosto do mikrofonu. - To jest przecież

niemądre. Niby co miałybyście osiągnąć w ten sposób?

- Mogłybyśmy się zemścić. A chcemy się zemścić za to, co ona zrobiła. Nie wiem, czy zauważyłeś, ale przed momentem sprzątnęła biednego Coksa. Zabiła jednego z naszych przyjaciół, a my tego nie lubimy. No, już, powtórz Elliott to, co ci powiedziałam.

Mężczyzna parsknął z niedowierzaniem.

- W porządku, świetnie. Jeśli macie kogoś zamordować, to niech to będę ja - oświadczył, nie traktując poważnie słów dziewczyny.

Will krzyknął na ojca, gdy zauważył, że Rebeka Druga zaczyna podnosić pistolet.

251

TUNELE. BLIŻEJ

- Tato, na miłość boską, oddaj im mikrofon i przestań...

- Nie, synu, mam już dość tej gry pozorów. One nie mówią poważnie. Elliott przyniesie tu wirus i wszyscy rozejdziemy się w spokoju. Praca, którą tu wykonujemy, jest zbyt ważna, żebyśmy zawracali sobie głowę tymi wygłupami. - Ponownie podniósł mikrofon do ust. - Elliott, właśnie powiedziałem im, że jeśli któreś z nas ma umrzeć, to mogą zabić mnie. Wiem, że blefują, więc...

- Nie, nie blefujemy - oświadczyła Rebeka Druga.

Podniosła pistolet i z kamienną twarzą wystrzeliła cały magazynek w plecy doktora.

Huk wystrzałów, wzmocniony przez system nagłaśniający, rozszedł się nad całą dżunglą, jakby jakiś olbrzym walił w ogromy kocioł.

Przez moment doktor Burrows stał w bezruchu, kołysząc się tylko lekko.

- Will...? - wyszeptał.

Potem ugięły się pod nim nogi i osunął się bezwładnie na ziemię.

- Nie! Tato! TATO! - krzyknął Will. Wyrwał się z rąk Graniczników i upadł na dziennik swojego ojca. Wyciągnął ręce w kierunku martwego już ciała. - NIEEEE!

ROZDZIAŁ

DZIEWIĘTNASTY

Will był w takim stanie, że nie widział, co się dzieje wokół niego. Siedział nieruchomo przy ciele ojca, nie zważając na promienie słońca, które parzyły jego nagie ramiona. Ruszył się z tego miejsca tylko raz, żeby podnieść okulary doktora. Teraz trzymał je w jednej dłoni, a drugą zaciskał na ukochanym dzienniku taty.

Od czasu do czasu kręcił głową. Po prostu nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Jeszcze przed godziną byli razem we wnętrzu piramidy, a jego ojciec paplał w podnieceniu o tym, jak to wrócą kiedyś do tego miejsca, żeby dokładniej zbadać niezwykle płaskorzeźby.

Chociaż ich przyszłość wydawała się niepewna, być może przybrałaby kształt, w którym doktor Burrows odegrałby bardzo istotną rolę. Wszystko skończyło się wraz z jego śmiercią. Ogromne oddanie, pasja i energia, które doktor, często zapominający przy tym o własnym bezpieczeństwie, składał na ołtarzu nauki, przepadły w chwili, gdy Rebeka pociągnęła za spust.

Will podniósł oczy ku niebu i uświadomił sobie nagle, że wszystko toczy się utartym torem, że czas się nie zatrzymał, a świat wygląda tak, jak wyglądał.

Nic się nie zmieniło.

253

TUNELE. BLIŻEJ

Wszystko się zmieniło.

Na początku płakał, ale teraz nie miał już na to siły. Nie myślał też o tym, co będzie dalej.

Pilnował go tylko jeden Granicznik, Rebeki zeszły na niższy poziom piramidy.

Chopiec usłyszał z tyłu jakieś kroki, nie obejrzał się jednak, żeby zobaczyć, kto do niego idzie. Jeśli bliźniaczki wróciły, żeby go torturować lub zabić, to nie mógł im w tym w żaden sposób przeszkodzić. Był pewien, że wcześniej czy później zabiorą się za niego.

- Powinieneś się czymś przykryć - odezwał się jakiś mężczyzna i okrył spieczone ramiona Willa zielonym ręcznikiem. - Inaczej dostaniesz udaru

słonecznego. - Obok chłopca wylądował drugi ręcznik, na nim zaś aluminiowa manierka, najprawdopodobniej z wodą. - Twoja rana wciąż krwawi. Lepiej ją oczyścić i zabandażuj albo dobiorą się do niej die Fliegen... muchy.

Mężczyzna posługiwał się nienaganną angielszczyzną ze staromodnym akcentem, podobną do nagrań z archiwów BBC, których doktor Burrows słuchał w Highfield. Will, wyrwany z otępienia, odwrócił się w końcu, żeby zobaczyć, kto za nim stanął. Przysłonił oczy i spojrzał prosto w twarz pułkownika Bismarcka. Podobały mu się jego starannie przystrzyżone wąsy i życzliwe szare oczy.

- Ja też widziałem śmierć swego ojca - wyznał pułkownik i westchnął ciężko. - Byłem wtedy mniej więcej w twoim wieku. Mieszkaliśmy w małym miasteczku po drugiej stronie oceanu. Napadli na nas piraci. Zabili większość osadników, a ja przeżyłem tylko dlatego, że ukryłem się na krokwiach pod dachem naszego domu... - umilkł nagle, jakby uznał, że powiedział już zbyt wiele, po czym strzelił obcasami swych wysokich butów i skłonił się lekko. - Wyrazy współczucia.

Will obserwował przez chwilę odchodzącego pułkownika, a potem znowu odwrócił się do ojca.

254

KONTAKT

Za namową generała Graniczników Rebeki zeszły na niższy poziom piramidy. Dowódca obawiał się, że jeśli zostaną na samej górze, Elliott będzie próbowała je zastrzelić.

Kolejne grupy poszukiwawcze Styksów składały mu raporty. Czterooosobowe patrole, w większości z psami, przeszukiwały kolejne części dżungli, jednak żaden z nich nie odnalazł Elliott.

Bliźniaczki przysłuchiwały się tym relacjom, kiedy podszedł do nich pułkownik Bismarck.

- Moje oddziały są w stanie pełnej gotowości, jeśli chcecie skorzystać z ich pomocy. Wystarczy jedno słowo -powiedział, wskazując głową na swoich

podwładnych.

Rebeka Pierwsza zerknęła w tamtym kierunku. Do tej pory tylko Granicznicy przetrząsali dżunglę, podczas gdy żołnierze Nowej Germanii czekali beczynn timer. Kilku z nich pilnowało helikopterów, pozostali kryli się przed słońcem w cieniu drzew na skraju dżungli, gdzie grali w karty, palili i gawędzili leniwie.

- Dziękujemy. Zobaczmy, jak się rozwinie sytuacja - odparła dziewczyna. Nie odwróciła się jednak od pułkownika, jakby wyczuwała, że ten nie skończył.

- Chciałbym powiedzieć coś jeszcze, jeśli pozwolicie - odezwał się Bismarck.

- Śmiało - skinęła głową.

- Moim zdaniem działałyście zbyt pochopnie, gdy zabiłyście tego mężczyznę.

Dałyście słowo, że dokonacie wymiany, a potem nie dotrzymany obietnicy.

Rebeka szanowała tego człowieka i gotowa była poświęcić kilka chwil, żeby się przed nim wytłumaczyć.

- Nie, to Elliott zmieniła warunki umowy, kiedy zastrzeliła jednego z naszych ludzi. Nie mogliśmy zostawić tego postętku bez odpowiedzi.

255

TUNELE. BLIŻEJ

Pułkownik zareagował ze stanowczością i żarliwością świadcząca o tym, że uważał to za kwestię zasad:

- My nie postąpilibyśmy w ten sposób. Jesteśmy duchowymi spadkobiercami Fryderyka II Wielkiego i pozostajemy wierni naszym pruskim korzeniom. Zawsze postępujemy zgodnie z naszym kodeksem honorowym, czy to na polu walki, czy poza nim. Ehre vor Allem - honor poiiad wszystko. Ta dziewczyna z dżungli zastrzeliła waszego kompana tylko dlatego, że chciałyście okaleczyć jej przyjaciela. Miała powody, żeby to zrobić. - Przerwał na moment, żeby od-gonić jakąś natrętną muchę. - Dlaczego uważacie, że teraz uwierzy w cokolwiek, co jej powiecie?

Rebeka Pierwsza skinęła głową.

- Nie wolno lekceważyć tej dziewczyny. Żyła w jednym z najniebezpieczniejszych środowisk, jakie można sobie wyobrazić. Jest młoda, ale doświadczona, sprytna i zaprawiona w boju. Żeby dostać od niej to, na czym nam

zależy, musiałyśmy podnieść trochę temperaturę... Musiałyśmy zagrozić komuś, kto naprawdę jest dla niej ważny. Trzeba ją osaczyć jak głodnego szczura, bo wtedy ona zacznie się zachowywać w przewidywalny sposób. Jeśli uzna, że nie ma innego wyboru, ukryje się w dżungli albo wymyśli jakiś plan. Jeśli zdecyduje się na to pierwsze, wcześniej czy później ją dopadniemy, a jeśli na drugie, to będzie musiała się z nami skontaktować. A wtedy następny ruch będzie należał do nas. Tak czy inaczej, wygramy ten pojedynek.

Pułkownik chciał coś powiedzieć, zanim jednak to zrobił, dziewczyna odwróciła się do dowódcy Graniczników.

- Czy nie zbliża się już godzina duchów? Wydaje mi się, że czas wkrótce minie.
- Zostało jeszcze pięć minut - odparł generał, zerkając na zegarek.
- Zatem wkrótce Will Burrows przejdzie do historii -oznajmiła, zacierając ręce, po czym zwróciła się ponownie

256

KONTAKT

do pułkownika: - Musimy być bezwzględni wobec tych, którzy nam się sprzeciwiają. Nie ustępujemy ani na jotę, bo...

W dżungli po drugiej stronie piramidy rozległ się nagle huk potężnej eksplozji, a ku niebu wystrzelił gejzer liści i gałązek.

- Co się tam dzieje?! - krzyknęła Rebeka Druga. - U diabła, stąd nic nie widać!
- Przejdźcie na północną ścianę piramidy! - zawołał generał w stronę kilku patroli Graniczników, które właśnie wyszły spomiędzy drzew.
- Chodźmy na górę, stamtąd będzie lepszy widok - zaproponowała Rebeka Pierwsza.

Bliźniaczki odwróciły się jak na komendę, żeby wejść na wyższy poziom.

- Nie, to raczej nie jest dobry pomysł - pokręcił głową generał. - Być może to podstęp, który ma was wywabić na otwartą przestrzeń. Lepiej zostańcie tutaj.

Siostry posłuchały jego rady i zamiast się wspinać, pobiegły wzdłuż tego samego poziomu. Wypadły zza zakrętu i były w połowie następnego odcinka, kiedy doszło do kolejnego wybuchu. W powietrze znów wyleciał obłok liści i gałązek, a tuż potem

rozległ się trzask drzewa padającego na łąkę. Tym razem eksplozja miała miejsce znacznie bliżej, po południowej stronie, którą właśnie zostawiły za sobą Rebeki. t

- Zupełnie jak zabawa w gorące krzesła - skrzywiła się z niezadowoleniem Rebeka Pierwsza, kiedy obie przystały raptownie i obróciły się w miejscu.

Podczas gdy na dole wszczęło się zamieszanie, a Granicznicy rozbiegli się we wszystkich kierunkach, bliźniaczki ruszyły w drogę powrotną. Gdy wróciły do punktu wyjścia, generał Styksów wciąż stał na swoim miejscu.

- To bez wątplenia Elliott - oznajmił. - Pokazuje, co potrafi jej C4.

257

TUNELE. BLIŻEJ

- Mała popisówka - stwierdziła Rebeka Pierwsza. - Co ona chce w ten sposób osiągnąć?

- Może po prostu ją zapytasz? - odparła jej siostra, wskazując palcem na drobną postać, która zbliżała się do piramidy od północy.

Wydawało się, że Elliott nie jest uzbrojona. Niosła na ramionach plecak i trzymała przed sobą wyciągniętą prosto rękę, jakby na czymś ją zaciskała.

- Jak miło, że do nas dołączyłaś! - zawołała radośnie Rebeka Pierwsza i zaraz dodała lodowatym tonem: - A teraz natychmiast się zatrzymaj!

- Nie mów mi, co mam robić! - odparowała Elliott, gdy Granicznicy obecni na łące przegrupowali się i zaczęli ją otaczać, mierząc do niej z karabinów. - I powiedz swoim zbirom, że jeśli któryś z nich podejdzie zbyt blisko, puszcze to. A wtedy... - podniosła dłoń zaciśniętą w pięść na wysokość głowy - BUM! - dokończyła, uśmiechając się cierpko. - Ładunek w moim plecaku wybuchnie, a wy pożegnacie się ze swoim wirusem. Zapakowałam tę fiolkę w jakieś dziesięć kilo materiałów wybuchowych.

- Co radzisz? - spytała generała Rebeka Druga, poruszając tylko kącikiem ust. - Strzelić jej w głowę?

- Jeśli to zrobimy, a ona używa specjalnego spustu, po otwarciu jej dłoni C4 natychmiast eksploduje. Jak słusznie stwierdziła, wirus zostanie doszczętnie zniszczony - odparł dowódca.

- Co to za specjalny spust? - zainteresowała się Rebeka Pierwsza.
- Rodzaj mechanizmu - tłumaczył Granicznik. - Jeśli choć na moment wypuści z dłoni ten uchwyt, dojdzie do odpalenia materiału wybuchowego. Często posługują się tym zamachowcy samobójcy.
- Przekonajmy się więc, czego chce - postanowiła Rebeka Druga. - Chodź tutaj!
- krzyknęła do dziewczyny.

258

KONTAKT

Elliott przeszła swobodnym krokiem na wschodnią stronę piramidy, po czym wspięła się na nią po schodach - nie chciała skakać po poszczególnych poziomach, żeby przypadkiem nie wywołać eksplozji.

Bliźniaczki, generał Graniczników i pułkownik Bismarck czekali na nią na szczycie piramidy. Ale Elliott nawet na nich nie spojrzała, tylko podeszła prosto do Willa.

- Tak mi przykro... - powiedziała zduszonym głosem, gdy zatrzymała się obok niego.

Chłopiec odwrócił się gwałtownie. Wpatrywał się w nią, mrugając, jakby wyrwany z głębokiego snu.

- Elliott! Co ty tu robisz? Powinnaś była uciekać - zganił ją chrapliwym głosem.
- Wiesz, że nie możemy wygrać.

Kiedy nie zareagowała, wzruszył ramionami i znowu się skupił na zwłokach ojca. Przez moment dziewczyna stała obok, patrząc na ciało doktora Burrowsa unurzane we krwi. Potem się obejrzała, a jej zaciśnięte wargi oddawały pełną determinację. Powiodła spojrzeniem po bliźniaczkach i generale, po czym zatrzymała wzrok na pułkowniku Bismarcku.

- Kim ty jesteś, u diabła? - spytała.
- Pułkownik Bismarck z armii Nowej Germanii - przedstawił się.
- Więc te latające maszyny są twoje. Ciekawe, dlaczego zadajesz się z tymi rzeźnikami... z tymi mordercami... - Nie czekając na reakcję pułkownika, dodała: - Chcę, żeby przyszedł tu jeden z twoich ludzi i opatrzył jego ranę - głową wskazała na Willa.

- Wezwę sanitariusza - zgodził się Bismarck i ruszył ku skrajowi platformy.
- Nie ma mowy! - zaprotestowała Rebeka Pierwsza. - Proszę się stąd nie ruszać, pułkowniku.
- Doprawdy... - parsknęła Elliott. - Nie masz żadnego prawa...

259

TUNELE. BLIŻEJ

- Nic, powtarzam: n i c nie może się tu wydarzyć bez naszej zgody - przerwała jej Rebeka Pierwsza.

Elliott spojrzała na dwa tuziny Graniczników rozstawionych wzdłuż boków platformy i gotowych w każdej chwili ją zaatakować. Byli jak napięte sprężyny, czekające tylko na impuls w postaci rozkazu. Ich liczba rosła z każdą minutą, w miarę jak na szczyt piramidy wspinali się kolejni Styksowie. Choć ich chude bezwzględne twarze były naprawdę przerażające, Elliott zaśmiała się lekceważąco.

- Ha! Spójrzcie tylko na siebie! Wszyscy myślicie o tym, żeby mnie zabić, prawda? Ale jest całkiem inaczej: to ja trzymam wasze życie w garści, o tutaj - dodała, podnosząc rękę. - Jeśli to puszczę, wszyscy przeniesiemy się na tamten świat.
- Utrzymując stałą odległość od żołnierzy Styksów, zaczęła przechadzać się przed nimi i machać dłonią zaciśniętą na detonatorze.
- Trochę za bardzo cię to bawi - stwierdziła Rebeka Druga. - Zachowujesz się jak prawdziwy Styks. No, właśnie, mówiłaś nam, że twój ojciec był Granicznikiem, ale nie wiemy, czy możemy ci wierzyć. Kto to właściwie był?
- Cóż, nazywali go Moskitem - odparła Elliott ze złośliwym błyskiem w oku.
- Nie, to niemożliwe... - zaczęła Rebeka Druga.
- Mój ojciec nie żyje, a wy nie próbujcie mnie rozpraszać - warknęła Elliott i ruszyła prosto w jej stronę.
- Nie masz dość odwagi, żeby wysadzić się w powietrze - prowokowała ją Rebeka Pierwsza.
- Nie? - Elliott bez wahania wyprostowała najmniejszy palec. - Cóż, ten maluszek ma. Jest znudzony i chciałby się trochę pobawić.

Na szczycie piramidy zapadła kompletna cisza. Wszyscy stali nieruchomo w

palących promieniach słońca i wpatrywali się w Elliott, która tymczasem wyprostowała także drugi palec.

260

KONTAKT

- Och, spójrzcie na to, ten też się znudził - stwierdziła beznamiętnym tonem. -
Widzicie teraz to sprytne urządzenie? - Spojrzała wymownie na mały czarny przedmiot wystający spod jej palców. - Zapomnieliście już chyba, co się stało przy okręcie podwodnym, kiedy wpadliśmy ostatnio na siebie. Pamiętacie tamten wybuch? Nie zawahałam się wtedy i jestem pewna, że...

W tym momencie nieoczekiwanie odezwał się Will.

- Po prostu zrób to, Elliott! - krzyknął, nie odwracając się nawet w jej stronę. -
Rozwal te małe suki!

Elliott i Rebeka Pierwsza mierzyły się przez chwilę spojrzeniami.

- Jak już mówiłam, stać mnie na wszystko! - stwierdziła drwiącym tonem Elliott.
Rebeka Pierwsza nie odpowiedziała.

- Coś takiego, nie próbujecie się wyzłośliwić? - drwiła renegatka. -
Zapomnieliście języka w gębie?

Rebeka Druga, która stała tuż za siostrą, przyjrzała się kablowi owiniętemu wokół dłoni Elliott i sięgającemu do wnętrza plecaka. Skinęła głową.

- Uspokójmy się wszyscy. Możesz sprowadzić tu sanitariusza - powiedziała do pułkownika Bismarcka.

KONTAKT

- Och, spójrzcie na to, ten też się znudził - stwierdziła beznamiętnym tonem. -
Widzicie teraz to sprytne urządzenie? - Spojrzała wymownie na mały czarny przedmiot wystający spod jej palców. - Zapomnieliście już chyba, co się stało przy okręcie podwodnym, kiedy wpadliśmy ostatnio na siebie. Pamiętacie tamten wybuch? Nie zawahałam się wtedy i jestem pewna, że...

W tym momencie nieoczekiwanie odezwał się Will.

- Po prostu zrób to, Elliott! - krzyknął, nie odwracając się nawet w jej stronę. -
Rozwal te małe suki!

Elliott i Rebeka Pierwsza mierzyły się przez chwilę spojrzeniami.

- Jak już mówiłam, stać mnie na wszystko! - stwierdziła drwiącym tonem Elliott.
Rebeka Pierwsza nie odpowiedziała.

- Coś takiego, nie próbujecie się wyzłośliwić? - drwiła renegatka. -
Zapomniałyście języka w gębie?

Rebeka Druga, która stała tuż za siostrą, przyjrzała się kablowi owiniętemu wokół
dłoni Elliott i sięgającemu do wnętrza plecaka. Skinęła głową.

- Uspokójmy się wszyscy. Możesz sprowadzić tu sanitariusza - powiedziała do
pułkownika Bismarcka.

ROZDZIAŁ

DWUDZIESTY

iedy Drake wyszedł z sypialni i wrócił do głównego
pokoju mieszkania nad fabryką, Eddie siedział przy biurku i pracował nad jednym ze
swoich żołnierzyków. Patrzył na figurkę przez wielką lupę umieszczoną na
ruchomym ramieniu i starannie nakładał farbę, ale przerwał natychmiast, gdy tylko
usłyszał kroki Drake'a.

- Jak on się czuje? - spytał.

- Nie najlepiej - odparł renegat. - Ostrzegałem go, co się może wydarzyć, kiedy
pojedziemy do jego rodziców. Wiedziałem, że to nie jest dobry pomysł.

Eddie skinął głową powoli i odsunął szkło powiększające na bok.

- Czy to dobra pora, żeby pogadać o naszych planach na najbliższą przyszłość?

Powrót Chestera trochę skomplikował sprawy: moi pobratymcy na pewno robią
wszystko, co w ich mocy, żeby nas znaleźć, mamy więc dodatkowe utrudnienie. -

Odłożył pędzel na talerz, który wykorzystywał jako paletę, i starł plamę farby z ręki.

- Chcę wypełnić swoją część umowy i pomóc ci w realizacji twoich zamierzeń, a
potem wyruszyć na poszukiwanie Elliott.

- Zabawne, że akurat teraz o tym wspominasz. Zaplanowałem już następny ruch
i właśnie się spóźniam na ważne

spotkanie - odparł Drake, zerkając na zegarek. - Muszę zobaczyć się z człowiekiem od ślimaków.

Styks spojrział na niego ze zdziwieniem.

- Co takiego?

- Mój ekspert od pestycydów przygotowuje dla mnie coś specjalnego - wyjaśnił renegat i wyjął z kieszeni kluczyki do samochodu. - Nie będzie mnie co najwyżej dwie godziny. - Odwrócił się do wyjścia, potem jednak przystanął. -A później mógłbyś mi pokazać to zejście do Wiecznego Miasta, o którym wspominałeś.

- W pobliżu katedry Świętego Pawła czy Westminsteru?

- Osobiście wolę chyba Westminster.

~ s> |p a- - >>

-1 co ona teraz zrobi? - Rebeka Druga spytała szeptem dowódcę Styksów.

Elliott przeszła na drugą stronę wierzchołka piramidy i uklękła obok Willa, którego opatrywał młody sanitariusz. Chłopiec wykonywał jego polecenia, ale koszulę i czapkę włożył tylko dzięki namowom przyjaciółki. Jednak choć dziewczyna bez ustanku do niego mówiła, on w ogóle nie reagował, jakby nie słyszał ani słowa.

- Ma niewielkie pole manewru i dobrze o tym wie - odparł generał Graniczników. - Gdy tylko odda nam fioletkę, straci jedyny atut, chyba że zamierza zabrać ze sobą zakładnika, który umożliwi jej ucieczkę.

- Co? Na przykład jedną z nas?! - Rebeka Druga wymieniła spojrzenie z siostrą, porozumiewawczo skinęła jej głową i się uśmiechnęła. - Wiesz dobrze, generale, co masz zrobić, jeśli wybierze którąś z nas. Zabić zarówno ją, jak i Willa bez względu na to, kto jeszcze może ucierpieć. Możecie nas poświęcić, byleby tylko odzyskać Dominium.

- Wiem o tym - potwierdził dowódca.

- Oho, coś się dzieje - zauważyła Rebeka Pierwsza.

263

TUNELE. BLIŻEJ

Elliott próbowała postawić Willa na nogi, ale udało jej się to dopiero za trzecim

razem. Wciąż zaciskając dłoń na detonatorze, wolną ręką ostrożnie prowadziła przyjaciela obok siebie.

Kiedy Will zatrzymał się przed bliźniaczkami i generałem Graniczników, miał całkiem nieobecny wyraz twarzy. Przyciskając do piersi dziennik ojca, raz za razem oglądał się na jego nieruchome ciało. Wydawało się, że uszły z niego wszelkie siły, że nie potrafi nawet wzbudzić w sobie nienawiści do Styksów.

- Mamy już dość siedzenia na tej starożytnej kupie kamieni - oznajmiła Rebeka Pierwsza. - Uzgodnijmy warunki umowy i chodźmy stąd.

- Warunki umowy? - powtórzyła Elliott i roześmiała się cierpko. - Nie ufam żadnemu ze Styksów ani za grosz. Hej, ty! Chodź no tutaj! - krzyknęła nagle w stronę pułkownika Bismarcka.

Mężczyzna natychmiast się zbliżył.

- Nic o tobie nie wiem, ale chcę, abyś był przy tym obecny - powiedziała.

Pułkownik skinął głową.

- No, więc dobrze, gotowa jestem zawrzeć z wami umowę, ale tylko na moich warunkach - kontynuowała Elliott. - Dam wam Dominium...

- Powiedz nam najpierw, co się stało ze szczepionką, z fiolką z białą zatyczką - przerwała jej Rebeka Pierwsza.

- Nie mogłam otworzyć butelki po lekarstwach. Spieszyłam się, więc rozbiłam ją na kamieniu. Trochę mi nie wyszło, ale szczęśliwie dla nas wszystkich pękła tylko jedna fiołka, ta ze szczepionką - wyjaśniła Elliott. - Jak już mówiłam, zanim mi przerwałś, gotowa jestem oddać wam fiolkę z Dominium, jeśli...

- Nie! - wybuchł nagle Will. - Nie zrobisz tego! - Wydawało się, że po raz pierwszy od chwili śmierci ojca odzyskał

264

I

KONTAKT

kontakt z rzeczywistością. - Zabiorą wirus do Górnoziemia i wykorzystają!

- Zostaw to mnie - uspokajała go przyjaciółka.

- Elliott, ty nie mówisz poważnie, prawda? Tak naprawdę nie chcesz dać im tego

wirusa, co?! - Will, rozwścieczony, zwrócił się przeciwko niej, jakby to ona stała się teraz jego najgorszym wrogiem. Wypuścił z rąk dziennik doktora Burrowsa i ruszył na nią.

Dziewczyna cofnęła się o krok, zszokowana jego gwałtowną reakcją.

-Will...

Ale on ani myślał przestać.

- Zwolnij zapalnik, Elliott! Zniszcz Dominion! Pamiętaj, co kazał nam zrobić Drake. One... - wskazał kciukiem na bliźniaczki - nie mogą dostać wirusa w swoje śmierdzące łapska. Wszyscy ci ludzie, Drake, moja mama, zginęli, żeby je powstrzymać. Teraz my dokończymy ich dzieło!

Kiedy Elliott zaczęła się odsuwać, Will rzucił się na nią, przewrócił ją na ziemię i chwycił za rękę.

- Pomóżcie mi! - krzyknęła dziewczyna, gdy zaczął podważać jej palce zaciśnięte na detonatorze.

- Nie oddasz im go! - syczał wściekle Will. - Cholerna zdrajczynie!

Elliott uderzyła go łokciem w twarz, ale to nie wystarczyło, żeby go powstrzymać.

Najbliżej walczącej pary stał pułkownik Bismarck, więc zareagował najszybciej.

Pochwycił Willa za ramiona i kark, żeby odciągnąć go od dziewczyny. Rebeka

Pierwsza i generał Graniczników od razu zrozumieli, że nadarza im się świetna

okazja rozbrojenia Elliott, więc również rzucili się do walki. Gdyby tylko któreś z

nich schwytało dłoń z zapalnikiem i zamknęło ją w uścisku, odzyskaliby kontrolę nad sytuacją.

Wreszcie pułkownik Bismarck zdołał odciągnąć Willa, a Elliott odgoniła się kilkoma kopniakami i ciosami wolnej

265

TUNELE. BLIŻEJ

ręki od nacierających Styksów, odczołgała się do tyłu i zerwała na równe nogi.

- Nie tak szybko - wydyszała.

Rebeka i generał cofnęli się natychmiast.

- Figa z makiem, Białe Szyje! - drwiła z nich z zadowoleniem dziewczyna.

Will nie posiadał się z wściekłości.

- Elliott, do cholery, zrób to! Zniszcz to paskudztwo raz na zawsze! - pieklił się i szarpał, ale pułkownik Bismarck trzymał go w żelaznym uścisku.

- Niewiele brakowało - mruknęła Elliott, dochodząc do siebie. - No, dobrze, zatem moje warunki wyglądają następująco - wróciła do tematu. - Wsadzicie mnie i Willa do jednej z tych latających maszyn...

- Nazywamy je helikopterami - poinformowała ją Rebeka Pierwsza z wyższością w głosie.

- Do jednego z tych helikopterów, a kiedy już wzbijemy się w powietrze, oddam wam Dominium. Będą nam towarzyszyli pułkownik i jego ludzie, ale nikt ze Styksów.

- A kiedy dokładnie oddasz nam... - zaczęła Rebeka Druga, potem jednak westchnęła ciężko, spojrzała w stronę Willa i przewróciła oczami.

Chłopiec, i tak opalony już na czerwono, zrobił się szkarłatny na twarzy i nadal wrzeszczał na cały głos.

- Pułkowniku, proszę jakoś uciszyć tego idiotę. Nie słyszę własnych myśli - powiedziała Rebeka Druga.

Dwóch Graniczników natychmiast ruszyło, żeby zmusić Willa do milczenia.

- Nie, tylko nie oni! Sprowadź tu swoich ludzi! - warknęła Elliott na Bismarcka.

- Nie pozwolę, żeby dotykali go Granicznicy. I musicie trzymać Willa cały czas przy mnie, żebym go miała na oku. Ciebie też to dotyczy, pułkowniku.

- Więc jak już mówiłam... kiedy właściwie dostaniemy wirus? - spytała Rebeka Druga.

266

KONTAKT

- Oddam go wam, kiedy już wystartujemy. Potem pułkownik przewiezie mnie i Willa do innego miejsca w dżungli. To wszystko - skończyła Elliott.

- Zgoda - skinęła głową Rebeka Druga. - Zaczynamy.

■».--••-a £ s-

Dwóch żołnierzy Nowej Germanii sprowadziło Willa w dół piramidy, chociaż

chłopiec bez ustanku się szarpał i próbował wyrwać z ich uścisku. Elliott szła z tyłu, w towarzystwie Bismarcka, ostrożnie stawiając kroki, żeby się nie poślizgnąć i nie wypuścić detonatora z ręki. Dogoniła Willa z eskortą, gdy ci dochodzili już do najbliższego helikoptera. Żołnierze przekazali rozwścieczonego chłopaka swoim kolegom we wnętrzu maszyny.

-Trzymajcie go mocno - poleciała Elliott. - Jeśli trzeba, możecie go też związać.

Pułkownik podał jej dziennik doktora Burrowsa.

- Chłopak może potem żałować, że to zostawił - powiedział. - To należało do jego ojca.

- Dziękuję - skinęła głową dziewczyna. - Jestem pewna, że i on to doceni, kiedy się już uspokoi. Jeśli kiedykolwiek się uspokoi...

Po tych słowach weszła razem z Bismarckiem na pokład śmigłowca.

- Więc gdzie jest nasza fiołka? - spytała Rebeka Druga, która stanęła pomiędzy swoją siostrą i generałem Graniczników.

- Zaczynajcie! - rzuciła Elliott do pułkownika, po czym odwróciła się do trójki Styksów czekających przy helikopterze. Wskazała na łąkę przy piramidzie. - Chcę, żeby wszyscy Granicznicy się stąd odsunęli. Łącznie z psami.

- Mam ewakuować moich ludzi? - spytał generał.

- Dlaczego mówisz o tym dopiero teraz?! - zaprotestowała Rebeka Druga. - Tego nie było w umowie!

267

TUNELE. BLIŻEJ

Elliott podniosła rękę, w której trzymała detonator.

- Zróbcie to, jeśli chcecie odzyskać wirus.

Dowódca Graniczników wydał prędko odpowiednie rozkazy, a jego żołnierze natychmiast się wycofali. Pilot uruchomił silnik, więc obie Rebeki i generał również odsunęli się na bezpieczną odległość. Nie uszli daleko, gdy Elliott włożyła dwa palce do ust i głośno gwizdnęła.

Rebeka Druga odwróciła się na pięcie.

- Co ty kombinujesz?! Oddaj nam fiolkę!

Jej siostra też nie kryła wzburzenia:

- Jeśli próbujesz nas wykiwać...

W tym samym momencie na polanę opuszczoną przez Graniczników wbiegł Bartleby. Zatrzymał się między ludźmi i rozejrzał dokoła w poszukiwaniu Elliott. Drgnął, wystraszony, gdy jeden z psów po drugiej stronie piramidy zaczął głośno ujadać.

Śmigła nabierały już tempa, więc Elliott gwizdnęła ponownie. Bartleby nadstawił uszu, namierzył dziewczynę i ruszył pędem w jej stronę.

- A co ten Łowca tutaj robi? - zdziwiła się Rebeka Druga. - Do czego ci on potrzebny? Cała ta sprawa zaczyna mi śmierdzieć...

- Masz rację - zgodziła się z nią bliźniaczka. Zaczepnęła tchu i zaczęła krzyczeć na cały głos: - Bartleby, Bartleby, do mnie!

Kot zawahał się, zwolnił, a potem zawrócił i zaczął oddalać się od helikoptera.

- Chodź tu, Bartleby! Do mnie! - wrzasnęła Elliott.

Rebeka Pierwsza zmarszczyła brwi, zaniepokojona. Coś jej tu nie pasowało. Dlaczego Elliott miałyby się martwić o Łowcę, skoro życie jej samej i Willa wisiało na włosku? Bliźniaczka domyślała się, że Bartleby musi odgrywać ważną rolę w planach Elliott, ale nie wiedziała jaką. Zaczęła wołać coś w języku Styksów, wydając całą serię dźwięków

268

KONTAKT

na pozór niezrozumiałych. Próbowwała przejąć kontrolę nad kotem, wykorzystując tresurę i sesje Naświetlania, którym poddano go podczas pobytu w Kolonii.

Zakładała, że zwierzę będzie jej całkowicie posłuszne, ale spotkało ją rozczarowanie.

Elliott, która również знаła język Styksów, powtórzyła te słowa, ale na końcu dodała:

- Bartleby, masz przyjść do mnie!

Kot znów się zatrzymał.

Najważniejszy pojedynek toczył się w jego głowie.

Rebeka Pierwsza raz jeszcze spróbowała przywołać Łowcę, używając do tego odpowiednich komend.

Kiedy jednak zaraz potem odezwała się Elliott, rywalizacja dobiegła końca - Bartleby dokonał ostatecznego wyboru i pobiegł w stronę helikoptera. Zawahał się przy wejściu, wystraszony rykiem silnika.

- Wskakuj, Bartleby! - ponaglała go dziewczyna. Gdy sekundę później kot znalazł się przy niej, pochwyciła go mocno w ramiona i krzyknęła do pułkownika: - Startujmy!

Dopiero wtedy, gdy było już za późno na jakiegokolwiek działania, Rebeki zauważyły sznurek na szyi Bartleby ego. Elliott oderwała od niego jakieś zawiniątko.

- Przez cały ten czas wcale nie miała fiolki w plecaku! - uświadomiła sobie Rebeka Druga.

- Nosił ją Łowca - dodała ze złością jej siostra.

Śmigłowiec był już dziesięć metrów nad ziemią i wciąż się wznosił.

- Rzuć nam fiolkę! - krzyknęła Rebeka Druga, postępując o krok do przodu. - Albo zrywamy umowę!

Spomiędzy drzew wyszli ukryci dotąd Granicznicy, inni stanęli na różnych poziomach piramidy. Wszyscy mierzyli z karabinów do osób na pokładzie helikoptera.

Elliott wzięła mały pakunek w dwa palce i zakołysała nim przed sobą.

269

TUNELE. BLIŻEJ

- W porządku, jest wasza... Tylko jej nie upuśćcie - dodała i rzuciła ją bliźniaczkom.

Rebeka Druga schwytała zawiniątko, nie zwracając chwilowo uwagi na helikopter, który nabierał wysokości.

-Jedna ze śmierdzących skarpetek Willa - stwierdziła z obrzydzeniem, jednak bez wahania rozdarła ją obiema rękami.

W środku znajdowała się fiolka z czarną zatyczką. Dziewczyna podniosła ją do

światła i obejrzała uważnie. Potem uśmiechnęła się szeroko i pokazała siostrze oraz generałowi podniesione kciuki.

- Mamy ją! - krzyknęła triumfalnie.

Helikopter był już pięćdziesiąt metrów nad ziemią, gdy Rebeka Pierwsza odwróciła się do czekających nieopodal Graniczników, żeby wydać rozkaz zestrzelenia maszyny.

- Nie radziłbym - powiedział generał, kładąc dłoń na jej ramieniu. - Spójrz tam. Żołnierze Nowej Germanii wyszli spomiędzy drzew, żeby śledzić rozwój sytuacji. Przeczuwali, że ich dowódcy może grozić niebezpieczeństwo, nic dziwnego, że sięgnęli po karabiny, z których mierzyli do bliźniaczek.

- Nie martwcie się - dodał generał. - Te gruchoty palą jak smoki, więc pułkownik nie zawiezie ich zbyt daleko.

Rebeka Pierwsza skinęła głową, a potem dała Styksom znak, żeby opuścili broń.

n«—1> ■■ —

- Już po wszystkim - wyszeptała Elliott, patrząc na oddalającą się piramidę. Granicznicy stojący na niej wyglądali teraz jak nieszkodliwe czarne kropki. W końcu dziewczyna odetchnęła z ulgą i usiadła na podłodze helikoptera.

- Czy to była prawdziwa fiolka? Fiolka z Dominium, o której rozmawialiście? - zapytał pułkownik. - Wyglądali

270

KONTAKT

na zadowolonych, ale muszę to wiedzieć na pewno. Inaczej będę zmuszony odstawić was tam z powrotem.

- Tak, to była prawdziwa fiolka - potwierdziła dziewczyna. - Wypełniłam swoją część umowy.

Pułkownik skinieniem głowy poinformował pilota, żeby kontynuował lot. Chwilę później Elliott otworzyła dłoń zaciśniętą w pięść i położyła coś na podłodze, po czym tą samą dłonią otarła zroszone potem czoło.

- Co?! - wykrzyknął pułkownik Bismarck, pochylony nad metalowym przedmiotem. - Myślałem, że to detonator!

- Nie - pokręciła głową Elliott. Podniosła kompas doktora Burrowsa i go otworzyła. - Nie miałam żadnego detonatora, więc musiałam trochę blefować. Pułkownik parsknął śmiechem.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego ze znużeniem.

-1 nie miałam w plecaku żadnych materiałów wybuchowych. Zużyłam wszystko, żeby podłożyć ładunki przy piramidach. - Zsunęła kabel owinięty wokół dłoni i zdjęła z ramion plecak. - Oprócz kilku pistoletów mam tu tylko brudne ubrania. Pułkownik roześmiał się jeszcze głośniejszym, jedynie Will nie wyglądał na rozbawionego. Próbował poderwać się z ławki, ale żołnierze siedzący obok go przytrzymali. Wydawało się, że chłopiec nieco ochłonął, usiadł bowiem spokojnie i położył na kolanach dłonie skrępowane w nadgarstkach. Gdy jednak spojrzał na Elliott, jego oczy płonęły wściekłością.

- Na miłość boską - wykrzyczał - dałaś im Dominium! I to po tym wszystkim, co zrobiliśmy, żeby je powstrzymać! Dlaczego? Albo straciłaś rozum, albo jesteś przeklętą zdraj-czynią. Albo jedno i drugie!

.

■

ROZDZIAŁ

DWUDZIESTY PIERWSZY

Eddie, zabieram Chestera na przejażdżkę - powiedział Drake. - Tutaj snuje się tylko po swoim pokoju i gra na konsoli, którą mu kupiłeś.

Styks odłożył pędzelek i odsunął szkło powiększające.

- Zmiana scenerii dobrze mu zrobi - zgodził się. - Chcesz, żebym z wami pojechał?

- Nie, nie ma takiej potrzeby.

Chester usiadł na fotelu obok kierowcy, a gdy Drake wjechał na London Bridge, opuścił szybę, wystawił twarz do słońca i przyglądał się Tamizie płynącej w dole. Kiedy jednak zbliżyli się do kamer na obrzeżach City17, renegat zamknął wszystkie okna. Chłopiec patrzył w milczeniu, jak przyciemniana szyba sunie w górę i odcina ich od świata zewnętrznego.

- Postaraj się schować głowę - poradził mu Drake. - Kamery są wszędzie, a na dodatek mają program ułatwiający

17 City of London - miasteczko w obrębie Londynu, siedziba większości firm handlowych, bankowych i ubezpieczeniowych działających na terenie Wielkiej Brytanii, jedno z dwóch (obok Nowego Jorku) centrów finansowych świata (przyp. tłum.).

275

TUNELE. BLIŻEJ

rozpoznawanie twarzy. Można by pomyśleć, że całym krajem rządzą Styksowie.

- Zaczynam podejrzewać, że tak właśnie jest - odparł Chester żalonym tonem.

Mężczyzna spojrzał na niego z ukosa.

- Już nie musisz zachowywać się jak Kłapouchy. Jeżeli Eddie nie założył tu podsłuchu, a jestem pewien, że tego nie zrobił, to nie ma potrzeby kontynuować tej maskarady.

- W porządku - odparł chłopiec znacznie pogodniejszym tonem. - Ale właściwie dlaczego tak się przed nim zgrywamy? Co się dzieje?

- Wkrótce wszystko zrozumiesz - mruknął Drake, zerkając na taksówkę, która wjechała przed ich rangę rovera.

Wyjeżdżali z Londynu przez rozległe przedmieścia na południowo-zachodnich krańcach stolicy. Chester z zainteresowaniem przyglądał się tłumom ludzi na chodnikach; po wielu miesiącach pobytu pod powierzchnią wciąż nie mógł

przywyknąć do widoku tak wielu osób w jednym miejscu. Wkrótce rozboleła go głowa, próbował bowiem przyglądać się każdemu z osobna, zastanawiając się jednocześnie, ilu z nich to przebrani Styksowie albo ich agenci poddani Naświetlaniu. Może reagował trochę zbyt przesadnie, ale - jak sam sobie mówił - ostrożności nigdy za wiele.

Kiedy minęli rząd zdewastowanych sklepików i warsztatów, Drake wjechał na teren jakichś opuszczonych zakładów przemysłowych. Wzdłuż pustego dziedzińca ciągnęły się arkady starego wiaduktu kolejowego. Przestrzenie pod arkadami z wiktoriańskiej cegły zostały niegdyś zagospodarowane i zamienione w pomieszczenia o różnym przeznaczeniu. Teraz niektóre z nich były zabite deskami, a w innych znajdowały się tanie witryny ze szkła i aluminium. Na witrynach widniały szyldy lub napisy w rodzaju: „Meble sosnowe - taniej nie znajdziesz!” albo „Sprzęt biurowy - najlepsze ceny w Londynie”. Drake pojechał wzdłuż

276

TUNELE. BLIŻEJ

rozpoznawanie twarzy. Można by pomyśleć, że całym krajem rządzą Styksowie.

- Zaczynam podejrzewać, że tak właśnie jest - odparł Chester żalonym tonem.

Mężczyzna spojrzał na niego z ukosa.

-Już nie musisz zachowywać się jak Kłapouchy. Jeżeli Eddie nie założył tu podsłuchu, a jestem pewien, że tego nie zrobił, to nie ma potrzeby kontynuować tej maskarady.

- W porządku - odparł chłopiec znacznie pogodniejszym tonem. - Ale właściwie dlaczego tak się przed nim zgrywamy? Co się dzieje?

- Wkrótce wszystko zrozumiesz - mruknął Drake, zerkając na taksówkę, która wjechała przed ich rangę rovera.

Wyjeżdżali z Londynu przez rozległe przedmieścia na południowo-zachodnich krańcach stolicy. Chester z zainteresowaniem przyglądał się tłumom ludzi na chodnikach; po wielu miesiącach pobytu pod powierzchnią wciąż nie mógł przywyknąć do widoku tak wielu osób w jednym miejscu. Wkrótce rozboleła go głowa, próbował bowiem przyglądać się każdemu z osobna, zastanawiając się

jednocześnie, ilu z nich to przebrani Styksowie albo ich agenci poddani Naświetlaniu. Może reagował trochę zbyt przesadnie, ale - jak sam sobie mówił - ostrożności nigdy za wiele.

Kiedy minęli rząd zdewastowanych sklepików i warsztatów, Drake wjechał na teren jakichś opuszczonych zakładów przemysłowych. Wzdłuż pustego dziedzińca ciągnęły się arkady starego wiaduktu kolejowego. Przestrzenie pod arkadami z wiktoriańskiej cegły zostały niegdyś zagospodarowane i zamienione w pomieszczenia o różnym przeznaczeniu. Teraz niektóre z nich były zabite deskami, a w innych znajdowały się tanie witryny ze szkła i aluminium. Na witrynach widniały szyldy lub napisy w rodzaju: „Meble sosnowe - taniej nie znajdziesz!” albo „Sprzęt biurowy - najlepsze ceny w Londynie”. Drake pojechał wzdłuż

276

ZMIANY

wiaduktu, aż dotarł do miejsca, które wyglądało na warsztat samochodowy.

Zatrzymał się i wysiadł z auta.

- Tędy - powiedział, więc Chester wszedł wraz z nim do warsztatu.

Podłoga była zasłana częściami samochodowymi, a pośrodku, na podnośniku, stała furgonetka. Mężczyzna leżący pod nią walił młotkiem w rurę wydechową.

- Dzień dobry - przywitał się głośno Drake.

Mechanik przerwał pracę i wysunął się spod furgonetki.

Miał niebieski kombinezon, był łysy i zwalisty.

- Pan Smith - skinął głową do Drake'a i wsunął młotek za pas.

- Wszystko gotowe? - spytał renegat.

Mężczyzna milczał, spoglądając wymownie na Chestera.

- W porządku, on jest ze mną - wyjaśnił Drake, po czym wyjął z portfela jakieś dwa lśniące przedmioty. Kiedy położył je na dłoni mężczyzny wysmarowanej olejem, Chester zobaczył, że są to dwa wielkie diamenty. - Jak już ci mówiłem, bądź ostrożny, kiedy zechcesz się ich pozbyć.

- Sprzedać znaczy się? Nie ma mowy, stary. Nie będę ich sprzedawał. - Gruby

mechanik uśmiechnął się szeroko, odsłaniając złoty ząb na przedzie. - To fundusz emerytalny dla mnie i mojej kobitki. - Ruszył na tyły warsztatu, a Drake i Chester poszli jego śladem.

-Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, wkrótce być może będę potrzebował drugiego wozu - powiedział renegat, kiedy znaleźli się w pomieszczeniu pełniącym jednocześnie funkcję biura i magazynu. Wokół stołu z aparatem telefonicznym piętrzyły się sterty pudeł z częściami samochodowymi.

-Tym razem coś sportowego...? - spytał z nadzieją mechanik. - Z bajerkiem?

- Nie, chodzi mi raczej o kombi. Samochód rodzinny z dużym przebiegiem, bmw albo mercedes. Z dokumentami

277

TUNELE. BLIŻEJ

czystymi jak łąza, ale takimi, żeby nikt nie mógł po nich do mnie trafić, jak w przypadku rangę rovera.

- Nie ma problemu. Już ja się tym zajmę, stary - zapewnił go mężczyzna, po czym przeszedł wraz z nimi do kiepsko oświetlonego pokoju z mnóstwem szafek zamykanych na klucz.

Na skrzynce pod ścianą leżały ubrania, które wydały się Chesterowi dziwnie znajome.

- Mój szkolny mundurek! - wykrzyknął, podchodząc bliżej. - Skąd to się tu wzięło?

Mechanik przekręcił klucz w drzwiach po drugiej stronie pokoju i otworzył je na całą szerokość. Sądząc po echu, znajdowało się tam jakieś znacznie większe pomieszczenie. Podał klucz Drake'owi, mówiąc:

- Zostawiam pana samego, panie Jones.

- Smith - poprawił go renegat. - Nazywam się Smith.

- Przepraszam, oczywiście, panie Smith - zarechotał mężczyzna, ponownie błyskając złotym siekaczem. - Będę miał wszystko na oku. Gdyby przyplątał się tu ktoś nieznamy, dam wam znać, w porządku?

- Świetnie, dziękuję - skinął głową Drake.

Kiedy mechanik wyszedł, renegat odwrócił się do Chestera, który wciąż stał przy swoim szkolnym mundurku.

- Włóż to - polecił. - A potem przyjdź do mnie.

- Ale dlaczego? - zdziwił się chłopiec.

Podniósł marynarkę, żeby spojrzeć na szare spodnie ułożone pod spodem, a wtedy na podłogę spadło kilka dużych fotografii. Jedna przedstawiała znajomy widok z kapsuły London Eye, inna ukazywała drużynę piłkarską ze szkoły średniej w Highfield i znacznie młodszego Chestera w stroju bramkarza.

- Drake, skąd tu się wzięły moje zdjęcia?

- Nieważne, tylko przynieś je ze sobą, kiedy już się przebierzesz - odrzekł wymijająco renegat.

278

ZMIANY

Chłopiec był coraz bardziej zaintrygowany i zaniepokojony tą sytuacją.

- Naprawdę nie możesz mi powiedzieć, o co tu chodzi? Moje szkolne ubrania, te zdjęcia... to wygląda co najmniej dziwnie.

- Zachowaj spokój i rób dokładnie to, co ci każę - odpowiedział Drake. -

Wszystko będzie okay, obiecuję.

- Oby - mruknął Chester bez przekonania.

Kiedy podniósł swój szkolny krawat w niebiesko-zielone prążki, poczuł się tak, jakby wracał do innego życia.

Renegat wszedł do sąsiedniego pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi.

- Czyste wariactwo - mamrotał do siebie Chester, wkładając szkolny mundurek.

Pozostawiony sam sobie, odczuwał coraz większy niepokój. Nie miał pojęcia, co szykuje dla niego Drake - próbował zerknąć do sąsiedniego pokoju, ale panował tam złowieszczy mrok. Co gorsza, kiedy się ubierał, zza drzwi dochodziły dziwne dźwięki - przytłumiony krzyk, potem szuranie, jakby ktoś przeciągał ciężki pakunek po podłodze. Zakładając mundurek, przekonał się, że sporo urósł od czasu, gdy go nosił - spodnie były za krótkie i z trudem dopinały się w pasie, marynarka okazała się

za ciasna w ramionach.

Krocząc sztywno, niczym potwór doktora Frankenstein, *
podszedł do drzwi i zapukał w nie lekko.

- Wejdz! - przywołał go Drake, ukryty w ciemnościach.

Pomieszczenie było naprawdę duże - za wiaduktem musiał się ciągnąć jakiś spory nasyp - Chester nie mógł ocenić w pełni jego rozmiarów, ponieważ drugi kraniec niknął w mroku. Jedynym źródłem światła była lampka z abażurem, zwisająca z sufitu w odległości około dwudziestu metrów od wejścia. Dokładnie pod lampą znajdował się jakiś człowiek przywiązany do krzesła. Siedział z nisko pochyloną głową, którą poruszał gwałtownie na boki.

279

TUNELE. BLIŻEJ

Z ciemności wyszedł Drake i rozwiązał knebel zatykający usta więźnia. Dopiero wtedy Chester go rozpoznał.

- Tato - wychrypiał, wpadając na drugie krzesło, którego nie dostrzegł w mroku. Odsunął je na bok, stanął w kręgu światła rzucanego przez lampę. Pan Rawls dostrzegł jakiś ruch, podniósł głowę i spojrzał prosto na swojego syna.

Chłopiec zrobił krok do przodu. f

-Ta... - zaczął, umilkł jednak w pół słowa, gdy ojciec przeszył go spojrzeniem pełnym czystej, niepoahamowanej nienawiści.

Było to dla Chestera tym bardziej szokujące, że jego tata należał do najłagodniejszych i najskrytszych ludzi, jakich można sobie wyobrazić. W tej chwili chłopiec czuł się tak, jakby jego ojciec był kimś zupełnie obcym, jakby jego ojcowska miłość znikła, przepadła bez śladu.

- Co zrobiliście z Emily, bydlaki?! - krzyknął pan Rawls. Napiął nagle mięśnie, żeby rozerwać krępujące go więzy, ale sznur tylko wpił się mocniej w jego ciało.

- Nie szarp się, Jeff, bo zabierzemy się do twojej żony - ostrzegł go Drake.

- Moja mama! Gdzie jest moja mama?! - zawołał Chester.

Drake podszedł do niego i nachylił się do jego ucha, mówił jednak normalnym głosem, jakby chciał, żeby usłyszał go również pan Rawls.

- Jest w pokoju obok i nic jej się nie stanie, jeśli Jeff zechce z nami współpracować. Przysuń tu drugie krzesło i siadaj.

Chester się zawahał.

- Rób, co ci każe! - warknął renegat.

Chłopiec wypełnił polecenie i usiadł ciężko naprzeciwko ojca, który wciąż wpatrywał się w niego z nieskrywaną wściekłością.

- O co ci chodzi, ty draniu? Chcesz pieniędzy? - spytał pan Rawls piskliwym, histerycznym tonem. - Posłuchaj,

280

ZMIANY

jestem zwykłym aktuariuszem¹⁸... Pracuję dla niewielkiej firmy ubezpieczeniowej... Niewiele zarabiam. Wybraliście niewłaściwego człowieka!

- Skoro masz taki zawód, Jeff - wtrącił Drake - to umiesz zapewne logicznie myśleć. Chciałbym, żebyś teraz wykorzystał tę umiejętność dla dobra własnego i Emily.

Chester miał ochotę zatkać uszy, kiedy w odpowiedzi na słowa Drakea pan Rawls obrzucił go stekiem najgorszych przekleństw i wyzwisk. Potem odwrócił głowę, żeby przyjrzeć się swojemu oprawcy, ten jednak pochwycił go mocno i zmusił do patrzenia prosto przed siebie.

- Podnieś pierwsze zdjęcie, żeby Jeff mógł mu się dobrze przyjrzeć - polecił renegat, po czym stanął obok więźnia, patrzącego prosto na fotografię wykonaną w kapsule London Eye. - Powiedz mi, kto stoi obok ciebie i twojej żony?

Pan Rawls splunął z pogardą.

- Mój syn - warknął. - To mój syn...

- A to kto? - Drake włączył latarkę i poświecił na twarz Chestera, który odruchowo zmrużył oczy.

- NIE MAM POJĘCIA! - wrzasnął pan Rawls. - SKĄD MAM WIEDZIEĆ, DO CHOLERY?!

Chłopiec nie mógł w to uwierzyć: miał na sobie nawet ten sam mundurek co na zdjęciu, a mimo to ojciec wciąż go nie rozpoznawał.

- Przyjrzyj mu się, Jeff. Dobrze wiesz, kto to taki, a jeśli mi tego nie powiesz, zabiję Emily. Jest w pokoju obok, więc za moment po prostu tam wejdę i poderżnę jej gardło. Co więcej, zmuszę cię, żebyś na to...

- Nie, Drake! - wybuchł Chester blady ze strachu. - Nie!

Renegat wyłączył latarkę i podszedł do niego.

- Zamknij się - warknął groźnie.

18 Pracownik zakładu ubezpieczeń zajmujący się ustalaniem wysokości składek ubezpieczeniowych i odszkodowań (przyp. tłum.).

281

TUNELE. BLIŻEJ

Chłopiec posłusznie umilkł.

- Kim wy właściwie jesteście? - spytał pan Rawls. - Chcecie zrobić ze mnie wyborcę BNP19? - zachichotał nerwowo.

- Chyba nie doceniasz w pełni powagi sytuacji - stwierdził Drake, wyjmując nóż z pochwy. Była to przerażająca broń o ząbkowanym ostrzu. Przechylił je tak, żeby światło odbite w metalu biło prosto w oczy pana Rawlsa. - Jeśli nie będziesz z nami współpracował, ani ty, ani twoja żona nie wyjdziecie stąd żywi.

Mężczyzna zamrugał gwałtownie, jakby miał jakiś zły sen i chciał się z niego wybudzić. Zaczął wzywać pomocy, krzycząc na cały głos.

Renegat podszedł do niego, uderzył go mocno w twarz i przystawił mu czubek ostrza do szyi. Chester aż podskoczył na krześle, ale powstrzymał język na wodzy.

- Możesz sobie wrzeszczeć, ile tylko zechcesz, i tak nikt cię nie usłyszy. Nikt nie przyjdzie ci z pomocą. No, śmiało, krzycz, Jeff, wydzieraj się - prowokował go Drake.

Kiedy pan Rawls umilkł, schował nóż do pochwy. Potem polecił Chesterowi pokazywać następne zdjęcia. Zmuszał mężczyznę, żeby najpierw opisywał każdą fotografię, a potem - chłopca siedzącego przed nim. Powtarzał to wiele razy, a jeśli więzień odmawiał, groził mu nożem lub bił go po twarzy, aż ta zrobiła się cała czerwona i sina.

Po jakimś czasie Chester się domyślił, do czego zmierza renegat: próbował

przeorientować jego ojca, oczyścić jego umysł z wzorów poznawczych, które wpoili mu Styksowie za pomocą Ciemnego Światła. Ta świadomość pozwoliła chłopcu zaakceptować brutalność, z jaką Drake traktował pana Rawlsa, chociaż sam wolałby uniknąć takich drastycznych środków.

19 BNP - British National Party (Brytyjska Partia Narodowa), skrajnie nacjonalistyczna brytyjska partia polityczna powiązana z ruchem neonazistowskim i organizacją terrorystyczną Combat 18 (przyp. tłum.).

282

ZMIANY

W pewnej chwili, gdy renegat po raz kolejny wymierzył więźniowi siarczysty policzek, sytuacja uległa dramatycznej odmianie.

- Idź do diabła! - ryknął pan Rawls, bo znalazł się już u kresu wytrzymałości. - Możesz zrobić ze mną, co chcesz, ale nie będę dłużej słuchał tych bzdur. - Opuścił wzrok i zacisnął usta, jakby przygotowywał się na najgorsze.

- To do niczego nie prowadzi - warknął Drake.

Podszedł do Chestera, objął go ramieniem za szyję i ścisnął z taką siłą, że chłopiec nie mógł nawet oddychać, nie wspominając już o krzyczeniu.

- Teraz uduszę twojego syna, Jeff. To jest Chester, tutaj, dokładnie przed tobą. Szkolne buty Chestera przesunęły się po podłodze, zdjęcia spadły z jego kolan. Krzesło runęło na ziemię, gdy chłopiec próbował się uwolnić z żelaznego uścisku.

- Uduszę go - powtórzył renegat głosem tak zimnym i obojętnym, że Chester sam uwierzył w tę groźbę.

Pan Rawls wciąż wpatrywał się w ziemię i kręcił głową. W końcu podniósł wzrok i szerzej otworzył oczy.

- Chester... - powiedział ledwie słyszalnym szeptem.

Chłopiec robił się siny na twarzy.

- Przepraszam, ale nie dosłyszałem cię, Jeff - stwierdził Drake swobodnym tonem.

Chester zaczął przeraźliwie rzezić, nie miał już nawet sił, żeby się bronić.

- Zostało'ci jeszcze kilka sekund, Jeff, potem on umrze -oznajmił renegat. -

Możesz go uratować. Powiedz mi tylko, kim on jest. Powiedz mi, kogo widzisz.

- CHESTER! - wrzasnął z całych sił pan Rawls.

Drakę zwolnił w końcu uścisk, postawił krzesło i posadził na nim dyszącego ciężko chłopca.

- Chester! To ty! - Pan Rawls płakał jak dziecko, łzy ciekły mu strumieniami po policzkach.

283

TUNELE. BLIŻEJ

Jego syn, wciąż nieco oszołomiony, śmiał się i kasłał jednocześnie, kiedy podszedł do ojca i go objął.

-Tato, już po wszystkim... Znów jesteśmy razem... Marzyłem o tym... - wychrypiął, podczas gdy renegat przecinał więzy pana Rawlsa. - Mój tata wrócił. Jak mogę ci się za to odwdzięczyć, Drake? - spytał, rozrzewniony.

- Nie dziękuj mi jeszcze - mruknął ponuro mężczyzna, zbierając zdjęcia z podłogi. - Została nam twoja matka, żeby ją przekonać, chyba naprawdę będę cię musiał udusić.

■ CI-

Elliott zauważyła, że helikopter zmienił kurs i zaczął się mocniej kołysać. Spojrzała na pułkownika Bismarcka, który rozmawiał z nawigatorem. Po chwili podszedł do niej.

- Mamy problem - oznajmił. - Lecimy nad dżunglą, na wschód od piramidy, jak sobie tego życzyłaś, ale na radarze widać nadciągającą burzę. Jest naprawdę groźna i szybko się do nas zbliża. Zmieniliśmy już kurs, żeby ją okrążyć, ale nie możemy zbyt długo lecieć w tym kierunku. Ryzyko jest zbyt duże.

- Więc co możemy zrobić? - spytała Elliott.

- Mamy wolną drogę do miasta. Może zabiorę was właśnie tam, będziecie bezpieczni.

-To niemożliwe, pułkowniku - pokręciła głową dziewczyna. - Musimy być na wschód od piramidy.

Kiedy Bismarck odszedł, żeby porozmawiać z nawigatorem i pilotem, helikopter

znalazł się w pobliżu chmury burzowej. Przez otwarte drzwi wpadały krople deszczu, maszyną targały potężne prądy powietrzne. Pułkownik, wracając do Elliott, musiał się trzymać poręczy przy ścianie.

- Niedaleko stąd był pożar dżungli, pilot poszuka tam jakiegoś dogodnego miejsca do lądowania i was wysadzi - powiedział. - Obawiam się, że dalej będziecie musieli iść na piechotę.

284

ZMIANY

Kiedy pierwsze krople deszczu spadły na ich twarze, bliźniaczki zerknęły ukradkiem na żołnierzy Nowej Germanii, którzy szykowali się do wejścia na pokład śmigłowców. Potem podeszły nonszalanckim krokiem do generała Graniczników.

- Przekazałeś już wszystkim rozkazy? - spytała Rebeka Pierwsza, celowo odwrócona plecami do żołnierzy Nowej Germanii. Nie chciała, żeby któryś z nich zaczął coś podejrzewać.

- Tak. Powiedziałem, że mają oszczędzić załogi helikopterów, ale pozostałych mogą zlikwidować, jeśli będą stawiali opór - odparł półgłosem generał.

- Pamiętaj także o tym młodym oficerze, który nam pomógł - wtrąciła Rebeka Druga. - On ma zostać przy życiu.

Dowódca spojrzał na szybko ciemniejące niebo.

- Tak jest. Jeśli burza przyjdzie tutaj, będziemy mieli ułatwione zadanie. Te gruchoty nie mogą startować przy złej pogodzie, więc być może uda nam się przejąć kontrolę nad wojskami Nowej Germanii bez rozlewu krwi.

Rebeka Druga zatarła ręce, ogromnie zadowolona.

- Cudownie. Będziemy mieli więcej rekrutów do naszej nowej ofensywy. Jej siostra uśmiechnęła się szeroko.

-Tak, wystarczy kilka drobnych, choć istotnych zmian, a będziemy bardzo szczęśliwi w naszym nowym domu. Naprawdę bardzo szczęśliwi.

O <5"

-Tam! Widzisz? - mówił pułkownik Bismarck, przekrzykując ryk silnika.

Elliott stała obok, trzymając się poręczy. Patrzyła z góry na dżunglę moką od

deszczu.

285

TUNELE. BLIŻEJ

- Tak, widzę - potwierdziła, gdy dojrzała w dali wypalony fragment lasu, czarną bliznę na tle bujnej zieleni.

Pilot skierował helikopter ku temu miejscu, co spowodowało, że na moment wyprzedzili chmurę burzową, a prądy powietrzne nieco osłabły.

- Pułkowniku - odezwała się Elliott, kiedy oboje odsunęli się od drzwi - był pan wobec mnie bardzo uczciwy. Chciałabym odplacić panu tym samym.

Bismarck uniósł brwi w niemym pytaniu. »

- Chcę powiedzieć tylko jedno: uważajcie na Styksów; nie wiecie, do czego są zdolni. Na pewno nie będą zadowoleni, że puściliście nas wolno. Niewykluczone też, że postanowią pozostać na dłużej w waszym mieście.

- Dziękuję ci, ale jest ich mało i nie stanowią dla nas większego zagrożenia - odparł, choć coś w jego głosie mówiło Elliott, że wziął sobie jej ostrzeżenie do serca. Kiedy helikopter zaczął się obniżać nad ziemią, dziewczyna zerknęła na Willa, który siedział nieruchomo ze spuszczoną głową. Potem wyjrzała za drzwi. Pożar zamienił fragment dżungli w jałową pustynię pokrytą popiołem, który teraz wzbijał się tumanami. Elliott miała wrażenie, że nagle znaleźli się w oku szaroczarnego cyklonu, tworzącego gęstą, niemal nieprzejrzystą zasłonę.

W końcu maszyna przysiadła ciężko na ziemi, ale pilot nie wyłączył silnika - pułkownik najwyraźniej nie zamierzał zatrzymać się na dłużej. Kiedy Elliott wyskoczyła wraz z Bartlebym na zewnątrz, żołnierze Nowej Germanii rozwiązali Willa i podprowadzili do wyjścia.

- A jeśli ja wcale nie chcę z nią iść? - spytał pułkownika chłopiec, rozcierając nadgarstki. - Wolałbym raczej zobaczyć to wasze miasto. Jesteście Niemcami, którzy ukryli się tu po drugiej wojnie światowej, prawda?

- Tak, a właściwie jeszcze zanim wojna się skończyła - sprostował Bismarck. - Skąd wiesz?

286

ZMIANY

Chłopiec wskazał głową na pistolet oficera.

-To parabellum. - Potem odwrócił się do pozostałych żołnierzy. - A oni mają schmeissery, prawda? Chciałbym zobaczyć, co jeszcze kryje się w tym waszym mieście. Mój tata też by tego chciał.

Do tej pory Will starannie omijał wzrokiem Elliott, teraz jednak zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

- I nie chcę mieć z nią więcej do czynienia.

Dziewczyna wiedziała, że przyjaciel nie pozbierał się jeszcze po śmierci ojca, ale miała już dość jego komentarzy.

-Ty naprawdę potrafisz zaleźć człowiekowi za skórę -stwierdziła z irytacją. - To prawda, że dałam Rebekom fiolkę z Dominium, ale musiałam to zrobić, bo ty dałeś się złapać! Nie miałam innego wyjścia! I zdajesz się zapominać, że przed momentem wyrwałam cię z łap twoich wrednych siostrzyczek. Po raz kolejny.

- Jasne, ale jakim kosztem?!

- Nic nie jest jeszcze przesądzone.

- Co masz na myśli? - spytał Will, wyskakując z helikoptera. - Aha, pewnie już masz jakiś świetny plan, co? Myślisz, że po prostu wrócimy i odbierzemy Rebekom ten wirus, tak? Wybij to sobie z głowy! Nie spuszcza go z oka, a do tego mają do dyspozycji całą bandę Graniczników. -Uderzył pięścią w otwartą dłoń, żeby dać upust bezsilnej złości. - Nie rozumiem cię! Jak mogłaś im to oddać?! Drake przewróciłby się w grobie, gdyby się o tym dowiedział!

Elliott zastygła na moment w bezruchu, jakby miała się rozplakać, potem jednak doskoczyła do Willa i uderzyła go w twarz. Chłopiec aż zachłysnął się ze zdumienia. Tymczasem Bartleby, zaniepokojony ich zachowaniem, wydał ciche miauknięcie.

- Jak śmiesz mówić coś takiego! - przemówiła drżącym głosem Elliott. - Po pierwsze nie mów o nim tak, jakby już nie żył! A po drugie nie masz najmniejszego pojęcia, co

Drakę zrobiłby w takiej sytuacji. I dlaczego mnie nie słuchasz?! Powiedziałam przecież, że nic nie jest jeszcze przesądzone! Nie wypadliśmy jeszcze z gry.

- Och, chrzań się! - parsknął Will. - Wcale nie chcę wiedzieć, co sobie wykombinowałaś.

- Chciałbyś na kogoś zrzucić winę za śmierć swojego ojca, tak?! Proszę bardzo, ale mnie zostaw w spokoju! Zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby go uratować! - krzyczała Elliott. - Równie dobrze mogłabym obwiniać cię o śmierć Drakę'a. Gdybyś nie pokazał się na Wielkiej Równinie, nic by się nie wydarzyło, a on wciąż by żył! Chłopiec splunął na popiół i odparował:

- Możesz w to wierzyć, jeśli chcesz. I tak nigdy mnie nie lubiłaś! Od początku chodziło ci tylko o Chestera... Chester to, Chester tamto... Ciągłe chodziliście razem na patrole! - Był tak wściekły, że sam już nie wiedział, co mówi.

- Może dlatego, że on chciał wiedzieć więcej niż ty!

- A może dlatego, że bardziej go lubiłaś!

- Chłopcze, nie chciałbym ci przeszkadzać w sprzeczce... z twoją dziewczyną... - zwrócił się pułkownik do Willa, ten jednak, czerwony ze złości, przerwał mu w pół zdania:

- Chyba żartujesz! - pieklił się, dotykając policzka, w który uderzyła go koleżanka. - Ona nie jest moją dziewczyną i nigdy nią nie będzie!

Żołnierze siedzący w helikopterze parsknęli śmiechem, rozbawieni tym płomiennym oświadczeniem, ale natychmiast umilkli pod surowym spojrzeniem oficera.

- A ty nigdy nie będziesz moim chłopakiem! Chester miał rację, jesteś walnięty!

- odcięła się Elliott.

- Przepraszam, że cię ponaglam, ale musimy się pośpieszyć - Bismarck ponownie zwrócił się do Willa. - Burza jest coraz bliżej, a nam zostało mało paliwa. Sapiąc głośno, niczym rozwścieczony byk, chłopiec ruszył po ziemi okrytej popiołem. Uszedł jednak tylko kilka

Drakę zrobiłby w takiej sytuacji. I dlaczego mnie nie słuchasz?! Powiedziałam przecież, że nic nie jest jeszcze przesądzone! Nie wypadliśmy jeszcze z gry.

- Och, chrzań się! - parsknął Will. - Wcale nie chcę wiedzieć, co sobie wykombinowałaś.

- Chciałbyś na kogoś zrzucić winę za śmierć swojego ojca, tak?! Proszę bardzo, ale mnie zostaw w spokoju! Zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby go uratować! - krzyczała Elliott. - Równie dobrze mogłabym obwiniać cię o śmierć Drakę'a. Gdybyś nie pokazał się na Wielkiej Równinie, nic by się nie wydarzyło, a on wciąż by żył! Chłopiec splunął na popiół i odparował:

- Możesz w to wierzyć, jeśli chcesz. I tak nigdy mnie nie lubiłaś! Od początku chodziło ci tylko o Chestera... Chester to, Chester tamto... Ciągłe chodziliście razem na patrole! - Był tak wściekły, że sam już nie wiedział, co mówi.

- Może dlatego, że on chciał wiedzieć więcej niż ty!

- A może dlatego, że bardziej go lubiłaś!

- Chłopcze, nie chciałbym ci przeszkadzać w sprzeczce... z twoją dziewczyną... - zwrócił się pułkownik do Willa, ten jednak, czerwony ze złości, przerwał mu w pół zdania:

- Chyba żartujesz! - pieklił się, dotykając policzka, w który uderzyła go koleżanka. - Ona nie jest moją dziewczyną i nigdy nią nie będzie!

Żołnierze siedzący w helikopterze parsknęli śmiechem, rozbawieni tym płomiennym oświadczeniem, ale natychmiast umilkli pod surowym spojrzeniem oficera.

- A ty nigdy nie będziesz moim chłopakiem! Chester miał rację, jesteś walnięty!

- odcięła się Elliott.

- Przepraszam, że cię ponaglam, ale musimy się pośpieszyć - Bismarck ponownie zwrócił się do Willa. - Burza jest coraz bliżej, a nam zostało mało paliwa. Sapiąc głośno, niczym rozwścieczony byk, chłopiec ruszył po ziemi okrytej popiołem. Uszedł jednak tylko kilka

288

ZMIANY

metrów, po czym zatrzymał się, oparł ręce na biodrach i objął wzrokiem horyzont.

Tymczasem pułkownik zajął się zaopatrzeniem Elliott w żywność i broń.

- Mam kilka pistoletów w plecaku - próbowała odmówić dziewczyna.

Nie zważając na jej protesty, oficer dał jej dwie parabel-ki i jeden ze schmeisserów, które tak się podobały Willowi, oraz spory zapas amunicji.

- Na wypadek gdyby napadły was jakieś dzikie zwierzęta - mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Dziękuję. Nie zapomnę ci tego - odparła Elliott, po czym krzyknęła do przyjaciela: - Zdecyduj się! Zostajesz czy lecisz z nimi?!

- Zostaję - burknął chłopiec, który wciąż stał odwrócony do niej plecami.

Pułkownik życzył Elliott powodzenia i zsalutował jej na pożegnanie, gdy helikopter wzbijał się w powietrze.

Dziewczyna odprowadziła go wzrokiem, osłaniając oczy przed chmurami popiołu wzbijanego śmigłami. Dopiero gdy maszyna znikła za horyzontem, a ciszę mąciło jedynie wycie wiatru, Will odwrócił się do Elliott. Wydawało się, że już trochę ochłonał. Odczekał jeszcze chwilę i powoli ruszył w jej stronę.

- No, więc powiedz mi... dlaczego jeszcze nie wypadliśmy z gry? Jak wygląda ten twój genialny plan?

Ignorując go, dziewczyna zajęła się Bartlebym i otarła z popiołu jego łysą głowę.

- Byłeś bardzo grzecznym kotkiem - mówiła, drapiąc go za uchem. - Przyszedłeś do mnie, kiedy cię poprosiłam.

Kiedy Will usłyszał mruczenie wydobywające się z gardła Łowcy, omal nie parsknął ze złości, oburzony lekceważącym zachowaniem przyjaciółki.

- Dlaczego mi nie odpowiadasz?! Chociaż tyle mogłabyś zrobić! - wybuchł, bo kompletnie stracił panowanie nad

289

TUNELE. BLIŻEJ

emocjami. - U diabła, przecież mam prawo wiedzieć, co planujesz! Jeśli Rebeki mówiły prawdę, straciłem oboje rodziców. Moja mama prawdopodobnie nie żyje, a ta mała suka właśnie zamordowała mojego tatę.

- Wiem. Widziałam to - odparła Elliott, zerkając na niego. - I dobrze wiesz, że

jest mi z tego powodu bardzo przykro, ale teraz nie możemy się tym zajmować. Na to będzie czas później. f

- Chowasz jakiegoś asa w rękawie, tak? - spytał Will. - Powiedz mi wreszcie, co to jest.

Dziewczyna skinęła głową.

- Dobrze. Idę do Górnoziemia. Tym tunelem, który znalazłam przy wodospadzie.

- Do Górnoziemia...? Po co? - Chłopiec zmarszczył czoło, próbując zrozumieć jej intencje. - To przecież nie ma sensu. Dominium jest tutaj... w tym świecie.

- Idę do Górnoziemia, bo bez względu na to, czy Drake żyje, czy nie, muszę przekazać komuś szczepionkę.

-Ale... ale... nie rozumiem... Przecież rozbiłaś fiolkę ze szczepionką, tę z białą zatyczką?

- Owszem - potwierdziła Elliott.

Spojrzała na kompas doktora Burrowsa. Ustaliła kierunek marszu i zaraz potem ruszyła energicznie naprzód. Przyjaciel dogonił ją, wzbijając przy tym tumany popiołu.

- Ale dopiero po tym, jak wypiałam jej zawartość - dodała dziewczyna, jakby po namyśle.

Chłopiec zatrzymał się raptownie, gdy w końcu pojał, na czym polegał jej plan.

- Więc... więc jednak mamy szczepionkę! - wykrzyknął. - Jest w tobie!

ROZDZIAŁ

DWUDZIESTY DRUGI

Chester był kompletnie wyczerpany i nie zwracał większej uwagi na otoczenie. Z drugiej jednak strony, gdy Drake wiozł go z powrotem do mieszkania nad fabryką, chłopca przepelniała tak wielka radość, że niemal unosił się w powietrzu. Odzyskał rodziców.

- Mama i tata - mruknął, po czym zaczął nucić w rytm melodii płynącej z radia.

Proces przeorientowania jego mamy okazał się zaskakująco łatwy, głównie dzięki udziałowi ojca. Chester wciąż uśmiechał się do siebie na myśl o chwili, kiedy mama w końcu go rozpoznała, a jej oczy zapłonęły nieopisaną radością.

Potem opowiedział rodzicom o wszystkim, co spotkało go od czasu, gdy wraz z Willem wszedł do tunelu pod domem Burrowsów. Początkowo państwo Rawlsowie słuchali go z przerażeniem i niedowierzaniem, jednak gdy tylko porównali własne doświadczenia z jego opowieścią, doszli do wniosku, że mówi prawdę. Oboje pamiętali jak przez mgłę, że ktoś ich obezwładnił, a potem jacyś przerażający ludzie świecili im w twarz lampami o intensywnym fioletowym świetle. Wspomnienia wydarzeń, które nastąpiły potem, również wydawały im się nieco rozmyte, jakby sami

291

4»

TUNELE. BLIŻEJ

nie potrafili określić, czy należały do rzeczywistości, czy też były tylko snem. Oboje tak bardzo się cieszyli z powrotu syna, że byli gotowi uwierzyć niemal we wszystko. Poza tym wciąż okropnie bali się Drake'a i nie ośmieliliby się kwestionować niczego, co mówił.

Renegat, gdy już udało mu się wyzwolić rodziców Chestera z mocy Ciemnego Światła, nie zamierzał podejmować najmniejszego choćby ryzyka. Chciał, żeby państwo Rawlsowie pozostali w zamknięciu co najmniej przez następne dwie doby, i nakłonił łysego mechanika, żeby pomieszkał przez ten czas w warsztacie i miał ich na oku. Gdy w zamian zaoferował mu jeszcze jeden diament, mężczyzna był gotowy sprowadzić do pilnowania rodziców Chestera nawet swoją „kobitkę”.

-To dziwne - mówił chłopiec do Drake'a. - Przez cały ten czas, kiedy byłem pod ziemią, marzyłem o spotkaniu z rodzicami, ale potem niemal całkiem straciłem nadzieję. Dziękuję ci raz jeszcze.

Renegat skinął głową.

- Nie ma o czym mówić. Po prostu nie mogłem zostawić ich na pastwę Styksów.
- Myślisz, że nic im już nie będzie? Ze oczyścili się całkiem z tego Ciemnego Światła? - dopytywał się Chester.
- Nie słyszałem dotąd o przypadkach nawrotów, ale nie wiadomo, co jeszcze się

zmieniło w ich głowach. Mam tylko nadzieję, że Styksowie nie sięgali podczas Naświetlania zbyt głęboko, a my z pewnością zrobiliśmy wszystko, co dało się zrobić w tej sytuacji.

- Tak samo uratowałeś Willa, prawda?

-Tak. Tyle że w jego wypadku chodziło o myśli samobójcze wywołane wysokością. Dowiedziałem się o tym przypadkiem, kiedy staliśmy na dachu kamienicy przy Martineau Square. Zmusiłem go wtedy, żeby wyobraził sobie

292

ZMIANY

konsekwencje takiego skoku, żeby stawił czoła demonowi w nim ukrytemu. I udało się - odetchnął Drake. - Przełamał to uwarunkowanie. To silny dzieciak.

-Tak - pokiwał głową Chester. - I najbardziej uparty gość, jakiego znam. - Mimo zmęczenia zaczynał jasno myśleć. - Ale co się stanie z moimi rodzicami? - spytał, bo zdawał sobie sprawę, że chociaż chwilowo byli bezpieczni, nie mogli bez końca żyć w zamknięciu.

- Wkrótce gdzieś ich przeniesiemy. Jadą na tym samym wózku co my wszyscy: nie mogą już wrócić do własnego domu - odparł renegat, po czym zerknął na chłopca. - Myślisz, że będą umieli prowadzić takie życie jak my?

- Nie mają chyba wyboru, prawda? - westchnął Chester. -Chyba że w końcu pokonamy Styksów.

Drake skinął głową.

- Skoro już mówimy o Styksach: pamiętaj, ani słowem nie wspominaj o tym Eddiemu. Jak tam twoja szyja? Staralem się ścisnąć cię tak, żeby nie zostawić śladów. Pokaż, niech no się temu przyjrzę...

Chłopiec posłusznie rozchylił kołnierz.

- W porządku, nic nie widać - orzekł renegat. - Nie chcę, żeby Eddie się domyślił, co robiliśmy.

- Więc nie ufasz mu całkiem?

- Nikomu całkiem nie ufam - odparł mężczyzna. - Musimy też uzgodnić jakąś wspólną wersję wydarzeń, gdyby nas o to pytał. Jeździliśmy trochę po mieście, a

potem poszliśmy na spacer do Regents Park, gdzie zjadłeś lunch i lody. -Pochylił się do przodu, żeby sięgnąć do schowka przed fotelem pasażera. - Weź to opakowanie po lodach i strzep kilka kropel na ubranie. Zrób to tak, żeby z daleka widać było plamy. Chłopiec posłusznie wykonał jego polecenie: pobrudził ubrania, w które przebrał się ponownie po rozmowie z rodzicami.

293

TUNELE. BLIŻEJ

- Mówiłeś, że zjadłem lunch, tak? - spytał po chwili tęsknym tonem. Dopiero teraz uświadomił sobie, że już od wielu godzin nic nie miał w ustach.

Drakę wskazał na schowek.

- Powinieneś tam znaleźć kilka kanapek. Zjedz je, ale pamiętaj, że kiedy wrócimy do domu, masz się zachowywać tak, jakby się zbliżał koniec świata.

Zrozumiałeś?

- Kłapouchy do kwadratu - potwierdził Chester i sięgnął po kanapki. ,
Dopiero gdy wyruszyli w stronę odległego skraju dżungli, Will i Elliott uzmysłowili sobie, jak rozległy jest obszar strawiony przez ogień. Ziemia dokoła była przykryta grubą warstwą popiołu, w którą zapadali się raz za razem po same kolana, wzbijając przy tym tumany szarego pyłu. Co jakiś czas natrafiali też na pozostałości po pniach potężnych drzew. Kikuty pozbawione gałęzi wyglądały niczym olbrzymie spalone zapalki wbite w ziemię.

Nieśmiałe początkowo podmuchy wiatru zamieniły się szybko w straszną wicherę. Z nieba zaczęły spadać grube krople deszczu, które przy każdym uderzeniu wznosiły małe obłoczki popiołu, niczym miniaturowe bomby zrzucone przez jakichś liliputów. Chwilę później chmury zakryły słońce, a świat pograżył się w niesamowitym półmroku. Nic dziwnego, że pułkownik Bismarck chciał jak najszybciej wrócić do miasta: nadchodziła naprawdę groźna nawałnica.

Oślepiająca błyskawica uderzyła w pień drzewa stojący kilkaset metrów dalej, który zaczął się powoli chylić ku ziemi, skrzypiąc przy tym przeraźliwie. Niemal w tej samej chwili rozległ się grzmot tak potężny, że uderzył w nich niczym namacalna, fizyczna siła.

- Biegnij! - wrzasnęła Elliott.

294

ZMIANY

- Biegnę! - odkrzyknął Will.

Tymczasem Bartleby, choć nieco wystraszony hukami piorunów, doskonale się bawił. Skakał jak szalony w deszczu i taplał się w błocie, ogromnie z siebie zadowolony.

Wkrótce dotarli do stromego zbocza i ruszyli w dół. Z nieba lały się strumienie wody, które zamieniały popiół w grząską papkę. Will i Elliott raz po raz ślizgali się i przewracali na ziemię.

W końcu zeszli ze wzniesienia i znaleźli się w niewielkiej kotlinie, gdzie stało znacznie więcej zwęglonych kikutów drzew. Zaczęli biec między nimi, kiedy nagle z tyłu rozległo się żałosne miauczenie.

- Bartleby! - krzyknął Will i zatrzymał się raptownie. -Gdzie on jest?!

Krople deszczu uderzały z taką siłą, że musieli osłaniać twarze, gdy rozglądali się dokoła. Z dala znów dobiegło ich głośnie miauczenie.

- Coś mu się stało! - zawołał chłopiec, wskazując kierunek, z którego dobiegał głos Łowcy.

Zaczęli wracać po własnych śladach w stronę zbocza i po chwili dostrzegli jakiś ruch. Oboje odruchowo przykucnęli.

Po ciele martwego bawołu powoli pełzały czarne stworzenia wielkości piłek do rugby. Brzuch zwierzęcia był rozplątany na całej długości, a jego trzewia leżały rozwleczone na ziemi. Gzarne stworzenia wbijały w nie spiczaste trąbki i wysysały ich zawartość.

- Pchły? Megapchły? - wyszeptał Will do Elliott.

Rzeczywiście, niezwykle stwory przypominały budową zwyczajne pchły, miały wygięte tylne odnóża i pierścienio-wate skorupy, które lśniły blado w przytłumionym świetle. Wszystko wskazywało jednak na to, że w odróżnieniu od pcheł są padlinożercami, a nie pasożytami. Tworzyły stado liczące około trzydziestu sztuk i wydawały dziwne

TUNELE. BLIŻEJ

brzęczenie, jakby komunikowały się ze sobą. Wyglądało na to, że wytwarzają ten dźwięk, pocierając o siebie przednimi odnóżami.

Kolejne miauknięcie.

W odległości około dziesięciu metrów od martwego bawołu Bartleby tarzał się po ziemi, trzymając w przednich łapach jedną z pcheł, która wyciągała w jego stronę spiczastą trąbkę. Prawdopodobnie próbowała go ugryźć łeb użądlić. Pozostałe pchły powoli schodziły z padliny i kierowały się w stronę wierzgającego kota - najwyraźniej były nie tylko padlinożercami, lecz także drapieżnikami.

Elliott uświadomiła sobie, że Will nie ma broni - po kłótni przy helikopterze była tak rozszoszona, że całkiem o tym zapomniała. Co gorsza, browningi znajdowały się na dnie jej plecaka, a pod ręką miała tylko broń żołnierzy Nowej Germanii.

- Trzymaj! - syknęła, sięgając po jeden z pistoletów zatkniętych za pasem.

Will odwrócił się i pochwycił parabelkę, którą mu rzuciła. Skierował ją na pchłę tkwiącą w łapach Bartleby ego, wymierzył i pociągnął za spust.

Cisza.

- Nieodbezpieczony! - warknął przez zaciśnięte zęby.

Zaczął zmagać się z nieznaną mu bronią, a tymczasem

Elliott wystrzeliła ze swojego pistoletu. Pchła, z którą walczył kot, odleciała do tyłu, jakby uderzona niewidzialną pałką. Pozostałe owady zaczęły żywiej poruszać czułkami, odwróciły się do dziewczyny i ruszyły w jej stronę.

Lawirując między osmalonymi pniami drzew, Will okrążył martwego bawołu i podbiegł do Bartleby ego. Łowca był nieco oszołomiony i wciąż leżał na ziemi, wydawało się jednak, że nie odniósł żadnych obrażeń. Chłopiec złapał go za kark i dźwignął, ale wtedy zauważyła ich jedna z ogromnych pcheł.

ZMIANY

- Ruszaj się, Bart! - poganiał odrętwiałego kota Will.

Bartleby stanął w końcu o własnych siłach, ale wciąż nie był zdolny do ucieczki.

Tymczasem pchła wyskoczyła w górę i wylądowała tuż przed nimi. Działo się to tak szybko, że chłopiec nie zdążył się nawet przestraszyć i odruchowo wypalił z minimalnej odległości. Chitynowa skorupa owada pękła na dwoje, odsłoniła białe wnętrze, z którego wypłynęła mleczna ciecz. Przypominało to Willowi kokos, który wygrał kiedyś w wesołym miasteczku i rozbił młotkiem.

Próbował właśnie odciągnąć Bartleby ego na bok, kiedy usłyszał wołanie Elliott i terkot pistoletu maszynowego. Dziewczyna zamieniła parabellum na schmeissera i strzelała do nacierającej chmury owadów. Co chwila któryś z nich usiłował na nią skoczyć, ale ona zestrzeliwała je w powietrzu, zanim doleciały do celu.

- W nogi! - krzyknęła na widok Willa i Łowcy, który biegł już o własnych siłach, chociaż nieco chwiejnym krokiem. Potem odwróciła się i dołączyła do nich.

W kilka minut wspięli się na przeciwległe zbocze kotliny i ponownie stanęli na połaci okrytej popiołem. Nieco dalej wyrastały już normalne drzewa, z lekka tylko osmolone -dżungla była kusząco blisko.

- Gonia nas! - wydyszał chłopiec, gdy obejrzał się przez ramię.

Najwyraźniej perspektywa świeżego posiłku była dla pcheł zbyt kusząca, żeby dały za wygraną po tak krótkim pościgu. Kiedy znalazły się na otwartej przestrzeni, bez sterczących spalonych kikutów drzew, mogły wreszcie pokazać, na co je stać.

Zaczęły wykonywać nieprawdopodobnie długie i wysokie skoki.

Nawet poprzez głośnie wycie wiatru i nieustanny szum deszczu Will słyszał głucho uderzenia owadów opadających ciężko na ziemię.

297

TUNELE. BLIŻEJ

Jedna za drugą pchły wyskakiwały w górę, zataczały obszerny łuk i lądowały kilka metrów dalej, żeby potem znów odepchnąć się mocno od podłoża.

Will i Elliott przebiegali po dziesięć metrów, zatrzymywali się, żeby powstrzymać

atakujące pchły, po czym znów podrywali się do biegu. Powtarzali tę procedurę bez końca, przez co do drzew zbliżali się w irytująco wolnym tempie. Oboje mieli nadzieję, że kiedy już dotrą do dżungli, uda im się uwolnić od natrętnych owadów. Elliott unieszkodliwiała większość pcheł za pomocą swojego schmeissera, Will zaś rozprawiał się z tymi, które uszły z jej ostrzału. Kiedy już się wydawało, że całkowicie panują nad sytuacją, jedna z pcheł opadła mu na plecy. Natychmiast wbiła ostre jak brzytwa pazury w koszulę. Gdy chłopiec próbował ją strząsnąć, poślizgnął się i runął twarzą w popiół.

Miauczenie Bartleby ego zaalarmowało Elliott.

Will tymczasem przetaczał się z boku na bok, próbował uderzyć i strącić owada pistoletem, ten jednak trzymał się uparcie jego ubrania. Co gorsza, przesuwał się powoli ku odsłoniętej szyi. Już wysuwał trąbkę, gotowy wbić ją w ciało chłopca. Elliott nie miała czasu, żeby zamienić schmeissera na inny pistolet, który pozwoliłby jej precyzyjniej wycelować.

- Połóż się na brzuchu! - krzyknęła do przyjaciela. - I nie ruszaj się!

Przykucnęła, wymierzyła i puściła krótką serię z pistoletu maszynowego.

Pchła na plecach Willa pękła z głośnym trzaskiem i oblała go białą cieczą. Chłopiec natychmiast podniósł się z ziemi, potrząsnął głową i ponownie poderwał się do biegu. Elliott ustrzeliła jeszcze kilka owadów, ale wkrótce opuściła broń, wydawało się bowiem, że pchły wreszcie się poddały. Gdy Will zerknął przez ramię do tyłu, zobaczył, że wszystkie

298

ZMIANY

skaczą w stronę kotliny - zapewne wracają do martwego bawołu.

Kilkanaście minut później Will i Elliott znaleźli się pod osłoną drzew, gdzie przystanęli na moment, żeby zaczerpnąć oddechu.

- Dzięki - wysapał chłopiec.

Zerwał z drzewa kilka liści i otarł nimi szyję i włosy, poplamione wnętrzościami owada.

- Nie ma za co - odparła Elliott, poklepując czule swojego schmeissera. - Miałeś

sporo szczęścia. Te pistolety maszynowe nie są zbyt precyzyjne.

- Strzelałaś z tego?- spytał Will, wciąż starając się uspokoić oddech.

- Udało się - wzruszyła ramionami dziewczyna.

- Owszem - skinął głową. - Ale jest jeszcze jedna rzecz...

-Tak?

Will rozejrzał się podejrzliwie dokoła.

- Jeśli któreś z tych drzew spojrzy na ciebie małymi złośliwymi ślepiami... nie żałuj mu kul, dobra?

- Co? - zdumiała się Elliott.

Chłopiec kopnął w korzenie najbliższego drzewa.

- Ci buszmeni myśleli tylko o swojej cholernej piramidzie... Nie pomogli nam...

Nigdy nie wybaczę im tego, co zrobili tacie i mnie.

- Nie mam zielonego pojęcia, o czym ty mówisz! - zirytowała się dziewczyna, po czym spojrzała na kompas. - Ale jestem pewna, że wkrótce mi to wyjaśnisz - dodała. - Kiedy będziemy mieli czas.

Godzinę później dotarli do swojej kryjówki w skalnym urwisku.

- Bogu dzięki, że Styksowie nie dostali tego w swoje łapska - stwierdził z ulgą Will.

Był bardzo zmęczony, nabrał jednak nieco otuchy, gdy przejrzał sprzęt zgromadzony w jaskini przez Elliott.

299

TUNELE. BLIŻEJ

- Mamy tu taki zapas broni, że poradzimy sobie chyba ze wszystkim, co stanie nam na drodze - mruknął, pakując plecak. Potem natknął się na urządzenie namierzające, które dał mu Drake. - Ale to jest najważniejsze: to nasz bilet do domu - oznajmił, podnosząc namiernik.

- Mam nadzieję - odparła Elliott, po czym wsunęła pełny magazynek do stena. - Mam nadzieję.

o A

Sekretarka kanclerza, stukając butami na nieprawdopodobnie wysokich obcasach, wprowadziła pułkownika do gabinetu.

-Ach, Bismarck, mam nadzieję, że uporałeś się z tymi okropnymi ludźmi, co? Sprawa szczęśliwie zakończona, a my możemy o nich zapomnieć, tak? - pytał kanclerz.

Leżał w swobodnej pozie na fotelu, podczas gdy fryzjer kończył układać mu włosy, a kobieta w szarym fartuchu robiła mu manikiur.

- Tak, Styksowie odzyskali swój wirus. Doszło do wymiany ognia, poza tym Styksowie stracili jednego ze swoich ludzi. Podczas operacji został też całkiem niepotrzebnie zastrzelony jeden z poszukiwanych przez nich obiektów: cywil z zewnętrznego świata.

- Ważne, że to nikt z naszych - mruknął kanclerz.

- Tak. Wydaje się, że w sprawę byli zamieszani również tubylcy; nikt z naszych ludzi ich nie widział, jednak z tego, co mi wiadomo, zabrali dwa obiekty do piramidy, a potem wyrzucili je z powrotem na zewnątrz.

Dygnitarz parsknął lekceważąco, czym dał pułkownikowi do zrozumienia, że szczegóły w ogóle go nie interesują.

- Cóż, oni nie stanowią dla nas większego zagrożenia -stwierdził. - To nie to, co piraci czy inkwizytorzy. Zresztą w tym obszarze nie ma niczego wartościowego.

Chociaż naukowców może to zainteresować. Przez jakiś czas będą

300

ZMIANY

mieli o czym gadać - dodał ze zdawkowym uśmiechem. -Coś jeszcze?

-Przygotuję dla pana pełny raport - odparł pułkownik Bismarck - ale powinien pan wiedzieć...

- Chwileczkę - przerwał mu kanclerz, podnosząc rękę, bo fryzjer właśnie zaczął przystrzygać jego wąsiki. Dopiero gdy zabieg dobiegł końca, odezwał się ponownie:

- Proszę kontynuować.

Oficer odchrząknął.

- Styksowie otrzymali wirus i zgodnie z umową mieli pozwolić spokojnie odejść

pewnym dziewczynie i chłopcu. Niestety, wygląda na to, że nasi nowi znajomi nie dotrzymują słowa, nie miałem więc innego wyjścia, jak tylko zabrać nastolatków do helikoptera i wysadzić ich z dala od Styksów, w głębi dżungli. Pozostałe oddziały i śmigłowce miały w tym czasie samodzielnie wrócić na lotnisko.

Fryzjer podniósł lustro, żeby kanclerz mógł podziwiać swe wąsy i wypomadowane włosy.

- Bardzo ładnie, dziękuję - orzekł dygnitarz, a fryzjer zamaszystym ruchem zdjął ręcznik z jego ramion. - To wszystko brzmi... AU!

Wystraszona manikiurzystka wzdrygnęła się.

- Uważaj, kobieto, to było bardzo nieostrożne z twojej strony - zganił ją, po czym odwrócił się, zniecierpliwiony, do pułkownika. - Rozumiem, że to już wszystko?

- Tak, tyle że jak się właśnie dowiedziałem, straciliśmy łączność radiową z naszymi helikopterami - odparł oficer. - Podejrzewam, że Styksowie mogą mieć z tym coś wspólnego. Byłem...

- Nie, myślę, że to mało prawdopodobne. Przecież dostali to, czego chcieli - przerwał mu ponownie kanclerz. - To zapewne sprawa tej potężnej burzy, o której pan mówił, albo kolejna awaria sprzętu. - Zamknął na moment oczy, jakby opadł z sił. - Pewnie znów będzie pan mi suszył głowę

301

TUNELE. BLIŻEJ

o dodatkowe fundusze na nowy sprzęt, tak? Proszę opisać to wszystko w raporcie, pułkowniku.

- Powinniśmy uważać na tych Styksów - nie dawał za wygraną oficer.

Manikiurzystka podniosła się ze stołka i przeciągała go ze zgrzytem po marmurowej podłodze, żeby zająć się drugą dłonią dygnitarza. '

- Tak, tak, to okropni ludzie, ale ja już muszę się zająć swoimi sprawami.

Dziękuję panu, pułkowniku. Świetna robota - powiedział kanclerz, otwierając gazetę.

ROZDZIAŁ

DWUDZIESTY TRZECI

Dwaj motocykliści ubrani w skórzane kombinezony przemknęli na swoich potężnych maszynach przez London Bridge. Pędzili po pustych ulicach miasta, walcząc ze sobą o prowadzenie.

Kiedy znaleźli się na Parliament Square, musieli przystanąć na czerwonym świetle. Drake podniósł osłonę kasku i wskazał na rzęsiście oświetlone budynki parlamentu.

- W Kolonii mówią, że Parlament jest połączony tunelami z Cytadelą Styksów. Ze macie bezpośredni dostęp do piwnic Pałacu Westminsterskiego.

Eddie również podniósł osłonę.

- Mieliliśmy do czasu nieudanej operacji, za którą powiesili Bogu ducha winnego Guya Fawkesa.

- Co? Masz na myśli spisek prochowy²⁰? - zdziwił się

<

renegat. - Żartujesz sobie ze mnie!

- Potem tunele zasypano - odparł spokojnie Styks, po czym z powrotem opuścił osłonę.

²⁰ Nieudany zamach na króla Anglii i Szkocji Jakuba I, zorganizowany w 1605 r. przez Guya Fawkesa, którego w nocy z 4 na 5 listopada znaleziono z 36 beczkami prochu w podziemiach Parlamentu. Co roku Brytyjczycy uroczyście obchodzą rocznicę tego zamachu, paląc ogniska i organizując pokazy fajerwerków (przyp. tłum.).

303

TUNELE. BLIŻEJ

W tym samym momencie zmieniły się światła i Granicznik ruszył z rykiem silnika, zostawiając z tyłu Drake'a, który wciąż nie mógł się otrząsnąć ze zdumienia. Gdy Big Ben zaczął wybijać piątą, renegat raz jeszcze z niedowierzaniem pokręcił głową, dodał gazu, zwolnił sprzęgło i pognął za swoim towarzyszem.

Zaparkowali przy St. Anne Street, skąd przeszli pieszo na Victoria Street. Spoglądając na zachodnią ścianę opactwa westminsterskiego²¹, Drake zastanawiał się, dokąd właściwie zabiera go Eddie. Tymczasem ten podprowadził go niemal pod samą świątynię, po czym nagle zmienił kierunek. Wolniejszym już krokiem zmierzał w

stronę rzędu budowli z piaskowca, które wydawały się równie stare jak samo opactwo. Między budynkami znajdowała się wąska alejka prowadząca do dziedzińca ukrytego w głębi. Chociaż do świtu pozostała jeszcze godzina, blask latarni pozwolił Drake'owi dojrzeć drzewa i samochody stojące na dziedzińcu. Potem zauważył tabliczkę umieszczoną przy wejściu do alejki.

- „Dean's Yard” - przeczytał głośno. - Chyba jeszcze nigdy tu nie byłem.
- Idź za mną i nie odzywaj się - przykazał mu półgłosem Eddie, kiedy nagle w alejce pojawiła się umundurowana postać.

Drake znieruchomiał, przekonany, że to policjant, uspokoił się dopiero na widok munduru zwykłego strażnika. Wartownik stanął obok biało-czerwonego szlabanu, blokującego wjazd na teren dziedzińca.

- Dobry wieczór, panowie - powiedział.

Przyjrzał im się i zacisnął dłoń na krótkofalówce, jakby spodziewał się kłopotów. Drake wcale mu się nie dziwił:

21 Opactwo westminsterskie (Westminster Abbey) - jedna z najważniejszych świątyń anglikańskich, miejsce koronacji i pochówku większości władców Anglii (przyp. tłum.).

304

ZMIANY

wizyta dwóch motocyklistów ubranych w skóry o tak niezwykłej porze nie mogła wróżyć niczego dobrego.

Eddie bez wahania podszedł do strażnika, pochylił się ku niemu i wypowiedział półgłosem kilka słów. Mężczyzna nie odpowiedział, ale wyraźnie się uspokoił. Schował krótkofalówkę, złożył razem dłonie, a potem rozchylił je lekko i pochuchał na nie, jakby było mu zimno. Później, ku zdumieniu Drake'a, odwrócił się w stronę Victoria Street i zapatrzył w dal, jakby w ogóle nie dostrzegał jego ani Styk-sa. Po chwili zaczął podśpiewywać pod nosem: „I did it my way”²², okropnie przy tym fałszując, po czym wrócił do swojej budki i zamknął za sobą drzwi.

Renegat zrównał się z Eddiem, kiedy ten już wchodził na dziedziniec.

- Wartownik jest Naświetlony, prawda? Podałeś mu jakieś hasło, żeby nas

przepuścił. Co to były za słowa, może „Frank Sinatra”?

- Nie. Ty nie byłąs w stanie wypowiedzieć tych słów. Może tego nie zauważyłaś, ale obawiałem się, że hasło zostało zmienione. Na szczęście nikt o tym nie pomyślał -odparł Styks, pokonując trawnik na środku dziedzińca.

- Zdaje się, że kiedyś już słyżałem o tym miejscu - rozmyślał głośno Drake, spoglądając na otaczające ich budynki. - W pobliżu znajduje się uczelnia, na której studiował autor „Alicji w Krainie Czarów”²³, prawda?

Eddie nie odpowiedział, tylko podszedł do najbliższych drzwi i je otworzył. Za nimi znajdował się mroczny korytarz o podłodze wyłożonej nierównymi kamiennymi płytami. Przeszli na sam jego koniec, do następnych drzwi. Styks wyjął z kieszeni kulę świetlną i klucz, którym otworzył

22 Z piosenki Franka Sinatry pt. „My Way” („Moja droga”); cytata znaczy: „Robiłem to na swój własny sposób” (przyp. red.).

23 Chyba nieporozumienie. O Lewisie Carrollu wiadomo, że studiował w Oksfordzie, a nie w Londynie (przyp. red.).

305

TUNELE. BLIŻEJ

zamek. Kiedy przekroczyli próg, Drake poczuł zapach wilgoci i pleśni. Zeszli po kamiennych schodach do piwnicy zastawionej skrzyniami pełnymi starych podręczników szkolnych, pokrytych pleśnią.

Eddie precisnął się między skrzyniami i podszedł do przeciwległej ściany piwnicy. Odszukał i pociągnął zardzewiały haczyk umieszczony pod sufitem. Renegat przyglądał się właśnie starej butelce po piwie, która stała na jednej ze skrzyń, gdy w dolnej części ściany, przy nogach Granicz-nika, otworzyły się ukryte drzwiczki mniej więcej metrowej wysokości.

Na widok ciasnego przejścia Drake roześmiał się cicho.

- A na etykietce nie ma nawet napisu: „WYPIJ MNIE”²⁴ -mruknął do siebie, po czym wrzucił butelkę do skrzyni.

- Słucham? - spytał Eddie, spoglądając na niego ze zdumieniem.

- Nic takiego - mruknął renegat. - Rozmyślałem tylko o tym, jak proste jest to

przejście. Chyba mocno obciążycie koszty: żadnych szyfrów, haseł czy skomplikowanych procedur...

Styks skinął głową potakująco.

- Kopaliliśmy je na początku dwudziestego wieku, a wtedy naszym głównym priorytetem były wydarzenia w Rosji²⁵.

Idąc za jego przykładem, Drake wpadł do niewielkiego otworu. Kiedy znalazł się już po drugiej stronie, mógł stanąć prosto. Przekonał się, że trafili do szerokiego korytarza o pobielanych ścianach, prowadzącego do schodów wykonanych z popękanej czerwonej cegły.

24 Motyw z książki „Alicja w Krainie Czarów”: żeby przejść przez małe drzwiczki prowadzące do pięknego ogrodu, Alicja musiała wypić napój z buteleczki opatrzonej napisem „Wypij mnie”, dzięki czemu się zmniejszyła (przyp. tłum.).

25 Styks ma zapewne na myśli upadek caratu i rewolucję październikową (1917 r.), w następstwie której władzę w Rosji objęli komuniści (przyp. tłum.).

306

ZMIANY

Bez namysłu ruszył w dół schodów, ale wkrótce uświadomił sobie, że Eddie wcale za nim nie idzie. Granicznik stał nieruchomo przy wejściu. W blasku rzucanym przez jego kulę świetlną widać było krople wilgoci, błyszczące niczym diamenty na pajęczej sieci rozpiętej między ścianą i drewnianym legarem. Drake podniósł głowę i dmuchnął lekko na pajęczynę. Ze szczeliny w ścianie wynurzył się paskudny pajak o rozdętym odwłoku, który przeszedł między truchłami martwych much.

- Rozumiem, że dalej nie idziemy, tak? - spytał renegat, obserwując, jak pajak, rozczarowany brakiem nowych ofiar, chowa się ponownie w swojej kryjówce.

- Nie ma sensu. Wiemy już, że ta droga jest dostępna. Dalej wygląda tak samo, same korytarze i schody - wyjaśnił Eddie.

- W porządku, byle tylko zaprowadziła nas do Wiecznego Miasta.

Styks skinął głową.

- A więc możemy uznać sprawę za załatwioną.

a-,<--Q

Will i Elliott maszerowali w równym tempie wzdłuż rzeki, dopóki ich oczom nie ukazał się wodospad. Chłopiec przeszedł jeszcze kilka kroków i się zatrzymał.

- Cóż, jesteśmy na miejscu - stwierdził krótko.

Przez chwilę patrzył na krystalicznie czystą wodę i wielkie ważki przemykające nad jej powierzchnią.

-To bardzo niezwykle miejsce, prawda? - powiedział, podnosząc wzrok na gałęzie wielkich drzew, na których przysiadło stado rozświergotanych szmaragdowych ptaków. - A teraz prawdopodobnie widzimy je po raz ostatni.

Odwrócił się i ponownie spojrzął na wodospad, za którym czekało na nich ukryte przejście. Przejście, które miało zaprowadzić ich do Górnoziemia.

307

ZMIANY

Bez namysłu ruszył w dół schodów, ale wkrótce uświadomił sobie, że Eddie wcale za nim nie idzie. Granicznik stał nieruchomo przy wejściu. W blasku rzucanym przez jego kulę świetlną widać było krople wilgoci, błyszczące niczym diamenty na pajęczej sieci rozpiętej między ścianą i drewnianym legarem. Drake podniósł głowę i dmuchnął lekko na pajęczynę. Ze szczeliny w ścianie wynurzył się paskudny pajak o rozdętym odwłoku, który przeszedł między truchłami martwych much.

- Rozumiem, że dalej nie idziemy, tak? - spytał renegat, obserwując, jak pajak, rozczarowany brakiem nowych ofiar, chowa się ponownie w swojej kryjówce.

- Nie ma sensu. Wiemy już, że ta droga jest dostępna. Dalej wygląda tak samo, same korytarze i schody - wyjaśnił

- W porządku, byle tylko zaprowadziła nas do Wiecznego Miasta.

Styks skinął głową.

- A więc możemy uznać sprawę za załatwioną.

Will i Elliott maszerowali w równym tempie wzdłuż rzeki, dopóki ich oczom nie ukazał się wodospad. Chłopiec przeszedł jeszcze kilka kroków i się zatrzymał.

- Cóż, jesteśmy na miejscu - stwierdził krótko.

Przez chwilę patrzył na krystalicznie czystą wodę i wielkie ważki przemykające nad

jej powierzchnią.

-To bardzo niezwykle miejsce, prawda? - powiedział, podnosząc wzrok na gałęzie wielkich drzew, na których przysiadło stado rozświergotanych szmaragdowych ptaków. - A teraz prawdopodobnie widzimy je po raz ostatni.

Odwrócił się i ponownie spojrzął na wodospad, za którym czekało na nich ukryte przejście. Przejście, które miało zaprowadzić ich do Górnoziemia.

Eddie

307

TUNELE. BLIŻEJ

Chłopiec pochylił się, zerwał źdźbło trawy i zaczął przesuwając je między palcami.

- Wiesz, nigdy nie powiedziałem tacie o tym tunelu - wyznał ze smutkiem.

Elliott milczała. Opuściła wzrok, trąciła nogą kamień, który wpadł z pluskiem do wody.

- Myślisz, że gdybym mu powiedział, wszystko mogło się potoczyć inaczej? Gdyby postanowił skorzystać z okazji i wrócić na powierzchnię... nadal by żył - rozmyślał głośno Will, marszcząc czoło w grymasie żalu i smutku.

- Nie, nie doktor. Na pewno nie - odparła bez wahania dziewczyna. - Nigdzie by stąd nie poszedł, dopóki nie skończyłyby pracy. Dobrze o tym wiesz.

Chłopiec uśmiechnął się słabo.

- Tak, to prawda. - Wziął głęboki oddech i wyprostował ramiona. - No, dobrze, Pani Szczepionko, musimy zabrać cię do Górnoziemia, żeby lekarze mogli pobrać twoją krew.

Zsunął z ramion plecak i wyjął z niego noktowizor Drakea. Założył urządzenie na głowę, ustawił starannie okular, żeby w razie potrzeby szybko opuścić go na oko.

- A ponieważ teraz jesteś taka superhiperważna, ja będę szedł przodem, więc jeśli coś spróbuje nas zjeść, ty zdążysz przygotować się do obrony albo uciec.

Elliott uniosła brwi i spojrziała na przyjaciela z udawaną powagą.

- Całkiem niezły plan - stwierdziła, po czym parsknęła śmiechem.

- Poczekaj, zapomnieliśmy o Bartlebym! - wykrzyknął nagle Will.

Oboje spojrzeli na Łowcę, który stał nieco dalej przy brzegu i łapą próbował schwytać małe srebrne rybki pływające tuż pod powierzchnią wody

- Chyba jednak pozwolę, żeby ten głupek szedł pierwszy... - zachichotał chłopiec.

308

ZMIANY

os-™—» fy

- Dziwnie się tu czuję - powiedział Chester, liżąc lody, które Drake kupił w pobliżu Royal Festival Hall.

Przechadzali się wolnym krokiem wzdłuż Tamizy, wśród tłumów spacerowiczów.

- A właściwie czuję się całkiem normalnie, jakbym nigdy stąd nie odszedł - dodał po namyśle, spoglądając na rzekę, w której odbijał się blask południowego słońca.

Chwilę później weszli w cień Waterloo Bridge, gdzie swoje stragany rozstawili sprzedawcy używanych książek.

- Wszyscy ci ludzie, z tylu różnych miejsc... - komentował Chester, przysłuchując się rozmowom przechodniów. -A żaden z nich nie ma pojęcia, co się kryje pod spodem -dopowiedział, patrząc wymownie na chodnik.

- Może to i lepiej - odparł Drake. - Dla większości ludzi ten świat i tak jest zbyt skomplikowany.

Obok przejechała grupa nastolatków na deskorolkach, wymijając turystów niczym tyczki slalomowe. Chester przyglądał się wysokiemu chłopcu w czapce bejsbolowej, który zatrzymał się raptownie i nastąpił mocno na tył deskorolki, tak że ta wyleciała w powietrze i obróciła się kilkakrotnie, zanim ją złapał.

-To było niezłe - pokiwał głową. - Wiesz, poprosiłem Świętego Mikołaja o deskorolkę tuż przed tym, jak odkryliśmy z Willem Kolonię - powiedział w zamyśleniu. - Tak naprawdę "nigdy nie miałem okazji, żeby nauczyć się jeździć na czymś takim.

- Prawdę mówiąc, ja też nie - przyznał Drake. Podeszedł do muru ciągnącego się

wzdłuż brzegu, oparł się o niego plecami i zdjął ciemne okulary, wystawiając twarz do słońca. - Ale pomyśl tylko, ilu innych rzeczy nauczyłeś się i dowiedziałeś w zamian.

Chester przystanął obok niego i też oparł się o ścianę.

309

TUNELE. BLIŻEJ

- Więc moi rodzice czują się już całkiem dobrze? - spytał, zmieniając temat.

- Powiedziałbym nawet, że żyją w luksusie. Umieściłem ich w hotelu z pełną obsługą. Jeśli będą siedzieć spokojnie na miejscu, nic im się nie stanie - zapewnił go renegat. - Wiem, że chciałbyś znów się z nimi zobaczyć, ale musisz być cierpliwy. Najpierw muszę załatwić kilka ważnych spraw, a potem przeniosę ich w miejsce, gdzie będziecie mogli zamieszkać razem.

- I z Eddiem? - spytał Chester. - Czy kiedy przeprowadzicie już tę akcję w Wiecznym Mieście, nadal będzie członkiem zespołu?

- To zależy od niego - odpowiedział Drake, wystawiając do słońca drugi profil. Chłopiec zmarszczył brwi, tknięty jakąś myślą.

- Chciałbyś zapytać mnie o coś jeszcze, tak? - domyślił się renegat.

- Ee... tak - przyznał Chester. Otarł krople lodów, które spłynęły mu na brodę, i odezwał się ponownie: - Nigdy nie rozumiałem, dlaczego tak długo byłeś pod ziemią; mogłeś przecież w każdej chwili wrócić do Górnoziemia, prawda?

- Zgodnie z pierwotnym planem miałem przeniknąć do Kolonii i zebrać jak najwięcej informacji o naszych drogich przyjaciołach - wyjaśnił Drake.

- Tak, wiem o tym.

- Kiedy jeden z pracujących tam naukowców powiedział mi, że Styksowie schwytali i zabili większość członków mojej siatki wywiadowczej w Górnoziemiu, zrozumiałem, że nie mam tam po co wracać. Później, gdy Styksowie wydobyli ze mnie wszystkie informacje potrzebne do skonstruowania lunet umożliwiających widzenie w ciemności, nie byłem im już do niczego potrzebny, a to oznaczało, że i

moje dni są już policzone. Dalszy pobyt w Kolonii był zbyt niebezpieczny. - Przetarł szkła okularów przeciwsłonecznych

310

ZMIANY

i założył je z powrotem. - Więc gdy tylko nadarzyła się okazja, uciekłem do Głębi. Postanowiłem zostać tam trochę dłużej i zebrać jeszcze więcej informacji. Później spotkałem Elliott, a wtedy po prostu nie mogłem już wrócić do Górnoziemia. Nie mogłem zostawić jej samej.

Nagle kilkanaście metrów dalej, na skraju chodnika, zatrzymał się wysoki chudy mężczyzna z rzadką brodą, który przyjrzał się uważnie Drakeowi, a potem Chesterowi.

Chłopiec natychmiast nabrał podejrzeń.

- Nie podoba mi się tamten facet - wyszeptał. - To Styks?

Renegat się roześmiał.

- Nie, to nie Styks, za bardzo rzuca się w oczy. Poza tym trzyma pod pachą cały plik „Big Issue”²⁶. Pewnie się zastanawia, czy kupimy od niego choć jeden egzemplarz.

Mimo to Chester obserwował brodatego mężczyznę, dopóki ten nie poszedł dalej.

Chrupiąc głośno wafłowy rożek po lodach, powiedział:

- Jest jeszcze jedna rzecz, nad którą się zastanawiam.

- Mianowicie?

- Masz swobodny dostęp do materiałów wybuchowych, tak? Możesz ich dostać, ile tylko zechcesz, prawda?

Drakeowi skinął głową.

- Więc pomyślałem sobie... Skoro mamy mapy Eddiego i znamy rozkład całej Kolonii, to może zakradniemy się tam i rozwalimy na drobne kawałki całą Cytadelę - zaproponował. - Moglibyśmy za jednym zamachem pozbyć się wszystkich Styksów. Jego towarzysz ponownie skinął głową.

- Niezła myśl, ale w gruncie rzeczy nie jest to takie proste. Zdarzyło ci się kiedyś wejść nocą do pokoju, w którym gnieźdzą się karaluchy, i zapalić światło?

26 „Big Issue” - gazeta sprzedawana na ulicach przez bezdomnych i ubogich, którzy mogą w ten sposób legalnie zarabiać (przyp. tłum.).

311

TUNELE. BLIŻEJ

- Nie - odparł Chester.

-Ja miałem okazję robić to wiele razy. Kiedy zapalisz światło, karaluchy natychmiast uciekają. Możesz wtedy rozdeptać kilka z nich, ale dosłownie kilka, bo reszta po prostu znika, o tak. - Renegat pstryknął obrazowo palcami. - Chowają się do swoich kryjówek, gdzie nigdy nie uda ci się ich dopaść.

- Rozumiem - powiedział powoli chłopiec, gdy wyobraził sobie tę scenę.

- Tak samo byłoby ze Styksami. Moglibyśmy zabić nawet sporą grupę, ale reszta po prostu by uciekła. Poza tym, jak dobrze wiesz, wielu z nich działa przez cały czas na powierzchni.

- Więc nic by nam z tego nie przyszło.

- Czy nie lepiej wiedzieć, że właśnie tam, w Kolonii, znajduje się ich główne gniazdo? Gdyby rozpełzli się po całym kraju, mogliby stać się jeszcze aktywniejsi, jeśli to w ogóle możliwe. A poza tym czy mógłbyś spać spokojnie, gdyby w tym wybuchu zginęli też niewinni Koloniści? Jestem pewien, że w przypadku tak ogromnej eksplozji nie obyłoby się bez ofiar wśród cywilów.

Chester włożył do ust ostatni kawałek rożka.

- No, tak, ale czy mimo wszystko nie warto byłoby spróbować?

- Więc mógłbyś spokojnie żyć ze świadomością, że zabiłeś niewinnych ludzi? Mógłbyś zachowywać się jak politycy, którzy szafują takimi frazesami jak „nieuniknione ofiary” i „zło konieczne”? - pytał Drake.

Chłopiec milczał przez chwilę, przeżuając w zamyśleniu wafel. Wiedział, o czym mówi jego przyjaciel, ale nie był pewien, czy się z nim zgadza.

- Gdybyśmy zapobiegli w ten sposób śmierci milionów Górnodziemców, gdybyśmy nie dopuścili do rozprzestrzenienia się wirusa w rodzaju Dominion, chyba nie miałbym

312

większych wyrzutów sumienia. Oczywiście, śmierć każdego niewinnego Kolonisty byłaby czymś okropnym, ale w ostatecznym rozrachunku postąpilibyśmy słusznie. Zrobilibyśmy to, co należy.

-To, co należy - powtórzył Drake, po czym spojrzał na Chestera. - Kiedyś pewnie bym się z tobą zgodził. Ale teraz już nie.

- Och... - wymamrotał tylko chłopiec, zaskoczony i skonsternowany stanowczością, z jaką renegat wypowiedział te słowa.

- To dla ciebie - oświadczył nieoczekiwanie Drake. Sięgnął do kieszeni i wręczył mu telefon komórkowy. - Schowaj to i pod żadnym pozorem nie pokazuj Eddiemu. Wracamy do domu, a po drodze powiem ci, co masz robić.

ROZDZIAŁ

DWUDZIESTY CZWARTY

Drzwi frontowe omal nie wypadły z futryny, gdy ktoś zaczął dobijać się do nich tak energicznie, że kołatanie słychać było w całym domu, nawet w pokojach na tyłach budynku.

- Kto tam?! - krzyknęła z kuchni matka policjanta.

Pani Burrows, usadzona na swoim wiklinowym wózku, wiedziała już, że to nie sąsiad wpadł do nich z wizytą w ten wczesny niedzielny ranek.

Ktoś zastukał ponownie, tym razem jeszcze energiczniej i głośniej.

- Mam zajęte ręce! Hej, niech ktoś tam otworzy! To może być pani Evans, miała mi przynieść robótkę ręczną! - zawołała staruszka.

Zawsze wstawiała wcześniej niż jej syn i córka, ale w niedziele zrywała się wyjątkowo rano - w Kolonii był to szczególny dzień, kiedy wiele rodzin jadło uroczysty obiad z mięsem, a nie codzienną porcję borowików.

Pani Burrows czuła już nawet zapach smażonych szczurów. Eliza kupiła je poprzedniego dnia na targu; prawdopodobnie nie była to odmiana występująca jedynie w okolicach Kolonii, gdzie żyły gryzonie pozbawione oczu, lecz zwykły i znacznie tańszy szczur wędrowny. Górnoziemka

ZMIANY

też miała na tym skorzystać, ponieważ w niedzielę zamiast zupy z borowików podawano jej cienki rosółek warzony na szczurzym mięsie.

- Idę już, idę! - zawołała wreszcie Eliza, zbiegając szybko ze schodów, zirytowana, że ktoś przeszkodził jej w układaniu fryzury. Przyglądając jakiś niesforny kosmyk, sięgnęła do klamki i otworzyła drzwi. - Och! - powiedziała słabym głosem.

Za progiem stał stary Styks. Spoglądał w prawo, na inne domy ciągnące się szeregiem wzdłuż ulicy. Tuż za nim był jego młody asystent, a dalej jeszcze więcej Styksów - w sumie dziesięciu, tak podobnych do siebie, że nie umiałaby ich odróżnić. Sposób, w jaki obserwowali otoczenie, wykonując szarpane, gwałtowne ruchy głowami, upodabniał ich do stada ptaków. Były to jednak przerażające drapieżne ptaki. Eliza zauważyła też, że w oknach domów naprzeciwko poruszają się zasłony: ciekawscy sąsiedzi chcieli zapewne wiedzieć, co się dzieje.

Stary Styks odwrócił się w końcu do stojącej w drzwiach kobiety, która skłoniła głowę i cofnęła się o krok. Nie wypadało patrzeć Styksowi w oczy, zwłaszcza tak ważnemu jak ten; w Kolonii krążyły plotki, że właśnie on był teraz ich przywódcą, choć nikt nie wiedział tego na pewno.

Czarny skórzany płaszcz zaskrzypiał cicho, gdy mężczyzna przekroczył próg i wszedł do holu. Młody asystent wkroczył tuż za nim.

- Twój brat jest w domu - powiedział nieoczekiwanie.

Eliza nie wiedziała, jak ma na to zareagować - nie miała pojęcia, czy było to pytanie, czy stwierdzenie faktu. Skonfundowana, zaczęła mamrotać coś pod nosem. Na szczęście w sukurs przyszła jej matka, która właśnie wynurzyła się z kuchni.

- Jeśli to pani Evans, to powiedz jej, że przyszła za wcześnie, umawialiśmy się dopiero na ju...

Kiedy jej wzrok spoczął na twarzy starego Styksa, wydała dźwięk przypominający skrzeczenie astmatycznej żaby. Ona również spuściła szybko oczy i złożyła dłonie.

- Przyszliśmy zobaczyć tę kobietę, Burrows. Jest tutaj -powiedział młody asystent i ruszył w stronę salonu.

I znów trudno było określić, czy pytał o miejsce pobytu Górnoziemki, czy już je znał, choć obie kobiety przypuszczały, że bardziej prawdopodobna jest ta druga możliwość. Wydawało się, że Styksowie wiedzą o wszystkim, co się dzieje w Kolonii, mimo że na co dzień trzymali się z dala od jej mieszkańców.

Kiedy młody asystent otworzył drzwi do pokoju i odsunął się na bok, żeby przepuścić starego Styksa, Eliza przyjrzała się ukradkiem tej niezwykle ważnej osobistości. Zauważyła, że jego biała skóra była pomarszczona jak zwiędłe jabłko i że kruczoczarne włosy posiwiały mu lekko na skroniach. Kiedy przytłumione światło lampy padło na jego twarz, stwierdziła z przerażeniem, że zapadnięte oczy i policzki upodabniają go do żywego trupa.

Styks przystanął za progiem, a jego asystent podszedł do pani Burrows i podniósł jej bezwładną rękę. Mężczyzna trzymał ją przez chwilę w dłoni ubranej w rękawicę, a potem po prostu pozwolił jej opaść. Spojrzał na starego Styksa, który w odpowiedzi skinął głową.

W tym momencie ze schodów zszedł policjant, miał na sobie koszulę z podwiniętymi rękawami. Od razu zauważył Styksów stojących na chodniku oraz dziwne zachowanie swojej matki i siostry. Bez chwili wahania przeszedł przez hol i wkroczył do salonu. Zobaczył starego Styksa i jego asystenta, nie wpadł jednak w popłoch na ich widok, ale stanął spokojnie przy drzwiach. W pracy niemal codziennie miał do czynienia ze Styksami, nie czuł więc przed nimi aż takiego respektu jak przeciętni Koloniści.

Asystent zaszczycił policjanta przelotnym spojrzeniem.

316

ZMIANY

- Nikt nie przypuszczał, że ta kobieta przeżyje choćby jeden dzień, nie mówiąc

już o kilku tygodniach. Niestety, nadal będzie tkwić w tym wegetatywnym stanie: nie ma żadnych szans na poprawę - powiedział.

Gospodarz odchrząknął.

-Tak, lekarz mówił nam o tym, ale wydaje mi się, że ostatnio...

Młody asystent kontynuował, jakby w ogóle nie słyszał jego słów:

- Oczywiście to niezwykle, że była w stanie oprzeć się działaniu kilku Ciemnych Świąteł, coś podobnego nie przydarzyło nam się od bardzo długiego czasu, jednak jeszcze bardziej niezwykle jest to, że ona wciąż żyje - tłumaczył dalej. - Masz ją oddać naukowcom - dodał nagle.

- Naukowcom...? - powtórzył z przerażeniem policjant i zrobił krok do przodu.

- Zbadają jej mózg. Interesuje ich fizjologia jej układu nerwowego, a właściwie mechanizmy, dzięki którym mogła się tak długo opierać naszym metodom nacisku.

Przeprowadzą dysekcję jej organizmu, gdy tylko będą gotowi - wyjaśnił młody asystent. - Dobrze się spisaliście.

- Ale... - zaczął bezwiednie protestować gospodarz. Omal nie dodał potem słowa „nie”, czym dopuściłby się aktu niesubordynacji, za który w najlepszym przypadku trafiłby do własnego aresztu, a w najgorszym - na zawsze zostałby wygnany do Głębi.

Jakby wyczuwając intensywność uczuć policjanta, stary Styks osadził go stanowczym spojrzeniem, po czym przemówił po raz pierwszy w czasie tej wizyty:

- Gdy podjąłeś się opieki nad tą kobietą, wzięłeś na swoje barki zadanie, które przerasta zarówno ciebie, jak i twoją rodzinę. Potraktuj to zarządzenie jak dar losu.

Stary Styks i jego młody asystent zmierzali już do drzwi, gdy policjant zdołał wykrztusić:

317

4

TUNELE. BLIŻEJ

- Dziękuję...

Zrobił to tylko dlatego, że takie były ich oczekiwania. W duchu zaś wrzeszczał z całych sił: „Zabierzcie od niej te swoje cholerne łapska, wy plugawe Białe Szyje! Nie

wystarczy wam to, co z nią zrobiliście? Dajcie jej dożyć swoich dni w spokoju!"

Po kilku sekundach, gdy zapanował nad emocjami, przeszedł do przedpokoju. Stary Styks i jego asystent opuścili dom i szli wraz z całą świtą w stronę Cytadeli, odprowadzani spojrzeniami Kolonistów, którzy zerkali na nich zza szczelnie zaciągniętych zasłon.

Eliza zamknęła drzwi i zaczęła walić w nie głową, jakby świat się skończył.

- Coś ty narobił! Sprowadziłeś ich do naszego domu! Do naszego domu! - napadła na policjanta jego matka. -Och... - Przysiadła ciężko na schodach i wachlowała się ręką. - Taki wstyd... Styksowie w naszym domu, jakbyśmy byli jakimiś bandziorami! Co ludzie powiedzą? - Pokręciła głową. - Już sobie wyobrażam, jak jutro na targu będą mleć ozorami...

Staruszka sapnęła i spojrzała pytająco na syna.

- A tak właściwie to co ci powiedzieli?

Mężczyzna nie odpowiedział od razu, przybity i oszołomiony.

- Zabierają Celię Burrows na jakieś badania medyczne -wyjaśnił w końcu.

- Na jakie badania? - zmarszczyła brwi jego matka.

Policjant nie mógł już dłużej zapanować nad bezsilną złością i rozpaczą.

- Położą ją na stole i potną na kawałki!

Obie kobiety jak na komendę podniosły głowy i chwilę patrzyły na siebie w milczeniu, chłonąc tę informację. Potem uśmiechnęły się szeroko, a staruszka, która widać musiała zapomnieć o swoim „chorym serduszku", zerwała

318

ZMIANY

się na równe nogi, po czym zaczęła wraz z córką tańczyć w kółko, powtarzając:

- Zabierają ją, zabierają...

Zachowywały się niczym dzieci, którym powiedziano, że nie muszą nazajutrz iść do szkoły.

Kiedy policjant wrócił do pani Burrows, z przedpokoju wciąż dobiegały ich radosne okrzyki.

- Tak mi przykro, Celio - szepnął. - Nic więcej nie mogę zrobić.

w—"~t> £ f- *•"■<<>

- Tu jest jeszcze jeden - zauważył Will, wskazując na symbol trójzębu wryty w ścianie korytarza. Odruchowo podniósł rękę do szyi, chociaż już nie było tam wisiora wuja Tama. Odwrócił się do Elliott. - Trudno sobie wyobrazić, ile pracy musiało kosztować wykucie tego tunelu. Przypuszczam, że Starożytni chcieli mieć bezpośrednie połączenie między swoim Ogrodem Drugiego Słońca i zewnętrzną skorupą. Może oba światy utrzymywały kontakty handlowe?

- Nawet nie wiesz, jak bardzo przypominasz własnego ojca, kiedy mówisz w ten sposób - uśmiechnęła się Elliott.

- Naprawdę? - mruknął chłopiec, w gruncie rzeczy zadowolony, że dziewczyna tak go postrzega. Zrzucił plecak na ramiona. - Przynajmniej mam jego dziennik: dzięki tobie. Ty go uratowałaś. Po śmierci taty nie byłem w stanie normalnie myśleć... Właściwie...

Will miał świadomość, że został strażnikiem dziennika doktora Burrowsa, jedyne świadectwa jego badań naukowych. Gdyby zdołał przekazać go odpowiednim ludziom na powierzchni, zapewniłby ojcu właściwie miejsce w historii i sławę jednego z największych odkrywców, a tym samym swego rodzaju nieśmiertelność. Ta myśl pomagała mu znosić straszliwy ból i smutek po stracie człowieka, który tak wiele dla niego znaczył.

319

TUNELE. BLIŻEJ

- Właściwie w ogóle wtedy nie myślałem - dokończył, zapatrzony w przestrzeń.

- Trudno ci się dziwić - zapewniła go Elliott.

Will otrząsnął się z zamyślenia i pokręcił głową.

- To ciekawe, nie uszliśmy wcale daleko, a ja już czuję się lżejszy. Grawitacja jest tu na pewno mniejsza.

- Zdecydowanie - zgodziła się z nim dziewczyna. - Możemy iść dalej? Woleł nawet nie myśleć o tym, ile jeszcze drogi przed nimi...

ROZDZIAŁ

DWUDZIESTY PIĄTY

General Graniczników zaplanował wszystko co do minuty. Gdy tylko burza ucichła, flota helikopterów wylądowała na środku stadionu. Rozległy kompleks sportowy, zbudowany na przedmieściach przed kilkudziesięciu laty, popadł w zapomnienie i zarósł chwastami, dzięki czemu maszyny mogły tu wylądować niezauważone przez mieszkańców miasta.

Dowódca nadzorował podwładnych, kiedy ci wyprowadzali ze śmigłowców żołnierzy Nowej Germanii i eskortowali ich na kraniec stadionu, gdzie na słabnącym z każdą chwilą wietrze powiewały trzy sztandary. Niegdyś przedstawiały one godło państwowe Nowej Germanii - orła na czarno-czetywonym tle. Jednak z biegiem lat godła wyblakły do tego stopnia, że teraz trudno się było dopatrzeć chociażby zarysów rysunku i resztek barw.

Jeńcy stali nieruchomo, z rękami na głowach i spuszczonej oczami, czekając na instrukcje.

- Banda mięczaków - parsknęła z pogardą Rebeka Druga.

Przejęcie floty helikopterów przy piramidach odbyło się bez jednego wystrzału. Bliźniaczki były zniesmaczone postawą żołnierzy Nowej Germanii, którzy bez najmniejszego oporu złożyli broń i poddali się Granicznikom.

321

TUNELE. BLIŻEJ

- To brak odpowiedniego przywództwa - zgodziła się z siostrą Rebeka Pierwsza.

- Ale możemy temu zaradzić.

- Przywództwa? Mówisz o tym grubasie z wypomadowanymi włosami?

Rebeka Pierwsza zachichotała złośliwie.

- Tak, mówię o kanclerzu. Choć wydaje się, że Coxy miał do niego słabość.

- Biedny stary Coxy. Czy na pewno zabraliśmy jego ciało? - spytała Rebeka Druga.

- Tak. Dlaczego pytasz?

Rebeka Druga zamyśliła się na moment.

- Bo wydaje mi się, że pierwszym zarządzeniem, które wyda kanclerz - jako

nasza marionetka, oczywiście - będzie wyprawienie uroczystego pogrzebu Coksa. Wiesz, z orkiestrą, salwą honorową, przelotem samolotów...

- Tak, a do tego wystawi mu pomnik. Wielki posąg na placu, na którym stoi urząd kanclerski - zaproponowała jej siostra, chichocząc. - Powinien stać tuż przed oknem grubasa, żeby ten kretyn musiał codziennie na niego patrzeć. Coksovi na pewno by się to spodobało.

Dziewczyna przestała się nagle uśmiechać i wydała głuchy pomruk, jakby czymś zirytowana.

- O co chodzi? - spytała jej siostra.

- O Willa i Elliott. Po prostu nie mogę uwierzyć, że znów się nam wymknęli! Dobrze, że zdążyliśmy wysłać na tamten świat chociaż doktora Buraka, ale dopiero się rozkręcałyśmy, kiedy ta dziewczucha wszystko popsuła. Szkoda... Miałyśmy Willa w garści... - Podniosła zaciśniętą pięść. - Miałyśmy go tutaj, a potem pozwoliłyśmy mu uciec.

Rebeka Druga poklepała ją po plecach.

- Nie zniechęcaj się. Przecież najważniejsze, że odzyskałyśmy wirus, będziemy miały jeszcze dość czasu, żeby załatwić inne sprawy. Warto zostawiać sobie drobne przyjemności na później, to dodaje życiu uroku.

322

ZMIANY

Umilkła na moment, obserwując, jak dwaj Granicznicy odprowadzają na bok młodego jasnowłosego oficera. Trzeci Granicznik, który szedł za nimi, trzymał w rękach niewielką czarną skrzynkę.

- Aha, zaczyna się Naświetlanie - z zadowoleniem stwierdziła Rebeka Pierwsza.

- To ten żołnierz, na którego natknęłyśmy się zaraz po wejściu do miasta - jej bliźniaczka skinęła głową w stronę oficera. - To dobry człowiek: zachował się bardzo rozsądnie, kiedy mu zagroziłam. Właściwie uratował ci życie.

- Jasne - odparła Rebeka Pierwsza, uśmiechając się pod nosem i zerkając ukradkiem na siostrę.

- Mam nadzieję, że nie będą dla niego zbyt surowi i nie złamią go - dodała z

powagą Rebeka Druga. Odprowadziła wzrokiem grupkę żołnierzy, którzy zmierzali do łukowatego przejścia pod zniszczonymi trybunami. - Wiesz co, jeśli nie masz nic przeciwko, chyba wezmę udział w tej sesji... Dopilnuję, żeby niczego nie spaprali. Rebeka Pierwsza zachichotała znacząco i dźgnęła siostrę pod żebro.

- Nie bądź taka poważna i nie udawaj, że chodzi ci tylko o sprawy państwa. Naprawdę go lubisz, co? Masz słabość do naszego kapitana Złotowłosego.

- Kapitana Franza - poprawiła ją bliźniaczka i natychmiast tego-pożałowała.

- Ha! Wiesz nawet, jak się nazywa! - parsknęła śmiechem Rebeka Pierwsza.

- Nie bądź niemądra - wymamrotała Rebeka Druga.

Pogwizdując z zakłopotaniem, ruszyła w stronę Graniczników, którzy prowadzili młodego oficera.

Dzięki coraz mniejszej grawitacji Will i Elliott przemieszczali się przez tunel Starożytnych z zawrotną prędkością.

323

M

TUNELE. BLIŻEJ

Wystarczyło, żeby odepchnęli się mocniej od ściany, i dosłownie lecieli naprzód.

Korytarz w przeważającej części był zupełnie prosty, tylko od czasu do czasu zakręcał łagodnie, co zmuszało ich do korygowania toru lotu. Gdy któryś z zakrętów był naprawdę ostry, Will widział go zawczasu przez swój okular i ostrzegał Elliott, żeby zwolniła. Zwykle przytrzymywali się wtedy ściany i opadali na bok... a może na dół; Will sam już nie wiedział, gdzie jest góra, a gdzie -dół. Wiedział za to z całą pewnością, że bardzo przydają im się umiejętności, których nabyli, ćwicząc podobny księżycowy krok podczas pobytu w Czeluści, w domu Marty.

Jedyne poważne zagrożenie stanowiły chmury pyłu lub luźnych odłamków skalnych unoszące się w powietrzu. Nie pojawiały się one zbyt często, ale spotkanie z taką przeszkodą mogło być bardzo bolesne.

Żeby zająć czymś myśli, chłopiec starał się obliczyć, z jaką prędkością podróżują.

Doszedł do wniosku, że może to być nawet pięćdziesiąt kilometrów na godzinę.

- Promień Ziemi... sześć tysięcy trzysta kilometrów... Ale ten tunel jest krótszy...

więc w sumie mamy do pokonania jakieś pięć tysięcy kilometrów - rozmyślał głośno.

- Przy tej prędkości będziemy na miejscu raz-dwa! - krzyknął do Elliott.

- Nie mów „hop”, dopóki nie przeskoczysz - poradziła mu dziewczyna.

Jakiś czas później chłopiec zauważył, że Bartleby, który znacznie ich wyprzedził, zatrzymał się nagle.

- HAMUJ! - wrzasnął na cały głos w stronę Elliott.

Wyciągnął rękę, żeby złapać się ściany korytarza i zwolnić. Nie wszystko poszło jednak zgodnie z planem - odbił się od ściany i kręcił przez chwilę w powietrzu, zanim ponownie zdołał wyhamować i oprzeć się o skałę.

W tym samym momencie usłyszał krzyk dziewczyny, więc wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać. Udało mu się złapać ją

324

ZMIANY

za ubranie, ale Elliott pociągnęła go za sobą i ponownie oderwała od ściany.

- Nie słyszałaś mnie? - spytał Will, kiedy oboje wreszcie znieruchomieli.

- Nie, nie słyszałam. Następnym razem wołaj trochę głośniejsze, co? - warknęła.

Byli tak zmęczeni, że co chwila tracili panowanie nad sobą i kłócili się o byle drobiazgi. Ale teraz umilkli, zaintrygowani tym, co ujrzeli przed sobą.

Tuż za Bartlebym, który kręcił się bezwolnie w powietrzu, znajdowało się coś dziwnego, co blokowało korytarz i utrudniało im dalszą wędrówkę. Kiedy Will podleciał powoli do tajemniczego obiektu, przekonał się, że nie jest to skała, lecz grube i lśniące włókna jakby wyrastające z bocznych ścian. Nie były na tyle gęste, żeby całkowicie zatarasować tunel, ciągnęły się jednak na sporej długości. Chłopiec trącił je kolbą stena. Włókna były elastyczne, ugiwały się, gdy na nie naciskał.

- Nie mam pojęcia, co to może być - przyznał. Szarpnął za pojedyncze pasmo, żeby oderwać je od ściany. Było szare i zbliżone grubością do ołówka. - Może to jakaś roślina? Zwiedła roślina? A może jakiś minerał, który powstał tutaj dzięki obniżonej grawitacji? - Przez chwilę przyglądał się uważnie tajemniczemu naroślom, pogwizdując przy tym przez zęby. - Cokolwiek to jest, może nam pokrzyżować plany - stwierdził.

- Rebeci dotarły tu tą samą drogą, więc jakoś sobie z tym poradziły, prawda? - odparła Elliott.

Podleciała do włókien, wyrwała jedno z nich i odsunęła się ponownie w głąb tunelu, ściągając po drodze plecak. Spróbowała podpalić zerwane pasmo, a gdy jej się to udało, zawołała Willa.

- Spójrz! To się całkiem dobrze pali! Będziemy mieli ciepły posiłek - oznajmiła.
325

M»

TUNELE. BLIŻEJ

- Cudownie. Chętnie bym coś zjadł - odpowiedział chłopiec, po czym wyjął urządzenie namierzające i je włączył. Przez chwilę obracał nim w różnych kierunkach i obserwował wskaźnik. - Sygnał jest słaby, ale idziemy w dobrą stronę - uznał w końcu, kiwając głową.

Od głównego korytarza odchodziło sporo odgałęzień, ale były one znacznie mniejsze, więc Will i Elliott nie mieli kłopotów z wyborem właściwej trasy. Chłopiec miał ochotę sprawdzić, dokąd prowadzą te odnogi, ale wiedział, że muszą dotrzeć do celu podróży, zanim skończą im się zapasy wody i jedzenia. Obawiał się też, że po odzyskaniu wirusa Styksowie mogli wyruszyć w drogę powrotną na górę, żeby jak najszybciej rozpocząć realizację planu podboju Górnoziemia. Zdecydowanie wolałby uniknąć ponownego spotkania z bliźniaczkami, tym bardziej więc musiał jak najszybciej wydostać się na powierzchnię.

Chwilę później przeleciał obok niego Bartleby, ciągnąc za sobą smugę śliny, a Will poczuł wspaniały zapach smażonego mięsa.

- Boże, umieram z głodu. Nie pozwolę, żeby ten kocur zeżarł moją porcję - powiedział i odłożył urządzenie.

«»«— -S> A C3~ • ••«>

Kilkanaście godzin później chłopiec dostrzegł maleńkie rozbłyski. Najpierw pomyślał, że coś niedobrego dzieje się z okulem, kiedy jednak odsłonił oko, przekonał się, że po powierzchni stena pełzają małe niebieskie iskierki.

Elliott zatrzymała się obok niego. Gdy zbliżyła swój karabin do jego broni, między

lufami przeskoczyła większa niebieska iskra.

- Co to?! - wykrzyknęła dziewczyna.
- Wyłącz latarkę - polecił jej Will.

Zdjął latarkę Styksów przyczepioną do paska jej plecaka i zasłonił ukrytą w niej kulę świetlną.

326

ZMIANY

Wszystkie przedmioty wykonane z metalu, łącznie z latarką Styksów, otaczała niesamowita niebieska poświata.

- To chyba jakieś wyładowania. Może elektryczność statyczna? - zastanawiał się głośno. - A słyszysz to?

Oboje zastygli w bezruchu, nasłuchując. Korytarz wypełniało niskie, tłumione drżenie.

-Tak, słyszę - skinęła głową dziewczyna, włączając na powrót latarkę.

- Zastanawiam się...
- Nad czym? - spytała, kiedy chłopiec umilkł, wpatrzony w ciemność.
- Zastanawiam się, czy jesteśmy teraz na poziomie pasa kryształów. Te wyładowania elektryczne mogą być związane z tryboluminescencją, wiesz, tymi wielkimi kryształami, które mijaliśmy po drodze do wewnętrznego świata - przypomniał. - Więc być może właśnie znajdujemy się obok tej otchłani. - Spojrzał na skalną ścianę korytarza. - Może jest tuż obok.
- Chcesz powiedzieć, że jesteśmy w połowie drogi? - spytała Elliott.
- Całkiem możliwe.

■ROZDZIAŁ

DWUDZIESTY SZÓSTY

Na podłodze leżały dwa zestawy sprzętu, a renegat sprawdzał po kolei każdy z elementów wymienionych na liście. Eddie przyglądał się z boku jego poczynaniom.

- Obaj weźmiemy po piętnaście sztuk tego - powiedział Drake, wskazując

długopisem na srebrne pojemniki przypominające niewielkie termosy. - Zbiorniki zawierają pestycydy o nieprawdopodobnie dużym stężeniu i pod ogromnym ciśnieniem - wyjaśnił. - Rozłożymy je w równych odstępach wokół Wiecznego Miasta. Do każdego będą przymocowane ładunki odpalane sygnałem radiowym. Kiedy wybuchną, pestycydy uwolnią się w postaci aerozolu, a konwekcyjne prądy powietrzne rozniosą je po całej okolicy. Z moich obliczeń wynika, że taka ilość tych substancji wystarczy w zupełności do pokrycia obszaru całego miasta.

- Bomby pestycydowe - skomentował Styks.

- Otóż to - pokiwał głową Drake. - Koniec ze ślimakami... koniec z paskudnymi wirusami, które naukowcy mogli dotąd zbierać jak grzyby.

Do pokoju wszedł rozczochrany Chester. Koszula wystawała mu ze spodni, jakby ubierał się w pośpiechu. Renegat zerknął na niego przelotnie, potem tłumaczył dalej, trąc stopą gruby zwój liny.

331

TUNELE. BLIŻEJ

- Eddie, mówiłeś, że powinniśmy to wziąć; pewnie zapakowałem trochę więcej, niż trzeba, ale w tym wypadku wolę zachować nadmiar ostrożności. - Wskazał na kilka małych czarnych pudełek i pochylił się, żeby podnieść długopisem kabel wystający z leżącego najbliżej. - Laryn-gofony. Dzięki nim będziemy mogli przez cały czas pozostawać w kontakcie. To element wyposażenia specsił.

- Specsiał? - powtórzył Granicznik, marszcząc brwi.

- Oddziałów specjalnych - wyjaśnił Chester.

Mężczyźni spojrzeli na niego jednocześnie, chyba nieco zaskoczeni tym, że ma taką wiedzę. Chłopiec machnął ręką w kierunku swojej sypialni.

- To z gry na Playstation - mruknął.

- No, dobrze - odchrząknął Drake, wracając do tematu. -Laryngofony są znacznie wygodniejsze i mniej zawodne niż zwykłe zestawy słuchawkowe.

- A to? - spytał Styks, wskazując na szare mundury złożone w kostkę i maski

przeciwgazowe. - Przecież mam już ubranie i maskę.

-Te są lepsze. Należą do najnowszych zestawów NBC -wyjaśnił renegat.

- A o tym nie słyszałem - wtrącił się Chester.

- NBC, czyli „nuklearny, biologiczny, chemiczny”, ale żołnierze nazywają je skafandrami Noddyego - uśmiechnął się renegat. - W Wiecznym Mieście są niezbędne. Wiesz, co się stało z Willem, po tym jak przeszedł tamtędy bez maski przeciwgazowej?

- Niewiele brakowało, a pożarłyby go psy Styksów? - odparł cierpko Chester. - Czy chodzi ci o to, że omal nie schwytali go ci mordercy z Dywizji?

Drakę spiorunował go wzrokiem, dając mu do zrozumienia, że tym razem przesadził.

- Tak... wiem, że ciężko potem chorował - wymamrotał w końcu chłopiec.

332

- W powietrzu w Wiecznym Mieście i okolicach unoszą się bardzo nieprzyjemne patogeny, zresztą właśnie dlatego się tam wybieramy. - Renegat znowu spojrzał na maski przeciwgazowe. - Ale prawdę mówiąc, jeśli jakiś Styks zobaczy nas w tych skafandrach, to raczej nie weźmie nas za swoich. A skoro już o tym mowa... - wskazał na dwa pistolety i karabin - ta broń strzela igłami ze środkiem usypiającym. Jedna dawka wystarczy, żeby unieszkodliwić człowieka na dobrych piętnaście godzin. - Zerknął na Eddiego. - Obejdzie się więc bez ofiar, zgodnie z umową. W najgorszym wypadku twoi kumple obudzą się z paskudnym bólem głowy.

- Dzięki - odparł Granicznik.

- Czegoś tu nie rozumiem, Drake - burknął Chester, spoglądając bykiem na Granicznika. - Tylko dlatego, że pracujesz z jednym Styksem, chcesz całkiem odpuścić wszystkim pozostałym?

- Daj spokój, Chester - zachnął się renegat.

- Nie, pozwól mu dokończyć - wtrącił Eddie, jak zawsze spokojny i opanowany

- Chce coś zrzucić z serca.

Chłopiec poczerwieniał na twarzy, ale mówił dalej:

-Oni bez zastanowienia zabiliby każdego z nas, ale ty będziesz się z nimi cackał tylko dlatego, że jeden z nich jest teraz twoim kumplem. - Spojrzał na strzałki z igłami

leżące na podłodze. - Powinieneś używać normalnych kul, a nie tych zabawek.

Granicznik skinął głową.

- Nie wiem, czy po tym wszystkim, przez co przeszedłeś, mógłbym cię jakoś skłonić do zmiany zdania - powiedział.

- Bardzo wątpliwe - prychnął chłopiec.

Styks podszedł do przeszklonej ściany, spojrzął w dół, na Tamizę, a potem na budynki na drugim brzegu.

- Mogę ci jednak powiedzieć, że świat, który tu zbudowaliście, jest skazany na zagładę. Jest nietrwały. Dążycie

TUNELE. BLIŻEJ

do wzrostu za wszelką cenę, ciągle chcecie więcej: więcej techniki, więcej ludzi, więcej wolności. I przez cały czas dusicie tę planetę, podstawę wszelkiego życia.

- Ale robimy różne rzeczy dla ratowania... - zaczął protestować Chester.

- Dla ratowania środowiska? - przerwał mu mężczyzna, a potem roześmiał się głośno.

Chester i Drake spojrzeli po sobie ze zdumieniem - do tej pory nie słyszeli, żeby Eddie chociaż zachichotał.

- Wasi politycy są słabi, nie mają ani chęci, ani tnożliwości wprowadzenia tych zmian na czas, bo sami ludzie są słabi i nie potrafią zrezygnować z luksusów. Mój lud, Styksowie, przejmie natychmiastową i całkowitą kontrolę nad przemysłem, żeby znacząco zmniejszyć poziom zanieczyszczenia i wprowadzić system feudalny, dzięki czemu każdy członek tego narodu będzie znał swoje miejsce.

- System feudalny? - powtórzył ze zdumieniem Chester.

- Tak jak w średniowieczu. Wszyscy będą pracowali dla wspólnego dobra, nie będzie bezrobocia, bo ludzie odmawiający pracy zostaną umieszczeni w gettach, wyłączeni ze społeczeństwa. Wszystko zmienimy. Wszystko uratujemy. Uratujemy was przed wami samymi.

Chłopiec był zszokowany tym oświadczeniem. Zerknął na Drake'a, ten jednak

milczał.

- Ależ to bzdury! Skoro naprawdę chcecie ratować ludzi, to dlaczego ciągle ich zabijacie?

- Bo tylko w ten sposób możemy osiągnąć nasze cele. Przyznaję, że użycie wirusa Dominium nie jest właściwym rozwiązaniem, dlatego też jestem tu z wami, ale pamiętaj... -Eddie odwrócił się do Chestera i spojrzał mu prosto w oczy -musimy dzielić ten świat z wami, więc zanieczyszczacie również nasz dom. Dlaczego właściwie mamy stać z boku i pozwalać wam na to? Jeśli będziemy zmuszeni poświęcić kilka istot ludzkich, żeby ocalić ten świat przed powolną,

334

OFENSYWA

okropną śmiercią, to czy nie uznasz, że działaliśmy w samoobronie?

Chłopiec energicznie zaprotestował:

- Nie, to, co mówisz, jest szalone. Pokręcone. Wszystko dobrze się skończy i bez tych waszych okropieństw. Nikt nie musi umierać.

Eddie wskazał na panoramę rozciągającą się za oknem.

- Nie będziesz tak myślał ani mówił za dwadzieścia lat, gdy podniesie się poziom mórz, a to wszystko znajdzie się trzydzieści metrów pod powierzchnią wody. Kiedy na świecie zapanuje chaos, a ty będziesz musiał zabijać, żeby zdobyć pożywienie.

- Drake, powiedz mu, że nie ma racji! - błagał Chester.

- Ty to zacząłeś - wzruszył ramionami renegat.

Granicznik odwrócił się od okna, podszedł do makiety bitwy i wziął coś ze stołu.

- Chester, kupiłem ci kilka filmów do obejrzenia. - Zerknął na pierwszą z brzegu płytę. - Ten wygląda interesująco: olbrzymie roboty przybywają na Ziemię z kosmosu i muszą walczyć z ludźmi, żeby ocalić planetę... zapobiec katastrofie ekologicznej²⁷. Chłopiec nie miał pojęcia, jak zareagować na tę propozycję, więc po prostu podszedł do Styksa i wziął od niego filmy.

- Ee... świetnie... dziękuję... - wymamrotał. Odwrócił się do Drake'a i odchrząknął. - Ta operacja... Jesteś pewien, że nie będę wam potrzebny? Mógłbym stać na warcie albo pomóc wam w noszeniu sprzętu...

- Nie ma takiej potrzeby, Chester, wszystko jest już zaplanowane - odparł stanowczo renegat. - Nasza dwójka w zupełności wystarczy: zakradniemy się tam i zrobimy, co do

27 Chodzi prawdopodobnie o film pt. „Dzień, w którym zatrzymała się Ziemia” (przyp. red.).

335

TUNELE. BLIŻEJ

nas należy. Całość nie powinna potrwać dłużej niż dwie, trzy godziny.

- No, to pójde sobie obejrzeć te filmy - stwierdził chłopiec i wymknął się z pokoju.

- Alleluja! - wykrzyknęła Eliza, kiedy z ulicy dobiegł stukot końskich kopyt. Podbiegła do okna i wyjrzała na zewnątrz. - Tak, już są! - dodała z podnieceniem; ponieważ przed ich drzwiami zatrzymał się wóz.

- Nadszedł wreszcie dzień, o który się modliłyśmy - oświadczyła jej matka, wychodząc z kuchni i wycierając ręce w ścierkę.

Krepy Kolonista w szarym fartuchu zeskoczył z kozła obok woźnicy, czym wprawił cały pojazd w kołysanie, a następnie ruszył leniwym krokiem w stronę domu. Po kilku krokach zatrzymał się raptownie i zaklął pod nosem, jakby czegoś zapomniał, a potem wrócił do wozu.

Eliza wciąż przyglądała mu się przez okno.

- Nie, co się dzieje? Nie zawracaj! Chcemy mieć to wreszcie z głowy! - irytowała się.

Tymczasem mężczyzna przeszedł na tył wozu. Wyjął teczkę z dokumentami i ruszył z powrotem w stronę domu. Podniósł potężną pięść, lecz zanim zdążył zapukać do drzwi, otworzyła je Eliza.

- Och... - wykrztusiła.

Nie mogła oderwać wzroku od brwi mężczyzny - były tak gęste, białe i mięsiste, że przypominały jej wielkie gąsienice, które kilka lat wcześniej pożarły znaczną część upraw borowików w Południowej Jaskini. Kiedy Kolonista uniósł je mimowolnie, zaskoczony szybką reakcją Elizy, ta miała ochotę strącić je z jego czoła.

- Dzień dobry - wymamrotał mężczyzna, wciąż trzymając podniesioną rękę.

Opuścił ją powoli, a gąsienice na jego

336

OFENSYWA

czole również powróciły na swoje miejsce nad oczami. Potem spojrzał na dokumenty wyjęte z teczki. - Czy to mieszkanie policjanta? - spytał.

-Tak - potwierdziła skwapliwie Eliza. - Ale nie ma go tutaj. Jest w pracy.

- Nieważne. Tak czy inaczej, mogę wykonać to zlecenie - odrzekł mężczyzna, po czym odchrząknawszy głośno, zaczął czytać: - Zgodnie z zarządzeniem 366 i dekretem 23, dotyczącym rozwoju nauki i wspierania badań, jesteście niniejszym zobowiązani...

Zza pleców Elizy wychyliła się matka policjanta.

- Przyszedłeś po Górnoziemkę - bezceremonialnie przerwała Koloniście.

- Ee... tak.

- Więc daj sobie spokój z tymi urzędowymi bzdurami. Jest tutaj - powiedziała staruszka.

Choć wydawała się drobna i krucha, chwyciła mężczyznę za rękę i z zaskakującą siłą pociągnęła go w stronę salonu, gdzie jak zwykle siedziała pani Burrows.

- Zabierzcie ją sobie.

-To jest ta osoba? - spytał Kolonista, mimo wszystko trzymając się urzędowych procedur.

-To nie żadna osoba, tylko Górnoziemka. Proszę, zabierzcie ją stąd - odparła zniecierpliwiona Eliza. - Tylko zostawcie wózek, bo musimy go zwrócić.

Mężczyzna odłożył dokumenty na kredens i podwinął rękawy fartucha. Potem obejrzał panią Burrows, żeby oszacować jej wagę, jakby była jakimś nieporęcznym

meblem. Zadania nie ułatwiała mu obszerna, workowata suknia, która okrywała szczupłą postać chorej. Cmokając z niezadowoleniem, Kolonista podszedł do wózka i podniósł bezwładną rękę kobiety.

- Chcemy też zatrzymać jej ubrania, łącznie z bielizną - poinformowała go Eliza.

337

*

»

TUNELE. BLIŻEJ

Mężczyzna odwrócił się do niej, zdumiony i wystraszony tą prośbą. Jedna z białych gąsienic na jego czole stanęła niemal pionowo.

-Więc co mam zrobić, rozebrać ją? Przecież to byłoby nieprzyzwoite!

- Nie, nie teraz - parsknęła śmiechem Eliza. - Mój brat odbierze ubrania później.

Kolonista odetchnął z ulgą i ponownie przyjrzał się pani Burrows.

- Rozumiem, że ona nie chodzi?

- Nie - roześmiała się gorzko Eliza. - W ogóle się nie rusza, jak ślimak w kuflu piwa. Stamtąd, gdzie trafiła, nie ma już odwrotu. Więc zabierz ją i wrzuć na wóz!

Mężczyzna skinął głową, objął nieprzytomną w pasie i podniósł jej bezwładne ciało z wózka.

Nagle w rogu pokoju rozległ się gardłowy warkot: to Colly wstała z legowiska i obnażyła kły, wpatrzona w Kolonistę. Ten natychmiast się odwrócił, tak żeby ciało Górnoziemki osłaniało go przed rozwścieczonym kotem.

Staruszka nie posiadała się ze zdumienia.

- Colly, co ty wyprawiasz?!

- Czy ta kocica jest w rui? - pytał Kolonista, wyraźnie zaniepokojony.

- Wracaj do koszyka! Natychmiast! - skarciła kota matka policjanta.

Mięśnie Colly były napięte jak postronki, gdy przysiadła na zadzie, jakby chciała rzucić się na przybysza.

- Colly! - krzyknęła Eliza i podniosła rękę, żeby skarcić zwierzę.

Kocica nie zareagowała na ten groźny gest, więc kobieta chwyciła ją za kark i

pociągnęła do przedpokoju. Wysunięte pazury Colly wbiły się w dywan, który wyjechał z salonu razem z nią. W końcu Eliza zdołała zaciągnąć syczącego wściekle Łowcę do kuchni i zamknąć za nim drzwi.

338

OFENSYWA

- Nie wiem, co wstąpiło w tę kocicę - przepraszała Kolonistę matka policjanta. - Ona nigdy się tak nie zachowuje...

- Nieważne - odparł mężczyzna.

Przerzucił ciało pani Burrows przez ramię, jakby to był worek ziemniaków, i ruszył pośpiesznie do wyjścia. Zatrzymał się dopiero przed drzwiami i zaklął pod nosem.

- Znów bym zapomniał... Proszę podać mi moje dokumenty, dobrze?

Staruszka wsunęła mu teczkę pod pachę, a potem razem z córką obserwowała, jak Kolonista układa panią Burrows na wozie.

Tymczasem zza kuchennych drzwi bez ustanku dochodziły przytłumione miauknięcia, żalosne pomruki i odgłosy drapania.

- Co się stało z tym zwierzakiem? - mruknęła matka policjanta. - Nie rozumiem...

- Może czuje do Górnioziemki to samo co mój biedny obłąkany braciszek? - odparła złośliwie Eliza. - Będzie zrozpaczony, że nie miał okazji pożegnać się ze swoim ukochanym warzywkiem. A naukowcy już pewnie za chwilę otworzą ją jak ostrygę.

- Jak ostrygę? - powtórzyła staruszka, marszcząc brwi.

- No, wiesz, TRZASK! - powiedziała Eliza, poruszając rękami tak, jakby podważała nożem zamkniętą muszlę.

Obie kobiety wybuchły histerycznym śmiechem. Zgięte w pół, dosłownie zataczały się ze śmiechu. Zachowywały się tak głośno, że sąsiedzi z domów po drugiej stronie ulicy podeszli do okien, żeby zobaczyć, co właściwie dzieje się u rodziny policjanta.

- TRZASK! TRZASK! TRZASK! - wyła Eliza, ocierając załzawione oczy.

ROZDZIAŁ

DWUDZIESTY SIÓDMY

Kiedy namiernik zaczął tykać coraz głośniejszy i szybciej, Will i Elliott zatrzymali się przy bocznym korytarzu. Dziewczyna spojrzała pytająco na przyjaciela, a ten odpowiedział jej szerokim uśmiechem.

- Gdzieś tu niedaleko jest okręt podwodny - wyjaśnił. - Zostawiłem radiolatarnię na kiosku. - Rozpromienił się, tknięty pewną myślą. - Może chcesz rzucić na niego okiem? Na okręt? Moglibyśmy sprawdzić, jak Rebeki zdołały przedostać się do tego tunelu...

- Nie, NIE CHCĘ! - warknęła dziewczyna, podnosząc głos niemal do krzyku.

- Dobrze, dobrze... - wymamrotał potulnie.

Elliott zmierzyła go surowym, karcącym spojrzeniem.

- Will, pomyśl tylko, co by się stało, gdyby któreś z nas spadło ze statku i znalazło się w otchłani, jak ostatnio?

Chłopiec już miał powiedzieć, że mogliby wykorzystać metodę jego taty i strzelać z pistoletu, żeby dolecieć z powrotem do okrętu, jednak uznał, że lepiej będzie nie wdawać się w takie dyskusje.

- No, dobrze, chodźmy dalej - mruknął.

W miarę jak rosła grawitacja, ich skoki stawały się krótsze, dlatego posuwali się naprzód coraz wolniej.

340

OFENSYWA

Po jakimś czasie dotarli do miejsca, gdzie popękane skaty przesunęły się względem siebie, musieli więc przeczołgać się przez wąski tunel. Wkrótce potem natknęli się na kolejną przeszkodę: okazało się, że korytarz popękał tak bardzo, że powstała przepaść szeroka na trzydzieści metrów. Na szczęście grawitacja była jeszcze na tyle słaba, że zdołali przeskoczyć rozpadlinę i kontynuować podróż.

- Widać, że to obszar wzmożonej aktywności sejsmicznej - powiedział Will.

Zastanawiał się, czy przyjaciółka wpadła już na to, że wcześniej czy później mogą trafić na zator, przez który nie uda im się przejść. Jeśli się nie mylił i rzeczywiście już minęli okręt podwodny, to było niemal pewne, że Rebeki nie szły tą częścią tunelu.

Na przestrzeni wieków ruchy skorupy ziemskiej zdarzały się tak często i okazywały

się na tyle intensywne, że korytarz najprawdopodobniej został całkowicie zablokowany.

A er- " **>

Wiele godzin później grawitacja stała się jeszcze silniejsza, więc Will i Elliott wykonywali coraz krótsze skoki, okupione coraz większym wysiłkiem. Czasami musieli nawet wspinać się w górę korytarza, który wił się w ostrych, ciasnych zakrętach.

- O nie - jęknął chłopiec, kiedy pokonali jeden z takich zakrętów.

Zobaczył to, czego się obawiał najbardziej: zwałisko skał i kamieni całkiem zablokowało tunel.

Will wyjął urządzenie namierzające i sprawdził sygnał dobiegający z następnej radiolatarni.

- Jesteśmy tak blisko - westchnął.

- A ja jestem taka zmęczona - wyszeptała Elliott.

Usiadła ciężko na podłodze i pochyliła głowę. Zdyszany Bartleby położył się obok niej.

341

jr •

TUNELE. BLIŻEJ

- Ale sygnał... - zaczął Will.

- Nie mów mi. Nie chcę wiedzieć - wymamrotała tylko i zamknęła oczy.

- Elliott! - zawołał chłopiec, ale nie doczekał się żadnej reakcji.

Jego przyjaciółka zapadła w głęboki sen.

Will westchnął ponownie i podszedł do sterty kamieni oraz skalnych odłamków.

Pomyślał, że mogliby spróbować obejść zator jakimś bocznym korytarzem, ale o ile dobrze pamiętał, ostatni taki korytarz znajdował się w odległości co najmniej kilku kilometrów. Poza tym byli już tak blisko celu podróży, że nie znaleźliby w sobie dość sił, żeby się cofnąć. Mogli też przekopać się przez zator, chociaż nie mieli pojęcia, na jakiej długości tunel jest zasypany.

- Do roboty - mruknął pod nosem chłopiec, gdy podjął ostateczną decyzję.

Spojrzał na śpiącą Elliott. Nie chciał jej budzić. Zsunął plecak z ramion, podwinął rękawy i zaczął przekładać skalne odłamki. Na szczęście, dzięki zmniejszonej grawitacji mógł podnosić nawet największe głazy, co na powierzchni byłoby niemożliwe.

Po kilku godzinach dosłownie ociekał potem, ale nadal nie przekopał się na drugą stronę zatoru. Nogi uginały się pod nim ze zmęczenia. Osunął się ciężko na skalne podłoże i zamknął oczy. Miał wrażenie, że ziemia zapada się pod nim, a on leci w dół - podobnego uczucia doświadczał, zwykle w chwilach krańcowego wyczerpania.

- Tylko parę minut przerwy - wysapał. - A potem znów się wezmę do pracy.

- To jedna z tych chwil, która decyduje o życiu i śmierci. Jeśli się położysz, możesz już nigdy nie wstać - rozległ się nagle tubalny głos. - Elliott i ty od wielu dni nie dosypiacie i nie dojadacie. Oboje jesteście w kiepskiej formie. Kiedy się obudzisz, możesz już nie mieć sił, żeby kopać dalej.

342

OFENSYWA

- Zamknij się - wyszeptał Will, dostrzegając przez półotwarte oczy zarys postaci siedzącej na pobliskim głazie. - Jesteś nierzeczywisty... wiem... że... nie istniejesz...

- Jestem na tyle rzeczywisty, na ile tego chcesz - odparł wuj Tam z urazą, po czym wydmuchał z fajki kłęb dymu, który poleciał prosto w twarz Willa.

-To okropnie śmierdzi - zakasłał chłopiec. - I do tego szkodzi zdrowiu.

W odpowiedzi wuj Tam wydmuchał na niego kolejną cuchnącą chmurę.

- Ja nie żyję, Will. Nic mi już nie zaszkodzi - zachichotał. - A jeśli się teraz poddasz, wkrótce do mnie dołączysz. Nie dawaj za wygraną, chłopcze. Zbyt wielu Górnoziemców potrzebuje twojej pomocy.

Will przypomniał sobie tymczasem o czymś, co okropnie go rozzłościło.

- Hej, ten wisior, który mi dałeś, to był jakiś kiepski żart! Do niczego mi się nie przydał! Kiedy buszmeni...

Usiadł nagle prosto. Wydawało mu się, że w oddali słyszy przytłumiony śmiech, a przecież nie widział nikogo. Chociaż był już w pełni świadomy, nadal brzmiały mu w

uszech ostatnie słowa wuja.

Zbyt wielu Górnoziemców potrzebuje twojej pomocy.

- Bierz się do roboty - ponaglił sam siebie.

Ponownie zabrał się do usuwania skalnego zatoru. Podczas pracy pogwizdywał pod nosem i liczył kamienie, które odrzucał na bok. Po każdej setce zaczynał rachubę od nowa.

Godzinę później, gdy był już naprawdę u kresu sił, odsunął wielki odłamek skały, który pociągnął za sobą lawinę mniejszych kamyków. Chłopiec odskoczył do tyłu, z dala od rwącej rzeki kamieni. Kiedy pył opadł, okazało się, że wcale nie była to lawina. W miejscu wielkiego skalnego odłamka widniał otwór.

343

TUNELE. BLIŻEJ

-Tylko sobie ciebie wyobrażam, prawda? - powiedział Will. - Tak naprawdę nie istniejesz, jak wuj Tam.

Kiedy jednak sięgnął do otworu i rozłożył brudne, poodcieranym palce, trafił nimi w pustkę. Dzięki okularowi widział, że po drugiej stronie dziury otwiera się znacznie większa przestrzeń. >

-TAK! Udało się! Udało! - krzyknął, uderzając pięścią w powietrze.

Przeczołgał się przez otwór, uważając, żeby nie poruszyć kamieni, które go uformowały, po czym stanął na poziomej płaszczyźnie porośniętej grzybem. Gdy przykucnął, żeby go dotknąć, powrócił myślami do tygodni spędzonych w domu Marty - nie miał wątpliwości, że to ten sam rodzaj grzyba co w tamtej okolicy. Czy rzeczywiście byli już tak blisko powierzchni?

Sięgnął po namiernik i przekonał się, że sygnał jest silny. Bardzo silny.

Wiedział, że powinien wrócić do Elliott i powiedzieć jej, co planuje. Jednak tego nie zrobił, tylko ruszył prosto w stronę źródła sygnału. Nie było to zbyt rozsądne, ponieważ nie miał ze sobą plecaka ani broni, ale w tej chwili pragnął jedynie się dowiedzieć, gdzie właściwie trafili.

Podmuch wiatru schłodził krople potu na jego czole.

Nagle Will ujrzał dobrze mu znane miejsce.

Podszedł do wysokiego głazu, na którym widniał symbol trójzębu.

Kiedy minął głaz, stanął na skraju skalnej półki i spojrzał w głąb olbrzymiej przepaści, którą nazwał wcześniej Kopcają Jean. Wiatr porywał ze sobą strumienie wody spadające z góry.

Stał dokładnie w miejscu, z którego skoczył jego ojciec. A potem on sam i Elliott.

-Tato... - wyszeptał płacząco, powracając myślami do tamtych chwil.

344

OFENSYWA

Doktor Burrows miał rację, że podjął ryzyko i skoczył w przepaść - powiedział wtedy, że człowiek powinien wierzyć w to, co jest dla niego w życiu najważniejsze.

Właśnie dzięki tej wierze on sam dokonał odkrycia wszech czasów - znalazł inny świat ukryty we wnętrzu Ziemi.

A co spotkało go w nagrodę?

Został zamordowany z zimną krwią przez dwie szalone dziewczyny, które niegdyś udawały jego córki.

Will czuł, jak wzbiera w nim ogromny gniew, znajdujący ujście jedynie w płaczu.

Zamrugnął gwałtownie i spojrzał w górę przepaści. Kiedy dostrzegł w oddali jakiś biały ruchomy obiekt, rozsadzający go gniew ustąpił miejsca strachowi. Natychmiast odsunął się od czeluści: całkiem zapomniał o bielakach, a przecież to był ich matecznik.

- O Boże... - jęknął, gdy uświadomił sobie, że nie ma żadnej broni ani aerozolu, który dał mu Drake.

Ruszył z powrotem w stronę otworu, najpierw miarowym, spokojnym krokiem, a potem truchtem. Byłby niepokieszony, gdyby po przebyciu tak długiej drogi wpadł w szpony bielaka...

Kiedy precyzyjnie przeszedł przez otwór i podszedł do Elliott, dziewczyna wciąż spała. Przy jej boku leżał także śpiący Bartleby, zwinięty w kłębek.

Will był kompletnie wyczerpany. Osunął się na ziemię obok przyjaciółki i trącił ją łokciem.

- Sso...?'- wymamrotała nieprzytomnie.

- Znalazłem Kopcają Jean - ziewnął, z trudem wydobywając głos. - I ten głąz...
gdzie skoczyliśmy...

- Co? - powtórzyła Elliott nieco przytomniej, po czym podniosła głowę. - Jak?
- Tam był tutaj... Przekopałem się...

- Tam?! - Dziewczyna była już całkiem rozbudzona. - Ale skoro dostałeś się do
Kopcają Jean... to udało ci się! Ty cholerny bohaterze! Zrobiłeś to! Chodźmy!

345

TUNELE. BLIŻEJ

- Tak... ale... bielaki... - bełkotał chłopiec. - Popryskaj... nas... tym... aaa...

Nawet nie dokończył ostatniego słowa. Oparł głowę na skale i natychmiast zapadł w
głęboki sen.

Czekając, aż Eddie przygotuje się do drogi, Drake zerknął na makietę bitwy.

Podszedł bliżej i zaczął analizować zmiany w ustawieniu wojsk.

- Widzę, że sporo się tu pozmieniało - zauważył głośno. - To już chyba ostatnia
faza bitwy, kiedy siły Napoleona zaczęły się cofać?

- Tak, to ostatnie godziny walki - potwierdził Styks.

Renegat zmarszczył brwi.

- Znów nie widzę tu Wellingtona. Co się z nim stało?

- Wrócił na moje biurko. Wciąż nie jestem z niego zadowolony - odparł

Granicznik, zakładając plecak.

- Moim zdaniem wyglądał całkiem dobrze - wzruszył ramionami Drake. - No,
dobrze, czas na nas. - Podszedł do drzwi oddzielających główny pokój od części
sypialnej i zawołał: - Chester, wychodzimy! Wrócimy za parę godzin. - Czekał przez
chwilę na odpowiedź, ale zza drzwi nie dochodził żaden głos. - Typowy nastolatek,
śpi jak zabity. Nie będę go budził - powiedział do Eddiego, po czym ruszył do
wyjścia.

Żeby nie kusić losu i nie narazić się jakiemuś nadgorliwemu policjantowi,
przemieszczali się znacznie wolniej niż ostatnio. Poza tym jazdy na motocyklach nie
ułatwiały im ciężkie, wypakowane po brzegi plecaki, które musieli zabrać ze sobą.
Zaparkowali w tym samym miejscu, przy Annes Street.

- No, to do roboty - mruknął Drake.

Z tylnej części motocykla zabrał futerał z karabinem. Razem z Eddiem ruszyli w stronę alejki prowadzącej ku

346

OFENSYWA

Deans Yard. Obaj byli ubrani w skafandry Noddyego, złożone z grubych kurtek o wielkich kapturach i spodni dopasowanych kolorem. Te skafandry, w połączeniu z dużymi zwojami liny i innym sprzętem, który nieśli, nadawały im wygląd alpinistów zmierzających na podbój wyjątkowo trudnej góry. Nie był to z pewnością widok, który pasował do otoczenia opactwa westminsterskiego, zwłaszcza o tak wczesnej porze. Nic więc dziwnego, że gdy tylko zbliżyli się do budki strażnika, ten natychmiast wypadł na zewnątrz.

- Stać! - krzyknął i pobiegł w ich stronę z podniesionymi rękami.

Już miał złapać Drake'a za ramię, gdy Eddie powtórzył sztuczkę wypróbowaną poprzednio. Wystarczyło, że wypowiedział odpowiednie słowa w języku Styksów, a wartownik natychmiast się uspokoił. Zawrócił na pięcie, włożył ręce do kieszeni i swobodnym krokiem przeszedł z powrotem do budki.

- Dobrze, że stary Frankie miał dzisiaj służbę - mruknął renegat i schował pistolet ze środkiem usypiającym.

Renegat i Eddie pokonali wąskie przejście w piwnicy, a potem ruszyli w długą drogę do zapomnianego miasta pod Londynem. W milczeniu pokonywali kilometry schodów i korytarzy, wystukując butami równy rytm na wilgotnych kamieniach i ceglach.

Kiedy dotarli do spiralnych schodów, ociekających wodą i zdradliwie śliskich, zatrzymali się, żeby raz jeszcze skontrolować sprzęt, niczym żołnierze tuż przed wyruszeniem na pole bitwy. Najpierw obejrzel się nawzajem, sprawdzając, czy żaden z elementów ubrania lub plecaka nie odbija światła, co mogłoby ich zdradzić przed nieprzyjacielem. Potem podskoczyli kilkakrotnie, żeby się upewnić, czy ich plecaki i pasy są odpowiednio umocowane.

Drake wyjął z futerału dwa karabiny i jeden przekazał Eddiemu. Podobnie jak pistolety, ich karabiny zostały

347

TUNELE. BLIŻEJ

nabite strzałkami ze środkiem usypiającym i dodatkowo wyposażone w lunety noktowizyjne. Na koniec włożyli maski przeciwgazowe i włączyli laryngofony.

- Raz jeszcze w wyłom, drogi przyjacielu, raz jeszcze²⁸ - wyszeptał renegat, testując działanie mikrofonu.

Eddie spojrział na niego swymi czarnymi oczami, ledwie widocznymi zza okularów maski.

- Słyszę cię głośno i wyraźnie - zameldował.

f

Wbrew temu, co twierdził Drake, Chester wcale nie spał. Kiedy tylko obaj mężczyźni opuścili mieszkanie, wszedł do głównego pokoju i zbliżył się do monitorów pokazujących obraz z kamer telewizji przemysłowej. Obserwował w milczeniu, jak renegat i Eddie wyprowadzają motocykle na ulicę, a potem odjeżdżają.

- Okay... Do roboty - mruknął do siebie.

Usiadł na sofie i wyjął komórkę, którą dał mu Drake. Palcami drżącymi z podniecenia wybrał właściwy numer. Jego ojciec odebrał już po pierwszym dzwonku.

- Chester! Bogu dzięki! - przywitał go pan Rawls.

Chłopiec natychmiast usiadł prosto: zrozumiał, że musiało się stać coś niedobrego.

- Tato, o co chodzi? Drake mówił ci chyba, że zadzwonię, prawda...

-Tak, tak. Ale twoja matka... ona... ona znikła - wyjaśniał nieskładnie ojciec.

-Jak to: znikła? - zmarszczył czoło Chester. - Wyszła sobie z pokoju?

- Gorzej: wyszła z hotelu.

- Jesteś pewien? - nie dowierzał syn.

²⁸ William Shakespeare, „Henryk V”, parafraza wypowiedzi z aktu 3 sceny I, w przekładzie Stanisława Barańczaka (przyp. tłum.).

348

OFENSYWA

- Tak, byłem w holu i pytałem. Wiem, że Drake zabronił nam wychodzić z pokoju, ale musiałem... Rozmawiałem z portierem, powiedział, że Emily opuściła hotel głównym wejściem. Po prostu sobie wyszła.
 - Ale dlaczego mama miałaby to robić? - dziwił się nadal chłopiec. - Wiedziała, że musicie pozostać w ukryciu.
 - Oczywiście, oboje o tym wiedzieliśmy. Ale wczoraj dziwnie się zachowywała, była jakaś nieswoja. Potem, po południu wpadł do nas Drake, a ona wcale nie protestowała, kiedy stwierdził, że musi porozmawiać ze mną na osobności... I że nie mogę jej zdradzić tematu tej rozmowy... To było... jak on to mówi?
 - Zasada ograniczonego zaufania: znasz tylko takie informacje, jakie są ci potrzebne - podpowiedział mu syn. - Nie martw się, Drake traktuje mnie w ten sam sposób. To na wypadek, gdyby złapali nas Styksowie i zmusili...
 - Wieczorem znów zrobiła się bardzo milcząca - przerwał mu ojciec. - Zupełnie jakby czymś się martwiła. A dziś rano, kiedy tylko na moment zostawiłem ją samą, znikła.
 - O nie... - wyszeptał chłopiec.
- Przez chwilę obaj milczeli.
- Tato, nie możesz tam zostać - postanowił w końcu Chester. - Masz kluczyki do samochodu, który zostawił ci Drake. Wsiadaj natychmiast do auta i spotkaj się ze mną w umówionym miejscu. Nie zatrzymuj się po drodze pod żadnym pozorem.
 - Ale... nie mogę stąd wyjechać... Nie wiem, co się stało z Emily - protestował drżącym głosem pan Rawls. - Co możemy zrobić w tej sytuacji?
 - Nic, tato. Nic nie możemy zrobić. Albo się o coś obraziła i wróci, kiedy jej przejdzie, albo... - Chester nie był w stanie wypowiedzieć głośno tego, co przyszło mu na myśl. - Po prostu uciekaj stamtąd i zrób to, co kazał ci Drake: spotkaj się ze mną w umówionym miejscu.

349

TUNELE. BLIŻEJ

m>> a Q ;S- ->>

Pan Rawls wykonał polecenie syna i pół godziny później zaparkował w pobliżu starej fabryki. Wyłączył silnik kombi, kupionego niedawno przez Drake'a, i uśmiechnął się słabo na widok Chestera, który już czekał na niego na rogu ulicy.

- Jaki mamy plan? - spytał, gdy tylko chłopiec usiadł na miejscu pasażera.

-Wciąż ten sam. Nie zmienił się. Musimy zrobić to, co kazał nam Drake.

Pan Rawls otworzył usta, żeby zaprotestować, ale zamknął je z powrotem i pokręcił głową, jakby nie mógł objąć tego wszystkiego rozumem.

- Chociaż nie, jedna rzecz się zmieniła - zreflektował się Chester. - Absolutnie nie możesz wrócić do hotelu, kiedy już mnie wysadzisz.

- Nie, ja... ja... A jeśli Emily wróci? - wykrztusił w końcu pan Rawls, coraz mocniej zdenerwowany.

- Posłuchaj, tato. Jeżeli wszystko będzie w porządku, mama na pewno poczeka na ciebie. Ale jeżeli stało się coś złego i Styksowie znów przejęli nad nią kontrolę, to powinieneś się trzymać jak najdalej od hotelu.

Starał się mówić spokojnym, opanowanym tonem, choć w głębi duszy był równie poruszony jak ojciec. Wiedział jednak, że jedynym człowiekiem, który byłby w stanie im pomóc, jest Drake, i że nie może go teraz zawieść.

- Musimy jechać. Skręć w prawo, to pokażę ci fabrykę. Później, kiedy już skończymy, wrócisz do mieszkania na piętrze. Tam będziesz bezpieczny. Weź to, przyda ci się -dodał, wręczając tacie klucze.

»5««—A

- Moglibyśmy sprzedawać bilety na ten spektakl - rzucił jeden z naukowców do swego kolegi.

350

OFENSYWA

Obaj stali przy stole laboratoryjnym, na którym ułożono panią Burrows. Obaj byli też ubrani w przepisowe szkarłatne fartuchy, zdobione czarnymi lamówkami. Na górnych kieszeniach kitli znajdowały się numery, których uczeni używali w rozmowie zamiast imion.

Jeden-Sześć-Cztery - naukowiec, który się odezwał - był przygarbionym mężczyzną

o dość pociągłej różowej twarzy i smętnej minie.

- Ta Górnoziemka to prawdziwy wybryk natury. Naświetlała ją cała bateria Ciemnych Świateł, a ona nadal żyje... nadal oddycha... Coś nieprawdopodobnego. Mężczyzna poprawił okulary i spojrzał na kolegę, stojącego po drugiej stronie stołu. Dwa-Trzy-Osiem był od niego młodszy o jakieś dwadzieścia lat, nieco niższy i znacznie zwawszy. Kiedy mówił, jednym tchem wyrzucał całe potoki słów, jakby wymawiał je w tej samej chwili, w której pojawiały się w jego umyśle. Podobno był wschodzącą gwiazdą Laboratoriów.

- Zdumiewające - zgodził się Dwa-Trzy-Osiem, przyglądając się pani Burrows małymi bystrymi oczkami.

Wcześniej sanitariusze rozebrali nieprzytomną kobietę i okryli ją szarym prześcieradłem. Dwa-Trzy-Osiem pochylił się, żeby obejrzeć jej rękę, potem przesunął się nieco dalej, ku łydce. Nucąc pod nosem jakąś skoczną melodię, raz po raz dźgał mięśnie leżącej z taką siłą, że zostawiał na jej skórze czerwone plamy.

- Jak na kogoś, kto przebywał w bezruchu przez tak długi czas, badana wykazuje zaskakująco małe ubytki tkanki mięśniowej. W jej przypadku należałoby się spodziewać zdecydowanie większej atrofii mięśni, prawda? - z prędkością karabinu maszynowego powiedział Dwa-Trzy-Osiem. Kiedy nabierał oddechu, zerknął na Jeden-Sześć-Cztery, marszcząc przy tym swój kartoflowaty nos, jakby nie podobało mu się to, co właśnie zobaczył. - Czy ci Koloniści,

351

TUNELE. BLIŻEJ

którzy ją zabrali, wykonywali z nią jakieś ćwiczenia? Żeby utrzymać się w tym stanie, musiała chyba być poddawana rehabilitacji? - wyrzucił znów na jednym oddechu.

Jeden-Sześć-Cztery cofnął się o krok. Zastanawiał się, czy słowna kanonada dobiegła już końca, czy też należy oczekiwać kolejnych salw. Dwa-Trzy-Osiem ponownie zaczął nucić pod nosem, jego kolega doszedł więc do wniosku, że tym razem to on może coś powiedzieć.

-Wątpię - stwierdził powoli. - W końcu... to tylko Koloniści... policjant z Ćwiartki i

jego rodzina... Co oni mogą wiedzieć o rehabilitacji?

- Święta prawda - przytaknął Dwa-Trzy-Osiem tak szybko, że zabrzmiało to jak kichnięcie. - Być może po prostu była w świetnej formie fizycznej, gdy złapali ją Styksowie, więc proces degradacji mięśni nie jest tak widoczny jak u przeciętnego pacjenta.

Jeden-Sześć-Cztery pomasaował sobie skronie, jakby zaczynała go boleć głowa.

- Przestań! Ta dyskusja do niczego nie prowadzi, a ja tylko tracę czas - zbeształ młodszego kolegę, zmęczony jego paplaniną.

Dwa-Trzy-Osiem najwyraźniej zapomniał, gdzie jest jego miejsce. Takie spekulacje nie należały do zakresu jego obowiązków: miał przed sobą jeszcze wiele lat nauki.

- Jak wiesz, rano otworzymy jej czaszkę... i rozpoczniemy badanie tkanek mózgowych - dodał po chwili starszy naukowiec. - Przekonamy się, które obszary mózgu uległy zniszczeniu lub uszkodzeniu wskutek intensywnego Naświetlania.

- Stawiam każde pieniądze, że płyty tylne mają teraz konsystencję owsianki - zaszczebiotał Dwa-Trzy-Osiem. - Kiedy tylko zrobimy pierwsze nacięcie, cała ta breja wyleje się na stół. Pewnie trzeba będzie podstawić jakąś tacę, żeby nic nie poleciało na posadzkę, bo przecież nie będziemy

352

OFENSYWA

brodzić w substancji szarej ani też nie wyrzucimy wszystkiego przed wykonaniem szczegółowej analizy.

To dopełniło miary. Tym razem młody naukowiec posunął się za daleko. Fizjologia układu nerwowego i zastosowanie technik przesłuchań stanowiły obszary, w których specjalizował się Jeden-Sześć-Cztery, a ten nie zamierzał pozwolić, żeby jakiś gadatliwy pętał wkraczał na jego teren. Zwłaszcza jeśli mógł mieć rację.

- Dość! Przygotuj ją do dysekcji - rozkazał starszy uczoney lodowatym tonem. - Ogól jej głowę i podłącz kroplówkę. Nie chcę, żeby nam wykorkowała w nocy. Lubię krajać badanych, kiedy są jeszcze ciepłi, a ich serce wciąż bije.

Skarcony Dwa-Trzy-Osiem skinął głową i potulnie podreptał do szafek z przyrządami. Nie podobało mu się wcale, że musi usługiwać starszemu koledze po

fachu, ale był gotowy cierpliwie poczekać na swoją kolej. Był pewien, że kiedyś będzie inaczej, że będzie miał własną specjalizację, własnych uczniów i swoje ciała do badania.

Pani Burrows doskonale wiedziała, gdzie się znajduje. Wychyła z ciemnego zakątka swojego umysłu i przysłuchiwała się rozmowie obu naukowców. Chociaż nie miała pojęcia, jak wyglądają, wyobraziła ich sobie jako dwóch doktorów Burrowsów stojących nad jej ciałem i dyskutujących o niej tak, jakby była kawałkiem mięsa do pokrajania. Obaj byli tak pochłonięci omawianym tematem, że do złudzenia przypominali jej męża, który gotów był poświęcić wszystko dla swojej ukochanej archeologii.

Czuła, jak Dwa-Trzy-Osiem dotyka jej głowy i przycina włosy nożyczkami. Potem polał resztki włosów wodą, nałożył trochę mydła i zaczął ją golić. Kolejne upokorzenie - miała zostać całkiem łysa - ale na razie nie zamierzała nic z tym robić. Jeszcze nie.

TUNELE. BLIŻEJ

Drakę zbiegał po spiralnych schodach, niemal depcząc Eddiemu po piętach. Ponieważ był okryty grubym skafandrem, pocił się tak obficie, że szkła jego okularów co chwila pokrywały się parą. Jakby tego było mało, maska przeciwgazowa utrudniała mu oddychanie. Gdy Styks nagle się zatrzymał, renegat omal na niego nie wpadł.

- O co chodzi? - spytał przez laryngofon, wyglądając zza pleców Granicznika.

- Sam zobacz. - Eddie rozsunął pasma roślin. Na pierwszy rzut oka przypominały bluszcz, chociaż ich liście lśniły dziwną fosforyzującą zielenią. - Oto zapomniane królestwo Brutanów, rasy budzącej największy lęk wśród mieszkańców Eurazji dwunastego wieku przed naszą erą.

Drakę stanął obok niego, odsunął kilka liści i wyregulował maskę tak, żeby szkło

okularów odparowało.

- Dobry Boże! - wykrzyknął na widok tego, co pokazał mu Styks.

Patrzyli przez otwór w urwistej ścianie. Sklepienie jaskini położone było na wysokości około stu metrów nad miastem rozciągającym się w dół. Niesamowita panorama oraz trudne do ogarnięcia rozmiary jaskini dosłownie zapierały dech w piersiach. Drake czuł się tak, jakby patrzył na Londyn spowity mgłą z jednego z najwyższych budynków metropolii. Kiedy wychylił się nieco dalej, zobaczył niewyobrażalnie wielkie i poskręcane przypory z kamienia, sięgające od dna jaskini po samo jej sklepienie.

Roślinność, którą musiał nieustannie odgarniać na bok, była dosłownie wszędzie. Pokrywała nie tylko ściany jaskini, lecz także błotniste równiny otaczające miasto. Delikatny blask emanujący z liści był na tyle jasny, że latarki, które zabrał ze sobą renegat, właściwie nie były mu do niczego potrzebne.

354

r

OFENSYWA

Pośrodku tej olbrzymiej zielonej aureoli wznosiło się samo Wieczne Miasto. Do tej pory Drake korzystał z innych przejść łączących Kolonię z powierzchnią i nigdy nie miał okazji zobaczyć tego miejsca na własne oczy. Choć Will opowiadał mu o nim wielokrotnie, rzeczywistość przerosła wszelkie wyobrażenia i oczekiwania renegata. Spragniony kolejnych widoków, podniósł karabin i zaczął oglądać miasto przez lunetę, dzięki czemu odkrywał coraz to nowe imponujące budynki.

- Fantastyczne - wyszeptał, wodząc spojrzeniem po gargantuicznych świątyniach z kolumnadami i wieżach rodem z bajek (tyle że takich, które śmiertelnie przeraziłyby każde dziecko). Widział szeregi posągów i rzeki, które wiły się poprzez miasto niczym leniwe czarne węże. Między imponującymi budynkami biegły szerokie aleje, które przyciągnęły uwagę Eddiego, również korzystającego z lunety karabinu.

- Nie widzę żadnych patroli Dywizji, ale to nie znaczy, że ich tu nie ma - stwierdził. - Zwykle są to tylko rutynowe obchody, podczas których sprawdza się

szczelność granic, ale czasem...

- ... eskortują też naukowców podczas wypraw po ślimaki - dokończył Drake, bo przypomniał sobie, co mówił mu niegdyś Eddie. - W Kolonii krążyły plotki, że zamierzacie przenieść tu wszystkich - dodał. - Ciekaw jestem, czy jest w tym choć trochę prawdy...

- Kapituła nigdy nie odrzuciła tego pomysłu; możemy go wykorzystać w sytuacji, gdyby doszło do Odkrycia.

- Masz na myśli ten brzemienisty w skutki dzień, kiedy Górnoziemcy dowiedzą się o waszym istnieniu?

Styks skinął głową.

- Wcześniej czy później musi do tego dojść. Ale prawda jest taka, że Kolonia nie ma wystarczających środków, aby przystosować jaskinię do zamieszkania. - Opuścił karabin

355

TUNELE. BLIŻEJ

i spojrzął na sufit pieczary, położony jakieś czterysta lub pięćset metrów nad nimi. - Sklepienie zbudowano z wyjątkowo gęstego granitu, dzięki czemu górnoziemscy geolodzy nie odkryli do tej pory tego miejsca. Z drugiej jednak strony, gdy dojdzie do jakichś gwałtowniejszych ruchów tektonicznych, skała może popękać i zapaść się, co byłoby katastrofalne w skutkach zarówno dla Wiecznego Miasta, jak i dla... Londynu.

- Lepiej o tym nie myśleć - zgodził się z nim Drake.

Kiedy spojrzął na dół, zobaczył grubą obręcz z metalu pokrytego rdzą, osadzoną w kamieniu u jego stóp. Chociaż obręcz była niemal w całości porośnięta fosforyzującymi roślinami, wypatrzył przymocowany do niej łańcuch, który sięgał poza otwór w ścianie jaskini i spływał w dół. Ukląkł, żeby pociągnąć za ciężkie i grube ogniwa, ale te nawet nie drgnęły.

- Łańcuch nie nadaje się już do użytku, dlatego właśnie przynieśliśmy to - powiedział Eddie.

Sięgnął po zwój sznura, który niósł dotąd na ramieniu, i przywiązał jeden koniec do

obręczy, a resztę przerzucił przez otwór.

- Pójde pierwszy - oznajmił, szykując się do zejścia.

Drakę poczekał, aż lina napięta pod ciężarem Styksa ponownie zrobi się luźna, po czym ruszył jego śladem.

Gdy tylko stanął na ziemi, uświadomił sobie, że z góry spadają krople wody. Nie były to stałe opady, lecz sporadyczne, krótkotrwałe ulewy, niesione w różne strony podmuchami wiatru.

Renegat rozejrzał się, a wtedy zobaczył, że na ziemi leżą jakieś spore obiekty porośnięte lśniącymi pnączami i inną ciemniejszą roślinnością. Podeszedł do jednego z tych przedmiotów, tylko częściowo przykrytego warstwą roślin - kształtem i rozmiarami przypominał on budkę telefoniczną ułożoną na boku i wspartą na czterech kamiennych nogach.

356

OFENSYWA

Przeciagnał dłonią po powierzchni tajemniczej skrzyni, a z jej wnętrza wypłynął przytłumiony blask.

- Tafla miki - rozbrzmiał w jego uchu głos Eddiego.

W tej samej chwili usłyszał chlupnięcie, a Styks pojawił się tuż obok niego. Drakę był tak zaskoczony, że odruchowo podniósł karabin.

- Spokojnie - powiedział Granicznik.

- Przepraszam - mruknął renegat. - Ale jeśli będziesz się do mnie tak podkradał...

- Nie podkradałem się.

Drakę uświadomił sobie, że najprawdopodobniej Styks wcale nie chciał go zaskoczyć; czuł się tu jak w swoim żywiole - szkolono go do działań w takim właśnie terenie.

- Mówiłeś coś o mice - przypomniał mu.

- Tak, to półprzezroczysty minerał - odparł Eddie. - A to są groby. Brutanowie składali swoich zmarłych wojowników w skrzyniach z tego materiału,

prawdopodobnie po to, żeby ich krewni mogli obserwować rozkład ciał.

- Nowatorski pomysł... coś jakby Telewizja Śmierci - uznał Drake, spoglądając na okoliczne grobowce. Pomyślał, że w gruncie rzeczy przypominają szerokoekranowe telewizory zwrócone w różne strony. Zachichotał mimowolnie. - Mile widziane odejście od Big Brothera, chociaż nie wróżyłbym takiemu przedsięwzięciu wielkiego sukcesu. - Zerknął na budynki Wiecznego Miasta. - A mówiąc serio: widziałeś jakieś patrole Dywizji?

- Nie. Wydaje się, że dziś nikogo tu nie ma.

Eddie pochylił się i wyrwał z błotnistej zagłębienia w ziemi garść czarnego zielska.

- Posmaruj tym skafander, to zabije twój zapach i zmyli psy, gdybyśmy jednak trafili na patrole.

Kiedy renegat wypełnił jego polecenie, wyjął z kieszeni coś, co przypominało dwa zegarki.

- To lokalizatory, żebyśmy się mogli łatwo znaleźć.

357

TUNELE. BLIŻEJ

Aktywował urządzenia i podał jedno z nich Eddiemu, który założył je na rękę.

Spojrzał na ekranik.

- Widzę twój znaczek.

- Chwileczkę... Ja też już widzę twój - potwierdził Styks.

- Świetnie. Spotykamy się po drugiej stronie miasta - powiedział Drake. - Jak już mówiłem, staraj się rozkładać pojemniki w regularnych odstępach, chociaż i bez tego wszystko powinno zadziałać. - Przetarł okulary i spojrzał w górę, na krople wody niesione wiatrem. - Prądy powietrzne są tutaj znacznie silniejsze, niż przypuszczałem, powinny równomiernie rozprowadzić pestycydy. - Przeniósł wzrok na towarzysza. - A jeśli się nie uda i jakieś paskudne ślimaki wyjdą z tego cało, spróbujemy rozprawić się z nimi w jakiś inny sposób.

- Uda się - zapewnił go Styks. - Powodzenia, Drake, i do zobaczenia po drugiej stronie.

- Tak, jeśli tylko któryś z twoich kumpli nie przeszkodzi nam w zabawie -

roześmiał się renegat.

Pomachali sobie na pożegnanie i rozeszli się w przeciwnych kierunkach.

ROZDZIAŁ

DWUDZIESTY ÓSMY

Chester i jego ojciec weszli w uliczkę, która prowadziła do Deans Yard. Nieśli duży kufer na ubrania.

- Dzień dobry - powiedział strażnik, który stanął na ich drodze.

- Dzień dobry panu - odpowiedział pan Rawls z wymuszoną wesołością. -

Właśnie odprowadzam syna do szkoły. Nasz odrzutowiec miał pewne problemy z silnikiem i musieliśmy zatrzymać się na lotnisku w Paryżu, żeby dokonać niezbędnych napraw. W rezultacie dotarliśmy do Londynu dopiero przed godziną, a mój syn okropnie się spóźnił do szkoły. Prawda, Rupercie?

- Tak, tato - odparł Chester, starając się mówić tak, jakby miał usta wypchane ciastkami.

- Okropnie się spóźnił - powtórzył wartownik.

Powoli przesunął spojrzeniem po panu Rawlsie, a potem po chłopcu, przez moment zatrzymał wzrok na jego pasiastej koszulce do rugby i wytartych dżinsach. Nie wyglądał na przekonanego.

Pan Rawls odchrząknął znacząco i spojrzał ze zniecierpliwieniem na dziedziniec.

- Czy mogę spytać pana o nazwisko? - poprosił strażnik.

- Prentiss.

359

TUNELE. BLIŻEJ

Strażnik wyraźnie się uspokoił, dojrzawszy inicjały „RP” wymalowane na pokrywie kufra.

- Oczywiście, możecie wejść. Musicie być bardzo zmęczeni. Proszę dalej - skinął głową. - Może pomogę wam to nieść? Wygląda na ciężkie.

- Nie - odparł pan Rawls odrobinę za szybko, potem jednak dodał: - Dziękuję... to bardzo mile z pana strony... ale poradzimy sobie.

- Jak pan sobie życzy - odpowiedział wartownik i odsunął się na bok. Kiedy

chłopiec i jego ojciec znaleźli się już poza zasięgiem jego głosu, mruknął do siebie: - Prywatne odrzutowce... lądowanie w Paryżu... Przewraca się ludziom w głowach z tego dobrobytu. Cholerni bogacze. A ja muszę tu siedzieć i marznąć przez całą noc. Chester, który niósł kufer z przodu, obejrzał się na ojca przez ramię.

- Świetnie ci poszło, tato, ale „Rupert”? „Ruper t”? Dlaczego wybrałeś właśnie to imię?

- Musiało zaczynać się na „r”, a poza tym tak właśnie chciałem cię nazwać, kiedy się urodziłeś. Zawsze uważałem, że „Rupert Rawls” brzmiałoby naprawdę niezłe - odpowiedział mężczyzna, a potem pokręcił głową. - Ale twoja matka nawet nie chciała o tym słyszeć.

- Bogu dzięki, że się nie zgodziła. Dobra stara mama - westchnął chłopiec, zatroskany. - Mam nadzieję, że nic jej nie jest.

Chester bez trudu odnalazł drzwi, które opisał mu renegat. Wnieśli kufer do korytarza i przeszli prosto do drugich drzwi, prowadzących do piwnicy.

- Nie potrzebujemy klucza? - spytał pan Rawls na widok solidnego zamka.

- Nie, Drake mówił, że się tym zajmie - odparł chłopiec i położył dłoń na gałce. Pchnął drzwi, a kiedy się otworzyły, popatrzył na otwór w futrynie, gdzie powinien był się

360

OFENSYWA

wsunąć sprężynowy bolec zamka. - Czasami najprostsze rozwiązania są najlepsze - wyszeptał na wspomnienie słów Drake'a. Wyjął mały klin wciśnięty w zamek i schował go do kieszeni.

Pan Rawls skinął głową.

- Rozumiem, że on był tutaj wcześniej i przygotował to wszystko?

Chester puścił do niego oko.

- Dopilnuj, żeby drzwi się nie zatrzasnęły, inaczej nigdy stąd nie wyjdiesz - ostrzegł go.

Znieśli kufer ze schodów i ustawili go po drugiej stronie piwnicy, za stertą skrzynek.

Chester ponownie odwrócił się do ojca.

-To wszystko, tato. Drake nie chce, żebyś zobaczył coś więcej, na wypadek...

- Wiem, wiem, gdyby znów mnie porwano - domyślił się mężczyzna. Spojrzał ze smutkiem na syna. - Chester, ja się do tego nie nadaję. Przez większość życia siedziałem za biurkiem i opracowywałem raporty. Tak bardzo martwię się o twoją matkę, że właściwie nie mogę teraz myśleć o niczym innym. - Westchnął żałośnie. - Wiem, że nigdy nie przekonam się do tych wszystkich tajnych operacji. I nie pojmuję, jak ty możesz to robić.

- Rozumiem, tato, ale czy możemy porozmawiać o tym kiedy indziej? - spytał chłopiec. - Muszę się trzymać harmonogramu.

- Tak, oczywiście - odparł pan Rawls z rezygnacją. - Jesteś pewien, że nie mogę ci w niczym pomóc? Czuję się jak piąte koło u wozu...

- Zrobiłeś już wystarczająco dużo, tato. Pomożesz, jeśli po prostu wrócisz do mieszkania nad fabryką i poczekaasz tam na nas - zapewnił go Chester. - Gdy tylko spotkam Drake'a, powiem mu o mamie.

- Dobrze, synu - wymamrotał mężczyzna.

361

*

TUNELE. BLIŻEJ

Chłopiec obserwował w milczeniu, jak jego ojciec zmierza do wyjścia z posepnie zwieszoną głową. Wydawał się kruchy i bezbronny, a Chester uświadomił sobie nagle, że czuje się za niego odpowiedzialny, zupełnie jakby relacje ojciec -syn uległy odwróceniu i teraz to on musiał się opiekować swoim tatą oraz mówić mu, co ma robić. Jednak chociaż bardzo chciał mu ulżyć w zmartwieniu, nie mógł tego zrobić. Nie mógł też pozwolić, żeby rozpraszała go sprawa zaginięcia matki. Nie teraz. Otworzył kufer i wyjął pas ze sprzętem oraz karabin, które leżały na wierzchu. Potem wyciągnął dwa ciężkie plecaki i ułożył je obok kufra.

- Ważą chyba z tonę - mruknął do siebie. - Ciekawe, czego Drake tam nawkladał - pytał sam siebie, ale potem pokręcił głową z dezaprobatą. - Zasada ograniczonego zaufania - powtórzył kilkakrotnie. - Nigdy tak naprawdę nie lubiłem Noddyego -

dorzucił, sięgając po skafander ułożony na samym dnie kufra.

»<--■ ■ © a- -=

Drakę i Eddie potrzebowali dwóch godzin, żeby okrążyć Wieczne Miasto. Obaj rozłożyli wszystkie pojemniki i spotkali się w umówionym miejscu.

- Tędy wejdziemy do środka - oznajmił Granicznik, kiedy zbliżyli się do grubego muru otaczającego miasto.

Drakę spojrzął na wskazane miejsce i zobaczył, że kilka potężnych kamiennych płyt runęło na ziemię, przez co odsłoniło budynek wielkości hangaru lotniczego, pozbawiony okien. Gdyby był tutaj sam, zapewne nie odważyłby się przejść przez miasto, ale teraz mógł zaufać Eddiemu, który dobrze znał drogę i wiedział, którą najszybciej przedostaną się do wyjścia z jaskini.

Kiedy już przeszli przez otwór w ścianie, wskoczyli do przepustu wypełnionego wodą. Brodząc w błotnistej brei,

362

OFENSYWA

renegat przyglądał się ścianie mijanego budynku. Powierzchnia muru, sięgającego wysokości trzech pięter, w całości była pokryta płaskorzeźbą, która przedstawiała pochod brodatych mężczyzn o groźnym wyglądzie. Wszyscy mieli długie włosy, które ciągnęły się za nimi niczym węże, nosili jedynie przepaski biodrowe i trzymali w dłoniach włócznie.

- Dobrze, że nie musimy się zadawać z tymi facetami -zażartował Drake, kiedy wreszcie wyszli z wody.

Został nieco w tyle, podczas gdy Eddie podkrał się na skraj budynku i wyjrzał ostrożnie zza rogu.

- Pusto - oznajmił.

Razem wyszli na szerokie aleje, które Drake oglądał dotąd tylko z daleka. Teraz, gdy znalazł się w środku miasta, aż wstrzymał oddech, porażony niezwykłym widokiem.

- Boże, to prawdziwa kraina olbrzymów! - wykrzyknął.

Nie mógł uwierzyć w rozmiary otaczających go budynków. Odrzwia były kilka razy

wyższe od zwykłego człowieka. Wydawało się też, że wszystkie pałace i świątynie zostały zbudowane przez niezwykle wysokie istoty. W osłoniętych miejscach wzdłuż alej, gdzie nie docierał silny wiatr, unosiły się pasma mgły, które sunęły powoli nad ziemią, niczym duchy byłych mieszkańców miasta.

Drakę i Eddie pokonali kilka alej i ulic. Po drodze musieli się wspinać na skalne bloki, które odpadły od niszczących budynków. Co jakiś czas Styks zarządzał krótkie postoje, a sam badał wtedy dalszą drogę. Podczas jednego z takich przystanków renegat dojrzał coś na placu odległym o kilkaset metrów.

- Czy to nie Platforma Skazańców, o której opowiadał mi Will? - spytał, wskazując konstrukcję ustawioną na kamiennych kolumnach. Na szerokim podwyższeniu widać było ludzkie postacie w dziwnych, poskręcanych pozach, jakby wyrzeźbione w jasnym kamieniu. - Will mówił, że to

363

TUNELE. BLIŻEJ

prawdziwi ludzie, przykuci łańcuchami, którzy zamienili się jakimś dziwnym sposobem w kamień - przypomniał sobie, oglądając przez lunetę resztki kajdan i zardzewiałych łańcuchów krepujących nieruchome postacie.

Styks nie odpowiedział, ale pokazał Drakeowi gestem, żeby kontynuował marsz.

Weszli do obszernego budynku

0 marmurowej posadzce. Przez jakiś czas wspinali się na szerokie schody, a gdy natknęli się na stertę gruzu, Eddie skręcił w głąb korytarza prowadzącego na balkon.

- To ulubiony punkt obserwacyjny Dywizji - oznajmił. - Często wysyłają tu patrole. Sam zobacz - dodał i wpuścił towarzysza na swoje miejsce.

- No, tak, teraz już rozumiem - pokiwał głową renegat. Z balkonu widział niemal całe miasto, które po raz kolejny zdumiało go swoim ogromem. Spojrzał na wielki budynek z kopulastym dachem, również znany mu z opowieści Willa - rzeczywiście przypominał katedrę Świętego Pawła, choć powstał wiele stuleci przed tym, jak w Londynie stanęła świątynia pod tym wezwaniem.

- Moge? - spytał Styks.

Drakę wpuścił go na balkon. Granicznik upewnił się, że ulice miasta nadal są puste, potem ruszył w dół schodów, aż wreszcie zaprowadził renegata do podziemnego przejścia zalanego wodą.

- Uważaj - ostrzegł go, włączając jednocześnie latarkę. Drakę nie zapytał dlaczego, lecz również zapalił latarkę

1 trzymał ją obok karabinu. Żałował, że nie może wykorzystać noktowizora własnej konstrukcji, chociaż świetnie zdawał sobie sprawę, że trudno byłoby pomieścić to urządzenie pod maską gazową.

Przeszli kilkaset metrów, gdy nagle coś ruszyło z impetem w ich stronę, rozbryzgując za sobą wodę. Eddie błyskawicznie odskoczył, po czym w ułamku sekundy zrobił zwrot i nastąpił na tajemnicze stworzenie.

364

OFENSYWA

Rozdeptane zwierzę pękło i zamieniło się w stertę papko-watego mięsa, niczym rozgnieciony ślimak. Przez rozdarcie na powierzchni jego czarnej skóry widać było organy wewnętrzne - wyciekała z nich ciemnoszkarłatna ciecz, która mieszała się z brudną wodą.

- O kurde, a co to takiego?! - wykrzyknął Drakę.

Styks sięgnął nogą nieco dalej i odwrócił martwe stworzenie, żeby odsłonić jego przerażające kły.

- Naukowcy uważają, że to rodzaj niezwykłego grzyba, który ewoluował w tym mieście. Jest drapieżny i może się przemieszczać.

- Nie mów - zdumiał się renegat. - Macie tu jeszcze inne niespodzianki? Może grzyby latające?

- Nie, nie potrafią latać - odparł Eddie beznamiętnym tonem, jakby potraktował to pytanie poważnie.

Ponownie ruszyli w drogę. Kiedy dotarli do murów miasta, Drakę zarządził przerwę.

- To miejsce jest równie dobre, jak każde inne. Czas się przekonać, czy mój zdalnie sterowany detonator spełni swoją funkcję.

Rozpiął kieszonkę przy pasie, wyjął z niej srebrne pudełko i wysunął antenę. Potem podniósł klapkę w przedniej części pudełka, osłaniającą niewielką klawiaturę. Gdy przycisnął jeden z guzików, zapaliła się zielona dioda umieszczona obok przycisku.

- Ubrojone. Może ty dopełnisz dzieła? - zaproponował, wręczając pudełko Eddiemu. - Jak nietrudno się domyślić, to duży czerwony guzik.

Granicznik wziął od niego detonator i wcisnął przycisk.

Miasto otoczył nagle krąg rozbłysków towarzyszących przytłumionym eksplozjom. Z każdego spośród rozerwanych pojemników wypłynął obłok dymu, podświetlany jeszcze przez moment blaskiem wybuchu.

Drakę wzruszył ramionami i zwrócił się do Styksa:

365

TUNELE. BLIŻEJ

- To nie było szczególnie imponujące. Pewnie czujesz się trochę rozczarowany, co? W końcu poszły na to twoje pieniądze...

-To nie ma żadnego znaczenia, liczy się tylko skutek -odparł Eddie. - A teraz musimy się stąd zbierać. Jeśli są tutaj jacyś żołnierze Dywizji, będą chcieli koniecznie sprawdzić, kto urządził te fajerwerki.

- Na pewno - skinął głową renegat.

Śpiesznym krokiem przeszli przez łukowatą bramę w murach miasta i wydostali się na równinę. Obrali kurs, który miał ich zaprowadzić do liny.

Kiedy dotarli do cmentarzyska z grobowcami w kształcie skrzyń, rozległ się huk wystrzału.

- Uwaga! - krzyknął Drake.

Pocisk przemknął między nimi i uderzył w jeden z grobowców. Tafla miki pokryła się siatką pęknięć, po czym niemal natychmiast rozprysła na tysiąc kawałeczków, odsłaniając jakieś ciemne, przegniłe szczątki.

Mężczyźni rzucili się na ziemię i przetoczyli między grobowce, w przeciwnych kierunkach.

- Skąd padł strzał? - pytał gorączkowo renegat.

W odpowiedzi usłyszał głos Eddiego, zupełnie wyzuty z emocji, jakby nic się nie

stało:

- Kiedy się odwrócisz w stronę miasta, zobaczysz czteroosobowy patrol na godzinie drugiej. Ja...

Nagle głos Styksa ucichł. Drake przyłożył do oka lunetę karabinu i rozejrzał się dokoła, nigdzie jednak nie dostrzegł Eddiego. Przetarł okulary maski. Wiedział, że ma do czynienia z zawodowcami i że musi się maksymalnie skoncentrować. Wiedział też, że kaptur skafandra Noddyego wytlumia częściowo dźwięki dochodzące z zewnątrz, postanowił więc zaryzykować i zsunąć go z głowy. Przed szkodliwymi substancjami unoszącymi się w powietrzu i tak chroniła go maska przeciwgazowa.

366

TUNELE. BLIŻEJ

- To nie było szczególnie imponujące. Pewnie czujesz się trochę rozczarowany, co? W końcu poszły na to twoje pieniądze...

-To nie ma żadnego znaczenia, liczy się tylko skutek -odparł Eddie. - A teraz musimy się stąd zbierać. Jeśli są tutaj jacyś żołnierze Dywizji, będą chcieli koniecznie sprawdzić, kto urządził te fajerwerki.

- Na pewno - skinął głową renegat.

Spiesznym krokiem przeszli przez łukowatą bramę w murach miasta i wydostali się na równinę. Obrali kurs, który miał ich zaprowadzić do liny.

Kiedy dotarli do cmentarzyska z grobowcami w kształcie skrzyń, rozległ się huk wystrzału.

- Uwaga! - krzyknął Drake.

Pocisk przemknął między nimi i uderzył w jeden z grobowców. Tafla miki pokryła się siatką pęknięć, po czym niemal natychmiast rozprysła na tysiąc kawałeczków, odsłaniając jakieś ciemne, przegniłe szczątki.

Mężczyźni rzucili się na ziemię i przetoczyli między grobowce, w przeciwnych kierunkach.

- Skąd padł strzał? - pytał gorączkowo renegat.

W odpowiedzi usłyszał głos Eddiego, zupełnie wyzuty z emocji, jakby nic się nie stało:

- Kiedy się odwrócisz w stronę miasta, zobaczysz czteroosobowy patrol na godzinie drugiej. Ja...

Nagle głos Styksa ucichł. Drake przyłożył do oka lunetę karabinu i rozejrzał się dokoła, nigdzie jednak nie dostrzegł Eddiego. Przetarł okulary maski. Wiedział, że ma do czynienia z zawodowcami i że musi się maksymalnie skoncentrować. Wiedział też, że kaptur skafandra Noddyego wyłumia częściowo dźwięki dochodzące z zewnątrz, postanowił więc zaryzykować i zsunąć go z głowy. Przed szkodliwymi substancjami unoszącymi się w powietrzu i tak chroniła go maska przeciwgazowa.

TUNELE. BLIŻEJ

- To nie było szczególnie imponujące. Pewnie czujesz się trochę rozczarowany, co? W końcu poszły na to twoje pieniądze...

- To nie ma żadnego znaczenia, liczy się tylko skutek -odparł Eddie. - A teraz musimy się stąd zbierać. Jeśli są tutaj jacyś żołnierze Dywizji, będą chcieli koniecznie sprawdzić, kto urządził te fajerwerki.

- Na pewno - skinął głową renegat. ,

Spiesznym krokiem przeszli przez łukowatą bramę w murach miasta i wydostali się na równinę. Obrali kurs, który miał ich zaprowadzić do liny.

Kiedy dotarli do cmentarzyska z grobowcami w kształcie skrzyń, rozległ się huk wystrzału.

- Uwaga! - krzyknął Drake.

Pocisk przemknął między nimi i uderzył w jeden z grobowców. Tafla miki pokryła się siatką pęknięć, po czym niemal natychmiast rozprysła na tysiąc kawałeczków, odsłaniając jakieś ciemne, przegniłe szczątki.

Mężczyźni rzucili się na ziemię i przetoczyli między grobowce, w przeciwnych kierunkach.

- Skąd padł strzał? - pytał gorączkowo renegat.

W odpowiedzi usłyszał głos Eddiego, zupełnie wyzuty z emocji, jakby nic się nie stało:

- Kiedy się odwrócisz w stronę miasta, zobaczysz czteroosobowy patrol na

godzinie drugiej. Ja...

Nagle głos Styksa ucichł. Drake przyłożył do oka lunetę karabinu i rozejrzał się dokoła, nigdzie jednak nie dostrzegł Eddiego. Przetarł okulary maski. Wiedział, że ma do czynienia z zawodowcami i że musi się maksymalnie skoncentrować. Wiedział też, że kaptur skafandra Noddyego wyłumia częściowo dźwięki dochodzące z zewnątrz, postanowił więc zaryzykować i zsunąć go z głowy. Przed szkodliwymi substancjami unoszącymi się w powietrzu i tak chroniła go maska przeciwgazowa.

366

OFENSYWA

Nasłuchiwał i obserwował. Sekundy zamieniały się w minuty, gdy tkwił w bezruchu, gotowy natychmiast przejść do działania, ale wciąż słyszał tylko szum wiatru i równomierne kapanie wody.

Wreszcie z dala doszedł go jakiś dźwięk.

Był ledwie słyszalny, brzmiał tak, jakby ktoś wziął głęboki wdech. Renegat odwrócił się w miejscu i zobaczył psa Styksów pędzącego w jego stronę. W zmrużonych ślepiach zwierzęcia odbijał się niesamowity zielony blask.

Drake cofnął się o krok, omal nie stracił przy tym równowagi, i wypalił z biodra. Strzałka ze środkiem usypiającym trafiła psa w bok, gdzie utkwiała na dobre.

Wydawało się, że natychmiast podziałała na masywne zwierzę, które przyhamowało gwałtownie w warstwie śliskiego zielska. Szybko jednak się okazało, że był to efekt nie tyle działania środka, ile samego zaskoczenia - pies potrząsnął łbem niczym rozwścieczony byk, obrócił wielkie cielsko i ponownie ruszył do ataku.

Po krótkim rozbiegu ważący co najmniej sto kilogramów potwór odbił się od ziemi i skoczył na renegata. Mężczyzna był na to przygotowany - strzelił ponownie, a mierzył prosto w oko. Tym razem środek rzeczywiście zadziałał błyskawicznie: zamienił ciało psa w bezwładną masę mięśni i kości, która jednak uderzyła w Drake'a z takim impetem, że runął na podłoże jak kręgiel strącony kulą. Stracił na moment oddech, ale zaraz odzyskał przytomność umysłu. Chociaż nie był ranny, pozostał na ziemi. Doczołgał się do najbliższego grobowca obrośniętego pnączami.

- Jeden pies mniej - wydyszał do mikrofonu.

Chociaż jego karabin był wyposażony w tłumik, przy strzale wydawał dźwięk przypominający trzask pękającej piłki futbolowej. Drake obawiał się, że to wystarczy, żeby namierzyli go żołnierze Styksów. Musiał znaleźć nową kryjówkę, i to szybko. Wyrzwał zza grobowca. Wydawało mu się,

367

TUNELE. BLIŻEJ

że w pobliżu nie ma nikogo, wyczołgał się więc na otwartą przestrzeń. Dopiero teraz uświadomił sobie, ile mieli szczęścia - Dywizja Styksów nie zdążyła zamknąć ich w pułapce, dzięki czemu nadal mieli szanse na ucieczkę.

Gdy obserwował okolicę przez lunetę, dostrzegł jakiś ruch w odległości około piętnastu metrów - jakby przemknął tamtędy cień. Zerknął szybko na lokalizator zamocowany na nadgarstku. Nie chciał zranić przypadkiem Eddiego, upewnił się więc, że nie ma go w pobliżu, a potem wyszeptał do mikrofonu:

- Namierzyłem cel, godzina siódma w stronę miasta. Jest za nami. Pewnie próbują nam odciąć drogę do wyjścia.

Spojrzał w stronę, gdzie przedtem zauważył ruch.

Mijały sekundy.

Żołnierz Styksów ukryty dotąd za grobowcem poderwał się nagle do ataku, ale reakcja Drake'a była błyskawiczna. Strzałka wbiła się w ramię mężczyzny. Ten ją wyrwał, przeszedł jeszcze kilka kroków i osunął się na ziemię. Renegat zbliżył się do niego ostrożnie, a potem kopniakiem odrzucił jego karabin na bezpieczną odległość.

Żołnierz był ubrany w długi płaszcz; Drake od razu rozpoznał charakterystyczny szaro-zielony kamuflaż Dywizji. Oczy Styksa kryły się pod wielkimi okrągłymi okularami, a dolna część twarzy - pod maską przeciwigazową.

- Pośpisz sobie za wszystkie czasy - wyszeptał Drake, po czym raz jeszcze strzelił w nogę żołnierza. Nie miał pewności, czy dostał on wystarczającą dawkę środka usypiającego, a wolał nie ryzykować. - Jeden żołnierz Dywizji mniej - przekazał Eddiemu.

Zastanowiło go, dlaczego nie otrzymuje od niego informacji zwrotnych.

Nisko pochylony, pobiegł do ściany, po której zszedł wraz z Granicznikiem do jaskini i na której wciąż powinna była wisieć lina. Powodzenie planu zależało właśnie od tego.

368

OFENSYWA

- Sprawdzam obszar między godziną szóstą i dziewiątą - poinformował towarzysza przez radio.

Kiedy zerknął na lokalizator, stwierdził ze zdumieniem, że znaczek Styksa niemal pokrywa się z jego znaczkiem.

- Załatwiłem pozostałych - oznajmił Eddie, który zjawił się nagle u jego boku i położył na ziemi trzy długie karabiny. - Ale mo...

Huk wystrzału przerwał mu w pół słowa. Obaj mężczyźni natychmiast przykucnęli.

- Ktoś strzela z góry - powiedział Eddie, spoglądając na wyższe partie ściany. Przestał się tym interesować, bo zarówno on, jak i Drake dostrzegli jakąś postać w odległości zaledwie dwudziestu metrów. Ten ktoś najwyraźniej już od dłuższego czasu czekał na nich w ukryciu, w pobliżu miejsca, gdzie z góry zwieszała się lina. Teraz, trzymając się kurczowo za ramię, opadł na kolana, a potem runął bezwładnie na ziemię.

- To Granicznik. Osłaniaj mnie - powiedział Eddie, gdy obaj ruszyli w stronę nieruchomego ciała.

Drake przekonał się, że jego towarzysz ma rację, kiedy ten przewrócił rannego na plecy. Jego płaszcz nie przypominał okryć żołnierzy Dywizji - zdobiony był kamuflażem złożonym z plam w różnych odcieniach brązu. Piers mężczyzny pokrywała krew wypływająca z rany na ramieniu.

- Został postrzelony normalnym pociskiem: strzałka ze środkiem usypiającym nie zraniłaby go aż tak poważnie. Znam tego człowieka. To oficer Graniczników. - Eddie zerknął na renegata. - Zwykle nie towarzyszą patrolom Dywizji w Wiecznym Mieście.

- Ty to robiłeś - zauważył Drake.

Eddie pochylił się nad rannym i zbadał mu puls na szyi.

- Jeszcze żyje - stwierdził i natychmiast podniósł karabin ku otworowi, z którego zwisała lina. - Ale kto jest tam na górze?

369

TUNELE. BLIŻEJ

Drakę nie odpowiedział, tylko stanął za jego plecami i zacisnął ramię na jego szyi.

Eddie zaczął się szarpać i próbował uderzyć renegata łokciem w twarz.

- Nie ma mowy! - warknął Drake, naciskając jeszcze mocniej na tchawicę Styksa, tak że ten z trudem łapał powietrze. - Nie wyrwiesz mi się. Rzuć karabin albo skreć ci kark - rozkazał groźnym tonem. - A potem podnieś ręce, żebym je widział. Eddie nie miał wyboru i spełnił jego polecenie.

- Dlaczego? O co chodzi? - wydyszał.

- Zdradziłeś się dwukrotnie - szeptał mu do ucha Drake. -Po pierwsze nikt, ale to naprawdę nikt nie miał pojęcia, że Fiona była w ciąży. Więc jak to się stało, że ty o tym wiedziałeś? Mogłem rozstrzygnąć tę wątpliwość na twoją korzyść i założyć, że dowiedziałeś się o tym od swoich ludzi w Górnoziemiu, ale popełniłeś jeszcze jeden błąd. Nazwałeś mojego przyjaciela ze studiów „Lukey”.

Styks próbował coś powiedzieć, ale renegat zacisnął mocniej ramię na jego szyi.

- Nie! - warknął. - Zamknij się i słuchaj! Tylko Fiona mówiła do niego „Lukey”, to było takie pieszczotliwe przezwisko. Wiedziałem o tym tylko dlatego, że kilka razy słyszałem, jak rozmawiali w swoim pokoju - mówił zimnym głosem, przepelnionym gniewem. - Ale ty o tym wiedziałeś, bo Fiona zdradziła się podczas przesłuchania, prawda? A to oznacza, że byłeś wtedy przy niej, że wiedziałeś, jak ona umiera. Informacja o przezwisku to naprawdę drobiazg, trywialny szczegół, którym nawet Styks nie dzieliłby się z innymi.

Drakę wypuścił głośno powietrze z płuc i umilkł na chwilę, jakby próbował odzyskać nad sobą kontrolę.

- Przedziwna rzecz, naprawdę. Choć kiedyś byłeś moim wrogiem, myślałem, że w końcu udało mi się znaleźć kogoś, komu mogę zaufać.

370

OFENSYWA

Eddie jęknął cicho, gdy renegat jeszcze mocniej nacisnął na jego tchawicę.

- Myślałem, że znalazłem kogoś, z kim mógłbym współpracować. Przyjaciela.

Gdy Styks stracił przytomność, Drake położył go na ziemi. Potem sięgnął do krótkofalówki przypiętej do pasa i ją uruchomił.

- Chester, słyszysz mnie?

- Tak - potwierdził chłopiec, który obserwował go przez lunetę karabinu z otworu w skalnej ścianie nad miastem. Jeszcze nie doszedł do siebie po tym, jak zmuszony był postrzelić Granicznika: mówił tak szybko, że Drake ledwie go rozumiał. - Dobrze zrobiłem?! Ten żołnierz chciał was zastrzelić; nie mogłem na to pozwolić. I co to za historia z Eddiem? Widziałem, co mu zrobiłeś.

- Spokojnie, postąpiłeś jak należy. Wszystko już jest pod kontrolą. - Renegat spojrział na zegarek. - Musimy przejść przez Labirynt i dotrzeć do Południowej Jaskini przed świtem. Chcę, żeby wszystko odbyło się w czasie, gdy Koloniści będą jeszcze spać. - Przyłożył lunetę do oka i namierzył Chestera wyglądającego przez otwór w ścianie. - Najpierw podaj mi broń, a dopiero potem plecaki. Spuszczaj je bardzo, ale to bardzo ostrożnie.

- Dobra... - skinął głową chłopiec, po czym spojrział na pakunki ułożone obok. Musiał dwukrotnie pokonać dystans z górnoziemskiej piwnicy do Wiecznego Miasta, nie był bowiem w stanie przenieść obu plecaków naraz.

Tymczasem Drake spoglądał na Eddiego leżącego nieruchomo u jego stóp.

- Chyba robię się sentymentalny, skoro puszczam cię żywego ... - mruknął, po czym skierował broń na ramię Styksa i wbił w nie strzałkę ze środkiem usypiającym.

- Ale tak czy inaczej, nie pozwolę, żebyś przeszkodził mi w tym, co zamierzam zrobić - dodał.

371

WT

b •

TUNELE. BLIŻEJ

- a fi "W

Kiedy razem okrążali Wieczne Miasto, Chester opowiedział Drakeowi o tajemniczym zniknięciu swojej mamy. Renegat zapewnił go, że postąpił słusznie, każąc ojcu czekać w mieszkaniu nad fabryką. Teraz nie mógł jednak nic zrobić w sprawie pani Rawls, ale obiecał chłopcu, że zajmie się tym, gdy tylko wróci do Górnoziemia. Nie chciał również rozmawiać o Eddiem, powiedział tylko, że Styks przeszkadzałby im w realizacji drugiej części planu i że musiał „usunąć go z równania”, jak to ujął. Gdy się wspinali na błotniste urwisko po drugiej stronie jaskini, Chester rozejrzał się, zadrżał i westchnął.

- Cieszę się, że nie musieliśmy tamtędy iść - stwierdził. - To miejsce jest naprawdę przerażające.

Z wysokości urwiska mógł oglądać panoramę Wiecznego Miasta. Wzdrygnął się znowu i wydał z siebie potępieńczy, upiorny jęk. Chociaż wiedział, że mieszkańcy podziemnej metropolii dawno już pomarli, miał wrażenie, że nadal otacza ją aura posępnej mocy i zagrożenia, które budziły w nim głęboki niepokój. Nagle uświadomił sobie, że ponieważ do tej pory był tak bardzo przejęty zaginięciem matki, w ogóle nie poświęcał uwagi swojej sytuacji. A przecież nie wiedział nawet, czy on sam dożyje następnego dnia i ponownie zobaczy swego ojca - Drake nie chciał mu powiedzieć, co zamierza zrobić w Kolonii, ale z pewnością było to coś niebezpiecznego.

- Ruszaj się, dzieciaku! Ocknij się, a nie rozmyślaj o niebieskich migdałach! - zaskrzeczał w słuchawkach głos renegata. - Mówiłem do ciebie!

- Przepraszam - mruknął chłopiec, odwracając się do mężczyzny, który stał przy wejściu do skalnego tunelu.

Drake wskazał na otwór zamaszystym gestem, niczym showman prowadzący jakiś program.

372

OFENSYWA

- Proszę tędy. Wkrótce znajdzie się pan w jednym z największych i najbardziej złożonych labiryntów na świecie.

- Naprawdę? - spytał Chester i przełknął ciężko, podchodząc śpiesznym

krokiem. - Ale w takim razie jak się przedostaniemy na drugą stronę?

- Twój kumpel, Will, dał mi mapę, którą sporządził jego wuj Tam. Dzięki niej oraz dzięki kilku bardzo przydatnym mapom Graniczników z piwnicy Eddiego mogłem przygotować to... - Drake znów wykonał zamaszysty gest i podsunął coś Chesterowi pod nos. - Cud współczesnej techniki.

Chłopiec otworzył szerzej oczy na widok ekranu iPoda rozświetlonego nikłym blaskiem.

- Co? Będziemy oglądać jakieś teledyski? - zachichotał, nieco podniesiony na duchu.

- Raczej nie, chyba że wtedy, gdy już będzie po wszystkim. Widzisz, ze względu na obecność rud żelaza w Labiryncie kompasy są tutaj całkiem bezużyteczne, a zastosowanie GPS-u oczywiście również nie wchodzi w grę, musiałem więc wymyślić coś innego. Wprowadziłem do tego urządzenia wszystkie dostępne mapy Labiryntu i połączyłem je z krokomierzem. Dzięki temu mogę na bieżąco śledzić nasze postępy, a do tego iPod będzie mi podawał komunikaty głosowe. Powinniśmy bez trudu dostać się na drugą stronę Labiryntu, ale musimy zrobić to naprawdę szybko. Mam nadzieję, że założyłeś buty do biegania.

- Och, cudownie - jęknął teatralnie Chester, poprawiając szelki plecaka. - Wiedziałem, że to nie będzie łatwe.

n a £ o- • •»

Biegli bez wytchnienia, pędzili przez korytarze wydrążone w wiśniowoczerwonej skale i pokonywali tyle zakrętów, że Chesterowi kręciło się w głowie nie tylko ze zmęczenia. Co gorsza, bez ustanku pięli się w górę łagodnego wzniesienia, a ich stopy grzęzły w mialkim piasku.

373

TUNELE. BLIŻEJ

Po kilku godzinach Drake zauważył, że chłopiec zaczyna opadać z sił.

- Nie poddawaj się! - przykazał mu przez radio. - Możesz zdjąć maskę przeciwgazową. Jesteśmy już na tyle daleko od Wiecznego Miasta, że nic ci się nie stanie.

Chester pamiętał, co się przydarzyło Willowi, i nie był pewien, czy powinien postąpić zgodnie z radą renegata, ten jednak bez wahania zdarł z głowy maskę. Zachęcony przykładem, chłopiec zrobił to samo. Dopiero wtedy uświadomił sobie, że jego włosy są całkiem mokre od potu.

- Wypij coś, bo dostaniesz kurczy - poradził mu Drake.

Chester odpiął od pasa manierkę i pociągnął kilka łyków.

- Trening rugby to przy tym bułka z masłem - stwierdził.

Godzinę później renegat zatrzymał się ponownie.

- Czy to drzwi? Jesteśmy na miejscu? - wydyszał Chester, krańcowo wyczerpany, po czym usiadł ciężko na ziemi.

Drake nie był nawet zdyszany.

- Prawie, tylko że te drzwi zaspawano.

Zdjął plecak i wyciągnął z niego coś, co zdaniem chłopca wyglądało jak sznur parówek lub kielbasek.

- Co to? Jedzenie? - spytał.

- Niezupełnie. - Mężczyzna przystawił sznur do piersi. - To naszyjnik wybuchowy. Eksplozja jest ukierunkowana, więc cała jej siła skupia się w jednym miejscu, a odgłos zredukowany jest do minimum. - Podszedł do drzwi, ułożył ładunki wzdłuż ich dolnej krawędzi i wrócił do Chestera. - Musimy się cofnąć - ostrzegł go. - Zdetonuję te kielbaski.

- Teraz już wiem, skąd u Elliott takie zamiłowanie do wysadzania różnych rzeczy w powietrze - mruknął chłopiec.

Ukryli się za rogiem. Drake uruchomił bezprzewodowy detonator. Gdy tylko nacisnął guzik, w głębi tunelu rozległ się huk, a potem brzęk metalu opadającego na kamienie.

374

OFENSYWA

- Wchodzimy - rzucił krótko mężczyzna. - Broń gotowa do strzału, w razie gdyby ktoś to usłyszał.

Przeszli przez dymiące jeszcze odrzwia i znaleźli się w korytarzu prowadzącym do małej okrągłej groty.

- Blee! Co tak cuchnie? - skrzywił się z obrzydzeniem Chester, wchodząc na grunt pokryty warstwą słomy.

Drake wskazał na zabudowania stojące nieopodal.

- Podziemna chlewnia.

Kiedy przechodzili między blaszanymi budynkami, chłopiec słyszał chrząkanie dochodzące z wnętrza. Gdy byli już w połowie drogi, jakieś prosię wystawiło ryjek ze sterty słomy i zobaczyło ludzi. Musiało się śmiertelnie przestraszyć, kwiknęło bowiem żałośnie i popędziło do chlewu.

Kwiknięcie prosiaka wystraszyło z kolei Chestera, który aż podskoczył w miejscu.

- Zamknij się! - warknął gniewnie, po czym wszedł prosto w wielką stertę świńskiego łajna, które mlasnęło nieprzyjemnie pod jego butem. - Obrzydlistwo - mruknął ze złością.

Zerknął na Drake'a, który właśnie przechodził okrakiem przez płot. Podążył jego śladem, po czym obaj pokonali krótki korytarz, wychodzący na znacznie szerszy tunel.

- To główna droga. Musiałeś tędy jechać, kiedy przewozili cię z Cwiartki. Spójrz na koleiny wyżłobione w kamieniu -wskazał renegat. - To ślady kół powozów, które od setek lat jeżdżą tą trasą. Niesamowite, prawda?

Chester wpatrywał się w bliźniacze ślady wyryte w skalnym podłożu.

- Znów jestem w Kolonii - uświadomił sobie.

- Tak, Brama Czaszki jest tam - poinformował go Drake, wskazując w prawo. Chłopiec go jednak nie słuchał. Poczul nagle, jak w jego nozdrza uderza z ogromną siłą cuchnące powietrze, esencja tysięcy ludzi mieszkających w Kolonii.

375

TUNELE. BLIŻEJ

- Wiesz, Drake, nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek poczuję ten okropny zapach. Mam wrażenie, że przenika ubranie... Zdecydowanie wolę świńskie kupy - wymamrotał i wzdrygnął się mimowolnie.

Znał ten smród aż za dobrze z Cwiartki, gdzie spędził kilka miesięcy zamknięty w

areszcie. Nieznośny odór przywoływał wspomnienia najczarniejszych dni w jego życiu. Jego sytuacja wyglądała wtedy tak fatalnie, że, zaczął na poważnie liczyć się z możliwością rychłej śmierci.

Nigdy jednak nie stracił wiary w Willa. Dzień po dniu modlił się o ratunek, lecz gdy w końcu przyjaciel rzeczywiście wyciągnął go jakimś cudem z więzienia, los okrutnie sobie z niego zakpił. Gdy był już dosłownie o krok od wolności, został ponownie schwytyany przez Styksów i odstawiony do aresztu. Wszystkie jego plany spełzły na niczym -wolałby chyba wówczas nawet nie zasmakować nadziei na odmianę losu. Choć wszystko to wydarzyło się całkiem niedawno, zdołał jakoś wypchnąć te wydarzenia z pamięci - aż do teraz.

- Nic ci nie jest? - spytał Drake, zaniepokojony milczeniem chłopca.
- Nie, wszystko w porządku - odparł Chester. - Możemy załatwić to jak najszybciej i wrócić do domu?
- Taki właśnie jest plan - zapewnił go renegat. - Następny przystanek: Wentylatornia.

1

ROZDZIAŁ

DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

dy tylko pani Burrows znikła z ich domu, Eliza i jej matka zabrały się do sprzątanania i przestawiania mebli, żeby jak najszybciej przywrócić salon do stanu sprzed przybycia nieproszonego gościa. Postępując głośno, dysząc i sapiąc, Eliza zdołała przeciągnąć łóżko do schodów, później jednak musiała się poddać, pokonana przez ciężar masywnego mebla. Nie miała po prostu dość sił. Nie mogła też oczekiwać pomocy ze strony matki, zwłaszcza ze względu na jej „słabe serduszko”, o którym starsza pani bez ustanku przypominała swym dzieciom. Eliza coraz bardziej irytowała się nieobecnością brata, który mógłby bez problemu przenieść łóżko do sypialni na piętrze.

- Wiesz, gdzie on polazł, co? - warknęła, przeciskając się obok łóżka, które blokowało teraz wejście na schody.

Staruszka zmarszczyła brwi.

- Mówił, że chce wyskoczyć na piwo do tawerny.
- Ha! Akurat! Nigdy nie bierze ze sobą Colly, kiedy idzie do knajpy - parsknęła Eliza.

Matka przeszła za nią do salonu, zaintrygowana.

- Więc dokąd poszedł? Powiedz mi! - zażądała.
- To chyba jest dość oczywiste, prawda? Poszedł pożegnać się ze swoim warzywkiem. Nie zauważyłaś, że był jeszcze

377

TUNELE. BLIŻEJ

w mundurze, kiedy wychodził? Czy kiedykolwiek wybrał się do tawerny w mundurze?

- A niech mnie... - zachnęła się starsza pani. - Czy to szaleństwo nigdy się nie skończy?
- Skończy się, i to wkrótce - zachichotała paskudnie córka, przenosząc niewielki stolik w róg pokoju. Otarła pot z czoła i spojrzała na kredens. - Chyba sobie z tym poradzimy, co? Wystarczy, że przesuniemy go trochę wzdłuż ściany, a będę mogła położyć dywan tam, gdzie zawsze był.

Kobiety zajęły pozycje po obu stronach mebla.

- Najpierw odsuńmy go trochę od ściany, żeby nie porysować tapety - zaproponowała Eliza. - Raz, dwa, trzy...

Nogi przesuwanego kredensu zgrzytnęły o podłogę. Nagle rozległ się głośny trzask. Eliza była pewna, że złamała się jedna z nóg mebla, gdy jej matka wrzasnęła:

- Boże, moja stopa!

Córka podbiegła do staruszki, która podskakiwała na jednej nodze. Kredens był nienaruszony, lecz na podłodze leżała lśniąca łopata. Eliza schyliła się, żeby ją podnieść, i dojrzała znaczek producenta na trzonku.

- Wygląda na górnoziemskie - stwierdziła, kręcąc ze zdumieniem głową. - Skąd to się tu wzięło, u diabła? Musiało stać między ścianą i kredensem.

- Au! Moja noga! Moja stopa! - wrzeszczała starsza pani, wciąż podskakując. Eliza była zaintrygowana łopata.

- Skąd ona się tu wzięła? Czyżby mój stuknięty brat chciał schować ją przed nami z jakiegoś powodu?
- Nic mnie to nie obchodzi! Nie myśl o tej cholernej szufli, pomyśl raczej o mojej krwawiącej stopie! - krzyknęła jej matka z oburzeniem.
- I po co te przekleństwa? - zgañiła ją córka. - Poza tym to nie jest szufla. Ma zaostrzony koniec, popatrz... - podniosła łopatę - to szpadel.

378

TUNELE. BLIŻEJ

w mundurze, kiedy wychodził? Czy kiedykolwiek wybrał się do tawerny w mundurze?

- A niech mnie... - zachnęła się starsza pani. - Czy to szaleństwo nigdy się nie skończy?
- Skończy się, i to wkrótce - zachichotała paskudnie córka, przenosząc niewielki stolik w róg pokoju. Otarła pot z czoła i spojrzała na kredens. - Chyba sobie z tym poradzimy, co? Wystarczy, że przesuniemy go trochę wzdłuż ściany, a będę mogła położyć dywan tam, gdzie zawsze był.

Kobiety zajęły pozycje po obu stronach mebla.

- Najpierw odsuńmy go trochę od ściany, żeby nie porysować tapety - zaproponowała Eliza. - Raz, dwa, trzy...
- Nogi przesuwanego kredensu zgrzytnęły o podłogę. Nagle rozległ się głośny trzask. Eliza była pewna, że złamała się jedna z nóg mebla, gdy jej matka wrzasnęła:

- Boże, moja stopa!
- Córka podbiegła do staruszki, która podskakiwała na jednej nodze. Kredens był nienaruszony, lecz na podłodze leżała lśniaca łopata. Eliza schyliła się, żeby ją podnieść, i dojrzała znaczek producenta na trzonku.
- Wygląda na górnoziemskie - stwierdziła, kręcąc ze zdumieniem głową. - Skąd to się tu wzięło, u diabła? Musiało stać między ścianą i kredensem.
 - Au! Moja noga! Moja stopa! - wrzeszczała starsza pani, wciąż podskakując.

Eliza była zaintrygowana łopata.

- Skąd ona się tu wzięła? Czyżby mój stuknięty brat chciał schować ją przed nami z jakiegoś powodu?

- Nic mnie to nie obchodzi! Nie myśl o tej cholernej szufla, pomyśl raczej o mojej krwawiącej stopie! - krzyknęła jej matka z oburzeniem.

- I po co te przekleństwa? - zganiła ją córka. - Poza tym to nie jest szufla. Ma zaostroszony koniec, popatrz... - podniosła łopata - to szpadel.

378

OFENSYWA

- Nic mnie nie obchodzi, jak się nazywa to cholerstwo, ty głupia krowo! - warknęła staruszka, po czym pokuściła do kuchni, klnąc pod nosem.

- Właśnie tam idziemy. Na górę - wyszeptał Drake, kiedy przystanął wraz z Chesterem pod ścianą tunelu. - Główna sterownia Wentylatorni.

Chłopiec wyciągnął szyję, żeby dojrzeć żeliwne schody osadzone w kamieniu, pnące się zygzakiem w górę ściany. Potem przeniósł wzrok jakieś pięćdziesiąt metrów wyżej, ku sklepieniu jaskini, pod którym kłębiły się gęste obłoki. Falujący szary dym przypominał do złudzenia powierzchnię morza. Chester zauważył też, że w kilku miejscach dym wpływa do urządzeń przypominających wielkie leje osadzone w suficie jaskini. We wnętrzu każdego z nich coś się kręciło.

- Więc to są wentylatory? - domyślił się.

- Słyszysz to buczenie? Wentylatory działają jak olbrzymie wyciągi. To jedno z kilku miejsc, w których stęchłe powietrze wyciągane jest z Południowej Jaskini i wyrzucane na zewnątrz przez ukryte przewody kominowe.

- Więc cały ten dym trafia do nas, do Górnoziemia? To nie fair - obruszył się Chester. - Myślałem, że Eddie jest przeciwko wszelkim zanieczyszczeniom.

Pamiętasz, co mi mówił?

- Daj spokój, to tylko czcza gadanina. Nigdy nie wierz do końca w to, co mówi ci Biała Szyja - odparł Drake. Potem podniósł ręce i syknął uciszająco. - Jak w zegarku; zmieniają się dokładnie o wyznaczonej godzinie - wyszeptał. - Schowajmy się. Gdyby nas zobaczyli, cały plan wzięłby w łeb.

Chester przywarł do ściany, tuż obok renegata. Kątem oka obserwował przysadzistego mężczyznę zmierzającego

379

TUNELE. BLIŻEJ

korytarzem w ich stronę. Kolonista przeszedł do schodów i zaczął się wspinać do sterowni.

- Idziemy? - spytał chłopiec.

- Jeszcze nie.

Chwilę później ze sterowni wyłonił się inny mężczyzna, który ruszył w dół.

Przystanął w korytarzu, żeby zapalić fajkę z długim cybuchem, po czym poszedł dalej.

- Dobrze, załoga już się zmieniła, możemy iść - oznajmił renegat.

Wraz z Chesterem podbiegł do schodów i zaczął się na nie wspinać. Przesadzał po dwa stopnie naraz. W dłoni trzymał odbezpieczony pistolet ze strzałkami zawierającymi środek usypiający. Zatrzymał się dopiero przy drzwiach na szczycie schodów.

- W sterowni zawsze musi być obsługa. Na pewno jest tam co najmniej jeden Kolonista, więc miej się na baczności.

Stare żelazne drzwi nie były zamknięte na klucz, wystarczyło więc lekko je pchnąć, żeby wejść do środka. Drake i Chester znaleźli się we wnętrzu długiego korytarza, z rzędem okien w drewnianych ramach ciągnącym się wzdłuż jednej ze ścian. Całość przypominała górnoziemski wagon kolejowy z minionej epoki, chociaż była znacznie szersza i dłuższa. Ścianę po drugiej stronie korytarza zbudowano z nieprawdopodobnie gęstej sieci staromodnych miedzianych rurek przymocowanych do paneli z ciemnego dębowego drewna. Na lśniących rurkach znajdowały się nie tylko liczne dźwignie i zawory, lecz także różnego rodzaju wskaźniki i zegary, które wydawały jednostajne tykanie.

Buczenie, które Chester słyszał na dole, było tutaj znacznie głośniejsze - monotony, bardzo niski dźwięk, który wprawiał jego czaszkę w drgania. Chłopiec miał wrażenie,

że znajduje się we wnętrzu jakiegoś olbrzymiego zwierzęcia, co przypominało mu jego ulubioną historię biblijną o Jonaszu połkniętym przez wielką rybę. Jednak w tym

380

OFENSYWA

wypadku czuł się tak, jakby trafił nie tyle do brzucha bestii, ile do jej płuc.

Drakę powoli przesuwając się w głąb korytarza.

Po drodze natknęli się na Kolonistę, ukrytego w niewielkiej wnęce pośród płataniny rur. Przysadzisty mężczyzna krzyknął ze zdumienia i poderwał się od stołu, rozrzucając talię kart. Był ubrany w szary kombinezon, miał krótko przycięte białe włosy i czerwoną chustę owiniętą wokół szyi. Krzyknął ponownie i sięgnął po olbrzymi płaski klucz leżący na stole.

- Przykro mi - mruknął Drake i strzelił do mężczyzny strzałką ze środkiem usypiającym.

Kolonista nie zdążył nawet zrobić kroku, zanim osunął się bezwładnie na stół.

Drewniany mebel pękł z trzaskiem pod jego masywnym ciałem.

Renegat podszedł do nieprzytomnego mężczyzny i odwrócił go na plecy, żeby sprawdzić, czy tamten nie zrobił sobie krzywdy. W jego szerokiej piersi wciąż tkwiła strzałka.

- Koloniści - warknął Chester, wykrzywiając usta z odrazą. - Miałem nadzieję, że już nigdy nie zobaczę żadnego z tych matolów.

- Ten człowiek nie jest twoim wrogiem - odparł Drake, zerkając na dłoń chłopca, zaciśniętą nerwowo na karabinie. - Tylko wykonuje swoją pracę.

- Jasne, jak ten bydlak z aresztu - skrzywił się Chester. - On też tylko wykonywał swoją pracę.

Tymczasem Drake wyjął z kieszeni karteczkę złożoną na czworo, wyprostował ją i podał chłopcu, który wciąż wpatrywał się w nieprzytomnego mężczyznę.

- To bardzo ważne. Musisz się skupić - przykazał mu renegat. - Spójrz na ten rysunek.

- No, dobrze, o co chodzi?

Chester rozluźnił nieco dłoń zaciśniętą na broni i spojrzał na rysunek, który przedstawiał tablicę z pięcioma wielkimi

TUNELE. BLIŻEJ

wskaźnikami i całym mnóstwem cienkich rurek umieszczonych poniżej.

- To urządzenie mierzy ciśnienie powietrza pompowanego do całej jaskini. - Drake odwrócił się do ściany pokrytej gęstwiną rurek. - Ty zaczniesz z jednej strony, a ja z drugiej, i będziemy się przesuwać do środka, aż to znajdziemy - zaproponował chłopcu.

Chester znalazł tablicę po kilku minutach i przywołał renegata.

- Świetnie, właśnie o to chodziło. Zdejmij plecak i postaw go tutaj - polecił mężczyzna, wskazując na podłogę obok tablicy.

Z plecaka z największą ostrożnością wyjął dwa przedmioty owinięte materiałem przypominającym koc.

- To butle z gazem? - spytał Chester.

Drake skinął głową i wkręcił przezroczyste plastikowe rurki w zawory umieszczone na górze pojemników, z których każdy miał około trzydziestu centymetrów długości. Następnie umieścił butle pod tablicą i przystanął, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Powinieneś wziąć to... na wszelki wypadek - powiedział i z kieszeni przy pasie wyjął dwie małe zielone rurki, po czym wręczył je chłopcu.

Chester spojrział na napisy umieszczone na rurkach, nie miał jednak pojęcia, co oznaczają.

- Atro... atrop...

- To zastrzyki z atropiną. Jeśli coś pójdzie nie tak i wciągniesz w płuca to, co jest w tych butlach, szybko zerwij osłonkę igły i wbij sobie strzykawkę w udo. Dzięki temu otrzymasz dawkę atropiny, która zneutralizuje działanie gazu paralizującego.

- Gazu paralizującego? - powtórzył Chester, zerkając nerwowo na butle. - Chcesz mi powiedzieć, że niosłem na plecach gaz paralizujący?

OFENSYWA

-1 to pod ogromnym ciśnieniem - dodał Drake, spoglądając z rozbawieniem na przerażoną minę chłopca. - Ale to, co zniosłeś do Wiecznego Miasta w drugim

plecaku, jest znacznie gorsze: kryje się tam dość plastiku, żeby zniszczyć każdą cząsteczkę twojego ciała. Gdyby to wybuchło, nic by z ciebie nie zostało - uśmiechnął się cierpko.

Kiedy Chester kręcił głową z niedowierzaniem, mężczyzna wyjął z plecaka pudełko i otworzył wieko. Chłopiec zajął z ciekawością do środka i przekonał się, że leżą tam metalowe zaciski. Renegat opadł na kolana, przeczołgał się za tablicę i zaczął podłączać zaciski do poszczególnych rurek, dokręcając je mocno.

- Podłączam się teraz do przewodów z powietrzem. Pilnuj drzwi, nie wiadomo, czy ktoś tu nie przyjdzie - polecił przytłumionym głosem, wciąż pracując.

Po kilku minutach, kiedy wszystkie zaciski były już na swoim miejscu, wsunął w nie przezroczyste rurki z butli.

- Czas ponownie nałożyć maski gazowe, Chester - oznajmił, wysuwając się spod tablicy. - Nie możemy ich zdejmować pod żadnym pozorem.

Kiedy już obaj włożyli maski, Drake odkręcił zawory na obu butlach z gazem paraliżującym. Towarzyszył temu cichy syk, poza tym jednak cała maszyna zamknięta w sterowni pracowała w niezmaconym, równym rytmie.

- To wszystko? - spytał chłopiec, który najwyraźniej spodziewał się czegoś więcej.

- Tak, to wszystko. Wpuściłem gaz paraliżujący do przewodów dostarczających powietrze do Południowej Jaskini. Wpłynie wszędzie, oprócz Cytadeli i Garnizonu Styksów, które mają własne źródło zaopatrzenia. Wystarczy jedna jednostka gazu na milion jednostek powietrza, żeby unieszkodliwić wszystkich Kolonistów tam w dole. Poza tym gaz paraliżujący jest bezwonny, więc nikt nie będzie niczego podejrzewał.

383

TUNELE. BLIŻEJ

- A co ze skutkami ubocznymi? - pytał Chester. - Nikomu nie stanie się krzywda?

- Nie, co najwyżej niektórzy Koloniści będą mieli potem zawroty głowy i nudności. Za jakieś pół godziny wszyscy się obudzą, cali i zdrowi, choć do końca dnia będą mieli objawy typowe dla kataru, obfite łzawienie i wysięki z nosa. Dzięki

temu prawdopodobnie w ogóle nas nie zauważą, a już na pewno nie będą w stanie powstrzymać dwóch Gór-noziemców, którzy weszli na ich teren. - Drake sprawdź pistolet. - A jeśli ktoś jednak spróbuje nam przeszkodzić, będziemy używać tylko karabinów i pistoletów ze środkiem usypiającym - przykazał Chesterowi. - Nie przyszliśmy tu po to, żeby zrobić krzywdę Kolonistom. - Podniósł plecak i założył go na ramiona. - No, dobrze, stary druhu, chodźmy się trochę zabawić.

- A co ty tu robisz o tej porze? - spytał strażnik, podnosząc się ze swego krzeselka w budce. Spojrzał na policjanta spod zmarszczonych brwi, a potem zauważył Colly u jego boku. - Ach, rozumiem. Wzięłeś kota na spacer i odszedłeś trochę za daleko od domu? Zabłądziłeś!

Potężne ramiona wartownika zatrzęsły się od tłumionego śmiechu. Szczerze bawiła go myśl, że ktoś, kto spędził całe życie pod ziemią, mógł się tutaj zgubić, choć kiedy przyglądał się znajomemu, w jego oczach pojawiła się troska.

- Trochę spacerowałem, to prawda - przyznał policjant, drapiąc się po brodzie. Unikał wzroku strażnika, jakby wstydził się tego, co zamierzał zrobić. - Chciałbym cię o coś prosić, stary przyjacielu - zaczął cicho.

-O co?

Mężczyzna podniósł wzrok i zerknął za bramę, gdzie znajdowały się Laboratoria - dwa niemal identyczne budynki połączone pasażem. Oba były zbudowane na planie

OFENSYWA

prostokąta, miały po dwa piętra i ściany z szarego granitu. Różniły się głównie tym, że za budynkiem po prawej stronie, zwanym Blokiem Południowym, znajdował się wielki przewód kominowy z czerwonej cegły, biegnący wzdłuż ściany jaskini. Kanał, przypominający nabrzmiałą żyłę na tle gładkiej powierzchni skały, podobno odprowadzał dym ze spalarni w piwnicy. Ze spalarni, w której naukowcy niszczyli pozostałości po nieudanych eksperymentach.

I ludzi.

Jak mówiono w Kolonii, zdarzało się czasem, że to ludzie byli tymi pozostałościami. Te plotki mogły zawierać ziarno prawdy, ponieważ to właśnie w Bloku Południowym

naukowcy prowadzili badania w zakresie genetyki i eugeniki - zwłaszcza nad kontrolowanym rozmnażaniem Styksów, służącym doskonaleniu ich genomu i całej rasy.

- Chciałbym, żebyś wpuścił mnie do środka - odważył się w końcu powiedzieć policjant i spojrzał strażnikowi prosto w oczy. - Muszę wejść do Bloku Północnego. Wartownik gwizdnął cicho przez zęby.

- Wpuścić cię do środka? - powtórzył. - Wpuścić cię? Dlaczego właściwie miałbym to robić i ryzykować pracę, a może i życie?

- Bo mam to. - Policjant sięgnął do kieszeni i wyjął z niej legitymację służbową. - Mogę powiedzieć, że jestem tutaj służbowo, a gdyby pojawiły się jakieś problemy, wezmę całą winę na siebie.

- Cóż, w takim wypadku... chyba mógłbym... - zastanawiał się głośno strażnik. Potem pokręcił głową. - Posłuchaj, nie chciałbym cię oceniać, ale chyba wiem, dlaczego chcesz tam wejść. Widziałem, jak wnosili do środka tę kobietę z Górnoziemia. - Opuścił swoją budkę i podszedł do przyjaciela. - Chciałbym ci coś powiedzieć - dodał, kładąc dłoń na jego ramieniu. - Jakoś niedawno rozmawiałem o tobie

385

TUNELE. BLIŻEJ

z Maeve. Wiem, że w swojej pracy sporo widziałeś i słyszałeś, podobnie jak ja w tej rzeźni, ale nie możesz się temu poddawać. Masz jeszcze czas, żeby znaleźć sobie żonę, miłą żonę spod trawy, i ustatkować się... i dorobić dzieci. Potrzebujesz tego... jakiegoś dobra, które zrównoważy całe to zło. Nie powinieneś żyć w ten sposób i uważać się nad przegranymi i nad wpół żywymi Górnoziemcami.

Policjant poklepał strażnika po ramieniu, a potem odsunął się od niego.

- Dziękuję ci - powiedział, chowając legitymację do kieszeni. - Gdyby ktoś pytał, wyjaśnij, że przyszedłem po ubrania dla mojej siostry. - Spojrzał na Colly. - I może powinienem zostawić to kocisko tutaj, z tobą.

Wartownik uśmiechnął się lekko.

- Chyba tak. O tej porze w Bloku Północnym nie powinno być już nikogo, ale gdyby jednak ktoś się trafił i zobaczył kocicę bez opieki, pewnie rzuciłby ją na stół i pokroił tylko dla zabawy. Tym właśnie zajmują się ci przekłęci ludzie. Dobrze się czujesz? - spytał ze szczerą troską w głosie, gdy jego przyjaciel pobladł, słysząc tę uwagę.

- Nic mi nie jest, dziękuję - mruknął policjant i ruszył w stronę ponurego budynku.

Kiedy tylko znalazł się w środku, wszedł schodami na drugie piętro. Bywał w Bloku Północnym już wiele razy, gdy eskortował Górnoziemców, zwykle porwanych z powierzchni przez Styksów. Wcześniej wszystkich przetrzymywano przez kilka tygodni w areszcie i poddawano Naświetlaniu, dzięki czemu mieli oni stać się bardziej ulegli i spożytkować swoje umiejętności dla dobra Kolonii. Byli to zazwyczaj górnoziemscy uczeni, dysponujący wiedzą, na której zależało Styksom. Zwykle policjant miał możliwość eskortować ich tylko w jedną stronę - bardzo rzadko, jeśli w ogóle kiedykolwiek, zdarzało się, żeby prowadził ich z powrotem na powierzchnię.

386

TUNELE. BLIŻEJ

z Maeve. Wiem, że w swojej pracy sporo widziałeś i słyszałeś, podobnie jak ja w tej rzeźni, ale nie możesz się temu poddawać. Masz jeszcze czas, żeby znaleźć sobie żonę, miłą żonę spod trawy, i ustatkować się... i dorobić dzieci. Potrzebujesz tego... jakiegoś dobra, które zrównoważy całe to zło. Nie powinieneś żyć w ten sposób i uważać się nad przegranymi i nad wpół żywymi Górnoziemcami.

Policjant poklepał strażnika po ramieniu, a potem odsunął się od niego.

- Dziękuję ci - powiedział, chowając legitymację do kieszeni. - Gdyby ktoś pytał, wyjaśnij, że przyszedłem po ubrania dla mojej siostry. - Spojrzał na Colly. - I może powinienem zostawić to kocisko tutaj, z tobą.

Wartownik uśmiechnął się lekko.

- Chyba tak. O tej porze w Bloku Północnym nie powinno być już nikogo, ale

gdyby jednak ktoś się trafił i zobaczył kocicę bez opieki, pewnie rzuciłby ją na stół i pokroił tylko dla zabawy. Tym właśnie zajmują się ci przekłęci ludzie. Dobrze się czujesz? - spytał ze szczerą troską w głosie, gdy jego przyjaciel pobladł, słysząc tę uwagę.

- Nic mi nie jest, dziękuję - mruknął policjant i ruszył w stronę ponurego budynku.

Kiedy tylko znalazł się w środku, wszedł schodami na drugie piętro. Bywał w Bloku Północnym już wiele razy, gdy eskortował Górnoziemców, zwykle porwanych z powierzchni przez Styksów. Wcześniej wszystkich przetrzymywano przez kilka tygodni w areszcie i poddawano Naświetlaniu, dzięki czemu mieli oni stać się bardziej ulegli i spożytkować swoje umiejętności dla dobra Kolonii. Byli to zazwyczaj górnoziemscy uczeni, dysponujący wiedzą, na której zależało Styksom. Zwykle policjant miał możliwość eskortować ich tylko w jedną stronę - bardzo rzadko, jeśli w ogóle kiedykolwiek, zdarzało się, żeby prowadził ich z powrotem na powierzchnię.

386

OFENSYWA

Szedł teraz dość szerokim korytarzem, zaglądając przez okienka w drzwiach po obu stronach przejścia. Wydawało się, że wszystkie pokoje po prawej są puste, a właśnie tam zwykle przetrzymywano Górnoziemców pracujących nad projektami, które zlecali im Styksowie. Przez ostatnie pół roku, od czasu gdy syn pani Burrows i jego młodszy brat uciekli na zewnątrz, Styksowie strzegli Kolonii ze wzmożoną czujnością i nie kursowali zbyt często między podziemnym miastem a powierzchnią - przynajmniej on nic o tym nie wiedział.

Po chwili dotarł do pomieszczeń, w których, jak sądził, mogła znajdować się Celia Burrows - do sal operacyjnych na końcu korytarza. Rzeczywiście, gdy tylko wszedł do pierwszego z tych pokoi, zobaczył ją ułożoną na stole operacyjnym pośrodku pomieszczenia. Stukając butami o podłogę wyłożoną białymi płytkami, zbliżył się do stołu.

W ramieniu kobiety tkwiło kilka rurek różnych rozmiarów i kolorów. Policjant

wstrzymał na moment oddech, gdy zobaczył, że głowa pani Burrows została ogolona do gołej skóry i że wyrysowano na niej czarne linie oznaczające miejsca, w których naukowcy zamierzali naciąć czaszkę.

- Tak mi przykro - wyszeptał, dotykając jej twarzy.

Nie mógł już nic zrobić dla tej kobiety, którą znał przez tak krótki czas, a która wywarła na nim tak wielkie wrażenie.

ROZDZIAŁ

TRZYDZIESTY

Chester i Drake zbiegli ze zbocza i zwolnili dopiero przy pierwszych budynkach, tam gdzie grunt wracał do poziomu. Nie próbowali się wcale ukrywać, gdy maszerowali przez opustoszałe ulice, między szeregami ciasno upchanych domów. Do tej pory chłopiec nie zdawał sobie sprawy, że Kolonia funkcjonuje według innego czasu niż ten, który obowiązywał w Londynie, na powierzchni. Przypuszczał, że na górze jest już co najmniej ósma lub dziewiąta, podczas gdy w Południowej Jaskini był dopiero wczesny ranek. Przyglądał się dziwnym latarniom - żelaznym słupom zwieńczonym metalowymi szponami, przytrzymującymi kule świetlne wielkości piłki futbolowej.

- Wiesz... widziałem budynki i latarnie w Ćwiartce... ale tak naprawdę nigdy dotąd nie widziałem Kolonii... - próbował powiedzieć Drakeowi, truchając obok niego i dysząc ciężko. - Założyli mi kaptur na głowę... kiedy mnie wieźli... na Stację Górników...

- Mnie nawet nie zasłaniali oczu - odparł renegat. - Pewnie dlatego, że kiedy już wyciągnęli ze mnie wszystko, co chcieli, uznali, że jestem żywym trupem.

Chester oglądał teraz kamienne szeregowki, które właśnie mijali. Domy miały prostą konstrukcję, ale wydawały

388

OFENSYWA

się naprawdę solidne. Patrząc na nie, doświadczał tego samego uczucia, które go przenikało, gdy podziwiał budynki w starszych dzielnicach Londynu: miał wrażenie, że każda elewacja, każda cegła i każdy kamień zostały wykonane z największą

starannością, żeby jak najdłużej opierać się niszczącemu działaniu czasu. Co więcej, wszystkie te elementy były konserwowane i czyszczone przez kolejne stulecia, dzięki czemu dawały schronienie wielu pokoleniom ludzi, którzy nigdy w życiu nie widzieli blasku słońca ani nie czuli jego ciepła.

- To wszystko przypomina jakiś dziwaczny sen - zauważył, zwracając się do Drake'a.

W tym właśnie momencie zza rogu wyszedł mężczyzna pchający wózek na dwóch kółkach. Był ubrany w woskowaną kurtkę popularną wśród Kolonistów, a na głowie miał płaską czapkę. Chociaż szedł prosto na Drake'a i Chestera, nie dostrzegł ich od razu, ponieważ pochylał nisko głowę i kichał raz za razem.

- To działanie gazu paralizującego, który podrażnił błony śluzowe w jego nosie - wyjaśnił renegat.

Mężczyzna podniósł głowę i przetarł oczy, dzięki czemu zobaczył obcych, którzy pędzili prosto na niego, z twarzami dokładnie zakrytymi przez maski gazowe i z odbezpieczonymi pistoletami w dłoniach. Kolonista aż otworzył usta ze zdumienia, zanim jednak zdążył podnieść alarm, trafiła go igła ze środkiem usypiającym, wystrzelona celnie przez Drake'a. Renegat nawet nie zwolnił, gdy mijał bezwładne ciało mężczyzny.

- To jest naprawdę super - ocenił Chester. Dzięki temu, że jego plecak ważył teraz znacznie mniej, a on sam złapał drugi oddech, bez trudu mógł dotrzymać kroku Drake'owi. -Zupełnie jak w jakiejś grze komputerowej. Mogę załatwić następnego? Pozwól mi, proszę - błagał.

- Jasne, strzelaj.

389

TUNELE. BLIŻEJ

Chłopiec nie musiał długo czekać na okazję. Z bocznej uliczki wyszli dwaj mężczyźni w melonikach i granatowych fartuchach. Obaj tarli zażawione oczy,

niemal oślepieni. Nie mieli pojęcia, co się stało, kiedy Chester ich trafił.

- Ładne strzały - pochwalił go renegat.

Chłopiec chichotał cicho, obserwując, jak nieprzytomni mężczyźni wpadają na siebie i osuwają się na ziemię.

- Jak tak dalej pójdzie, to ja będę miał najwięcej trafień -przechwalał się, kręcąc pistoletem młynka, niczym rewolwerowiec z Dzikiego Zachodu.

- Dzisiejsza młodzież czasami mnie przeraża - mruknął pod nosem Drake.

I <5- <w

Wślizgnęli się do jego pokoju i stąpając cicho po grubym dywanie, okrążyli łóżko.

Było ciemno, grube okiennice zatrzymywały blask niekończącego się dnia. W olbrzymim łożu małżeńskim leżała uspiona para. Mężczyzna pochrapywał cicho.

Nagle zapłonęło jasne światło.

Kobieta obudziła się natychmiast. Jeden z Graniczników pochwyił ją i zasłonił jej usta, żeby nie hałasowała.

- Musi mieć czyste sumienie... Spójrz tylko na niego, śpi jak dziecko - wyszeptała Rebeka Pierwsza, spoglądając na kanclerza.

- Rozpuszczone dziecko - dodała jej siostra, rozglądając się po bogato umeblowanym pokoju. - To prawie pałac.

Rebeka Pierwsza dotknęła jedwabnej pościeli okrywającej korpulentne ciało dygnitarza.

- Bez wątplenia. Co on ma na twarzy? Jakaś maskę na oczy? - Przysunęła się bliżej i wciągnęła powietrze w nozdrza. - Pachnie owocami... mango.

- Nie, nie wierzę! Nasz gruby kanclerz chce zachować urodę i nakłada sobie na noc maseczkę owocową! - parsknęła Rebeka Druga, z trudem tłumiąc chichot.

390

OFENSYWA

- Czas na brutalną pobudkę - uznała jej siostra.

Chwyła maskę i odciągnęła ją od twarzy mężczyzny na

tyle, na ile pozwalały mocujące ją gumki. Kiedy w końcu wypuściła maskę z dłoni, ta

uderzyła z głośnym plaskiem w twarz. Kanclerz wydał stłumiony okrzyk i usiadł prosto.

- Gott im Himmel! - wrzasnął, zdzierając maskę i mrużąc oczy oślepięte silnym blaskiem latarki.

Dopiero po chwili zobaczył bliźniaczki stojące przy jego łóżku. Obie patrzyły z rozbawieniem na jego cytrynową piżamę z literą „K” wyhaftowaną na piersiach.

- Was machen...? Co wy tu robicie?! - Polityk odwrócił się do swojej żony, wciąż przytrzymywanej przez jednego z Graniczników. Potem ponownie spojrzął na Rebeki, dysząc ciężko ze strachu i złości. - Oszalałyście?! Co robicie w moim domu?! Jak śmiałyście!

Rebeka Pierwsza przysiadła na skraju łóżka, tuż obok mężczyzny.

- Doszliśmy do wniosku, że chcemy ci pomóc i że ty oraz twój zbłąkany naród pomożecie nam. Nazywamy to współpracą.

Kanclerz starł odrobinę soku owocowego spod oka, potem parsknął ze złością.

- Wynoście się z mojej sypialni! I powiedzcie temu żołnierzowi, żeby zabrał swoje Hände... łapska... od mojej żony! Nie pomogę wam! Nigdy!

- Ależ oczywiście, że nam pomożesz - odparła spokojnie Rebeka Druga i wezwała do siebie jednego z Graniczników.

Żołnierz stojący dotąd w kącie pokoju podszedł do łóżka i postawił przy nim dużą skrzynkę. Następnie rozpiął zatraski i podniósł wieko.

- Co to jest? - spytał z niepokojem kanclerz, patrząc na urządzenie o barwie spizu, wyposażone w kilka wskaźników i zegarów. - Co ty robisz? - spytał ponownie, przyglądając się z coraz większym przerażeniem, jak Granicznik

391

TUNELE. BLIŻEJ

prostuje elastyczne ramię przymocowane do tylnej ściany urządzenia. Na końcu ramienia znajdowała się ciemno-fioletowa żarówka okryta niewielkim abażurem.

- Nazywamy to Ciemnym Światłem. To najnowszy, przenośny model o wyjątkowo dużej mocy - odparła Rebeka Pierwsza z ożywieniem, jakby reklamowała jakiś nowy produkt w teleshoppingach. Potem dodała znacznie chłodniejszym tonem: -

Jeśli się uspokoisz, wszystko pójdzie gładko... a twoja cera również sporo na tym skorzysta.

- Ale jeśli będziesz próbował się opierać, przejdiesz do historii - wtrąciła Rebeka Druga. - Tak naprawdę wcale cię nie potrzebujemy. Pozwalamy ci żyć, bo jesteś zabawny.

- Nie wiem, co to jest, ale nie pozwolę, żebyście tego na mnie używały! - krzyknął kanclerz i odsunął się do tyłu, aż przywarł plecami do wezgowia obitego fioletowym atlasem. - I w ogóle jak dostałyście się do mojego domu?! Skąd wiedziałyście, gdzie mnie szukać?!

- Ach, to dzięki naszym droгим przyjaciołom: kapitanowi Franzowi i jego ludziom - odparła Rebeka Druga. Pstryknęła palcami, a do pokoju weszli kapitan Franz i trzech inni żołnierze Nowej Germanii. - Jeden z twoich oddziałów już jest po naszej stronie,, a wkrótce przejmujemy wszystkie pozostałe.

- Was machen Sie da?! - ryknął kanclerz na kapitana.

Żołnierz nie odpowiedział, jedynie spojrzał pytająco na Rebeke Drugą.

- Ten człowiek nie podlega już twoim rozkazom - oświadczyła dziewczyna. - On zobaczył Światło.

Wkrótce Drake i Chester dotarli do Laboratoriów. Renegat zatrzymał się w pewnej odległości od obu budynków i rozejrzał uważnie po okolicy. Chłopiec wciąż nie miał pojęcia, co właściwie tu robią - towarzysz nie mówił mu

392

OFENSYWA

0 tym na wypadek, gdyby schwytali ich Styksowie - chociaż plecak wyładowany materiałami wybuchowymi stanowił pewną, całkiem wymowną, wskazówkę w tej kwestii.

- Nocny stróż jeszcze tu jest - wyszeptał Drake, wskazując na Kolonistę stojącego przed budką. Gaz paralizujący zaczął już na niego działać, mężczyzna kichał i wycierał nos raz za razem. Jednocześnie zaciągał się mocno cygarem, jakby dym mógł złagodzić nieprzyjemne objawy.

- To ciekawe... Choć jest na służbie, ma ze sobą Łowcę -zauważył renegat, obserwując, jak wartownik podchodzi do Colly i głaszcze ją po głowie.

- Wygląda zupełnie jak Bartleby - wyszeptał Chester.

Stróż wyjął z kieszeni chusteczkę i otarł nią oczy, po czym odwrócił się i spojrzął na Blok Północny.

- Cóż, bierzmy się do roboty - stwierdził Drake, a potem wraz z chłopcem wyszedł na otwartą przestrzeń. - Załatw go, dobrze?

Strażnik zobaczył ich w ostatniej chwili. Wypluł cygaro

1 podniósł rękę, zaniepokojony. Wydawało się, że nie ma pojęcia, co właściwie zrobić z dwójką dziwnie odzianych postaci uzbrojonych w pistolety i karabiny.

Być może Chester chciał się popisać, a być może tylko haniebnie spudłował, ale strzałka wystrzelona przez niego trafiła prosto w podniesioną dłoń stróża. Mężczyzna padł bez czucia na ziemię.

- Nie baw się tak - skarcił chłopca Drake. - Celuj zawsze w tułów, inaczej możesz łatwo spudłować.

- Jasne, przepraszam.

Musieli minąć Colly, która wciąż siedziała nieruchomo przy bramie. Kiedy się do niej zbliżyli, przekrzywiła głowę i przyjrzała im się z zaciekawieniem.

- Nie podchodź zbyt blisko. Te zwierzęta mogą być naprawdę groźne, a ty dopiero co postrzeliłeś jego pana -ostrzegł chłopca renegat.

393

TUNELE. BLIŻEJ

Wydawało się, że gaz paraliżujący dokucza także kotu: pocierał łapą swoje wielkie ślepia i puszczał bańki nosem.

Pomimo ostrzeżeń Drake'a Chester wciąż przyglądał się Łowcy z ciekawością.

- Ten jest trochę mniejszy od Bartleby'ego. I ładniejszy.

- Bo to samica.

- Samica? Skąd wiesz? - spytał chłopiec, oglądając się na Colly, kiedy już wchodzili na schody prowadzące do Bloku Północnego.

- Chester... - westchnął mężczyzna z irytacją. - Łowcy w ogóle nie mają sierści. Widać po nich wszystko. Naprawdę nie zauważyłeś, że temu brakuje kilku rzeczy, które ma Bartleby?

- Ee... nie... właściwie nie... - wymamrotał zakłopotany chłopiec.

Weszli do budynku i skręcili w lewo. Potem przeszli przez krótki korytarz i drzwi wahadłowe. Znaleźli się w wielkiej sali - ściany pomieszczenia pokryto białymi płytkami, a linoleum wypolerowano do takiego stopnia, że przypominało lśniąca taflę wody. Źródłem jasnego światła wypełniającego pokój nie były zwykłe kule świetlne, ale ich podłużne odpowiedniki podobne do świetlówek, ułożone w kilku rzędach na suficie. Pod ścianą stały wielkie przeszklone sześciany, na tyle duże, że każdy z nich mógł pomieścić stół laboratoryjny, dwa krzesła i stojaki z probówkami oraz płytkami Petriego.

- To sale laboratoryjne - objaśnił Drake, spoglądając w tę samą stronę co Chester. - Każda jest wyposażona w oddzielny wyciąg. To właśnie tutaj badają substancje zakaźne i przygotowują szczepy bakterii. A w tych chłodniach przetrzymują próbki - dodał, odwracając się ku przeciwległej ścianie. Znajdowało się tam troje stalowych drzwi, spod których wypływała lekka mgiełka.

394

- Do czego właściwie służy to miejsce?

-To główne laboratorium patogenetyczne. Piętro wyżej jest jeszcze jedno, trochę mniejsze, ale to właśnie tu modyfikują wirusy czy bakterie i wytwarzają z nich groźne patogeny, takie jak Dominionum.

Drake zdjął z ramion plecak i postawił go na ławce. Potem wyjął z niego kilka paczek wielkości książek telefonicznych. Wszystkie były owinięte starannie czarną taśmą, na każdej znajdowała się też niewielka klawiatura. Renegat brał je kolejno do ręki i wystukiwał serię cyfr.

- Ustawiam zegary na ładunkach wybuchowych.

Kiedy nastawił już ostatni, zaniósł trzy pakunki do najbliższej chłodni. Ledwo tylko otworzył stalowe drzwi, owionął go obłok marznącej mgły. Pochylił się, wsunął gotowy ładunek do pomieszczenia i zatrzasnął za sobą drzwi. Już miał przejść do

następnych, zatrzymał się jednak w pół kroku.

- Chester, pomóż mi trochę i porozkładaj ładunki w każdym rogu pokoju, co? Gdy już wszystkie paczki znalazły się w odpowiednim miejscu, Drake i Chester wrócili do głównego wejścia.

- No, dobrze, mamy jeszcze jakieś dwadzieścia minut, zanim to miejsce zamieni się w kupę gruzu. Pilnuj wejścia, a ja rozłożę kilka ładunków. - Renegat spojrzął na drzwi prowadzące do drugiej części budynku. - Potem wpadniemy na chwilę na górę, zrobimy, co trzeba, i wyniesiemy się stąd.

- Super! - skinął głową Chester.

Policjant przyciągnął sobie stołek i usiadł obok pani Burrows. Nie wiedział, co właściwie ma robić, dlatego złożył dłonie i zaczął się modlić. Co prawda Księga Katastrof traktowała głównie o zemście i karze, trudno więc było znaleźć

TUNELE. BLIŻEJ

w niej inspirację dla modlitwy przepojonej współczuciem i litością, jednak policjant, podobnie jak większość Kolonistów, znał tę księgę niemal na pamięć, i zdołał wyszukać kilka odpowiednich fragmentów, które mamrotał teraz pod nosem. Mimo to nie potrafił powstrzymać łez, które napływały mu do oczu na myśl o ogromie krzywd wyrządzonych Celi Burrows.

Po chwili zaczął kasłać, a jego zaczerwienione oczy jeszcze obficiej łzawiły.

Wiedział, że smutek i żal nie wywołałyby w nim aż takiej reakcji, założył więc, że musi to być działanie jakiejś substancji chemicznej stosowanej przez naukowców.

Mimo to postanowił posiedzieć przy Górnoziem-ce jeszcze przez moment. I nadal się modlić.

O c- - ■*>

Kiedy tylko weszli na piętro, renegat wskazał głową na lewo i powiedział:

- Ja pójdę tutaj, ty zajmij się drugą stroną. - Ruszył prędko przed siebie, potem jednak przystanął, jakby jeszcze o czymś sobie przypominał. - Aha, Chester, gdybyś wpadł na jakichś dziwnych typków w czerwonych fartuchach, możesz ich z czystym

sumieniem potraktować ostrą amunicją. To naukowcy.

- Naprawdę? Przecież oni też są Kolonistami - zdziwił się chłopiec, spoglądając z ukosa na towarzysza. - I jak to się stało, że tak dobrze znasz rozkład tego budynku? Choć twarz renegata przesłaniała maska gazowa, Chester zauważył gniewny błysk w jego oczach.

- Byłeś już tutaj - zrozumiał, kiedy przypomniał sobie, co Drake opowiadał dawniej jemu i Willowi. - Styksowie zmuszali cię, żebyś dla nich pracował.

Mężczyzna milczał przez chwilę, po czym skinął głową.

-Jeśli znajdziesz kogoś w pokojach po prawej, daj mi znać. To właśnie tam Styksowie torturują Górnoziemców,

396

OFENSYWA

dopóki nie zmuszą ich do współpracy przy tworzeniu broni i śmiertelnych środków. Jeden z tych obskurnych pokojów przez rok był całym moim światem.

- Więc zanim to miejsce wyleci w powietrze, uwolnimy wszystkich, których znajdziemy - zaproponował chłopiec.

- Tak jest - przytaknął renegat i ruszył w swoją stronę.

Chester przeszedł przez drzwi wahadłowe. Przekonał się, że żaden z pokoi, o których mówił Drake, nie jest zamknięty na klucz. Mimo to zaglądał do każdego po kolei, żeby się upewnić, że nie zostawi nikogo na pastwę losu.

Właśnie zamykał drzwi kolejnego pustego pomieszczenia, gdy usłyszał głos. Przez moment zastanawiał się, czy sprowadzić Drake'a, ale w końcu doszedł do wniosku, że zajmie się tym sam.

Trzymając w dłoni pistolet gotowy do strzału, ruszył powoli w stronę tajemniczego głosu. Wydawało się, że dochodzi on z pokoju na samym końcu korytarza. Chłopiec pod-kradł się do drzwi, uchylił je i zajrzał do środka.

Jego oczom ukazał się przedziwny widok. Pośrodku pomieszczenia, na stole

operacyjnym leżała kobieta. Chester pomyślał najpierw, że ona nie żyje, ale zmienił zdanie, gdy obok stołu, zobaczył stojak i zawieszane na nim torebki wypełnione jakimiś cieczechami. Z torebek wychodziły rurki zakończone igłami, wbitymi w ramię kobiety.

Ten obraz przywołał w jego umyśle przykre wspomnienia wizyty, którą złożył siostrze, gdy ta leżała na oddziale intensywnej terapii jako ofiara wypadku samochodowego. Widział ją wtedy po raz ostatni. Odwrócił więc wzrok od kobiety i spojrzał na potężnie zbudowanego mężczyznę, który siedział obok niej na aluminiowym stołku. Kolonista opierał łokcie na stole operacyjnym i krył twarz w dłoniach. Był ubrany w granatowy mundur i z jakiegoś nieokreślonego powodu wydawał się Chesterowi dziwnie znajomy. Raz za razem ocierał oczy. Chłopiec zauważył też, że jego ramiona

397

TUNELE. BLIŻEJ

drżą, nie wiedział jednak, czy mężczyzna płacze, czy jest to tylko skutek działania gazu paralizującego. Wydawało się, że pochlipuje cicho, od czasu do czasu pociągając nosem i pochrzając. Potem zaczął coś mamrotać - Chester nie rozumiał poszczególnych słów, ale miał wrażenie, że Kolonista recytuje fragmenty Biblii, jakby się modlił.

Chłopiec zacisnął dłoń na pistolecie ze strzałkami zawierającymi środek usypiający. Człowiek siedzący przy stole z pewnością nie był naukowcem, nie zasługiwał więc zdaniem Drake'a na śmierć. Trzymając mężczyznę na muszce, Chester otworzył szerzej drzwi i wsunął się do pokoju. Kolonista musiał go usłyszeć, odwrócił się bowiem w stronę wejścia. Miał zaczerwienioną twarz i wyglądał t, pewnością jak ktoś, kto od dłuższego czasu płakał.

W tym momencie Chester go rozpoznał.

- To ty?! - wykrzyknął, zdumiony.

Policjant natychmiast zerwał się na równe nogi, przewracając przy tym aluminiowy stołek.

- Tyyy?! - ryknął. - Znam ten przeklęty głos!

Rzucił się na chłopca, który zdołał oddać strzał, tylko że z przejęcia spudłował.

Strzałka odbiła się od szklanej szafki za plecami mężczyzny, który pędził teraz na niego niczym wściekły byk.

Chester nie miał okazji strzelić po raz drugi. Kolonista przewrócił go na podłogę i wytrącił mu pistolet, który odleciał na bok. Potem runął na niego z taką siłą, że omal nie połamał mu wszystkich żeber.

Kiedy tarzali się po podłodze, policjant próbował pochwycić Chestera za gardło i przy okazji zdarł mu z twarzy maskę przeciwgazową. Chłopiec miał okazję przekonać się na własnej skórze, jak działa gaz paraliżujący.

- Zabiję cię, ty cholerny sukin... psik! - kichnął głośno.

Chociaż nie zabrzmiało to zbyt przekonująco, rzeczywiście był gotowy pozbawić policjanta życia. Nie mógł,

398

TUNELE. BLIŻEJ

drzą, nie wiedział jednak, czy mężczyzna płacze, czy jest to tylko skutek działania gazu paraliżującego. Wydawało się, że pochlipuje cicho, od czasu do czasu pociągając nosem i pochrzając. Potem zaczął coś mamrotać - Chester nie rozumiał poszczególnych słów, ale miał wrażenie, że Kolonista recytuje fragmenty Biblii, jakby się modlił.

Chłopiec zacisnął dłoń na pistolecie ze strzałkami zawierającymi środek usypiający. Człowiek siedzący przy stole z pewnością nie był naukowcem, nie zasługiwał więc zdaniem Drake'a na śmierć. Trzymając mężczyznę na muszce, Chester otworzył szerzej drzwi i wsunął się do pokoju. Kolonista musiał go usłyszeć, odwrócił się bowiem w stronę wejścia. Miał zaczerwienioną twarz i wyglądał z pewnością jak ktoś, kto od dłuższego czasu płakał.

W tym momencie Chester go rozpoznał.

- To ty?! - wykrzyknął, zdumiony.

Policjant natychmiast zerwał się na równe nogi, przewracając przy tym aluminiowy stółek.

- Tyyy?! - ryknął. - Znam ten przeklęty głos!

Rzucił się na chłopca, który zdołał oddać strzał, tylko że z przejęcia spudłował. Strzałka odbiła się od szklanej szafki za plecami mężczyzny, który pędził teraz na niego niczym wściekły byk.

Chester nie miał okazji strzelić po raz drugi. Kolonista przewrócił go na podłogę i wytrącił mu pistolet, który odleciał na bok. Potem runął na niego z taką siłą, że omal nie połamał mu wszystkich żeber.

Kiedy tarzali się po podłodze, policjant próbował pochwycić Chestera za gardło i przy okazji zdarł mu z twarzy maskę przeciwigazową. Chłopiec miał okazję przekonać się na własnej skórze, jak działa gaz paralizujący.

- Zabiję cię, ty cholerny sukin... psik! - kichnął głośno.

Chociaż nie zabrzmiało to zbyt przekonująco, rzeczywiście był gotowy pozbawić policjanta życia. Nie mógł,

398

OFENSYWA

co prawda, skorzystał z pistoletu ani karabinu, ale miał pod ręką nóż, który zdołał wysunąć z pochwy przymocowanej do pasa. Gdyby tylko nadarzyła się okazja, bez wahania zabiłby tego człowieka, od którego doznał tylu cierpień i upokorzeń podczas pobytu w areszcie.

Ustawiał właśnie nóż, tak żeby wbić go między żebra mężczyzny, sapiąc przy tym i przeklinając głośno, gdy nagle z tyłu rozległ się głos kobiety:

- Dość! Przestańcie natychmiast! Obaj! - rozkazała pani Burrows, siadając na stole.

Drakę usłyszał odgłosy zamieszania i pędził co sił w ich stronę. Minał główną klatkę schodową i wbiegł do części budynku, w której był Chester. Wtedy dojrzał, jak ktoś zamyka na zasuwę wielkie drzwi ze stali. Kiedy ów człowiek odwrócił się i przeszedł na środek korytarza, renegat aż zachłysnął się ze zdumienia.

- Eddie?! - zawołał, zatrzymując się z piskiem podeszew na wypastowanej podłodze.

Styks stał spokojnie przed Drakiem. Wciąż był ubrany w skafander Noddyego, a na

jego ramieniu wisiał karabin Styksów, poza tym nie był uzbrojony. Nie nosił też maski przeciwgazowej - wydawało się, że gaz paraliżujący wcale na niego nie działa. Renegat, wciąż nie dowierzając własnym oczom, zdarł z twarzy maskę i wycelował do Granicznika z pistoletu. Nie była to jednak broń ze strzałkami usypiającymi, lecz beret-ta załadowana ostrą amunicją.

- Na twoim miejscu nie robiłbym tego, Drake - powiedział Eddie, kiedy renegat zdjął maskę.

- Mówisz o gazie? Ale dlaczego ty...?

- Nie ty jeden masz dostęp do atropiny - przerwał mu Styks.

399

TUNELE. BLIŻEJ

- Ale... co ty tu właściwie robisz?

- Pomyślałem, że wpadnę i zobaczę, jak sobie radzicie - odparł Eddie nonszalancko. - Wydaje ci się, że miałeś prawo zakończyć naszą znajomość ze względu na to, co się stało z Fioną, ale rozzłościłeś mnie. A ja nie należę do ludzi, którzy nadstawiają drugi policzek.

Oczy Drake'a, podrażnione gazem paraliżującym, zaczęły obficie łzawić.

- Wydajesz się bardzo pewny siebie - stwierdził. - Zupełnie jakbyś zapomniał, że trzymam cię na muszce.

Nie opuszczając pistoletu, wygrzebał z kieszeni zastrzyk z atropiną. Zsunął kciukiem zatyczkę i wbił strzykawkę w prawe udo.

- Domyślam się, że zażyłeś coś, co neutralizuje działanie mojego środka usypiającego. Podejrzywałeś, że mogę użyć go przeciwko tobie, prawda?

Eddie skinął głową.

Renegat otarł załzawione oczy. Czuł, że atropina zaczyna już działać, a pierwsze objawy wywołane gazem paraliżującym powoli ustępują.

- Ale nie podniesiesz się już więcej, jeżeli wpakuję w ciebie kilka prawdziwych kul - dodał.

Styks pokręcił głową.

- Nie zrobisz tego.

Drakę zacisnął palec na spuście.

- Naprawdę? Stoisz mi na drodze, a za kilka minut cały ten budynek wyleci w powietrze. Nie zamierzam czekać tu aż do tego czasu.

Chester i policjant natychmiast przerwali walkę.

- Pani Bur...? - spytał chłopiec, wpatrzony szeroko otwartymi oczami w łysą kobietę, która wyjęła igły kroplówek z ramienia i spuściła nogi ze stołu. - To naprawdę pani?!

400

OFENSYWA

- Celia?! - spytał nie mniej zdumiony policjant, który nadal trzymał Chestera za szyję. - Mówisz... i ruszasz się... Znów jesteś zdrowa! Jak to się stało?! To cud: Księga Katastrof sprawiła cud!

Pani Burrows, owinięta szczelnie szarym prześcieradłem, wydawała się zadziwiająco spokojna i opanowana.

- Może to i cud, ale nie mieszałabym do tego twojej Księgi Katastrof - stwierdziła. - Prawdę mówiąc, dawno już wróciłam do zdrowia. Dzięki temu, że się mną opiekowałeś... że pozwoliłeś mi żyć.

- Ty... Ja...? - wybełkotał mężczyzna, zdezorientowany.

- Tak. Odkąd mnie tu przywieziono, wiedziałam, że zostało mi niewiele czasu i że muszę uciekać. Właśnie chciałam to zrobić, kiedy się zjawiliś. - Przerwała nagle, po czym odchyliła głowę i wciągnęła powietrze w nozdrza. - Styks -oznajmiła.

- Styks? - powtórzył Chester ze zdumieniem, oglądając się na drzwi. - Gdzie?

- Jest bardzo blisko, ale nie potrafię tego dokładnie określić. W powietrzu jest coś, co przytępia mój zmysł węchu. -Odwróciła się powoli w stronę chłopca, nie patrząc jednak na niego. Powoli przesunęła dłoń przed twarzą, jakby widziała coś, czego Chester i Kolonista nie mogli zobaczyć. -Wiesz, co to jest? Pojawiło się całkiem niedawno...

Chłopiec zerknął na policjanta, zastanawiając się, czy powinien mówić cokolwiek w jego obecności, potem jednak doszedł do wniosku, że i tak nie ma to już większego

znaczenia.

- Gaz paraliżujący - wyjaśnił. - Wpuściliśmy go do wentylacji Kolonii.
- Gdybym na to pozwoliła, ten wasz gaz przyprawiłby mnie o paskudny katar - powiedziała pani Burrows.
- Co zrobiliście?! - huknął mężczyzna, kiedy dotarł do niego sens słów wypowiedzianych przez chłopca.

401

TUNELE. BLIŻEJ

- A cały ten budynek jest zaminowany - dodał z nieskrywaną satysfakcją Chester. - Więc lepiej wynośmy się stąd jak najszybciej, bo jak nie, to wszyscy wylecimy za chwilę w powietrze.

Policjant zaczął gniewnie sapać. Wciąż leżał na Cheste-rze, który dopiero teraz uświadomił sobie, jak ciężki jest Kolonista.

- Złaż ze mnie, ty grubasie! - warknął.

Mężczyzna bez słowa stoczył się na podłogę. Kiedy podniósł wzrok, zobaczył nóż w dłoni chłopca.

- Chyba nie chciałeś mnie tym dźgnąć, mały draniu? - spytał groźnie.
- Lepiej u... - zaczął Chester, ponownie wpadając w gniew.
- Jakiś Styks jest tutaj - oznajmiła nieoczekiwanie pani Burrows.

W tym samym momencie zatrzasnęły się drzwi do sali, a Eddie zamknął je od zewnątrz.

- Nie chcę cię zabić, Eddie - powiedział Drake. - Ale jeśli spróbujesz mnie powstrzymać, postrzelę cię i zostawię tutaj na pewną śmierć.

Granicznik opuścił ręce splecione dotąd na piersiach i wymamrotał coś pod nosem.

- Co takiego? - spytał renegat i zrobił krok w jego stronę.

Eddie podniósł głowę i tym razem głośno wypowiedział

kilka słów w języku Styksów. Drake natychmiast zeszywniał na całym ciele, jakby doznał nagłego skurczu mięśni. Jego palec mimowolnie zacisnął się na spuście, a pistolet wypalił. Eddie był jednak na to przygotowany i odsunął się zawczasu na bok. Renegat, wciąż sztywny i nieruchomy, jakby wykuty z kamienia, zaczął się powoli

przechylać do przodu. Granicznik podszedł bliżej i go złapał.

402

OFENSYWA

- Nadal mnie słyszysz, prawda? I wiesz, dlaczego jesteś sparaliżowany, co? - pytał Styks. - Naświetliłem cię kilkakrotnie Ciemnym Światłem mojej własnej konstrukcji, kiedy byłeś jeszcze naszym gościem tu na dole. Zakodowałem w twoim umyśle kilka wzorców behawioralnych; pomyślałem, że któregoś dnia może mi się to przydać. I jak się okazuje, miałem rację.

Po tych słowach wyjął pistolet ze sztywnej dłoni Drake'a i odrzucił go daleko w głąb korytarza. Potem posadził renegata na podłodze, opierając go o ścianę. Głowa mężczyzny opadła bezwładnie na piersi, chociaż jego oczy wciąż były otwarte.

- Widzisz, prowadzę dalekosięzną grę. Teraz nie ma to już znaczenia, więc mogę ci powiedzieć, że to ja jestem odpowiedzialny za przedwczesny zgon Sary Jerome i Tama. Wiedziałem, że oboje są bardzo niepokorni. Chciałem, żeby zarówno oni, jak i kilka innych osób, które świadomie prowokowałem, stali się buntownikami, żeby wyrwali ludność Kolonii z marazmu. - Skinął głową, jakby potakiwał własnym myślom. - Widzisz, my, Styksowie, prowadziliśmy zbyt ustabilizowane, zbyt zasiedziałe życie. Potrzebowaliśmy jakiegoś impulsu, który zmusiłby nas do działania, do wyjścia na zewnątrz i dokonania tego, co według Księgi jest naszym obowiązkiem.

Ktoś załomotał w drzwi za plecami Eddiego. Ten odwrócił się i spojrzał od niechcienia na Chestera i policjanta, którzy przepychali się za okienkiem. Potem ponownie zwrócił się do Drake'a.

- Przyznaję, że źle oceniłem sytuację. Tak, nie przewidziałem kilku spraw, nie wypieram się tego. Moje zabiegi rzeczywiście pobudziły do działania najważniejszą rodzinę Styksów, ale ta rodzina postawiła na rozwiązania radykalne, które wcale nam dobrze nie służą. - Westchnął ciężko. - Wszystko się pogmatwało.

403

TUNELE. BLIŻEJ

Zrobił kilka kroków, jakby chciał już odejść, potem jednak przystanął. Nie patrząc na

renegata, położył dłoń na jego głowie.

- A kiedy ta obłąkana rodzina, te bliźniaczki, czy też Rebeki, jak je nazywacie, oraz ich dziadek, stary Styks, już wyjdą na głupców, kiedy zostaną pokonani przez takich jak ty i Will Burrows, zwykły nastolatek, wówczas stracą władzę, a ja wrócę do Kolonii i przejmę stery. Jestem cierpliwy. Poczekać na ten dzień. - Włożył ręce do kieszeni i ruszył w stronę schodów. - Na razie, Drake.

>

Chester dopadł do drzwi sekundę po tym, jak Eddie je zatrzasnął. Mocował się z nimi przez chwilę, ale bez skutku.

- Zamknął nas na zasuwę! Gdzie jest Drake? Za kilka minut cały ten budy... - umilkł nagle, gdy zobaczył coś przez okienko w drzwiach. - Co?! - wykrzyknął, przecierając z niedowierzaniem oczy.

Zobaczył Eddiego i Drake'a zmierzającego w jego stronę z pistoletem w dłoni.

- Nie, to znowu on! Pani Burrows, miała pani rację! Tu rzeczywiście jest Styks! Policjant, który zdążył w tym czasie zdjąć bluzę i otulić nią kobietę, podszedł do Chestera. Dostrzegł Eddiego i zaczął walić w drzwi, żeby przyciągnąć jego uwagę.

- Ha! Wpadliście jak śliwki w kompot! - oświadczył z satysfakcją. - Styksowie zajmą się tobą i twoim przyjacielem. Uwolnią mnie stąd.

- Wcale nie - odparł chłopiec i odepchnął Kolonistę od drzwi. - To był nasz Styks. On nie jest już po waszej stronie.

- Więc jest z wami? - spytał policjant z wyraźną nutą zaskoczenia w głosie. Chester pokręcił głową.

404

OFENSYWA

- Więc po czyżej właściwie jest stronie? - pytał mężczyzna, kompletnie zdezorientowany.

- Prawdę mówiąc, nie mam zielonego pojęcia - przyznał chłopiec.

Nie słyszeli rozmowy Drake'a z Eddiem, widzieli jednak, jak renegat zamiera nagle w bezruchu, a pistolet w jego dłoni wypala. Chester wstrzymał oddech, obserwując, jak Styks podchodzi do renegata, zabiera mu broń i sadza go na podłodze, poza ich

polem widzenia.

- Ciemne Światło... Drake został Naświetlony - wyszeptał w osłupieniu. -
Wygląda na to, że wpadliśmy w niezłe tarapaty. Do wybuchu zostało nie więcej niż kilka minut.

- Ale... - zaczął policjant, wskazując na Eddiego.

- Nie! On nam nie pomoże; nie po tym, co mu zrobiliśmy -pieklił się Chester. -
Teraz to on nas załatwił, i to na dobre!

- Więc będziemy musieli sami coś wymyślić - stwierdziła pani Burrows, schodząc ze stołu.

Stała na podłodze i poprawiła bluzę policjanta, która wyglądała na niej niemal jak płaszcz.

Chester i Kolonista napierali z całych sił na drzwi, ale te nawet nie drgnęły. Chłopiec kasłał już równie gwałtownie jak mężczyzna, a jego oczy łzawiły tak bardzo, że prawie nic nie widział.

- Moglibyśmy to rozbić - zaproponował, uderzając dłonią w okrągłe okienko. Wiedział, że to desperackie posunięcie -było ono za małe i umieszczone zbyt wysoko, żeby mogli przez nie sięgnąć do zasuwki - ale chciał spróbować.

- Odsuń się - rzucił policjant.

Chłopiec posłusznie odsunął się na bok, a Kolonista złapał aluminiowy stołek i uderzył nim w przeszklone okienko. Jednak po kilku próbach stołek rozpadł się na drobne kawałki, a szyba nie była nawet zarysowana.

- Zobaczmy, co się tu jeszcze kryje... - mruknął Chester. Sięgnął po plecak i szukał w nim czegoś, co pomogłoby im

405

TUNELE. BLIŻEJ

wydostać się na zewnątrz. - Nie mam żadnych materiałów wybuchowych, ale... tak... to może się przydać - stwierdził i podniósł karabin leżący na podłodze. - Pochylcie się, będę strzelał prawdziwymi kulami! - ostrzegł panią Burrows i policjanta.

Odbezpieczył broń, próbował wycelować w okienko, ale nie mógł skupić wzroku. -
To nie ma sensu... - mruknął.

Potem przypomniał sobie o zastrzykach z atropiną, które dał mu Drake. Wyjął je
szybko z kieszeni i podał jeden z nich Koloniście.

- To ci pomoże. Przestaniesz łzawić. Używasz tego w ten sposób. - Odłożył na
bok karabin, zdjął nasadkę ze strzykawki i wbił ją w udo.

Pochylił się po broń, a potem wyprostował.

- O kurczę, ale mi się kręci w głowie - jęknął.

Dopiero kiedy wziął kilka głębokich oddechów, zawroty głowy ustąpiły, a łzawienie
ustało. Chłopiec wymierzył w okienko i pociągnął za spust. Pokój wypełnił się
ogłuszającym hukiem. Okno nadal było całe, choć przy krawędzi pojawiło się drobne
pęknięcie.

- Cholera! - zaklął Chester. - To szkło jest chyba kuloodporne!

Wymierzył ponownie i wystrzelił szybko dwa razy. Po ostatnim strzale szyba
rozpadła się wreszcie na drobne kawałeczki. Policjant natychmiast dopadł do drzwi i
wybił resztki szkła nogą od stołka.

- Styks znikł - zauważył, po czym włożył rękę do otworu po szybie. - Zasuwka...
Nie sięgam do niej... Jest za daleko... - stękał.

- Puść mnie, ja spróbuję. Jestem chudszy - powiedział Chester, przepychając się
do drzwi.

Jednak i on nie mógł niczego wskórać - nawet gdy wysunął na zewnątrz całą rękę,
jego dłoń dzieliło od zasuwki jeszcze dobrych dwadzieścia centymetrów. Podczas
gdy

406

OFENSYWA

Kolonista przetrząsał szafki ustawione pod ścianami w poszukiwaniu czegoś, co
pomogłoby im dosięgnąć zasuwki, Chester próbował ocucić Drake'a: wrzeszczał na
niego z całych sił, chociaż przez okienko widział jedynie jego stopy. Nagle u boku
chłopca stanęła pani Burrows.

- Nie wiem, co zrobił mu Eddie... Może go nawet zastrzelił - wychrypiał

zdesperowany Chester.

Kobieta wciągnęła powietrze w nozdrza.

- Nie. Nie czuję krwi - stwierdziła.

Chłopiec uświadomił sobie nagle, co się z nią stało.

- O nie! Pani nie widzi! Te dranie panią oślepiły!

- Powiedz mi, co tam się dzieje - odparła pani Burrows, nie reagując na jego krzyki.

Chester właśnie wykonywał jej polecenie, gdy podszedł do niego policjant i wręczył mu gumową rurkę. Chłopiec wziął ją do ręki, naciągnął, a potem pokręcił głową.

- Nie, nic z tego nie będzie - westchnął, zrezygnowany.

- Spokojnie, Chester - powiedziała pani Burrows. - Tylko spokojnie. Najpierw musimy jakoś ocucić Drake'a. Jak możemy to zrobić?

Policjant ponownie zbliżył się do nich, tym razem trzymając w dłoniach długie kleszcze.

- Nie, są minimalnie za krótkie - powiedział Chester, po czym zfiowu odwrócił się do pani Burrows. - Sam nie wiem... - rozmyślał głośno. - Mój tata był Naświetlony, a Drake próbował go zszokować... bił go po twarzy i...

- Tak, właśnie o to chodzi: gwałtowny ból może mu przywrócić przytomność - przerwała mu kobieta. - Warto spróbować.

- Ale jak? Mam go postrzelić? Ukłuć igłą ze środkiem usypiającym? - pytał gorączkowo chłopiec.

Pani Burrows odwróciła się do policjanta, który nadal przeszukiwał szafki pod ścianą, a ich zawartość wyrzucał na podłogę.

407

TUNELE. BLIŻEJ

- Colly! - wpadła na pomysł. Mężczyzna znieruchomiał. - Twoja kocica jest w pobliżu, prawda?

- Zostawiłem ją na zewnątrz, u mojego przyjaciela - odparł Kolonista. - Skąd wie...

Nim dokończył zdanie, pani Burrows włożyła dwa palce do ust, przysunęła się do okienka i głośno gwizdnęła.

-To nic nie da. Colly w ogóle się nie słucha - burknął policjant.

Ale już kilka sekund później po drugiej stronie drzwi rozległo się żalosne miauknięcie.

- Colly! Dobra dziewczynka - skinęła głową Celia. - Posłuchaj: pod ścianą leży człowiek, chcę, żebyś go ugryzła.

Pani Burrows zasłaniała okienko, Chester nie miał więc pojęcia, co się dzieje za drzwiami. Usłyszał jednak kolejne miauknięcie, które brzmiało tak, jakby zakończone było znakiem zapytania.

- Tak, każę ci go ugryźć. Po prostu zrób to - ponaglała Łowcę kobieta.

Colly kilkakrotnie okrążyła Drake'a, wciąż niezdecydowana. Krzywdzenie ludzi nie leżało w jej naturze, więc ta prośba była dla niej prawdziwym wyzwaniem.

Wyczuwała również, że ma to dla kobiety ogromne znaczenie. W końcu podeszła do mężczyzny i ugryzła go delikatnie w udo, tuż nad kolaniem.

Pani Burrows parsknęła lekceważąco.

- Nie, musisz się bardziej postarać. Ugryź go mocniej! Mocniej! - krzyknęła.

- Boże, chyba zostało nam już naprawdę mało czasu - jęknął Chester. - Nie uda nam się...

Spojrzał z desperacją na policjanta. Dopiero teraz zdał sobie sprawę ze złośliwości losu, który kazał mu współpracować z kimś, kogo jeszcze przed kilkoma minutami chciał zabić.

- No, już, UGRYŻ GO! - wrzasnęła pani Burrows.

408

OFENSYWA

Colly wróciła do Drake'a i pochyliła się nad nim. Potem otworzyła pysk i zacisnęła zęby na jego łydce.

- MOCNIEJ!

Kocica potrząsnęła łbem, jakby zabijała szczura.

Nagle Drake przerażająco ryknął i podniósł głowę. Wystraszona Colly natychmiast

puściła jego łydkę i ślizgając się na wypastowanej podłodze, zaczęła uciekać.

Renegat zerwał się na równe nogi.

- Chester! - zawołał.

Zobaczył zamknięte drzwi i podbiegł do nich. Odsunął zasuwę i je otworzył. W środku ujrzał rozradowane twarze pani Burrows, Chestera i obcego mężczyzny. Dopiero wtedy zerknął na zegarek.

- Nie mamy czasu na uprzejmości - stwierdził. - Została nam tylko minuta. Policjant bez wahania pochwycił panią Burrows i przerzucił ją sobie przez ramię. Drake skinął głową. Nie wiedział dotąd, czego oczekiwać po tym Koloniście, wyglądało jednak na to, że ten jeden nie będzie im sprawiał problemów. Potem zauważył plecak i broń Chestera leżące nieopodal na podłodze.

- Pozbieraj swoje rzeczy... i nie zostawiaj maski przeciwgazowej! - rzucił do chłopca.

Wszyscy popędzili w głąb korytarza, zbiegli ze schodów i wypadli na zewnątrz. Kiedy dotarli do budki strażnika, a policjant zobaczył swego przyjaciela leżącego na ziemi, Drake powiedział do niego:

- Ja ją wezmę, a ty bierz stróża. Dla mnie jest za ciężki.

Kolonista wykonał jego polecenie. Przeszli przez drogę i dotarli do najbliższej przecznicy, kiedy wybuchły pierwsze ładunki. Nie eksplodowały wszystkie naraz, lecz jeden po drugim, niczym fajerwerki w noc 5 listopada²⁹. Fala

²⁹ Rocznica spisku prochowego (zob. przypis 20).

409

TUNELE. BLIŻEJ

uderzeniowa natarła na nich z taką siłą, że omal się nie przewrócili. Gdy umilkły echa ostatniej eksplozji, stali jeszcze przez chwilę w bezruchu, obserwując, jak ostatnie fragmenty budynku zamieniają się w sterty gruzu.

Policjant położył swego przyjaciela na ziemię i stanął naprzeciwko Drake'a.

- Gdybym chciał należycie wypełniać swoje obowiązki, powinienem cię teraz

aresztować.

Chester był przygotowany na tę chwilę: za plecami trzymał pistolet ze strzałkami usypiającymi gotowy do strzału.

- Ale jeśli puszcze cię wolno i dzięki temu zapewnię bezpieczeństwo Celi, to gotów jestem zapomnieć na chwilę o swoich powinnościach - mówił dalej policjant.

- Może pójdziesz z nami? - zaproponowała pani Burrows. - To nie jest miejsce dla ciebie.

- Mam tutaj matkę i siostrę - wzruszył ramionami Kolonista. - Nie mógłbym zostawić ich samych. - Spojrzał na kłęby dymu unoszące się nad pozostałościami Laboratoriów. - Będę tylko musiał wymyślić jakąś przekonującą bajkę dla Styksów. Drake rozejrzał się dokoła, wyraźnie zatroskany.

- Musimy się stąd zmywać - powiedział. - Powinniśmy byli uciec na długo przed eksplozją ładunków. Styksowie zaraz zaczną nas szukać.

- O kurde... - wymamrotał Chester.

Jednak pani Burrows nie wyglądała wcale na zaniepokojoną czy przestraszoną.

- Dziękuję, że mnie uratowałeś - powiedziała do policjanta i pocałowała go w policzek. - Jesteś dobrym człowiekiem, naprawdę dobrym człowiekiem.

Mężczyzna przyłożył dłoń do policzka, a Chester mógłby przysiąc, że zaczerwienił się przy tym jak sztubak.

Kiedy Drake i pani Burrows zaczęli odchodzić, chłopiec przystanął jeszcze na moment.

410

OFENSYWA

- Tak, może nie jesteś taki zły... - mruknął, zwracając się do Kolonisty. -

Oczywiście, jak na takiego mięśniaka.

- Spadaj stąd, Górnoziemcu - odparł policjant, udając, że uderza chłopca w ucho, i uśmiechając się mimowolnie. -A gdzie się podziała ta przekłeta kocica? Mam nadzieję, że nic jej się nie stało... - Zaczął się rozglądać.

A tP" '

Pani Burrows odrzuciła wszelkie oferty pomocy i bez trudu dotrzymywała im tempa,

kiedy pędzili ulicami Kolonii w stronę Wentylatorni. Na szczęście okazało się, że w pobliżu nie ma wielu Styksów, a jeśli już gdzieś się pojawiali, to Celia wyczuwała ich na odległość.

- Nie tędy - powiedziała właśnie. - Przez ten gaz jestem trochę zdezorientowana, ale wydaje mi się, że tam jest Styks.

Drakę wyjrzał za róg i szybko się schował. Skinął głową na Chestera.

- Jak ty to robisz? - spytał panią Burrows, gdy wycofali się w głąb ulicy.

- Ciemne Światło zrobiło coś z moim mózgiem, jakoś go przeprogramowało - odparła i roześmiała się. - Co prawda, jestem prawie ślepa i pewnie już nigdy nie będę mogła oglądać telewizji, ale i tak nie zamierzałam tego robić.

Nie mogli rozmawiać dłużej, ponieważ weszli na ulicę pełną zaspanych ludzi, którzy kręcili się bez celu, zupełnie jak by było pozbawione przewodnika. Ten widok szczerze rozbawił Chestera, przypominał bowiem gigantyczne przyjęcie w piżamach: mężczyźni byli ubrani w koszule nocne i szlafmyce, a kobiety - w kolorowe, kwieciste szlafroki. Najwyraźniej ich wszystkich obudził huk eksplozji w Laboratoriach, który rozniósł się po całej jaskini.

Drakę i Chester nie musieli w ogóle używać pistoletów ze strzałkami usypiającymi: gaz paralizujący otumaniał

411

TUNELE. BLIŻEJ

Kolonistów do tego stopnia, że nie stanowili oni żadnego zagrożenia. Renegat wykorzystał tę sytuację i zabrał kaptcie przypadkowej kobiecie, nie zważając na jej przeraźliwe krzyki. Dopiero po tym, jak Drakę dał kaptcie pani Burrows, Chester uświadomił sobie, że ich towarzyszka była do tej pory bosa.

Musieli raz jeszcze zboczyć z kursu, gdy znów ostrzegła ich przed Styksem. Wkrótce znaleźli się na kamiennej drodze z koleinami wyżłobionymi kołami wozów, a potem dotarli do chlewni.

- Nigdy nie przypuszczałem, że tak mnie ucieszy smród świńskich kup - wymamrotał Chester.

o**.— -«! A a—'!»

Kiedy weszli do Labiryntu, Drake wyciągnął iPoda i kierowany jego wskazówkami, ruszył w drogę. Celia Burrows szła na samym końcu, trzymając się plecaka Chestera. Mniej więcej po godzinie marszu zauważyli, że ich towarzyszka trochę się ociąga. Najwyraźniej nie odzyskała jeszcze w pełni sił po tym, co przeszła w lochach Styksów.

- Powinniśmy trochę odsapnąć - stwierdził renegat.

Usiedli na piasku i wyjęli manierki z wodą.

- Opowiedzcie mi o Willu, opowiedzcie mi o moim synu - poprosiła nagle pani Burrows.

Drake spojrzał wymownie na Chestera.

- Ee... był w dobrej... tak, w świetnej formie... kiedy... ee... widziałem się z nim ostatnio. Widzi pani, on wyruszył z doktorem Burrowsem jeszcze dalej w głąb Ziemi - wyjaśnił chłopiec.

Uznał, że lepiej będzie, jeśli trochę później opowie jej o tym, jak to Will wskoczył prosto do olbrzymiej przepaści zwanej Kopcają Jean, oraz o tym, że nie wiadomo, czy przeżył ten skok, czy też nie. Nigdy dotąd nie musiał nikogo informować o śmierci bliskiej mu osoby.

412

L

OFENSYWA

Pani Burrows nie była jednak zadowolona z jego odpowiedzi. Zwróciła swe niewidzące oczy na chłopca i wciągnęła powietrze w nozdrza.

- Nie powiedziałeś mi wszystkiego, prawda? - spytała prawie bezgłośnie.

- Może pogadamy później - wtrącił się Drake. - Teraz musimy się śpieszyć.

Chester zauważył, że renegata coś gnębi. Spojrzał na niego pytająco.

- Możemy mieć pewien dodatkowy problem - oznajmił po chwili Drake, bawiąc się swoją maską przeciwgazową.

- Co masz na myśli? - spytał Chester.

Był tak zmęczony, że marzył jedynie o powrocie na powierzchnię i wolałby uniknąć jakichkolwiek komplikacji. Potem zauważył maskę w dłoni renegata.

- Maski przeciwgazowe! Musimy przejść przez Wieczne Miasto, a mamy tylko dwie maski!
- Nie, nie o to chodzi. W plecaku mam zapasową - odparł mężczyzna, wyraźnie przybity. - Chodzi o Eddiego. Zostawił nas tam wszystkich niemal na pewną śmierć, a potem pewnie ruszył w drogę powrotną do Górno...
- Mieszkanie nad fabryką! - Chester zerwał się na równe nogi. - Mój tata! Jeśli Eddie dotrze do niego pierwszy...
- Tak, musimy się pośpieszyć - skinął głową renegat.
- Jeśli chodzi o mnie, to już nie będę was opóźniać - przemówiła nieoczekiwanie pani Burrows. - Czekałam tylko, aż ktoś nas dogoni.
Chester i Drake spojrzeli na nią ze zdumieniem.
- Właściwie już nas dogoniła, ale przedtem ją wystraszyłeś, Drake, więc teraz trzyma się z daleka. - Kobieta odwróciła się w stronę korytarza, z którego właśnie przyszli. - Wszystko w porządku, możesz już wyjść! - zawołała.
- Ciekawe, dlaczego wcale mnie to nie dziwi? - westchnął renegat, uśmiechając się pod nosem.

413

m

TUNELE. BLIŻEJ

Tylko Chester nie miał pojęcia, o czym rozmawiają jego towarzysze.

- Jak mogłabym ją zostawić w tym domu, z tymi dwiema okropnymi kobietami? - spytała retorycznie pani Burrows, po czym zawołała ponownie: - Chodź do nas, Colly!

Kocica wysunęła się powoli z mroku niczym czarna pantera. Podeszła do Górnoziemki, choć jednocześnie ani na moment nie spuszczała wzroku z mężczyzny. -Tego nam właśnie trzeba... kiedy wyjdziemy na powierzchnię w Westminsterze! - zaśmiał się Drake.

ROZDZIAŁ

TRZYDZIESTY PIERWSZY

Will i Elliott przeskoczyli razem przez kolejny wielki wąwóz. Kiedy wylądowali po

drugiej stronie, jeszcze przez chwilę sunęli po dnie pokrytym śliskim szlamem. Dziewczyna poleciała kilka kroków do przodu, zatrzymała się i spojrzała na przyjaciela.

- Długo jeszcze będziemy musieli tak skakać? - spytała z rezygnacją.

W tym samym momencie Bartleby zdecydował się w końcu oddać skok nad przepaścią, jednak źle ocenił odległość i wleciał prosto w nogi Willa, wskutek czego przewrócił go na ziemię.

- Au! Uwóżaj, kocurze! - skarcił zwierzaka chłopiec, podnosząc się.

- Will, długo jeszcze będziemy musieli skakać? - spytała ponownie Elliott, ledwie poruszając ustami.

Chłopiec przyjrzał jej się i zrozumiał, że znów opadła z sił. Zmęczenie dopadało ich oboje falami i objawiało się zazwyczaj jako niemal całkowite oderwanie od rzeczywistości, krańcowa obojętność. Czasem jednak dołączała do tego bezbrzeżna czarna rozpacz, poczucie całkowitej beznadziei, które sprawiało, że najmniejsze nawet zadanie wydawało się iście herkulesowym przedsięwzięciem.

415

TUNELE. BLIŻEJ

Will przypuszczał, że właśnie w takim stanie znajduje się teraz Elliott.

- Nie, to był chyba ostatni wielki skok. Bogu dzięki, że grawitacja nadal jest tak słaba - powiedział, starając się, aby zabrzmiało to naprawdę optymistycznie. - Nie wiem, czy w innym wypadku udałoby nam się przedostać na drugą stronę.

Dziewczyna ziewnęła potężnie.

- Jestem okropnie zmęczona - wyszeptała. - I taka głodna, że mogłabym zjeść krowę... dwie krowy jaskiniowe.

- Tak, ja też jestem głodny, ale nie posunąłbym się tak daleko. Poczekaj, aż dotrzemy do schronu przeciwiatomowego; są tam wygodne i czyste łóżka, a przede wszystkim mnóstwo jedzenia - odparł Will. Przełknął ciężko na samą myśl o sucharach z konserwą wołową, które w tym momencie wydawały mu się prawdziwymi delicjami.

Niecały kilometr dalej dotarli do krańca pokładu skalnego i weszli w głąb wąskiego korytarza. Kiedy przeciskali się między poszarpanymi ścianami, Will schował namiernik do kieszeni: w tych warunkach po prostu nie mogli się zgubić. Chłopiec czuł się nieco dziwnie, gdy umilkł miarowy terkot urządzenia, towarzyszący im od tak wielu godzin.

Minęła kolejna godzina, zanim którekolwiek z nich znów się odezwało.

- Już niedaleko - oznajmił Will.
- To dobrze - wydyszała dziewczyna.

Chłopiec rozumiał, że ona nadal jest w kiepskiej formie, więc znów spróbował podnieść ją na duchu.

- Tak. Naprawdę niedaleko. Zauważyłaś te znaki na ścianach? - Przystanął i podniósł kulę świetlną na tyle wysoko, żeby jej blask padł na symbole wymalowane tuż pod sklepieniem. - To oznacza, że już prawie jesteśmy w domu.

Elliott oparła się z ulgą o ścianę i również podniosła swoją kulę.

416

i

m

OFENSYWA

- Czerwony trójkąt - zauważyła, kiedy krąg światła padł na łuszczącą się farbę.
- Pojawiają się co jakieś pięćset metrów - wyjaśnił Will.

Ponownie ruszyli w drogę. Słowa te rozbrzmiały w jego głowie niepokojącym echem, jakby ktoś uderzył w kamerton.

Dziwnie odrętwiały, stawiał mechanicznie krok za krokiem. Całkiem nieświadomie pogwizdywał cicho przez zęby, zupełnie jak jego ojciec, gdy kilka miesięcy wcześniej szli tym samym korytarzem. Doktor Burrows pierwszy zauważył znaki wymalowane na ścianach i pokazał je synowi.

Will przestał gwizdać.

- Pojawiają się co jakieś pięćset metrów - powtórzył, a w głowie słyszał głos swojego taty, tak wyraźnie, jakby doktor stał tuż obok.

Zaczął zwalniać, ponieważ przypomniał sobie, jak ojciec musiał go kiedyś przekonywać, żeby poszli właśnie tą drogą. Wtedy Will zadreślał się myślami o tym, że powinien poświęcić więcej czasu na poszukiwania Chestera i Elliott, aby mogli się przegrupować po wybuchu przy okręcie podwodnym. Zrobił się wówczas kłótniwy i napadł na ojca, wyładował na nim frustrację i niezadowolenie, chociaż w rzeczywistości był wściekły na samego siebie. Wściekły i dezorientowany, pozbawiony konkretnych planów na przyszłość.

Zatrzymał się raptownie, przez co zmusił do tego samego Elliott, idącą tuż za nim.

- Co się stało? - spytała.

-Ja-

Will, sam tym zaskoczony, nagle zalał się łzami. Nie mógł się powstrzymać od płaczu, szlochał tak rozdzierająco, że z trudem łapał oddech.

- Tato, och, tato... - jęknął i odwrócił się szybko od dziewczyny, aby ukryć się pod ścianą. Był okropnie zakłopotany i zawstydzony, że tak dał się ponieść emocjom.

417

TUNELE. BLIŻEJ

Bartleby, który wrócił do nich, żeby sprawdzić, dlaczego się ociągają, stanął przy Willu i przyglądał mu się ze zdumieniem. Próbował wepchać pysk między ścianę i chłopca, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Gdy Will mu na to nie pozwolił, wielki kot usiadł obok niego, przekrzywił łeb i zaczął pomiaukiwać żałośnie, łącząc się w smutku z płaczącym chłopcem.

- Robię z siebie idiotę - mruknął Will, gdy Elliott podeszła do niego.

- Wcale nie - odparła łagodnie. Objęła go w pół i położyła mu głowę na ramieniu.

- Nie wiem, co... dlaczego teraz... - chlipał chłopiec, ponieważ wciąż nie mógł zapanować nad emocjami.

Przez chwilę stali w milczeniu, przytuleni do siebie.

- Zachowuję się jak pajac - zdołał w końcu wykrztusić.

- Nic się nie stało. Jesteś po prostu smutny - odparła przyjaciółka i uściskała go

mocniej. - Nie powinieneś z tym walczyć. Pamiętasz, co mówiłam Calowi na wyspie? O tym, jak straszne przeżycia wzmacniają cię i uodparniają?

-Tak...

- To nie do końca prawda. Tylko czas potrafi temu zaradzić - przyznała.

Kiedy Will nieco się uspokoił, Elliott podniosła głowę. Właśnie chciała go pocałować w policzek, gdy odepchnął się od ściany i wysunął z jej objęć. Nieświadom jej zamiarów, wpatrywał się tępo w swoje stopy. Potem przemówił zachrypniętym głosem:

- Czasami wściekałem się na tatę. Byłem tak cholernie pewny siebie, tak bardzo przekonany, że tylko ja mam rację. „Głupi staruszek”, myślałem. „Ty głupi, stary dziadu” -mówił, ocierając rękawem twarz mokrą od łez. - Czasami byłem dla niego naprawdę okropny, a teraz już nie mogę mu powiedzieć, że to ja się myliłem i że strasznie mi przykro. - Próbował zachichotać, przecierając załzawione oczy,

418

TUNELE. BLIŻEJ

Bartleby, który wrócił do nich, żeby sprawdzić, dlaczego się ociągają, stanął przy Willu i przyglądał mu się ze zdumieniem. Próbował wepchać pysk między ścianę i chłopca, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Gdy Will mu na to nie pozwolił, wielki kot usiadł obok niego, przekrzywił łeb i zaczął pomiaukiwać żałośnie, łącząc się w smutku z płaczącym chłopcem.

- Robię z siebie idiotę - mruknął Will, gdy Elliott podeszła do niego.

- Wcale nie - odparła łagodnie. Objęła go wpół i położyła mu głowę na ramieniu.

- Nie wiem, co... dlaczego teraz... - chlipał chłopiec, ponieważ wciąż nie mógł zapanować nad emocjami.

Przez chwilę stali w milczeniu, przytuleni do siebie.

- Zachowuję się jak pajac - zdołał w końcu wykrztusić.

- Nic się nie stało. Jesteś po prostu smutny - odparła przyjaciółka i uściskała go mocniej. - Nie powinieneś z tym walczyć. Pamiętasz, co mówiłam Calowi na

wyspie? O tym, jak straszne przeżycia wzmacniają cię i uodparniają?

-Tak...

- To nie do końca prawda. Tylko czas potrafi temu zaradzić - przyznała.

Kiedy Will nieco się uspokoił, Elliott podniosła głowę. Właśnie chciała go pocałować w policzek, gdy odepchnął się od ściany i wysunął z jej objęć. Nieświadom jej zamiarów, wpatrywał się tępo w swoje stopy. Potem przemówił zachrypniętym głosem:

- Czasami wściekałem się na tatę. Byłem tak cholernie pewny siebie, tak bardzo przekonany, że tylko ja mam rację. „Głupi staruszek”, myślałem. „Ty głupi, stary dziadu” -mówił, ocierając rękawem twarz mokrą od łez. - Czasami byłem dla niego naprawdę okropny, a teraz już nie mogę mu powiedzieć, że to ja się myliłem i że strasznie mi przykro. - Próbował zachichotać, przecierając załzawione oczy,

418

OFENSYWA

nie zabrzmiało to jednak zbyt przekonująco. - A przynajmniej, że czasami się myliłem - dodał. Potem wydał z siebie ciężkie westchnienie, które zamieniło się w czkawkę tak głośną, że zaniepokojony Bartleby nadstawił uszu.

- Może się napijesz? - zaproponowała Elliott. - Możemy odpocząć tu chwilę, jeśli chcesz...

- Nie... już mi przeszło - odparł Will. - Dziękuję.
Ruszył ponownie w głąb korytarza, pociągając co jakiś czas nosem. Wciąż rozmyślał o ojcu.

no -" • ∴ Gfr .*-■"<*>

- Udało nam się! - krzyknął Will do Elliott i wypadł z tunelu w takim pośpiechu, że omal nie przewrócił się na betonowym podwyższeniu. Kiedy już odzyskał równowagę, podniósł kulę świetlną i miał skrócić w prawo, gdy z korytarza wybiegł rozpędzony Bartleby.

- Neeeeee! - krzyknął chłopiec.

Było już jednak za późno. Kot zeskoczył z betonowego nabrzeża i wpadł z głośnym

chlupotem do wody.

Elliott i Will podbiegli do brzegu, żeby zobaczyć, jak radzi sobie Bartleby. Łowca położył płasko uszy i z nosem wystawionym nad powierzchnię wody podpłynął z powrotem do nabrzeża.

- Nie miałem pojęcia, że on umie pływać - stwierdził ze zdumieniem Will. - I wydaje się, że nawet to lubi. Może to wcale nie jest kot!

Kiedy Bartleby zbliżył się do brzegu, chłopiec przykucnął, żeby pomóc mu wygramolić się na ląd.

Gdy tylko Łowca otrząsnął się z wody, ochlapując przy tym Willa i Elliott, dziewczyna skierowała snop światła najpierw na wodę, a potem na ścianę jaskini po lewej.

- Więc tak to wygląda?

- Niewiele jeszcze widziałas - odparł chłopiec, wycierając mokre ręce w ubranie.

- Musimy włączyć reflektory. Chodź.

419

TUNELE. BLIŻEJ

Przeszli wzdłuż nabrzeża, wspięli się na stertę gruzu, a potem skręcili w lewo.

Wkrótce dotarli do niskiego budynku o brudnych, zakurzonych oknach. Will podszedł do ciężkich szaroniebieskich drzwi.

- Są otwarte! - wykrzyknął, zaskoczony.

Elliott natychmiast zdjęła karabin z ramienia i go odbezpieczyła.

- Jest tam ktoś?! - spytała. >

Will ujął w dłonie koło połączone z mechanizmem otwierającym zamek i lekko przyciągnął drzwi do siebie.

- Na pewno były zamknięte, kiedy stąd odchodziliśmy - powiedział. Zmarszczył brwi i odwrócił się do przyjaciółki. - Wiem też, że zamykałem je na zamek; Drake przypominał mi kilka razy, żebym o tym pamiętał.

Elliott przykucnęła, wciąż trzymając palec na cynglu.

- Nie, nie ma się chyba czego obawiać, nie tutaj - zwrócił się do niej Will. - Jestem pewny, że nie było tu Styksów. Ale te otwarte drzwi oznaczają chyba... że

dotarli tutaj Chester z Martą! - Uśmiechnął się szeroko. - Więc jest cały i zdrowy. - Pokręcił głową. - Wiesz, ostatnio tyle się działo, że prawie w ogóle o nim nie myślałem. Zakładałem po prostu, że dotarł do Górnoziemia z tą szurniętą kobietą i że gdzieś się zasztył.

Wydawało się, że jego zapewnienia wcale nie uspokoiły Elliott. Obserwowała uważnie Bartleby ego, który przysiadł na tylnych łapach, jakby gotował się do skoku. - Łowca chyba coś wyczuwa. Mów ciszej - wyszeptała. -I otwórz szerzej drzwi, żebym mogła tam zajrzeć.

Will spełnił jej prośbę, a kiedy dziewczyna zlustrowała pomieszczenie przez lunetę noktowizyjną, oboje ostrożnie weszli do środka. Chłopiec podszedł do tablicy sterowniczej.

- Tutaj są włączniki wszystkich świateł - wyjaśnił. - Może je zapalę... Myślisz, że to dobry pomysł? - zwrócił się do Elliott, a ta skinęła potakująco głową.

420

OFENSYWA

- Nie podoba mi się tylko zachowanie Bartleby ego -stwierdziła cicho. Kot skradał się powoli, najwyraźniej nadal czymś zaniepokojony.

Will pamiętał, że pierwszy z przełączników nie działa, sięgnął więc do następnej dźwigni i przesunął ją w dół. Gdy styki połączyły się ze sobą, pokój wypełnił się na moment niebieską poświatą, a potem zapłonęły jarzeniówki umieszczone pod sufitem.

- Au! - wykrzyknął chłopiec. - Zapomniałem już, jakie to jest jasne. - Mrużąc oczy, przesunął kolejne dźwignie włączające światła na zewnątrz budynku, wzdłuż nabrzeża. - Tata mówił, że całe to miejsce jest zasilane prądem z turbin wodnych.

- Uważaj! - syknęła dziewczyna, wskazując głową na róg pokoju.

Will spojrział na potężne drzwi metrowej grubości.

- Te również ktoś otworzył - zauważył i ruszył w stronę przejścia.

- Poczekaj - zatrzymała go Elliott. - Tam coś jest.

Chłopiec spojrział w to samo miejsce co ona. Przed masywnymi drzwiami leżał na podłodze jakiś niewielki ciemny przedmiot. Wokół, na powierzchni betonu, ciągnęły

się szare smugi.

Bartleby zaczął powoli skradać się do tajemniczego obiektu. Will nie miał pojęcia, dlaczego kot zachowuje aż tak wielką ostrożność.

- Tata i ja na pewno niczego tu nie zostawiliśmy - wyszeptał do Elliott. - Ale to tylko brudna szmata, prawda?

Podczas gdy dziewczyna mierzyła z karabinu w kierunku drzwi, Will podszedł do przedmiotu leżącego na podłodze i trącił go czubkiem buta.

-Tak, to szmata - stwierdził. Przewrócił ją na drugą stronę i wybuchł śmiechem. -

Nie... Uważaj, to może być

TUNELE. BLIŻEJ

niebezpieczne... bardzo niebezpieczne! - aż zanosił się od śmiechu. - Spójrz na to... to nie szmata, tylko jakieś brudne gacie! Chester musiał je tutaj zostawić!

Kiedy Elliott podeszła bliżej, przekonała się, że rzeczywiście są to brudne i nieco już wytarte slipy.

Potem wszyscy troje. Will, Elliott i Bartleby, przeszli na palcach do drzwi i pomieszczenia ukrytego za nimi. Miało ono około piętnastu metrów wysokości i było wypełnione jasnym światłem jarzeniówek umocowanych pod sufitem.

Will zerknął na kabinę radiooperatora, jakby chciał się upewnić, czy ona nadal stoi na swoim miejscu. Zamierzał zajrzeć do niej później. Wskazał na sąsiednią salę.

- Na pewno ci się to spodoba - powiedział już normalnym głosem. - To zbrojownia...

- Bartleby nadal dziwnie się zachowuje. I coś tu dziwnie pachnie - przerwała mu Elliott.

Will kilkakrotnie pociągnął nosem.

- To tylko jakiś detergent - stwierdził w końcu. - Został tu nawet jakiś ślad - dodał, dotykając czubkiem buta smugi ciągnącej się przez środek pomieszczenia. - Chester i Marta pewnie tędy coś przeciągali.

Elliott miała jednak rację - Bartleby wciąż był niespokojny, chociaż chłopiec przypisywał to nowemu otoczeniu i nowym, nieznanym mu zapachom.

Przy drzwiach na końcu pomieszczenia leżały opakowania po jedzeniu, podarte na

drobne kawałki.

- Zawsze zostawiaj po sobie porządek - skrzywił się Will, cytując jedną z ulubionych maksym doktora Burrowsa.
- Twój tata? - spytała Elliott, ponieważ od razu się domyśliła, że nie są to własne słowa chłopca.
- Tak, mój tata - potwierdził Will. - To dziwne, że Marta i Chester narobili tu takiego bałaganu.
- Ale tu jest coś jeszcze - wyszeptała dziewczyna, marszcząc nos. - Jakiś zapach, który...

422

OFENSYWA

- Nie, wszystko jest w porządku - upierał się przy swoim jej przyjaciel. - Niepotrzebnie się martwisz. Mówię ci: nikt inny przecież by tutaj nie dotarł. Zarówno Kolonia, jak i Głębia są daleko stąd.
 - A nie sądzisz, że Białe Szyje mogły się zainteresować tym, jak udało ci się wrócić z doktorem do Highfield? A jeśli Marta i Chester zostali schwytani, a potem Naświetleni? Powiedzieliby wtedy Styksom o wszystkim, także i o tym miejscu - przekonywała Elliott. - A twoja matka? Może rzeczywiście została Naświetlona?
 - Moja mama nie mogła powiedzieć im o tym miejscu. Drake pilnował, żebyśmy nie poruszali przy niej tego tematu - odparł. - Ale generalnie rzecz biorąc, masz rację. Przeszli do głównej sali, dorównującej rozmiarami boisku piłkarskiemu i zastawionej łózkami piętrowymi. W pomieszczeniach odchodzących od niej paliło się światło, szybko więc się przekonali, że nikogo w nich nie ma.
 - A nie mówiłem? - zwrócił się Will do Elliott. - Nikogo nie ma w domu. Chodź ze mną.
- Ruszył truchtem przez salę, mijając kolejne szeregi łóżek. Dziewczyna podążała za nim, wciąż z karabinem gotowym do strzału. Na końcu pomieszczenia Will wskazał na drzwi opatrzone numerem.
- Tutaj są prysznice - poinformował swoją towarzyszkę. Potem przeszedł do

następnych drzwi i krzyknął radośnie: - Juhu! Właśnie tego nam trzeba! Tutaj jest kuchnia! I mnóstwo zapasów!

Otworzył drzwi i wszedł do środka.

Wydawało się, że cała kuchnia się rusza.

Nagle wszystko znieruchomiało.

Setki maleńkich ślepi patrzyły na Willa.

Drgnęły cienkie wąsiki.

Potem wszystko runęło do wyjścia.

Czarna zbita masa szczurów.

423

TUNELE. BLIŻEJ

- Jezu! - zawył Will, gdy ogromne stado gryzoni, niczym fala jakiejś oleistej cieczy, ruszyło w jego stronę. Pochwycił się mocno futryny i zamknął oczy, żeby nie widzieć rzeki szkodników opływającej jego nogi.

Słyszał wystrzały z karabinu Elliott. Dziewczyna zabijała jednego gryzonia za drugim, nie mogła jednak równać się z Bartleby, który dosłownie szalał z uciechy. Runął na szczury niczym huragan, chwycił kolejne sztuki w zęby. Nie zagryzał ich, lecz potrząsał energicznie łbem, łamał im karki i sięgał po następne.

- JEEEEEEZUUUUUUU! - wył nadal Will, wychodząc chwiejnym krokiem z kuchni.

Dopiero wtedy otworzył oczy i zobaczył krwawy szlak prowadzący do głównych drzwi. Wszędzie wały się martwe krwawiące szczury, a Bartleby znikł bez śladu. Elliott śmiała się do rozpuku.

- Szkoda, że siebie nie widziałeś! - wykrztusiła z trudem.

Chłopiec wcale nie był rozbawiony.

- To było obrzydliwe! - parsknął.

- Przecież to tylko szczury... A teraz mamy przynajmniej coś do jedzenia - odparła, wciąż zanosząc się śmiechem.

Will w pokornym milczeniu wrócił do kuchni i ogarnął spojrzeniem chaos

pozostawiony przez gryzonie. Poszatko-wane pudełka z racjami żywnościowymi, rozerwane paczki herbaty - wszystko, w co tylko udało im się wbić zęby, zostało otwarte i zniszczone. Chłopiec zauważył pojemnik z detergentem, który szczury strąciły ze stołu przy zlewie -to tłumaczyło wszechobecny zapach i smugi na podłodze.

Odwrócił się do półek, na których stały konserwy.

- Przynajmniej nie dobrały się do peklowanej wołowiny -mruknął, żeby się pocieszyć, chociaż właściwie już wcale nie był głodny.

.....a O e-

424

OFENSYWA

- Zdejmij cały sprzęt i wrzuć go do kufra, razem z bronią - poinstruował Chestera Drake. - Wrócimy po niego.

Pani Burrows z Colly czekała w piwnicy, podczas gdy chłopiec zdjął swój plecak i pas ze sprzętem, a potem ułożył je w otwartym kufrze. Zawahał się, gdy przyszła kolej na oddanie pistoletu.

- Nie będziemy potrzebowali broni, kiedy wrócimy do fabryki? - spytał.

- Pamiętaj, że na górze jest teraz pora lunchu. Wszędzie jest pełno ludzi. I policji. Nie chcemy chyba, żeby złapali nas z jakimiś nielegalnymi materiałami, prawda? Nie warto ryzykować - odpowiedział renegat. - Poza tym mam trochę sprzętu w moim ranę roverze, niedaleko fabryki. Zajrzemy tam najpierw.

- Dobrze - zgodził się Chester.

Drake uciął kawałek sznura i zrobił z niego prowizoryczną smycz dla Colly.

Wydawało się, że kocica już się go nie boi, stała bowiem spokojnie, gdy obwiązał sznurem jej szyję, a potem podał luźny koniec pani Burrows.

- Żeby zachować pozory - wyjaśnił krótko. Potem zamknął kufer, zapiął wszystkie zatrzaski i położył na wieku kilka skrzynek ze starymi książkami. - Czas ruszać w drogę -oświadczył.

Wszedł na schody prowadzące do wyjścia i próbował otworzyć drzwi, jednak te, zgodnie z jego przypuszczeniami, były zamknięte od zewnątrz.

- Będę musiał trochę pohalasować, ale zaraz stąd wyjdziemy - poinformował towarzyszy.

Zszedł dwa schodki niżej, a potem wykonał idealne kopnięcie boczne w drzwi.

Zamek wyłamał się z trzaskiem, a drzwi stanęły otworem.

Drakę ruszył pierwszy, tuż za nim kroczyła pani Burrows z Colly uwiązaną na smyczy, a cały ten pochód zamykał Chester.

425

TUNELE. BLIŻEJ

Kiedy wyszli na dziedziniec, rzeczywiście było tam mnóstwo ludzi, między innymi około trzydziestu uczniów z pobliskiej szkoły. Niektórzy z nich grali w piłkę, inni siedzieli na trawie w kilkusobowych grupach. Gdy Chester oswoił się już z pełnym światłem dnia, zobaczył również turystów z aparatami fotograficznymi i kilku starszych mężczyzn w szatach kapłańskich.

W miarę jak coraz więcej ludzi dostrzegało ich obecność, na dziedzińcu robiło się coraz ciszej. Po chwili milczenie przeszło w szmer pełen zdumienia. Wszyscy, nawet chłopcy grający do tej pory w piłkę, przyglądali się tej niezwyklej grupce.

Chester uświadomił sobie, że muszą przedstawiać naprawdę zadziwiający widok: on sam i Drakę byli ubrani w ubłocone skafandry Noddyego, a między nimi szła pani Burrows - łyśa kobieta o czaszce poznaczonej czarnymi liniami i kropkami, ubrana w granatową bluzę i szkarłatno-czerwone kapcie. Całości dopełniała Colly - równie łyśa jak jej właścicielka kocica wielkości doga, która z zaciekawieniem przyglądała się gapiom.

Kiedy zbliżyli się do wyjścia z dziedzińca, ujrzeli przed sobą strażnika, który obserwował ich z nieskrywaną wrogością. Nie był to ten sam mężczyzna, którego Drakę miał okazję spotkać już dwukrotnie, wydawało się jednak, że jest równie zaangażowany w swoją pracę. Ponieważ wiedział, że podejrzana trójka będzie musiała przejść obok niego, czekał cierpliwie, przytupując nogą.

- Dzień dobry - przywitał ich cierpko i podniósł wyzywająco brodę, jakby szykował się do konfrontacji.

- To prawda, bardzo miły dzień - zgodził się z nim renegat, spoglądając na błękitne niebo. Zanim strażnik zdołał zareagować na te słowa, dodał: - Pewnie dziwi pana nasz wygląd, ale proszę się nie niepokoić, jesteśmy grupą perfor-merską, a to kostiumy do spektaklu.

426

OFENSYWA

- Ach tak, artyści... - Strażnik wyraźnie się rozluźnił i pokiwał głową, jakby to wyjaśnienie rozwiało wszystkie jego wątpliwości.

Pokonali wąską alejkę między budynkami i wyszli na ulicę. Drake przystanął na krawędzi chodnika, żeby złapać taksówkę. Tutaj było jeszcze więcej ludzi niż na dziedzińcu, a niezwykle wygląd ich grupy natychmiast zaczął budzić powszechne zainteresowanie. Dwoje identycznie ubranych japońskich punków z olbrzymimi kolorowymi irokezami na głowach podeszło do pani Burrows.

- Super wyglądasz, siostró - stwierdził chłopak ze szczerym podziwem.

- No... naprawdę wymiatasz - dodała piskliwym głosem dziewczyna.

- Dziękuję - odparła pani Burrows.

Właśnie mówiła coś do Colly, żeby chociaż trochę ją uspokoić. Światło, natłok nowych widoków, zapachów i odgłosów sprawiał, że kocica była wyraźnie zdenerwowana, rozglądała się niespokojnie na boki i dreptała w miejscu.

- Niezły kot, co? - zauważył punk, wskazując ze zdumieniem na Colly.

Kocica odwróciła się w jego stronę i obwąchała go z zainteresowaniem.

Dziewczyna klasnęła w dłonie i aż podskoczyła z radości.

- Przecież to Doraemon30, kot z mangi!

-Tak, prawdziwy magiczny robokot Doraemon! - przytaknął z podziwem punk.

Zrobił zdjęcie Colly, rozmawiając jednocześnie po japoń-sku ze sweją dziewczyną.

Wreszcie oboje, ogromnie podekscytowani, poszli dalej.

Colly miała spore kłopoty z przystosowaniem się do nowego otoczenia, ale i pani Burrows nie znosiła najlepiej

30 Postać z mangi, kot robot podróżujący w czasie (przyp. red.).

427

TUNELE. BLIŻEJ

tej nagłej odmiany. Kiedy Drake złapał w końcu taksówkę i wpuścił kobietę do środka, ta opadła na siedzenie z głośnym westchnieniem ulgi.

- Wszystko w porządku, proszę pani? - spytał Chester.

- Nadmiar bodźców - odparła krótko, a potem poprosiła, żeby pozamykać okna. Kiedy zatrzymali się na światłach, taksówkarz spojrział przez ramię na Colly, która leżała na podłodze, zwinięta w kłębek.

- To pies przewodnik? - zainteresował się. - Nigdy takiego nie widziałem.

-Tak, to niezwykle rzadka rasa. Bardzo się śpieszymy, byłbym wdzięczny, gdyby dodał pan gazu - poprosił Drake.

Kiedy zatrzymali się przy jego rangę roverze, podał Chesterowi pieniądze, żeby ten zapłacił za kurs, a sam pomógł pani Burrows i Colly przesiąść się prosto do jego samochodu.

- Nie chcesz, żebym poszła z wami? - spytała cicho kobieta. - Mogłabym się przydać.

i

- Celio, wyglądasz na bardzo zmęczoną, a myślę, że tym razem poradzimy sobie bez twojego systemu wczesnego ostrzegania. O ile znam Eddiego, to dawno już stąd prysnął - odparł renegat. Potem przeszedł na tył samochodu, otworzył bagażnik i sięgnął do torby ze sprzętem. - Weź berette - powiedział do Chestera, podając mu pistolet, po czym sam włożył drugi za pasek.

W milczeniu przeszli kilka przecznic dzielących ich od fabryki. Przywarli do ściany budynku i przemknęli do wejścia, starając się unikać kamer telewizji przemysłowej.

- Miej oczy dokoła głowy - mruknął Drake, otwierając drzwi. Uchylił je lekko, żeby sprawdzić, czy nie zostały zaminowane. Potem obaj wślizgnęli się do środka i wyjęli broń. - Jeśli tu jest, to pewnie i tak już nas widział - wyszeptał. - Wie, że do niego idziemy.

OFENSYWA

Odczekali kilkanaście sekund, żeby ich wzrok przyzwyczał się do ciemności panujących w głównej hali fabryki. Potem Drake ruszył w stronę schodów, obserwując po drodze zakamarki i cienie, w których mógł kryć się Eddie.

Kiedy dotarli na górę, przekonali się, że drzwi mieszkania są otwarte na oścież.

- Tylko powoli i ostrożnie - wyszeptał renegat i przekroczył próg.

Po wejściu zauważyli od razu, że znikł dywan z korytarza. Gdy przeszli dalej, z pistoletami gotowymi do strzału, przekonali się, że nie ma też dywanu w głównym pokoju.

- Zwiął i zabrał ze sobą wszystko - stwierdził Drake.

Rzeczywiście, pokój był niemal całkiem pusty - znikł stół

z makietą bitwy pod Waterloo, znikły monitory, wszystkie meble, a nawet tapety.

Jednak coś leżało na podłodze na środku pomieszczenia. Drake i Chester podeszli bliżej.

Tajemniczy przedmiot się poruszył.

- TATA! To mój tata! - krzyknął chłopiec.

Podbiegł i wyjął knebel z ust ojca, który był skrepowany grubym sznurem.

- Chester! - wychrypiał pan Rawls. - Nie wiem, co się stało! Kiedy się obudziłem, już tu leżałem.

- Nie martw się, tato - pocieszał go syn. Rozwiązał mu więzy i sprawdził, czy nie jest ranny. - Nic mu nie jest! Eddie nie zrobił mu krzywdy! - zawołał do Drake'a, który tymczasem przeszedł na drugi kraniec pokoju i ostrożnie zajrzał do sypialni. Renegat wrócił do niego po kilkunastu sekundach.

- Nic. Wszystko zabrał. - Uniósł lekko brwi. - Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem: w tak krótkim czasie ogołocił całe mieszkanie do zera.

- Ale jak on to zrobił? - dziwił się Chester, pomagając ojcu wstać z podłogi.

- Może miał jakichś małych pomocników? Jakies znajome krasnoludki? Kto wie... - zażartował sobie Drake. - Cieszę się, że nic się panu nie stało. - Przyjrzał się panu Rawlsonowi dokładniej, bo zauważył coś podejrzanego. - Chwileczkę... -mruknął. Sięgnął do kieszeni na piersiach mężczyzny, wyjął stamtąd jakąś karteczkę i ją rozłożył.

- „Gest dobrej woli na przyszłość. Twój przyjaciel” - przeczytał głośno.

- Zdaje się, że to do ciebie, Drake. - Chester zmarszczył czoło. - Czyżby się spodziewał, że uciekniesz z Kolonii?

Renegat wydawał się rozbawiony.

- Może. Może nie jest taki czarno-biały, jak mi się wydawało do tej pory. Gotów był przecież zostawić z nami tego policjanta z Kolonii, chociaż mógł on zginąć razem z nami w eksplozji, ale oszczędził Jeffa.

- Eksplozja? Policjant? Co wyście robili, na miłość boską?! - pytał pan Rawls, wodząc spojrzeniem od swojego syna do Drake'a.

- Może zabierzesz tatę do samochodu i tam opowiesz mu o wszystkim? - zaproponował renegat. - Zawiozę was w jakieś bezpieczne miejsce, a potem wrócę do hotelu i upewnię się, czy nie pojawiła się tam twoja matka. - Zamyślił się na moment. - Ale najpierw muszę sprawdzić tu coś jeszcze.

Opuścił mieszkanie na górze i zszedł do starej fabryki. Kiedy zmierzał na drugą stronę hali, zauważył coś na podłodze. Trącił to stopą. Był to kawałek jakiejś szarej substancji, konsystencją i kolorem przypominającej starą owsiankę. Renegat przeszedł dalej, w stronę miejsca, gdzie zwykle parkowały motocykle, które zostawili ostatniej nocy w Westminsterze.

Zobaczył, że w rogu hali nadal stoją rusztowania okryte szarymi foliami. Ruszył ku nim prędko, nawet nie zatrzymał się po drodze, by nacisnąć czerwony guzik na tokarce

430

OFENSYWA

i rozbroić materiały wybuchowe - domyślał się już, co znajdzie pod rusztowaniem.

Kiedy odsunął na bok foliową płachtę, zobaczył, że metalowe drzwi prowadzące pod

podłogę znikły. Widać było jeszcze trzy lub cztery stopnie, ale niżej otwór wypełniony był szarą mazią - tą samą substancją, którą Drake znalazł wcześniej na podłodze. Renegat odszukał kawałek deski, włożył go w gęstą breję, a potem wyciągnął. Wziął między palce nieco szarej substancji, która przykleiła się do drewna, i rozsmarował ją na desce.

- Cement szybkoschnący - stwierdził i spojrzął na zalany otwór, kiwając przy tym głową. - Więc cała piwnica jest tym wypełniona... sprytne. Zadbalesz o to, żeby nikt już tam nie wszedł... Ale założę się, że zabralesz ze sobą cały sprzęt Styksów, prawda, Eddie?

ROZDZIAŁ

TRZYDZIESTY DRUGI

iedy Will oprowadzał Elliott po nabrzeżu, natknęli się na Bartleby ego, który ułożył się na betonowym podwyższeniu z upolowaną zwierzyną w łapach. Z głośnym mlaskaniem pożerał właśnie łeb albo zad szczura - okrwawione szczątki były tak zmasakrowane, że nie dało się odróżnić jednego od drugiego. Jak każdy kot, Łowca był pochłonięty bez reszty swoją zdobyczą i w ogóle nie zwracał uwagi na otoczenie. Nie podniósł nawet głowy, gdy Elliott przeszła obok niego i zatrzymała się na skraju nabrzeża, żeby obejrzyć zatopione łodzie leżące na dnie przystani.

Will stanął obok przyjaciółki i wbił nieobecne spojrzenie w starą barge, która podryfowała na drugą stronę. Dopiero po chwili zauważył, co przyciągnęło uwagę dziewczyny. Uderzył się otwartą dłonią w czoło.

- Łódź! Ależ ze mnie idiota! Dlaczego nie pomyślałem o tym wcześniej? - Pokręcił głową z irytacją i pobiegł w stronę budynku generatora. - No, jasne, znikła! Chester zabrał łódź z silnikiem, którą zostawiliśmy tu z tatą -stwierdził, po tym jak zajrzał za budynek.

- Więc na pewno popłynął do Górnoziemia. Ale co to oznacza dla nas? - spytała zaniepokojona Elliott, gdy dołączyła do Willa.

TUNELE. BLIŻEJ

- Silnik to nie problem, znajdę i uruchomię jakiś, a benzyny mamy pod dostatkiem, ale... - chłopiec zamilkł i podrapał się z zakłopotaniem po głowie - ... ale zostaje kwestia łodzi. - Zerknął na budynek, w którym je trzymano. - Wygląda na to, że w tej chwili nie mamy żadnej.

- Żadnej? - jęknęła dziewczyna.

- No, nie, jakieś tam są, ale w naprawdę kiepskim stanie; wiem, bo obejrzałem wszystkie, kiedy tata wybrał jedną z nich. Gdybym zostawił to na jego głowie, mogłoby mnie tu dzisiaj nie być.

- Ale jesteś. Co więcej, wygląda na to, że oboje zostaniemy tu na dłuższy czas, prawda? Utknęliśmy na dobre -stwierdziła ponuro Elliott, a zaraz potem odwróciła się do niego plecami i odeszła wzdłuż nabrzeża.

„A czy to takie złe?” - pomyślał Will mimowolnie. Nie mógł nie zauważyć nagłej zmiany w zachowaniu przyjaciółki: jeszcze przed chwilą tryskała energią, a teraz wlokła się noga za nogą, przygarbiona i przybita. „Może nie chce tu dłużej ze mną siedzieć. Może myśli tylko o tym, żeby jak najszybciej dołączyć do Chestera?”. Will zacisnął mocno powieki. „A może to ja zachowuję się jak palant? Nie powinno mi tak bardzo zależeć... Dlaczego tak bardzo mi zależy?” -pytał sam siebie, wzruszając ramionami.

- A właśnie, że mi zależy, i to bardzo - odpowiedział sobie głośno i z powagą, otwierając oczy.

Wydawało się, że w tym momencie Elliott przystanąła, jakby go usłyszała. Will zastanawiał się, czy rzeczywiście jego głos mógł przebić się przez szum podziemnej rzeki płynącej wzdłuż nabrzeża - miał nadzieję, że nie. Zawstydzony, odwrócił się na pięcie i pobiegł z powrotem do schronu przeciwbombowego. Wszedł do środka i natychmiast skierował się ku kabynie radiooperatora.

- Czarny, nie czerwony - mruknął, przypominając sobie, jak sam pouczał Chestera, który spośród dwóch aparatów

ZNOWU RAZEM

telefonicznych jakimś cudem wciąż działa. Pomyślał o przyjacielu i o chwili, gdy widział go po raz ostatni. Było to tuż przed tym, jak on sam wskoczył za swoim tatą do Kopca Jean, w nieznane.

Działo się to zaledwie kilka miesięcy wcześniej, Will miał jednak wrażenie, że od tamtego czasu upłynęły całe lata. Teraz nie miał już ojca - znów stracił jedną z najbliższych mu osób. Być może stracił również matkę. Zginęło już tylu ludzi...

Pomyślał, że jeśli nadal będą umierać w takim tempie, zostanie sam, zupełnie sam - sierota, bez przyjaciół, wiecznie uciekający przed Styksami. Oczywiście, jeśli jeszcze trochę pożyje.

Opadł ciężko na płócienne krzesło i przypomniał sobie, jak siedział w tym samym miejscu, gdy tata poczęstował go ciastkami i przesłodzoną herbatą. Na wspomnienie chwil spędzonych z ojcem uświadomił sobie, że był wtedy szczęśliwy, pomimo niepewnej przyszłości. Chociaż doktor Burrows był gotowy złożyć wszystko - łącznie z dobrymi relacjami z żoną i synem - na ołtarzu nauki i nieustępliwego dążenia do pogłębiania wiedzy, potrafił być czuły i troskliwy. Zwykle cechy te pozostawały gdzieś w głębokim ukryciu - podobnie jak skarby odległej przeszłości, których szukał doktor - czasami jednak Will miał okazję je dojrzeć.

- Tata... Dobry stary tata... - mruknął ze smutkiem.

Uruchomił prostą radiostację stojącą na stole. Nie wiedział, czy w ogóle musi ją włączać, żeby telefon działał, wołał jednak dmuchać na zimne. Odczekał chwilę, aż rozgrzeją się lampy elektronowe na pulpicie, po czym przeszedł do telefonu.

Doskonale pamiętał numer Drake'a - kiedy Elliott leżała w gorączce, powtarzała go tak często, że już na zawsze wrył mu się w pamięć.

Choć nie miał pojęcia, czy renegat żyje, wybrał jego numer i zostawił kilka wiadomości. Starał się mówić krótko i zwięźle, poinformował go o tym, że dotarli wraz z Elliott

TUNELE. BLIŻEJ

do schronu i że nie mają jak wrócić do Górnoziemia. Podobnie jak poprzednio, gdy korzystał z tego telefonu, usłyszał jakieś trzaski i szумы, ale nie otrzymał żadnego sygnału, który potwierdziłby, że jego wiadomość została gdzieś zapisana.

Nie zważając na to, co powiedziały mu Rebeki podczas rozmowy na piramidzie. Will spróbował się też dodzwonić do mamy - nadal miał nadzieję, że ona żyje. Zostawił jej wiadomość na poczcie głosowej.

- Telefony wykonane - oznajmił, gdy odłożył słuchawkę.

Być może była to jedynie strata czasu, ale w tej chwili i tak nie miał innych możliwości. Oczywiście, mogli razem z Elliott opuścić to miejsce i wrócić do krainy bielaków. Ale co wtedy? Zamieszkaliby w chacie Marty i do końca życia jedli pajęczę mięso?

- Może powinienem zbudować łódź? - zastanawiał się głośno Will.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej podobała mu się ta koncepcja. Miał pod dostatkiem różnych materiałów, a w jednym z budynków na nabrzeżu znajdował się w pełni wyposażony warsztat mechaniczny.

- Tak, spróbuję zbudować łódź - postanowił.

Gdy wychodził z kabiny radiooperatora, zauważył, że zostawił otwarte główne drzwi. Podeszedł do nich i zamknął je starannie. Po incydencie ze szczurami nie chciał więcej ryzykować.

Przeszedł do sypialni i pośród rzędów łóżek odszukał stół, na którym jego ojciec zgromadził wszystkie dokumenty i książki, jakie znalazł w tym miejscu. Na blacie nadal leżał szczegółowy plan schronu i nabrzeża. Z kolei na planie piętrzyła się sterta większych i mniejszych broszur - były to głównie instrukcje obsługi urządzeń - oraz podniszczona powieść w miękkiej oprawie.

Will podniósł książkę i głośno przeczytał tytuł:

438

ZNOWU RAZEM

- „Stacja arktyczna Zebra”³¹.

Na okładce widniała kolorowa fotografia, jakby scena z filmu. Przedstawiała okręt

podwodny uwięziony w łodzi.

- Rosyjski okręt podwodny, który my znaleźliśmy, był prawdziwy - mruknął chłopiec.

Przysunął do siebie książkę, żeby przyjrzeć się mężczyznom ubranym w zielone kurtki, stojącym z karabinami w dłoniach na łodzi wokół okrętu. Wszyscy wydawali się niezwykle odważni i pewni siebie. Will parsknął lekceważąco pod nosem i rzucił książkę z powrotem na stół. Sam już nie wiedział, czy istnieją na świecie prawdziwi bohaterowie, a nie miał ochoty czytać o fikcyjnych.

Chociaż nie leżało to w jego naturze - kiedy mieszkał jeszcze w Highfield, nigdy nie zdarzyło mu się pomagać w sprzątaniu - poszedł zrobić porządek w kuchni. Założył gumowe rękawice, które przypadkiem znalazł w magazynie kwatermistrza, zmiotł wszystkie odpadki pozostawione przez szczury i wrzucił je do kosza, a potem zaciągnął go do budynku z generatorem.

Kiedy sprawdził, co jeszcze zostało w kuchni, przekonał się, że szczury przegryzły większość skrzynek ustawionych pod ścianami i pożarły ich zawartość. Na górze zachowało się jednak kilka nietkniętych pojemników, które - ku jego radości - zawierały krakersy w foliowych opakowaniach i racje żywnościowe z tabliczką czekolady każda. Większość czekolad była już niejadalna, ale kiedy chłopiec zaczął przetrząsać kolejne skrzynki, znalazł kilka tabliczek, które nie były pokryte białą warstwą pleśni i smakowały całkiem dobrze. Ocalał też ulubiony przysmak Willa z poprzedniej wizyty w schronie, czyli kawałki ananasa w gęstym syropie -szczurom na szczęście nie udało się przegryźć konserw.

31 Powieść sensacyjna szkockiego pisarza Alistaira MacLeana. W roku 1968 nakręcono na jej podstawie film pod takim samym tytułem (przyp. tłum.).

439

TUNELE. BLIŻEJ

- Mamy więc peklowaną wołowinę jako danie główne, a na deser ananasy i

czekoladę. Życie nie jest takie najgorsze - pocieszał samego siebie Will.

Zważył w dłoni konserwę mięsną, a potem zaczął sprawdzać, czy nie skorodowała na spoinach, lecz wcale nie myślał o tym, co robi. Nasłuchiwał kroków Elliott i zastanawiał się, kiedy dziewczyna wróci do schronu. Próbował też odgadnąć, czy naprawdę jest taka niezadowolona tylko dlatego, że utknęła w tym miejscu z nim.

»«■ ■ (B

Chester był tak zmęczony, że gdy tylko usiadł na tylnym siedzeniu rangę rovera, obok pani Burrows, zapadł w głęboki sen. Kobieta miała zamknięte oczy, ale wydawało się, że nie śpi - trzymała rękę za fotelem i głaskała Colly. Kocica ułożyła się w części bagażowej samochodu i mruzczała bardzo głośno - niemal zagłuszała warkot silnika.

Wyjeżdżali z centrum Londynu, gdy pan Rawls, siedzący obok Drake'a, w końcu odważył się zapytać:

- Jak myślisz, co się stanie z moją żoną? Tylko powiedz mi prawdę.
- W porządku, Jeff, ale to nie będzie dla ciebie łatwe - odparł renegat, zmieniając bieg. - Ma ona strategiczne znaczenie dla Styksów ze względu na powiązania z Cheste-rem, a więc i z nami wszystkimi. Przypuszczam, że chcą ją wykorzystać jako przynętę i że pewnie siedzi teraz w waszym domu w Highfield.
- Naprawdę? - ucieszył się pan Rawls.
- Ale nie rób sobie wielkich nadziei. Istnieją dwa rozwiązania. Po pierwsze mogę spróbować ją odbić. Jeśli jednak coś pójdzie nie tak, a Styksowie schwytyją mnie żywcem, wszyscy znajdziecie się w wielkim niebezpieczeństwie. W łapy tych drani wpadnie więc nie tylko Emily, lecz także ty i twój syn.

440

ZNOWU RAZEM

- Rozumiem... A drugie rozwiązanie? - spytał głucho mężczyzna.

Kiedy zatrzymali się przed światłami, mały terier stojący na chodniku zaczął ujadać jak szalony. Drake zerknął w lusterko wsteczne.

- Kot! - wykrzyknął.

Colly wystrzeliła właśnie z bagażnika niczym diabeł z pudełka. Wbiła świdrujące spojrzenie w psa i zaczęła głucho warczeć, odsłaniając przy tym lśniące kły

- Schowaj tę kocicę! - rozkazał renegat.

- Uspokój się, mała - powiedziała pani Burrows do Colly, a ta natychmiast posłusznie opadła na podłogę bagażnika.

- Miałeś opowiedzieć mi o drugiej opcji - przypomniał Drake'owi pan Rawls.

-Tak. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby przeorientować twoją żonę, ale wydaje się, że ona jest bardzo podatna na działanie Ciemnego Światła. Może przydać się Styksom w przyszłości jako jeden z ich uśpionych agentów. Przypuszczam, że zatrzymają ją u siebie przez jakiś czas.

Ojciec Chestera zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Nie znamy nikogo, kto mógłby nam pomóc w tej sytuacji, uratować Emily i... i zrobić coś ze Styksami?

- Obawiam się, że nie, chyba że w Górnoziemiu działa jakaś inna, autonomiczna grupa, o której nie słyszałem. To całkiem możliwe, ale jeśli ci ludzie są naprawdę dobrzy, to tak czy inaczej nie dotrę do nich.

- Chyba masz rację - przyznał pan Rawls i spojrzał wymownie na Drakea. - Więc nie zamierzasz nawet próbować odbić Emily, bo uważasz, że to za duże ryzyko?

- Posłuchaj, nie powiedziałem, że to nie wchodzi w grę. Kiedy już odstawię was na miejsce, pojedę do Highfield i zbadam sytuację. Muszę ci jednak powiedzieć, Jeff, że moim zdaniem powinniśmy zostawić tę sprawę w spokoju przynajmniej na dwa tygodnie.

441

TUNELE. BLIŻEJ

-Tak, widzę w tym jakąś logikę - skinął głową ojciec Chestera. - Życie i śmierć... realia mojej nowej egzystencji. Jak możesz w ten sposób funkcjonować, Drake?

- Bo dawno temu Styksowie nie dali mi innej możliwości.

A s-.....

Drake zatrzymał się przed rzędem garaży, pośrodku jakiegoś odległego osiedla

mieszkańcowego. Kiedy tylko wysiedli z samochodu, uchylił drzwi jednego z nich, żeby mogli się wślizgnąć do środka. Pomieszczenie było zastawione skrzynkami. Renegat wyciągnął spośród nich dwa składane krzesła, łóżko polowe i śpiwory. Potem przykazał towarzyszom, żeby pod żadnym pozorem nie wychodzili na zewnątrz, zamknął za sobą drzwi i odjechał.

Zostawił samochód na obrzeżach Highfield, a resztę drogi pokonał na piechotę, trzymając się bocznych uliczek. Założył ciemne okulary i wyszedł na High Street. Po drodze minął muzeum, w którym niegdyś pracował doktor Burrows, a potem zwolnił nieco na wysokości dawnego sklepu Clarke'ów, położonego po drugiej stronie ulicy. W pomieszczeniach zajmowanych wcześniej przez sklep teraz mieściła się kawiarnia. Nie był to lokal należący do którejkolwiek ze znanych sieci, ale prywatna inicjatywa. Napisy umieszczone na oknach głosiły, że miejsce to nazywa się po prostu „Bar kawowy” i że można tu skorzystać z internetu „po obniżonych cenach”.

Drakę wszedł do pobliskiego salonu prasowego, zdjął z nosa ciemne okulary i zaczął udawać, że przegląda gazety. Sprzedawca zerkał na niego ukradkiem, sprawdzając jednocześnie jakąś listę, która leżała przed nim na kontuarze. Kiedy w końcu zajął się pracą i oderwał wzrok od klienta, zaczął nucić pod nosem.

Renegat przeszedł do regałów, gdzie leżały materiały piśmienne i niedrogie zabawki. Udając, że ogląda kopertę

442

ZNOWU RAZEM

bąbelkową, sięgnął pod półkę, zdjął przyczepioną do niej karteczkę i ukrył ją w dłoni. Sprzedawca przestał śpiewać.

- Pomóc panu w czymś? - spytał. - Szuka pan czegoś konkretnego?

Drakę podszedł do niego z kopertą w dłoni.

- Już znalazłem, dziękuję. Wezmę to.

Wyszedł ze sklepu, założył ciemne okulary i po chwili wahania przeszedł przez ulicę do kawiarni, gdzie zamówił sobie espresso i wykupił pół godziny dostępu do internetu. Nie zamierzał iść dalej w głąb Highfield. Nie było takiej potrzeby

«.-•—•o A ci-" - - *■»

- Wrócił - powiedział pan Rawls na dźwięk klucza obracającego się w zamku. Drake wszedł szybko do garażu i zamknął za sobą drzwi. Miał w rękach dwie plastikowe torby. Jedną z nich podał pani Burrows.

- Trochę nowych ubrań dla ciebie, Celio, żebyś nie musiała chodzić w mundurze policjanta. Jest tam też kapelusz; twoja łysina zbyt rzuca się w oczy...

- Widziałeś ją? - spytał zniecierpliwiony Chester.

Renegat podał drugą torbę panu Rawlsowi, który podniósł się z krzesła i patrzył na niego wyczekująco.

- Kawa i pieczywo - wyjaśnił.

- Moja mama tam była? - spytał ponownie Chester.

Drake skinął posepnie głową.

- Jest w domu, ale nie mogłem podejść zbyt blisko. Wszystko wskazuje na to, że Styksowie mają ją na oku. Przykro mi, ale nie będę teraz próbował jej odbijać. To zbyt niebezpieczne... dla nas wszystkich. - Począł, aż zebrani przetrwają tę wiadomość, po czym mówił dalej: - Ale mam też dla was dobre wieści. Will i Elliott są cali i zdrowi. Wrócili z... -

443

ZNOWU RAZEM

bąbelkową, sięgnął pod półkę, zdjął przyczepioną do niej karteczkę i ukrył ją w dłoni. Sprzedawca przestał śpiewać.

- Pomóc panu w czymś? - spytał. - Szuka pan czegoś konkretnego?

Drake podszedł do niego z kopertą w dłoni.

- Już znalazłem, dziękuję. Wezmę to.

Wyszedł ze sklepu, założył ciemne okulary i po chwili wahania przeszedł przez ulicę do kawiarni, gdzie zamówił sobie espresso i wykupił pół godziny dostępu do internetu. Nie zamierzał iść dalej w głąb Highfield. Nie było takiej potrzeby.

- Wrócił - powiedział pan Rawls na dźwięk klucza obracającego się w zamku. Drake wszedł szybko do garażu i zamknął za sobą drzwi. Miał w rękach dwie plastikowe torby. Jedną z nich podał pani Burrows.

- Trochę nowych ubrań dla ciebie, Celio, żebyś nie musiała chodzić w mundurze

policjanta. Jest tam też kapelusz; twoja łysina zbyt rzuca się w oczy...

- Widziałeś ją? - spytał zniecierpliwiony Chester.

Renegat podał drugą torbę panu Rawlsowi, który podniósł się z krzesła i patrzył na niego wyczekująco.

- Kawa i pieczywo - wyjaśnił.

- Moja mama tam była? - spytał ponownie Chester.

Drakę skinął posępnie głową.

- Jest w domu, ale nie mogłem podejść zbyt blisko. Wszystko wskazuje na to, że Styksowie mają ją na oku. Przykro mi, ale nie będę teraz próbował jej odbijać. To zbyt niebezpieczne... dla nas wszystkich. - Poczekał, aż zebrani przetrwają tę wiadomość, po czym mówił dalej: - Ale mam też dla was dobre wieści. Will i Elliott są cali i zdrowi. Wrócili z... -

443

TUNELE. BLIŻEJ

zmarszczył brwi, jakby sam powątpiewał w to, co miał za moment powiedzieć - ... z innego świata w środku Ziemi.

- Co...? - wymamrotał pan Rawls.

- Tak brzmiała wiadomość od Willa, którą właśnie odsłuchałem. Są w podziemnym schronie i nie mają jak dostać się na powierzchnię.

Pomimo niepokojących wieści o swojej matce Chester uśmiechał się od ucha do ucha.

- Will! Elliott! Fantastycznie! - wykrzyknął.

- Bogu dzięki - westchnęła pani Burrows, jakby ktoś zdjął z jej ramion ogromny ciężar. - A mój mąż? - spytała cicho.

- Will zostawił tylko dwie wiadomości, w dodatku kiepsko się nagrały. Może coś przeoczyłem, ale nie wspominał o doktorze, mówił tylko, że jest z nimi Bartleby.

Kobieta skinęła głową.

Drakę klasnął w dłonie.

- No, dobrze. Możecie wypić tę kawę po drodze. Jedziemy do Norfolk.

Kiedy wyszli na zewnątrz, stwierdzili ze zdumieniem, że zamiast rangę rovera przed garażem stoi zdezelowany biały minibus.

- Zamieniłeś się ze swoim kolegą z warsztatu? - spytał Chester. - To coś chyba nie w twoim stylu...

- Pozostawiam to twojemu osądowi - odparł renegat, już myśląc tylko o miejscu, do którego zamierzał ich zabrać.

•*->— a £ a- - ">

Dwadzieścia kilometrów przed nieużywanym lotniskiem w Norfolk Drake zjechał z głównej drogi i skierował minibus na błotnisty plac. Wokół niego stały przyczepy i wozy kempingowe różnych rozmiarów i barw, połatane namioty, a nawet kilka konstrukcji przypominających indiańskie tipi. Na środku pola płonęło ognisko, dokoła którego biegało mnóstwo psów i obszarpanych dzieciaków.

444

-

L JŚ

ZNOWU RAZEM

- Ognisko? - zdziwił się pan Rawls. - Po co się tutaj zatrzymaliśmy?

- To nie ognisko, tylko podpalony samochód - stwierdził Chester, wyraźnie zaniepokojony.

- Zamieszkacie tu, gdy ja popłynę do podziemnego schronu - wyjaśnił Drake. - Wiem, że nie tego oczekiwaliście, ale ta podróż potrwa kilka dni, a przecież nie umieszczę was na ten czas w hotelu, prawda? Zwłaszcza z kocią.

- Nie, ja idę z tobą - oświadczył chłopiec, przyglądając się z niesmakiem starym przyczepom kempingowym. - Poza tym ktoś będzie musiał pomóc ci z łodzią, a ja przecież znam drogę. Już tamtędy płynąłem. Jestem ci po prostu niezbędny - przekonywał.

- Po pierwsze nie potrzebuję pomocy, a po drugie nie możesz płynąć ze mną ze względów praktycznych. Będę wioził zbiorniki z paliwem na podróż powrotną, a nie wiemy, ilu pasażerów trzeba będzie zabrać ze schronu. Nawet jeśli będą to tylko Will i Elliott, to i tak zostanie nam niewiele wolnego miejsca, prawda?

- Pewnie masz rację - przyznał niechętnie Chester.

- A poza tym więcej tolerancji, chłopcze - dodał renegat, mierząc go surowym spojrzeniem. - To, że wybrali inny sposób na życie i że mało kto chce się z nimi zadawać, nie oznacza jeszcze, że są złymi ludźmi. Współpracowałem z nimi w przeszłości i nigdy mnie nie zawiedli. Jeśli uda < mi się z nimi dogadać i umieścić was w jednym z ich domów, zaopiekują się wami należycie, gwarantuję. - Ogarnął wzrokiem rozstawione dokoła przyczepy, auta i namioty. - I będziecie tu bezpieczni. Unikają policji jak zarazy, co w tej sytuacji jest dla nas bardzo korzystne, a co ważniejsze, z pewnością nie przeniknął do nich żaden Styks. Dlaczego Styksowie mieliby to robić? Nic by dzięki temu nie zyskali... Chester skinął głową.

445

TUNELE. BLIŻEJ

- Tylko trzymajcie Colly z dala od ich psów - dodał Drake po namyśle. - Nie będą zadowoleni, kiedy zagryzie któregoś z ich ulubionych chartów.

W" fc@'5'

Ponad szum wiatru wzbił się czyjś krzyk.

Na zboczu prowadzącym do Czełusci wzniesiono kilka prowizorycznych chat. Z jednej z nich wybiegło właśnie trzech Graniczników w oficerskich mundurach. Zwolnili, żeby spojrzeć na miejsce, gdzie stały uwiązane ich wierzchowce. Konie były zaniepokojone i rżały głośno, gdy krowa jaskiniowa, olbrzymi owad należący do gatunku endemicznego Głębi, poczęstowała się owsem ze żłobu. Było to tylko ciele, podobne do okazu, z którym zaprzyjaźnił się niegdyś doktor Burrows, lecz już dorównywało wielkością niewielkiemu samochodowi. Dwa spośród sześciu odnóży owada zanurzone były w ziarnie, a on sam pożerał owies w zawrotnym tempie; w tej krainie wiecznej nocy niełatwo było zdobyć pożywienie, więc krowa zamierzała wykorzystać tę rzadką okazję i najeść się do syta.

Najwyższy spośród Graniczników podniósł karabin i skierował lufę na małą głowę

owada. Krowa, nieświadoma grożącemu jej niebezpieczeństwa, nadal pożerała owies, poruszając energicznie patykowatymi czułkami.

- Zostaw, nie robi krzywdy koniom - powiedział jeden z jego towarzyszy. - Zajmiemy się tym później.

Nieustający deszcz opadający z ciemności przybrał na sile, kiedy cała trójka zbliżyła się do krawędzi i przeszła po drewnianym pomoście rozpiętym jakieś trzydzieści metrów nad gigantyczną przepaścią. Na samym końcu pomostu dwóch żołnierzy niższych rangą spoglądało w Czeluść przez teleskopy noktowizyjne dalekiego zasięgu.

- Wzywaliście nas. Macie coś? - spytał jeden z oficerów.

Granicznik stojący przy teleskopie podniósł wzrok.

446

ZNOWU RAZEM

- Tak. Widzieliśmy pojedynczą racę.

- Jesteście pewni?

- Całkowicie - potwierdził drugi obserwator, nie odrywając oczu od przyrządu. - Teraz czekamy na drugą.

Minęło kilka sekund, po czym obaj Granicznicy zameldowali, że właśnie pojawiła się druga rasa. Choć upiorne twarze oficerów pozostały niewzruszone, wszyscy odetchnęli w duchu z ulgą. Zbili się w ciasną grupkę, a najwyższy z nich powiedział:

- Dwie rasy. Więc ktoś wrócił. Musimy przekazać tę wiadomość dowództwu.

Natychmiast.

- Możemy potrzebować więcej balonów, bo straciliśmy już cztery w różnych wypadkach - zauważył jego towarzysz.

-Tak, wyciąganie naszych ludzi za pomocą balonów może sporo potrwać - dodał trzeci oficer. - To rozwiązanie dalekie od ideału. Nie lubię sytuacji, kiedy muszę polegać na tak przestarzałej technologii.

Wszyscy trzej podeszli do drewnianej bariery przy krawędzi pomostu i spojrzeli w dół, w nieprzeniknioną ciemność. Stali tam przez chwilę, chociaż wiedzieli, że i tak nie zobaczą balonu z gorącym powietrzem zawieszzonego kilka tysięcy metrów niżej

ani wielu innych, rozstawionych w równych.- odstępach na przestrzeni kilkuset kilometrów w głębi Czeluści.

- Pozostaje nam tylko mieć nadzieję, że któryś z naszych ludzi odzyskał wirus Dominium - odezwał się w końcu wysoki Granicznik. Tym samym głośno wyraził to, o czym myśleli wszyscy trzej.

- Jesteś już gotowa?! - zawołał Will.

Czekał, aż Elliott wyjdzie z magazynu kwatermistrza. Ten magazyn, ulokowany w głównym budynku, okazał się prawdziwą skarbnicą wojskowych mundurów i sprzętu.

447

TUNELE. BLIŻEJ

Wcześniej, przez prawie kilkanaście godzin, chłopiec czytał książkę o budowie łodzi z włókna szklanego. Gdy skończył rozdział dotyczący naprawy kadłubów, poinformował przyjaciółkę, że chyba będzie umiał zreperować najmniej zniszczoną spośród łodzi pozostawionych na nabrzeżu. Po tych słowach Elliott wyraźnie poweselała i zaproponowała, żeby zrobili sobie przerwę i przymierzili trochę ubrań z magazynu.

Czekając na dziewczynę, która nadal się stroiła, Will poprawił swoje ubranie.

Pierwszy skorzystał ze składowanych zasobów i wybrał sobie mundur tropikalny w kolorze płowego piasku, a głowę nakrył hełmem korkowym.

- Nie możesz znaleźć niczego ciekawego?! - zawołał, zastanawiając się, dlaczego kobiety zawsze marnują tyle czasu na ubieranie się.

- Już znalazłam - odparła Elliott i wyszła z głębi sali.

Miała na sobie ciemnozielone szorty, białą koszulkę i amerykańską kurtkę lotniczą z czarnej skóry. Głowę owinęła siatkową chustą, włożyła też buty wojskowe o kilka numerów za duże, skutecznie utrudniające jej chodzenie. Dzięki zdrowemu trybowi życia, który prowadziła w wewnętrznym świecie, i przebywaniu na słońcu dziewczyna wciąż była opalona, a jej włosy lśniły - zdaniem Willa prezentowała się po prostu olśniewająco.

- Super! - wykrzyknął.
- Jak to „super”? - spytała ze śmiechem, omal nie przewróciła się przy tym w swoich wielkich butach. - Nie wyglądam śmiesznie?

- Prawdę mówiąc, nie. Uważam, że wyglądasz świetnie.

Elliott przystanąła i uśmiechnęła się do niego. A wtedy...

- Zostawiliście otwarte drzwi! - ktoś zawołał.

Zza jednego z piętrowych łóżek wyszedł mężczyzna ociekający wodą, prowadzony przez Bartleby ego, który wymachiwał w podnieceniu ogonem.

448

ZNOWU RAZEM

- Drake! - krzyknęła Elliott i popędziła w jego stronę, zapominając o za dużych butach.

- Auu... - jęknął renegat, kiedy potknęła się i wpadła na niego z rozpędu.

Dziewczyna przytuliła się do niego z całej siły, płacząc jednocześnie z radości.

- Bliźniaczki mówiły... myślałam, że nie żyjesz - wychli-pała. - Ale nie mogłam uwierzyć, że to prawda.

- Bo to nieprawda, przynajmniej na razie - zaśmiał się renegat. Wyciągnął rękę do Willa. - Oboje dawno nie wyglądaliście tak dobrze. To miejsce, z którego przyszliście, ten „sekretny świat” musiał wam bardzo odpowiadać.

Kiedy dziewczyna wreszcie się od niego odsunęła, uściskał Willa, a potem obejrzał jego ubranie. Uśmiechając się od ucha do ucha, pokręcił głową.

- Te ciuchy do ciebie nie pasują. - Zerknął na Elliott. - Ale ta kurtka jest po prostu zabójcza. Mam nadzieję, że znajdę podobną w moim rozmiarze. - Spoważniał nagle i odwrócił się do chłopca. - Co z doktorem? Czy...

- Nie udało mu się - odparł krótko Will. - Zabiła go jedna z Rebek. Strzeliła mu w plecy.

- Cholera... - zaklął cicho Drake, opuszczając na moment głowę. - Domyśliłem się, że coś mogło mu się stać, kiedy odsłuchałem twoją wiadomość... - Otarł wilgotną twarz i podniósł wzrok. - Ale opowiedzcie mi o wszystkim przy filiżance herbaty. Muszę się napić czegoś ciepłego po tej wycieczce w dół rzeki.

- Mamy w chłodziarce mnóstwo świeżego szczerzego mięsa. Chciałbyś trochę? - zaproponowała z entuzjazmem dziewczyna.

Renegat zawahał się i wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Willem.

- Może tym razem ja coś przygotuję - wtrącił szybko chłopiec.

449

TUNELE. BLIŻEJ

Zdjął hełm korkowy i wrzucił go do magazynu, po czym ruszyli w stronę kuchni.

«w -a £ es- ■ ■-■•*»

Will i Elliott opowiedzieli Drake'owi o wydarzeniach, które miały miejsce w pobliżu piramid.

- Myślisz, że postąpiłam słusznie? - spytała dziewczyna, odnosząc się do wirusa Dominium i wymiany, której dokonała z bliźniaczkami.

Mężczyzna skinął głową.

- Mamy szczepionkę, co oznacza, że wirus praktycznie do niczego im się nie przyda. Oboje spisaliście się na medal. - Wziął głęboki oddech. - No, dobrze, teraz moja kolej - oświadczył, po czym opowiedział Elliott o jej ojcu.

Dziewczyna oniemiała na chwilę ze zdumienia.

- Co?! Więc on próbuje obalić reżim w Kolonii? Styks występuje przeciwko Styksom?!

- Tak, prowadzi własną grę - potwierdził Drake.

Potem opisał im wypad do Kolonii i spotkanie z panią Burrows. Will zakrztusił się herbatą.

- Jest niewidoma? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Tak, ale w zamian zyskała coś innego, jakiś zupełnie nowy zmysł - odparł renegat. - Nie sprawdziłem jeszcze, do czego jest zdolna, ale wydaje mi się, że to niesamowity dar, coś niezwykle cennego i przydatnego.

Kiedy Will otworzył usta, żeby zadać mu kolejne pytanie, Drake pokręcił głową.

- Posłuchajcie, może zamiast siedzieć tutaj, zabiorę was do domu, żebyście mogli sami z nią porozmawiać?

Will i Elliott natychmiast przyklasnęli tej propozycji.

- Ale po tej nieudanej akcji na Błoniach w Highfield nie miałem nigdy okazji przypląć tutaj i obejrzeć tego miejsca - dodał renegat. - Więc zanim odpłyniemy, oprowadźcie mnie po całym kompleksie, zgoda?

450

ZNOWU RAZEM

m>Jt~' S> A O— "O

Kiedy już Will i Elliott pokazali Drake'owi salę sypialną i pomieszczenia do niej przylegające, zaprowadzili go do zbrojowni. Renegat był zachwycony, zachowywał się jak dziecko w sklepie ze słodyczami i wybrał sobie kilka sztuk broni.

- „Radiooperator” - przeczytał napis na drzwiach kolejnej kabiny, kiedy znów wyszli na korytarz. - Więc tutaj jest centrum łączności i telefon, z którego do mnie dzwoniłeś?

- Tak - potwierdził chłopiec, otwierając drzwi.

Drake wszedł do środka i omiół wnętrze pobieżnym spojrzeniem. Nagle znieruchomiał.

- Co to jest? - spytał.

- Co masz na myśli?

Will, zdziwiony, że mężczyzna sięgnął po broń, wyszedł zza jego pleców i popatrzył w tę samą stronę.

Renegat wpatrywał się w stół. Na blacie, tuż przed główną radiostacją stała figurka żołnierzyka, mierząca niewiele ponad centymetr wysokości.

- Wiedziałeś, że to tutaj jest? - pytał natarczywie Drake.

- Ależ skąd - zaprzeczył chłopiec. - I nie mam pojęcia, skąd się wzięło.

Mężczyzna przysunął się bliżej stołu.

- A ty, Elliott? Wiesz coś o tym?

- Nie - pokręciła głową.

Will sięgnął po żołnierzyka.

- Nie! Nie dotykaj tego! - ostrzegł go renegat, a potem się pochylił, żeby zajrzeć pod stół. Obejrzał też dokładnie blat wokół figurki. - Żadnych drutów, żadnych pułapek - mruknął pod nosem, po czym wziął żołnierzyka.

Kiedy podniósł go do światła, Will przekonał się, że nie jest to współczesny żołnierz: miał na głowie admiralski kapelusz, a przy boku szablę kawaleryjską. Był lekko pochylony,

451

TUNELE. BLIŻEJ

jakby zaznaczał coś na mapie lub planie bitwy. Najdziwniejsze było jednak to, że długi płaszcz i spodnie figurki przypominały mundur polowy Granicznika. Była to naprawdę doskonała kopia tego kamuflażu - nieregularny wzór złożony z prostokątów w różnych odcieniach brązu.

Zdumiony chłopiec zmarszczył brwi. Ta figurka, chociaż maleńka, wydawała się naprawdę groźna.

- Wygląda jak Granicznik, ale... - zaczął.
- To jest Żelazny Książę - przerwał mu Drake. - Książę Wellington, tyle że w stylu Eddiego.

Elliott głośno wciągnęła powietrze.

- Czy nie tak nazywałś mojego ojca?
- Nie rozumiem. Wellington był Styksem? - spytał Will.

Renegat odwrócił się do niego.

- Nie, nie sędzę. To był świetny taktyk, a Eddie podziwiał jego geniusz strategiczny i to, jak się rozprawił z Napoleonem. Ale to nieważne; teraz muszę przede wszystkim wiedzieć, kiedy byłeś tu po raz ostatni.
 - Ponad dwa dni temu... kiedy do ciebie dzwoniłem - odparł chłopiec po krótkim namyśle. - Nie... poczekaj... Potem byłem tu jeszcze raz.
 - Kiedy dokładnie? To bardzo ważne - dopytywał Drake.
 - Jakies dziesięć lub dwanaście godzin temu. Jestem pewien, że wtedy go tutaj nie było - odparł Will.
 - Więc kiedy spaliśmy, był tutaj mój tata... i zostawił to - rozmyślała głośno Elliott. Potem zmarszczyła czoło, zaskoczona. - I Bartleby go nie słyszał?
- Renegat podał jej żołnierzyka.

- Jest Granicznikiem, prawda? - wyjaśnił krótko. - No, dobra, teraz oboje bierzcie broń... - zaczął, ale nagle przerwał. - Elliott, musisz mi powiedzieć, czy zgadzasz się na to. Nie jestem przyjacielem twojego ojca, więc jeśli się na niego natknę, nie będę stosował półśrodków. Będę strzelał tak, żeby zabić.

452

ZNOWU RAZEM

Dziewczyna nie zawahała się ani chwili.

- Jasne, zero półśrodków. On nic dla mnie nie znaczy.

- Dobrze - odparł mężczyzna, uśmiechając się przelotnie, choć jego oczy pozostały śmiertelnie poważne. - Teraz przeszukamy to miejsce centymetr po centymetrze.

Najpierw sprawdzili, czy przy nabrzeżu nie kryje się jakaś łódź - Eddie musiał tu przecież czymś przyplłynąć. Nie znaleźli jednak nic oprócz motorówki, na której przybył Drake. Potem systematycznie przeszukiwali każdy budynek i każdy zakamarek nabrzeża. Pracowali w zespole, uzbrojeni po zęby, potrzebowali jednak kilku godzin, żeby wykonać to zadanie. Chociaż korzystali z pomocy Bartleby'ego i jego niezwykle wyczulonego węchu, Łowca również nie znalazł żadnego tropu. Mimo to, gdy wracali do schronu, renegat wciąż rozglądał się nerwowo.

- To, że go nie znaleźliśmy, nie oznacza jeszcze, że go tu nie ma - stwierdził. - Lepiej spakujmy się i spadajmy stąd.

- Tak jest - odpowiedzieli mu chórem Will i Elliott.

ROZDZIAŁ

TRZYDZIESTY TRZECI

Korytarz przed gabinetem starego Styksa, na jednym z najwyższych pięter Cytadeli, wypełniała kolejka tych, których wezwał do raportu. Było to najważniejsze piętro w całym budynku, stamtąd kierowano wszystkimi głównymi akcjami Styksów. Mimo to w zasadzie niczym się nie różniło od pozostałych poziomów Cytadeli; białe ściany pozbawione ozdób i kamienne podłogi, oświetlone nikłym blaskiem pojedynczych kul świetlnych, upodabniały to miejsce do klasztoru.

Styksowie czekający na korytarzu słyszeli wściekle wrzaski swojego szefa

dobiegające zza drzwi gabinetu. W końcu wyszedł z niego młody oficer Dywizji. Jego bladą twarz przecinała strużka krwi wypływająca z rany na skroni, ale żołnierz patrzył prosto przed siebie, gdy maszerował wzdłuż zatłoczonego holu.

Tymczasem stary Styks nadal dawał upust swej wściekłości, chociaż został sam.

- Nie będę tolerował nieudacznictwa na taką skalę! -grzmiał pełnym głosem.

W tym samym momencie z mosiężnych rurek na ścianie za jego plecami dobiegł głośny świst, a potem brzęk. Styks zerwał się z krzesła, podszedł do jednej z rurek,
454

ZNOWU RAZEM

po czym otworzył umocowaną w niej klapkę i wyjął pojemnik w kształcie pocisku. Odkręcił przykrywkę i wyciągnął ze środka zwitek pożółkłego papieru, który pośpiesznie rozwinął. Pocztą pneumatyczną nadeszła wiadomość od naukowców, a jej treść rozsierdziła go jeszcze bardziej.

- NIE! - Podobnie jak przed chwilą rzucił pojemnikiem przez pokój, tym razem jednak nie miał w kogo trafić. -NIE! - wrzasnął powtórnie i zepchnął wszystko z biurka na podłogę. - NIE! NIE! NIE!

W drzwiach pojawił się jego miody asystent. Odchrząknął głośno, żeby zawiadomić o swoim przybyciu.

Stary Styks krzyczał, nie odwracając się do niego:

- Wskutek jednej akcji straciliśmy połowę naszego sprzętu laboratoryjnego! A teraz potwierdziły się moje najgorsze obawy Ten cholerny renegat, Drake, zniszczył też źródła wszelkich nowych wirusów w Wiecznym Mieście! Dlaczego nie możemy go znaleźć i zabić?! Dlaczego nie dostaję żadnych dobrych wiadomości?!

- Myślę, że to akurat możemy zmienić - powiedziała Rebeka Druga, wchodząc z siostrą do gabinetu.

Stary Styks obrócił się na pięcie. Nie uśmiechnął się ani nie okazał w żaden inny sposób radości z ocalenia swych wnuczek, ale w jego oczach pojawił się żywszy błysk.

- Chcesz usłyszeć najpierw tę dobrą wiadomość czy tę jeszcze lepszą? - zapytała Rebeka Pierwsza i usiadła na krześle po drugiej stronie biurka. - Zaczniemy może od

tej dobrej - stwierdziła rzeczowo, po czym wyjęła fiolkę z wirusem Dominion i położyła ją na blacie.

Stary Styks skinął głową.

- A jeszcze lepsza wiadomość?

- Mamy do dyspozycji całkiem nową armię. Nazywają się Nowi Germanie, przeszli już kilka sesji Naświetlania i są gotowi do działania - odparła Rebeka Druga.

- Oto jeden z nich. - Pstryknęła palcami. Do pokoju wszedł kapitan

455

TUNELE. BLIŻEJ

Franz i wyprężył się na baczność. - Mamy jeszcze mnóstwo takich jak on, właściwie całe tysiące. Przejeliśmy również ich marynarkę wojenną, siły powietrzne i takie ilości sprzętu, że wystarczą do prowadzenia wojny na pełną skalę. Wszystko jest może trochę przestarzałe, ale przydatne i niezawodne.

- Musimy tylko znaleźć jakiś sposób, żeby wywieźć to na górę - dodała jej siostra. - Większość została w środku planety, gdzie istnieje inny świat - wyjaśniła.

Stary Styks skinął głową, jakby żadna z tych informacji -nawet o istnieniu innego świata - nie była dla niego zaskoczeniem. Wziął głęboki oddech i powiedział:

- No, dobrze, lecz po kolei. Na moim biurku leży wirus, ale nie widzę drugiej fiolki. Gdzie jest szczepionka?

Rebeka Pierwsza skrzywiła się i podniosła rękę, odsuwając od siebie na milimetr kciuk i palec wskazujący.

- Jest też odrobinka złych informacji, ale nie chcieliśmy używać tego frazesu o dobrych i złych wiadomościach.

- Właśnie - przytaknęła jej bliźniaczka. Przeszła przez pokój i stanęła przed dziadkiem. - Druga fiolka została rozbita, a jej zawartość rzekomo się rozlała. Kiedy jednak zastanowiliśmy się nad tym wspólnie, doszliśmy do wniosku, że Will albo Elliott, albo też oboje, mogli ją po prostu wypić. Pewnie zrobiła to Elliott, bo nie udało nam się jej schwytać.

- Nie jesteśmy tego całkiem pewne - dodała z westchnieniem Rebeka Pierwsza. - Ale jeśli ta skundlona dziewczucha albo ten idiota rzeczywiście ją mają i zdołają ją

przekazać w łapska na przykład Drake'a, to...

- Wiemy doskonale, dokąd zabierze szczepionkę renegat, więc musimy go uprzedzić - przerwał jej stary Styks, przywołując gestem swojego asystenta.

- Ach, pozbyliśmy się też doktora Buraka, więc mamy o jeden problem mniej - dorzuciła Rebeka Druga.

456

ZNOWU RAZEM

- Świetnie - odparł z roztargnieniem stary Styks, zapisując coś na kartce. Potem podał ją asystentowi, który opuścił gabinet w pośpiechu. - Wróćmy teraz do początku. Opowiedzcie mi wszystko o naszej nowej armii.

£ cr-"—"to

Podróż w górę podziemnej rzeki przebiegła bez przeszkód. Przez większość drogi Will obsługiwał silnik, podczas gdy Elliott siedziała na dziobie i pełniła funkcję pilota, żeby Drake mógł trochę odpocząć. Za każdym razem, gdy zatrzymywali się na stacjach benzynowych po drodze, jedli jakiś ciepły posiłek i spali godzinę lub dwie. Półtora dnia po wyruszeniu ze schronu dotarli do podziemnej przystani i wyszli na nieczynne lotnisko.

O trzeciej po południu stanęli pod zachmurzonym niebem, a Elliott postawiła pierwsze w swym życiu kroki na powierzchni planety. Po długim pobycie w dżungli wewnętrznego świata nie wydawała się szczególnie zachwycona tym, co zobaczyła. Przymrużyła dłońią oczy i spojrzała na zrujnowane budynki. Potem zerknęła spod przymrużonych powiek na przyćmiony krąg słońca.

- Więc to jest twój dom? - spytała.

- Tak - skinął głową Will. - Właśnie tak on wygląda.

Drake zawiózł ich na pole kempingowe i stanął obok jednej z przyczep. Wysiedli wszyscy oprócz Bartleby ego, który został w samochodzie z nosem przyklejonym do szyby. Kiedy obserwował liczne psy biegające beztrosko po obozowisku, z pyska ciekła mu ślina i wydawał z siebie wibrujące, jękliwe dźwięki.

Will i Elliott przystanęli, niepewni, co właściwie mają robić dalej. Renegat podszedł do drzwi przyczepy i dopiero wtedy zauważył, że chłopiec mu nie towarzyszy.

TUNELE. BLIŻEJ

- Twoja matka jest tutaj - oświadczył i zapukał dwukrotnie do drzwi.

Will nie odpowiedział, wpatrzony w Elliott, która odchrząknęła niepewnie i zrobiła krok w jego stronę.

- Czy tak wygląda miejsce, w którym kiedyś mieszkałeś? - spytała.

Po drodze zdążyła już zobaczyć kilka wsi i miasteczek, teraz rozglądała się więc dokoła z nieskrywanym zdumieniem. Obok wypalonego wraku samochodu płonęło ognisko - tym razem prawdziwe - wokół którego siedziała grupka ludzi. Will dosłyszał muzykę dobiegającą z tego miejsca - jakaś kobieta śpiewała przy akompaniamencie gitary.

- Nie, ani trochę - odparł w końcu. - Mieszkałem w mieście. Tu jest zupełnie inaczej. Za dużo błota - dodał, próbując się roześmiać.

Dziewczyna skinęła głową i zrobiła następny krok w jego stronę.

Will przygryzł wargę. Nie wiedział, czy właściwie ocenia sytuację, ale wydawało mu się, że Elliott chce powiedzieć coś więcej - albo chce, żeby to on coś powiedział. I rzeczywiście miał zamiar to zrobić. Dobiegł końca ten niewielki rozdział w ich życiu, kiedy to przebywali wyłącznie w swoim towarzystwie, i chłopiec czuł, że powinien go jakoś podsumować. Nie wiedział jednak, co właściwie ma powiedzieć ani jak ująć to w słowa. Czuł się tak, jakby nie był jeszcze odpowiednio przygotowany do tej sytuacji. Okoliczności też wydawały się niesprzyjające, choćby ze względu na obecność Drake'a.

Jednak właściwa chwila - jeśli to właśnie była ta chwila - minęła w momencie, gdy z wnętrza przyczepy dobiegł kobiecy głos. Renegat miał już otworzyć drzwi, kiedy Elliott odwróciła raptownie głowę, jakby zobaczyła coś wyjątkowo ciekawego.

ZNOWU RAZEM

- Chester! - r wykrzyknęła, wyraźnie podekscytowana. - Czy to nie on tam siedzi?

Przy ognisku?

- Tak, jest ze swoim tatą, Jeffem - potwierdził Drake.

Elliott zerknęła na Willa.

- To ja... ee... Zobaczymy się później - wymamrotała i poszła w stronę ogniska.

-Tak, do zobaczenia później... - odpowiedział smętnie chłopiec.

- Tutaj, Will - zwrócił się do niego renegat.

Otworzył drzwi i gestem zaprosił go do środka. Sam pozostał na zewnątrz. Kiedy Will znalazł się we wnętrzu przyczepy, musiał odczekać chwilę, aż jego wzrok przywyknie do mroku. Wszystkie rolety były zaciągnięte, jedynie przez szpary przy oknach i pod drzwiami sączyła się odrobina światła.

- Will! - rozbrzmiał kobiecy głos. - Wiedziałałam, że to ty.

- Mama! - krzyknął chłopiec i podbiegł do pani Burrows, która siedziała na krześle przy oknie w końcu przyczepy.

Kobieta uściskała syna serdecznie, roniąc przy tym kilka łez wzruszenia.

- Udało ci się - powiedziała łamiącym się głosem.

- Obojgu nam się udało - wykrztusił Will i odsunął się, żeby spojrzeć na twarz swojej mamy. - Drake mówił mi, co ci zrobili...

Pani Burrows uścisnęła obie dłonie syna.

- To była niewielka cena. Roger zapłacił dużo wyższą.

- Och, mamo, to było straszne... on... - zaczął mówić Will, potem jednak przerwał, zdumiony. - Ale skąd wiesz, co się stało? Skąd wiesz, że nie przyjechał z nami i że nie czeka na zewnątrz?

- Bo wiem, kto jest na zewnątrz - odparła.

- Naprawdę? Skąd?

Pani Burrows westchnęła.

- Wyczułam też twój smutek, gdy tylko wysiadłeś z busa.

459

TUNELE. BLIŻEJ

W tym momencie do przyczepy wszedł Drake, ciągnąc za sobą Bartleby ego

uwiązanego na smyczy. Łowca miał wysunięte pazury i obłęd w oczach. Gdy tylko mężczyzna zdjął mu brożę, kot popędził do drzwi i uderzył w nie łbem, jakby chciał się przebić na drugą stronę.

- Chce koniecznie dostać się do psów. Najlepiej chyba będzie, jeśli umieszczę go w sypialni, razem z Colly - stwierdził renegat.

- Nie, może lepiej wpuść ją tutaj - zaproponowała pani Burrows. - Colly już zbyt długo siedzi w zamknięciu, a wcześniej czy później koty będą musiały się poapać. Tymczasem Bartleby wyczuł zapach innego Łowcy. Od razu zaczął obwąchiwać dywan na podłodze przyczepy.

Kiedy tylko Drake otworzył drzwi sypialni, wypadła z nich Colly. Dwa wielkie koty stanęły naprzeciwko siebie i wciągały swój zapach w nozdrza, ale nie zbliżały się za bardzo. Potem przysunęły się o krok i zetknęły nosami. Bartleby zaczął przebierać w miejscu łapami, po czym obnażył kły i wydał przeciągłe warknięcie. Colly bez najmniejszego ostrzeżenia trzepnęła go łapą po pysku. Łowca miauknął z oburzeniem. Zamiast jednak rzucić się do walki, polizał z czułością ucho kocicy. Pani Burrows zachichotała.

- Colly pokazuje mu, kto tu rządzi.

- Dobrze wiem, jak on się teraz czuje - mruknął Will.

- Zniknę na chwilę, żebyście mogli w spokoju się sobą nacieszyć - oznajmił Drake i wyszedł na zewnątrz, a chłopiec i jego matka zostali tylko we dwoje.

o»«—55 A

Jakiś czas później Will wyszedł z przyczepy. Ruszył ku ognisku, przy którym śpiewał jakiś mężczyzna. Chester i jego ojciec siedzieli na beli siana i przysłuchiwali się muzyce. W pobliżu nie było ani Drakea, ani Elliott. Will

460

ZNOWU RAZEM

pomyślał, że renegat poszedł pobrać próbki jej krwi; wcześniej mówił, że chciałby przekazać je do kilku szpitali w Londynie, żeby w razie potrzeby mogły one natychmiast przystąpić do wytwarzania szczepionki.

Will podkraść się od tyłu do swojego przyjaciela i położył mu ręce na szyi.

- Uuu! - huknął.

- Nie! - wrzasnął Chester, podrywając się z beli siana.

Był przerażony, dopóki nie zobaczył, kto splątał mu takiego figła.

- To ty! - roześmiał się i odepchnął Willa, ale w tym geście nie było złości. - Nie rób tego więcej. Wszyscy jesteśmy tu trochę podenerwowani - dodał ściszym głosem.

-Wszystko w porządku?! - zawołał do Chestera jeden ze starszych dzieciaków, wyraźnie zaniepokojony.

Will uświadomił sobie, że śpiewak umilkł, a kilka osób przy ognisku się podniosło.

Wszyscy spoglądali na niego w sposób, który trudno byłoby nazwać przyjaznym.

- Tak, wszystko w porządku, naprawdę. Znam tego pajaca - odpowiedział Chester. Potem odwrócił się ponownie do Willa. - A to jest mój tata - dodał, wskazując na siedzącego obok mężczyznę.

Choć wydawało się to niezwykle oficjalne i nieprzystające do tego miejsca, Will i pan Rawls uścisnęli sobie dłonie i wymienili grzecznościowe formułki.

Chester pochylił się ku przyjacielowi.

- To jest świetne miejsce. Dawno już nie czułem się tak bezpiecznie.

Kiedy wszyscy się uspokoili, a śpiewak kontynuował występ, Will przyjrzał się uważniej ludziom zgromadzonym wokół ogniska. Stanowili tak niezwykłą zbieraninę, że pomyślał nagle o gangu wuja Tama, spotkanym kiedyś przed tawerną w Kolonii. Początkowo nie był pewien, co właściwie przywołało te wspomnienia, ale później doszedł do

461

TUNELE. BLIŻEJ

wniosku, że był to widok jednego z mężczyzn, który do złudzenia przypominał Imago Freebonea.

Kręcąc głową, Will uśmiechnął się do przyjaciela.

- Pomyśl tylko, siedzimy przy cygańskim ognisku i byczymy się. Gdyby tylko mogli nas zobaczyć nasi nauczyciele...

- Gdyby tylko - skinał głową Chester.

Potem obaj wybuchli śmiechem, szczęśliwi, że znów są razem.

Kiedy musieli już opuścić cygański obóz, Drake podjechał bliżej minibusem i otworzył boczne drzwi pojazdu. Dzięki temu, że wielkie koty były teraz bardziej zainteresowane sobą niż psami biegającymi po placu, bez trudu zagnał je do samochodu, a potem upewnił się, czy przeszły na sam koniec. Colly wskoczyła na siedzenie i nie zostawiła miejsca Bartleby emu, dlatego ten musiał się zadowolić podłogą, na której Drake rozłożył mu stary koc. Wydawało się jednak, że zwierzęta są bardzo zadowolone, gdy przeciągały się i mościły na swoich legowiskach.

- Celio - zwrócił się renegat do pani Burrows - może ty i Jeff usiądziecie w następnym rzędzie?

Ujął niewidomą kobietę pod ramię, żeby zaprowadzić ją na miejsce, ale ona odsunęła rękę.

- Naprawdę nie potrzebuję żadnej pomocy - powiedziała łagodnie, ale z naciskiem. - I może wpuściłbyś najpierw innych?

- Jasne. Elliott, w takim razie teraz kolej na ciebie - zaproponował renegat.

Will czekał cierpliwie na końcu kolejki z Chesterem, ale ku jego zaskoczeniu przyjaciel wysforował się nagle do przodu i usiadł obok dziewczyny. Potem zdjął z ramion plecak i ułożył go na fotelu obok siebie, żeby nikt już nie mógł się do nich dosiąść.

462

ZNOWU RAZEM

Kiedy pani Burrows i pan Rawls zajęli miejsca w następnym rzędzie, Drake spojrzał wymownie na Willa.

- Wygląda na to, że siedzisz ze mną - stwierdził.

Wkrótce po tym, jak uruchomił silnik i ruszył w stronę

Londynu, oba koty zasnęły, w odróżnieniu od Elliott i Chestera, którzy rozmawiali niemal bez przerwy, opowiadając sobie nawzajem, co im się przydarzyło podczas

niedawnej rozłąki. Choć Will odpowiadał uprzejmie, gdy od czasu do czasu kierowali jakieś pytanie lub komentarz pod jego adresem, czuł się coraz bardziej wykluczony. Pani Burrows i pan Rawls w ogóle się nie odzywali, jednak matka Willa, zupełnie jakby wyczuwała jego nastrój, pochyliła się do przodu i uściśniła jego ramię.

- Jesteśmy już bezpieczni, synku - powiedziała cicho. - To jest najważniejsze. Drake odsunął nieco szybę i włączył radio.

- Robię się senny. Potrzebuję czegoś, co mnie ocuci - zwierzył się Willowi. Chłopiec z przyjemnością słuchał piosenek, ale zeszywniał, gdy jakiś piosenkarz zanucił: „Jesteś moim słonkiem”.

- Mogę zmienić stację? - spytał renegata, krzywiąc się mimowolnie.

öw»—A CS5"—«»

Jakiś czas później, gdy dotarli do autostrady, Drake zatrzymał się na stacji benzynowej i odwrócił do pasażerów.

- Dobra, dość tych pogaduszek - oznajmił. - Chciałbym, żebyście teraz wszyscy trochę się zdrzemnęli, obawiam się też, że będziecie musieli włożyć to. - Sięgnął po torbę leżącą przy nogach Willa i wyjął z niej kilka worków.

- Żebyśmy nie widzieli, dokąd nas zabierasz? - spytał Will. - Ale dlaczego? I dokąd właściwie jedziemy?

- Ze względu na Łowców trudno nam się będzie ukryć w Londynie, to chyba oczywiste - wyjaśniał renegat. - Nie

463

TUNELE. BLIŻEJ

mogą przecież przez cały czas siedzieć w domu. Poza tym jest nas zbyt wielu, żebyśmy zatrzymali się w jednym mieszkaniu czy domku. Pomyślałem więc, że pojedziemy do kogoś, kto bez trudu pomieści nas wszystkich. Muszę to jednak zorganizować tak, żeby nie narażać go na niebezpieczeństwo.

-Jeśli nie będziemy wiedzieli, gdzie jesteśmy, nie zdradzimy tego Styksom podczas

Naświetlania... - domyślił się Will.

- Zasada ograniczonego zaufania - wtrącił Chester.

Drakę skinął głową.

- Ruszamy w magiczną podróż - stwierdziła pani Burrows z figlarnym uśmiechem, naciągając worek na głowę.

Drakę zaśmiał się pod nosem.

- Chwileczkę, Celio, zdaje się, że w twoim przypadku to niczego nie zmieni, prawda?

- Nie - przyznała kobieta. - Tak czy inaczej, wychwyciłabym kilka wskazówek.

- Tak też przypuszczałem - pokiwał głową renegat i wyjął z kieszeni kurtki tubkę z maścią kamforową. - Poproszę cię więc, żebyś zamiast wkładać worek rozsmarowała pod nosem tę maść. Nie wiem, jak czuły jest twój nowy zmysł, ale mam nadzieję, że to wystarczy.

- Myślisz o wszystkim - skomentowała z podziwem pani Burrows.

W

TUNELE. BLIŻEJ

mogą przecież przez cały czas siedzieć w domu. Poza tym jest nas zbyt wielu, żebyśmy zatrzymali się w jednym mieszkaniu czy domku. Pomyślałem więc, że pojedziemy do kogoś, kto bez trudu pomieści nas wszystkich. Muszę to jednak zorganizować tak, żeby nie narażać go na niebezpieczeństwo.

- Jeśli nie będziemy wiedzieli, gdzie jesteśmy, nie zdradzimy tego Styksom podczas Naświetlania... - domyślił się Will.

- Zasada ograniczonego zaufania - wtrącił Chester.

Drakę skinął głową.

- Ruszamy w magiczną podróż - stwierdziła pani Burrows z figlarnym uśmiechem, naciągając worek na głowę.

Drakę zaśmiał się pod nosem.

- Chwileczkę, Celio, zdaje się, że w twoim przypadku to niczego nie zmieni,

prawda?

- Nie - przyznała kobieta. - Tak czy inaczej, wychwyciłabym kilka wskazówek.
- Tak też przypuszczałem - pokiwał głową renegat i wyjął z kieszeni kurtki tubkę z maścią kamforową. - Poproszę cię więc, żebyś zamiast wkładać worek rozsmarowała pod nosem tę maść. Nie wiem, jak czuły jest twój nowy zmysł, ale mam nadzieję, że to wystarczy.
- Myślisz o wszystkim - skomentowała z podziwem pani Burrows.

ROZDZIAŁ

TRZYDZIESTY CZWARTY

Drakę wiózł ich przez wiele godzin. Po pewnym czasie zjechał z głównej szosy i trzymał się podrzędnych, wąskich dróżek. Na skrzyżowaniach nie było co prawda żadnych drogowskazów, znał jednak trasę na tyle dobrze, że ich nie potrzebował. W końcu zatrzymał się przed bramą osadzoną na potężnych kamiennych kolumnach. Na ich szczytach siedziały omszałe gryfy, które spoglądały groźnie w dół, jakby chciały odstraszyć niepożądanych gości.

- Gog i Magog - powiedział do nich Drake, jakby witał się z dawno niewidzianymi przyjaciółmi.

Potem zerknął na bus pełen pasażerów, którzy przespali większość drogi. Kiedy brama się otworzyła, pojechał dalej pośród., zielonych, trawiastych pagórków, upstrzonych poskręcanyimi dębami i bukami smaganymi wiatrem. Gdy wjazd znikł już z pola widzenia, przemówił głośno:

- Pobudka! Możecie zdjąć worki, jesteśmy na miejscu.

Wszyscy zaczęli się przeciągać, ziewać i zdejmować osłony z głów, a pani Burrows starła maść z górnej wargi.

- Minie sporo czasu, zanim pozbędę się tego zapachu -burknęła.

Will musiał odczekać chwilę, aż jego wzrok przywyknie do światła i będzie mógł się rozejrzeć po okolicy.

TUNELE. BLIŻEJ

- Jesteśmy na wsi! - wykrzyknął.

Jakby na zawołanie zza chmur wychyliło się słońce i oblało zielone pastwiska łagodnym złotym blaskiem. Drake pędził w dół zbocza i przejechał przez rów przykryty żelazną kratą. Potem pojawił się przed nimi łukowaty mostek, renegat jednak wcale nie zwolnił. Kiedy minibus wjechał na most, wydawało się, że zaraz wyleci w powietrze - i rzeczywiście oderwał się na moment od ziemi, a potem wylądował na niej z hukiem.

- Żołądek podszedł mi do gardła! - roześmiał się Chester. Podobnie jak pozostali pasażerowie, musiał mocno trzymać się fotela, żeby nie rzucało nim na wszystkie strony.

- Hej, tam jest jezioro! - ucieszył się Will, gdy po lewej stronie drogi ukazał się spory zbiornik wodny o brzegach porośniętych sitowiem. Na wysepce pośrodku jeziora, w jaworowym zagajniku stała drewniana pagoda. Ten niewielki budynek tworzył w połączeniu z łukowatym mostkiem widok niemal żywcem wyjęty z porcelanowych talerzy Wedgwood Willow³².

Potem minibus wjechał na strome zbocze. Kiedy znaleźli się już na szczycie wzniesienia, ujrzeli majestatyczną rezydencję z jasnego kamienia.

- Zamieszkamy tutaj? - pytanie pana Rawlsa wyrażało to, o czym myśleli wszyscy. - Wygląda jak prawdziwy zamek.

- Bo właściwie to jest zamek - odparł Drake, wjeżdżając na podjazd okalający kamienną fontannę. Wcisnął mocno pedał hamulca i samochód zatrzymał się raptownie na żwirowym podłożu.

Wszyscy wygramolili się pośpiesznie na zewnątrz, szczęśliwi, że wreszcie mogą rozprostować nogi. Kiedy renegat zawołał koty, te wystrzeliły z samochodu niczym pociski,

³² Brytyjska fabryka porcelany o charakterystycznym niebiesko-białym wzornictwie, przedstawiającym scenki krajobrazowe (przyp. red.).

omal nie przewracając go na ziemię, po czym popędziły w szalonym tempie ku jezioru.

- Tędy - oznajmił Drake, wskazując na rezydencję.

Wbiegł na schody prowadzące do drzwi i otworzył je na całą szerokość, jakby był właścicielem tego miejsca.

- Halo! Jesteśmy! - zawołał, a jego głos odbił się echem od ścian długiego korytarza.

Goście weszli za nim do środka, chociaż nie mieli pojęcia, czego właściwie powinni się spodziewać. Nieco speszeni, kroczyli po czarno-białej marmurowej podłodze, w którą wkomponowano kolorowy herb. W milczeniu spoglądali na ściany wykładane ciemnym drewnem i szerokie schody prowadzące na piętro. Z sufitu zwieszał się ogromny żyrandol, ściany zaś zdobiły liczne obrazy.

- Niesamowite - mruknął Will, przyglądając się olbrzymiemu kominkowi, obok którego stały dwie identyczne zbroje rycerskie, trzymające w dłoniach bogato zdobione maczugi.

- Świetne, zupełnie jak w jakimś filmie historycznym - zgodził się z nim Chester, który przystanął tuż obok. - Ale kto tutaj mieszka? Jakiś lord?

Drake pokręcił głową.

- Nie - odpowiedział, chociaż zabrzmiało to tak, jakby w gruncie rzeczy chłopiec wcale nie był daleki od prawdy. Renegat podszedł do zamkniętych drzwi z boku korytarza. - Oto zasady, które obowiązują w tym domu. Za tymi drzwiami jest gabinet - oznajmił, stukając w drewniany panel. - Pod żadnym pozorem nie wolno wam tam wchodzić, bo możecie zobaczyć coś, co pozwoli wam określić położenie tego miejsca. Zrozumiano? - Powiódł groźnym spojrzeniem po grupce swych gości, którzy posłusznie pokiwali głowami. - Możecie wchodzić do wszystkich pozostałych pomieszczeń, gdzie tylko macie ochotę. Ale nie opuszczajcie terenu posiadłości, bo...

467

TUNELE. BLIŻEJ

- Posiadłości? - przerwał mu zdumiony Will. - Jak duży jest ten park?

- Wystarczająco duży - odparł enigmatycznie mężczyzna. - Właściwie najlepiej

byłoby, gdybyście zawsze mieli zamek w zasięgu wzroku. Nie wiadomo, czy ktoś nie mieszka w domach robotników, które oddalone są o ponad kilometr stąd. - Wskazał kciukiem na tylną część holu. - Jeśli rzeczywiście tam są, i tak pozostaną w ukryciu. Nie należą do ludzi, którzy chętnie pokazują się obcym.

- Brzmi tajemniczo - mruknął pan Rawls.

Drakę pokręcił głową. >

- Naprawdę nie chcielibyście z nimi zadrzeć - powiedział ze śmiertelnie poważną miną, ale szybko się rozchmurzył. - Możecie jednak wpaść na Starego Wilkiego, ogrodnika, który mieszka w domku zarządcy parku. Pracuje dla rodziny od wielu lat, ale jeśli wdacie się z nim w rozmowę, możecie mówić tylko, że jesteście gośćmi właściciela. Nic więcej, żadnych nazwisk, żadnych szczegółów. Następna sprawa: nie wolno wam dotykać telefonu stacjonarnego. Nie możecie też używać komórek ani żadnego sprzętu elektronicznego, pod żadnym pozorem. Nie chcę, żeby nas tutaj namierzyli. - Cofnął się o kilka kroków, zajrzał w głąb korytarza i zawołał ponownie: - Halo, jesteśmy!

- Nie musisz tak wrzeszczeć - odparł poirytowany głos, a na korytarzu pojawił się jakiś mężczyzna. - Jeszcze nie jestem głuchy i doskonale wiem, że tutaj jesteś. Otworzyłem ci przecież bramę, nieprawdaż?

Gospodarz ubrany był w tweedową marynarkę, którą nosił na jasnobrązowej kamizelce, oraz spodnie ze skórzanymi łatami na obu kolanach. Wyglądał na jakieś siedemdziesiąt lat, poruszał się jednak lekko, pomimo laski, którą trzymał w dłoni. Miał pomarszczoną twarz i gęstą brodę przetykaną siwymi pasmami, a także zaskakująco długie włosy, chociaż na czubku głowy widać już było niewielką

468

ZNOWU RAZEM

łysinę. Patrzył na Drake'a roziskrzonymi oczami. Stanął przed nim i zmierzył go wzrokiem. Westchnął głośno, jakby czymś podrażniony, po czym przyjrzał się pozostałym gościom. W jego spojrzeniu i ruchach kryło się coś, co przekonywało o wielkim doświadczeniu, zdobytym w niemałym trudzie, jakby już nic na świecie nie mogło go zaskoczyć. Zatrzymał dłużej wzrok na pani Burrows, jedynej osobie w

całej grupie, która nie patrzyła mu prosto w oczy.

Gdy zauważył, że Will zerka na naturalnych rozmiarów portret mężczyzny w mundurze, zawieszony nad kominkiem, podszedł do chłopca.

-To mój ojciec - oświadczył. - Ładnie się prezentuje, prawda?

Will skinął głową, przyglądając się kiltowi w szkocką kratę i beżowemu beretowi, które nosił mężczyzna z portretu. Zdumiało go to, że stał on nie na tle angielskiego krajobrazu lub jakiegoś bogatego wnętrza, typowego dla tego rodzaju obrazów, ale na pustyni spalanej słońcem.

- Czy to land rover? - spytał, wskazując na samochód stojący obok oazy widocznej w tle.

- Tak. Nazywaliśmy je „różowymi panterami”, na długo zanim powstała ta postać z kreskówki. Były odpowiednio przystosowane do prowadzenia długich rekonesansów na pustyni. Mój ojciec pomagał je przygotowywać. Był jednym z pierwszych rekrutów Davida Stirlinga z jego starego zespołu z Komanda 8, kiedy David stworzył Pułk w 1941.

- Pułk? - zmarszczył brwi Will.

Mężczyzna skinął głową.

- Tak, i chyba nie muszę ci mówić, co oznacza ten sztylet ze skrzydłami na berecie mojego ojca, prawda, chłopcze? - starszy pan wskazał laską na portret.

33 Archibald David Stirling (1915-1990) - szkocki arystokrata i alpinista, w czasie II wojny światowej oficer w armii brytyjskiej, założyciel słynnej jednostki specjalnej SAS (przyp. tłum. - o SAS zob. przypis 34).

469

ZNOWU RAZEM

łysinę. Patrzył na Drakea roziskrzonymi oczami. Stanął przed nim i zmierzył go wzrokiem. Westchnął głośno, jakby czymś podrażniony, po czym przyjrzał się pozostałym gościom. W jego spojrzeniu i ruchach kryło się coś, co przekonywało o wielkim doświadczeniu, zdobytym w niemałym trudzie, jakby już nic na świecie nie mogło go zaskoczyć. Zatrzymał dłużej wzrok na pani Burrows, jedynej osobie w całej grupie, która nie patrzyła mu prosto w oczy.

Gdy zauważył, że Will zerka na naturalnych rozmiarów portret mężczyzny w mundurze, zawieszony nad kominkiem, podszedł do chłopca.

-To mój ojciec - oświadczył. - Ładnie się prezentuje, prawda?

Will skinął głową, przyglądając się kiltowi w szkocką kratę i beżowemu beretowi, które nosił mężczyzna z portretu. Zdumiało go to, że stał on nie na tle angielskiego krajobrazu lub jakiegoś bogatego wnętrza, typowego dla tego rodzaju obrazów, ale na pustyni spalanej słońcem.

- Czy to land rover? - spytał, wskazując na samochód stojący obok oazy widocznej w tle.

-Tak. Nazywaliśmy je „różowymi panterami”, na długo zanim powstała ta postać z kreskówki. Były odpowiednio przystosowane do prowadzenia długich rekonesansów na pustyni. Mój ojciec pomagał je przygotowywać. Był jednym z pierwszych rekrutów Davida Stirlinga³³ z jego starego zespołu z Komanda 8, kiedy David stworzył Pułk w 1941.

- Pułk? - zmarszczył brwi Will.

Mężczyzna skinął głową.

- Tak, i chyba nie muszę ci mówić, co oznacza ten sztylet ze skrzydłami na berecie mojego ojca, prawda, chłopcze? -starszy pan wskazał laską na portret.

³³ Archibald David Stirling (1915-1990) - szkocki arystokrata i alpinista, w czasie II wojny światowej oficer w armii brytyjskiej, założyciel słynnej jednostki specjalnej SAS (przyp. tłum. - o SAS zob. przypis 34).

469

TUNELE. BLIŻEJ

- Ee... SAS³⁴? - upewnił się Will.

- Tak jest. Ja też należałem do tej jednostki. Mówię o niej po prostu „Pułk”, bo to najlepszy oddział komandosów na świecie, nawet w tych czasach mięczaków. - Mężczyzna patrzył już nie na portret, ale na starannie zamiecione palenisko w kominku. - Stirling przywoził tu swoich ludzi, których poddawał tajnemu szkoleniu,

zanim zrzucono ich za linie wroga. - Zachichotał. - Żeby wyglądało to jeszcze bardziej realnie, wszyscy pracownicy w majątku musieli w tamtym czasie udawać szwabskich żołnierzy. Przekonacie się, że Stary Wilkie, jedyny człowiek, który został tu od tamtego czasu, wciąż nieźle mówi po niemiecku. - Umilkł i odchrząknął głośno, jakby nagle uznał, że za bardzo się rozgadał, po czym machnął niedbale laską. - Ale na pewno jesteście głodni i spragnieni po takiej długiej podróży. Przejdźcie do jadalni, za chwilę przyniosę wam herbatę i kanapki.

- Nadal sam gotujesz i zmywasz? - spytał Drake, uśmiechając się szeroko. - Dlaczego wreszcie nie zatrudnisz gosposi? Nie rozu...

- Bzdura! - warknął mężczyzna. - Wyrzucanie pieniędzy w błoto. Kiedy przyjdzie taki dzień, że będę potrzebował jakiejś starej jędzy, żeby truć mnie swoimi paskudztwami, długo już nie zabawię na tym świecie. - Odwrócił się do Willa i pozostałej części grupy. - A tak w ogóle możecie mówić do mnie Parry. To moje prawdziwe imię i nie zamierzam go ukrywać, jak niektórzy w tym towarzystwie. - Odwrócił się ponownie do renegata i uniósł lekko brew, jakby tknięty jakąś absurdalną myślą. - Powiedz mi, dlaczego, na miłość boską, wybrałeś sobie taki idiotyczny pseudonim³⁵?

34 SAS - Special Air Service, brytyjska tajna jednostka specjalna, uznawana za jedną z najlepszych na świecie formacji tego typu (przyp. tłum.).

35 „Drake” to po angielsku „kaczor” (przyp. tłum.).

470

ZNOWU RAZEM

Nagle mężczyzna pochylił się jak zawodowy bokser, do-skoczył do Drake'a i wymierzył mu potężny cios w żołądek. Will, Chester i Elliott ruszyli w stronę renegata, żeby w razie potrzeby służyć mu pomocą, ale przystanęli, gdy napastnik spokojnie się wycofał.

Drake zgiał się wpół, z trudem chwytając oddech. Ale kiedy się wyprostował, wszyscy ujrzeni ze zdumieniem, że dyszy i śmieje się jednocześnie.

- Bijesz jak dziewczyna, ty podstarzały osiłku! - wyrzęził z trudem.

- Hej! Uważaj, co mówisz! - wykrzyknęła Elliott. - Albo pokażę ci, jak potrafi

uderzyć t a dziewczyna!

- Och, proszę... - Wciąż zanosząc się śmiechem, Drake wyciągnął przed siebie rękę, jakby próbował powstrzymać Elliott. - Nie dam rady wam obojgu naraz. - Odwrócił się do Parryego. - A właściwie za co dostałem?

- Za to - huknął mężczyzna - że w ciągu pięciu lat nie przesłałeś mi nawet jednej kartki urodzinowej, a wczoraj nagle zadzwoniłeś z prośbą o pomoc, ty niewdzięczny gnojku! Kiedy nie miałem od ciebie wieści, poprosiłem kilku starych przyjaciół z mojego oddziału, żeby się dowiedzieli, co kombinujesz. - Spojrzał na dłoń, którą uderzył Drake'a, i kilkakrotnie rozprostował i zgiął palce. - Powiedzieli mi, że przepadłeś bez śladu i że najpewniej nie żyjesz - dodał.

Renegat odzyskał w końcu oddech. Wydawało się, że nie ma do Parryego żadnych pretensji o ten bolesny cios. Wręcz przeciwnie, Will odnosił wrażenie, że jest szczęśliwszy niż kiedykolwiek.

Drake westchnął.

- Przepraszam, ale miałem sporo spraw na głowie - powiedział. - Wynagrodzę ci to, tato.

ROZDZIAŁ

TRZYDZIESTY PIĄTY

Niedzielny obiad! - wykrzyknął Chester, spoglądając ponad stołem na swojego tatę. - Myślałem, że już nigdy nie usiadziemy razem do niedzielnego obiadu.

- Nie wiadomo, czy jeszcze kiedykolwiek będziemy wszyscy razem - odparł smutno jego ojciec.

Przy stole zapadła na moment krepująca cisza, którą przerwał Drake.

- Skoro już o tym mowa, to chciałbym, żebyśmy wznieśli toast. - Wstał i podniósł kieliszek z winem, a pozostali poszli za jego przykładem. - Wypijmy za tych wszystkich, których nie ma tu dzisiaj z nami... za doktora Burrowsa, za panią Rawls, za Sarę Jerome, za Tama Macaulaya, za Cala, za Drzewca... za naszych nieobecnych i bardzo dzielnych przyjaciół.

Spełnili toast, po czym usiedli z powrotem.

- Chester, mam coś dla ciebie - powiedział nieoczekiwanie renegat.

Sięgnął za swoje krzesło, podniósł jakąś paczkę i podał ją chłopcu.

- Co to jest? - zdziwił się Chester, po czym otworzył pudełko. - Deskorolka!

Drakę, pamiętałeś, że nie dostałem jej na Gwiazdkę! Super!

472

ZNOWU RAZEM

- Możesz ją wypróbować na kortach tenisowych - odrzekł z uśmiechem renegat.

- Powierzchnia nie jest może najlepsza, bo od lat nikt z nich nie korzystał, ale do jazdy na deskorolce chyba powinna wystarczyć. Zajrzyj jeszcze raz do paczki, są tam ochraniacze. Nie chcę, żebyś zrobił sobie krzywdę.

Gdy Will i Elliott podziwiali błyszczącą kolorową deskorolkę, Drake zerknął z niecierpliwością na zegarek.

- Gdzie on się podziewa z tym jedzeniem? - mruknął. -Uparty stary osioł nie chciał, żebym mu pomógł.

Tymczasem w kuchni Parry oparł laskę o kuchenkę, włożył rękawice i otworzył drzwi piekarnika. Na blaszce skwierczały dwie duże pieczenie wołowe. Przysunął je bliżej i obejrzał.

- Idealne - stwierdził.

Nagle przy jego boku pojawiły się Colly i Bartleby. Porwały pieczenie w pyski i popędziły do wyjścia, ku zielonym polom.

- Cholerni padlinożercy! - wrzasnął Parry. Chwycił laskę i wymachiwał nią ze złością. - Następnym razem potraktuję was śrutem!

Grupa zgromadzona przy stole niczego nie słyszała, jadalnię dzieliło od kuchni kilka korytarzy.

- Zobaczę, co on tam robi - postanowił Drake. - Pewnie wszystko przypalił.

- Nie sędzę - odparła pani Burrows, kiedy w drzwiach pojawił się rozwścieczony Parry. - Nasze danie główne pędzi właśnie przez pola i to ze sporą prędkością - dodała, zanim ojciec Drake'a zdążył otworzyć usta.

- Skąd o tym wiesz? - zdumiał się gospodarz zamku. -Skąd mogłaś o tym

wiedzieć?

Pani Burrows postukała się palcem w nos.

- NMP - oznajmiła, jakby dzieliła się z nim jakąś niezwykłą tajemnicą.

473

TUNELE. BLIŻEJ

- NMP? - powtórzył Parry, po czym opadł na krzesło i jednym haustem opróżnił kieliszek wina.

- Niezwykła Moc Powonienia - roześmiała się pani Burrows, wstając od stołu. - Drake, Jeff, pomóżcie mi przygotować coś do jedzenia.

- Chwileczkę, czy mógłbym coś powiedzieć? - spytał Chester, a kobieta usiadła z powrotem. - Chodzi o to, co pani Burrows powiedziała właśnie o swojej niezwykłej mocy. To natchnęło mnie pewną myślą. Jesteśmy tu wszyscy z powodu Styksów i dokonaliśmy kilku nieprawdopodobnych rzeczy, prawda? - Chłopiec spojrzał na Drake'a. - Zniszczyliśmy źródło wirusów i Laboratoria Styksów. - Przeniósł spojrzenie na Willa i Elliott. - Mamy też szczepionkę na wirus Dominium. Więc jesteśmy dobrzy w tym, co robimy... Jesteśmy doborowym oddziałem, grupą, która wspólnymi siłami może pokonać Styksów, nie? Zupełnie jak ci super-bohaterowie oraz oddziały specjalne z różnych komiksów i filmów. A skoro jesteśmy tacy dobrzy, to może powinniśmy mieć jakąś specjalną nazwę? Coś jak X-men albo Fantastyczna Czwórka?

- Ładna mowa - pogratulował mu Drake.

- Masz jakiś konkretny pomysł? - spytała pani Burrows. -Może coś w rodzaju Sojuszu Rebeliantów³⁶, ale bardziej chwytliwe?

- Nastoletni Ninja z Górnoziemia³⁷? - wtrącił z uśmiechem Will.

Pan Rawls policzył szybko siedzących przy stole.

- A może Siódemka Drake'a? - zaproponował.

56 Sojusz Rebeliantów (Rebel Alliance) to fikcyjna organizacja z serii filmów i książek science fiction „Gwiezdne Wojny” (przyp. tłum.).

37 Nastoletnimi ninja - zależnie od wersji tytułu - były wojownicze żółwie mutanty z

kreskówek i filmów. Gdy uznano, że wyraz ninja kojarzy się z przemocą i brutalnością, zamieniono go na przymiotnik nastoletnie (przyp. red.).

474

m w

ZNOWU RAZEM

Renegat przewrócił oczami.

- Zastanawiajcie się nad nazwą, a ja tymczasem wybiorę się do kuchni - powiedział.

Pani Rawls usiadła na fotelu, żeby obejrzeć wieczorne wiadomości. Dopiero co skończyła długą rozmowę telefoniczną ze swoją siostrą. Był to jeden z tych telefonów od zatroskanych krewnych, którzy nie mają właściwie nic do powiedzenia, ale mówią o tym przez bardzo długi czas. Co gorsza, siostra odgrażała się, że złoży jej wizytę, żeby się nią „zaopiekować”. Nie podobało jej się, że pani Rawls jest sama, i to już od jakiegoś czasu, a dokładniej rzecz biorąc od momentu, gdy jej mąż - Jeff - wybrał się w długą podróż za granicę.

Pani Rawls nie lubiła okłamywać własnej siostry - ani kogokolwiek innego - przekonała się jednak, że gdy wyjaśniała w ten sposób nieobecność męża, żaden z jej krewnych czy znajomych nie wydawał się szczególnie zaskoczony. Wszyscy wiedzieli, jak trudne chwile przeżywali państwo Rawlsowie po zaginięciu Chestera, wszyscy też podobnie reagowali na wieść o wyjeździe Jeffa. „Pewnie potrzebuje trochę czasu dla siebie” - kiwali głowami, „Niedługo wróci, zobaczysz” - próbowali ją pocieszać.

Oczywiście pani Rawls wiedziała, że to nieprawda. Właściwie nie miała pojęcia, gdzie przebywają i co robią jej mąż i syn, była jednak pewna, że żaden z nich nie wyjechał za granicę.

Opadła na oparcie fotela. Próbowwała skoncentrować się na tym, co pokazywano w telewizji, ale myślami była gdzie indziej.

Powiedziała renegatowi, że nie może stać z boku, podczas gdy jej syn, a później również i mąż uczestniczą w walce ze Styksami. Korzystając z telefonu komórkowego, który

475

TUNELE. BLIŻEJ

dał jej wcześniej Drake, a o którym nie wiedział jej mąż, mówiła długo o swoim oddaniu i o tym, że bezczynność doprowadza ją do szału, aż w końcu renegat skapitulował i przydzielił jej konkretne zadanie.

Zgodnie z planem pani Rawls miała wrócić do swojego domu w Highfield i zachowywać się tak, jakby wciąż była w mocy Ciemnego Światła. Gdyby skontaktowali się z nią Styksowie lub ich agenci, miała poinformować o tym renegata za pomocą skrzynki kontaktowej, to jest zostawić mu karteczkę w miejscowym kiosku, gdzie codziennie rano kupowała gazetę. Oczywiście plan nie był pozbawiony wad. Styksowie mogli ją po prostu „zniknąć”, jak ujął to Drake. Mogli też poddać ją dodatkowej sesji Naświetlania, a wtedy znów znalazłaby się w mocy Ciemnego Światła.

Z drugiej strony, gdyby Styksowie uznali, że nadal jest przeprogramowana i że może być im przydatna dzięki powiązaniom z ehesterem, a tym samym z Drakiem, albo też gdyby wyznaczyli jej jakieś zadania, mogłaby zgromadzić wiele cennych informacji - a jak wytłumaczył jej renegat, każda informacja o Styksach była na wagę złota.

Kiedy skończyły się wiadomości, a zaczęła prognoza pogody, pani Rawls usłyszała jakiś dźwięk dochodzący zza jej pleców. Czyjeś kroki.

Serce zabiło jej mocniej. „Czy to właśnie oni?” - pomyślała. Siedziała tyłem do drzwi, nie widziała więc, kto się do niej skrada. Choć korciło ją, żeby się odwrócić, trwała w bezruchu. Starła się nie okazywać niepokoju - musiała zachowywać się tak, jakby nadal była Naświetlona.

Ktoś przemówił prosto do jej ucha niskim, chrapliwym głosem z dziwnym akcentem. - Chcemy, żebyś coś dla nas zro... - zaczął, jednak zamiast reszty zdania pani Rawls usłyszała głuchy łomot.

Odwróciła się i zobaczyła, jak jakiś masywny mężczyzna osuwa się bezwładnie na podłogę, gubiąc przy tym ciemne

dał jej wcześniej Drake, a o którym nie wiedział jej mąż, mówiła długo o swoim oddaniu i o tym, że bezczynność doprowadza ją do szału, aż w końcu renegat skapitulował i przydzielił jej konkretne zadanie.

Zgodnie z planem pani Rawls miała wrócić do swojego domu w Highfield i zachowywać się tak, jakby wciąż była w mocy Ciemnego Światła. Gdyby skontaktowali się z nią Styksowie lub ich agenci, miała poinformować o tym renegata za pomocą skrzynki kontaktowej, to jest zostawić mu karteczkę w miejscowym kiosku, gdzie codziennie rano kupowała gazetę. Oczywiście plan nie był pozbawiony wad. Styksowie mogli ją po prostu „zniknąć”, jak ujął to Drake. Mogli też poddać ją dodatkowej sesji Naświetlania, a wtedy znów znalazłaby się w mocy Ciemnego Światła.

Z drugiej strony, gdyby Styksowie uznali, że nadal jest przeprogramowana i że może być im przydatna dzięki powiązaniom z ehesterem, a tym samym z Drakiem, albo też gdyby wyznaczyli jej jakieś zadania, mogłaby zgromadzić wiele cennych informacji - a jak wytłumaczył jej renegat, każda informacja o Styksach była na wagę złota.

Kiedy skończyły się wiadomości, a zaczęła prognoza pogody, pani Rawls usłyszała jakiś dźwięk dochodzący zza jej pleców. Czyjeś kroki.

Serce zabiło jej mocniej. „Czy to właśnie oni?” - pomyślała. Siedziała tyłem do drzwi, nie widziała więc, kto się do niej skrada. Choć korciło ją, żeby się odwrócić, trwała w bezruchu. Starła się nie okazywać niepokoju - musiała zachowywać się tak, jakby nadal była Naświetlona.

Ktoś przemówił prosto do jej ucha niskim, chrapliwym głosem z dziwnym akcentem. - Chcemy, żebyś coś dla nas zro... - zaczął, jednak zamiast reszty zdania pani Rawls usłyszała głuchy łomot.

Odwróciła się i zobaczyła, jak jakiś masywny mężczyzna osuwa się bezwładnie na podłogę, gubiąc przy tym ciemne

476

ZNOWU RAZEM

okulary. Był ubrany w płaszcz i płaską czapkę. Niósł ze sobą jakąś skrzynkę, która teraz leżała obok niego.

Tuż za nim stał inny mężczyzna, znacznie szczuplejszy -ktoś, kto wyglądał jak Styksowie opisywani przez Drake'a. Jednak ten człowiek miał na sobie sportową kurtkę i flanelowe spodnie, a choć jego twarz wydawała się trupio chuda, oczy zaś - czarne i nieprzeniknione, nie wyglądał na mordercę z podziemnego miasta.

- Pani Rawls... Emily? - przemówił, podając jej rękę, co wydawało się dość dziwne, zwłaszcza że przed momentem ogłuszył człowieka.

- Tak - odparła, ściskając jego dłoń.

Ominął fotel i przysiadł na oparciu sofy stojącej obok.

- Przysłał mnie Drake. Wiem, że mnie pani nie pamięta, ale kiedyś już tu z nim byłem.

Pani Rawls zmarszczyła brwi.

- Było to wtedy, gdy nie mogliście rozpoznać Chestera, bo byliście Naświetleni - dodał. - No, właśnie, czy została już pani przeorientowana?

Nie czekając na jej odpowiedź, wypowiedział kilka słów w dziwnym zgrzytliwym języku. Pani Rawls nie zrozumiała ani słowa i w odpowiedzi wzruszyła tylko ramionami.

- Wygląda na to, że tak - stwierdził mężczyzna i wstał z sofy. - Musi pani pójść ze mną. Plan Drake'a nie zadziałał. - Spojrzał na mężczyznę leżącego na dywanie. - To Kolonista. Przysłano go tutaj, żeby panią aktywował.

Kobieta także się podniosła i popatrzyła na nieprzytomnego napastnika.

- Aktywować mnie? Po co? I co jest w tej skrzynce? - spytała, wskazując na szare pudło w kształcie sześciianu, mierzące jakieś dwadzieścia centymetrów wysokości.

- Nie wiem, do czego chcieli panią zmusić Styksowie, ale w tej skrzynce jest zapewne coś szkodliwego. Może nie broń biologiczna, ale nie zdziwiłbym się, gdyby była tu bomba -

477

TUNELE. BLIŻEJ

powiedział mężczyzna. Podniósł pudełko i włożył je pod pachę. - Tak czy inaczej, nie

może pani tu dłużej zostać, to zbyt niebezpieczne. Pójdzie pani ze mną, pani Rawls.

-Tak, panie... ee... - zmarszczyła brwi kobieta, zastanawiając się, jak powinna się zwracać do nieznanego, który wszedł do jej domu i uratował ją przed Kolonistą.

- Och, zapomniałem się przedstawić, przepraszam. Nazywam się Edward Green - oświadczył. - Ale proszę mówić do mnie Eddie. Wszyscy mnie tak nazywają.

ROZDZIAŁ

TRZYDZIESTY SZÓSTY

Will był nad jeziorem z ehesterem i Elliott, kiedy ktoś zawołał go po imieniu.

- Zdaje się, że Drake chce czegoś od ciebie - powiedziała dziewczyna, zerkając w stronę renegata, który przyzywał chłopca wymownym gestem.

Will wspiął się na zbocze i dołączył do Drake'a, siedzącego przy stole na tarasie.

- Właśnie wróciłeś? - spytał.

Mężczyzna wyjeżdżał co jakiś czas na dwa lub trzy dni, nigdy jednak nie mówił, co robi w tym czasie.

Skinał tylko głowę.

Will zauważył, że renegat wciąż ma torbę na ramieniu. Pomyślał więc, że zamierza go czymś obdarować, podobnie jak Chestera.

- To coś dla mnie? - spytał z nadzieją.

Drake nie odpowiedział od razu. Chłopiec zdał sobie sprawę, że jego towarzysz wyraźnie się waha. Zrozumiał, że wcale nie chodzi o prezent.

- Co się stało? - spytał, zaniepokojony.

Mężczyzna nadal milczał. W końcu, jakby podjął decyzję, zdjął torbę z ramienia, położył ją na stole, otworzył i sięgnął do środka.

479

TUNELE. BLIŻEJ

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć, Will - zaczął, wyjmując papierową torebkę. - Usiądź, dobrze?

Chłopiec odsunął od stołu krzesło i usiadł na nim, czekając na ciąg dalszy

- Prosiłeś, żebym dostarczył dziennik twojego ojca do British Museum. Zależało ci na tym, abym oddał go w ręce kogoś, kto ma wystarczające kwalifikacje, żeby go

zrozumieć; kogoś, kto mógłby przedstawić światu .-niezwykle odkrycia doktora Burrowsa.

- Tak - mruknął Will, któremu coraz mniej to wszystko się podobało.
- Nie muszę ci chyba mówić, jak dużym problemem jest brak namacalnych dowodów potwierdzających treści zawarte w tym dzienniku. Oczywiście, rozumiem też, że nie mogłeś przynieść ze sobą żadnych znalezisk, które mogłyby służyć za dowód.

Chłopiec tracił już cierpliwość. Musiał wiedzieć, co się wydarzyło.

- Drake, po prostu powiedz mi, o co chodzi, bez względu na to, czy to dobre czy złe wieści. Jestem na to przygotowany. - Spojrzał na papierową torebkę. - Co jest w środku?

Renegat podniósł rękę.

- Proszę, pozwól mi dokończyć.
- No, dobrze... - skrzywił się Will.
- Dziennik twojego ojca zbadało kilku specjalistów z różnych działów muzeów, a potem oddano go w ręce profesora Whitea z Uniwersytetu Londyńskiego.
- Profesor White... - wymamrotał chłopiec kilkakrotnie, po czym zerwał się na równe nogi. - Znam to nazwisko! -wykrzyknął. - O nie! To ten łajdak, który przypisał sobie odkrycie rzymskiej willi w Highfield, odkrycie mojego taty! Po prostu mu je ukradł! Nie, tylko nie on!
- Usiądź, Will - przykazał mu stanowczo renegat. - Jeszcze nie skończyłem.

480

■

ZNOWU RAZEM

Chłopiec zrobił się czerwony na twarzy i dyszał z oburzenia. Mimo to posłusznie usiadł na krześle.

- Wygląda na to, że profesorowi spodobało się to, co przeczytał - mówił dalej Drake. - Przekazał dziennik dwóm swoim studentom, którzy napisali książkę.
- Jaką książkę?
- To pierwsza powieść wydana przez tę parę. Jak sam dobrze wiesz, to, co

a głowę miała owiniętą ręcznikiem - całe dotychczasowe życie spędziła w spartańskich warunkach, więc teraz niemal nie wychodziła z łazienki. Jak większość nastolatek siedziała tam całymi godzinami, relaksując się w wannie lub układając fryzurę.

482

EPILOG

Gdy wszyscy weszli do salonu, zobaczyli, że Drake i Parry stoją przed telewizorem i z uwagą wpatrują się w ekran. Chester zajął do holu, żeby sprawdzić, czy nie nadchodzi jego ojciec, nie zobaczył go jednak. Tymczasem do salonu wpadła pani Burrows.

- Co się stało? - spytała i stanęła obok Willa.

- Mój ojciec dostał właśnie wiadomość od kogoś ze służb specjalnych. Coś się dzieje w Londynie - odparł Drake z niepokojem w głosie. Sięgnął po pilota i uregulował głośność. - Coś ważnego.

-... jedną z tych inicjatyw był rozkaz natychmiastowego zamknięcia trzech oddziałów zakaźnych i przeniesienia najważniejszych członków personelu do jednego „super-oddziału” w londyńskim szpitalu klinicznym - mówił prezydent. - Według źródeł zbliżonych do najwyższych kręgów rządowych to polecenie wyszło od samego premiera.

Na ekranie pojawił się szef rządu odpowiadający na pytania dziennikarzy podczas konferencji prasowej.

- Wszyscy jesteśmy świadomi, że w czasach światowego kryzysu ekonomicznego musimy ograniczać wydatki publiczne - tłumaczył. - Po dokonaniu wnikliwej analizy budżetu służby zdrowia wybraliśmy te obszary leczenia i te oddziały szpitali, które skorzystają na centralizacji i racjonalizacji. Dzięki temu dokonamy znacznych oszczędności, a jednocześnie utrzymamy standardy opieki zdrowotnej na dotychczasowym poziomie.

Obraz się zmienił - pokazano premiera, który właśnie wsiadał do samochodu, wyraźnie zmęczony i zatroskany. W tle rozbrzmiewał głos prezydenta:

-Ta decyzja była ogromnym zaskoczeniem dla wielu członków rządu, nawet dla

podsekretarzy stanu z ministerstwa zdrowia. Brytyjskie Stowarzyszenie Medyczne wydało dziś rano oficjalny protest, w którym między innymi podkreślono fakt, że nikt nie konsultował z lekarzami tych

483

TUNELE. BLIŻEJ

posunięć, zwłaszcza postanowienia o zamknięciu oddziałów chorób zakaźnych... - Pokazano obraz kilku ludzi wynoszących z budynku szpitala hermetycznie zamknięte pojemniki i ładujących je na ciężarówkę. - Krytykuje się także pośpiech, z jakim są realizowane te polecenia.

- Nie do wiary... To szpital Świętego Edmunda - uświadomił sobie Drake. Potem rozpoznał wejścia do kolejnych dwóch szpitali. - A niech mnie, przecież to szpital Świętego Tomasza i Królewski Szpital Londyński. Co za zbieg okoliczności! - dodał, odwracając się do Elliott i chłopców. - To niesamowite: w czasie, gdy wszyscy obawiają się wybuchu epidemii, rząd postanawia zamykać oddziały chorób zakaźnych. Coś nieprawdopodobnego...

- Ale co to właściwie oznacza? - spytał Chester.

- To oznacza robotę Styksów - odparł Will.

- Niewątpliwie - zgodził się z nim Drake. - Tym bardziej że dotyczy to akurat tych trzech szpitali, w których zostawiłem próbki z krwią Elliott. Styksowie przechodzą do kontrataku i zabierają szczepionkę na Dominium. Jestem pewien, że wszystkie próbki znikną w tajemniczych okolicznościach w drodze do tego „superoddziału”.

- Ale my wciąż mamy tu naszą próbkę, prawda? - stwierdził Will, klepiąc Elliott po ramieniu.

- Jesteś teraz bardzo ważną osobą - dodał Chester, zerkając na dziewczynę.

- Myślałam, że tak czy inaczej nią jestem - mruknęła.

Drake nie słuchał ich przekomarzań, zastanawiając się nad konsekwencjami ostatnich wydarzeń.

- Zamknięcie górnoziemskich szpitali oznacza, że Styksowie przygotowują sobie

pole do działania. Jestem pewien, że szykują nam jeszcze kilka nieprzyjemnych niespodzianek, bo przecież od stuleci nie zajmują się niczym innym.

- Czy fakt, że te decyzje podjął sam premier, świadczy o tym, że i on został Naświetlony? - spytała pani Burrows.

484

* r

EPILOG

Nie doczekała się odpowiedzi, ponieważ w tej samej chwili Parry wskazał laską na telewizor.

- Na to właśnie czekałem - oznajmił, kiedy przerwano omawianie sprawy zamkniętych oddziałów, a na ekranie pojawił się napis: Z OSTATNIEJ CHWILI. Will zmarszczył brwi.

- Chcesz powiedzieć, że nie wezwałeś nas tutaj ze względu na te wiadomości o szpitalach?

Drakę pokręcił głową.

- Sami dopiero co się o tym dowiedzieliśmy.

- Cisza! - warknął Parry. - Zaczynają.

Will i Chester spojrzeli po sobie ze zdumieniem, a potem odwrócili się do telewizora. Wyglądało na to, że program realizowany jest na żywo, i to w wielkim pośpiechu. Reporterka stała na ulicy, pośród wysokich szklanych budynków. W tle widać było przerażonych ludzi biegających we wszystkie strony. W większości byli to pracownicy biurowi, ale pojawiali się też umundurowani policjanci. Prezenterka, wyraźnie podenerwowana, mówiła do kamery:

- Jestem w City of London, w samym sercu dzielnicy finansowej. Nie dalej niż pół kilometra stąd znajduje się Bank Anglii³⁸, w którym podobno doszło do strzelaniny. -Przerwała na moment, gdy ktoś spoza ekranu coś jej przekazał. - Zdobyliśmy film nakręcony telefonem komórkowym przez jednego z pracowników banku.

Niewyraźny, rozedrgany film zaczął się od ujęcia przedstawiającego samochody policyjne zaparkowane przy ulicy. W tle rozległa się seria strzałów z karabinu

maszynowego, a policjanci w pośpiechu zajęli pozycje za samochodami.

Potem obraz przesunął się dalej, na ruchliwe zazwyczaj skrzyżowanie w samym środku City, gdzie w budynku

38 Bank Anglii (Bank of England) to centralny bank Wielkiej Brytanii, angielski odpowiednik Narodowego Banku Polskiego (przyp. tłum.).

485

TUNELE. BLIŻEJ

zwanym Royal Mint mieścił się Bank Anglii. Nagle rozległ się huk potężnej eksplozji, po której z budynku wyleciały okna, a ogień karabinów maszynowych przybrał na sile. Przez moment widać było jeszcze kłęby dymu sunące ulicą, a potem na ekranie ponownie pojawiła się reporterka.

- Film ten, wykonany zaledwie dziesięć minut temu, ukazuje atak na Bank Anglii, przeprowadzony przez uzbrojonych bandytów - mówiła kobieta. - Mamy też informacje, że walki rozpętały się również w kilku innych miejscach na terenie City i że... >

Nagle rozległ się huk kolejnej eksplozji, a wystraszona reporterka przykucnęła.

Obraz znikł na moment, a po krótkiej chwili na ekranie pojawił się znowu prezenter ze studia telewizyjnego.

- Zdaje się, że straciliśmy łączność z wozem transmisyjnym. Mam nadzieję, że Jenny nic się nie stało - powiedział spiker, marszcząc brwi. Odchrząknął i udawał przez moment, że szuka czegoś w papierach, a gdy się już opanował, spojrzał ponownie w kamerę. - Przypominam wszystkim telewidzom, którzy dopiero włączyli odbiorniki, że na terenie City doszło do licznych napadów i starć zbrojnych, wiemy także o dwóch dużych eksplozjach. - Podniósł rękę do ucha i dotknął ukrytej tam słuchawki. - Poinformowano mnie właśnie, że w czasie, gdy nastąpił atak, w Banku Anglii odbywało się posiedzenie komitetu doradczego, któremu przewodniczył sam

prezes banku... Niestety, prawdopodobnie zginęło wiele osób, w tym prezes, choć na razie są to informacje niepotwierdzone.

Drakę pokręcił głową.

- Więc tak to się zaczyna. Styksowie próbują zdestabilizować kraj, dlatego atakują najważniejsze instytucje w City -powiedział cicho. - To może doprowadzić do pogłębienia recesji na niespotykaną dotąd skalę.

Tymczasem prezenter telewizyjny mówił dalej:

486

EPILOG

- Policja przesłała nam właśnie zdjęcia z kamer telewizji przemysłowej. Pokazują one ludzi z dwóch pojazdów, które wjechały do City tuż przed napadami. Policja prosi, żeby każdy, kto ma informacje dotyczące tych osób, skontaktował się...

- Pułkownik Bismarck! - wykrzyknęła Elliott. - Will, spójrz, to pułkownik! Chłopiec zbliżył się do telewizora i przyjrzał uważnie dwóm nieco rozmazanym twarzom widocznym zza szyby samochodu. Jedna była mu zupełnie obca, choć jasne włosy i kwadratowa szczęka świadczyły o tym, że mogła należeć do żołnierza Nowej Germanii. Jego towarzysz wydawał mu się jednak znajomy - był starszy i miał bardzo charakterystyczne wąsiki.

- To może być on - potwierdził Will. - Ale obraz jest trochę niewyraźny, a poza tym ja... tuż po śmierci taty nie wiedziałem za bardzo, co się wokół mnie dzieje.

- To on - oznajmiła z przekonaniem Elliott. - Jestem tego pewna.

- Więc teraz do brudnej roboty wykorzystują żołnierzy z wewnętrznego świata - zauważyła pani Burrows.

- A to oznacza, że być może mają do dyspozycji całą machinę wojenną Nowej Germanii - dodał Drake. - Całą wielką armię.

-A Rebeki być może wróciły do miasta - stwierdził ponuro Will.

Wszyscy jednak umilkli, zszokowani, gdy na ekranie pojawiło się następne zdjęcie.

- Drake! To ty! - wykrzyknęła Elliott.

Renegat odsunął się o krok od telewizora.

- Policja uważa, że ten właśnie mężczyzna stoi za ugrupowaniem, które zorganizowało atak - mówił prezenter - i że to on jest mózgiem tej organizacji. Posługuje się pseudonimem „Drakę”. Prawdopodobnie nadal przebywa na terenie 487

TUNELE. BLIŻEJ

kraju. Policja już organizuje poszukiwania tego człowieka zakrojone na szeroką skalę.

- Klasyczne zagranie; chyba należało się tego spodziewać - mruknął Parry. - Styksowie utrudniają ci życie.

Drakę skinął głową.

- Coś mi się wydaje, że od dziś to nie ja będę jeździł po zakupy.

W tym momencie w drzwiach pokoju stanął pan Rawls. Stłumił ziewnięcie, jakby właśnie wybudził się z drzemki.

- Oglądacie mecz krykieta? - spytał, drapiąc się po głowie. - Jaki wynik?

- Nie jestem pewien, tato - odparł Chester. - Ale wygląda na to, że Styksowie wygrywają.

I

Chciałbym wyrazić swą wdzięczność następującym osobom:

Wielkiemu Barry emu Cunninghamowi, wydawcy i redaktorowi, który dał początek temu wszystkiemu. Choć w samej powieści nie ma żadnych czarów, ten człowiek niewątpliwie uprawia je w świecie rzeczywistym.

Zespołowi z Chicken House, do którego należą: Rachel Hickman, Elinor Bagenal, Imogen Cooper, Mary Byrne, Claire Skuse, Nicki Marshall i Steve Wells, któremu książki zawdzięczają swój fantastyczny wygląd. I Siobhan McGowan ze Scholastic Inc.

Przyjaciółce i agentowi — Catherine Pellegrino z Rogers, Coleridge & White.

Simonowi Wilkiemu, Karen Everitt, Craigowi Turnerowi i Charlesowi Landauowi, którzy sprawili, że wszystko to stało się możliwe.

Sophie, George owi i Frankiemu za to, że ze mną wytrzymali.

I Hanifowi, który powiedział mi, że to nigdy nie jest łatwe. Miał rację. Nie było.

I

Chciałbym wyrazić swą wdzięczność następującym osobom:

Wielkiemu Barry'emu Cunninghamowi, wydawcy i redaktorowi, który dał początek temu wszystkiemu. Choć w samej powieści nie ma żadnych czarów, ten człowiek niewątpliwie uprawia je w świecie rzeczywistym.

Zespołowi z Chicken House, do którego należą: Rachel Hickman, Elinor Bagenal, Imogen Cooper, Mary Byrne, Claire Skuse, Nicki Marshall i Steve Wells, któremu książki zawdzięczają swój fantastyczny wygląd. I Siobhan McGowan ze Scholastic Inc.

Przyjaciółce i agentowi — Catherine Pellegrino z Rogers, Coleridge & White.

Simonowi Wilkiemu, Karen Everitt, Craigowi Turnerowi i Charlesowi Landauowi, którzy sprawili, że wszystko to stało się możliwe.

Sophie, George'owi i Frankiemu za to, że ze mną wytrzymali.

I Hanifowi, który powiedział mi, że to nigdy nie jest łatwe. Miał rację. Nie było.

Chciałbym wyrazić swą wdzięczność następującym osobom:

Wielkiemu Barry'emu Cunninghamowi, wydawcy i redaktorowi, który dał początek temu wszystkiemu. Choć w samej powieści nie ma żadnych czarów, ten człowiek niewątpliwie uprawia je w świecie rzeczywistym.

Zespołowi z Chicken House, do którego należą: Rachel Hickman, Elinor Bagenal, Imogen Cooper, Mary Byrne, Claire Skuse, Nicki Marshall i Steve Wells, któremu książki zawdzięczają swój fantastyczny wygląd. I Siobhan McGowan ze Scholastic Inc.

Przyjaciółce i agentowi — Catherine Pellegrino z Rogers, Coleridge & White.

Simonowi Wilkiemu, Karen Everitt, Craigowi Turnerowi i Charlesowi Landauowi, którzy sprawili, że wszystko to stało się możliwe.

Sophie, George'owi i Frankiemu za to, że ze mną wytrzymali.

I Hanifowi, który powiedział mi, że to nigdy nie jest łatwe. Miał rację. Nie było.

